

A woman with short, wavy brown hair is posing against a bright blue background. She is wearing a light-colored, long-sleeved jacket with long fringe, a white crop top, and a bright orange, zippered mini skirt. Her hands are raised behind her head, and she has a serene expression.

CIENKA GRANICA PRYZWOTOŚCI

Agnieszka Szygenda

Agnieszka Szygenda

**CIENKA GRANICA
PRYZWOITOŚCI**

Wydawnictwo Estymator

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-43-9

Copyright © Agnieszka Szygenda

Projekt okładki: Marcin Labus

Foto na okładce: Alvin, Pexels

Spis treści

Strona tytułowa
Karta redakcyjna

1
2
3

1

Siedziała na zniszczonym ganku. Niebo szarzało. W nozdrza wdzieriał się zapach maciejki. Świerszcze czaiły się w trawie, powoli przygotowując się do wieczornego koncertu. Wiatr, który jeszcze niedawno strącał pierwsze liście z drzew, pognął w pola. Było wyjątkowo spokojnie, choć ten stan sielskiej błogości mąciło brzęczenie natrętnych komarów. Elwira zacisnęła dłonie na gorącym kubku i upiła łyk kawy. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Mimo parzącego gardło napoju cała się trzęsła. Przed niespełną godziną ucichła kolejna awantura, którą i tym razem przetrwała. Igor znowu pokazał, na co go stać. Miał stresującą pracę, ale już go nie usprawiedliwiała. Nie znosiła, kiedy wracał podenerwowany, wściekły na cały świat, i swoją złość wyładowywał na niej. Mimo to dotąd zawsze zaciskała zęby. Regularnie co kilka tygodni pakował walizki i groził, że się wyprowadzi, a ona zawsze błagała go, żeby tego nie robił. Jakby to jego gderanie było jej potrzebne do życia. Myślała, że tak po prostu musi być, że nie zasługuje na nikogo lepszego. Tym razem znowu padło wiele niedobrych słów. Pretensje, wyrzuty i gniew, że marnuje mu życie. Był przecież taki wspaniałomyślny – zamieszkał z nią, mimo że była panną z dzieckiem. Starła mu się za to odwzięczyć, ale ciągle popełniała błędy. Taki już jej los. Miał rację, że nie powinien z nią być. Nie zasługiwała na niczyją miłość i dlatego, kiedy dziś zapakował walizki, po raz pierwszy w życiu go nie zatrzymywała.

Nienawidziła miejsca, w którym przyszło jej żyć. Mieszkała w rodzinnym domu, który niewiele miał wspólnego z tą nazwą. Matka zmarła, kiedy Elwira miała piętnaście lat, a po krótkim okresie żałoby ojciec wyjechał za granicę w poszukiwaniu pracy.

Coś w tym domu musiało być nie tak, skoro wszyscy z niego uciekali.

Z Francji, w której spędził niecały rok, ojciec wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i tyle go Elwira widziała. Przesyłał listy, zawierające spore sumy pieniędzy, co pozwalało jej normalnie żyć, ale ojciec z roku na rok stawał się coraz bardziej obcym człowiekiem. Na początku bardzo za nim tęskniła; wylała morze łez w pustym domu, ale była zbyt dumna, żeby błagać go o powrót. Zresztą po trzech latach na emigracji ojciec założył nową rodzinę i była pewna, że nie potrzebował balastu przeszłości.

Miała osiemnaście lat, kiedy wybrała się z sąsiadką rówieśniczką na dyskotekę do sąsiedniej wsi. W ten sposób miały uczcić wkroczenie Elwiry w dorosłe życie, choć przecież już od prawie trzech lat sama musiała o siebie dbać. Lato było parne, za kilka dni miał się rozpocząć ostatni rok liceum i Elwira pomyślała, że nie może cały czas uciekać od życia. Trzeba było zacząć brać z niego pełnymi garściami. Bawiła się świetnie, schlebiali jej, że jako nowa na dyskotecę wzbudza zainteresowanie chłopaków. Szczególnie jeden cały czas jej nadskakiwał. Wypiła kilka drinków, tańczyła i teraz, patrząc z perspektywy czasu, nie potrafiła uchwycić momentu, kiedy adorator wyprowadził ją na zewnątrz. Jak przez mgłę pamiętała jego dłoń wdzierającą się pod krótką spódniczkę, rozdzielającą jej ściśnięte uda, szamotaninę, swój rozpaczliwy bełkotliwy sprzeciw i drwiący śmiech chłopaka. Zresztą śmiał się nie tylko on. Wydawało jej się, że nagle oblepiło ją kilka par śliskich rąk, twarze nad jej przerażonymi

oczyma ciągle się zmieniały, w podbrzuszu czuła potworny ból, a rozpacziwe wołanie o pomoc urwało się, kiedy ktoś zdzielił ją mocno w twarz. Tuż przy uchu słyszała cykanie świerszcza. Nie pamiętała, w którym momencie straciła przytomność. Kiedy się ocknęła, światło. Przez krzaki widziała zarys budynku remizy. Było zupełnie cicho. Próbowała się podnieść, ale bolało ją całe ciało. Miała podartą bluzkę i wysoko podciągniętą spódniczkę. Nadludzkim wysiłkiem usiadła i wzrokiem poszukiwała majtek. Wisały na pobliskim krzaku. Złapała podarte rajstopy i bieliznę. Potem wstała, opuściła spódniczkę i kuśtykając ruszyła do domu. Przez cztery kilometry pieszej wędrówki przed oczyma przelatywały jej migawki wydarzeń sprzed kilku godzin. Miała szczęście, że po drodze nikogo nie spotkała. Kiedy dotarła na miejsce, z kościelnej wieży rozległo się bicie dzwonów. Zamknęła drzwi na wszystkie zamki. Pierwsze kroki skierowała do łazienki. Pod strumieniem gorącej wody próbowała z siebie zmyć dotyk obcych rąk i ciał, ale to nie przyniosło ukojenia. Potem długo wycierała się ręcznikiem, jakby jego szorstkość mogła zetrzeć wszystkie linie papilarne. Otuliła się szlafrokiem i spojrzała w lustro. Miała opuchniętą twarz, podbite oko i rozciętą wargę. Długie jasne włosy okalające twarz nie mogły ukryć tego, co się wydarzyło. Elwira otworzyła szafkę i wyjęła krawieckie nożyczki. Jeszcze raz spojrzała w swoje puste oczy w lustrze. Dorosłość przyszła nieodwracalnie. Kierując się jakimś irracjonalnym nakazem, zaczęła obcinać włosy. Już nie chciała się nikomu podobać. Naiwna dziecinną Elwira odeszła i nikt, kto odtąd miał na nią spojrzeć, nie powinien mieć co do tego żadnych wątpliwości. Gniew mieszał się w niej z poczuciem winy. Chciało jej się wyc, a nie potrafiła wydobyć z gardła żadnego dźwięku. Straciła wolę życia, ale była zbyt słaba, żeby wyrządzić sobie kolejną krzywdę. Niedbale zebrała ścięte włosy i wrzuciła je do kosza, a potem w sypialni owinęła się pierzyną i zapadła w niespokojny sen.

Doskonale wyławiała pogardliwe spojrzenia ludzi we wsi. Była obiektem współczucia tylko wtedy, kiedy pochowała zmarłą po długiej i wyczerpującej chorobie matkę. Od chwili, kiedy ojciec wyjechał do Stanów, wiodło jej się nieźle jak na polskie warunki. Zazdrozczono jej wyimaginowanych czeków i pozornego dostępu do lepszego świata, choć prowadziła skromne życie. Z czasem odłożyła pewną sumę, ale nie afiszowała, się z tym. Po wyjeździe ojca zamknęła się w sobie, a tamci uważali, że się wywyższa. Nie szukała przyjaźni i akceptacji w oczach innych, bo uważała, że na nią nie zasługuje. Pragnęła tylko żyć w spokoju. O okropnym incydencie na dyskotecie nie powiedziała nikomu. Nie wierzyła, że uda się ukarać winnych, poza tym znała mentalność mieszkańców wsi i była pewna, iż uznają, że sama jest sobie winna. W pewnym sensie zgadzała się z tym. Nawet jeśli czasem nachodziła ją myśl, że powinna zawalczyć o ukaranie winnych, natychmiast odpychała ją od siebie. Ona przeciwko całemu światu. W krótkiej spódnicy, po paru drinkach. I kilku młodych, pełnych wigoru mężczyzn, którzy muszą się przecież wyszaleć, zwłaszcza jeśli nadarza się okazja. Elwira wiedziała, że stoi na przegranej pozycji i mimo poczucia krzywdy i upokorzenia starała się zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Było to niemożliwe: codziennie patrzyła na swoje oszpecone nierównym cięciem włosy, pudrowała zadrapania i sińce i walczyła z wszechogarniającym poczuciem winy. Przez pierwszy tydzień w ogóle nie wychodziła z domu. Potem rozpoczął się ostatni rok liceum i postanowiła, że mimo wszystko skończy szkołę. To właśnie tam zaczęto pokazywać ją sobie palcami jako tę łatwą. Spotykając kolegów, próbowała przypomnieć sobie, czy byli na dyskotecie. Zastanawiała się, który z mijanych na korytarzach chłopców ją miał.

Rozgrzebywanie przeszłości było torturą, dlatego po jakimś czasie przestała patrzeć ludziom w oczy. Już nie szukała, nie próbowała zgadywać. Spuszczała wzrok, garbiła się i marzyła, żeby stać się niewidzialną. Często słyszała śmiechy, które cichły, kiedy wchodziła do klasy, urywane rozmowy i niewybredne żarty. Nawet gdyby sama zrobiła wszystko, żeby zapomnieć o gwałcie, rówieśnicy nie pozwoliliby jej na to. Nareszcie coś się działo w ich zabitej dechami wsi. Nareszcie mieli swoją czarną owcę, ukaraną za możliwość lepszego życia.

Brak miesiączki nie zaniepokoił Elwiry. Była zmęczonym kłębkim nerwów, w dodatku z nieregularnymi jeszcze okresami. To już się wcześniej zdarzało: raz wszystko w porządku, a potem dwu, nawet trzymiesięczna przerwa. Złe samopoczucie, sennaść i osłabienie były normalnymi objawami od czasu dyskoteki. Dlatego przeżyła szok, kiedy którejś soboty, tuż przed Bożym Narodzeniem poczuła w sobie dziwne ruchy. Od razu zrozumiała, co się stało. Chciała pójść do kościoła i prosić Boga o poronienie, ale od dawna omijała świątynię z daleka. Zresztą chyba już nawet w tego Boga nie wierzyła. Pewnej sierpniowej nocy zmienił się z opiekuńczej istoty w obojętnego stwórcy ziemi i nieba. Elwira została sama.

Zaraz po świątecznej przerwie, którą częściowo spędziła u gderliwej ciotki Iwony w pobliskim miasteczku, a częściowo samotnie, Elwira odwiedziła dyrektora szkoły i poprosiła o pomoc w przeniesieniu do szkoły wieczorowej. Chciała uniknąć kolejnych docinków na swój temat. Nie zamierzała dłużej znosić rzucanych za jej plecami obraźliwych epitetów. Świat był przeciwko niej, ale cały czas była jego częścią. Z przeniesieniem nie było problemu, dyrektor odetchnął z ulgą, choć żałował zdolnej uczennicy.

W wieczorówce Elwira czuła się swobodnie. Wszyscy byli nowi i większość z nich miała dość własnych problemów, żeby zajmować się jeszcze kłopotami innych. Każdy skupiał się na sobie, żeby mimo nawału innych obowiązków zaliczyć ostatni rok i zdać maturę. To miała być ich przepustka do lepszego życia. Kilka dni po zdaniu egzaminu dojrzałości rozeszli się każdy w swoją stronę. Prawdopodobnie niewielu z nich potrafiłoby wskazać Elwirę jako koleżankę ze szkolnej ławki.

Maturę zdała słabo, ale najważniejsze, że miała to za sobą. W czasie, kiedy jej rówieśnicy świętowali, ona na porodówce odliczała kolejne skurcze. Nareszcie miała się pozbyć ostatniego elementu wiążącego ją z incydentem na dyskotekę. To ciągle w niej było, rosło, dawało świadectwo upokorzenia, którego doznała, i przypominało szyderczy śmiech oprawców. Który z nich był ojcem? Skąd mogła to wiedzieć, skoro nie potrafiła sobie przypomnieć, kto wtedy ją miał? Jeszcze nie wiedziała, co zrobi z dzieckiem. Nie chciała go, ale nie potrafiła się go pozbyć. Zabieg byłby przecież kolejnym ciosem wymierzonym w jej ciało. Przez całą ciążę ani razu nie odwiedziła lekarza. Może miała nadzieję, że dziecko zrozumie, że jest niechciane, i samo zrezygnuje z życia. Poza tym nie wyobrażała sobie dotyku mężczyzny, nawet gdyby to miał być lekarz położnik. Płeć go dyskwalifikowała, a w miasteczku nie było ginekologa kobiety. Skurcze na porodówce zadziały oczyszczająco. Teraz mogła krzyczeć, nienawidzić. Ból był początkiem końca koszmaru z wakacji. Rozrywał jej ciało i przynosił ulgę, bo wreszcie miała to, na co zasłużyła. Po dziesięciu godzinach męki Elwira urodziła córkę. Mimo zmęczenia przeżyła szok. Do tej pory nie podjęła ostatecznej decyzji co do przyszłości dziecka. Przez całą ciążę traktowała je bezosobowo, jak obcą istotę, która przemocą wdarła się do jej wnętrza. Przez dziewięć miesięcy ciąży ani razu nie pogłaskała brzucha. Gdzieś w jej podświadomości tkwiła myśl, że to będzie chłopak. Nie syn, chłopak.

Elwira wyobrażała sobie, że po porodzie spojrzy na niego i rozpozna jednego z tamtych. Przynajmniej jednego. Potem zostawi go w szpitalu i będzie wolna. Niech patrzą na nią ze zgrozaniem, jak patrzyli przez ostatnie miesiące. Niech wytykają palcami. Niech gadają, co chcą, to jej już nic nie obchodziło.

Mała, czerwona i płacząca wniebogłosy dziewczynka wzbudziła zdziwienie. Na razie Elwira nie chciała jej widzieć. Położna zabrała dziecko i zaniosła do sali noworodków. Nikt się nie dziwił, że młoda matka nie czuje się na siłach, żeby przystawić małą do piersi. Poza tym coś tam już o niej słyszeli i nie było to nic dobrego. W dodatku ten zapis w karcie w rubryce ojciec dziecka – nieznany. Po porodzie Elwira odczuła ulgę i nieśmiały smak zwycięstwa. Miała to za sobą. Po trzech dniach wypisała się ze szpitala na własne życzenie. Przez ten czas ani razu nie pozwoliła przynieść sobie dziecka. Czuła się silna, kiedy ostatniego dnia przekraczała próg sali. Teraz musiała jeszcze pójść na oddział dla noworodków i zobaczyć tamtą twarz.

Na oddziale było pusto – pora karmienia. Najmłodsze pokolenie zostało rozwieszona do matek. Tylko jedno dziecko leżało w szpitalnym wózku. Elwira podeszła do niego blisko i nachyliła się nad małą. Intuicyjnie wiedziała, że to ta dziewczynka.

– Proszę ją przytulić, ona się bez pani zmarnuje – usłyszała Elwira za sobą czyjś łagodny głos. Odwróciła się szybko i gniewnie spojrzała na obcego mężczyznę w białym kitlu.

– Nie ma pan prawa wtrącać się do mojego życia – powiedziała hardo.

– To prawda – odpowiedział równie łagodnie jak przed chwilą. – Ale każde dziecko potrzebuje serca matki.

– Ale czasem musi sobie radzić bez niego – odburknęła, patrząc mu prosto w oczy. Ona też potrzebowała matki, ale Boga to nie obchodziło. – To dziecko jest mi obce. Nie chcę go. Chciałam tylko zobaczyć...

– Każde dziecko jest obce. Nawet to najbardziej wyczekane. Z czasem staje się twoją największą radością, a później odchodzi i...

– Nie interesują mnie te wszystkie komunały o miłości. Żeby komuś coś dać, najpierw trzeba samemu to dostać. Tak się składa...

– Skoro się pani nie boi, czemu nie sprawi mi pani przyjemności i nie weźmie dziecka na ręce? Odczepię się, a pani mi udowodni swoje racje.

Spojrzała na niego gniewnie. Miała ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść, ale nie mogła się powstrzymać, żeby mu nie pokazać, że rzeczywiście nie ma nic do zaferowania. Nachyliła się nad dziewczynką i niezdarnie wzięła zawiniątko na ręce. Poczowała nieznaną zapach noworodka.

– Ono czuje, że pani je porzuca. Nie chce jeść – powiedział lekarz.

Popatrzyła na małą buzię bez zainteresowania. Dziecko miało zamknięte oczy. Musiało coś poczuć, bo instynktownie zwróciło buzię ku Elwirze, szukając piersi. Odsunęła je od siebie. Już, już miała je odłożyć do wózka, kiedy mała otworzyła oczy. Nie wiadomo dlaczego, Elwirze przypomniała się matka. Podobne rysy i coś w oczach, czego nie potrafiła zdefiniować. Szybko wcisnęła becik lekarzowi.

– Nie chcę go – powiedziała twardo i wybiegła z sali. Położnik popatrzył z czułością na małeństwo. Westchnął i sięgnął po butelkę z przygotowaną glukozą. W głębi duszy miał nadzieję, że matka tej małej niedługo wróci.

Po tygodniu, który minął od porodu, miała dość. I nie chodziło o ciało. Piersi, nabrzmiałe od pokarmu, który ściągała do umywalki, i dyskomfort w kroczu były jednocześnie karą i oczyszczeniem. Już nie było w niej obcego ciała wiążącego ją z incydem, który wydarzył się podczas dyskoteki. Tak to nazywała: incydent. Potrzebowała kilku tygodni, by ciało ostatecznie się zagoiło. Zostawienie dziecka w szpitalu miało zamknąć sprawę, ale Elwira nadal czuła w sobie gniew. Obawiała się, że jeśli nawet jej ciało prędzej czy później wróci do formy, to i tak nigdy już nie będzie dobrze. Bolała ją dusza. Przypominała sobie spotkanie z dzieckiem i nieoczekiwane podobieństwo małej do matki. Próbowwała wmawiać sobie, że było to mylące wrażenie, i postanowiła nigdy go nie weryfikować. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby się nim zająć. Nie chciała go, tak jak nie chciała w sobie nieznanego ojca dziecka.

Przyszedł list od ojca. Po raz pierwszy w życiu pełen wyrzutów. Ojciec pisał o pokładanych w niej kiedyś nadziejach, o straconych szansach. Było mu cholernie smutno, że jego ukochana, dotąd tak odpowiedzialna córka się puściła i zniweczyła wszystkie ojcowskie plany co do świetnej przyszłości. Mimo zawodu, wspaniałomyślnie obiecał wspierać wyrodną córkę dodatkowymi zastrzykami gotówki. Elwira poświęciła dobrych kilka minut, żeby list od kochanego tatusia podrzeć na jak najmniejsze kawałki. Już jej nie zależało nie tylko na tych nieszczęsnych pieniądzach, które w mniemaniu ojca były ósmym cudem świata wartym poświęcenia starej rodziny, ale nie zależało jej w ogóle na niczym.

Marzyła o wolności. Póki przeszłość w dominujący sposób wpływała na jej życie, to wszystko nie miało najmniejszego sensu. Ósmego dnia po porodzie przyjechała do niej ciotka Iwona. Ku zaskoczeniu Elwiry – tym razem nie gderała. Odbyły bardzo trudną i długą rozmowę. Następnego dnia pojechały razem do szpitala. Mała zamieniła szpitalny wózek na łóżeczko u ciotki.

To było cztery lata temu. Po kilkunastu miesiącach spędzonych na wpatrywaniu się w sufit Elwira zapragnęła zmienić swoje życie. Miała już dość uzalania się nad sobą i rozpamiętywania przeszłości. Czas goi rany i choć niekiedy miewała w nocy koszmary, powoli wracała do świata. Raz w tygodniu jeździła do ciotki Iwony do pobliskiego miasteczka. Nie dopuszczała myśli, że mogłaby pojechać do córki. Nie zamierzała nawiązywać więzi, choć ta sama się rodziła pomiędzy nią a małą Heleną. Ciotka Iwona, trochę wbrew woli siostrzenicy, nadała małej imię po swojej zmarłej siostrze, matce Elwiry. Teoretycznie wyłącznie Elwira miała prawo decydowania w sprawach małej, ale podczas pamiętnej rozmowy z ciotką umówiły się, że to ciotka będzie miała decydujący głos. Proporcjonalnie do ciężaru sprawowanej opieki. Imię po matce skłoniło Elwirę do spotykania się z Iwoną, choć początkowo miała zamiar w ogóle tam nie jeździć. Z czasem pierwsze wrażenie z oddziału noworodkowego się pogłębiało. Helena miała w sobie trudno uchwytny, a jednak niezaprzeczalny podobieństwo do nieżyjącej babci. Była niezwykle spokojnym dzieckiem. Potrafiła godzinami leżeć cichutko w łóżeczku, nie zwracając na siebie uwagi. Podczas pierwszych wizyt Elwira ją ignorowała, z czasem zaczęła się jej przyglądać, jakby chciała dopasować dziecko do traumatycznego wspomnienia. Ale buzia małej wcale nie pasowała do przeszłości. W jej rysach wyraźnie odcisnęły się geny matki, a nie jakiegoś debila spod dyskoteki.

Elwira nie myślała o małej jak o swojej córce. To było dziecko Iwony, nawet jeśli prawnie wszystko przedstawiało się inaczej. Ojciec Elwiry przysyłał teraz dolary również ciotce, jakby

chciał się wykręcić ze wszystkich zobowiązań wobec wnuczki. Jego kontakt z córką się urwał. Nie odpisywała na jego listy i z czasem on też przestał szukać jakiegoś porozumienia. Zresztą Iwona relacjonowała mu to, co się dzieje u Elwiry, a dokładniej – że nie dzieje się kompletnie nic. Koperty z pieniędzmi nadal przychodziły regularnie, a Elwira skrzętnie składała je na kupkę.

Pewnego dnia, kiedy wychodziła od ciotki, na klatce schodowej zderzyła się z młodym mężczyzną. Był od niej nieco starszy, wyższy i chyba dobrze wychowany, bo najpierw długo przeproszał, że na nią wpadł, a potem szarmancko otworzył przed nią drzwi. Była tym zdziwiona; nie myślała, że ktoś może potraktować ją jak damę. Przecież do tej pory była w opinii mieszkańców wsi zwykłą latawicą, która nie dość, że się z kimś puściła, to jeszcze zaszła w ciążę bez ślubu i oddała dziecko obcy. Takiej jak ona nie należał się szacunek, co najwyżej pogardliwe wskazywanie palcami.

Nieznajomy chyba o tym nie wiedział. Czyżby jej zła sława jeszcze tutaj nie dotarła? Elwira pobiegła na przystanek autobusowy i przez całe piętnaście minut jazdy intensywnie się zastanawiała. Gdyby tak choć przez chwilę udawać, że przeszłość się nigdy nie wydarzyła? Czy byłoby możliwe, że poznałaby kogoś, z kim mogłaby być? Bała się mężczyzn, to prawda, ale jak długo można gadać do siebie? We wsi była nikim i w głębi duszy sama też tak właśnie o sobie myślała, ale gdyby czasem troszkę poudawała? Ta pierwsza od lat myśl o bliskości z drugim człowiekiem, o bliskości z mężczyzną, była pierwszym krokiem do zmiany, jaka zaczęła w niej zachodzić. Od soboty, kiedy to spotkała nieznajomego, chętniej zaczęła przyjeżdżać do ciotki i spędzała teraz u niej o wiele więcej czasu. Nie uciekała po pospiesznie wypitej herbacie, ale zaczęła się garnąć do pomocy. Wynosiła śmieci, wyskakiwała po zakupy do osiedlowego sklepiku, a nawet postanowiła zabierać małą na spacer. Ciotkę cieszyła ta nieoczekiwana przemiana siostrzenicy. Iwona kochała Helenę całym sercem i miała nadzieję, że z czasem i Elwira również ją pokocha. To, że dziewczyna zaszła w ciążę i nie zdradziła nazwiska ojca, złościło ją, ale okoliczności ją usprawiedliwiały. Młody wiek, śmierć matki, właściwie porzucenie przez ojca... Sama Iwona również miała wyrzuty sumienia, że nie dopilnowała gówniary, bo przecież trzeba było wziąć ją do siebie, kiedy jej ojciec wyjechał, i poświęcić jej więcej czasu. Podczas pierwszej poważnej rozmowy, która przeprowadziły przed odebraniem Helenki ze szpitala, Elwira wymogła na ciotce obietnicę, że nie będą wracać do przeszłości. Tylko pod tym warunkiem zgodziła się wziąć córkę ze szpitala i zostawić u ciotki. Iwona miała nadzieję, że z czasem dowie się, kto jest ojcem małej, ale na razie każde napomknięcie o tym kończyło się fiaskiem. Elwira w jednej chwili zamykała się w sobie, otaczała pancierzem nieufności i uciekała do domu. Cotygodniowe wizyty u ciotki były również wynikiem negocjacji. Elwira obiecała, że będzie przyjeżdżać, i jeśli nawet na początku łamała umowę, to z czasem regularne odwiedziny weszły jej w nawyk. To, że trwały krótko, było bez znaczenia; Iwona miała nadzieję, że powoli wszystko się ułoży. Była więc zadowolona, że siostrzenica zaczyna przyjeżdżać do córki z radością. Ich pierwszy spacer był dla całej trójki ogromnym przeżyciem – dla Iwony, gdyż wierzyła, że lód w sercu Elwiry wreszcie zaczyna topnieć, dla Helenki, bo nie wiadomo czemu, dziewczynka ożywiła się w obecności Elwiry, i dla samej Elwiry, która miała nadzieję wreszcie spotkać nieznajomego. Przez wiele tygodni to się nie udawało, ale z czasem drogi Elwiry i młodego mężczyzny zaczęły się krzyżować. Spotykali się pod blokiem i po etapie grzecznego wymieniania pozdrowień powoli zaczynali ze sobą

rozmawiać. Igor od roku wynajmował mieszkanie nad ciotką Elwiry. Pracował jako informatyk i nie miał dziewczyny. Poza tym był wysoki, przystojny i miał ujmujący uśmiech.

O Elwirze myślał jako o sympatycznej młodej kobiecie, która popełniła grzech młodości i urodziła nieślubne dziecko. Nie zamierzał się z nią żenić, ale lubił z nią spędzać czas. Była inteligentna i trochę mroczna. To go pociągało – z jednej strony radosna, potrafiła go zaskoczyć niewyobrażalnym smutkiem w oczach. Urodziła córkę, ale nie mieszkała z nią. To prawie tak, jakby jej nie miała. Poza tym trochę by zaoszczędził, gdyby zamieszkała z nią na wsi. Nie musiałby płacić za wynajem, a dodatkowo miałby dziewczynę. Naprawdę ładną i zgrabną dziewczynę. Sprawa wydawała się na pozór prosta, ale w rzeczywistości wcale taka nie była. Musiał się sporo natrudzić przez kilka następnych miesięcy, żeby mu zaufała. To był jej kolejny atut. Do tej pory nie miał żadnych problemów z zaciągnięciem kobiety do łóżka. Wystarczyło tylko trochę się postarać. Z Elwirą było inaczej. Wydawało się, że będzie łatwą zdobyczą, ale jej opór był niespotykany. Dlatego, kiedy w końcu stali się parą, był równie szczęśliwy jak ona.

Dla Elwiry pierwsze wspólne miesiące to była walka z samą sobą, niewiara i przechodzenie krok po kroku ze strefy vegetacji do strefy życia. Stopniowo oswajała nową codzienność. Igor wprowadził się do niej i powoli zaczęła smakować bycie we dwoje. Miała przy sobie kogoś, kto się o nią troszczył, z kim mogła porozmawiać. Chciał z nią być i dzięki temu zaczynała wierzyć w siebie. Kiedy Igor wyjeżdżał do pracy, zajmowała się domem. Nagle odkryła wszystkie uroki codziennych czynności. Sprzątała, przygotowywała obiad, z czułością rozwieszała na suszarce jego koszule. Już nie była sama. Nie obchodziło jej, że we wsi wrze. Panna puszczańska, ta, co oddała obcym własne dziecko, ośmieliła się zamieszkać z mężczyzną bez ślubu. Już nie przemykała po ulicach ze spuszczoną głową. Teraz miała kogoś, kto ją kochał, i reszta była bez znaczenia. Od kiedy Igor wprowadził się do niej, zaczęła rzadziej jeździć do ciotki. Szukała wymówek, bo niezbyt przychylnie patrzył na jej sobotnie wypadki do miasteczka. Cały tydzień ciężko pracował i lubił, kiedy w weekend Elwira była w domu. Jej również szkoda było tracić cenny czas. W sobotę i niedzielę mogli być wreszcie razem. Ciotka jednak była nieustępliwa i od czasu do czasu Elwira ją odwiedzała. Już nie zabierała Helenki na spacer. Jej wizyty stały się krótkie, jak na początku, z nerwowym zerkaniem na zegarek i wymyślaniem usprawiedliwień dla Igora. Dziecko i ciotka wydawały się balastem, którego najchętniej by się pozbyła. Jej życie to był teraz Igor i postanowiła zrobić wszystko, by go nie stracić. Ich relacje powoli się zmieniały. Nie musiał już o nią zabiegać, przyzwyczał się, że ona o niego dba, i coraz wyraźniej widział, że powoli role się odwracają. Teraz to ona musiała się starać, żeby on jej nie opuścił.

Pierwszy raz się spakował, kiedy zbyt długo nie wracała od ciotki. Iwona była chora i ten jeden, jedyny raz Elwira poczuła się zobowiązana pomóc ciotce przy małej. Kiedy wieczorem wróciła do domu, na środku pokoju stała otwarta, na wpół wypełniona walizka Igora, a on donosił do niej kolejne rzeczy. Wybuchnęła płaczem i zaczęła go prosić, żeby jej nie zostawiał. Łaskawie pozwolił się udobruchać obietnicą, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Walizka i ubrania wróciły na swoje miejsca. Przez cały następny miesiąc Elwira nie pojechała do ciotki. Telefonicznie usprawiedliwiała się złym samopoczuciem. Po miesiącu Igor zgodził się, żeby odwiedziła Iwonę. Sam wybierał się do miasteczka po większe zakupy, więc nie widział przeciwwskazań, żeby przy tej okazji jego dziewczyna odwalila obowiązek. Nigdy nie miał

ochoty chodzić tam razem z nią. Wydawało mu się, że jest wystarczająco wspańiałomyślny, że związał się z panną z dzieckiem. Nawiązywanie jakichkolwiek relacji z córką Elwiry nie wchodziło w rachubę. Nie zamierzał się nią zajmować ani teraz, ani w przyszłości.

Następne pakowanie również sprowokowała wredna ciotunia. Postanowiła pójść do szpitala na zabieg i w związku z tym Elwira przez trzy dni musiała zaopiekować się małą. Ponieważ Igor jasno powiedział, że nie życzy sobie hałasu w domu, kiedy zmęczony wraca z pracy, Elwirze nie pozostawało nic innego, jak przeprowadzić się na ten czas do mieszkania ciotki. Zrobiła to z ciężkim sercem, wcześniej przygotowując dla Igora zapas jedzenia. Ale wkurzyło go, że kiedy wraca zmęczony z pracy, sam musi je sobie podgrzewać. Obrażony nie odbierał telefonów od niej, choć chciała mu wytłumaczyć, że zajmowanie się Heleną nie sprawia jej przyjemności. Elwira traktowała ją jak córkę ciotki. Kogoś, z kim łączą ją więzy krwi, ale kto tak naprawdę jest jej obcy. Dziewczynka garnęła się do niej jak do nikogo innego, ale Elwira, oprócz poczucia obowiązku, nie miała jej nic więcej do zaoferowania. Sama miała za mało miłości.

Po trzech dniach, kiedy wróciła do domu, walizka Igora znowu stała na środku pokoju. Dookoła panował nieład i Elwira od razu poczuła się winna, że zaniedbała jedyne go człowieka, który dawał jej szansę na normalne życie. Tamtego wieczoru zapewniała go na kolanach, że nigdy więcej go nie opuści, nawet gdyby następnym razem miała oddać Helenę do domu dziecka. Został i na pozór wszystko wróciło do normy, ale jednak od tej pory coś się zmieniło. Przede wszystkim Igor czuł, że traci dla Elwiry szacunek. Było mu wygodnie z nią mieszkać, ale wspomnienie jej łkań budziło w nim wstręt. Już wiedział, że cokolwiek zrobi, jakkolwiek ją upokorzy, ona i tak będzie go błagać o miłość. Jak jakiś kundel bez poczucia godności. Teraz mógł z nią zrobić wszystko. Dawała mu pieniądze od ojca, robiła, co chciał, a on coraz bardziej nią gardził. Irytowała go jej obecność w domu. Najlepiej, gdyby zrobiła, co do niej należy, i zeszła mu z oczu. Zaczął ją zachęcać do częstszych odwiedzin u Heleny. Kiedy wyjeżdżała, mógł wreszcie odpocząć od jej smutnego spojrzenia, od zgarbionych ramion i łkania po kątach.

Nienawidził słabych ludzi.

Wyprowadzał się średnio raz w miesiącu bez względu na to, czy miał jakiś pretekst, czy nie. Nawet kiedy nie miał dokąd pójść, wyciągał walizkę i wrzucał do niej swoje rzeczy. Niezależnie od pory i okoliczności. Czepiała się jego nóg i błagała, żeby jej nie opuszczał. Miał ochotę ją kopnąć, uderzyć, wykrzyknąć, że jest nikim. Dawkował jej upokorzenia, powoli przesuwając granicę. A ona zносиła wszystko, byleby tylko jej nie zostawił. Był przecież jedyną osobą, która chciała z nią być. Tylko on widział w niej człowieka. Dał jej szansę. Co z nią jest nie tak, że wszyscy prędzej czy później od niej odchodzą? Była nic nieznaczącym kłębkim nerwów i widocznie nie zasługiwała na miłość. Dopóki wierzyła, że jest coś, cokolwiek warta, walczyła. Ale przyszedł dzień, kiedy uznała, że Igor ma rację. Nie warto było walczyć. Była nikim. I dlatego, kiedy po raz kolejny walizka wyjechała na środek pokoju, Elwira nie zaprotestowała.

Walizka była już prawie pełna, na środku pokoju łądowały kolejne rzeczy, a Igor kręcił się zaskoczony po domu i zachodził w głowę, co się stało. Jego ruchy stawały się coraz powolniejsze. Nasłuchiwał i nic. Specjalnie hałasował; trząsał drzwiami, rzucał rzeczami i czekał. Czyżby nie zauważyła, że zamierzał się wyprowadzić? Przecież musiała to wiedzieć.

Normalnie powinna już leżeć u jego stóp i błagać, żeby jej nie zostawiał. Była sobota wieczór i tym razem miał pretensje, że nie doczyściła kołnierzyków w jego koszulach. A przecież kiedyś ją poinstruował, że kołnierzyk należy wcześniej namoczyć i dobrze wyczyścić odpowiednią szczotką. Zarzekała się, że tak robi, ale koszula, po którą sięgnął, nie była idealnie wyprana. Fakt, miała już swoje lata, ale w końcu lala siedzi całe dnie w domu, więc mogłaby się bardziej postarać. Zamierzał ją do tego zachęcić kolejną wyprowadzką. Niedawno była w kuchni i gotowała wodę. Widział ją, jak wychodzi z parującym kubkiem na dwór. Siedziała na schodku i wpatrywała się w jakiś nieokreślony punkt. Głupia krowa. Po raz kolejny trzasnął drzwiami, na wypadek, gdyby ciągle nie rozumiała jego zamiarów. Był ciepły wieczór, ale to nie zmieniło faktu, że nie miał dokąd pójść.

- Wyprowadzam się - zakomunikował jej oschłym tonem. Nie zareagowała. Upiła trochę kawy i nadal patrzyła przed siebie.

- Wyprowadzam się - powtórzył dobitnie, ale nie doczekał się żadnej reakcji. Był coraz bardziej zdenerwowany. To ona była wszystkim winna. Temu, że stał tu teraz jak głupek i nie miał dokąd pójść, również. I dlatego postanowił ukarać ją tak, żeby naprawdę zabołało:

- Wcale się nie dziwię, że cię tamten fagas zostawił z tym bachorem. Jesteś nienormalna. Zero honoru, zero godności. Zwykła z ciebie szmata, i to najgorsza z możliwych, bo nawet tym twoim bękartem musiała się zająć ciotka. Jesteś do niczego - zakończył z wściekłością, odwracając się na pięcie. Zabrał swoje rzeczy i odszedł.

Miał absolutną rację. Tak myślała, kiedy szedł objuczony torbami na przystanek autobusowy. Myślała o tym, żeby jeszcze za nim pobiec, ale jego ostatnie słowa utwierdziły ją w tym, o czym myślała już od dawna. Była zwykłą szmatą, niezasługującą na niczyją uwagę. Nie mogła marnować mu życia, więc pozwoliła mu odejść.

W nocy w ogóle nie spała. Jej marzenia o ułożeniu sobie życia leży w gruzach. Znowu została sama. Okropny żal ścisnął ją za gardło. Nie potrafiła wydobyć z siebie żadnego dźwięku, jakby wszystko w niej umarło. Miał rację. Mimo że chciała dobrze, że się starała. Była wybrakowanym egzemplarzem. Ale siedząc z kawą na ganku, podjęła decyzję. Teraz, kiedy próba ułożenia sobie życia nie wyszła, mogła albo się poddać, albo spróbować jeszcze raz. Walizka Igora podsunęła jej nieoczekiwany pomysł. Ten dom, ta cała wieś i ciężąca nad nią przeszłość były zbyt wielkim balastem, żeby tu mogło się udać. Poza tym nie lubiła wsi.

A właściwie nienawidziła.

Już wiedziała, że na gruzach rodzinnego domu niczego nie zbuduje. Ten dom był jak grobowiec, w którym mogła dać się pogrzebać za życia. Granie świerszczy i śpiew ptaków były jak uzupełnienie krajobrazu cmentarza. Chciała umrzeć, ale wola życia była silniejsza. Dlatego Elwira postanowiła uciec stąd jak najszybciej.

Nad ranem chyba przysnęła na kilka minut, bo wydawało jej się, że z łazienki dochodzą niepokojące hałasy. W nocy na wsi echem niósł się każdy dźwięk. Elwira usłyszała dziwne stękanie i mimo strachu poszła sprawdzić, co się dzieje. Szła po omacku, bosą, czujnie nasłuchując coraz wyraźniejszych dźwięków. Zapaliła światło i zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi do łazienki. W małym okienku zaklinował się Igor. Widać było wyraźnie, że nie może się ruszyć ani w jedną, ani w drugą stronę. Teraz to Elwira poczuła gniew. Ten dupek

najpierw urządził wielki show z wyprawą, a potem śmie włączyć się do niej jak złodziej. A może chciał jej zrobić krzywdę i tylko rama okna go przed tym powstrzymała?

– Zdaje się, że mówiłeś coś o godności – powiedziała cicho, a potem wycofała się do pokoju i czekała, aż jedyny mężczyzna, który chciał z nią być, odejdzie na zawsze.

Ciotkę postawiła przed faktem dokonanym. Wychodząc z jej mieszkania, napomknęła, że nie wie, kiedy się pojawi następnym razem.

– Wyjeżdżam, ciociu – powiedziała i zanim Iwona zdążyła o cokolwiek zapytać, Elwiry już nie było. Nikt nie mógł jej zatrzymać. Miała ze sobą jedną torbę i prosto od ciotki ruszyła na stację kolejową. Było jej obojętne, gdzie rzuci ją los. Mały bagaż nie wzbudził zaniepokojenia u ciotki. Zapewne miała nadzieję, że siostrzenicy znowu coś odbiło i wyrusza na wycieczkę. A Elwira, mimo iż większość swojego dobytku zostawiła w domu, wiedziała, że dobrowolnie nigdy tam nie wróci.

Było sobotnie popołudnie. Lato powoli ustępowało miejsca jesieni. Rówieśnicy Elwiry mieli lada moment rozpocząć kolejny rok studiów. Ci, którzy zrezygnowali z nauki, najczęściej niańczyli już własne wyczekane i ślubne dzieci. Byli kimś, mieli kogoś, kto o nich dbał. Ona była inna.

Na stacji panowała kompletna martwota. Dopiero za dwie godziny miał odjechać pociąg osobowy, który zatrzymywał się na każdym przystanku. Podróż do dużego miasta trwałaby wieczność. A Elwira czuła, że straciła już zbyt wiele czasu. Prosto z dworca poszła na pobocze drogi krajowej. Dobrze, że nie zabrała ze sobą dużego bagażu, bo byłoby jej zbyt ciężko. Spacer zajął jej dwadzieścia minut, kolejne piętnaście machała, próbując zatrzymać rozpędzone samochody. Wreszcie jeden się zatrzymał. Wsiadła i przywitała się z kierowcą. Jechał do miasta wojewódzkiego, jakieś pięćdziesiąt kilometrów od miejsca, w którym się teraz znajdowali. Pomyślała, że to dobry znak. Nie spuszczać wzroku z drogi, kierowca, na oko pięćdziesięciolatek, zaczął ją wypytywać o cel podróży. Spokojny tembr jego głosu podzielał na nią kojąco. Mógłby być jej ojcem i wyraźnie interesowało go, dlaczego taka młoda i ładna dziewczyna podróżuje autostopem.

Uciekam – chciała powiedzieć, bo nagle zebrало się jej na zwierzenia. Był obcy, nic o niej nie wiedział i prawdopodobnie nigdy więcej się nie spotkają. Elwira poczuła wielką potrzebę opowiedzenia komuś o sobie. O tym, że matka umarła, a ojciec założył nową rodzinę. O przemocy na dyskotecie i o Helenie, której nie potrafiła pokochać tak, jak na to zasługiwała. Byłoby jej lżej, gdyby teraz to wszystko z siebie wyrzuciła. Już, już miała zacząć, kiedy kierowca delikatnie zsunął leżącą na jej kolanach torbę i złapał ją za rękę. Była zaskoczona i potrzebowała kilku sekund, żeby zrozumieć, że ten gest nie był gestem wsparcia. Mężczyzna pociągnął jej dłoń ku swojemu rozporkowi. Wyrwała ją wystraszona.

– Proszę się zatrzymać – wyszeptała.

Nie usłuchał. Rozpiął spodnie i zaczął się masturbować. Jechali szybko i Elwira nie wiedziała, czego boi się bardziej. Tego, że znowu jakiś facet ją wykorzystuje, czy tego, że lada moment może stracić panowanie nad kierownicą. Odwróciła twarz do okna i powtarzała prośbę, żeby zatrzymał auto. Po pięciu minutach szaleńczej jazdy zrobił to. Już nie była mu do niczego potrzebna.

- To wszystko pani wina, po co pani taka ładna - warknął, zanim zatrzasnęła drzwi. To już wiedziała. Zawsze i w każdych okolicznościach to ona była winna.

Odjechał. Elwira stała na poboczu drogi na przedmieściach obcego miasta i cała dygotała. Zmierchało i gdyby teraz mogła, wślizgnęłaby się pod swój stary pled. Tylko czy powrót byłby dobrym rozwiązaniem? Usiadła na trawie i skulona próbowała podjąć jakąś sensowną decyzję. Nie zauważyła zatrzymującego się kolejnego samochodu.

- Dobrze się pani czuje? - usłyszała zaniepokojony męski głos. - Czy wszystko w porządku?

- Tak. - Wstała, otrzepując się z trawy.

- Podrzucić panią do centrum? - Spojrzał na jej torbę.

Popatrzyła na obcego. Było jej już wszystko jedno.

- A daleko pan jedzie? - zapytała.

- Do Warszawy. Ale mogę panią podrzucić do domu, jeśli to gdzieś po drodze. Robi się ciemno i o tej porze to zbyt niebezpieczne czekać na stopa.

- Zabierze mnie pan do Warszawy? - Popatrzyła mu prosto w oczy.

Wzruszył ramionami. Wyglądała na dorosłą osobę i chyba wiedziała, co robi.

- Proszę wsiadać. Będzie mi rażniej. Przed nami długa droga. Od rana siedzę za kółkiem. Przyda mi się sympatyczne towarzystwo.

Elwira wrzuciła torbę na tylne siedzenie i wsiadła.

- Proszę zapiąć pas - powiedział. - Przed nami kilka godzin jazdy i nie chciałbym, żeby coś się pani stało.

Wzbudzał zaufanie, ale to nie wystarczyło, żeby nagle zmieniła zdanie o facetach. Gdyby spotkała go na początku podróży, może jeszcze dałaby się zwieść. Ale teraz nie ufała żadnemu człowiekowi i szczerze wszystkich nienawidziła. Mimo to zapięła pas. Ruszyli. Z radia cicho płynęła muzyka. Nieznajomy prowadził zdecydowanie, pewnie.

Oboje milczeli. Po godzinie jazdy poczuła, że powinna się odezwać. Wspomniał przecież, że ma za sobą wiele godzin jazdy i potrzebuje towarzysza w podróży, żeby nie dać się zmęczeniu. Poza tym do tej pory zachowywał się poprawnie.

- Z daleka pan jedzie? - zapytała.

- Uhm - przytaknął. - Miło, że pani pyta.

- Warszawa to cel podróży?

- Chwilowy. Zamierzam tam przenocować. Potem ruszam dalej. Tak się składa, że jadę do dziecka, do Moskwy.

Elwira poczuła do niego niemal sympatię. Byli w podobnej sytuacji. Jakkolwiek na to patrzeć, oboje mieli dzieci daleko. Z tym, że on się do swojego przybliżał, a ona od Heleny się oddalała.

- Widuję je zaledwie kilka razy w roku. Mieszkam w Berlinie, a matka Simy nigdy nie chciała ze mną zamieszkać - dokończył niepytany.

- To dlaczego pan nie zamieszkał z nimi?

- Mam pracę, której nie mogę porzucić. I nie chcę. A poza tym nie układało nam się. Mnie i matce Simy. To był krótki, wypalający romans. Nie dogadalibyśmy się w życiu. Ale dziecko to dziecko. Chciałbym, żeby wiedziało, że ma ojca. Bardzo je kocham.

Była zaskoczona, że tak dalece się przed nią odkrywa, a przecież w poprzednim aucie ona sama miała ochotę na podobne zwierzenia. Wyrzucić z siebie to, co było, a potem rozejść się w różne strony świata i nigdy więcej nie spotkać. Popatrzyła z ukosa na kierowcę. Mógł mieć trzydzieści, trzydzieści pięć lat. Nie był wysoki czy szczególnie przystojny. Przeciętniak, ale wydawał się ujmujący. Już się go nie bała, lecz i tak postanowiła zachować czujność. Na razie nie wypytywał o jej życie i była mu za to wdzięczna. Dojeżdżali do kolejnego miasta. Na zewnątrz zrobiło się ciemno.

– Ma pani ochotę coś przekąsić? Rozprostowałbym nogi, a poza tym jeszcze chwila i będzie za późno na jedzenie... To co, zatrzymamy się? Znam tu po drodze całkiem przyzwoite miejsce.

Wzruszyła ramionami. To on był kierowcą, on decydował. Ale musiała przyznać, że i ona była godna. Plus dla faceta, że zapytał i wybrał na postój miejsce, które ze względu na latarnie uliczne i kręcących się w pobliżu ludzi wydawało się bezpieczne. Lepsze to niż jakiś przydrożny bar w polu.

– Chętnie coś zjem – odpowiedziała. – Nie jadłam obiadu.

Zatrzymał się na parkingu przed niewielką restauracją. Weszli do środka i zamówili jedzenie. Jedli w milczeniu, pospiesznie, żeby nie tracić cennego czasu. I tak będą w stolicy po północy. Potem mężczyzna zamówił kawę dla siebie i pasażerki. Elwira była zadowolona. Oto powoli wkraczała w inny, nieznany sobie świat. Mogła być, kim chciała, i teraz tylko od niej zależało, jak będą ją postrzegać inni. Wypiła kawę i mimo iż przez głowę przemknęła jej myśl, że nie ma zarezerwowanego żadnego noclegu, postanowiła nie martwić się na zapas. Wyjęła pieniądze, ale kierowca nie pozwolił jej zapłacić i sam uregulował rachunek. Z nową porcją sił ruszyli w dalszą drogę.

– Nawet nie wiem, jak panu na imię – zagadnęła po długim czasie. Zupełnie nie nadawała się na towarzyszkę podróży, która gadulstwem miała odpędzić sen od kierowcy.

– Paweł. – Kierowca spojrzał na nią kątem oka. – A pani?

– Katarzyna – powiedziała nieoczekiwanie. – I nie żadna pani. Po prostu Katarzyna. – Nagle, z zupełnie nowym, naprędce wymyślonym imieniem, zapragnęła opowiedzieć mu o sobie. To znaczy o Katarzynie. – Jadę do Warszawy, bo wkrótce zaczyna się rok akademicki. Studiuję.

– Mieszkasz w akademiku? – podtrzymał rozmowę.

– Tak. To znaczy mieszkałam... Ale wie pan...

– Paweł – poprawił ją.

– Ale wiesz, mam już dość tych ciągłych imprez, tego niekończącego się balowania – coraz łatwiej było jej wczuć się w rolę. – To już trzeci rok studiów. Licencjat, powoli muszę myśleć o magisterce...

– Co studiujesz?

– Filozofię. To okropny kierunek, ale przynajmniej mnie nie nudzi.

– Mało praktyczny – stwierdził.

– Fakt – przytaknęła. – Ale bawi mnie to. Poszłam na filozofię, bo chciałam znaleźć odpowiedzi na nękające mnie pytania.

– I znalazłaś?

- Gdzie tam! Nie dość, że nie znalazłam odpowiedzi, to pojawiło się tysiąc następnych pytań! - Roześmiała się radośnie. Tak dobrze było być kimś innym.

- Ale dlaczego Warszawa? To przecież kawał drogi. Jak się domyślam, mieszkasz w okolicy, z której cię zabrałem.

- No właśnie. Im dalej, tym lepiej. Wiesz, jak to jest. Rodzice, którzy zagłaskaliby cię na śmierć, wścibska siostra, nadopiekuńczy brat...

- Wiem coś o tym - zgodził się z nią. - Ja też przez rodzinę uciekłem do Berlina. Ale teraz, kiedy już tam jestem, coraz wyraźniej widzę, że nie powinno tak być. To znaczy, wiesz... Uciekasz niby tylko na studia, a potem spotykasz kogoś, znajdujesz pracę, powoli zapuszczasz korzenie...

- Właśnie o tym marzę - tym razem mówiła szczerze.

- A rodzice nie bali się puścić cię tak daleko samą na studia? Pytam, bo chociaż ja też wyjechałem, to jednak jestem facetem. Wiesz, facetom łatwiej... A moja siostra miała już problem. Matka wrywała sobie włosy z głowy, że chce wyjechać i wymknąć się spod jej kurateli.

- Dlaczego mieliby się bać? Przecież świat nie jest taki zły, jak go opisują w tabloidach - to ostatnie zdanie przeszło jej przez gardło z trudem. - Poza tym wierzę w ludzi, naprawdę. Mam wspaniałych przyjaciół, na których zawsze mogę polegać.

- To masz szczęście - uznał.

Potakująco kiwnęła głową.

- Poza tym mam chłopaka. Opiekuje się mną. Pomaga mi. Chodzimy do jednej grupy na zajęcia. Zresztą i tak myślałam, żeby po skończeniu liceum wyjechać gdzieś między ludzi. No wiesz, spokój wsi potrafi być dołujący. Poza tym nie miałabym tam perspektyw. Myślisz, że marzę, żeby skończyć jako pani w ZUSie? W mojej okolicy taki etat to szczyt marzeń. Ja pragnęłam czegoś więcej.

- No tak - westchnął. - Racja, ten ZUS to smutna perspektywa. Mam nadzieję, że ci się poszczęści i trafisz na lepszą pracę.

- Żartujesz?! - w jej głosie był entuzjazm. - Przez całe wakacje zastanawiałam się, czy nie przepisać się na studia zaoczne. Mam super pracę i razem ze studiami ledwie to ciągnę. Całe szczęście, że moja szefowa jest wyrozumiała. Pozwala mi pracować w domu. To znaczy w akademiku - poprawiła się. - Teraz wiesz, dlaczego muszę się stamtąd wyprowadzić. Z jednej strony trochę szkoda mi tej bez troskiej atmosfery, ale z drugiej - nie chcę tracić ciepłej posadki za niezłą kasę.

- Skoro masz pieniądze, to dlaczego jeździsz autostopem?

- Młodzieńcza fantazja - po raz drugi nie minęła się z prawdą. Przecież tatuś niezłe ją subsydiował w ramach zadośćuczynienia.

- Masz szczęście. Widziałem niejedną dziewczynę, która żeby się utrzymać, musiała znaleźć sobie sponsora.

- Sponsora? - nie rozumiała Elwira.

- Kaśka, na jakim świecie ty żyjesz? - roześmiał się. - Nie widzisz tego, co się wokół ciebie dzieje? Portale internetowe pełne są ogłoszeń o sponsoringu. To taka łagodniejsza forma prostytucji. Żal mi tych wszystkich lasek.

- A co, też jakieś sponsorujesz? - spytała zadziornie.

- Właśnie nie. Choć czasami mam wrażenie, że związek kobiety i mężczyzny to jeden wielki sponsoring. Czy to w małżeństwie, czy w narzeczeństwie, czy nawet na pierwszej randce. Dlatego ciesz się, że masz dobrą pracę, i trzymaj się jej, póki możesz.

- Dzięki za radę – rzuciła lekko. – Tak właśnie zamierzałam zrobić.

Przez kilkanaście minut jechali w milczeniu.

- I lepiej nie jeździć autostopem. To niebezpieczne. Sam boję się kogoś zabierać, bo nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi. Słyszałem o różnych przypadkach. A ty młoda jesteś, ładna, nie powinnaś ryzykować.

Puściła to mimo uszu. Teraz była Katarzyną, królową życia. Nic jej tego nie zepsuje.

- Prawisz mi morały, a sam też ryzykujesz, zabierając kogoś zupełnie nieznanego.

- Wiem – odparł. – I dlatego staram się tego nie robić. – Z tym, że ty siedziałaś na poboczu, jakby coś się stało. Nie mogłem tego zignorować. Ale...

- No? – czekała, aż dokończy zdanie.

- Ale fakt, że niebezpiecznie jest na każdym kroku. Niedawno wychodziłem od znajomych. Było bardzo późno. Środek nocy. Wypiłem trochę i musiałem zostawić samochód pod ich domem. Trochę z lenistwa nie zadzwoniłem po taksówkę. Pomyślałem, po co dzwonić i czekać dziesięć minut, skoro za rogiem znajduje się postój? Wsiadłem do pierwszej z nich i coś mnie tknęło. Kierowca nie wzbudził mojego zaufania. Ujechaliśmy ze dwa kilometry i natknęliśmy się na patrol policji. Poprosiłem, żeby kierowca się zatrzymał. Miałem jechać poza miasto, więc wołałem się zabezpieczyć. Zagadałem policjantów, żeby wylegitymowali mojego taksówkarza. Obejrzel mu dokumenty; wszystko było w porządku. Odetchnąłem z ulgą. Jechaliśmy z godzinę i kiedy zatrzymał się pod moim domem, dałem mu spory napiwek. W końcu całkiem przyjemnie mi się z nim gawędziło podczas przejażdżki. Poza tym było mi trochę głupio, że tak wyskoczyłem z tą policją. A wiesz, co on zrobił? Wziął ode mnie pieniądze, podziękował, a potem wyjął z kieszeni marynarki pięć dowodów osobistych. Wszystkie z jego zdjęciem i różnymi nazwiskami. O mało nie zemdlałem.

Elwira drgnęła.

- Chcesz coś przez to powiedzieć? Nie masz na imię Paweł?

- Ależ mam – odpowiedział. – Zawsze możemy się zatrzymać przy najbliższym patrolu. I chodzę tylko z jednym dowodem osobistym. Chyba, że ty nie masz na imię Katarzyna?

- Ależ mam – powtórzyła jego słowa, ale zrobiło jej się głupio.

- Morał z tej opowieści jest taki, że nigdy nie wiemy, na kogo w życiu trafimy. Czy to jadąc stopem, czy zwykłą taksówką. To trochę tak jak ze związkiem – uśmiechnął się. – Jesteś z kimś, wydaje ci się, że znasz tę osobę na wylot, a z biegiem czasu wyjmuje z kieszeni marynarki coraz to nowe dowody osobiste. To samo nazwisko, tylko osoba jakby nie ta sama, co na początku.

- Ejże, chcesz mnie nastraszyć?

- Nie, chcę ci zaszcześcić czujność. Przed tobą jeszcze wiele rozczarowań i najlepiej zachować dystans. A ty jesteś taka bezpośrednia... Chociaż na początku podróży myślałem, że jedzie ze mną manekin – zaśmiał się znowu.

Bezpośrednia. Ona jest bezpośrednia. Bezpośrednia to ona była przez kilkanaście minut rozmowy. A teraz już trudno było jej wrócić do lekkiego tonu.

Chyba wyczuł, że coś się zmieniło.

- Przestraszyłem cię?

- Nie, raczej sprowadziłeś na ziemię – odparła. – A nie myślisz, że co ma być, to będzie?

- Problem w tym, że myślę – westchnął. – Bo przecież tamten taksówkarz nic złego mi nie zrobił. Ba! Mógł trzymać schowane swoje pięć dowodów osobistych głęboko w kieszeni. Może chciał mi dać nauczkę, a może chciał się pochwalić... Nie wiem. Ale od tamtego czasu bardziej uważam. I nawet, jeśli wątpię, czy człowiek jest naprawdę kowalem swojego losu, to coś mi mówi, że jakiś wybór ma. Może uważać bardziej albo mniej. Może coś zrobić albo nie. Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. To ty jesteś specjalistką od filozofii...

- No tak. Jeszcze jedno pytanie bez odpowiedzi – bąknęła, żeby coś powiedzieć.

Ponownie zamilkli. Każde z nich pograżyło się we własnych myślach. Muzyka cichutko sączyła się z radioodbiornika, w samochodzie było ciepło i przytulnie.

- To gdzie cię wyrzucić? – zapytał Paweł, kiedy wjeżdżali na przedmieścia Warszawy.

- A ty gdzie się zatrzymasz? Robisz sobie przerwę czy jedziesz dalej? – zapytała, byle tylko nie odpowiedzieć na jego pytanie.

- Myślałem, żeby od razu pojechać dalej; przede mną jeszcze szmat drogi. Ale boję się, że zasną z kierownicą. Zaczyna ze mnie wychodzić zmęczenie... Znajdę jakiś zajazd, jak tylko minę Warszawę. Nie chcę rano tracić czasu na stanie w korkach.

- W takim razie wyrzuc mnie w okolicach centrum – rzuciła lekko.

Przy dworcu centralnym zatrzymał się w zatoczce dla autobusów.

- Ile jestem winna za podróż? – zapytała, sięgając do kieszeni.

- Bez żartów. Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy. Ale... – usłyszała jeszcze, zanim zatrzasnęła drzwi. Przez moment wahała się, czy otworzyć je ponownie, ale w sumie... Wypadałoby, żeby powiedziała krótkie „dziękuję”.

- Ale? – wetknęła głowę do samochodu i czekała na to, co miał do powiedzenia.

- W sumie może to nie moja sprawa, ale obiecay mi jedno. Ze nie będziesz więcej jeździć stopem.

- Obiecuję – rzuciła lekko. – Dzięki za podrzucenie, Paweł.

- Żegnaj, Kasiu – usłyszała i dopiero wtedy zatrzasnęła drzwi.

Żegnaj Kasiu. Dobrze powiedziane. Żegnaj. Tak, już cię nie ma, Kasiu – westchnęła i ruszyła przed siebie. Patrzyła na oddalające się światła samochodu, który przywiózł ją do stolicy. Ten etap podróży miała już za sobą. O ile w samochodzie zaczynała odczuwać pewne znużenie, teraz siły wróciły. Obce miasto oszołomiło ją blaskiem. Z jednej strony miała dworzec centralny, z drugiej hotel Marriott. Oba budynki znała z telewizji. Och, jak miło byłoby teraz przekroczyć próg hotelu, rzucić parę stówek na blat recepcji, a potem zanurzyć się w miękkiej pościeli... Było ją stać na takie szaleństwo, przynajmniej tej pierwszej nocy. Ale czuła się zbyt onieśmielona. Dlatego po chwili wahania ruszyła w stronę dworca.

W poczekalni siedziała do rana. To znaczy czasami szła na peron, przyglądała się zmęczonym twarzom ludzi, udawała, że studiuje rozkłady jazdy. Mogłaby wsiąść do każdego pociągu i pojechać dokądkolwiek, ale czuła, że miasto, w którym teraz jest, to cel jej podróży. Miała chęć zagubić się w nim, otrzeć o betonowe ściany, zachłysnąć anonimowością. To

uczucie było ekscytujące. Nikt jej tu nie znał i ona nie znała nikogo. Mogła mieć na imię Agnieszka, Sylwia albo Izabela i to zależało wyłącznie od jej widzimisię. Szkoda, że nigdy nie będzie Kasią. Miałyby całkiem zwyczajne i jednocześnie dobre życie.

Około piątej nad ranem zrobiło jej się zimno. Z rozrzwinięciem pomyślała o Marriocie albo jakimkolwiek innym przytulnym miejscu do spania. Miała sporo oszczędności, to fakt, ale nie powinna być rozrzutna. Pieniądze od ojca były wystarczające do życia na wsi, ale nie potrafiła przewidzieć, co wydarzy się w mieście. Teraz musiała wszystko dobrze zaplanować, żeby kasa nie przeciekła jej przez palce. Bo gdyby tak się stało, musiałyby wrócić do domu, którego nienawidziła. Nie mogła go sprzedać, gdyż należał także do ojca, a on by się na to nie zgodził.

Siedziała na plastikowym krześle, obejmując torbę, i przyglądała się bezdomnym. Była jak oni. Zaczęło do niej docierać, że na świecie jest wiele ludzi ciężko doświadczonych przez los. Nie wiedziała, co innych przywiódło na dworzec. Czy uciekli z życia jak ona? A może nie mieli wyboru? Nie było sensu spierać się z Bogiem, komu życie dało większego kopa. Jeśli siedziała teraz w poczekalni, to był to jej wybór. Co prawda wymuszony zdarzeniami z przeszłości, ale przecież w każdej chwili mogła wstać i pójść dokądkolwiek zechce.

Do kiosku przywieźli nową porcję gazet. Kupiła kilka i zaczęła wertować ogłoszenia z rubryki „wynajmę natychmiast”.

Nie wszystko szło jak po maśle. Do tej pory nie miała telefonu komórkowego, bo nie był jej potrzebny. Posiadanie telefonu wiązałyby się z byciem w zasięgu ciotki, a tego Elwira chciała uniknąć. Zresztą oprócz Iwony i tak nikt by do niej nie dzwonił.

Teraz, żeby podzwonić w sprawie wynajęcia mieszkania, potrzebowała komórki. Zaznaczyła kilka ogłoszeń i poszła na śniadanie do baru. Była głodna, a poza tym i tak musiała poczekać, aż otworzą sklepy. Zamówiła mocną kawę i jajecznicę na maśle. W miarę, jak jedzenie znikало z talerza, Elwira nabierała sił. Chwilowo senność odeszła. W pewnym sensie, mimo zmęczenia, czuła się szczęśliwa. Oto czekało na nią nowe życie. Takie, na które będzie miała wpływ. Cienie przeszłości prędzej czy później zblakną.

– Można się dosiąść? – facet, na oko czterdziestoletni, stanął nad zaskoczoną Elwirą i patrzył jej prosto w oczy.

– Proszę – odpowiedziała, zdejmując torbę z krzesła, nad którym stał.

Rzucił okiem na leżące na brzegu stolika gazety z pozaznaczanymi ogłoszeniami.

– Szuka pani lokum?

– Czy to nie jest moja sprawa? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Przepraszam – uśmiechnął się. – Moja bezpośredniość zawsze przysparza mi kłopotów. Najpierw mówię, potem myślę. Nie chciałem być wścibski.

– Przepraszam przyjęte. Tak, mam zamiar znaleźć sobie jakieś mieszkanie – odpowiedziała trochę zadziornym tonem.

– Mam znajomego, który wynajmuje pokoje. Tu, w centrum. Wszędzie blisko. Poza tym daje pracę. Można nieźle zarobić. Szczególnie, gdy jest się tak atrakcyjną kobietą jak pani.

Gwałtownie odsunęła krzesło i wstała.

– Jest alfonssem? – zapytała gniewnie.

Uśmiechnął się.

– Po co te nerwy? Ja tylko chciałem pomóc. Widziałem panią w poczekalni. Chyba nie chcesz tu zamieszkać na stałe? – nagle zaczął jej mówić „ty”. – I co to za określenie alfons? Filmów się za dużo naoglądałaś. Nie chcesz, to nie, choć mogłabyś zrobić całkiem niezłą karierę. Na wszelki wypadek weź mój numer telefonu – położył na stoliku wizytówkę.

– Proszę stąd odejść – poprosiła zmęczonym głosem.

– Jak sobie życzysz, kochanie – powiedział. Wstał i opuścił bar.

Patrzyła z obrzydzeniem na pozostawiony kawałek papieru. Tylko nazwisko i numer telefonu komórkowego. To oczywiste, że nie było żadnych innych informacji.

Elwira dopiła zimną kawę i ponownie podeszła do bufetu. Zamówiła herbatę. Sprzedawczyni podała jej gorący napój i Elwira wróciła do stolika.

Incydent sprzed kilku minut zepsuł jej dobry nastrój. Nagle poczuła się bardzo zmęczona i samotna. Siły do walki odplynęły i Elwira zdała sobie sprawę, że jest bezbronna bardziej niż kiedykolwiek. Nie miała dokąd pójść i nikogo, kto mógłby jej pomóc. Obcość i wielkość nieznanego miasta nagle przestały być zaletą, a stały się przekleństwem. Potrzebowała snu. Zanim kupi telefon, zanim znajdzie mieszkanie, powinna się przespać.

W hali dworcowej było to niemożliwe. Mogła stać się ofiarą złodziei, mogła zaciekawić policjantów. Ta ostatnia myśl podsunęła jej pomysł. Elwira szybko dopiła herbatę, zgarnęła wszystko ze stolika i wyszła z baru. Przez kilka minut błądziła między peronami, aż w końcu natrafiła na pełniących dyżur stróżów prawa. Tak jak myślała, nie potrafili jej pomóc, ale odesłali ją na dworcowy posterunek. Zmęczony dyżurujący policjant pomógł jej znaleźć adres najbliższego schroniska i wytłumaczył, jak najprościej się do niego dostać.

W tramwaju jadącym w kierunku Mokotowa jarzeniówki kłuły ją w oczy, rywalizując z brząskiem za oknem. Na siódmym przystanku wysiadła i wypatrując zanotowanych punktów orientacyjnych, ruszyła przed siebie. Na ulice powoli wylewali się ludzie. Dotarła do schroniska. Żeby nie przeszkadzać śpiącym, recepcjonistka udostępniła Elwirze kilkuosobowy, ale wolny pokój. Elwira wybrała pierwsze łóżko z brzegu i ukryła pod nim torbę. Potem, ściskając klucz w dłoni, poszła do łazienki w korytarzu. Kilka minut stała pod prysznicem, delectując się ciepłem spływającej po ciele wody. Ostatkiem sił wróciła do pokoju. Rzuciła się na łóżko i ignorując coraz częstsze hałasy na korytarzu, zapadła w twardy sen.

Kiedy się obudziła, na zewnątrz zapadał zmierzch. W pierwszej chwili nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Usiadła i sprawdziła dłonią, czy torba nadal znajduje się pod łóżkiem. Na szczęście, kiedy spała, nic złego się nie wydarzyło. Ubrała się i zabierając torbę, zeszła do recepcji. Poprosiła o jeszcze jeden nocleg, w miarę możliwości bez towarzystwa innych. Wcisnęła w dłoń recepcjonistki dodatkowy banknot i kiedy tamta podziękowała skinieniem głowy, Elwira wyszła ze schroniska. Była głodna. Po trzech minutach marszu natknęła się na sklep spożywczy. Kupiła dwie bułki, kabanosy i wodę mineralną. Miała ochotę na coś ciepłego, ale z drugiej strony chciała jak najszybciej wrócić do pokoju.

Zaspokoiwszy głód, położyła się w ubraniu na łóżku. Chciała zasnąć, ale to nie było takie proste. Ogarnął ją lęk, że sobie nie poradzi. Potem pomyślała o domu i natychmiast wątpliwości zniknęły. Wszędzie było lepiej niż tam. Leżała z otwartymi oczami i planowała

kolejny dzień. Przede wszystkim zakup telefonu i świeżych gazet. Najpierw wynajęcie mieszkania, a potem szukanie pracy. A co by było, gdyby za rok rozpoczęła studia? Przecież zdała maturę. Pożałowała, że nie pomyślała o tym wcześniej. Mogłaby teraz przyjechać do stolicy pod konkretny adres. Dostałaby akademik, zdobyłaby nowych znajomych i zajęcia, które pozwoliłyby jej wieść w miarę normalne życie. Mogłaby się uczyć i beztrudno udawać, że jest jakąś tam Kasią, Marysią czy Olą. Kolejną studentką. Gdyby miała kochających rodziców, zresztą kogokolwiek... Teraz było już za późno. Za kilka dni rozpoczynał się rok akademicki. Elwira postanowiła, że zrobi wszystko, żeby za rok podjąć wyzwanie związane z nauką. Wyobrażnia podsuwała jej kolejne marzenia do spełnienia. Jawa zaczęła mieszać się ze snem i mimo wcześniejszych obaw, Elwira wkrótce usnęła.

Obudziła się wcześniej rano. Odświeżyła się pod prysznicem i oddała klucz od pokoju na recepcji. W znanym już sklepie kupiła gazetę i bilety na tramwaj. Wróciła na dworzec centralny. Tym razem wybrała na śniadanie inny bar. Jedząc, przejrzała ogłoszenia. W dworcowej poczekalni odczekała do dziesiątej i kupiła telefon na kartę. Reszta dnia minęła jej bardzo pracowicie. Ponieważ umówiła się na obejrzenie kilku kawalerek, dokupiła plan miasta i po kolei odwiedzała wybrane miejsca. Wysokość opłat trochę ją przerażała; dotąd nie miała pojęcia, że wynajęcie mieszkania może być aż tak drogie. Ale miała pieniądze i była zdeterminowana, żeby w końcu coś znaleźć.

Pod koniec dnia, mimo obejrzenia sześciu mieszkań w różnych punktach miasta, ciągle nie miała jeszcze dachu nad głową. Zaczęła od tych najtańszych, do wynajęcia od zaraz, i pierwsze trzy od razu odrzuciła. Stan, w jakim się znajdowały, był przerażający. To nie miało być miejsce na jedną noc, gdzie można byoby machnąć ręką na grzyb na ścianie czy brud w łazience. To miała być jej przystań, jej punkt startu do nowego życia. Czwarte mieszkanie, mimo iż na obrzeżach miasta, zrobiło na niej całkiem dobre wrażenie. Gdyby nie ta ogromna odległość od centrum... Poprosiła wynajmującego o czas do zastanowienia. Obiecała odezwać się za kilka godzin. Tymczasem jechała do najdroższego miejsca. Było położone w samym sercu miasta i nawet niezłe się prezentowało. Niecałe czterdzieści metrów kwadratowych. Odnowione, z podstawowymi meblami. Właściciel niemile ją zaskoczył, żądając opłaty na pół roku z góry. Podobno wyjeżdżał do USA i tylko dlatego zdecydował się na wynajem obcej osobie. W myślach przeliczyła sumę, jaką dysponowała, i porównała ją z oczekiwaniami właściciela mieszkanca. Gdyby wybrała to miejsce, zostałoby jej niewiele na utrzymanie, i to przy oszczędnym trybie życia. Najwyżej na trzy, cztery miesiące. Postanowiła się wycofać i wrócić do kawalerki na obrzeżach miasta. Zadzwoiła do wynajmującego, ale okazało się, że nie czekał na jej telefon. Bez ogródek poinformował ją, że mieszkanie jest już zajęte. Rozłościło ją, że nie dotrzymał umowy. Przecież dał jej czas na zastanowienie, a teraz okazało się, że oddał kawalerkę pierwszemu zdecydowanemu klientowi. W tej sytuacji nie pozostawało jej nic innego, jak zostać w ostatnim mieszkaniu. Dwa pokoje wydawały się zbytkiem, ale nie miała wyjścia. Podpisała umowę, zapłaciła za kilka miesięcy z góry. Kiedy właściciel sobie poszedł i zamknęła za nim drzwi, jeszcze raz rozejrzała się dookoła. Mała kuchnia była wyposażona we wszystkie niezbędne sprzęty. Elektryczny czajnik, kuchenka, kilka talerzy, kubków, garnków i sztućców. W zabudowanych szafkach znalazła lodówkę i mikrofalówkę. Wyjrzała przez okno. Mieszkanie znajdowało się na ósmym piętrze i miało widok na sąsiedni, identyczny blok.

Przeszła do większego pokoju. Wersalka, regał na książki, a w kącie na małym stoliku telewizor. W mikroskopijnym pokoiku za ścianą znajdował się wąski tapczan i szafa na ubrania. Pod ścianą stał wciśnięty mały dwuosobowy stół. Elwira przestawiła go do dużego pokoju i dostawiła krzesła.

Nieźle – oceniła zadowolona.

W łazience były nowe, choć zakurzone umywalka, sedes i prysznic. Postanowiła, że zajmie się nimi nazajutrz. Mieszkanie było niezbyt przytulne, ale odnowione, i coś sprawiało, że poczuła się w nim bezpiecznie. Wróciła do dużego pokoju. Odsunęła firankę i znalazła za oknem niewielki balkonik. Trochę zdrząły jej nogi, kiedy stojąc na nim, spojrzała w dół. Jeszcze nigdy nie stała tak wysoko. Gdziekolwiek spojrzała, zewsząd otaczał ją beton. Dokładnie tak sobie wymarzyła. Na dworze było już zupełnie ciemno, ale nie słyszała cykania świerszczy. Jakieś nawoływania, hałas przejeżdżających samochodów. Mimo wieczoru okolica tętniła życiem. Elwira wzięła głęboki oddech i wróciła do mieszkania.

Nareszcie była w domu.

W nocy długo nie mogła zasnąć. Zanim się położyła, w wersalce znalazła poduszkę i koc. Zapewne leżały od jakiegoś czasu nieużywane, niewietrzone, bo bił z nich delikatny, aczkolwiek nieznośny zapach stęchlizny. Ponieważ nie miała swojej pościeli, położyła się spać w ubraniu. Zgasiła światło, ale mimo to w mieszkaniu było jasno. Przez okno wdzierał się blask księżyca i poświata z bloku naprzeciwko. Zewsząd dochodziły nieznane odgłosy. Za ścianą ktoś miarowo stukał, a sufit przenosił tupot czyichś stóp. To było absolutnie nowe doświadczenie. Długo w nocy wsłuchiwała się w dźwięki, aż w końcu tupanie na górze ucichło, stukot ustał i tylko z ulicy od czasu do czasu dochodził jakiś krzyk.

Obudziła się około dziewiątej i od razu zaczęła działać. Zjechała windą na dół, patrząc podejrzliwie na mijających ją ludzi. Czy wiedzą, że ona jest obca? O dziwo, nikt na nią nie zwracał uwagi. W osiedlowym sklepiku kupiła chleb, masło, kilka jogurtów i żółty ser. Potem dorzuciła jeszcze kawę, cukier i herbatę. To na początek powinno wystarczyć. Już miała wracać do mieszkania, kiedy jej uwagę przyciągnął szyld sklepu z chemią. Weszła do środka i kupiła proszek do prania oraz płyn do czyszczenia podłóg i płytek.

W domu pospiesznie zjadła śniadanie. Czas mijał, a ona chciała jak najszybciej odświeżyć mieszkanie. W łazience znalazła ścierkę i ochoczo zabrała się do pracy. Po kilku godzinach mieszkanie lśniło. Elwira patrzyła na nie z dumą. Teraz pozostało jej tylko znaleźć sklep, w którym mogłaby kupić nową kołdrę, poduszkę i pościel. Przez chwilę pomyślała o zasłonkach; w mieszkaniu wisały jedynie firanki, ale zrezygnowała. Na razie powinna poprzestać na najważniejszym.

Na dole, przy skrzynkach pocztowych leżała sterta ulotek. Wzięła jedną i znalazła adres supermarketu. W spożywczym kupiła dodatkowo kilka biletów i po przyjrzeniu się mapie, pojechała tramwajem do marketu. Tak jak planowała, kupiła pościel i kołdrę. Wzięła też dwa ręczniki. Mimo wybierania rzeczy z tych tańszych, rachunek okazał się jednak wyższy niż zakładała. Pożałowała przez moment, że zabrała ze wsi tylko trochę ubrań. Jadąc w ciemno, nie chciała obarczać się ciężką torbą. Była zdana tylko na siebie i wiedziała, że ciężkie bagaże utrudniłyby jej podróż. Wzięła ze sobą sporo pieniędzy, ale nie przewidziała, że przyjdzie jej

opłacić mieszkanie za pół roku z góry. Gdyby nie to, mogłaby sobie pozwolić na szaleństwo w sklepach. Teraz musiała zacisnąć pasa.

Wizja oszczędnego życia jej nie przerażała. Dotąd nie miała wygórowanych potrzeb, potrafiła ignorować zachcianki. Ale we wsi nie była narażona na pokusy, które tu miała na wyciągnięcie ręki. Poza tym tam obezwładniała ją niemoc, a tu pragnęła działać.

Koldra, choć lekka, nie była wygodna do niesienia. Elwira jednak postanowiła w drodze powrotnej wsiąść o jeden przystanek wcześniej. Szkoda jej było marnować czas. Po intensywnie spędzonym dniu była pewna, że już nie zdobędzie się na zwiedzanie okolicy, a z drugiej strony ciekawiło ją, co znajduje się w pobliżu jej bloku. Po drodze zwróciła uwagę na pierogarnię, kafejkę internetową, pralnię i mały pub, przed którym stały dwa wiklinowe komplety stolików i krzesel. Była zadowolona, że tak wiele potrzebnych miejsc ma niemal w zasięgu ręki. Do mieszkania wróciła spocona, ale bardzo z siebie zadowolona. Przygotowała posłanie, zaparzyła kawę i usiadła na balkonie, rozkoszując się chwilą odpoczynku. Pierwszy dzień na swoim wykorzystwała do maksimum. Tak dobrze było usiąść, patrzeć na toczące się obok życie i delektować się dobiegającym zewsząd szumem miasta.

Kolejne dni mijały jej równie pracowicie, z tym, że skupiła się głównie na poszukiwaniu pracy. Początkowo szukała ofert w gazetach. Dzwoniła, umawiała się na rozmowy, z których jednak nic nie wynikało. W dużym mieście miała ogromną konkurencję. Bez doświadczenia, tylko po maturze, ze spotkania na spotkanie widziała coraz wyraźniej, jak małe ma szanse na znalezienie dobrej pracy. Szukała w biurach: mogła zostać pomocą biurową, sekretarką, asystentką. Potem zakreślała oferty pracy w sklepach, hurtowniach i wszędzie, gdziekolwiek akceptowano wykształcenie średnie. Wieczorami padała zmęczona na łóżko, ciągle jeszcze wierząc, że nazajutrz znajdzie miejsce, które pozwoli jej zarobić na utrzymanie i zdobyć przyjaciół.

Po tygodniu, patrząc na stertę gazet obok łóżka, przypomniała sobie kafejkę internetową. Poszła tam natychmiast i zaczęła przeszukiwać ogłoszenia z sieci. Wpadł jej do głowy pomysł, że sama powinna również zamieścić ogłoszenie o gotowości podjęcia pracy. Założyła internetową skrzynkę mejlową i na kilku stronach umieściła swoją ofertę. Od tego dnia wpadała do kafejki regularnie, przeglądając nowe ogłoszenia i sprawdzając pocztę. Jednocześnie kontynuowała poszukiwania na mieście. Zaglądała do sklepów, w których umieszczano ogłoszenie „zatrudnię sprzedawcę”, wstępowała do lokali, gdzie „poszukiwano pomocy kuchennej” albo kelnerki i wszędzie odprawiano ją z kwitkiem. A pieniądze topniały. Mimo że narzuciła sobie ostrą dietę i skrupulatnie się jej trzymała, szły jak woda. Gazety, kafejka, bilety, kolejne karty do komórki... to wszystko kosztowało.

Po miesiącu zdała sobie sprawę, że wystarczy jej pieniędzy już tylko na kilka najbliższych tygodni. Z przerażeniem pomyślała, że będzie musiała zadzwonić do Iwony i poprosić o przysłanie gotówki, która regularnie spływała od ojca. Ale wtedy nie uniknie pytań, wyrzutów i odpowiedzi. Kto zresztą wie, czy ciotka zechce jej pomóc. Na pewno zrobi wszystko, żeby zmusić Elwirę do powrotu. Nie, pomoc Iwony nie wchodziła w rachubę. Musiała sama coś wymyślić, i to szybko.

Czas mijał, a Elwira ciągle stała w miejscu. Teraz, kiedy zaczynała naprawdę żyć, kiedy wydawało się, że wychodzi na prostą, brak pieniędzy był deprymujący. Zaczęła miewać

niespokojne sny, w których była w rodzinnym domu na wsi, a okoliczni mieszkańcy wytykali ją palcami, ciesząc się, że się jej nie udało. Czyżby los karał ją za to, że miała odwagę marzyć o innym życiu? Czy na nie nie zasługiwała?

I wtedy postanowiła postawić wszystko na jedną kartę. Pomysł był beznadziejny. Może lepiej, gdyby poszła kraść albo żebrać? Nie, na to, by zostać złodziejką, była zbyt słaba psychicznie, a w przypadku żebrania miałaby zbyt dużą konkurencję. Kto by jej wierzył, że naprawdę potrzebuje pieniędzy na chleb? Mogła się też zgłosić do poznanego na dworcu alfonsa; jego wizytówkę wciąż miała w kieszeni. Nie zamierzała jej wziąć, brzydziła się, ale kiedy tamtego dnia zgarniała wszystko ze stolika, kartonik musiał zaplątać się między stronicę gazet i kiedyś wypadł na środek pokoju. Teraz naganiacz już nie wzbudzał w Elwirze strachu, jedynie obrzydzenie. Postawiła wizytówkę w kuchni między kubkami i spoglądała na nią najpierw z pogardą, a potem z każdym dniem coraz bardziej obojętnie. Nie potrzebowała pomocy alfonsa, żeby się urządzić.

„Ładna, dwudziestoczeroletnia blondynka bez nałogów szuka sponsora”. Elwira umieściła to ogłoszenie obok kilkudziesięciu innych o podobnej treści. Czowała się zażenowana, że je napisała, ale równie dobrze mogłaby przecież ogłosić, że „szuka męża”. Czyż związki między ludźmi nie opierają się na pieniądzach? Ileż żon pozwala się poniżać za utrzymanie? Ileż dziewczyn wdzięczy się na dyskotekach do chłopaków za kilka drinków? Na ile jej ojciec wycenił miłość do własnej córki? Gdzie jest teraz? I dlaczego nie z nią?

Jeszcze zanim opublikowała anons, rozważała przyjęcie współlokatora. Obawiała się jednak, że to nie wystarczy, żeby móc w miarę normalnie żyć. Pokrycie połowy czynszu przez obcą osobę nie załatwiało sprawy. Poza tym zamieszkanie z kimś na stałe nie wchodziło w grę. Nie potrafiła się przełamać do nieznanych ludzi. Mogła ich mijać na ulicy, mogła nasłuchiwać ich głosów zza ściany, ale nie zniosłaby czyjejs obecności w miejscu, który nazywała domem.

Dlatego sponsor wydawał się najsensowniejszym wyjściem w trudnej sytuacji. Już od kilku dni jadła wyłącznie chleb cienko posmarowany masłem. Cukier się skończył i powoli przyzwyczajała się do smaku gorzkiej herbaty. Schudła kilka kilogramów i jej oczy powoli traciły blask. Zima nadchodziła wielkimi krokami. Elwira potrzebowała ciepłej kurtki, swetrów i odpowiednich butów. Niedawno obkupiła się trochę w sklepie z używanymi rzeczami, ale ciągle miała za mało ubrań. Prała ręcznie, wszystko długo schło i musiała mieć coś na zmianę.

Poza tym ona przecież też kiedyś sponsorowała Igora. I co? Czy jest złym człowiekiem, bo dawała komuś pieniądze tylko po to, żeby ten ktoś ją kochał?

To i tak nie wyszło. A przecież już dawno przestała idealizować związek kobiety i mężczyzny. Dla niej, z jej przeszłością było na to za późno. Przecież i tak nikt nie mógł jej pokochać. Był w niej jakiś feler, który na to nie pozwalał. Nawet gdyby kogoś spotkała, gdyby coś takiego mogło się jej przydarzyć... Żeby było prawdziwie, musiałaby powiedzieć prawdę. A prawda była taka, że Elwira była jak używany ciuch z lumpeksu. Wykorzystany i wyrzucony na śmietnik. Nie mogła zmienić przeszłości i teraz, spędzając długie samotne godziny w wynajętym mieszkaniu, była już pogodzona z faktem, że nie jest jej pisane normalne życie. Była jak ciuch, ale jej młodość ciągle była coś warta. Przecież tworząc fikcyjny, udawany

związek, mogła kłamać. Mogła stać się kimś innym i nikt nie powinien mieć do niej o to pretensji. To lepsze, niż wystukać numer z wizytówki stojącej między kubkami w kuchni.

I dlatego, analizując wszystkie argumenty za i przeciw, dając sobie jeszcze czas na zmianę decyzji, zamieściła ogłoszenie w Internecie.

Być może dlatego, że ogłoszenie nie zawierało fotografii Elwiry, jej skrzynka mejlowa była kompletnie zapchana. Otwierała kolejne wiadomości i niektóre od razu kasowała. Przede wszystkim te ordynarne. Kilkanaście mejli zawierało prośbę o zdjęcie i o dokładniejszą charakterystykę. Te, w których znajdowały się tylko prośby, a nie było nic na temat nadawcy, również od razu lądowały w koszu. To rozumiała, że autorzy mejli bali się cokolwiek napisać, nie wiedząc, z kim mają do czynienia, ale Elwira nie zamierzała bawić się z nimi w podchody.

Zostawiła sobie kilka poważnych ofert, w których zamieszczono krótką charakterystykę nadawcy i dołączono zdjęcie.

W ogłoszeniu nie sprecyzowała miejsca zamieszkania, ale nie zdziwiło jej, że większość odpowiedzi napłynęła z samej stolicy. Trzy z nich przysłano z innych dużych miast Polski, a jedna wpłynęła z Berlina. Według opisów nadawcami byli Polacy.

„Jestem pięćdziesięcioletnim mężczyzną z zasobnym portfelem. Za odrobinę szczęścia chętnie się Tobą zaopiekuję. Napisz mi więcej o sobie.”

„Nigdy dotąd nie odpowiedziałem na takie ogłoszenie, ale tym razem intuicja podpowiada mi, że powinienem do Ciebie napisać. Mimo że mam rodzinę, czuję się bardzo samotny. Często podróżuję i chętnie pokazałbym ci cały świat”.

„Jestem Andrzej, przekroczyłem czterdziestkę. Bardzo dużo pracuję i nie mam czasu na konwencjonalne szukanie partnerki. Myślę, że moglibyśmy sobie wzajemnie pomóc”.

„Czasami przyjeżdżam służbowo do Polski i nie mam z kim porozmawiać przy lampce wina. Szukam przyjaciółki, która w takich chwilach dotrzymałaby mi towarzystwa”.

„Jestem w Warszawie raz w miesiącu. Chciałbym zaprosić cię na kolację. Będę w stolicy za dwa tygodnie. Czy dasz się wyciągnąć na nieobowiązką pogawędkę?”

„Mam przeciętne potrzeby seksualne, a żona po urodzeniu dzieci unika mnie jak może. Czy lubisz seks?”

„Czy chciałabyś wreszcie wieść takie życie, na jakie zasługujesz? Chodzić beztrudno po sklepach, wyjeżdżać na wycieczki, do woli korzystać ze spa? Mogę ci to wszystko dać za odrobinę twojej uwagi. Szukam przyjaciółki, która będzie dla mnie lekiem na całe zło”.

Andrzej, Zbyszek, Marek, Krzysztof, Bruno, Kamil...

Elwira była oszołomiona liczbą zgłoszeń. Kilka z nich wydrukowała i postanowiła dokładnie przestudiować w domu. Jeszcze nie zdecydowała, czy zdoła się na odpowiedź, ale zaczęła w niej kielkować myśl, że to nie musi być takie trudne, jak się na początku wydawało. I jeżeli z którymś z tych facetów się zwiąże, będzie to związek na jej warunkach.

W mieszkaniu porozkładała równo, jedna obok drugiej, kartki z mailami. Czytała je kilkakrotnie, jakby chciała się nauczyć na pamięć. Musiała wybrać kilka ofert, bo część z nich mogła się okazać zwykłym żartem. Gdyby została z niczym, musiałaby zaczynać wszystko od początku. Przede wszystkim należało szybko ustalić plan działania. Odpisze wybranym

mężczyznom, wysyłając swoje zdjęcie i podpisując się wymyślonym imieniem. Powinna sobie stworzyć jakiś życiorys. Coś w stylu: jestem biedną studentką i marzę o tym, by oprócz nauki mieć coś z życia? Nie, ta biedna studentka odpadała. Mogliby sobie pomyśleć, że wystarczy jej rzucić jakiś ochłap i będzie zadowolona. To powinno brzmieć raczej tak: zależy mi na poczuciu bezpieczeństwa. Pragnę przyjaźni i w zamian oferuję to samo. Czy to nie jest nazbyt grzeczne? A może: jestem młodą kobietą, która pragnie czerpać z życia pełnymi garściami? Czy mógłbyś się stać moim ideałem?

Tak, to powinno być zdecydowanie w tym stylu. Musiała ustawić się w pozycji pewnej siebie kobiety, absolutnie świadomej walorów, które ma do zaoferowania. Kiedyś już ją wykorzystano i nie może pozwolić, żeby sytuacja się powtórzyła.

Elwira wybrała pięć ofert. Odłożyła je na bok, a resztę podarła i wyrzuciła do kosza. Postanowiła odpowiedzieć na nie nazajutrz, zaraz po śniadaniu. Nie powinna z tym zwlekać; Internet jest pełen pięknych kobiet, gotowych zrobić wszystko, żeby polepszyć sobie życie. Na początku wymieni kilka mejli, a potem wybierze jednego, z którym umówi się na kolację. Może zresztą nie powinna koncentrować się tylko na jednym? Powiedzmy, że umówi się z wszystkimi pięcioma i potem wybierze tego, którzy wzbudzi w niej największe zaufanie.

Dopóki wszystko wydawało się odległe, wirtualne, nawet bawił ją pomysł ze sponsorem. Od chwili wysłania zdjęcia minęły dwa tygodnie i wybrana piątka mężczyzn powoli stawała się coraz bardziej realna. Ostatnio Elwira spędzała wiele czasu w kafejce i już postanowiła, że za pierwsze większe pieniądze kupi sobie komputer.

Wreszcie nadszedł dzień pierwszego spotkania. Ze względów bezpieczeństwa postanowiła, że odbędzie się ono w restauracji na Starym Mieście. Chciała być wśród ludzi, na wypadek, gdyby nieznajomy okazał się niebezpieczny. Mieli się spotkać dopiero wieczorem, a Elwira od rana chodziła podenerwowana. Miał na imię Zbyszek i pochodził z południa Polski. Wybrała go z rozmysłem, mając nadzieję, że ktoś, kto mieszka poza stolicą, rzadziej będzie się domagał jej towarzystwa. No i gdyby okazał się pomyłką, miałyby pewność, że pewnego dnia nie natknie się na niego przypadkowo na ulicy. Napisał o sobie, że ma niewiele ponad pięćdziesiąt lat, żonę i trójkę dzieci. Gdyby im wszystkim wierzyć, każda żona była egoistycznym monstrum, skupionym wyłącznie na sobie i dzieciach. Cóż... gdyby choć jeden z nich, zamiast siedzieć w Internecie i odpowiadać na anonse młodych dziewczyn, zajął się żoną, ich relacje mogłyby się ułożyć zupełnie inaczej. Ale Elwira nie współczuła ani tym, którzy do niej pisali, ani kobietom, z którymi tamci dzielili życie. One miały już wszystko, o czym ona mogła tylko marzyć. A to, że ich mężowie chcieli się spotykać z kimś na boku? Czy to komukolwiek czyniło krzywdę? Przecież nikogo nie zamierzała rozwodzić. Zona Zbiga, jak Elwira w duchu nazywała pierwszego, przynajmniej odpocznie od męża. Będzie miała czas, żeby obejrzeć ulubiony melodramat albo poczytać jakąś babską gazetę. Będzie miała męża w dobrym nastroju, z ognikami w oczach i poczuciem spełnienia.

Elwira szukała usprawiedliwienia. Czowała, że to, co zamierza zrobić, jest złe, ale nie miała wyjścia. Jeśli nie chce zaprzepaścić swojego młodego życia; jeśli chce przetrwać w miejscu, gdzie może mieć jakąkolwiek nadzieję, musi spróbować wszystkiego.

Przerzuciła zawartość szafy i o mało się nie rozplakała, kiedy się okazało, że nie ma nic eleganckiego i kobiecego. W czarnych spodniach i ciemnej koszuli nie prezentowała się zbyt

atrakcyjnie. Wyglądała jakby przyjechała ze wsi. Mało brakowało, a rozmyśliłaby się co do randki. Zbig przyjeżdżał do Warszawy na dwa dni i pierwszy wieczór był jedyną okazją, kiedy mogli się spotkać. Gdyby teraz to zaważyła, prawdopodobnie nie byłoby drugiej szansy. Potem pomyślała, że do jej mejlowej skrzynki ciągle spływają kolejne, nieprzeczytane jeszcze oferty i w żadnym razie nie powinna rozczulać się nad jakimś obcym palantem, który wyobraża sobie, że ją kupi. Następnie ubrała się w to, co miała, i chcąc jak najszybciej mieć ten pierwszy raz za sobą, pojechała na spotkanie.

Jeszcze zanim minęła drzwi wejściowe, miała ochotę zawrócić na pięcie i uciec. Ale w mieszkaniu zostało już niewiele gotówki. Starczy na skromne jedzenie i kawiarenkę internetową na najbliższe dwa tygodnie. Jeśli facet okaże się nieporozumieniem, po prostu rozejdą się każde w swoją stronę. A tymczasem przynajmniej zje ciepły posiłek. Przecież nie muszą od razu pójść do łóżka. Elwira nie jest dziwka, która za parę stów się puszcza. To spotkanie do niczego jej nie zobowiązywało. Mieli po prostu się poznać i porozmawiać.

Niepewnie weszła na salę. Od razu spostrzegła, że wyróżnia się strojem spośród pozostałych gości. W środku panował tłok, wydawało jej się, że wszystkie stoliki są zajęte.

A co, jeśli nie przyszedł?

W jej kierunku zmierzał kelner. Co powinna mu powiedzieć? Czy pytać o faceta z fotografii, którą miała wydrukowaną na kartce? Ścisnęła ją w kieszeni, ale przecież nawet nie знаła nazwiska mężczyzny, z którym się umówiła. Chyba ją zauważył, bo za kelnerem szedł facet podobny do Zbiga na zdjęciu. Machał do niej dłonią.

– Czy ma pani rezerwację? – zapytał kelner uprzejmie, choć nieco wyniośle.

– Ta pani jest moim gościem – odpowiedział Zbig i Elwira poczuła wdzięczność, że ją rozpoznał. Przynajmniej uniknęła kłopotliwego tłumaczenia się obsłudze lokalu.

– W takim razie serdecznie zapraszamy – kelner usunął się z przejścia.

Elwira ruszyła za Zbigiem. Była oszołomiona. Raz kozie śmierć. Zbig nie był szczególnie atrakcyjny, ale to też był jego atut. Nie chciała, by wybrany przez nią mężczyzna skupiał na sobie uwagę innych. A Zbig był nijaki. Rzadkie, krótko przycięte włosy, z nieco zbyt wysokim czołem i widocznymi zakolami. Niewiele wyższy od Elwiry, z wyraźnym brzuszkiem. Poza tym szczupły. Ubrany był w elegancki garnitur, śnieżnobiałą koszulę i czarne błyszczące buty. Prezentował się szykownie, ale nijako. Gdyby rozejrzeć się po sali, znalazłoby się wielu mężczyzn, skromniej ubranych, ale wyglądających o niebo lepiej.

Zaczepliła czymś o oparcie mijanego właśnie krzesła i upuściła torebkę.

– To pani? – jakiś gość restauracji przytrzymał Elwirę za łokieć, jednocześnie schylając się po torebkę. Zbig się odwrócił i patrzył, jak tamten podaje Elwirze zbugę.

– Dziękuję – odpowiedziała z uśmiechem. W odpowiedzi skinął jej głową i powrócił do jedzenia.

Elwira i Zbig usiedli dwa stoliki dalej. Zebrała się na odwagę i spojrzała mu w twarz.

Wytrzymał spojrzenie.

– Cieszę się, że przyszłaś – powiedział z uśmiechem.

– Mam nadzieję, że ja też będę się cieszyć z tego spotkania – odpowiedziała nieco drżącym głosem. – Nie mam w tym wprawy – dodała.

Jej szczerłość sprawiła, że uśmiechnął się jeszcze szerzej. Zwycięsko?

– Nauczę cię wszystkiego – szepnął, a potem skupił się na karcie dań.

Po kolacji chciał ją odwiedzić do mieszkania, ale się nie zgodziła. Wydawał się rozczarowany, ale na Elwirze nie zrobiło to wrażenia. Po raz pierwszy od wielu tygodni była naprawdę syta, ale to nie był wystarczający powód, żeby od razu zacieśniać znajomość. Po odwiedzeniu mógłby przecież chcieć wejść na górę, a na to kompletnie nie była gotowa. Potrzebowała czasu. Przede wszystkim chciała poznać kolejnych mężczyzn i dopiero wtedy ostatecznie zdecydować, komu sprzeda swoją młodość.

Miała trochę wyrzutów sumienia, że naciągnęła go na posiłek, ale z drugiej strony wmawiała sobie, że przecież umówili się wyłącznie na kolację, a nie na wspólną noc.

Nazajutrz zamierzała się spotkać z następnym zainteresowanym. Miejscowym. Pisał o sobie, że ma trzydzieści kilka lat i ciężko pracuje w agencji reklamowej. Nie miał czasu, siły, a przede wszystkim ochoty na zabieganie o towarzystwo kobiet. Zamiast szukać w tradycyjnych miejscach, postanowił pominąć cały rytuał podchodów i od razu znaleźć kogoś, kto zgodzi się na wzajemne zaspokajanie potrzeb. Kuba, bo tak miał na imię, zarabiał wystarczająco dużo, żeby móc sobie pozwolić na utrzymanie. W zamian potrzebował seksu, od czasu do czasu towarzystwa przy ewentualnych wspólnych wyjściach i świętego spokoju. Przy zaangażowanej kochance szczególnie to ostatnie wydawało się niemożliwe do spełnienia. Ale nie w przypadku Elwiry. Spodobało jej się, że postawił sprawę jasno. Żadnych kłamstewek, tylko proste rozpisanie rachunku winien – ma. Zawarliby zwykłą umowę i wystarczyłoby się trzymać punktów, żeby obie strony były usatysfakcjonowane. Taki układ to prawie jak małżeństwo – pisał i Elwira niechętnie przyznawała mu rację. Pamiętała relacje w swojej rodzinie. Ciotki, wujkowie czy nawet jej rodzice – czy w ich relacjach była miłość? Nawet jeśli ich małżeństwa zawiązywały się z uczucia, to ono prędzej czy później wygasło i dalszy ciąg wyglądał jak przymusowe wspólne ciągnięcie wózka pod górę.

Na zdjęciu Kuba wyglądał niczego sobie. Pisał, że jest wysokim blondynem o nieco kanciastej budowie. Twarz okrągła, okulary w modnych oprawkach. Fryzura jak u niesfornego dziecka, ale Elwira nie miała żadnych wątpliwości, że ten pozorny nieład włosów jest dziełem drogiego fryzjera. Kuba zdecydowanie nie był w jej typie, ale czy ona w ogóle miała jakikolwiek typ?

Umówili się w pubie w centrum Warszawy i mimo że wcześniej dokładnie sprawdziła lokalizację na internetowej mapie, miała problem ze znalezieniem tego miejsca. W końcu się udało. Kuba w rzeczywistości wyglądał nieco lepiej niż na zdjęciu; miała chęć powiedzieć mu, że chyba nie jest fotogeniczny i nie powinien na drugi raz wysyłać niekorzystnych zdjęć, ale ugryzła się w język. Nie podobała jej się jego nieco misiowata postura; nie wyobrażała sobie, że mogłaby być z nim blisko, ale na razie nie wyobrażała sobie bliskości z żadnym facetem, z którym zamierzała się spotkać. Wypili po kilka piw i kiedy Kuba położył jej rękę na kolanie, uznała, że czas uciekać.

– Podobasz mi się – powiedział, próbując ją zatrzymać. – Może jestem zbyt szybki, ale dawno nie byłem z kobietą. Chyba nie wyobrażałaś sobie, że będziemy się tak spotykać przez trzy miesiące, a ja będę kupował ci kwiaty?

– Nie zaszkodziłoby – odpowiedziała i cmoknąwszy go zdawkowo w policzek, odeszła.

Nazajutrz w skrzynce pocztowej, oprócz kilku nowych propozycji, Elwira znalazła mejle od Zbiga i Kuby. Zbig wyrażał nadzieję, że przy najbliższej okazji będą mogli zapoznać się bliżej, natomiast Kuba zapowiedział, że daje jej tydzień do namysłu i jeśli do tego czasu Elwira się nie zdeklaruje, to nie zamierza na nią dłużej czekać.

Mejl od Zbiga był długi, sztuczny i pełen dwuznacznych aluzji, Kuba skupił się na trzech konkretnych zdaniach. Mimo że jego mejl na pierwszy rzut oka wydawał się odpychający, Elwira postawiła przy nim plus. Facet pisał, czego oczekuje, i nie owijał w bawełnę. A przy tym zapowiadał, co on chce dać. Natomiast u Zbiga aż roilo się od „chcę”, „potrzebuję”, ale nie było ani jednego „daję” czy „ofiaruję”. Czyżby nie wiedział, na czym polega rola tak zwanego sponsora? Elwira postanowiła, że mu nie odpisze i tym samym da do zrozumienia, że powinien poszukać szczęścia gdzie indziej. Oprócz tego, że zadufany w sobie, był również sporo od niej starszy. Jego zaletą było posiadanie rodziny. To gwarantowało Elwirze wolność. A taki Kuba? Nie miał żony ani dzieci. Mógł się przyczepić, a potem wiadomo, czy coś mu się nie zmieni? Nie, Kuba też odpada.

Elwira nie potrafiła się zdecydować. W końcu uznała, że nie musi podejmować ostatecznej decyzji natychmiast. Mogła ten jeden raz być jak Scarlett O'Hara i pomyśleć o tym jutro.

Tymczasem odpowiedziała na kilka nowych ofert. Na wypadek, gdyby te już wybrane jednak odrzuciła. Teraz musi uzbroid się w cierpliwość, czekać na sprzyjający moment i umówić się na kolejne spotkanie.

Wsiąkła w to na dobre. Na początku powtarzała sobie, że w każdej chwili może się z tego wycofać, że to ogłoszenie, odpowiadanie na oferty, wysyłanie zdjęć jest niezobowiązującą zabawą, i ciągle zostawiała sobie otwartą furtkę. Teraz jednak coraz bardziej przywykła do myśli, że pewnego wieczoru pozwoli się odprowadzić po kolacji do mieszkania, rozbierze się i odda komuś, z kim nie będzie jej wiązać nic prócz kontraktu. Czas nagił, pieniędzy wystarczało już tylko na chleb, a nie wyobrażała sobie, że mogłaby wrócić na wieś i żyć tak jak kiedyś. To nie wchodziło w rachubę. Od nieprzychylnych spojrzeń we wsi wołała lekceważący uśmiezek Zbiga czy pełen wyższości ton Kuby. Nie wspominając o kolejnych facetach, z którymi zamierzała się spotkać. Mogła albo kraść, albo żebrać, albo udawać.

Z tych trzech to ostatnie wydawało się najmniej upokarzające. Spotkała się z czterdziestopięcioletnim Władysławem, z czterdziestoletnim Aleksandrem i sześćdziesięcioletnim Marianem. Nie spojrzwałyby na żadnego z nich, gdyby nie to, że mogli uratować jej życie. W przeddzień upłynięcia ultimatum Kuby odpowiedziała na jego mejl. Miała pustą lodówkę i od dwóch dni prawie nie jadła, bo większość pieniędzy przeznaczała na kafejkę internetową.

- Strasznie długo mnie przytrzymałaś, ale podoba mi się to - powiedział z błyskiem zwycięstwa w oku, kiedy spotkali się po raz drugi. Tym razem na kolacji, na której Elwira jadła i piła zbyt dużo. Kuba trzymał ją za kolano, przesuując dłoń coraz wyżej i tym razem nie straciła jego ręki. Zamiast tego dopiła jednym haustem wino i nie protestowała, kiedy raz po raz pojawiał się kelner, żeby napełnić jej kieliszek.

- Nie mam w domu komputera, a nie zawsze mogę skorzystać z kafejki. Dopiero wczoraj przeczytałam twoją wiadomość - skłamała gładko.

– Dopij to wino i chodź, pojedziemy do ciebie. Obejrzę mieszkanie i zobaczymy, co się da w tej kwestii zrobić.

Godzinę później leżał na niej, ciężko dysząc. Wino ją znieczuliło. Zresztą sam akt nie trwał zbyt długo. Widać było, że Kuba rzeczywiście dawno nie miał kobiety.

Po wszystkich natychmiast zasnęła. Patrzyła na obcego faceta w swoim łóżku i też miała ochotę zasnąć i zapomnieć o tym, co się stało. Z drugiej strony czy mogła oczekiwać od życia czegoś innego?

Zwlokła się z łóżka i poszła do łazienki. Woda z prysznica długo spływała po jej drobnym ciele.

Gdyby nie przeszłość, może czułaby większy niesmak. Podstawiła twarz pod strumień wody. Nie czuła nic. Po kilkunastu minutach wytarła się ręcznikiem, włożyła koszulkę i majtki i wróciła do łóżka. Co z tego, że Kuba jest obcy? Dzisiaj jest, być może jutro również będzie, a potem?

Może za rok będzie mogła pójść na studia, a potem znaleźć normalną pracę? Może uda im się zaprzyjaźnić? Jeśli, podobnie jak ona, będzie dbał o to, aby interesy obu stron były dobrze zabezpieczone, to dlaczego nie?

– Śliczna jesteś, wchodzę w to – usłyszała przez sen chichot Kuby. Chyba wydawało mu się, że jest bardzo dowcipny.

Usiadła na łóżku i jeszcze nie do końca przytomna patrzyła, jak ten obcy facet się ubiera.

– Dasz mi swój numer telefonu?

Owinęła się kołdrą i wstała.

– Następnym razem powinnaś mi coś o sobie opowiedzieć. Dziś muszę już lecieć, robota czeka. – Kuba zapinał guziki koszuli. – To jak będzie z tym telefonem?

Elwira sięgnęła po długopis i na strzępku gazety zapisała numer.

– Proszę.

Na krótki moment ich dłonie się zetknęły. Przytrzymał ją za rękę i popatrzył badawczo w oczy.

– Naprawdę mi się podobało – powtórzył.

– Mnie też – skłamała znowu.

Chyba na to czekał, bo twarz rozjaśnił mu uśmiech zadowolenia.

– Zadzwoń do ciebie niedługo – powiedział wkładając płaszcz. – A, byłbym zapomniał! – Cofnął się z przedpokoju, wyciągnął z kieszeni portfel, a z niego plik banknotów. – To na dobry początek. Niewielka zaliczka – wcisnął jej pieniądze do ręki. – A teraz leć, jestem spóźniony – powtórzył i po chwili już go nie było.

Elwira zatrzasnęła zasuwę przy drzwiach i wróciła do pokoju. Rzuciła pieniądze na skłębioną pościel. Odwlekała moment rozwinięcia pliku banknotów, bo nie wiedziała, czego może się spodziewać. Poszła do łazienki. Wzięła prysznic i ubrała się. W kuchni zrobiła kawę. Odruchowo otworzyła lodówkę, świeciła pustkami. Elwira wróciła do pokoju. Wzięła pieniądze. Ciekawość zwyciężyła. Powoli je przeliczyła. Sto, dwieście, trzysta, czterysta, pięćset, sześćset, siedemset złotych. Całe siedemset złotych. Poczwała się bogata. Mogła za to przeżyć następny miesiąc i jeszcze powinno jej trochę zostać. Pomyślała ciepło o tym obcym

człowieku, który rano wyszedł z jej mieszkania. Ponownie przeliczyła pieniądze. Potem sześćset złotych schowała do szafy, a sto włożyła do portfela, narzuciła kurtkę i zjechała do sklepu kupić coś na śniadanie.

Minęły dwa tygodnie. Kuba się nie odzywał. Zastanawiała się, czy powinna wysłać mu jakąś wiadomość, ale odrzuciła ten pomysł. Przecież to on prosił o numer jej telefonu i powiedział, że zadzwoni. Poza tym nie chciała go zniechęcać. Nie mogła się narzucać. To on musiał podjąć decyzję. Teraz, kiedy ten pierwszy raz miała już za sobą, powoli przyzwyczajala się do myśli, że mogliby to powtórzyć. Tylko że telefon milczał. Za to Zbig znowu napisał, że w przyszłym tygodniu będzie w Warszawie. Miał wielką ochotę się z nią zobaczyć. Odpisała zdawkowo, trzymając go na dystans. Przecież miała już sponsora, drugi nie był jej do niczego potrzebny. Ale Kuba milczał i Elwira zaczęła myśleć, że ten pierwszy raz nie był wystarczająco dobry, żeby go zatrzymać.

„Mam dla ciebie niespodziankę” – napisał po raz kolejny Zbig.

– „Zobaczysz, że ci się spodoba.”

Dlaczego właściwie ma w nieskończoność czekać na Kubę? Miała świadomość, że tym razem, jeśli się zgodzi na spotkanie ze Zbigiem, nie uda jej się ot, tak po prostu uciec. Przecież facet ma jasno określony cel, a ona jest dorosła.

W przeddzień przyjazdu Zbiga do Warszawy umówiła się z nim na kolejne spotkanie.

Po kolacji, równie wytwornej jak poprzednim razem, wylądowali u niego w hotelu. Nie chciała go zabierać do mieszkania. Męczyła ją jego pewność siebie, ale z drugiej strony przecież wiedziała, w co się pakuje, idąc z nim do pokoju. A Zbig triumfował.

– Wiedziałem, że będę cię miał – szeptał jej do ucha i Elwira czuła wstręt do niego i do siebie, ale pozwoliła mu na obmacywanie. Sama nie wykazywała żadnej inicjatywy. Nie zależało jej na tym, żeby zrobić dobre wrażenie. Niech ją sobie weźmie, a potem raz na zawsze się odcepi. Skoro tak mu zależało... Ani razu nie wspomniał o niespodziance, o której pisał w mejlu, a jej było niezręcznie o to pytać. Wypiła kilka drinków i miało to zbawienne działanie. Po którymś z kolei już nic nie czuła. Mógł ją dotykać, rozbierać, robić z nią, co chciał – i tak miała dziwne wrażenie, jakby to wszystko dotyczyło kogoś innego. Jakby patrzyła na to przez szybę. Po kilku godzinach harców padł zmęczony. Zwinęła się w kłębek i choć miała ochotę uciec stamtąd jak najdalej, zbyt duża ilość wypitego alkoholu sprawiła, że Elwira zasnęła.

Męczyły ją koszmary. We śnie znowu leżała na trawie, w tle grała dyskotekowa muzyka, a jakiś człowiek bez twarzy śmiał się szyderczo. To był śmiech Zbiga.

Elwira otworzyła oczy.

Świtało, Zebrało jej się na wymioty. Słaniając się na nogach, poszukała łazienki i zwróciła zawartość żołądka do sedesu. To przyniosło jej ulgę. Obmyła twarz nad umywalką. Odkręciła tubkę z pastą do zębów i przepłukała usta. Chciało jej się pić. Nalała wody z kranu do plastikowego kubeczka, który stał na umywalce, i wypića duszkiem. Czuła nieznośne pieczenie w gardle. Powtórzyła płukanie zębów z pastą i wróciła do pokoju. Ciągłe kręciło jej się w głowie. Gdyby nie to, mogłaby się ubrać i wrócić do siebie. Podjęła nawet próbę odszukania porozrzucanych części garderoby, ale w ciemnym pokoju i z pękającą głową miała z tym problem. Ostrożnie położyła się na brzegu łóżka. Zbig chrapał na całego, a jej bardzo zależało, żeby go nie obudzić. Teraz, kiedy czucie wróciło, chyba by go na sobie nic zniosła. Zamknęła

oczy i próbowała zasnąć. Zapadła w jakiś dziwny letarg. Miała wrażenie, że nie śpi, ale przed jej oczami przesuwały się jakieś dziwne obrazy.

Obudziła się, nie mogąc złapać tchu. Przygniatał ją ogromny ciężar. Nad uchem słyszała dyszenie i czuła miarowe kołysanie. Znowu w niej był. Nie otworzyła oczu. Chciała, żeby myślał, że ona nadal śpi. Chciała, żeby już skończył, żeby z niej zszedł i zostawił ją w spokoju. Nienawidziła go, bo potraktował ją jak swoją własność. Nie zapytał, nie zrobił nic, żeby sama mogła zdecydować. Po prostu wziął ją bez pytania.

Nie pierwszy i nie ostatni, pomyślała. Ale na nic więcej nie zasługuję.

Otworzyła oczy, kiedy było po wszystkim. Wyciągnął się obok niej i zadowolony wyczekiwał jej reakcji.

– Dzień dobry – powiedziała, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Jesteś taka młoda... – westchnął. – Moja córka jest starsza od ciebie. Zapomniałem już, jak to jest dotykać takiego młodziutkiego ciała.

– Muszę iść. – Była zadowolona, że nie pojechali do jej mieszkania. Że może stąd wyjść i nigdy więcej go nie oglądać.

– Chodź mi po głowie pewien pomysł – zawiesił na moment głos. – Mam w Warszawie filię mojej firmy i chciałbym, żebyś u mnie pracowała.

Elwira była kompletnie zaskoczona. Tego się nie spodziewała.

– Ale ja nigdzie dotąd nie pracowałam, nie mam doświadczenia.

– To widać – uśmiechnął się oblesnie. – Ale to mi się w tobie najbardziej podoba. Jesteś taka naturalna, nieskażona, czysta...

Skoro tak myślał... Nie zamierzała wyprowadzać go z błędu.

– Co miałabym robić?

– Zatrudniłbym cię jako swoją asystentkę. Pracę biurową można opanować bardzo szybko, nie wątpię, że dasz sobie z tym radę. Ale oprócz tego musiałabyś o mnie dbać.

– Na ile wyceniałbyś... moją pracę biurową?

– Wystarczająco, żebyś nie musiała szukać niczego dodatkowo. O to się nie martw. Poza tym, oprócz pensji dostaniesz zawsze jakiś ekstra pieniążk na waciki. Na bardzo drogie waciki. Musiałabyś czasem ze mną gdzieś pojechać, ale myślę, że sprawiłoby ci to przyjemność. Każdy chyba by chciał zobaczyć trochę świata.

– Pewnie – przytaknęła. – Pod warunkiem, że nie byłaby to żadna wiocha.

– Dziewczyno, czy ty wiesz, o czym ty mówisz? Proponuję ci stolice świata, egzotyczne kurorty i pięciogwiazdkowe hotele, a nie pensjonat na Mazurach! – oburzył się. – A myślisz, że gdzie się robi interesy?

– Nie wiem – odpowiedziała szczerze. – A co chcesz w zamian?

– Dyspozycyjności i lojalności. Żadnych chłopaków, kręcenia, migania i bólów głowy.

– Na bóle głowy jestem za młoda.

– Racja – roześmiał się. – Ale nie zaszkodzi się zabezpieczyć.

– Od kiedy miałabym zacząć?

– Już zaczęłaś. Umowę o pracę podpiszemy w przyszłym tygodniu. Pomyśl o jakichś garsonkach. Moja asystentka musi wyglądać elegancko – zrobił efektowną pauzę. – Poza tym lubię białą bieliznę, cieliste pończochy i czerwoną szminkę. Szpilki też lubię, jak każdy

normalny facet. O to wszystko zatroszczymy się później. Zabiorę cię na zakupy przy najbliższej okazji. Zgadzasz się?

Zastanawiała się. Oszłomiła ją propozycja pracy, zagranicznych wyjazdów i zakupów.

- To prawdziwa niespodzianka - odezwała się, żeby tylko coś powiedzieć.

- Nie, niespodzianka będzie za chwilę.

- Czy mogę to wszystko przemyśleć? - spytała wolno.

- A nad czym tu się, dziewczyno, zastanawiać? Daję ci wszystko, rzucam ci świat do stóp, a ty chcesz się zastanawiać?

Elwira myślała gorączkowo. Z jednej strony oferta była kusząca. Stałe, legalne zatrudnienie, dzięki któremu będzie mogła wyrabiać sobie staż pracy. To pozwoliłoby jej zachować pozory normalnego życia. Po drugie - ludzie. Pracując w firmie, Zbiga pozna jego otoczenie. I nie będą się obnosić ze swoją „miłością” - oboju będzie zależało, żeby zachować to w tajemnicy. Po trzecie - wizja zwiedzenia świata była niezwykle kusząca, nawet jeśli sam Zbig nie był atrakcyjny. Może w palmowej scenerii wyglądałby nieco lepiej? No, ale przecież wzięła siedemset złotych od Kuby, a Zbig chciał wyłączności.

- Dlaczego ja? - zapytała, żeby zyskać na czasie.

- Mam intuicję - zaśmiał się. - Lubię grzeczne dziewczynki.

- Mam pewne obawy... - zaczęła niepewnie. - Mówisz o wyłączności, a ja w przyszłym roku chciałabym pójść na studia. Poza tym... Poza tym ty masz dom i rodzinę. Ja też potrzebuję jakiegось marginesu wolności.

- Kto wie, co będzie za rok? - nie przestawał się uśmiechać. Patrzyła na niego i wzbierała w niej niechęć. Nie, sypianie z tym facetem i przebywanie w jego towarzystwie było koszmarną perspektywą.

- Nie wiem, co będzie za rok, ale wiem jedno: wychodzę stąd, a wszystkie twoje niespodzianki możesz dać komuś innemu. - Ruszyła do drzwi.

Nagi poderwał się z łóżka i zatarasował jej drogę.

- Elwira... - przytrzymał ją. - Podobasz mi się. Jesteś taka młoda - westchnął.

Zmierzyła go wzrokiem. Stary, z pomarszczoną, obwisłą skórą. Musiałyby wypić morze wódki, żeby z nim być.

Już, już odsuwała jego dłoń z ramienia, kiedy przyszło jej do głowy jeszcze jedno. Czy nie lepiej, żeby był właśnie taki? Miałaby pewność, że się w nim nie zakocha, czekałaby z niecierpliwością na jego wyjścia, a nie przyjscia. Tak... Zdecydowanie powinna zabezpieczyć się tak, żeby nie popełnić żadnego błędu. A jeżeli już nie będzie mogła go znieść? Cóż jej szkodzi spróbować? Zawsze będzie mogła złożyć w pracy wymówienie, opuścić mieszkanie i wyjechać w nieznaną. Nie ma możliwości, żeby zawładnął jej życiem na amen. Zrobi to tylko w takim zakresie, na jaki Elwira mu pozwoli.

- Zgadzam się - powiedziała. - Choć pewne kwestie musimy jeszcze dokładnie omówić, żeby potem nie było pretensji.

Zbig uśmiechnął się od ucha do ucha.

Z neseru, który stał obok łóżka, wyciągnął nowiutki telefon.

- Proszę - podał go zdziwionej Elwirze. - To moja niespodzianka. Nowiutki aparat. Służbowy - mrugnął do niej okiem. - Rachunki będą przychodziły do mnie i ja będę je opłacał.

Pamiętaj, żebyś zawsze miała go pod ręką.

Nadal była zdezorientowana.

– Byłem pewien, że się zgodzisz – wyjaśnił. – Do tej pory ten system działał bez zarzutu. I jeszcze jedno: masz własne mieszkanie czy wynajmujesz?

– To moja sprawa – odparła chłodno. Była zaskoczona tempem, jakie narzucił Zbig.

– Już niedługo dostaniesz służbowe – niemal zaśpiewał. – Czekam tylko, aż sprzątaczką upora się z doprowadzeniem go do porządku.

– Nie chcę zmieniać mieszkania. – Elwira miała ochotę cisnąć telefonem w Zbiga, trzasnąc drzwiami i po prostu wyjść.

– Daj mi szansę – uśmiechnął się przymilnie. – A teraz zmykaj. Za chwilę mam spotkanie i muszę się do niego przygotować. Zadzwonię do ciebie później. – Uchylił drzwi i delikatnie wypchnął ją na korytarz. – Do zobaczenia wkrótce – rzucił osłupiałej Elwirze i zniknął za drzwiami.

Tramwaj sunął po szynach, raz po raz wydając piski, od których Elwirze przechodziły ciarki po plecach. Kurczowo zaciskała dłonie na dwóch komórkach. Nie rozumiała, jak mogła do tego dopuścić. To ona miała mieć decydujące zdanie, a tymczasem sytuacja nieoczekiwanie wymknęła jej się z rąk. Co powinna teraz zrobić? Przede wszystkim pójść do kafejki i wykasować te wszystkie cholerne mejle w sprawie sponsoringu. Co by było, gdyby spotkała się z dziesięcioma mężczyznami? Czy żadnemu z nich nie potrafiłaby odmówić i teraz miałyby w torebce dziesięć telefonów?

Dotarła do kafejki i bez żalu usunęła swoje konto z portalu randkowego. Następnie wróciła do mieszkania, rzuciła się na łóżko i zapadła w twardy, długi sen.

Miała dylemat, czy powinna nadal korzystać z pieniędzy zostawionych przez Kubę. Lepiej mu je oddać przy najbliższej okazji. Choć byłoby super, gdyby taka w ogóle się nie pojawiła. Gdyby na przykład postanowił nigdy więcej się z nią nie spotkać.

Ale była przecież głodna i nie mogła czekać w nieskończoność, żeby się o tym przekonać. Najwyżej mu odda, gdy już wpłynie jej pierwsza pensja z firmy Zbiga.

Było późne popołudnie, kiedy wzięła kolejny banknot i zeszła do osiedlowego sklepiku. Kupiła jajka, świeże bułki, masło i pomidory. Postanowiła usmażyć jajecznicę. Apetyczny zapach roznosił się po mieszkaniu, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Zmarszczyła brwi. Czyżby jakiś sąsiad chciał pożyczyć cukru?

Spojrzała przez wizjer, ale nie rozpoznała pukającego. Widziała tylko sylwetkę zasłoniętą wielkim pudłem. Kiedy otworzyła drzwi, karton zaczął się pchać do środka.

Po chwili stał u jej stóp, a spoza niego radośnie uśmiechał się Kuba.

– Kupiłem ci laptop, żebyś nie musiała się szwendać po kafejkach – zakomunikował radośnie.

Chciała mu powiedzieć, że to niepotrzebne, że się rozmyśliła, że nie będzie żadnego układu, ale zamiast tego stała jak słup soli.

– Nie cieszysz się? – Wchodził do pokoju, nie czekając na zaproszenie. – Nie dzwoniłem, bo do końca nie wiedziałem, czy uda mi się dzisiaj wpaść. Poza tym chciałem cię sprawdzić – niby zażartował. – Pracuję nad wielkim projektem i praktycznie większość doby spędzam w

pracy. Jestem strasznie zestresowany – trajkotał jak nakręcony. – Ale utknąłem. Jestem za bardzo zmęczony. Pomyślałem, że przyda mi się chwila relaksu. No i jestem.

Z kuchni doszedł śwąd przypalonej jajecznicy. Elwira pobiegła ratować mocno przypaloną patelnię. Zakręciła gaz i z żalem pomyślała o straconym posiłku. Podstawiła patelnię pod strumień wody. Rozległ się syk i znad naczynia buchnęła para. Elwira nalała wody do zlewu i zostawiła patelnię do odmoczenia. Potem umyła ręce i wróciła do pokoju.

Na stole stał rozstawiony nowiutki laptop, a pochylony nad nim Kuba pieczołowicie sprawdzał wszystkie ustawienia.

– Działa – oznajmił z satysfakcją.

Powinna rzucić mu się na szyję? Powinna dziękować? A może po prostu najwyczejniej w świecie wytłumaczyć mu, że więcej się nie spotkają? Tylko skąd ma wziąć siedemset złotych, żeby mu je od razu oddać i zamknąć sprawę?

– Kuba, myślę, że powinniśmy porozmawiać – zaczęła ostrożnie. – Jestem w trudnej sytuacji życiowej, ale pomysł z szukaniem sponsora to był duży błąd.

– Zrobisz nam jakiejś kawy? – nie słuchał jej. – Naprawdę jestem zmęczony.

– Dobrze. – Postanowiła wszystko przeprowadzić z największą ostrożnością. Znowu poszła do kuchni i zagotowała wodę. Nasypała do kubków kawy rozpuszczalnej i zalała ją wrzątkiem. Przyniosła kawę do pokoju i jeden kubek podała Kubie.

– Wszystko chodzi znakomicie. Masz tu bezprzewodowy Internet i oprogramowanie. Wiem, wiem, masz wątpliwości, ale kto ich nie ma?

– Chodzi o to, że muszę się z tego wycofać. Jeśli się zgodzisz...

– Elwira – nagle uśmiech zniknął z jego twarzy i zobaczyła zmęczone, podkrążone oczy. – Na jakim świecie ty żyjesz?

– Na tym samym, co ty.

– No właśnie. Nie możesz po prostu okazać odrobiny wdzięczności i zrobić mi dobrze? Czy wiesz, dlaczego nie mam żony?

– Bo nie masz czasu.

– To również. Ale wystarczająco się nasłuchałem opowieści kolegów, jak to żony potrafią mnożyć problemy i zagadać człowieka na śmierć. Przystaniesz gadać?

– Kuba, ja mówię poważnie. Chcę się wycofać.

– Czy możesz się wycofać za chwilę? Naprawdę powoli zaczyna mnie to irytować.

Nie chciała go denerwować. Nie powinna stawiać sprawy na ostrzu noża. Przecież się postarała... No i nic się nie stanie, jeśli poświęci mu ostatnie kilkanaście minut. Potem spakują laptop, Elwira wyrzuci swoją starą komórkę i sprawa będzie załatwiona.

Podeszła do niego i usiadła na nim okrakiem.

– Grzeczna dziewczynka. – Mocno złapał ją za włosy.

Zaczęła mu poluzowywać krawat. Chciał ją pocałować, ale odchyliła się i cmoknęła go w kark. Zadarł jej spódnicę i pociągnął za sobą na łóżko.

– Czy teraz możemy porozmawiać? – zapytała po wszystkim.

– Widzisz, to jest to, o czym mówiłem. Zachowujesz się jak żona – odparł znużonym tonem. Walczył z ogarniającym go snem. Powieki same mu się zamykały. – Mam jeszcze jedną prośbę.

Daj mi się chwilę przespać.

Wzruszyła ramionami i ubrała się. Znowu poczuła głód. Wyszła do kuchni, gasząc w pokoju światło. Niech śpi. Niech odpocznie. Najważniejsze, żeby był w dobrym nastroju.

Na stojąco zjadła suchą bułkę. Na palcach wróciła do pokoju i popiła ją zimną już kawą. Z łóżka dochodził miarowy oddech Kuby. Elwira podeszła do laptopa i odświeżyła ostatnią stronę, którą oglądał Kuba. Portal z wiadomościami. Kliknęła na kolejne, czytając newsy z kraju i ze świata. Nie była nimi zainteresowana, ale tak dobrze było przeglądać Internet bez patrzenia na zegarek. Przydałby się jej taki komputer, miałyby świat w zasięgu ręki. Szkoda, że nie pomyślała o sieci, kiedy mieszkała na wsi. Mogłaby mieć znajomych z całego świata, należeć do serwisów społecznościowych i nie oglądać się na mieszkańców wsi. Może nie musiałyby stamtąd uciekać. Może to, że dała się zaszczuć, byłoby jej naprawdę obojętne, gdyby miała wsparcie z zewnątrz. Nie, to by się chyba nie udało. Przecież nienawidziła miejsca, które – nie licząc w miarę normalnego dzieciństwa – tak naprawdę nie dało jej nic prócz samotności i bólu.

– Elwira! – ktoś potrząsał ją za ramię. Zamroczone snem, w pierwszej chwili nie bardzo wiedziała, gdzie jest i co się z nią dzieje.

– Muszę iść, już prawie świta – rozpoznała w ciemności głos Kuby.

– Kuba, zaczekaj... – próbowała go zatrzymać. – Mieliśmy porozmawiać. Mam ci coś ważnego do powiedzenia...

– Naprawdę muszę lecieć. Spałem chyba z dziesięć godzin, to rekord – powiedział.

– Ale... – Szedł już do przedpokoju, więc jeszcze nie całkiem przytomna ruszyła za nim. – Ale musisz zabrać laptop, muszę ci oddać pieniądze...

– Nic nie musisz. – Zatrzymał się gwałtownie. – Ten układ właśnie na tym polega: nic nie musisz – powtórzył, a potem wyszedł.

Przez kilka tygodni udawało jej się szczęśliwie lawirować. Niezbyt komfortowo się czuła, sypiając z dwoma facetami równocześnie, ale powoli przyzwyczajała się do tej sytuacji. Od miesiąca pracowała u Zbiga. Dotrzymał słowa i kilka dni po spotkaniu w hotelu zadzwonił i wysłał ją do swojej firmy. W wielkim szklanym biurowcu wynajmował kilka pomieszczeń biurowych. Jego gabinet, w którym przecież bywał sporadycznie, był duży, przestronny i urządzone drogimi meblami. Do gabinetu przylegało przytulne pomieszczenie, w którym ulokowano Elwirę. Bądź co bądź była asystentką i odtąd miała pełnić w biurze funkcję pierwszej damy.

Sekretarka, pani Roma, kobieta w średnim wieku, od pierwszej chwili dała Elwirze odczuć, że jest do niej wrogo nastawiona. Chociaż „wrogo” to może zbyt mocne słowo. Po prostu ją lekceważyła i było to widoczne na pierwszy rzut oka.

Elwira była podekscytowana faktem, że rozpoczęła pierwszą w życiu pracę. Jak na skrzydłach przekraczała codziennie próg biurowca. Zawarto z nią prawdziwą umowę. Co prawda na czas określony, ale uważała, że to nawet lepiej. Miała czas, żeby się rozejrzeć i zdecydować, co potem. Od pamiętnej pierwszej wspólnej nocy ze Zbigiem kontaktowała się z nim tylko telefonicznie. Był chyba w długiej podróży służbowej i dał jej czas, żeby się urządziła

w nowym miejscu pracy. Elwira powoli zapoznawała się z zespołem. Razem z nią pracowało jeszcze dziewięć osób. Oprócz sekretarki Romy była jej zmienniczka, młoda kobieta imieniem Agata. Elwira zorientowała się wkrótce, że Agata ma męża i trójkę dzieci. Nigdy nie zostawała w pracy po godzinach. Nowa asystentka szefa była jej absolutnie obojętna. Agata trzymała wszystkich na dystans. Mogła mieć około trzydziestu pięciu lat i czasami sprawiała wrażenie, że sprawy firmy niewiele ją obchodzą. Elwira jednak wołała ją od Romy. Dyrektor regionalny, pan Stanisław, siedział przeważnie zamknięty w swoim gabinecie i rzadko wyściubił z niego swój długi, spiczasty nos. Zresztą tak samo zachowywali się jego zastępcy: pan Sławek i pan Bogdan. Oprócz nich w firmie było jeszcze czterech handlowców. Przeważnie każdy siedział w swojej dziupli i opłątany kablami telefonicznymi próbował wcisnąć towar kolejnemu klientowi. W biurze panowały spokój i cisza. Dopiero perspektywa przyjazdu Zbiga postawiła wszystkich na nogi. Kręcili się bez celu, szeptali między sobą, gorączkowo przerzucali papiery, przekonując samych siebie, że ich działania są absolutnie niezbędne dla firmy. Elwira zdążyła się już zorientować, że Zbig jest właścicielem zakładu wytwarzającego i montującego konstrukcje stalowe. Niewiele ją to interesowało. Jak na razie jej praca ograniczała się do telefonicznych pogawędek ze Zbigiem, które nie miały ze sobą nic wspólnego.

Przyjechał któregoś dnia, znienacka, nie uprzedzając podwładnych. Spodziewali się go w kraju dopiero za trzy dni, a poza tym prosto z lotniska Zbig miał zamiar jechać do domu na południu Polski. Tym większe było zdziwienie załogi, kiedy niespodziewanie wszedł zadowolony z siebie do biura, wywołując u wszystkich przyspieszone bicie serca. Również Elwira była troszkę podenerwowana. Oto była na jego terytorium i nie знаła dnia ani godziny, kiedy będzie musiała spełnić jego zachcianki. Zbig przywitał się ze wszystkimi, mrugając porozumiewawczo do Elwiry, i po chwili zamknął się w swoim gabinecie. Nie minęło pięć minut, kiedy za pośrednictwem sekretarki wezwał Elwirę do siebie. Reszta spraw mogła poczekać.

– Zaaklimatyzowałaś się? – zapytał, zapalając papierosa i wydmuchując dym w stronę sufitu.

– Tak, dziękuję, nawet mi się tu podoba. – W biurze Elwira mimowolnie i wręcz wbrew sobie poczuła się jego podwładną.

– Przywiozłem ci coś, ale najpierw buziak na powitanie. – Znowu mrugnął.

Nie musiał tego mówić. Odkąd wszedł do biura, czuła na sobie jego taksujący wzrok. Wcale jej nie zależało, żeby coś jej przywoził. A połączenie tego czegoś z równoczesnym wymuszaniem buziaka było paskudne. Ale, chwileczkę, czy nie sama się w to wpakowała?

Podeszła do niego i starając się nie okazywać niezadowolenia, cmoknęła go w policzek.

Bez pardonu wepchnął jej ręce między nogi.

– Podciągnij spódnicę.

Obejrzała się na drzwi. Chyba zrozumiał jej obawy, bo odłożył papierosa do popielniczki i wciskając w aparacie opcję głośnomówiącą, wydał polecenie sekretarce:

– Pani Agato, proszę, żeby nikt mi teraz nie przeszkadzał.

– Oczywiście, panie prezesie – odpowiedziała.

Jego dłoń wędrowała coraz wyżej, aż znalazła się na wysokości majtek Elwiry.

– Lubię, kiedy drzwi nie są zamknięte na klucz. To mnie nakręca – szepnęła.

Podciągnął spódnicę do pasa i zsunął Elwirze majtki. Stała jak zahipnotyzowana. Potem rozpiął rozporek i nasadził ją na siebie.

- Dobra suczka – wymamrotał, kołysząc się miarowo.

Czekała, aż skończy, i modliła się, żeby to nastąpiło jak najszybciej. Chciała to już mieć za sobą.

- Tęskniłaś za mną? – szepnął jej wprost do ucha.

- Tak, Zbig, tęskniłam. – Kłamstwo przychodziło jej zbyt łatwo. Była pewna, że on nie wierzy w ani jedno jej słowo, choć jej opór był ledwie wyczuwalny. Ale to go chyba bawiło.

- Następnym razem zabiorę cię ze sobą – obiecywał. – Wtedy nie będę musiał szukać przypadkowych dziwek.

Był odrażający. Elwira zacisnęła oczy i zaczęła w duchu odliczać wlokące się sekundy. Kiedy skończył, zdecydowanym ruchem odsunął ją od siebie.

- Ubierz się – rzucił przez ramię, wycierając się chusteczką higieniczną. – A teraz możesz iść do domu. Muszę omówić tu kilka spraw. Kiedy skończę, zadzwonię do ciebie i zrobimy sobie małą przejażdżkę po mieście.

Wzięła płaszcz z szafy w sekretariacie i wyszła na korytarz, nie mówiąc nikomu do widzenia. Przechodząc obok biurka sekretarki, nie miała odwagi spojrzeć jej w twarz. Bała się, że w oczach Agaty zobaczy pogardę. Zjechała windą na parter, a potem, nie oglądając się, wybiegła na ulicę. Warszawa była cała spowita mgłą. Elwira niemal po omacku dotarła na przystanek i wsiadła w pierwszy lepszy tramwaj. Chciała stąd uciec jak najszybciej. Na wypadek, gdyby Zbig zmienił zdanie i znowu zechciał wezwać ją do siebie.

Wieczorem Zbig chciał po nią przyjechać, ale skłamała, że jest u chorej koleżanki. Nie mogła mu odmówić spotkania, nie chciała jednak, żeby wiedział, gdzie mieszka. Szybko rzuciła nazwę sąsiedniej dzielnicy i zapewniła, że będzie w wyznaczonym miejscu za kilkanaście minut. Zamówiła taksówkę i stawiała się na czas pod adresem, który jej wskazał. Był to salon masażu. Zbig podjechał taksówką pięć minut po niej i Elwira dziękowała Bogu, że jej taksówkarz zdążył odjechać. Kto wie, czy Zbigowi nie przyszłoby do głowy, żeby przepytac kierowcę.

Zaprosił ją do środka. Od razu się zorientowała, że to miejsce jest mu dobrze znane. Jakaś kobieta ze zbyt mocnym makijażem wprowadziła ich do przytulnej małej salki, która wyglądała jak minirestauracja. Zbig podsunął Elwirze krzesło i sam usiadł naprzeciwko niej. Na stół zaczęły natychmiast wjeżdżać wyszukane potrawy. Wyglądało to jak chińskie albo japońskie żarcie. Na szczęście przyniesiono również butelkę wina, co Elwira przyjęła z ogromnym zadowoleniem.

Nie ma to jak znieczulenie.

Spotkanie w gabinecie ciągle wywoływało w niej wstręt i nie chciała przez to przechodzić ponownie.

Obsługa uwijała się wokół nich w głębokich ukłonach. Elwira domyślała się, że cała ta zabawa musi być niezwykle kosztowna. Kiedy byli już syci, a z kieliszków zniknęła ostatnia kropla wina, Zbig wstał i zamiast ruszyć się w stronę wyjścia, pociągnął Elwirę w przeciwnym

kierunku. Dała się prowadzić przez kolejne sale o egzotycznym wystroju. W jednej z nich Zbig nagle się zatrzymał i zarządził:

- A teraz się rozbieraj.

Mimo zbawiennego działania wina Elwira osłupiała. Patrzyła, jak jej sponsor zrzuca z siebie kolejne części garderoby. Chwilę się ociągała, ale ponaglił ją, już lekko zniecierpliwiony:

- Nie słyszałaś? Rozbieraj się. Idziemy na masaż.

To jej ani trochę nie uspokoiło, ale powoli zaczęła rozpinąć sukienkę. Zbig tymczasem, nagi jak go pan Bóg stworzył, sięgnął po ręcznik, otulił się nim i otaksował wzrokiem Elwirę.

Bała się. Nie wiedziała, czego może się spodziewać.

Rozebrała się jednak i również owinęła się ręcznikiem, który podał jej Zbig. Złapał ją za rękę i wepchnął do następnego pomieszczenia. Czekali na nich kobieta i mężczyzna, ubrani w bardzo skąpe stroje. Elwira zadrzała.

- Kładź się - polecił Zbig, wskazując łóżko do masażu. Sam położył się na drugim, obok

Nie pozostało jej nic innego, jak go usłuchać. Położyła się na brzuchu, chowając twarz w zagłówek. Ktoś delikatnie zdjął z niej ręcznik i okrył nim górną część jej ciała. Po dotyku obcej dłoni domyśliła się, że masażysta rozpoczął ugniatanie mięśni nóg. Masował ją sprawnie, wyuczonymi ruchami. Na początku bardzo spięta, powoli zaczęła się rozluźniać.

Zamknęła oczy. Ogarnęła ją senność, ale ponieważ nie wiedziała, czego jeszcze się spodziewać, na wszelki wypadek postanowiła być czujna. Masażysta wymasował mięśnie nóg i podciągnął jej ręcznik wyżej. Zaczął masować pośladki, co natychmiast rozbudziło Elwirę. Nie czuła się bezpiecznie. Z sąsiedniego łóżka dochodziło posapywanie Zbiga. Stękał radośnie, co chwila prawiąc komplementy masażystce.

Po pośladkach przyszła kolej na plecy i ta część masażu sprawiła Elwirze najwięcej przyjemności. Przypomniała sobie, jak w dzieciństwie, gdy była przeziębiona, matka smarowała jej plecy rozgrzewającą maścią. Przez kilka sekund rozkoszowała się wspomnieniem tamtych chwil. Ulotne poczucie bezpieczeństwa szybko jednak minęło. Mamo, gdzie jesteś? Dlaczego mnie zostawiłaś?

Masażysta dał znak i położyła się na plecach. Przykrył górną część jej ciała i podobnie jak na początku, zaczął masować stopy. Elwira odwróciła głowę w stronę Zbiga, choć nie zamierzała na niego patrzeć. Jej uwagę przykuła masażystka, która wprawnymi ruchami dłoni ugniatała jego stare obwisłe ciało. Teraz i on odwrócił się na plecy.

Masażystka niepewnie, jakby po omacku, przykrywała jego tułów ręcznikiem. Musiała niechcący dotknąć genitaliów, bo penis Zbiga zaczął reagować na dotyk.

- To lubię - wystękał. - Rób tak dalej dziecino, a dostaniesz napiwek.

- Przepraszam pana - wyszeptła dziewczyna.

Wyglądała na niewiele starszą od Elwiry. Tymczasem Zbig złapał masażystkę za rękę i położył ją na swoim członku.

- Tu też wymasuj - zarządził.

Chciała cofnąć rękę, ale przytrzymał ją mocno.

- Chyba nie chcesz stracić tej pracy? - zapytał.

Dziewczyna patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Jej spojrzenie było jakby...
puste?

Po chwili wahania zrobiła, co chciał. Sperma trysnęła jej na twarz i dziewczyna w popłochu się odsunęła.

– Kontynuuj. – Zbig chyba nie odpuszczał nikomu.

Masażysta Elwiry udawał, że nic nie widzi. Kiedy zobaczył, co się święci, obszedł łóżko Elwiry z drugiej strony tak, aby nic nie widzieć. Elwira była wzburzona. Jak ten obleśny, stary dziad mógł zmusić tę dziewczynę do... I dlaczego się na to zgodziła?

Ona, Elwira, być może zasługuje na takie traktowanie, ale przecież masażystka nie szukała sobie sponsora. Zagotowało się w niej z wściekłości, ale stłumiła gniew. Teraz i tak było już za późno na jakąkolwiek reakcję.

Masażystka otarła twarz i potulnie wróciła do dalszej pracy. Po masażu Zbig wstał i nie powiedziawszy nawet „dziękuję”, poszedł się ubrać.

Elwira podążyła za nim. Szybko narzuciła ubranie i prawie biegnąc za towarzyszem, dotarła do recepcji. Tu Zbig uregulował rachunek, rzucając kilka stów na blat.

– Reszta dla masażystki – powiedział i wyszli na zewnątrz.

– Podobało ci się? – spytał, kiedy wsiedli do taksówki.

– Podobało – odparła obojętnie, patrząc przez szybę na niemal puste ulice miasta.

– Następnym razem, kiedy będę miał ochotę na masaż, będziesz wiedziała jak go zrobić – zaśmiał się.

Nie odpowiedziała.

– Pojedźmy do ciebie – zaproponował nieoczekiwanie.

– Nie gniewaj się, ale nie mogę. Wynajmuję pokój u ciotki, nie zrozumiałaby. – Cała znajomość Elwiry ze Zbigiem była oparta na kłamstwie.

– W takim razie muszę przyspieszyć tych od remontu. W hotelu nie czuję się zbyt komfortowo. Chcę, żebyś zamieszkała w mojej garsonierze. Będzie bezpieczniej – dodał. – Moja żona wie, że nie jestem aniołem, ale nie chcę jej prowokować na wypadek, gdyby przyszło jej kiedyś do głowy, żeby wystąpić o rozwód.

– Twoja żona wie o tym wszystkim? – Elwira zrobiła nieokreślony ruch ręką.

– Czasem jej o tym opowiadam. Szczególnie jak ją boli głowa. – Uśmiechnął się złośliwie. – To działa natychmiast. Oczywiście w drugą stronę, ha, ha! – teraz śmiał się na całego. – Jeśli myślisz, że rozkłada przede mną nogi, żeby więcej tego – tu zrobił podobny nieokreślony gest jak Elwira – nie robił, to się mylisz. Nie chce pójść do łóżka, ale daję jej kilka minut i natychmiast robi, co jej każę. Nie ma to jak groźba utraty dostępu do złotej karty kredytowej, ha, ha!

– Jesteś okrutny – powiedziała.

– I to najbardziej w sobie lubię.

Nachylił się do kierowcy i podał nazwę hotelu, w którym mieli spędzić tę noc. Kiedy weszli do pokoju, Zbig otworzył neseser, wyjął z niego paczuszkę i podał ją Elwirze.

– To niespodzianka, o której ci mówiłem. Otwórz.

Usiadła na brzegu łóżka i bez przekonania rozpakowała pudełko.

W środku znajdowały się kolczyki.

– Włóż je następnym razem, kiedy się spotkamy – szepnął jej do ucha. Potem polizał ją lubieżnie w policzek i dodał:

- A teraz zmykaj do ciotuni. Jestem bardzo zmęczony, a muszę o świcie wstać. W końcu w domu też mam parę obowiązków małżeńskich do wyegzekwowania.

Nie znosiła go, a jednak nie potrafiła się przeciwstawić, kiedy po nią dzwonił. Tak się składało, że Zbig, mimo wcześniejszych zapewnień, zaczął się pojawiać w stolicy dość regularnie. Czasami wyjeżdżał na dzień, dwa za granicę, ale jak na razie nie zabierał Elwiry ze sobą. Była mu za to wdzięczna. Każdy dzień bez niego był dobrym dniem. Starła się ze wszystkich sił ukryć odrazę, kiedy wyciągał po nią rękę. Sypianie z nim i znoszenie jego pełnego nonszalancji sposobu bycia było ceną za życie w mieście. Oprócz dwóch komórek Elwira miała również dwa mieszkania. Teoretycznie przeprowadziła się do jego garsoniery, ale w tajemnicy przed nim zachowała swoje stare mieszkanie. Czasami tam uciekała, kłamiąc, że musi regularnie pokazywać się ciotce, bo jej rodzice przynajmniej w ten sposób chcą ją kontrolować. Nie przeszkadzało mu to.

W warszawskim mieszkaniu Zbiga Elwira nie czuła się dobrze. Mimo że było świeżo odnowione i urządzone ze smakiem, miała wrażenie, że jest więzieniem. Było jasne, jaką przypisał jej rolę. Zakupy, porządki, a poza tym musiała zawsze pięknie wyglądać, zmysłowo pachnieć i mieć uśmiech na twarzy. W tym domu nie było miejsca na ból, smutek czy ciepło. Całe szczęście, że odpuścił jej gotowanie. Spędzając wiele godzin w biurze, po powrocie do garsoniery nie miała siły nawet na oglądanie telewizji, a co dopiero na inne sprawy.

Garsoniera miała jeden duży pokój, więc kiedy wpadał tam Zbig, Elwira była na niego skazana niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie licząc tych krótkich chwil, które spędzała w łazience. Po prostu nie miała dokąd uciec. Czasami czuła, że się dusi, że jej zeszywniała od sztucznego uśmiechu twarz zaraz popęka na tysiące małych kawałków.

Na szczęście, poza tym że Zbig nic żałował sobie jej młodego ciała, po zaspokojeniu własnych potrzeb przeważnie dawał jej spokój. Znosiła jego zachcianki z zaciśniętymi zębami, choć czasami przychodziło jej to z większym trudem. Zbig stawał się coraz bardziej pewny siebie, ordynarny i zepsuty.

W każdej wolnej chwili, kiedy miała pewność, że Zbig jest wystarczająco daleko, że nie będzie jej potrzebował, wymykała się do siebie.

Ponieważ, nie chciała, żeby kontrolował ją na każdym kroku, zostawiła w wynajmowanym mieszkaniu większość swoich rzeczy, w tym laptop od Kuby. Od chwili, kiedy go przyniósł, nie mieli ze sobą żadnego kontaktu. Nie dzwonił, a jeśli wysłał mejla, Elwira i tak nie mogła go zidentyfikować. Nie pamiętała jego adresu, a przecież skasowała swoje konto na portalu randkowym.

To, że nie szukał z nią kontaktu, bardzo ją cieszyło. Widziała, jak Zbig się złościł, kiedy rozmawiała z kolegami w biurze. „Wyłączyć” to było jego ulubione słowo.

Pewnego dnia źle się poczuła. Zima zbliżała się wielkimi krokami. Ulice Warszawy były pięknie przystrojone bożonarodzeniowymi lampkami. W witrynach sklepów wdzięczyły się obwieszane bombkami choinki. Święci mikołaje zaczepiali pieszych na ulicy, próbując im wciskać ulotki reklamowe. Spadł późny jak na tę porę roku pierwszy śnieg. Z głośników w sklepach i biurach cicho płynęły kolędy. A Elwirę dopadło jakieś cholerne przeziębienie. Nie chciała leżeć w łóżku w garsonierze. Marzyła o tym, żeby zwinąć się w kłębek „u ciotki”. Na wypadek, gdyby Zbig nieoczekiwanie się pojawił, zostawiła mu na stole kartkę, że jest u

rodziny. Było mało prawdopodobne, żeby wpadł, był przecież piątek wieczór, więc nawet gdyby wracał z zagranicy, powinien pojechać prosto do żony. Po raz pierwszy Elwira poczuła się na tyle źle, że nie poszła do pracy. Zadzwoiła rano do biura i wzięła urlop na żądanie. Potem resztką sił zrobiła w garsonierze porządek. Wieczorem zamknęła drzwi i pojechała do wynajmowanego mieszkania.

Czuła, że ma gorączkę. W tramwaju robiło jej się słabo; na przemian oblewały ją fale zimna i gorąca. Ledwie dotarła do mieszkania i dopiero tu, czując się bezpiecznie, runęła na łóżko i zasnęła.

Spała prawie dwadzieścia cztery godziny, ale kiedy się obudziła, wiedziała, że gorączka minęła. Trochę bolało ją gardło, poza tym czuła się jak nowo narodzona.

W telefonie od Zbiga miała jedenaście nieodebranych połączeń. Poczuła skurcz w żołądku. Przecież nie tak się umawiali. Powinna do niego oddzwonić, ale ciągle odwlekała moment rozmowy. Poza tym chyba nie powinna go narażać i niepokoić w sobotę po południu, bo ten czas miał zarezerwowany dla rodziny i przyjaciół. Postanowiła napisać esemesa.

„Cześć, przepraszam, że nie odebrałam, ale miałam wyciszony telefon. Jestem przeziębiona i kuruję się u ciotki. Zostanę tu do poniedziałku rano”.

Odpisał natychmiast: „Nigdy więcej tak nie rób. Martwiłem się o ciebie”.

„Niepotrzebnie, przecież jestem dorosłą dziewczynką” – napisała.

„Ale nie lubię, kiedy na coś nie mam wpływu. Bądź raczej dobrą dziewczynką” – przyszła natychmiastowa odpowiedź.

„Chcę poznać twoją ciotkę. W końcu jestem twoim szefem” – doszło po chwili.

„To niemożliwe”.

„Nie ma rzeczy niemożliwych”.

„Ale w tym przypadku to naprawdę niemożliwe”.

„Dobrze, w takim razie nie poznam jej. Ale napiszesz mi adres, pod którym mieszkasz. Przyjadę po ciebie w niedzielę po południu. Nie chcę słyszeć odmowy”.

Elwira spanikowała. Czyżby miała stracić swój bezpieczny azyl? Ale nie, obiecał jej, że nie będzie chciał poznać wymyślonej ciotki. Jak do tej pory, starał się dotrzymywać słowa. Jeśli nie poda mu adresu, będzie naciskał dopóty, dopóki Elwira nie ustąpi. A przy okazji jeszcze się zdenerwuje.

„Obiecuj, że nie będziesz chciał poznać mojej ciotki – zastrzegła. – Gdyby tak się stało, jestem pewna, że rodzice kazaliby mi wrócić do domu i nie mogłabym się więcej z Tobą spotykać”.

„Obiecuję, przecież pisałem. Możesz nawet ciotunię wysłać do sklepu, żeby mieć pewność, że nie będę chciał jej poznać”. – Och, jaki wielkoduszny! Ozy powinna mu podziękować? Wystukała adres wynajmowanego mieszkania i żeby się nie rozmyślić, od razu wysłała.

W niedzielę kręciła się niespokojnie po mieszkaniu. Miała nadzieję, że Zbig wcześniej ją uprzedzi, albo najlepiej – że zadzwoni na komórkę, że czeka pod blokiem, i spotkają się dopiero na dole. Dzwonek do drzwi wywołał u niej falę gorąca. Tego się nie spodziewała. Przecież było dopiero południe, a wyraźnie umawiali się na późne godziny popołudniowe. I co z tym jego zapewnianiem, że nie zechce poznać ciotki? Przecież nie można mu wierzyć za grosz! Mogłaby chyba udać, że jej nie ma w domu? Dzwonek do drzwi był coraz bardziej natarczywy i za chwilę rozległo się łomotanie. Zaraz jakiś ciekawski sąsiad wyściubi nos na

korytarz i zobaczy podstarzałego lowelasa pukającego do mieszkania. Nie było jej to potrzebne. Do tej pory przemykała po klatce schodowej jak cień; nie chciała nikogo znać i wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania swoją osobą. Potrzebowała anonimowości.

Elwira nabrała w płuca powietrza. Jeden głęboki oddech, drugi, trzeci... Nie patrząc przez wizjer, otworzyła drzwi. Na korytarzu stał roześmiany od ucha do ucha Kuba.

Nie powinna go wpuszczać, ale nie chciała rozmawiać z nim na klatce schodowej. Gestem zaprosiła go do środka.

– Przejeżdżałem niedaleko i pomyślałem, że wpadnę sprawdzić, jak się masz. – Nie pytając o zgodę, ściągał płaszcz.

– Nie powinienes przychodzić bez uprzedzenia.

Popatrzył na nią badawczo.

– Mam pewne prawa.

– W takim razie zabierz stąd te swoje prawa i wyjdź. – Stała w drzwiach do pokoju, zagradzając mu przejście na wypadek, gdyby chciał wejść dalej.

– Dziewczyno, co ci jest? Przecież nie jestem chyba zbyt upierdliwy? Czekałem na twój telefon, miło byłoby, gdybyś choć raz zadzwoniła i udała choć odrobinę wdzięczności...

– Przepraszam, że tego nie zrobiłam, bo rzeczywiście swego czasu bardzo mi pomogłeś. Ale teraz już idź. – Podeszła do wiszącej na wieszaku torebki i to był jej błąd. Chciała wyjąć portfel i oddać mu choć część kasy za pierwszy raz, a on wykorzystał okazję, wślizgnął się do pokoju i wygodnie rozsiadł na łóżku.

– Czekasz na kogoś – raczej stwierdził, niż zapytał.

– Tak. I nie chciałabym, żeby ta osoba cię tutaj zastała. Musiałabym się tłumaczyć.

– To twój fagas?

– Nie twoja sprawa.

– A więc znalazłaś sobie kogoś... lepszego?

– Nie – nie wiadomo czemu znowu skłamała. Przecież to byłoby takie proste: potwierdzić, powiedzieć, że jest ktoś lepszy, urazić jego męską ambicję, a potem wcisnąć mu pieniądze do kieszeni, wsadzić do rąk laptop i wypchnąć za drzwi. – Czekam na wujka. Ma niedługo po mnie przyjechać i jedziemy razem na rodzinny obiad. Proszę, oddaję ci pieniądze. Dziękuję za tę pożyczkę. – Wyciągnęła dłoń z plikiem banknotów. Odkąd pobierała pensję w firmie Zbiga, finansowo powodziło jej się znakomicie.

– To nie była pożyczka, wiesz o tym. I nie wezmę od ciebie tej kasy. Mam jej po dziurki w nosie. Nie nadążam wydawać. Te parę stów to dla mnie jedno wielkie gówno. Kup sobie coś i zapomnij o tym.

– Czy mógłbyś już iść? – Nie chciała być niegrzeczna, ale nie pozostawił jej wyboru. Ciągłe stała z wyciągniętą dłonią.

– Dobrze... – powiedział powoli. – Nie denerwuj się. Pójdę, jeśli schowasz te pieniądze i troszkę przy mnie posiedzisz. Potrzebuję kobiecego ciepła.

– Ale... – Chciała wykrzyknąć mu w twarz, że to szantaż, jednak miała świadomość, że Kuba nie ustąpi. Spotkała się z nim trzy razy w życiu i wiedziała, że nie ma co dyskutować. Jeśli szybko dostanie to, czego chce, to szybko sobie pójdzie. – Ale obiecujesz, że zaraz potem sobie pójdiesz?

- Tak.

Podeszła do łóżka. Pociągnęła ją do siebie i zaczął rozbierać. Wypuściła pieniądze z dłoni i odliczała kolejne minuty. A on, jak na złość, był w doskonałej formie. Widać było, że nigdzie się nie spieszy.

Jakakolwiek próba ponaglenia mogłaby tylko przedłużyć sprawę. Musiała się postarać, żeby zniknąć z mieszkania jak najszybciej.

Kuba wkładał płaszcz, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Wiedziała, że to Zbig.

- Błagam, schowaj się do łazienki - wyszeptwała. - Jeśli wujek cię tu nakryje, będę musiała wrócić do rodziców na wieś. - Powtórzyła to samo kłamstwo co Zbigowi.

Musiała być coś prawdziwego w jej spojrzeniu, bo tym razem się nie droczył. Na palcach wycofał się do toalety.

Kiedy była pewna, że nie widać go od drzwi wejściowych, uchyliła.

- Kochanie? - Zbig był szczęśliwy, że odkrył następny nieznany obszar życia Elwiry. Przyparcie jej do muru w jej własnym, a raczej w ciotczynym mieszkaniu, wprawiło go w doskonały humor.

Elwira nie pozwoliła mu wejść. Wyszła na klatkę i przytknęła drzwi.

- Tęskniłam - rzuciła konspiracyjnie. - Ciotki nie ma, ale kuzyn jest w środku. A on może jej naskarżyć. Kto uwierzy, że pracodawca tak bardzo troszczy się o swoją asystentkę? Zbig, błagam, daj mi dwie minuty i za chwilę jestem na dole.

- Dobrze - odpowiedział uszczęśliwiony. - Wiem, że mówisz prawdę. Nikt nie byłby tak głupi, żeby próbować mnie oszukać.

- No właśnie. Dlatego błagam, zaczekaj na dole...

- Dwie minuty - powiedział i wycofał się do windy.

Zaczekała, aż zjedzie na dół. Kiedy się upewniła, że winda zatrzymała się na parterze, wpadła do mieszkania i wyciągnęła Kubę na zewnątrz.

- Proszę, zaczekaj tu, aż odjedziemy.

- To duży blok. Skąd starszerek będzie wiedział, że wyszedłem od ciebie?

- Rób jak chcesz, muszę lecieć, on czeka.

Złapała torebkę, płaszcz, włożyła półbuty i zamknęła drzwi. Widziała, że Kuba schodzi po schodach. Słuchała jego miarowych stąpanieć i nerwowo wzywała windę. Potem zjechała na dół i nie oglądając się na boki, żeby czasem nie natknąć się ponownie na Kubę, wybiegła przed blok. Zbig czekał. Elwira doskoczyła do jego samochodu, wsiadła do środka i pojechali do garsoniery.

Chciał z nią być, ale miała na sobie jeszcze dotyk tamtego. Czula się jak szmata. Poszła do łazienki wziąć gorący prysznic, a potem owinęła się szlafrokiem. Kiedy wróciła do pokoju, Zbig leżał rozwalony na kanapie i oglądał telewizję.

- Potwornie się czuję, to chyba grypa - powiedziała.

- Grypa? - zmarszczył brwi. - W takim razie jedyna pozycja, która mi dziś przychodzi do głowy, to od tyłu. Nie chcę się zarazić - mruknął.

Chciało jej się płakać. Czula wzbierające łzy i ucisk w gardle.

– Jak sobie życzysz, kochanie – niemal wyrzęziła.

Spojrzał na nią i przez chwilę się zastanawiał, i końcu powiedział:

– Chyba to coś więcej niż grypa, bo masz straszną chrypę. Tym razem nie będę ryzykował, mam jutro ważne spotkania z klientami. Wiesz co? Ty sobie zostań w domciu, a ja skoczę na masaż. Ostatnio bardzo mi się tam podobało.

– Zbig? – Był środek nocy i Zbig dopiero co wrócił z salonu masażu. Elwira leżała w łóżku i czuła, że gorączka wróciła. – Znowu gorzej się czuję. Nie powinieneś być mnie dziś zabierać od ciotki. Możesz się zarazić.

Dopiero co się położył i kiedy usłyszał, co powiedziała, odsunął się na drugi kraniec łóżka.

– Jutro wyjeżdżam. Już nie mam siły cię odwozić. Na drugi raz będę miał do ciebie więcej zaufania.

– Zbig? – szepnęła po kilku minutach ciszy. W pokoju było ciemno i Zbig się nie ruszał, a jednak, mimo otępiającego bólu i wirowania w głowie czuła, że jeszcze nie zasnął. Przecież słyszałaby chrapanie.

– Noo? – chyba nie był zainteresowany rozmową o tak późnej porze. Przecież nie od tego ją miał.

– Czy w tym salonie masażu... No wiesz, kiedy byliśmy tam razem, widziałam, że ta dziewczyna... – nie chciało jej to przejść przez gardło. Sama nie rozumiała, dlaczego o to pyta.

– Ewelina?

– No, ta dziewczyna, masażystka... czy one zawsze tak... idą na całość?

Roześmiał się na głos. Śmiał się dobrych kilkanaście sekund, choć nie rozumiała dlaczego.

– Chyba nie jesteś zazdrosna?

Nie odpowiedziała. Miała wrażenie, jakby zapadła się do głębokiej studni. Jego głos był zniekształcony, a śmiech brzmiał wyjątkowo upiornie.

– Po prostu... po prostu zawsze myślałam, że masażystki tego nie robią...

Leżeli odwrócenii do siebie plecami na dwóch przeciwległych krańcach łóżka. Kompletnie obcy.

– Ona jest ślepa – powiedział i znowu zachichotał.

– Ślepa? – powtórzyła bezwiednie odpowiedź Zbiga, próbując zrozumieć jej sens.

– Ślepa. Niewidoma. I zdarza jej się dotknąć mnie tam, gdzie nie powinna. Dlatego potem musi dokończyć sprawę. Gdyby się postawiła, straciłaby tę robotę. A kto przyjmie ślepą do pracy? – ciagle był rozbawiony.

– Zbig... – zaczęła ostatkiem sił, ale zabrakło jej słów. Cóż miałyby powiedzieć? Że Zbig jest potworem? Przecież dawał jej jeść, mieszkanie i pracę. Była od niego całkowicie uzależniona.

– Daj mi spać – mruknął i Elwira więcej się nie odezwała.

Pieniądze szczęścia nie dają, ale można za nie kupić wszystko. Elwira oddawała swoją młodość i poczucie godności. To i tak nie była zbyt wygórowana cena, bo jej godność została zdeptana już dawno temu. Teraz przynajmniej wiedziała, dlaczego znosi to wszystko. Chciała wolności i anonimowości. Wolność postrzegala jako prawo wyboru. Praktycznie była całkowicie zależna od Zbiga i przeważnie wszystko, czego od niej chciał, robiła wbrew własnej woli. Mogła być dziwką, ale tylko wtedy, jeśli sama o tym decydowała.

Tamci, spod dyskoteki, nie dali jej żadnego wyboru.

Żyła z dnia na dzień, przekraczając cienką granicę przyzwoitości. Powoli, ale nieodwracalnie.

Przestała się oglądać za siebie, bo wspomnienia tylko sprawiały ból. Jej terażniejszość była czekaniem na przyszłość. Czowała, że musi zacisnąć zęby i przetrwać, jeśli chce osiągnąć choć namiastkę sukcesu. Na czym miałby on polegać? Tego nie potrafiła do końca zdefiniować. Była natomiast pewna, że życie ze Zbigiem nie będzie trwało wiecznie. Zakładała, że w najlepszym razie wytrwa w tym układzie jeszcze kilka miesięcy. Zaciskała więc pasa i odkładała spływające na konto pieniądze.

Z jednej strony go nienawidziła, z drugiej – czuła się przy nim bezpiecznie.

Po rozmowie na temat masażystki uznała go za potwora, ale z czasem emocje powoli słabły. Kim była ta dziewczyna, żeby się nad nią litować? I czy kiedykolwiek ktoś litował się nad Elwirą? Przecież ani jedna, ani druga nie musiała robić tego, co robiła. Jest tyle innych możliwości zarobienia pieniędzy! I co?

Dotychczas Elwira była wrogo nastawiona tylko do ludzi, którzy ją znali i odrzucili. Jakby rościli sobie prawo do oceniania i sądzenia. Anonimowi ludzie, których mijala na ulicy, byli jej obojętni, ale w żadnym wypadku nie życzyła im źle.

Potem pomyślała, że każdy z nich jest winien krzywdy, która toczy świat jak robak owoc. Byli obojętni i tym samym dawali przyzwolenie na wszystkie niesprawiedliwe działania. Tak, oni też byli winni tego, że Elwira musiała sypiać ze Zbigiem.

Dlatego przestała żałować masażystki i postanowiła również nie użalać się nad sobą. Musi wycisnąć co się da z tego pomarszczonego fagasa, a potem odciąć się od przeszłości i rozpocząć prawdziwe życie...

Podobał jej się zasypany śniegiem grudzień. Poza tym cieszyła ją perspektywa kilku dni świąt. Zbig będzie musiał siedzieć z żoną, a ona w tym czasie zrelaksuje się na przykład w spa. I jeśli jakiś niewidomy masażysta przypadkiem... Nie, nie, akurat seksu miała serdecznie dość. Męczyło ją udawanie zadowolenia i celebrowanie pieszczot. Najbardziej lubiła, kiedy Zbig robił to szybko i zdecydowanie, nie bawiąc się w żadne gry wstępne. Przynajmniej nie musiała stosować żadnych sztuczek, żeby tylko uniknąć całowania w usta. Było to dla niej tak intymne przeżycie, że nic innego nie mogło się z tym równać. Do tej pory całowała się jedynie z Igorem. I to był jej błąd. Jeden wystarczy. Zresztą, czy mogła sobie czynić wyrzuty, że nie przepada za seksem? A kiedy niby miałyby go polubić? Jej doświadczenia w tej sferze były zbyt ubogie i prawdę mówiąc – raczej bardzo, bardzo przykre.

Sylwestra planowała spędzić sama. Co prawda zadzwonił do niej Kuba i zapytał, czy nie miałyby ochoty skoczyć na bungee, ale podziękowała mu i wykręciła się mówiąc, że zarówno święta, jak i Nowy Kok będzie świętowała z najbliższą rodziną. Więcej nie zadzwonił, choć jeśli chodzi o niego, Elwira nigdy nie wiedziała, czego może się spodziewać.

Niepokoił ją fakt, że zarówno Kuba, jak i Zbig znali jej adres. Skoro powiedziała im, że wybiera się do rodziny, powinna zniknąć na wypadek, gdyby któryś chciał się z nią zobaczyć. Chyba że spędzi ten czas przy zgaszonym świetle.

A może... Może powinna pojechać do Iwony? Nie, broń Boże, przecież wtedy na pewno ciotka by się od niej nie odczepiła. Elwira musiałaby podać numer telefonu, może adres, nie wiadomo, co jeszcze ciotka chciałyby z niej wyciągnąć. Święta świętami, ale nie musi zaraz do

niej jechać. Może wystarczy, jeśli tylko zadzwoni? Przez telefon będzie jej łatwiej decydować o przebiegu rozmowy. Zawsze przecież można powiedzieć „Halo, halo, nie słyszę cię, ciociu, chyba tracę zasięg” i rozłączyć się, gdyby zaczęła zadawać niewygodne pytania.

W Internecie znalazła ogłoszenie jakiegoś ośrodka w górach, który organizował imprezę sylwestrową. A gdyby tam pojechała i ukryła się przed całym światem? Mogłaby znowu udawać jakąś Kasię, Basię czy Bóg wie kogo jeszcze. Mogłaby dopisać sobie wyśniony życiorys i troszkę poudawać, pomarzyć.

Czy miała jakieś marzenia? Ale co by jej szkodziło?... Zarezerwowała pobyt w pensjonacie na cały okres bożonarodzeniowo-noworoczny.

Perspektywa wyjazdu cieszyła ją z każdym dniem coraz bardziej. Na razie szwendała się po sklepach i kupowała prezenty. Sobie. W końcu to jej się należało, szczególnie że fundatorem zakupów był Zbig. Niech wie, że nie ma nic za darmo. A patrząc z jego perspektywy i tak niewiele go kosztowała. Gdyby była bardziej wyrachowana, za nic w świecie nie zgodziłaby się mieszkać w jego mieszkaniu. Powinien jej kupić własne. Tylko że wtedy pewnie nigdy by się od niej nie odczepił. A wytrzymała z nim tylko dlatego, że planowała to za jakiś czas zakończyć.

W pracy się nudziła. Zaglądała, co u innych, starała się nawet pomagać sekretarkom, ale miała wrażenie, że wszyscy coraz bardziej ją lekceważą. Przeważnie spędzała czas w swoim pokoiku i surfowała w Internecie. Odsiadywała kilka godzin i wracała do garsoniery. W grudniu miała przynajmniej pretekst, żeby wyrwać się z tej przekłętą trasę garsoniera – praca. W końcu wielkimi krokami zbliżały się święta i trzeba było kupować prezenty. Nawet Zbig to rozumiał i była mu za to w pewnym sensie wdzięczna.

Kupiła mu prezent za jego własne pieniądze. Elegancki skórzany portfel. Wiedziała, że lubił markowe drobiazgi, toteż zadała sobie nawet trud, żeby wyszukać odpowiedni, z którego będzie naprawdę zadowolony. Umówił się z nią na kolację w eleganckiej restauracji. Właśnie przyjechał do stolicy na spotkanie z klientem. Tego, że klient był jego dobrym znajomym ze studenckich czasów, dowiedziała się znacznie później.

Była przejęta, bo to miało być jej pierwsze oficjalne pokazanie się ze Zbigiem. Gdyby wiedziała, że klient jest równocześnie jego kolegą, pewnie by nie ryzykowała. Przecież oboje ustalili, że zachowają swój układ w tajemnicy. Niby kolacja w towarzystwie asystentki jest czymś zupełnie normalnym, ale Zbig, wyraźnie zaznaczył, żeby się seksownie ubrała. Nie miała nic przeciwko temu, jeśli za to płacił.

Przy wejściu do restauracji stała pięknie udekorowana choinka. Elwira minęła drzewko, nawet na nie nie spojrzawszy. W lokalu unosił się zapach cynamonu. Kolorowe światełka mrugały radośnie, przypominając, że za kilka dni złączą się święta. Kiedy Elwira szła przez salę, nie było mężczyzny, który by się za nią nie obejrzał. Wyglądała prześlicznie z rozpuszczonymi włosami, z delikatnym makijażem, w króciutkiej czarnej mini. Całości dopełniały szpilki na niebotycznych obcasach i malutka kopertówka w dłoni. Szła troszkę onieśmielona spojrzeniami.

Zbig, zadowolony z wrażenia, jakie wywarła, poderwał się z krzesła i usadził ją naprzeciw siebie. Na stoliku stały trzy nakrycia.

- Ślicznie wyglądasz - szepnął uszczęśliwiony. - Cieszę się, że cię mam.

Może nie był taki zły?

- Gość się rozmyślił? - wskazała na puste krzesło i trzecie nakrycie.

- W żadnym wypadku. Czekaaliśmy z zamówieniem na ciebie. Poszedł do toalety. O! Już wraca - powiedział rozpromieniony.

- No, no! - nowo przybyły nawet nie próbował ukryć zachwytu. - Widzę, że masz coraz lepszy gust... przedstawił nas?

- Elwira - Bogdan. Poznajcie się, kochani - gospodarz wieczoru dokonał prezentacji.

Kiedy chciał, potrafił być naprawdę czarujący.

Obcy wymienił z Elwirą uścisk dłoni i nie spodobało jej się, że przytrzymał jej rękę o kilka sekund dłużej niż powinien. Potem nachylił się i pocałował ją w policzek.

- Ślicznie pachniesz - szepnął.

Cofnęła się zaskoczona.

Ten facet za dużo sobie pozwala. Czy Zbig tego nie widzi?

Co prawda studiował kartę dań, ale przecież szept Bogdana był tak głośny, że zapewne słyszeli go goście z sąsiedniego stolika.

Zajęli miejsca i natychmiast zjawił się przy nich wyprężony jak struna kelner. Zbig wybrał dania dla całej trójki i zamówił wino.

Rozmowa początkowo się nie kleiła. Okazało się, że wszystkie sprawy zawodowe zostały omówione przed przybyciem Elwiry. Czyli nie była tu zaproszona jako asystentka, w przeciwnym wypadku Zbig zaczekałby, aż będą w komplecie, żeby porozmawiać o sprawach służbowych. Mężczyźni zaczęli wspominać dawne czasy. Dla Elwiry były to historie przedpotopowe. W miarę, jak opróżniali butelkę wina, na ich twarze wypływały coraz większe rumieńce. Jedli bez pośpiechu, delektując się wyrafinowanym smakiem dań. Na stół podano kolejną, a potem jeszcze jedną butelkę wina. Elwira piła małymi łydkami, próbując zachować trzeźwość. W końcu po raz pierwszy była ze Zbigiem jako jego osoba towarzysząca i nie mogła mu przynieść wstydu. Po co psuć miłą przedświąteczną atmosferę?

Po wypiciu czwartej butelki Zbig poprosił o rachunek. Uregulował należność i wszyscy wyszli na ulicę. Elwira dopiero wtedy przyjrzała się ślicznie przystrojonej choince. To, co poczuła, zaskoczyło ją. Szczęście - to może za dużo powiedziane, ale przepływała przez nią fala nieznannej radości. Może był to wpływ wypitego przy kolacji wina, a może pełne podziwu spojrzenia gości restauracji. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że może jeszcze nie wszystko stracone. Może ma przed sobą całe życie?

Pod lokal podjechała taksówka i Elwira z góry założyła, że odjedzie nią razem ze Zbigiem do garsoniery. Wyciągnęła rękę do Bogdana. Spędzili razem miły wieczór i przyszedł czas, żeby się pożegnać. Ujął jej dłoń i spojrzał pytająco na Zbiga. Ten skinął głową.

- Kochanie. - Złapał ją pod ramię. - Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebyśmy kontynuowali ten wspólny wieczór? Trochę żal się rozchodzić...

- Ależ skąd! - Elwira była zaskoczona. Nawet nie przeszło jej przez myśl, że Zbig puściłby ją do domu samą. - To jest bardzo miły...

- W takim razie wsiadajcie - Zbig zaprosił ją i Bogdana do taksówki.

Elwira wsiadła do auta. Była zaskoczona. Czyżby jechali do następnej knajpy?

Tymczasem, wbrew jej przewidywaniom, Zbig podał kierowcy adres w pobliżu garsoniery. Cóż, mieszka tam krótko i być może przeoczyła jakiś klub w pobliżu...

Po kilkunastu minutach jazdy zatrzymali się pod sklepem monopolowym. Zbig wyskoczył z taksówki i otworzył drzwi Elwirze. Bogdan też wysiadł. Zbig wszedł do sklepu, a Elwira i Bogdan w milczeniu podążyli za nim. Patrzyła, jak Zbig kupuje jakieś wina i whisky. Potem, ciągle w ciszy, dotarli do mieszkania.

– Zrobisz nam kawki, kochanie? – Zbig był niezwykle miły. Może nawet w czasie Elwira go polubi?

Zdjęła szpilki i poszła do kuchni. Wstawiła wodę i przeszła do łazienki. Z zadowoleniem popatrzyła w lustro. Delikatny makijaż podkreślał jej duże oczy. Przypudrowała nos i pociągnęła usta pomadką. Potem wróciła do kuchni i zaparzyła trzy kawy. W tym czasie Zbig i Bogdan zajęli się rozpakowywaniem siatki z alkoholem. Na małym stoliku czekały już trzy lamki do wina i trzy szklaneczki do whisky.

To będzie długi wieczór – pomyślała Elwira, dostawiając filiżanki z kawą. Wróciła do kuchni i wyjęła z lodówki różne gatunki sera. Pokroiła je na małe kawałki i ułożyła na deseczce. W przypływie impulsu poszukała jeszcze w szafce oliwek i ogórków. Ogórki chyba do niczego tu nie pasowały, ale w mieszkaniu nie było żadnych innych produktów, które nadawałyby się na zakąskę. O! Jeszcze kabanosy! Dobrze, że sobie o nich przypomniała! Niech Bogdan wie, że dobra z niej gospodyni!

Zadowolona z siebie zaniósła poczęstunek do pokoju. Panowie delektowali się whisky, równocześnie szukając jakiegos rozrywkowego kanału w TV. MTV, VIVA... Nie, nie o to chodziło. Na jednym z kanałów leciał jakiś film erotyczny. Zbig odłożył pilota i pociągnął łyk alkoholu.

Elwira usiadła tyłem do telewizora. Nie lubiła takich filmów. Może dlatego, że miała świadomość, że wszyscy na nich udają. Może dlatego, że była taka sama jak te wszystkie aktorki. Przecież też udawała i nie robiła tego dla przyjemności. Poza tym krępowały ją głupie komentarze towarzyszy, którzy chyba dobrze się bawili, omawiając główne bohaterki filmu.

To nie był dobry pomysł, żeby ten wieczór kontynuować wspólnie. Ale skąd miała wiedzieć, że Zbig zaprosi Bogdana do domu?

Upiła kilka łyków wina. W przewodzie pokarmowym poczuła znane ciepło pomieszane z goryczą. Wino było lekko kwaśne. Wzięła butelkę do ręki i próbowała odczytać informacje na etykiecie.

– Wytrawne – powiedział Bogdan. – Nie smakuje ci?

– Ależ nie, bardzo dobre – odpowiedziała.

Odstawiła butelkę na stół, a Bogdan natychmiast po nią sięgnął i dopełnił jej kieliszek.

– Twoje zdrowie – uniósł szklaneczkę do góry. – Czy my w ogóle przeszliśmy oficjalnie na ty?

– Nie zauważyłem – nareszcie odezwał się Zbig.

– Jestem Bogdan. – Gość wstał.

– A ja Elwira. – Również wstała. Troszkę zaczynało kręcić jej się w głowie. Nie piła często i nawet odrobina alkoholu natychmiast na nią działała.

Stuknęli się szkłem. Potem Bogdan nachylił się nad Elwirą. Nastawiła policzek do cmoknięcia. Nieoczekiwanie dotknął jej warg i polizał ją.

Odskokczyła jak oparzona. Rzuciła mu gniewne spojrzenie. Cóż on sobie wyobraża? I czy Zbig to widział?

Chyba nie, bo na pewno by zareagował.

Usiadła w fotelu. Najchętniej trzasnęłaby teraz drzwiami i poszła, gdzie oczy poniosą, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Napijmy się – powiedział Zbig, nie odrywając wzroku od telewizora.

Znowu opróżniła swoją lampkę. Upije się, zaśnie i nie będzie się przejmować niewłaściwym zachowaniem gościa.

Popatrzyła na Bogdana. Przewiercał ją wzrokiem, ale wytrzymała jego spojrzenie. Czowała się pewnie, toteż mogła sobie pozwolić na pewnego rodzaju hardość. A on? W kąciakach jego ust czaił się uśmiezek. Pobłażliwości? Nonszalancji? Nie podobało jej się to spojrzenie.

– Chodź do mnie.

Nie zrozumiała. Czy Bogdan powiedział „chodź do mnie”? Mówił to do niej, nie miała wątpliwości.

– Powiedziałem, chodź.

Popatrzyła na Zbiga.

On chyba też to wreszcie usłyszał, bo oderwał wzrok od telewizora i popatrzył Elwirze w oczy.

No, teraz mu da! Wypieprzy kolegę na zbity pysk i będzie po sprawie.

– Nie słyszałaś, co powiedział nasz gość? – ton głosu Zbiga był lodowaty i zupełnie nie pasował do jego uśmiechniętej twarzy. – Jak cię ładnie prosi, to rusz dupę i idź.

Jeśli była kiedykolwiek w życiu zdziwiona, to nie dało się tego w żaden sposób porównać z tym, co czuła teraz.

Jeśli kiedykolwiek pomyślała, że mogłaby sobie ułożyć życie, to musiała być kompletną idiotką.

Ale czego właściwie się spodziewała? Kim była? Zabawką. Rzeczą. Każdy mógł ją mieć.

Kilka sekund mierzyła się wzrokiem ze Zbigiem. Nie tak się umawiali. Przekroczył wszelkie granice. Wkrótce jej za to zapłaci.

Ale usłuchała polecenia. Podeszła do Bogdana i usiadła mu na kolanach.

Kiedy Bogdan się z nią zabawiał, a Zbig po prostu na nich patrzył, coś się w niej zmieniło. Nieodwracalnie.

Podjęła decyzję, że choćby nie wiadomo co, skończy ze Zbigiem. Mógł nią pomiatać, mógł ją upokarzać czy wykorzystywać, ale dopóki robił to on, był to element pewnej gry, związku opartego na jasnych i przejrzystych zasadach.

Ale nikomu nie pozwoli traktować się jak rzecz.

Nie jest jego własnością.

Była z nim, ponieważ taką zawarli umowę.

Nadszedł czas, żeby ją zerwać.

Nie zamierzała z tego powodu płakać.

Wręcz przeciwnie. Odczuła ulgę.

Po wszystkim ubrała się i wyszła.

Postanowiła, że nigdy więcej nie wróci do tego mieszkania.

- Gniewasz się? – usłyszała przez telefon.

Już postanowiła, że to koniec, więc nie było sensu udawać, że nic się nie stało. Koniec z udawaniem.

- Nie dzwoń więcej – powiedziała i wyłączyła komórkę.

Siedziała w swoim wynajętym mieszkaniu i zastanawiała się, jak mogła do tego wszystkiego dopuścić. Zza ściany dobiegała radosna melodia, pewnie wszystkie gospodynie świata zajmowały się pucowaniem mieszkań i świątecznymi wypiekami. Po domach roznosił się zapach ciast wymieszany z zapachem wigilijnych potraw.

Elwira otuliła się szczerlnie kocem i bezmyślnie wpatrywała się w ścianę.

Zwinięta w kłębek, spędziła tak ponad dwadzieścia cztery godziny. Nie odczuwała głodu ani pragnienia. Właściwie to chyba chciała umrzeć.

Z letargu wyrwało ją pukanie do drzwi. Najpierw delikatne, później coraz mocniejsze. Było jej wszystko jedno.

- Odejdź – szepnęła – odejdź stąd, ty sukinsynu, i nie wracaj.

Na klatce zrobił się jakiś szum. Domyśliła się, że intruz nie tylko jej zakłócił spokój. Przecież był wieczór i każdy normalny człowiek powinien zajmować się przedświątecznymi przygotowaniami.

Jednak był uparty. Pukanie nie ustawało.

Chciała mieć to już za sobą.

Podniosła się z łóżka i nie zdejmując łańcucha, uchyliła drzwi.

- Elwira – był czerwony z gniewu – wypraszam sobie takie zachowanie. Nie bądź dzieckiem.

- Nie jestem. – Wzruszyła ramionami.

- Wracaj do mojego mieszkania.

- Ani mi się śni.

- Chyba zwariowałaś.

- Pewnie masz rację.

Rozmowa, która toczyła się przez szparę w drzwiach, bardziej przypominała mecz tenisa stołowego niż dialog.

- Ostatni raz mówię, że masz wrócić.

- Zdawało mi się, że byłeś moim sponsorem, a okazało się, że zaskakująco gładko przeszedłeś do roli alfonsa – szczególnie nacisk położyła na czas przeszły.

- Jezu, Bogdan to mój kumpel, poza tym zależy mi, żebyśmy robili razem interesy. Musiałem znaleźć na niego jakiegoś haka.

- Udało się?

- Wróc do mnie albo chociaż wpuść mnie do środka, to porozmawiamy.

- Nie zamierzam. Poza tym niedługo wraca ciotka. Nie zamierzam ryzykować, że się na ciebie natknie.

- Ciotka... to nawet niezła myśl. Jeśli mnie nie wpuścisz, poczekam na nią aż do skutku. Dowie się, co z ciebie za ziółko – zmienił ton.

Zawahała się. Ale tym razem wahała się z prawdziwą przyjemnością. Znowu musiała kłamać, ale tym razem zaczęło ją to ekscytować.

- Nigdy do ciebie nie wrócę.

- Wyrzucę cię z pracy.

- Proszę bardzo. Choć na twoim miejscu bym nie ryzykowała. Wypiszesz mi piękną laurkę, dasz kilkumiesięczną odprawę za straty moralne i super premię.

- Żartujesz? - roześmiał się szyderczo. - Jeszcze dziś twoja ciotunia się dowie, jaka z ciebie lafirynda. Nie omieszkam też odnaleźć twojej mamusi i tatusia. Z przyjemnością opowiem im co nieco o tobie.

- Myślałam, że tego unikniemy, ale oko za oko. Od dziś, Zbig, oko za oko, pamiętaj. - Nabrała głęboko powietrza. - Piśniesz choć słówko, to rozpowiem w pracy, jak mnie potraktowałeś.

- Nie ośmielisz się, poza tym nikt ci nie uwierzy.

- A jeśli tak? Chcesz zaryzykować?

- Jeśli piśniesz choć słowo, przysięgam, że powiadomię twoją rodzinę.

- Powtarzasz się. - Wzruszyła ramionami. - Jutro chcę mieć śliczne świadectwo pracy i mnóstwo forsy na koncie. Spóźnij się choć jeden dzień, a będzie po tobie.

- Zapłacisz mi za to.

- Mylisz się. Już ci za wszystko zapłaciłam. - Zaczęła zamykać drzwi.

Wsadził czubek buta w szparę i próbował ją powstrzymać.

- Pospiesz się, czas ucieka - powtórzyła i z całej siły docisnęła drzwi.

Była z siebie dumna. Czarne myśli odeszły. Ta rozmowa podziałała na nią oczyszczająco. Po raz pierwszy od wielu tygodni pomyślała, że odzyskuje kontrolę nad swoim życiem. Zamknęła pewien etap i była przekonana, że teraz pójdzie we właściwym kierunku.

Kochana ciotunia... Niech sobie Zbig na nią czeka. To wspaniały pomysł, żeby teraz usiadł na schodku i czekał na kogoś, kto nie istnieje.

A jak się zmęczy tym czekaniem, niech poszuka mamusi i tatusia. Szczególnie niech się skupi na ojcu. Elwira jeszcze mu za to wyśle podziękowanie. Tatuś na pewno będzie z niej dumny. W końcu on też był specjalistą od ustawiania się w życiu dla pieniędzy; z takich genów można być tylko dumnym.

Za dwa dni Wigilia. Elwira musi się spakować. Nagle nie mogła się doczekać wyjazdu w góry.

Usiadła przed komputerem i znalazła stronę pensjonatu. Nigdy wcześniej nie była w górach. Podobno miały moc, potrafiły człowieka naładować energią. Bardzo jej się to teraz przyda.

W myślach odtwarzała ostatnią rozmowę ze Zbigiem. Analizowała każde słowo. Bawiła się nim, jak nigdy dotąd. Po raz pierwszy miała nad nim przewagę.

Nagle do jej mózgu wkradła się dziwna myśl. Aż zrobiło jej się gorąco z wrażeń.

„Musiałem znaleźć na niego jakiegoś haka”.

Zbig zrobi wszystko, co będzie chciała. Próbował groźbą, ale jeżeli zależy mu na zaszachowaniu Bogdana, wkrótce spróbuje po dobroci. Przecież nie ma z tamtego wieczoru

żadnych zdjęć. Zbig był pewien, że Elwira przełknie tę gorzką pigułkę i będzie nadal stała wiernie przy jego boku.

Pomylił się. Przekroczył granicę przyzwoitości, zza której nie było już powrotu. „Musiałem znaleźć na niego jakiegoś haka”.

Ale dlaczego ona ma być tym hakiem? Zbig zdradzał żonę na prawo i lewo i praktycznie się z tym nie krył. Zachowywał pozory, ale tylko dlatego, żeby nie dać się przyłapać. Zdaje się, że małżonka też miała dość jego charakterku i sposobu bycia i chętnie puściłaby go z torbami. Czy Bogdan jest inny? Przecież nie miał żadnych oporów, żeby pieprzyć ją na oczach Zbiga.

Jak on się nazywa? W restauracji na pewno padło jego nazwisko. Kosiński? Kosiecki? Ko... Wyteżyła pamięć. Tak, Bogdan Kosiniecki.

Wpisała nazwisko w przeglądarkę internetową. Kilkanaście tysięcy trafień. Klikała na kolejne linki. Kilka pierwszych dotyczyło chyba kogoś innego. Ale za siódmym trafieniem nareszcie go miała.

Był szefem kilkunastu firm. Wzorowy szef, nagradzany w wielu ogólnopolskich konkursach na pracodawcę roku. Poza tym stateczny mąż i ojciec dwójki nastolatków. Sporo zawdzięcza swojej żonie. Chyba nie dorobiliby się bogactwa, gdyby nie majątek żony. On miał pomysły i zacięcie do pracy, ona wkład finansowy. Elwira wszystkiego dowiedziała się z jakiegoś starego wywiadu opublikowanego w Internecie. Dziwne, że ludzie opowiadają o takich sprawach publicznie. Odkrywają się przed obcymi, jakby byli pewni, że wszystko jest w życiu stałe i nigdy się nie zmieni. Och, wtedy przed laty bardzo kochał swoją żonę. Wywiad ilustrowało ich wspólne zdjęcie, na którym trzymali się za ręce.

Elwira przeczytała wywiad dwa razy, a potem dodała go do ulubionych linków.

W jej głowie zaczął się rysować pewien plan. Ale nie mogła działać bez przemyślenia wszystkich za i przeciw. To musiał być jeden strzał i nie mogła chybić.

I dlatego, choć korciło ją, żeby napisać do niego mejla, zdecydowanie zamknęła laptop.

Następnego dnia, jak gdyby nigdy nic, udała się do pracy. W końcu zostawiła tam kilka osobistych drobiazgów. Zamierzała zabrać swoje rzeczy. Kiedy tylko wkroczyła do sekretariatu, pani Roma skoczyła do gabinetu szefa.

– Panie prezesie, przyszła pani Elwira.

A więc czekał tu na nią.

Planowała pójść do siebie, ale szybko zmieniła zamiar. Chciała już to mieć za sobą.

– Witaj. – Wchodząc, nie domknęła za sobą drzwi i usiadła na brzegu skórzanej kanapy.

Nie ruszył się zza biurka, ale nie spuszczał z niej wzroku.

– Dlaczego do tego doszło? – zapytał.

– Ty mi powiedz. – Ich rozmowa znowu zaczynała przypominać mecz ping-ponga. Ale nareszcie jej słuchał. Po raz pierwszy od początku ich znajomości.

– Elwira... wczoraj mnie nieźle wkurzyłaś. Czekam na przeprosiny.

– W takim razie tracisz czas – uśmiechnęła się. – Przyniesłam po swoje rzeczy i świadectwo po pracy.

– Proszę cię, nie przeciągaj struny. Tracę cierpliwość.

- Ja też.

- Nie blefowałem z tym znalezieniem twojej rodziny.

- Rób jak uważasz, jest mi wszystko jedno. A teraz poproszę o świadectwo pracy i odpowiednią odprawę. Zrobiłeś przelew?

- Czy możemy...

- Najpierw świadectwo pracy – powtórzyła stanowczo.

Otworzył szufladę biurka i rzucił w nią papierową teczką. Upadła u jej stóp. Elwira powoli ją podniosła i otworzyła. W środku był dokument, na który czekała.

- A pieniądze?

- Pod jednym warunkiem...

- Już mi nie będziesz stawiał warunków.

- Elwira... – nagle złagodniał, choć mogłaby przysiąc, że wszystko się w nim gotuje. Przecież zawsze stawiał na swoim.

- No? – zachęciła go.

- Pomóż mi przycisnąć Bogdana. Musi ze mną nawiązać współpracę, bo bez tego będę miał kłopoty.

- To przecież twój kolega. Na pewno ci pomoże, jeśli go poprosisz.

- To nie takie proste. Zanim przyszedł na kolację, próbowałem go przekonać, ale to nic nie dało.

- Rozważę twoją prośbę, ale w tej chwili nie mogę ci nic obiecać. Po prostu przemyślę.

Westchnął ciężko.

- Zrobię ten przelew. Tak jak chciałeś, będzie wysoki, ale mam nadzieję, że to pomoże ci w podjęciu właściwej decyzji. Jesteś moją ostatnią deską ratunku.

Teraz ona westchnęła:

- Tak jak powiedziałam: przemyślę i niczego nie obiecuję. Skończyły się czasy, kiedy mogłeś coś u mnie kupić. Moja decyzja będzie zależała od dogłębnej analizy, którą mam zamiar przeprowadzić. Temat: czy dałeś mi coś za darmo. I jeszcze jedno: pieniądze mają pójść oficjalnie z firmowego konta. Odprawa, superpremia, nagroda specjalna, nazwij to jak chcesz.

Był wściekły, widziała to na jego twarzy. Gdyby mógł, rozszarpałby ją na kawałki. Ale była mu potrzebna. Wstał zza biurka i przeszedł do sekretariatu. Słyszała urywane wyrazy, ale prawdopodobnie wszystko szło w dobrym kierunku.

Nie zamierzała siedzieć u niego w nieskończoność. Teraz, kiedy wszystko było już załatwione, nie chciała tu być ani chwili dłużej.

- Pani Elwiro – w sekretariacie jego ton był łagodny, ale oficjalny – proszę pamiętać, że ma pani dwa tygodnie wypowiedzenia...

- I bardzo panu dziękuję, panie prezesie, że zwolnił mnie pan z obowiązku świadczenia pracy – uśmiechnęła się wdzięcznie. – Prawda, pani Romo – zwróciła się do sekretarki – że nasz szef jest wspaniałomyślnym człowiekiem?

Zbig nic nie powiedział, ale jego złość prawdopodobnie sięgnęła zenitu. Sekretarka odburknęła coś pod nosem i wróciła do swoich papierów. Elwira poszła do swojego pokoju i do

reklamówki zebrała swoje rzeczy. Już miała wychodzić, kiedy znowu pojawił się Zbig. Wszedł do środka i zamknął drzwi.

- Jesteś cwana, ale nie dam się oszukać. Jeśli mi nie pomożesz, zrobię ci taki gnój w rodzinie, że wszyscy się ciebie wyrzekną.

Ta groźba była tak niewiarygodna, że Elwira o mało się nie roześmiała. Z wysiłkiem zachowała powagę. Niech ten idiota myśli, że ma nad nią przewagę...

- Jeśli się zgodzę ci pomóc, odezwę się po Nowym Roku. A tak przy okazji... wesołych świąt - powiedziała i minąwszy go, przekroczyła próg biura po raz ostatni.

Nazajutrz przez Internet sprawdziła stan konta. Staruszek na koniec bardzo się postarał. W tym momencie była bardzo wdzięczna swojej nieistniejącej rodzinie.

Do wyjazdu została niecała doba. Jeśli chciała dojechać w góry na Wigilię, musiała rano wsiąść w pociąg. Bilet miała już w torebce. Spakowała kilka ciepłych rzeczy do niewielkiej podróźnej torby.

Musiała się spieszyć. Przed wyjazdem miała jeszcze do załatwienia jedną ważną sprawę.

Gmach firmy Bogdana był niesamowity. Warszawskie biura Zbiga wyglądały w porównaniu z tym, przed czym teraz stała, jak ubogi krewny. Nawet bardzo, bardzo ubogi.

Elwira weszła do środka. Hol sprawiał imponujące wrażenie. Spodziewała się, że do Bogdana będzie trudno się dostać, włożyła więc elegancki kostium, w którym wyglądała jak kobieta interesu. Podeszła do recepcjonistki.

- Na którym piętrze mieści się firma pana Bogdana Kosinieckiego?

- Słucham? - recepcjonistka chyba jej nie zrozumiała.

- Pytałam, na którym piętrze mieści się...

- Ach, pan prezes urzęduje na piątym piętrze. Była pani umówiona?

- Nie. To znaczy nie konkretnie na dzisiaj. Pan prezes prosił, żebym go odwiedziła, kiedy będę w pobliżu.

- Pani godność?

- Elwira.

- Elwira jak?

- Po prostu Elwira. Będzie wiedział, o kogo chodzi.

- Proszę usiąść w fotelu i poczekać. Zaraz poinformuję sekretariat, że pani przybyła.

Elwira usiadła na wskazanym miejscu. Dopiero teraz zauważyła tablicę z informacją o rozmieszczeniu biur. Gabinet Bogdana znajdował się na piątym piętrze. Reszta budynku również należała do niego.

- Proszę za mną - recepcjonistka podeszła do niej po kilkunastu sekundach. - Zaprowadzę panią. Prezes zaprasza.

Po przestronnym i jasnym holu niósł się stukot ich obcasów. Wsiadły do przeszklonej windy, która mruczała przyjaźnie jak oswojony kot. Na piątym piętrze mruczenie ustało i drzwi się rozsunęły. Elwira podążyła za dziewczyną z recepcji. Jej służbowy uniform wspaniale

komponował się z wystrojem wnętrza. Ktoś, kto zakładał tę firmę, włożył w nią wiele serca, bo każdy szczegół w biurowcu był idealnie dopasowany do pozostałych. W ogromnym sekretariacie było cicho. Dyskretny dźwięk telefonów wzmagał panujący tu nastrój profesjonalizmu. Na środku ogromnego pomieszczenia urządzono kącik dla gości. Otoczony szklanymi szybami ze wszystkich czterech stron, mieścił wygodne kanapy i plazmowy telewizor, w którym ustawiony był kanał informacyjny. Na małym stoliku kawowym leżały albumy i czasopisma. Recepcjonistka z uśmiechem wskazała Elwirze kanapę i odeszła.

Jeszcze nie zdążyła zniknąć z pola widzenia Elwiry, kiedy pojawiła się przy niej inna kobieta, zapewne sekretarka.

– Napije się pani czegoś?

– Nie, dziękuję – odpowiedział niezapowiedziany gość. – Mam nadzieję, że nie przyszedłem nieodpowiednim momencie.

– Pan prezes za kilka minut skończy spotkanie. Proszę się więc rozgościć. Może jednak przyniosę coś do picia? – Sekretarka była niezwykle uprzejma.

– Może wodę? – poprosiła Elwira.

Po minucie przyniesiono jej napój i została sama. Rozejrzała się ciekawie dokoła. O ile zanim weszła do kąpika z kanapą, doskonale widziała, co znajduje się w środku, o tyle teraz szyby uniemożliwiały jej obserwowanie sekretariatu. Poczowała się trochę jak w pomieszczeniu z weneckim lustrem. Albo w złotej klatce. Albo na wystawie. Uśmiechnęła się, wymyślając kolejne porównania.

Stała w drzwiach zupełnie niespodziewanie. Elwira spodziewała się, że raczej przyjdzie po nią sekretarka i wprowadzi do odpowiedniego gabinetu, więc widok Bogdana zupełnie ją zaskoczył.

– Witaj – powiedział.

Nie potrafiła wyczuć jego nastawienia. Gardzi nią? Boi się? A może po prostu ma ją gdzieś? Nie, to ostatnie odpada. Gdyby tak było, nie siedziałyby teraz tutaj.

Wstała z kanapy i wyciągnęła do niego dłoń na powitanie. I ktoś by pomyślał, że jeszcze niedawno przeleciał ją jak gdyby nigdy nic?

– Zapraszam do gabinetu, będziemy mogli porozmawiać.

Poszła za nim bez słowa. Ciągle próbowała przejrzeć jego myśli, ale twarz mężczyzny była jak maska. Postanowiła go sprowokować.

– Nie myślałam, że będziesz mnie pamiętał.

Zamknął drzwi gabinetu i wskazał jej kanapę. Sam usiadł naprzeciw. Elwira nawet nie rozejrzała się dokoła. Patrzyła mu w oczy i próbowała choć cokolwiek z nich wyczytać.

– Przyszłaś tu, bo...? – wyczekująco zawiesił głos.

– Może ty mi powiesz? – zręcznie odbiła piłeczkę.

– Bałbym się zgadywać, żeby cię nie urazić.

– A więc zakładasz, że mam złe zamiary.

– Zbyt dobrze znam życie.

– Przyszedłem tu w sprawach zawodowych.

Widziała, że odetchnął z ulgą.

- Prawda... zapomniałem, że jesteś asystentką Zbiga. Pewnie cię przysłał, bo nie oddzwoniłem... ale nie mam dla niego dobrych wieści i on wie, że nie zmienię zdania. Nie zamierzam go ratować.

- Pudło. On nie wie, że tu jestem. Odeszłam od niego.

Mięśnie na jego twarzy nieznacznie drgnęły, widziała, że jest zaskoczony, ale starał się nie dać nic po sobie poznać.

- A więc? - znowu czekał.

- On zachęca mnie do powrotu, ale ja mam go serdecznie dość.

- Szczerze mówiąc, dziwiłem się, że taka dziewczyna dała się kupić takiemu skurwielowi.

- Hej, to twój kolega, pamiętasz?

- Który chciał wyciągnąć ode mnie kasę i jeszcze mi wmawiał, że mi się to opłaci. Ale sprawdziłem go i on wie, że nic z tego nie będzie.

- Więc dlaczego wtedy...

- Wiem, zachowałem się okropnie. Ale byłaś... to znaczy jesteś... - poprawił się szybko - taka śliczna... Poza tym sporo wypilem i... Chcesz pieniędzy? - zapytał nagle. - No wiesz, czujesz się wykorzystana, masz żal...

- Tak, czuję się wykorzystana i mam żal. Ale... - nagle zmieniła swój plan. Przejrzała ją, to jasne, tylko że teraz już sprawa pieniędzy zeszła na dalszy plan. - Masz rację - poprawiła się. - Kiedy wchodziłam do tego biurowca, chciałam wyłącznie pieniędzy. Wzięłam niezłą odprawę od Zbiga, ale musiałabym jakoś zniknąć, żeby odczepić się od niego definitywnie. Rozumiesz - wie, gdzie mieszkam i takie tam. Musiałabym szukać nowego mieszkania, być może przeprowadzić się do innego miasta. Nie chcę go nigdy więcej oglądać. Co nie będzie takie łatwe. On ode mnie chce... Zresztą nieważne. Czy miałabym szansę na pracę u ciebie?

- Napij się czegoś? - nie czekając na jej odpowiedź, wstał, podszedł do barku i wyjął dwa kieliszki. Nalał do nich koniaku i postawił na stoliku. Zrozumiała, że Bogdan chce zyskać na czasie. Zapewne bił się z myślami. Zatrudnić ją? Żeby codziennie mijać ją na korytarzach? Żyć w strachu, że ona coś kiedyś komuś powie?

Patrzyła na niego i rozumiała, że Bogdan ma wątpliwości.

- Zastanowię się nad tym - odpowiedział wolno. - Obiecuję, że rozważę twoją ofertę. Jeśli jednak pracowałabyś dla mnie, musiałabyś zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

- O niczym innym nie marzę - powiedziała ściszym głosem. Spuściła głowę. Czuli, że do oczu napływają jej łzy. Powiedziała prawdę. Dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Nie miała marzeń. Tylko jedno - zapomnieć.

- Elwira - delikatnie dotknął jej ramienia. - Zmieniłem zdanie. Coś mi mówi, że byłabyś wspaniałym pracownikiem.

Po policzkach potoczyły jej się łzy. Wyjęła z torebki chusteczkę higieniczną i otarła je.

Chyba trochę się przestraszył, że postąpił zbyt pochopnie, od razu zgadzając się na przyjęcie do pracy kogoś, kto był dla niego zagrożeniem. Przy całym swoim racjonalizmie, przy przeczuciu, że lepiej będzie mieć ją na oku, jakoś ugłaskać, zatrzeć złe wrażenie... Chociaż dopóki płaciłby jej pensję... No i było w niej coś, co mu podpowiadało, że to nie jest zwykła wyrachowana dziwka...

- Przyniosłaś ze sobą jakieś cv? - spytał zniechęca.

Przecząco pokręciła głową.

– Ale masz maturę? – upewnił się.

Tym razem potwierdziła:

– Tak. Ale nie mam praktycznie żadnego doświadczenia. Pracowałam tylko te kilka miesięcy u Zbiga. Zwykle prace biurowe, nic więcej – była szczerą.

– Napij się – podsunął jej kieliszek. Myślał nad czymś intensywnie. – Czy mogłabyś podjąć pracę od nowego roku? Zaczyniesz od podstaw. Z czasem, jeśli się sprawdzisz...

Wypiła zawartość kieliszka. W przełyku poczuła błogosławione ciepło, które wkrótce rozlało się po całym ciele.

– Dobrze... panie prezesie. Dziękuję.

– To mi się podoba, pani Elwiro. Widzę, że firma będzie miała z pani pożytek. Szybko się pani uczy. A dobro firmy jest dla mnie bardzo istotne.

– I dla mnie również – szepnęła. – A tak na marginesie... Pana kolega, którego oboje znamy, oczekuje, że skłamię i pozwolę mu pana szantażować. Oczekuje ode mnie współpracy w kwestii zmuszenia pana do nawiązania relacji biznesowych.

– Żartujesz? – wytrzeszczył oczy. Po raz ostatni powiedział jej na „ty” i natychmiast się poprawił – Chyba pani żartuje?

– Nie, właśnie dlatego do pana przyszłam. Żeby powiedzieć, że jeśli ze mną się nie uda, może chcieć spróbować innym sposobem.

– Czy mogę... czy może dać mi pani słowo, że więcej się pani z nim nie spotka?

– Panie prezesie, nie zrobiłabym nic przeciwko człowiekowi, któremu zawdzięczam nową pracę. Mogę kłamać i oszukiwać, ale tylko tych, którzy wobec mnie postępują tak samo.

– Rozumiem, że nasza umowa stoi?

– Dziękuję – powtórzyła, patrząc mu w oczy i opuściła gabinet.

Wyszło lepiej, niż się spodziewała. Nie planowała łez, ale nie żałowała chwili słabości. Na szczęście to już minęło. Nie pozwoli się więcej wykorzystywać. Ale... Ale da mu szansę. Jeśli będzie grał fair, ona również będzie lojalna.

Pociąg był zatłoczony. Jakby wszyscy ludzie, zamiast siedzieć przy tych swoich cudnych choinkach, nagle postanowili uciec. Po kilkugodzinnej podróży Elwira była wykończona. Z dworca wzięła taksówkę, która dowiozła ją do pensjonatu. Tam już poszło gładko. Dostała klucz do pokoju, jakiś uprzejmy młody człowiek pomógł jej wnieść niewielką torbę na ostatnie, trzecie piętro i Elwira usiadła półżywa na łóżku. Została jej zaledwie godzina, gdyby zechciała wziąć udział w wigilijnej kolacji.

Była głodna, ale miała dość towarzystwa ludzi. Poza tym była naprawdę wyczerpana. Rozebrała się i wzięła długi prysznic. Ciepła woda rozleniwiła ją jeszcze bardziej. Wróciła do przytulnego pokoiku, położyła się na szerokim, dwuosobowym łóżku i zasnęła.

Obudziła ją melodia kolędy. Trochę przytłumiona, jakby dochodziła z daleka. Nie poruszyła się, leżała z zamkniętymi oczyma. Przez kilka pierwszych sekund miała wrażenie, jakby znowu była małą dziewczynką. Wtedy też, kiedy matka kładła ją spać, zza zamkniętych drzwi

słyszała bożonarodzeniowe pieśni. Żłudne poczucie bezpieczeństwa trwało zbyt krótko, żeby mogła się nim nasycić, ale na tyle długo, że poczuła wielki, rozdzierający serce żal.

Czy to też chciałaby zapamiętać?

Elektroniczny zegarek ustawiony na nocnej szafce wskazywał pierwszą w nocy. Elwira ciągle leżała w łóżku i próbowała zasnąć. Kolędy ucichły, pewnie ci, którzy je śpiewali, poszli na pasterkę. Elwira była potwornie głodna. Im mocniej zaciskała powieki, tym bardziej czuła, że musi coś zjeść. Wstała i ubrała się w sztruksy i ciepły sweter. Potem, jeszcze nie do końca zdecydowana, opuściła pokój i cichutko zeszła na dół.

Pamiętała, że na wprost recepcji mieścił się wielki pokój z choinką. Teraz, w środku nocy był oświetlony tylko kolorowymi lampkami mieniącymi się wesoło na świątecznym drzewku. W kominku trzaskało palące się drewno. Niepewnie przekroczyła próg pokoju. W recepcji nie było kogo zapytać o jakieś jedzenie; obsługa prawdopodobnie drzemała na zapleczu. Elwira chwilę nasłuchiwała, ale oprócz trzasków z kominka nie było niczego słychać. Panował absolutny spokój. Minęła choinkę i ku swojej radości odkryła, że na stole pozostał wiklinowy koszyk z chlebem. Wzięła kawałek i połknęła go niemal w całości. Drugi jadła już wolniej.

– Wesołych świąt.

Te nieoczekiwane słowa dochodzące z głębi pokoju sprawiły, że drgnęła. Serce załomotało jej ze strachu. Odpowiedziała ze złością:

– Czy to ładnie kogoś straszyć?

Miała ochotę odwrócić się na pięcie, trzasnąć drzwiami i wrócić do pokoju, ale zmieniła zamiar. Rzuciła okiem w stronę, skąd biegły niespodziewane życzenia. Z półmroku wyłowiła sylwetkę mężczyzny, którego twarz trudno było rozróżnić. Siedział w głębokim fotelu z dłońmi złożonymi na kolanach. Nie można było ich nie dostrzec na tle czegoś białego, czym nieznamomy owinął sobie nogi.

Puk puk – zastukał w kolano i już wiedziała, co je otula. Gips.

– Nie mógł pan od razu dać znać, że pan tu jest? – Nieoczekiwanie poczuła do niego współczucie. Jak to jest nie móc otworzyć drzwi i wyjść?

– Miałem taki zamiar, ale to przecież pani tu weszła. Może pani pierwsza powinna się przywitać?

– Na szczęście nie mam gipsu – roześmiała się. – Dlaczego pan tu siedzi?

– Bo moja towarzyszka poszła z całą grupą na pasterkę i nie przyprowadziła mi wózka. Bo może mógłbym o to poprosić kogoś innego, ale żał mi było tracić ten magiczny wieczór na sen. Bo lubię patrzeć na choinkę i ogień w kominku. Bo...

– Och, już wszystko rozumiem. Nie mam więcej pytań – wycofała się. – Czy mogę w czymś panu pomóc, zanim wrócę do siebie?

– Nie żał pani wracać do pokoju? Chyba że ktoś na panią czeka. Przepraszam, nie powinienem być wścibski.

– Nikt nie czeka. – Sama nie wiedziała, dlaczego kontynuuje tę rozmowę.

– Te fotele są bardzo wygodne. Może zechce pani zająć drugi i pomilczymy sobie tu razem?

Dlaczego nie? Elwira chwilę się wahała. Kilka minut może przecież zostać. Nic ani nikt jej nie gonił.

Zapadła się w siedzisko. Patrzyła na płomienie w kominku. Było jej wygodnie, ciepło i przyjemnie. Po kilkunastu minutach powieki zaczęły jej opadać. Chwilę z tym walczyła; powinna przecież wstać i wrócić do pokoju, ale tu było tak przytulnie...

Nie zauważyła, kiedy zasnęła.

Musiała spać jakieś trzy, cztery godziny, bo kiedy się przebudziła, ogień w kominku dogasał. Jej współtowarzysza wigilijnej nocy nie było.

Spała na tyle twardo, że nie usłyszała, kiedy się ewakuował, choć na pewno wymagało to sporo trudu. Ze zdziwieniem zauważyła, że na kolanach ma jakiś pled. Odłożyła go na bok i półprzytomna poszła na górę. W pokoju wślizgnęła się do zimnej pościeli i znowu zapadła w sen.

Przez kilka dni pobytu w pensjonacie starała się unikać ludzi. Nie było to łatwe, szczególnie w czasie posiłków, ale na szczęście wszyscy byli zajęci własnym towarzystwem. W góry zjechały rodziny i grupy przyjaciół. Trzeciego dnia pobytu zauważyła w jadalni mężczyznę z nogami w gipsie. Siedział na wózku inwalidzkim i nie widział jej. Obrócony tyłem, rozmawiał z jakąś długonogą brunetką. Zaśmiewali się z czegoś. Elwira nie chciała go więcej spotkać. Było jej głupio, że zasnęła przy obcym człowieku. Chociaż może nie powinna się tak czuć. To przecież nie był pierwszy raz, ale na pewno... ostatni.

Nie interesowało ją, jak on wygląda, więc kiedy tylko zauważyła wózek, nałożyła sobie śniadanie na talerz i czmychnęła do kąta na drugim końcu jadalni.

Właściwie przez cały pobyt nie ruszała się z pensjonatu. Czas spędzała w pokoju, przeważnie licząc pęknięcia na skosach sufitu. Oglądała telewizję i czytała książki, które można było wypożyczyć w miejscowej bibliotece.

Raz wyszła na spacer, ale mroźne powietrze zniechęciło ją do dłuższego pałętania się po okolicy. Widok gór robił wrażenie, ale w ich obliczu czuła się jeszcze mniejsza, bezbronna i nieważna bardziej niż zwykle. Jeśli Bóg istotnie przyglądał się swojemu dziełu z góry, to nie było wątpliwości, że jego uwagę przyciągały raczej majestatyczne wierzchołki, a nie ona.

Widocznie tak musiało być.

Na sylwestra kupiła sobie butelkę wina. Wieczór próbowała spędzić przy programie telewizyjnym. Było to trudne, bo odgłosy zabawy podochoconych gości mąciły spokój. Ale taka była ta jedyna w roku noc; miała swoje prawa i choć Elwirę drażniła euforia bawiących się ludzi, wino łagodziło ten stan. Po północy, przy dźwięku wystrzelanych petard i sztucznych ogni, zasnęła. Nie miała żadnych życzeń co do nadchodzącej przyszłości. Podobnie jak w ostatnich latach.

Do Warszawy wróciła wypoczęta i zadowolona. Zaczął się nowy rok. Pierwsze dni stycznia upłynęły jej na organizowaniu sobie nowego stanowiska pracy. Bogdan dotrzymał umowy i Elwira powoli wdrażała się w nowe obowiązki. Mimo że u Zbiga nie miała konkretnych zawodowych zadań, te kilkanaście tygodni nie było całkowicie stracone. Zapoznała się ze sprzętem biurowym, nabrała tak zwanej biurowej ogłady. Mogła bez większych kompleksów poruszać się między ludźmi. Nowe zajęcie – asystentka w dziale marketingu – było dla niej

wyzwaniem. Już nie musiała się bać, choć cały czas gdzieś w głębi serca czaił się lęk, że za chwilę zostanie wezwana do czyjegoś gabinetu i będzie musiała ściągać majtki.

Zespół, do którego dołączyła, składał się przeważnie z młodych ludzi. Tylko jej bezpośredni przełożony miał powyżej czterdziestki. Reszta ludzi była albo kilka lat po studiach, albo w ich trakcie.

Martwiła się, że odstaje od nich wykształceniem, ale już postanowiła, że jeżeli będzie miała taką możliwość, na pewno podejmie naukę. Okazja nadarzyła się niemal natychmiast. Jedna z prywatnych wyższych szkół robiła nabór nowych słuchaczy od zimowego semestru. Ogłoszenie przyszło na jej nowy adres mailowy w firmie i choć z początku zdenerwowała się, że nadawca robi jakieś aluzje do jej braku wykształcenia, to chwilę potem sprawa się wyjaśniła. To była rutynowa informacja rozesłana przez kadry na wszystkie skrzynki pracowników. Prezes przywiązywał chyba wielką wagę do samodoskonalenia się podwładnych.

Elwira zdobyła się na odwagę i zapytała księgową o możliwość podjęcia studiów.

– Dziecko, firma nie tylko nie będzie miała nic przeciwko temu, ale jeszcze ci pomoże. Będziesz miała urlop szkoleniowy na naukę i dofinansowanie. Biegnij się zapisać!

Od lutego zaczęła zajęcia. Wybrała marketing i zarządzanie. Ambitnie, ale miała nadzieję, że sobie poradzi. Od poniedziałku do piątku całe dni spędzała w firmie, a soboty i niedziele przeznaczala na naukę.

Zaczęła wieść w miarę normalne życie. Któregoś dnia wyjęła komórkę od Zbiga. Chciała definitywnie pogrzebać przeszłość, a to był ostatni łącznik pomiędzy tym, co było, a teraźniejszością.

Od tygodni leżał wyłączony. Jednak już dwa razy znalazła liściki wciśnięte pod wycieraczkę. W pierwszym Zbig prosił ją o kontakt, a w drugim groził, że jeśli Elwira nadal będzie go ignorować, „on tego tak nie zostawi”.

Włączyła aparat i ciszę pokoju przecięła seria nadchodzących esemesów. Wszystkie były albo od niego, albo z siecią informacją, że próbował się skontaktować. Nie zamierzała odsłuchiwać nagranych wiadomości. Wiedziała, czego może się po nim spodziewać. Próbkę tego miała na karteczkach zostawionych pod drzwiami. Wyczyściła telefon ze wszystkich informacji, zapakowała go do bąbelkowej koperty i nazajutrz przesłała na adres firmy Zbiga. Wyobrażając sobie jego pełną wściekłości minę, zachichotała pod nosem. Ale nie dawała jej spokoju myśl, że Zbig znowu spróbuje przyjść do jej mieszkania. Tak czy owak będzie musiała pomyśleć o zmianie lokalu. Z jednej strony byłoby jej tego trochę żal. Już się przyzwyczaiła do okolicy, oswoiła cztery kąty i czuła się w nich miarę bezpiecznie. Jedynie Zbig i groźba, że zacznie ją nachodzić, budziła w niej niepokój.

To już było i minęło – powtarzała sobie w myślach.

Tak jak przeczuwała, kilkanaście dni po odesłaniu telefonu przyszedł i zaczął walić do drzwi. Nie zamierzała mu otwierać. Był wieczór, poza tym nie miała ochoty go oglądać. Nie musiała się bać, że będzie chciał jej odebrać przelane pieniądze. Przecież poszły oficjalnie, z konta firmy, jako nagroda, i Elwira uczciwie zapłaciła za nie podatek. Nie mógł jej nic zrobić. To były pieniądze, które traktowała jako zadośćuczynienie za wszystkie krzywdy, jakie jej

wyrządził. Należały się jej jak nikomu innemu. Zapracowała na nie, pozwalając deptać resztki swojej godności.

– Wiem, że jesteś w domu, otwórz! – rozkazał.

No tak, przecież w mieszkaniu paliło się światło. Zanim wjechał na górę, zapewne upewnił się z drugiej strony bloku, czy okna są oświetlone.

Zamierzała go zignorować, nawet ryzykując niezadowolone innych lokatorów. I tak mieszkanie było stracone, nie musiała więc zabiegać o względy sąsiadów.

– Otwieraj, ty kurwo!

Och, musi być wściekły, ale powinien trzymać nerwy na wodzy. Facet w ogóle nie ma klasy!

Może jednak powinna mu powiedzieć, żeby odszedł? Że nie dostanie tego, czego chce? Że ona nie pomoże mu udupić Bogdana? Przecież powinien to wiedzieć od początku. I b od niego się nauczyła, że najważniejsze są tylko i wyłącznie jej potrzeby. Ozy powinna mieć jakiegokolwiek skrupuły? Wiele razy, kiedy wracało do niej to pytanie, przypominała sobie niewidomą dziewczynę z salonu masażu. Czy Zbig kiedykolwiek zastanowił się, co ona czuła? Elwira była pewna, że nie, choć mogła się mylić. Przecież na pewno miał świadomość, że wykorzystuje masażystkę. Że przekracza wszelkie granice. I co? I spełniał swoje zachcianki, nie oglądając się na innych. Niech teraz sam zobaczy, jak to jest.

Na korytarzu wywiązała się dyskusja. Kusiło ją, żeby podejść do drzwi i sprawdzić, który ze zde gustowanych sąsiadów przyszedł zrobić porządek z namolnym gościem. Była ciekawa, o czym mówią, bo podniesione z początku głosy przycichły, jakby toczyła się normalna rozmowa. Elwira westchnęła. I tak za kilka tygodni opuści to mieszkanie. Trudno. Najwyżej nie przedłuży umowy najmu. Znowu będzie miała kłopot z szukaniem, dzwonieniem i oglądaniem nowych miejsc. Ale trudno.

Znowu usłyszała pukanie do drzwi. Tym razem stonowane, spokojne. Ale miała się na baczności. Na pewno ten skurwiel zmienił taktykę. Pouczony przez sąsiada, może postraszone słowem „policja”, postanowił spróbować dopaść ją jeszcze raz. Nie ruszyła się z miejsca. Jej stara komórka zapiszczała tak niespodziewanie, że podskoczyła. Niby się nie przejmowała, ale nerwy miała napięte do ostatnich granic. Kuba. To on jeszcze żyje? Postanowiła odebrać rozmowę. Przemknęła do łazienki i zamknęła drzwi, żeby jej głos nie doszedł na korytarz.

– Halo? – niemal szepnęła.

– Cześć, tu twój siostrzeniec. Ten fagas już sobie poszedł. Otworzysz?

Poczuła się głupio. A więc wszystko się wydało. Z drugiej strony... dlaczego ma się martwić tym, co myśli o niej Kuba? Przecież też chciał być jej sponsorem, więc na pewno od samego początku nie miał o niej dobrego zdania. Ale zaraz, dlaczego ta cała sytuacja miała świadczyć źle tylko o niej? A oni? Przecież też zachowywali się jak szmaciarze. Nie interesowały ich jej uczucia. Myśleli, że zapłacą i będą wymagali.

– Już otwieram.

Z telefonem w rękę podeszła do drzwi. Poparzyła przez wizjer. Miała nadzieję, że Kuba mówił prawdę i że tamten odszedł.

– Cześć. – Stał uśmiechnięty z rękami w kieszeniach.

– Kuba...

– Ale mi nagadał! Niezłego masz wujka. – Nadal się uśmiechał.

– Skłamałam, i co? Podasz mnie do sądu?

- Skąd, nawet mnie bawiła ta jego gadka o mojej niedobrej kuzynce.
- Ten padalec jeszcze mi za to zapłaci.
- A ty? Miałaś ochotę jakoś mi się odwdziżyć?
- Skończyłam z tym. Złożyłam śluby czystości. Nie zamierzam więcej spać z żadnym facetem.
- Ooo! - zrobił zdziwioną minę. - A poczęstujesz mnie chociaż kawą?
- A obiecasz, że zaraz potem stąd wyjdiesz?
- Niech ci będzie, choć jestem bardzo spragniony i jeszcze bardziej rozczarowany.
- Zmieniłam swoje życie - powiedziała, przepuszczając go do pokoju. Miała nadzieję, że Kuba rzeczywiście dotrzyma słowa i zaraz się wyniesie. Zrobiła kawę i zaniósła do pokoju.
- Zaczęłam studia - powiedziała.
- Ooo!
- Myślisz, że sypianie z kimś za pieniądze to taka fajna sprawa?
- Jeśli się kogoś nie lubi...
- Wiem, do czego zmierzasz. W pewnym sensie cię lubię i ciągle pamiętam, że kiedyś bardzo mi pomogłeś. Ale wołałabym być twoją młodszą siostrą niż kawalkiem tyłka.
- Imponujesz mi.
- Mam nadzieję, że to rozumiesz.
- Jak powiedziałem, jestem rozczarowany, ale rozumiem. - Westchnął. - Nic na siłę. Ale gdybyś zmieniła zdanie...
- Nie sędzę, ale miło wreszcie mieć kuzyna, więc jeśli będę mieć chęć na rodzinne pogaduszki, dam ci znać.

Ociągał się z wyjściem, ale była nieugięta. Nawet go lubiła, ale nie aż tak, żeby sprawiać mu przyjemność swoim kosztem.

Czy czuła się winna? Chyba trochę tak. Ale to uczucie szybko się rozplynęło w wieczornym mroku.

Zbiga zobaczyła w swojej firmie usadowionego na wygodnej kanapie. Tam, gdzie czekała na pierwszą rozmowę z Bogdanem. Przeglądał jakieś czasopismo i popijał kawę. Weszła do sekretariatu z dokumentami, ale widząc gościa przez szklane ścianki, natychmiast wycofała się do siebie. Na szczęście jej nie zauważył.

Wiedziona ciekawością po półgodzinie ostrożnie zajrzała do sekretariatu. Ciągle tam siedział z tą różnicą, że już wyraźnie zniecierpliwiony. Widać Bogdanowi nic bardzo się spieszyło do spotkania z kolegą. Znowu wycofała się do siebie. Ciekawe, o czym będą rozmawiać.

Zbig był coraz bardziej zirytowany. Boguś chyba celowo przeciąga posiedzenie zarządu. A przecież nie spodziewał się ataku. Ale on go dziś przycisnie, i to tak, że facet będzie się wił. Co prawda ta mała dziwka go wykiwała, ale czuł mściwą satysfakcję po rozmowie z jej kuzynem. Na pewno osiągnąłby lepszy efekt, gdyby trafił na ciotunię albo matkę, ale to może jeszcze poczekać. Nigdy jej tego nie daruje. Teraz jednak musi wykazać się stalowymi nerwami i postawić wszystko na jedną kartę.

- Panie prezesie? – sekretarka przysłała w chwili, kiedy jego irytacja zaczynała sięgać zenitu. – Pan prezes serdecznie pana zaprasza.

Podniósł się z kanapy i wszedł do gabinetu Bogdana.

- Napij się czegoś? – Gospodarz był w wyśmienitym nastroju. To dobrze. Może uda się go przekonać po dobroci?

- Chętnie, jeśli masz dla mnie kilka minut.

- Pani Ewo, proszę o dwie kawy. Z mleczkiem.– Zwrócił się Bogdan do sekretarki, a kiedy wyszła, spojrzął na kumpla. – Siadaj.

Rozlokowali się wygodnie i zanim rozpoczęły rozmowę, na stolik błyskawicznie wjechały dwie aromatyczne kawy.

- Zastanowiłeś się? – Zbig nie chciał od razu wytaczać ciężkich dział.

- Myślałem o twojej propozycji, ale przecież mówiłem ci, że nie zmienię zdania.

- Bogdan... to nie są żarty. Od tego zależy moje być albo nie być. Wiesz, że mogę stracić wszystko, jeśli mi nie pomożesz.

- Przykro mi. – Bogdan był stanowczy.

- A nasza przyjaźń?

- Gdybyś był prawdziwym przyjacielem, nie narażałbyś mnie na straty. Bo moja pomoc tobie mogłaby przynieść katastrofalne skutki również dla mojej firmy. Nie zamierzam ryzykować.

- Nie zamierzasz ryzykować... nie zamierzasz ryzykować... – Zbig był wściekły. – Ale nie ryzykując inwestycji w moją firmę, ryzykujesz dobro swojej rodziny.

- Masz coś konkretnego na myśli? – Bogdan domyślał się, co Zbig za chwilę powie. W duchu gratulował sobie decyzji o zatrudnieniu Elwiry.

- Pamiętasz nasz ostatni wieczór?

- Niezbyt dobrze. Sporo wypiliśmy.

- Tak się składa, że ta cizia i ja piliśmy trochę mniej. Pamiętamy każdy szczegół tego niesamowitego wieczoru.

- Szantażujesz mnie? Jesteś żalosny. Niech mnie Bóg broni przed takimi przyjaciółmi.

- Niech Bóg ma cię w opiece, jeśli o wszystkim dowie się twoja żona.

- A twoja?

- Twoje słowo przeciwko mojemu. Na szczęście jest jeszcze Elwira. A ona, ta mała kurewka, jest gotowa mi pomóc.

Ostatnie słowa wreszcie przyniosły zamierzony efekt. Zbig patrzył, jak Bogdan podnosi się z kanapy i idzie w stronę biurka. Podniósł słuchawkę i poprosił, żeby przysłała do niego nowa pracownica z marketingu. Zbig zatarł dłonie z radości. Teraz tylko patrzeć, kiedy przygotują odpowiednie papiery.

- Jesteś zwykłym gnojkiem – powiedział gospodarz.

- Wiem. – Zbig uśmiechnął się zwycięsko. – Ale, stary, wiesz, że życie to dżungla. Słabsi przegrywają. I nie patrz na to w ten sposób. Pomyśl, jakimi znowu będziemy wspianymi wspólnikami. Na dobre i na złe.

- Jesteś zbyt pewny siebie.

- Czy dlatego, że mam w ręku wszystkie atuty?

- Gdybyś rzeczywiście był taki dobry, jak mówisz, nie szedłbyś teraz na dno. Tylko że o ile na początku kombinowałem, co zrobić, żeby nie angażując firmy, w jakiś sposób ci pomóc, to teraz z przyjemnością będę patrzył jak toniesz.

Zanim do Zbiga dotarły ostatnie słowa Bogdana, drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła Elwira.

Zbig był zdezorientowany. Czyżby przypadkiem...

- Potrzebuje mnie pan, panie prezesie?

- Kochanie, skąd wiedziałaś... - Zbig uśmiechnął się szeroko. Ciągłe nie rozumiał, jakim cudem się tu znalazła, ale przysłała w sama porę.

- Czy mogę w czymś pomóc? - powtórzyła, patrząc na Bogdana. Przeszła obok Zbiga, jakby był powietrzem.

- Pani Elwiro - Bogdan był spokojny. - Mój gość opowiada jakieś niestworzone rzeczy. Że spędziliśmy kiedyś razem wieczór i...

- Tak? - zrobiła zdziwioną minkę. - Nic takiego nie pamiętam. Owszem, znam tego pana, i to od jak najgorszej strony, ale nie ma to nic wspólnego z panem.

Zbig nareszcie zaczął rozumieć. Łączywie nabrał w płuca powietrza. Czuł się jak ryba wyrzucona na brzeg.

- Czyli mówi pani... - Bogdan chciał mieć pewność, że Zbig dobrze go zrozumie.

- Że to podle oszczerstwo, panie prezesie.

- To właśnie chciałem wiedzieć. - W kącikach ust Bogdana czał się uśmiech. - Gdyby pani była tak uprzejma...

- Zaczekam w sekretariacie. - Wyszła.

Suka. Suka. Suka. Najgorsza ze wszystkich. Oskubała go i teraz jeszcze kłamie. Zbig był czerwony ze złości.

- Przecież obaj wiemy, że ta kurwa kłamie.

- Twoje słowo przeciwko mojemu. Jej i moje słowo przeciwko twojemu. I co ty na to?

- Ile jej zapłaciłeś? - rzucił przez zaciśnięte zęby Zbig.

- Nie uwierzysz, ale nic. - Teraz Bogdan śmiał się na całego. - Po prostu dałem jej szansę. Jak każdemu człowiekowi. Dziewczyna jest zdolna i szybko się uczy.

- I tak zadzwonię do twojej żony. Może nie uwierzy, ale zasieję w niej wątpliwości.

- Słyszałem, że pani Elwira miała ostatnio troszkę kłopotów w domu. Zdaje się, że rozmawiałeś z jej kuzynem. Bardzo mnie prosiła o telefon do twojej żony. A co do twojej żony - ciągle myśli o rozwodzie? W tej sytuacji nie byłoby to dla ciebie korzystne. Jeśli firma ma rzeczywiście kłopoty, może warto, żeby żona dowiedziała się również o tym?

- Gnoj. - Zbig podniósł się z kanapy i ruszył do wyjścia.

- Żegnaj, przyjacielu - powiedział Bogdan drwiąco i Zbig wyszedł.

Schowała się w kuchni przylegającej do sekretariatu. Nie chciała żadnych scen, wyzwisk i obelg. Była pewna, że Zbig jest wściekły i nie ma nic do stracenia. Po pięciu minutach do kuchenki zajrzała sekretarka.

- Pani Elwiro, gość wyszedł, pan prezes prosi do siebie.

Poszła wolno do gabinetu. Ta niespodziewana konfrontacja kosztowała ją mnóstwo nerwów. Teraz czuła się, jakby zeszło z niej całe powietrze.

- Słyszałem, że nieźle pani idzie w dziale marketingu. Myślę, że czas próby minął. Od następnego miesiąca dostanie pani umowę na czas nieokreślony i podwyżkę.

- Dziękuję.

- Cieszę się, że podjęła pani studia. Kilka lat szybko minie, a tylko z wyższym wykształceniem ma się przyzwoite perspektywy.

- Też tak myślę. Może nawet uda mi się zaliczyć wszystko szybciej. Mam nadzieję skończyć studia w trzy lata. Myślę nad indywidualnym tokiem zajęć.

- Będę pani w tym pomagał. Jeśli chodzi o firmę, ma pani wolną rękę. I jeszcze jedno... Moi pracownicy muszą świetnie władać obcymi językami.

- W szkole uczyłam się angielskiego. Ale to podstawy. Obiecuję jednak, że i do tego się przyłożę.

- W tym również pomożemy. Właśnie podpisaliśmy umowę ze szkołą językową na indywidualne zajęcia dla zainteresowanych. Dobrze rokującym zapewniamy lektora.

- Czy ja jestem dobrze rokująca?

- A czy nie powiedziałem tego przed chwilą? Proszę zgłosić się do działu szkoleniowego i dopełnić wszystkich formalności.

- Dziękuję, panie prezesie.

- Nie, to ja pani dziękuję, Elwiro - powiedział Bogdan.

Przed wszystkim znalazła nowe mieszkanie. Przeprowadziła się w pobliże siedziby firmy. Dzięki temu zaoszczędzała sporo czasu na dojazdach i mogła zyskane godziny poświęcić na naukę. Na zajęciach zjawiała się zawsze przygotowana i po kilku tygodniach znalazła się w grupie najlepszych studentów.

Nowe lokum było w zasadzie podobne do poprzedniego. Dwa małe pokoiki, zastawione może większą ilością mebli. I tańsze, bo położone poza centrum. Mieściło się w dużym bloku z wielkiej płyty i jego najpoważniejszą wadą był brak prywatności. Ale do tego już się przyzwyczaiła w poprzednim mieszkaniu.

W pracy Elwirze układało się dobrze. Samego prezesa widywała rzadko. Skupiona na swych obowiązkach, w lot chwytła wszystkie zasady i reguły marketingu. Miała dobre stosunki z kolegami, niewykraczające jednak poza relacje służbowe. Wiedziała, że inni czasem spotykają się w jakichś pubach na piwo i plotki, ale o ile nie unikała pozostawiania po godzinach w biurze, o tyle zawsze wykręcała się od tych nieoficjalnych pogaduch. Nie chciała zacieśniać więzi. Była czujna i nieufna.

Pewnego dnia w sekretariacie ich działu pojawił się trzydziestokilkuletni mężczyzna. Przez uchylone drzwi Elwira widziała, że utyka na nogę. Niespodziewanie wsadził głowę właśnie do jej pokoiku.

- Czy pani Elwira? - Głos wydał jej się znajomy.

Zdziwiona uniosła brwi. Skądś go znała.

- Jestem lektorem ze szkoły językowej. Chyba mamy razem ćwiczyć angielski.

- Zapraszam. - Podniosła się zza biurka. - Przepraszam, ale nikt mnie nie uprzedził...

- To moja wina. Wpadłem dziś do działu szkoleniowego i korzystając z okazji, robię obchód moich uczniów. Zajrzałem tylko, żeby się umówić na pierwszą lekcję. Kiedy pani pasuje?

Zajrzała do swojego kalendarza. Nie miała zaplanowanych żadnych spotkań, ale nie chciała, żeby odniósł wrażenie, że nic w pracy nie robi.

- Jutro? - popatrzyła pytająco.

- Dobrze. Czy może być o dziesiątej? Rano mam zajęcia z kierownikiem działu kadr, a w południe z jednym z członków zarządu. Ta dziesiąta bardzo by mi odpowiadała, chyba że ma pani jakieś inne sugestie.

- Nie, dziesiąta jest w porządku.

- W takim razie do zobaczenia. I proszę się nastawić na to, że będziemy rozmawiać wyłącznie po angielsku. Na pierwszej lekcji zrobimy sobie test sprawdzający poziom pani zaawansowania, a potem dobierzemy odpowiednie podręczniki. Może tak być?

Skinęła potakująco głową.

- A więc do zobaczenia jutro - ciągle trzymał rękę na klamce.

- Tak, do widzenia panu - odpowiedziała i dopiero wtedy wycofał się na korytarz.

Kiedy przyszedł na lekcję, już wiedziała, gdzie go spotkała. Facet z wigilijnej nocy. Było to zupełnie nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Czy on ją poznał? Tamtej nocy miał o wiele lepszą możliwość, żeby się jej przyjrzeć. Po pierwsze z holu, z którego weszła do sali, padało światło. Poza tym stała przy oświetlonej choince i blisko buzującego w kominku ognia. Co innego on. Siedział w głębi, w półmroku, z twarzą schowaną w cieniu. Nie podchodziła do niego ani tym bardziej nie nachylała się nad nim. Jedyne, co zapamiętała, to głos. Mogła się oczywiście mylić, ale to kuśtykanie przemawiało za tym, że Elwira ma rację.

Może zresztą był wtedy pijany? Może nie ciekawiła go osoba, która w nocy zeszła na dół i rzuciła się na suchy chleb?

Zresztą, jakie to ma znaczenie?

On chyba jej nie pamiętał. Nie dał po sobie nic poznać. Rzeczowo zabrał się do pracy. Podsunął jej do wypełnienia test, na którym miała zaznaczyć swoje oczekiwania i sprecyzować cel, jaki chce osiągnąć. Tę ostatnią rubrykę pozostawiła niewypełnioną. Nic wiedziała, jaki może mieć cel. Chyba tylko jeden: jakoś przetrwać. Nic innego nie przychodziło jej do głowy.

Potem był sprawdzian z języka. Miała spore braki, bo lekceważyła lekcje angielskiego w szkole. Trochę na złość ojcu. Teraz, pochylona nad kartką papieru, wstydziła się, że tak niewiele pamięta.

Tłumaczył jej cierpliwie, powtarzał wolno pytania i jakoś przetrwali to pierwsze półtorej godziny. Ale Elwira z niechęcią myślała o następnym spotkaniu.

Tymczasem z każdą lekcją nauka była coraz łatwiejsza. Elwira musiała się do niej przyłożyć, to prawda, ale podręcznik, który lektor dla niej wybrał, nie był aż tak trudny, by przy odrobinie wysiłku nie mogła go przerobić.

Z czasem polubiła te lekcje. Przede wszystkim dlatego, że bez względu na to, czy była do nich przygotowana, czy nie, lektor nigdy się na nią nie irytował. Często chwalił i poza tym wszystko było „easy”. To było jej ulubione słowo. Znowu czuła się jak dziecko, które zdobywa kolejne partie wiedzy, powoli, spokojnie, nie popędzane przez nikogo. Gdyby szkoły

państwowe postarały się o takich nauczycieli, nauka stałaby się prawdziwą przyjemnością. Bez stresu, lęku przed złą oceną i z poczuciem, że wszystko jest proste i łatwe.

Na początku był po prostu lektorem. Poniedziałki i środy. To były dni, kiedy przychodził. Potem szedł na kolejną lekcję do członka zarządu, a ona wracała do swych obowiązków.

Nawet nie zauważyła momentu, kiedy zaczęła myśleć, że nauka angielskiego jest odpoczynkiem, a nie kolejnym zadaniem do wykonania.

Zaczęła czekać na lekcje.

Dwa miesiące po podpisaniu stałej umowy o pracę zlecono jej nadzorowanie realizacji dużego zamówienia. Miała z tym mnóstwo roboty, często przesiadywała w biurze do późnych godzin wieczornych, ale zarówno ona, jak i jej kierownik byli zadowoleni z końcowego efektu. Sprawdziła się. To wzbudziło zazdrość współpracowników. Już od jakiegoś czasu nie zapraszali jej na wspólne wypady, a kiedy wchodziła do któregoś z pomieszczeń w biurze, rozmowy przeważnie się urywały. Czy mogli czuć się zagrożeni? Nie mieli powodu, ale i tak czuła, że odstawiają ją na boczny tor. Kiedyś usłyszała, że nie chodzi na to durne piwo, bo się wywyższa. Potem ktoś wyciągnął z kadr informację o wysokości jej pensji. Ta wieść lotem błyskawicy rozeszła się po dziale. Jeśli dodać do tego jeszcze fakt, że tak szybko podpisano z nią stałą umowę, mogło to świadczyć tylko o jednym. Musiała mieć bezpośrednie związki z samym prezesem. Jedno z dwojga: albo jest z nim spokrewniona, albo daje mu dupy.

Taka ocena była bardzo niesprawiedliwa, bo jakkolwiek byli bliscy prawdy w drugim przypadku, to tę pracę dostała nie za szybki numer, ale za lojalność. Ale kogo to interesowało? Im bardziej się od niej odsuwali, tym bardziej zawzięcie pracowała i uczyła się.

Czy się przejmowała? Chyba się spodziewała, że sprawy przyjmą taki obrót. Ludzie są zawistni i źli. Czy to nie przez nich uciekła ze swojej wiochy?

Z Bogdanem miała dobre relacje. Może dlatego, że widywali się tylko oficjalnie, i to niezwykle rzadko. Cokolwiek trzeba było ustalić z prezesem, Elwira nie robiła tego osobiście, tylko ściśle przestrzegając ścieżki służbowej.

Znała go, i co z tego? Był dla niej szefem i tyle. W dodatku musiała przyznać, że całkiem przyzwyczajony.

Po raz pierwszy spojrzała na lektora inaczej, kiedy spóźniona na lekcję, wpadła do sekretariatu, a on uśmiechał się szeroko do sekretarki. Podłączał jej jakiś kabelek do telefonu, a ona wdzięczyła się do niego jak nastolatka. Przy Elwirze zawsze był skupiony i poważny. Zaprosiła go swojego pokoju i rozpoczęli lekcję. Przerabiali kolejne ćwiczenia, Elwira pilnie zapisywała nowe słówka, ale przede wszystkim próbowała sobie przypomnieć jego imię. W komórce, w której miała zapisany jego telefon, na wypadek gdyby musiała niespodziewanie odwołać lekcję, figurował jako „angielski kowalski”. Jak miał na imię? Konrad? Kamil? Krzysztof, tak – Krzysztof. W dzisiejszych czasach imię dość rzadkie. Po lekcji zamiast zabrać się do sterty papierów czekającej na biurku, wpisała w przeglądarkę jego nazwisko. Trzysta jeden tysięcy trafień znalezione w 0,11 sekundy. Nie było szans, żeby trafiła właśnie na niego. Ale to jej nie zraziło. Kliknęła w kolejne linki i po kilku godzinach pałętania się po sieci wiedziała, że akurat jego tam nie ma. Zniechęcona wróciła do obowiązków. Zrobiła najważniejsze rzeczy, wykonała najpilniejsze telefony, a kiedy stało się jasne, że z powodu zbyt

późnej pory więcej nie da się załatwić, zamknęła laptop, pokój i mijając pusty o tej porze sekretariat, poszła do domu.

Już zasypiała, kiedy nagle ją oświeciło. Może powinna poszukać po numerze telefonu? Była tak podekscytowana tym pomysłem, że natychmiast się rozbudziła. Włączyła laptop i wpisała ciąg cyfr. Jest! Ogłaszał się na portalu w sprawie udzielania korepetycji. Bez nazwiska, ale numer telefonu się zgadzał. Przy ogłoszeniu podano również adres mailowy. Zapisała go na kartce i skopiowała w pamięci laptopa. Potem krótkie „wklej” w wyszukiwarce i zaczęła szukać kolejnych informacji. Ale nic więcej nie było.

Co lubisz robić? Gdzie się urodziłaś? Kiedy się urodziłaś? Gdzie mieszkasz?

Banalne pytania, które przerabiali na kolejnej lekcji. Właściwie od tego powinni byli zacząć. Przypomniała sobie, że kiedy zeszła na posiłek w pensjonacie, Krzysztof rozmawiał ze zgrabną, śliczną brunetką. Czy to była jego dziewczyna? Zona? Narzeczona?

Czym się zajmujesz? Jakie masz hobby? Czy lubisz podróżować? Czy masz dzieci?

To ostatnie niewinne pytanie wstrząsnęło nią. „Nie, nie mam dzieci” – powinna powiedzieć i taki miała zamiar, ale nagle przypomniała sobie uczucie przeszywającego bólu na sali porodowej i Helenę. To nagle wspomnienie było jak uderzenie w twarz. Kosztowało ją wiele trudu, żeby wyprzeć przeszłość z pamięci i niemal jej się udało, a teraz jedno głupie pytanie z podręcznika sprawiło, że wszystko wróciło. Coś w niej zgąsło i on chyba to zauważył, bo powoli powtórzył pytanie: Czy masz dzieci?

Wiedziała, co teraz będzie.

Każde twierdzące pytanie wywoływało lawinę kolejnych.

Na przykład, kiedy pytał: „Czy kiedykolwiek byłaś za granicą?”, jeśli odpowiadała: „Tak, byłam za granicą”, natychmiast ciągnął temat. Gdzie byłaś za granicą? Czy była to podróż służbowa, czy prywatna? Co ci się tani najbardziej podobało?

Jeśli odpowiadała „Nie, nie byłam za granicą”, po prostu zadawał kolejne pytanie z podręcznika.

Czy masz dzieci?

Jeśli odpowie „nie, nie mam dzieci” skłamię. W tym przypadku to nie będzie nic złego, przecież nie musi mówić prawdy. Ma tylko ćwiczyć angielski. Kiedy czasem zadawała jakies pytanie jemu, zawsze odpowiadał wymijająco. Kiedy pytała go, gdzie spędzał święta, odpowiadał, że w Australii, kiedy pytała, ile ma lat, odpowiadał, że sto. Nie wiedziała o nim nic i im bardziej był tajemniczy, tym bardziej chciała czegoś się o nim dowiedzieć.

– A ty? – zaskoczyła go. – Czy masz dzieci?

– Nie, nie mam dzieci – odpowiedział i mogła to być zarówno prawda, jak i fałsz.

– Czy masz dzieci? – powtórzył po raz trzeci.

Jeszcze ze sobą walczyła. Chciała powiedzieć, że nie, ale problem w tym, że po raz pierwszy w życiu ktoś jej zadał takie pytanie. Czy ma się wyprzeć dziecka jak święty Piotr Chrystusa?

– Tak, mam dzieci – odpowiedziała i łzy napłynęły jej do oczu.

– Ile masz dzieci? – Tak jak się spodziewała, padło następne uściślające pytanie.

– Mam jedno dziecko.

- Czy to jest chłopczyk czy dziewczynka?
- To jest dziewczynka.
- Jak ma na imię twoja córka?
- Moja córka ma na imię Helena.
- Ile ma lat twoja córka?
- Moja córka ma prawie trzy lata.

Koniec tematu.

- Przepraszam pana, ale dziś musimy już skończyć zajęcia. Przepraszam. Właśnie sobie przypomniałam, że do południa miałam zrobić ważne zestawienie. Zostało mi – spojrzała na zegarek – niewiele czasu.

Spokojnie podniósł się z krzesła i pożegnał.

A ona myślała tylko o jednym. Ma trzyletnią córkę, o istnieniu której kompletnie zapomniała.

Czy Helena była jej dzieckiem? Na pewno tak. Wciąż pamiętała spojrzenie wielkich oczu małej, nie potrafiła jednak wymazać z pamięci tamtej dyskoteki, przemocy, a potem bólów porodowych. Regularne kontakty z dzieckiem, wymuszone przez ciotkę, nie wystarczyły, by Elwira poczuła z nim więź albo przynajmniej stłumiła wspomnienie złego początku. Gdyby zaakceptowała fakt, że ma córkę, musiałyby również pogodzić się z tym, co ją spotkało. Gdyby ją pokochała, musiałby jednocześnie żyć z nienawiścią. Lepiej było o tym wszystkim zapomnieć.

Przyszła wiosna, a potem, nie wiadomo kiedy – lato. Elwira pracowała od świtu do nocy. Zakończyła pierwszy semestr studiów. Była w czołówce najlepszych studentów na roku. Całe jej życie to była praca i nauka. Nigdy nie brała wolnego, nie spieszyła się do domu, nie wymykała na długie lunchy. Na uczelni poznała kilka osób, przeważnie rówieśników, z którymi wymieniała się notatkami i lekturami, ale nie czuła potrzeby zacieśniania więzów. Pamiętała kilka imion, reszta jej nie obchodziła. Prawdę mówiąc nudziła ją paplanina o nurtujących ich problemach. Co oni mogli wiedzieć o życiu?

W pracy dystans pomiędzy nią i pozostałymi pracownikami ciągle się zwiększał. Nie zamierzała zabiegać o niczyje względy, choć czasem, w chwilach słabości, tęskniła za kimś, z kim mogłaby się zaprzyjaźnić. Coraz częściej jednak ogarniała ją złość. Nawet nie zauważyła momentu, kiedy zaczęła przybierać postawę pełną wyższości. Nie uświadamiała sobie, że ten specyficzny pancerz ochronny przysparza jej kolejnych przeciwników.

Namiastkę przyjaznej duszy dawał jej pan Easy, choć nie miał o tym zielonego pojęcia. Jego rzeczowy, spokojny ton przy prowadzeniu lekcji, pochwały przy nawet najmniejszych postępach dawały jej niewytłumaczalne poczucie spokoju. Lekcje angielskiego były jak ładowanie baterii, choć nigdy by się do tego nie przyznała. Nie chciała zależeć od nikogo, nie chciała koncentrować myśli na jednej osobie, ale to powoli stawało się faktem. Czekwała na kolejne lekcje z niecierpliwością i każda z nich była dla niej wyjątkowa. Jakby nagle znowu stała się dzieckiem, a troska i spokój nauczyciela dawały jej namiastkę poczucia bezpieczeństwa. Tęskniła za tym ulotnym wrażeniem, a jednocześnie od niego uciekała.

Wiedziała, że jest mrzonką, dążeniem do czegoś nierealnego. Czy jest sens marzyć o czymś, co może przynieść tylko rozczarowanie? Czy jest sens szukać w dorosłym życiu czegoś, co było naszym udziałem w dzieciństwie i tak naprawdę nigdy nie powróci?

To mogła być tylko strata czasu. Ale tak przyjemnie było czasem udawać, że w coś wierzy, że wreszcie jest dobrze, że wszystko jeszcze przed nią...

Potem lekcja się kończyła i Elwira wracała do rzeczywistości, w której nie było miejsca na tęsknoty, rozmyślanie i słabostki.

Nie odczuwała potrzeby wyjazdu na urlop. Tym bardziej, że jej znajomość języka była coraz lepsza i Elwira zaczęła wyjeżdżać w podróże służbowe. Zwykle trwały krótko, najczęściej dwa, trzy dni i były dla niej cudowną odskocznią od codzienności. Paryż, Berlin, Oslo, Wiedeń... Zobaczenie europejskich stolic było dla niej jak podróż do krainy czarów. Mogła dotknąć tych wszystkich wspaniałych budowli, nasycić oczy kolorami neonów, dać się ponieść zgiełkowi miasta i zagubić się w tłumie. Każde miasto było inne i na swój sposób pociągające. Elwira lubiła się przysłuchiwać rozmowom w językach, których nie rozumiała, a jednocześnie dzięki jako takiej znajomości angielskiego nie czuła się do końca wyobcowana. Był jak klucz, który otwierał jej dostęp do ludzi, kiedy tylko miała ochotę wejść do ich świata.

Jesienią została zastępcą kierownika. To powiększyło przepaść pomiędzy nią a pozostałymi pracownikami działu. Nie miała z tego powodu żadnych rozterek ani poczucia winy.

Więcej obowiązków oznaczało dodatkowe godziny pracy, ale Elwira jakby dostała skrzydeł. Potrafiła skupić się na zadaniach w pracy i nagle odkryła w sobie duszę przywódcy. Nie bała się podejmować ryzykownych decyzji. Wyzwania już nie spędzały jej snu z powiek. Działała szybko i zdecydowanie. Kiedy brakowało wiedzy, wykorzystywała przeczucia.

W firmie sprawdzała się znakomicie.

Tuż przed Bożym Narodzeniem dowiedziała się, że firmę Zbiga kupił jakiś większy rekin i biedny Zbig musiał zrezygnować z bycia prezesem. Biedaczek – myślała – dostał to, co należało mu się od dawna. Przynajmniej nie będzie więcej dręczył dziewczyny z salonu masażu.

W czasie drugiego semestru studiów przeszła na indywidualny tok nauczania. Kosztowało ją to sporo wysiłku, ale dzięki temu miała szansę na skrócenie czasu nauki.

Zamierzała napisać pracę magisterską najdalej za dwa lata.

Była tak zajęta, że nie zauważała zmieniających się pór roku. Miesiące odliczała paskami z działu finansowego z informacją o kolejnej pensji.

Stan jej konta powiększał się szybko, bo dostawała dobre pieniądze za swoją pracę, a przy tym niewiele wydawała. Czasami jakiś nowy kostium, bluzka... to, co niezbędne, żeby wyglądać w pracy reprezentacyjnie.

Resztę odkładała na własne mieszkanie. Lada dzień zamierzała pójść do banku i ubiegać się o niewielki kredyt, który przyspieszyłby wprowadzenie się na własne śmieci.

Teraz, kiedy tak dobrze jej się powodziło, tym bardziej nie oglądała się za siebie. Przeszłość była jednym wielkim bólem i chciała o niej zapomnieć.

Jeśli miała jakieś ukryte marzenia, to były związane wyłącznie z pracą zawodową. Następną awans? A dlaczego nie? Jeszcze większa pensja? Byłoby miło.

Takie życie miało sens.

I tylko czasami odwracała głowę, mijając na ulicy parę trzymającą się za ręce. Mieć kogoś, na kim by się polegało...

Nie w jej przypadku.

A potem poznała Kamila.

Nowy dyrektor w dziale promocji. Och, wszedł po prostu któregoś dnia do małego gabinetu Elwiry, nie zadając sobie nawet trudu, by zapukać. Nie podobał jej się tupet nowego, ale to go wyróżniało z masy współpracowników. Poza tym był przystojny. Na pierwszy rzut oka starszy od niej o kilka lat, wysoki, z zadziorną blond czupryną. Wpadł do niej jak huragan, przedstawił się i poszedł przywitać się z innymi.

Zawsze oryginalne, świetnie dobrane ciuchy, nonszalancki i trochę wyniosły sposób bycia szybko uczyniły go firmową gwiazdą. Sekretarki reagowały na jego obecność nerwowym chichotem, jakby był nie wiadomo kim. Elwirę to irytowało. Nie polubiła go, choć nie afiszowała się tym. Ona sama nie była zbyt lubiana w firmie, więc nie mogła sobie pozwolić na zbyt ostentacyjną postawę wobec Kamila. Nie chciała go do siebie zrażać.

Była pewna, że kobiety ustawiają się do niego w kolejce. Tak, tak, oczyma wyobraźni widziała sznur adoratorek uszczęśliwionych faktem, że mogą go uwielbiać.

Czyżby mu zazdrościła?

Uważała, że Kamil jest zarozumiałym dupkiem z nadmiernie rozbuchanym ego. Spotykała się z nim tylko wtedy, kiedy musieli omówić sprawy służbowe, i mimo iż ją również próbował czarować, zawsze zachowywała dystans.

Przeoczyła moment, kiedy coś się w ich relacjach zmieniło. Kamil był uparty. Zbyt uparty, by mogła bez końca go ignorować. Gdyby nie była sama, gdyby drzewa i krzewy nie zaczęły wypuszczać pierwszych wiosennych pąków, gdyby słońce nie pokonało zimowej aury...

Kiedy po raz kolejny minęli się na korytarzu i szepnął jej do ucha, że musi się z nią spotkać po pracy, nie zbyła go wyniosłym uśmiechem.

Postanowiła zagrać w grę, w którą próbował ją wciągnąć od tygodni.

- Dobrze - zgodziła się. Wcale się nie zdziwił, przecież do tej pory żadna mu nie odmówiła.

Poszła z nim do łóżka na pierwszej randce. Nie dlatego, że miała nadzieję odkryć w nim bratnią duszę. Zrobiła to z dwóch powodów. Pierwszy i najważniejszy: zmiażdżyć przeciwnika jeszcze przed walką, póki ma siły. Póki nie zacznie wierzyć w te wszystkie kłamliwe komplementy, którymi ją obsypywał. Nie mogła dopuścić do sytuacji, w której poczułaby cokolwiek innego niż irytacja. Miała dobre życie i żadne komplikacje nie były jej potrzebne. Nic, co rozpraszałoby ją w dążeniu do celu.

Drugi powód był równie banalny: Elwira coraz częściej klikała na profil pana Easy na portalu społecznościowym. Jakby to mogło ukoić tęsknotę za dzieciństwem i poczuciem bezpieczeństwa. Uzależniła się od wspólnie spędzonego czasu, tych dwóch dziewięćdziesięciminutowych lekcji w tygodniu. Tak więc idąc z Kamilem do łóżka, zamierzała upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Chciała sprawić, żeby Kamil, zdobywszy ją, wreszcie znalazł sobie inny obiekt pożądania, oraz chciała móc patrzeć w oczy lektorowi i mieć pewność, że ten facet nic dla niej nie znaczy.

W obu przypadkach poszło nie tak, jak planowała.

Po szalonej nocy spędzonej z Kamilem Elwira ubrała się, zamówiła taksówkę i wróciła do siebie. Nawet się starał, żeby było jej dobrze, i można by powiedzieć, że była to dobra noc, na pewno o wiele lepsza od tamtych spędzanych ze Zbigiem. Przede wszystkim młode, wysportowane ciało było o niebo miłsze w dotyku niż sflaczała skóra sponsora. Po drugie czas, który jej poświęcił – te wszystkie podchody, czułości, wzniecanie napięcia. Było zupełnie inaczej niż z Kubą. Kamil nie spieszył się, nie ponaglał. Elwira czuła, że może się w każdej chwili wycofać, ale nie zrobiła tego. Przecież miała swoje powody i nawet jeśli nic do niego nie czuła, a może właśnie dlatego, że nic nie czuła, to był najlepszy moment i sposób, żeby nie zabrnąć w to dalej.

Mimo że noc była udana, coś było nie tak.

Kamil nie zaglądał do niej przez dwa dni, ale trzeciego dnia nie wytrzymał i przyszedł z pretensjami. O to, że uciekła. I że się nie odzywa. I że go ignoruje. A przecież to ona powinna zabiegać o kolejne spotkania. Powinna zacząć o nim myśleć, zacząć snuć plany, a może nawet się zakochać.

– Było miło – powiedziała. – Ale po cóż do tego wracać?

Nie potrafił tego zrozumieć. Próbował się umówić na następne spotkanie, ale nie miała dla niego czasu.

– Wykorzystałaś mnie – powiedział jej kilka dni później.

Och, choćbyś nie wiem jak się starała, nigdy nie zadowolisz faceta – westchnęła w duchu. – Zostajesz, uczepiasz się go, marzysz o ślubie i gromadce dzieci i to mu się nie podoba. A kiedy wychodzisz od niego i niczego nie chcesz, to też jesteś egoistką. Jak odgadnąć, czego on chce?

Nie zamierzała się nad tym zastanawiać. Po prostu go ignorowała.

Gorzej było z panem Easy.

Przerabiała kolejne frazy, powtarzała nowo poznane słówka i czuła się fatalnie. Patrzył na nią tym swoim spokojnym wzrokiem, tłumaczył to, czego nie rozumiała, i czuła palący wstyd.

Już wiedziała, że żeby przestać o nim myśleć, nie wystarczy przespać się z innym mężczyzną. I dlatego, kiedy nadeszło lato, nieoczekiwanie przerwała naukę angielskiego.

Myślała, że będzie łatwo, ale kiedy ich drogi się rozeszły, zaczęła za nim tęsknić naprawdę.

Postanowiła to przeczekać, ale uczucia były silniejsze. Po trzech tygodniach w przypływie słabości napisała do niego esemesa, że trochę jej brakuje wspólnych lekcji i zastanawia się, czy nie kontynuować nauki w wakacje. Nie odpisał. Zrozumiała.

Pewnego dnia przyszedł do niej Kamil z bukietem róż.

– Chciałbym, żebyśmy spróbowali – powiedział i zabrzmiało to inaczej niż zwykle.

– Nic o mnie nie wiesz – odparła zaskoczona.

– Wiem, że muszę spróbować – nalegał.

Chyba nadszedł czas, żeby przynajmniej spróbowała pomarzyć. Nawet jeśli nie miała do tego prawa.

– Nic ci nie mogę obiecać. – Chciała być choć w części uczciwa.

– Po prostu daj nam trochę czasu – prosił.

I Elwira się zgodziła.

Nie chciała, żeby zamieszkali razem, ale bardzo nalegał. Nie potrzebowała kolejnej złotej klatki, już kiedyś przez to przechodziła, ale wtedy układ był jasny. Teraz niby też – byli partnerami i zarabiali podobnie, nie było mowy o żadnym kupowaniu uczucia. Powoli się do niego przekonywała. Nie, nie kochała go, ale szanowała i ceniła jako partnera. Oświadczył się jej zbyt szybko, aby mogła mieć sto procent pewności, że to przemyślana decyzja. Po dwóch miesiącach od wspólnie spędzonej nocy nosiła na palcu pierścionek zaręczynowy. Nie, nie zamierzała wychodzić za mąż w najbliższych miesiącach, ale tak dobrze było mieć poczucie przynależności do drugiego człowieka. Zresztą była uczciwa, kiedy wsuwała go na palec. Powiedziała, że nie jest pewna, że potrzebuje czasu.

– Zaręczyny to nie ślub. To próba – wytłumaczył jej i nie oponowała.

Wkrótce potem przeprowadziła się do niego. Miała obawy, co Bogdan powie na to, że pod jego skrzydłami spiknęła się parka, ale nikt nie robił im żadnych wyrzutów. Opinia reszty towarzystwa jej nie obchodziła, może nawet miała satysfakcję, kiedy te wszystkie panny spoglądały na nią z zazdrością.

Kamil był dla niej dobry, przynajmniej na początku. Nie poganiał jej, jakby zdawał sobie sprawę z tego, że narzucił zbyt duże tempo.

Powoli zaczęła się w niej dokonywać przemiana. Wprawdzie z obawą, ale oswajała się z wizją szczęśliwej przyszłości. Bez wielkich ekscytacji i szaleńczej miłości z jej strony, ale zaczynała mu ufać. Zaczynała o niego dbać.

Krok po kroku Elwira przekraczała granicę, która wcześniej wydawała się niemożliwa do przebycia. Żyła z kimś, na kim wreszcie mogła polegać. Z kimś, kto był przekonany, że są dla siebie stworzeni. Miała nadzieję, że tej Kamilowej pewności starczy za ich dwoje. Skoro zapewniał ją, że to się uda, dlaczego nie mogłaby mu w końcu uwierzyć? Tyle razy popełniała w życiu błędy, że również jej wątpliwości mogły być pomyłką.

I dlatego w końcu mu uwierzyła.

Nic nie mówił o swojej rodzinie, ale prawdę mówiąc, było jej to na rękę. Bo wtedy musiałyby się zrewanżować. Póki żyli dniem dzisiejszym, wszystko było dobrze. Czasami w nocy dopadał ją lęk, co będzie, jeśli Kamil się dowie, że ona ma dziecko.

Nie wypytywała go o jego byłe dziewczyny czy o rodzinny dom. Prawdę mówiąc, modliła się, żeby przeszłość zniknęła. Ale z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później to wypłynie. Tylko czy będzie miało tak duże znaczenie, by uniemożliwić im wspólne życie?

Z dnia na dzień sprawy nabierały coraz szybszego tempa. Elwira nie chciała się spieszyć, ale Kamil nalegał. Coraz częściej wspominał o konieczności kupienia wspólnego większego mieszkania. To na początek. Kto wie, co jeszcze chodziło mu po głowie?

A on już szukał. Wertował ogłoszenia, oglądał nowo budowane apartamentowce i zachęcał Elwirę, żeby włączyła się do poszukiwań. Podchodziła do tego z niechęcią: bała się, że Kamil lada chwila zacznie mówić o konkretnej dacie ślubu, o dzieciach czy o konieczności poznania rodzin. Prawdopodobnie jakoś tłumaczył sobie jej niechęć, bo nie robił jej wyrzutów za brak zaangażowania. Któregoś dnia obwieścił zadowolony, że znalazł to, czego szukał. Strzeżone, eleganckie osiedle niewysokich budynków w prestiżowej dzielnicy wydawało się idealnym miejscem na spędzenie reszty życia. Kilka razy prosił, żeby pojechała obejrzeć to wspaniałe miejsce. Zawsze miała dziesięć pretekstów, żeby tego nie robić, ale zapewniała, że zdaje się na

jego wybór. Przecież wie, że on chce dla niej jak najlepiej. Kiedy się okazało, że trzeba szybko wpłacić dość wysoką zaliczkę, Kamil nie wahał się ani chwili. Któregoś dnia w pracy powiedział jej zniecierpliwiony, że wychodzi wcześniej, by dopełnić formalności i oficjalnie zaklepać lokum.

– Muszę skoczyć do banku, a potem do dewelopera. Może pojedziesz ze mną? Wtedy nie byłoby żadnych wątpliwości.

– Nie dziś, kochanie, mam jeszcze mnóstwo pracy. – Wołała, żeby załatwił to sam.

– Ale moglibyśmy podpisać wstępną umowę. Przecież nie jesteśmy jeszcze małżeństwem. Pieniądze mam, ale cieszyłbym się, gdyby mieszkanie było na nas oboje. Żebyś się czuła bezpiecznie...

Jaki to dobry człowiek – pomyślała. Czy czas sprawi, że pokocham go tak, jak on mnie?

Ale przyszło jej coś do głowy. Miał rację z tym wspólnym wkładem. Absolutną. I nie chodziło o potwierdzenie tego na papierze w formie aktu notarialnego. Elwira czuła, że musi zrobić wszystko, żeby nigdy więcej nie czuć się jak utrzymanka sponsora. Nie mogła dopuścić do sytuacji, w której on miałby za wszystko płacić.

– Kochanie? – zagadnęła go, kiedy wychodził z jej gabinetu. – Nie gniewaj się, że nie pojedę z tobą załatwiać tych cholernych formalności. Nienawidzę tego i byłabym wdzięczna, gdybyś wziął to na siebie.

Westchnął ciężko.

– Boję się, że jeśli sam zadecyduję, nie będziesz potem zadowolona z mojego wyboru.

– Na pewno będę. Ale tylko jeśli weźmiesz ode mnie połowę kwoty na zaliczkę. W końcu to ma być nasz wspólny dom.

– Nie trzeba – machnęła ręką.

– Ależ tak – powiedziała łagodnie, ale z nutą stanowczości w głosie. – I dlatego pojedę z tobą do banku. A potem, jeśli pozwolisz, wrócę do firmy, bo nie chciałabym zostawiać sobie roboty na weekend.

Zawałał się, ale tylko ułamek sekundy. Może miał nadzieję, że w banku Elwira jeszcze zmieni zdanie i pozwoli się porwać na wspólne podpisywanie papierów?

W drodze do banku rozciągał przed nią wizję wspaniałej przyszłości we dwoje. W pobliżu planowanego domu znajdowało się przedszkole, szkoła i przychodnia zdrowia. Sprawdził to i miał nadzieję, że bliskość tych instytucji ułatwi im w przyszłości życie. Prawie go nie słuchała. Pomyślała, że te pięćdziesiąt tysięcy złotych, które zamierzała mu dołożyć na zaliczkę, to niezbyt wygórowana suma za poczucie absolutnego partnerstwa w związku.

Ale teraz, kiedy byli w drodze do banku, przerażała ją myśl, że musi powoli zacząć rozliczać się z przeszłością. Powiedzieć mu czy nie? A może powinna załatwić to inaczej? Jeśli mu powie, Kamil przeżyje szok. Co' będzie, jeśli zrezygnuje z zakupu mieszkania? Przecież poświęcił na poszukiwania tyle czasu! Nie, powie mu później albo najlepiej wcale.

Biła się z myślami.

Chyba powinna być uczciwa w stosunku do człowieka, z którym zamierza wieść wspólne życie. Ale właściwie dlaczego? Przecież przeszłość minęła. Ale jest dziecko. Tak, to był niezaprzeczalny fakt. Jej dziecko. A co będzie, jeśli Kamil zapyta o ojca małej? Czy Elwira powie „nie znam go”? Czy powie, że wie, kto nim jest? Wtedy będzie musiała wrócić do incydentu spod dyskoteki. Kto wie, czy to wyznaczenie nie pociągnie za sobą kolejnych pytań?

Życie człowieka jest jak łańcuszek, gdzie każde wydarzenie zazębione jest zarówno z poprzednim, jak i tym, które dopiero nadejdzie. A może jak różaniec? Jeśli tak, to kto trzyma go w rękę? Ona? Czy trzyma swój różaniec? Teraz tak, ale dając jeden paciorek Kamilowi, będzie musiała oddać mu wszystkie. Co wtedy? Dojeżdżali do banku, kiedy Kamil przypomniał sobie, że po południu powinien się spakować, bo późnym wieczorem czekał go służbowy wyjazd.

– Może ty to załatwisz? – ostatni raz podjął próbę zabrania jej do ich przyszłego gniazdka.

– Proszę... – spojrzała na niego błagalnie. – Nie znoszę formalności...

Ok. Chyba wreszcie zrozumiał, że Elwira nie zmieni zdania. Westchnął. Podjął z konta połowę sumy potrzebnej na zaliczkę, resztę dała mu Elwira. Potem czule ją pożegnał i odjechał. Elwira zamówiła taksówkę. Cieszyła się, że Kamil wyjeżdża na dwa dni. Potrzebowała czasu, żeby podjąć sensowną decyzję. Teraz, kiedy zbliżało się nieuchronne, musiała wszystko dobrze poukładać, przede wszystkim we własnej głowie.

Wróciła do mieszkania wieczorem, kiedy miała pewność, że wyjechał.

Nie powie mu. Nie powie. Patrzyła na swoje odbicie w lustrze i zastanawiała się, czy tak wygląda kłamca.

Powinna powiedzieć. Powie. Znowu popatrzyła na siebie uważnie. Powie o dziecku, o gwałcie, o śmierci matki, o początkach w Warszawie, powie, jak trafiła do firmy, w której się poznali. O sponsorach, o ucieczce od przeszłości, o wszystkim. Powie. Czy jej wygląd się zmienił? Nie, ciągle widziała w lustrze tę samą osobę. I jakoś nie wydawała się sobie szlachetniejsza z zamiarem powiedzenia prawdy. Prawdę mówiąc, nawet brzydsza, gorsza. Tak, jakby nagle przeszłość wskoczyła jej na plecy i przytłoczyła ją.

Gdyby miała nic nie mówić, musiałby to jakoś uporządkować.

I wtedy przyszedł jej do głowy niesamowity pomysł. Że też nie pomyślała o tym wcześniej! Gdyby tak zadzwoniła do ciotki Iwony, gdyby namówiła ją do zaadoptowania małej... Przez czas jej pobytu w Warszawie, Iwona i mała Helena na pewno żyły się ze sobą tak, że Iwona nie zechce oddać dziecka. To jest myśl! Jeśli ciotka przysposobi małą, Elwira nie będzie musiała mówić Kamilowi, że ma córkę. Bo faktycznie już jej mieć nie będzie.

Miała wreszcie plan, jak zrzucić z ramion garb przeszłości. Wyprostowała się i uśmiechnęła do siebie. Nic mu nie powiem – postanowiła. I muszę szybko zacząć działać.

To „szybko” miało nastąpić dopiero nazajutrz. Teraz było zbyt późno, żeby niepokoić ciotkę. A może Elwira nie miała odwagi. Musiała najpierw zebrać siły, przemyśleć sposób postępowania, zgromadzić właściwe argumenty.

Miała jednak dziwne, niepokojące przeczucie, że za chwilę, za moment natknie się na jakieś cholerne trudności.

Żeby odegnąć niepokój, postanowiła zrobić sobie wieczór dobroci dla siebie samej. Nalała do wanny gorącej wody i próbowała się zrelaksować w oparach olejków eterycznych. Nie pomogło. Prawdę mówiąc zakończyła kąpiel już po kilku minutach. Owinęła się przyjemnym w dotyku szlafrokiem i włączyła telewizor. Przeskoczyła po kilku kanałach, ale i to nie był dobry sposób, żeby przestać się martwić. Wzięła do ręki książkę, ale nie potrafiła się skupić na czytaniu. Otworzyła laptop. Kliknęła na kolejne portale, ale nic jej nie zainteresowało. Zamknęła komputer, ale przypomniawszy sobie, że dawno nie zaglądała na portal

społecznościowy, na którym miała swoje konto. Czy warto tam wchodzić, skoro nikt sensowny do niej nie pisał? A gdyby tak wygoogłała Kamila? To mogłoby być ekscytujące. Aż dziwne, że nigdy wcześniej tego nie zrobiła. Może uda jej się dowiedzieć czegoś o jego przeszłości? Przecież musiał być z kimś powiązany. Musiał gdzieś wcześniej pracować, wypowiadać się na jakichś forach, cokolwiek. A może ma konto na tym samym portalu, co ona? Wtedy bez trudu mogłaby przejrzeć jego znajomych.

Ponownie otworzyła laptop i zalogowała się na swoje konto. Miała kilkanaście nowych wiadomości. Jak zwykle zaproszenia od zespołów muzycznych i nieznanym ludzi z różnych stron świata, którym widocznie nudziło się w życiu i bawili się przy komputerze, tworząc wirtualną siatkę powierzchownych znajomości. A może w realu byli zbyt nieśmiali, żeby prosić kogoś o przyjaźń? Czymkolwiek się kierowali, dla Elwiry nie miało to znaczenia. Obco brzmiące imiona, obce adresy mejlowe... Czy jest sens pisać do kogoś, kogo nigdy się nie spotka? Jak do tej pory nie miała dobrych doświadczeń z ludźmi spotkanymi przez Internet.

W ogóle nie miała dobrych doświadczeń z ludźmi. Poza kilkoma wyjątkami. Zaznaczała kolejne prośby jako spam, gdy jeden z adresów wydał jej się znajomy. Poczła szybsze bicie serca. Nie wiadomo dlaczego, bo przecież... Czyżby to jednak był on? Odeszła na chwilę od komputera, odetchnęła głęboko. Jakiś czas temu trafiła na ten adres, gdy wpisała w wyszukiwarkę numer telefonu pana Easy. Może jednak się pomyliła? Może to tylko przypadkowa zbitka liter? Wyjęła z torebki mały kalendarzyk, w którym zapisała to, co kiedyś znalazła na jego temat. Niewiele tego było; właściwie tylko numer telefonu, który jej dał, kiedy rozpoczynali zajęcia, i ten mejl, który znalazła w sieci na portalu o korepetycjach. A właściwie dlaczego tak się tym ekscytuje? Czy dlatego, że podczas zajęć tworzył zbyt duży dystans, żeby choć próbować go przekroczyć?

Wróciła do laptopa i porównała zapis z kalendarzyka z tym, który znalazła w skrzynce odbiorczej. Były identyczne.

Zamiast od razu kliknąć i przeczytać wiadomość albo jeszcze lepiej – wyrzucić ją do kosza, Elwira znowu wstała i zaczęła nerwowo chodzić po mieszkaniu. Czego od niej chciał? Na portalu nie występował pod swoim nazwiskiem. Gdyby nie adres, nie wiedziałyby, kim jest. Nagle zatęskniła za lekcjami. Było tak dobrze, kiedy spokojnym, monotonnym głosem mówił, że wszystko jest łatwe. Tak, tak, miał na myśli angielski, ale ona wierzyła, że to dotyczy całej przyszłości.

Teraz, kiedy czekała ją poważna rozmowa z ciotką, kiedy ważyły się losy wspólnej przyszłości z Kamilem, nie miałyby nic przeciwko temu, żeby znowu usłyszeć zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. Pomyślała o ciepłym spojrzeniu pana Easy i jego niskim głosie. O uśmiechu, który czał się gdzieś w kąciakach ust, ale nie wypływał na twarz. O wigilijnej nocy w górach, która odcięła złe życie od tego, co nastąpiło później. Wtedy to był dobry znak. W tak trudnym momencie życia, kiedy podjęła decyzję, że nie powie Kamilowi o swej przeszłości, czy jego pojawienie się też będzie dobrym znakiem? Powinna wierzyć, że tak. Teraz, kiedy ma odwagę zaważać o dobre życie, zdawała sobie sprawę, że wiara jest nieodłącznym elementem powodzenia.

Najpierw kliknęła na jego profil. Była podekscytowana, że nareszcie czegoś się dowie o tajemniczym nauczycielu.

Zero zdjęć, wolny, znak zodiaku Koziorożec. Nic więcej. Żadnych informacji, co lubi, kogo chciałby poznać. Wśród znajomych ludzie z całego świata. Jego profil był przeciętny i niczym się nie wyróżniał spośród miliona podobnych na portalu. A jednak wiedziała, że to on.

„Witam, to zdjęcie na twoim profilu bardzo mnie zaciekało. Dlaczego masz takie smutne oczy?”

Nie wysilił się. Kiepska i banalna próba nawiązania znajomości. Gdyby nie wiedziała, kim jest, nigdy w życiu by mu nie odpisała.

Co teraz?

Nie może napisać: „Cześć, szkoda, że nasze lekcje już się skończyły, bo brakuje mi twojej obecności”, bo przecież od razu by się wydało, że wie, że to on. A może tak powinna zrobić? Dlaczego bawił się w podchody? Przecież nie mógł nie rozpoznać jej na zdjęciu i po nazwisku. Dokładnie wiedział, do kogo wysłał wiadomość.

Albo: „Cześć, wiesz, przez chwilę myślałam, że moglibyśmy się spotykać, ale rozumiesz, bałam się zrobić pierwszy krok, a ty nie odbierałeś moich drobnych sygnałów”. Albo jeszcze lepiej: „Wiesz, pamiętam cię z tamtego wyjazdu w góry, szkoda, że ty mnie nie rozpoznałeś, kiedy przyszedłeś mnie uczyć angielskiego. Ale i tak ci dziękuję, bo dawałeś mi namiastkę poczucia bezpieczeństwa”.

Ukrywając się pod nickiem, widocznie miał ochotę na jakieś gierki. Dlaczego nie miała by mu na to pozwolić? To mogłoby być nawet zabawne. Gdyby go nie znała, nigdy by się na to nie zdecydowała. Przecież po drugiej stronie mógł się czaić jakiś czubek, zboczeniec albo morderca. Jak to się stało, że o tym nie myślała, spotykając się z tymi wszystkimi żalonymi sponsorami poznanymi przez Internet?

Pan Easy chce się zabawić? Okej, jeszcze tego pożąduje.

„Witam serdecznie. Jestem zdziwiona tak dokładną analizą mojego spojrzenia. Ale cóż, do niedawna nie miałam w życiu zbyt wielu powodów do radości.” – napisała tylko tyle i aż tyle. Wysłała wiadomość i postanowiła się skupić na przygotowaniu do rozmowy z ciotką Iwoną. Po dziesięciu minutach miała odpowiedź od pana Easy.

„Czy to znaczy, że teraz już takie powody nareszcie są?” – zapytał krótko.

„To znaczy, że nie lubię rozmawiać o sobie z kimś, kogo nie znam.”

„Rozumiem aluzję i oczywiście postaram się naprawić mój nietakt. Jestem nauczycielem i czasami mam ochotę popisać z kimś przez Internet. Wtedy człowiek ma odwagę powiedzieć więcej niż zrobiłby to w realnym świecie”.

Tu akurat miał rację. Może to jest jakiś sposób? Znaleźć bezpieczny kanał, przez który będzie można wyzalić się na cały świat? Pan Easy byłby wspaniałym materiałem na przyjaciela, co do tego nie miała wątpliwości. Powinna mu napisać o sobie wszystko. Wtedy nie robiłaby sobie złudzeń, że będą ze sobą korespondowali. Zapomni o niej prędzej, niż ktokolwiek jest w stanie to sobie wyobrazić.

„Masz na myśli jakieś konkretne tematy?”

„Mam dla ciebie propozycję. Czy możesz mi poświęcić część dzisiejszej nocy? Tylko ty i ja w Internecie. Taki oczyszczający seans jednonocnej przygody. Kiedy tylko zechcesz wyjść, po prostu odejdziesz od komputera.”

„Czy często zdarzają ci się takie wirtualne jednorazowe przygody z nieznanymi kobietami?”

„Pewnie nie uwierzysz, ale codziennie. Zgadzasz się?”

Dlaczego miałyby się nie zgodzić? Jego wirtualna obecność znowu zaczęła działać na nią kojąco.

„Skąd będę wiedziała, że mnie nie okłamujesz?” – zapytała, choć sama już skłamała, nie przyznając się, że zna jego tożsamość.

„Nie będziesz mieć pewności, to prawda, ale czy po prostu nie możemy sobie zawierzyć na tę jedną noc? Przecież w końcu za kilka godzin się rozejdziemy i prawdopodobnie nigdy tego nie powtórzymy”.

No dobrze. Kamila nie ma. Pomysł był niezły, bo odrywał Elwirę od myśli o telefonie do ciotki.

„Zawsze mnie ciekawiło, jak to jest być blisko z nieznanym. Zgadzam się” – Elwira dalej kłamała.

„Czy to znaczy, że dotąd nie miałas przypadkowych przygód?”

Och ten pan Easy! Z choinki się urwał, czy co? Przecież pisząc „być blisko” miała na myśli prawdziwą bliskość, coś w rodzaju porozumienia dusz, metafizycznego połączenia myśli i tym podobne bzdety. Elwira przypomniła sobie jego partnerkę ze schroniska w górach i prychnęła. Powinna mu teraz napisać: A ty co? Nie zdarzyło ci się nigdy poderwać jakiejś ładnej dupy na jedną noc?

Ale zamiast tego napisała:

„Miałam ich aż za wiele, ale to było dawno temu”.

„Dlaczego?”

Sprytny był. Dlaczego, dlaczego... I co teraz napisać?

„Dlaczego je miałam, czy dlaczego za wiele? A może dlaczego dawno temu? Żeby zaspokoić twoją ciekawość, musiałabym się cofnąć o kilka lat. Mogę napisać, że robiłam wiele złych rzeczy, bo wydawało mi się, że jest to łatwy sposób na ułożenie sobie życia. Uprowadzając następną pytanie, odpowiem, że się myliłam. A dlaczego dawno temu? Bo skończyłam z tym. Jestem w związku, który dobrze rokuje, o ile uda mi się pogrzebać to, co było kiedyś. A ty?” – odbiła piłeczkę.

„Miewam przygody, w końcu bez tego życie byłoby cholernie nudne. Ale coraz częściej przychodzi mi do głowy, że przygoda to zbyt mało, żeby wypełnić pustkę w życiu”.

„Więc dlaczego siedzisz teraz przy komputerze?”

„Może szukam, może już znalazłem, a może nigdy nie znajdę”.

„Napisz mi coś o sobie” – poprosiła.

„Już zaczynasz mnie rozbierać na części? A gra wstępna? :)”

„Jesteś tradycjonalistą?” – nie wiedziała, czemu takie pytanie przyszło jej do głowy, ale coraz bardziej wciągała się w zabawę. Była podekscytowana, z niecierpliwością co chwila odświeżała stronę, żeby szybko wpuścić nowe mejle.

„To aluzja do rozbierania? Jeśli o to chodzi, tak, wołałbym, żeby to kobieta najpierw dała sobie rozpiąć pierwszy guziczek”.

„Dobrze, zrozumiałam.” – Zastanawiała się chwilę, czy rzeczywiście powinna się obnażać. Ale z drugiej strony, czy nie tego właśnie potrzebowała?

Zadzwońiła komórka. Elwira była tak pochłonięta wymianianiem mejli, że zupełnie zapomniała zadzwonić do Kamila! A przecież powinna się dowiedzieć, czy szczęśliwie dojechał na miejsce, czy z załatwianiem papierów poszło wszystko jak należy, i w końcu szepnąć mu czułe dobranoc.

– Cześć, kochanie – zaczęła.

– Cześć. Właśnie dotarłem do hotelu. Od razu idę spać.

– Dziękuję.

– Dziękujesz?

– Ze załatwiłeś dziś z tym mieszkaniem. – Ciągłe miała wyrzuty sumienia, że się w to nie zaangażowała.

– Och, to drobnostka. Ale za dwa miesiące będziemy wpłacać kolejną ratę.

– Kamil?

– Tak, kochanie?

– Czy jesteś pewien?

– Czego?

– Że jesteśmy dla siebie stworzeni?

– Absolutnie, kotku. Dobranoc.

– Pa! – Rozłączyła się. Niepokój wrócił. Kamil jest taki dobry, czysty, nieskażony złem, a ona ciągle ma wątpliwości. I co robi teraz, kiedy tylko wyjechał? Bawi się w wirtualną schadzke z kimś, kto ją pociąga. Z kimś, od kogo uciekała, kto interesował ją bardziej niż własny narzeczony. Przecież o Kamilu ani razu nie szukała informacji w Internecie. Co będzie, jeśli plan z ciotką nie wypali? Jeśli Iwona nie zechce adoptować małej? Czy uda się ukryć przeszłość przed Kamilem? Przecież wydobycie tego teraz na światło dzienne wszystko zepsuje. Kamil jest wyrozumiały i kocha ją, to fakt, ale nawet święty straciłby zaufanie do kochanej osoby, gdyby się okazało, że ukryto przed nim tak znaczący fakt jak istnienie dziecka.

„Hej, jesteś tam jeszcze?” – przyszedł kolejny mejl.

No tak, telefon Kamila wybił ją z atmosfery flirtu.

„Zrozumiałem” – przeczytała. Już wiedziała, że musi to uciąć jak najszybciej.

„Hej, chyba nam się nie uda ta dzisiejsza przygoda. I choć mam obawy, czy powinnam o tym pisać, robię to” – było jej trudno, ale waliła w klawiaturę jak szalona. Pan Easy był niebezpieczny. Pan Easy mógł być przyjacielem. Jego mogłaby kochać, ale nie powinna. Prędzej czy później wykorzystałby ją. Przecież to zawsze tak się kończy, prawda? Prędzej czy później po głowie dostaje ta osoba, która jest bardziej zaangażowana. Elwira nie potrzebowała dramatycznej nieszczęśliwej miłości bez wzajemności. Prawdę mówiąc nie potrzebowała miłości w ogóle. Przypomniła sobie blask choinki w pensjonacie i trzaskanie palącego się drewna w kominku. To wspomnienie wciąż do niej wracało. Postanowiła dokończyć wiadomość i odciąć pana Easy raz na zawsze.

„Chcesz rozpiętego guziczka, dostaniesz wszystko. Więc było tak: kiedyś miałam rodziców. Potem matka umarła, a ojciec wyjechał. Założył nową rodzinę i nigdy nie wrócił. Myślałam, że najgorsza może być strata rodziców, ale tak nie jest. A może najgorsze, co może być, to stracić wiarę w siebie? Moje osiemnaste urodziny były niezwykle symboliczne. Wkroczyłam w świat dorosłych na leżać, nieopodal jakiejś wiejskiej dyskoteki. Paru kolesiów zaciągnęło mnie w

krzaki i zrobiło sobie dobrze. Czy szukałam sprawiedliwości? A kto by uwierzył rozwydrzonej lasce w krótkiej mini? Pewnie mi się to należało. A potem? Nie wiesz, jak to jest mieszkać na wsi zabitej dechami i być wytykaną palcami, Nie wiesz, jak to jest patrzeć na swój rosnący brzuch i go nienawidzić. Po dziewięciu miesiącach urodziłam dziecko i zostawiłam je w szpitalu. Może to jest najgorsze? Nie kochać małej istoty, którą się wydało na świat, i pozostawić ją na pastwę losu? Jak na złość moja ciotka wzięła małą do siebie i wierzyła, że któregoś dnia jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zakocham się we własnym dziecku. Czy tak się stało? Nie, mała jest dla mnie wirtualnym ciężarem, bo nie widziałam jej od lat. Uciekałam z tamtego życia i, żeby zbudować wszystko na nowo, znalazłam sobie sponsora. Co ja mówię? Sponsora? Nawet dwóch! Spiałam z nimi za pieniądze i dlatego, że jestem złym człowiekiem. Czy można walczyć o godne życie, jeśli nie ma się poczucia godności? To byłoby śmieszne. Więc to już ustalone: jestem zła. Niedawno kogoś poznałam. Kocha mnie, może dlatego, że nic nie wie o mojej podłości. Pozwalam mu się kochać i wydaję się sobie lepsza, choć w głębi duszy czuję, że to nieprawda. Więc co jest w tym wszystkim najgorsze? Nie musisz odpisywać, nasza przygoda dobiegła końca". – Złość w sercu Elwiry rosła z każdym kolejnym zdaniem. Żeby się nie rozmyślić, nie czytając napisanego tekstu, wysłała go w świat. Czuli się obnażona bardziej niż w dniu swoich osiemnastych urodzin, ale teraz zrobiła to na własne życzenie.

Łzy płynęły jej po policzkach jeszcze przez jakiś czas, ale poczuła się w pewnym sensie oczyszczona. Wiedziała, że po takim mejlu pan Easy nigdy więcej jej nie odpisze.

Mogła o nim zapomnieć.

Zdecydowanym ruchem zamknęła laptop, wytarła nos i zwinęła się w kłębek na kanapie.

Musi uporządkować swoje życie. Jeśli jeszcze nie jest na to za późno.

– Ciocia? – Pomimo nieprzespanej nocy Elwira postanowiła dzwonić do ciotki z samego rana. Na wszelki wypadek, żeby się nie rozmyślić.

– Elwirka? – głos ciotki był znużony. Nie zaspany, nie zmęczony, ale pełen niespotykanego u niej znużenia. Czyżby dziecko tak ją wykończyło?

– Ciociu, to ja. Przepraszam, że tak długo się nie odzywałam, ale...

– Musisz tu natychmiast przyjechać – przerwała jej ciotka.

To nie będzie takie proste, jak Elwira sobie wyobrażała. Miały przecież tylko porozmawiać przez telefon, uzgodnić wszystko. Mało tego, ciotka miała ewentualnie trochę oponować, ale w końcu zaaprobować propozycję siostrzenicy.

– Ciociu, nie mogę przyjechać, mam dużo pracy, szkołę i...

– To nie jest właściwy moment na rozmowę, Elwirko. Opowiesz mi wszystko, kiedy przyjedziesz. Musisz to zrobić jak najszybciej. Musisz zabrać Helenkę do siebie. Ja umieram.

Iwona rozłączyła się. Elwira ponownie wybrała numer, ale nikt nie podniósł słuchawki. I co teraz? Wszystko poszło nie tak, jak sobie wyobrażała. Nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Co to znaczy „ja umieram”? Przecież Iwona nie jest jeszcze taka stara. Spokojnie dałaby radę odchowić małą.

Elwira zadzwoniła do firmy i wzięła urlop na żądanie. Wielokrotnie próbowała dodzwonić się do ciotki. Na próżno.

Tak czy siak, musi się dowiedzieć, co ciotka ma na myśli. Jeśli chciała Elwirę przestraszyć, to jej się doskonale udało. Musi tam pojechać i przekonać Iwonę, żeby adoptowała Helenę. A wtedy będzie mogła spokojnie zniknąć z ich życia na zawsze i zacząć nowe z Kamilem. To był jedyny sposób, żeby nie zaprzepaścić tego, do czego doszła.

Elwira wrzuciła do podręcznej torby rzeczy na zmianę, sprawdziła w Internecie połączenia kolejowe i po kilkunastu minutach siedziała w taksówce, która wiozła ją na Dworzec Centralny. Musiała się spieszyć, żeby załatwić sprawę, zanim Kamil wróci z delegacji.

Otworzyła drzwi na klatkę schodową i poczuła całą beznadziejność wiedzionego tu życia. Odrapane drzwi, szarzielone ściany z odpadającym tynkiem, smród odchodów wałęsających się po okolicy bezpańskich kotów. Zapragnęła odwrócić się na pięcie i uciec do Warszawy. Ale już nie mogła. Powoli pokonała schody. Czuła się tak, jakby nagle opuściły ją wszystkie siły.

Zapukała do drzwi ciotki. To niewiarygodne, że rano była w innym świecie, a teraz ot, tak po prostu, tu wróciła.

Usłyszała ciężkie, powolne kroki.

- Ciociu? - Była zaszokowana wyglądem Iwony. Podkrążone oczy, pobladła twarz, kwaciasta chustka na głowie zakrywająca siwe włosy. Ciotka postarzała się co najmniej o dwadzieścia lat. A przecież nie minęło ich wiele od czasu, kiedy widziały się po raz ostatni.

Jednak najgorsze było to spojrzenie. Elwira spodziewała się wszystkiego: wyrzutów, gniewu, wściekłości, a zobaczyła jedynie... ulgę.

- Jak dobrze, że jesteś - Iwona przyciągnęła Elwirę do siebie. Elwira dopiero w tym momencie spostrzegła, jak bardzo ciotka schudła. W luźnym fartuchu nie było tego widać, ale teraz wyczuła, że z ciotki zostały skóra i kości. - Bałam się, że... - głos uwiązł Iwonie w gardle.

Elwira zdjęła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku w przedpokoju, obok małej różowej kurteczki dziecka. A więc Helena nadal tu jest - przemknęło jej przez głowę. - Powinna była pomyśleć o jakimś drobiazgu dla niej i ciotki. Wszystko przez ten cholerny pośpiech...

Poszła do jadalni i bez ciekawości rozejrzała się dookoła. Przez czas jej nieobecności nic się tutaj nie zmieniło. Gdyby nie szokująca zmiana w wyglądzie ciotki, można by pomyśleć, że czas stanął w miejscu...

Ciotka przez chwilę krzątała się w kuchni. Błyskawicznie zrobiła dwie herbaty i postawiła je na stole.

- Nie zapytasz o małą? - teraz Elwira wyraźnie usłyszała w głosie ciotki nutę żalu.

- Ciociu, musimy poważnie porozmawiać. - Postanowiła od razu przejść do sedna. Za dwie godziny miała pociąg powrotny i musiała na niego zdążyć.

- Też tak myślę. Napij się herbaty. - Podsunęła siostrzenicy szklanekę.

W pokoju na moment zrobiło się cicho. Elwira nie wiedziała, jak zacząć. Powinna chyba przeprosić, że tak długo się nie odzywała. To dobrze usposobiłoby ciotkę i wprowadziło miłszy klimat rozmowy.

- Ciociu - zaczęła i zamilkła. Nagle zabrakło jej słów.

Iwona patrzyła na nią i czekała. Elwira nabrała powietrza i zaczęła jeszcze raz:

- Chciałam cię, ciociu, przeprosić.

- Mów dalej.

Tylko tyle. Żadnego: „nie gniewam się”, „co było, minęło”, tylko krótkie „mów dalej”.

Elwira postanowiła zagrać w otwarte karty. Może był to skutek nocnych zwierzeń, kiedy wyrzuciła z siebie przed panem Easy wszystko, co ją bolało. Już raz przez to przeszła i teraz było jej łatwiej to powtórzyć.

- Nienawidzę ojca, że mnie zostawił – powiedziała zmęczonym głosem. – Nie wiem, jakimi pobudkami się kierował, ale mój świat zupełnie się zawalił.

Dobrze. Zaczęła od wskazania winnych. Teraz ciotka powinna być łagodniejsza w ocenie.

- Wiem, że nie powinnam była tak wyjechać i nie dać znaku życia, ale musiałam zacząć wszystko od nowa – patrzyła ciotce prosto w oczy. – Teraz moje życie zupełnie się zmieniło. Kiedy rozumiałam, że ojciec nie wróci. Z każdym dniem, kiedy na niego czekałam, traciłam poczucie własnej wartości. Nadszedł moment, że znalazłam się w takim dole, że mogłam albo spróbować się spaść i z niego wyskoczyć, albo pozostać w nim na zawsze. Widzisz, zawsze mnie obwiniałaś, że nie chcę własnego dziecka, a ja po prostu sama byłam wtedy dzieckiem.

- Wiem – tylko tyle powiedziała ciotka.

Elwira upiła kilka łyków herbaty. Ta rozmowa była jedną z najtrudniejszych w jej życiu.

- Teraz mam dobrą pracę, studiuje, poznałam kogoś, kto mnie chyba kocha...

- Cieszę się, że ci się powodzi. To dobrze. To bardzo dobrze, bo Helenka zasługuje na dobre życie.

- Ciociu, w moim życiu nie ma dla niej miejsca.

Iwona gwałtownie wstała od stołu. Oparła się o blat stołu i zacisnęła pięści.

- A nie pomyślałaś o tym, kiedy szłaś z jej ojcem do łóżka? – spytała twardo. – Zostawiłaś ją i nie chciałaś powiedzieć, kto jest jej ojcem. Może on w ogóle o niej nie wie? Może kochałby ją, miałyby w nim oparcie...

- Nie sądzę – głos Elwiry też stwardniał. – Jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć, bo zdaje się, że ciągle mnie o coś oskarżasz, więc jeśli chcesz wiedzieć, to z nikim nie szłam do żadnego łóżka. Przynajmniej wtedy. Pamiętasz, jak pojechaliśmy z koleżanką na dyskotekę z okazji mojej osiemnastki? Pamiętasz? Oni zaciągnęli mnie w krzaki, pobili. A potem się zorientowałam, że jestem w ciąży. Nawet ich nie znałam. Nie wiem, jak mieli na imię. Zostawili mnie nieprzytomną i po wszystkim po prostu sobie poszli. Rozumiesz? Więc nie oskarżaj mnie o coś, czego nie zrobiłam! Jesteś taka sama, jak ci wszyscy, którzy wytykali mnie palcami, bo nie mogli znieść, że ojciec przysłał mi ze Stanów dolary. A ja miałam w dupie te dolary! – Ostatnie słowa Elwira niemal wykrzyzczała. Cała dygotała ze zdenerwowania. Próbowwała zapanować nad własnymi uczuciami, ale było już za późno. Żal, który wzbierał w niej przez te wszystkie lata, żal, któremu dała częściowo upust poprzedniej nocy, teraz powrócił z jeszcze większą siłą. Elwira widziała, jak Iwonie opadają ramiona, jak nagle się kurczy, jak uchodzi z niej powietrze i opada na krzesło.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? – wyszeptała ciotka.

- Bo miałam poczucie winy. Przecież poszłam na tę dyskotekę, piłam jakieś drinki, więc... Myślisz że łatwo żyć z opinią puszczalskiej? Chodzić z brzuchem i nienawidzić się za ten brzuch? Ja już miałam dość wstydu po tym, co się stało. Gdyby nie ciąża, jakoś bym o tym wszystkim zapomniała. Nie potrzebowałam rozdrapywania przeszłości. I tak nikt nie stanąłby

po mojej stronie. Byłam bez szans. I chciałam zapomnieć. Gdyby nie rosnący brzuch, udałoby mi się – powtórzyła twardo.

– Nie obwiniaj Helenki. Ona nie jest niczemu winna. Widocznie tak musiało być.

– Och, ciociu, chyba nie mówisz tego poważnie! – Elwira była rozgoryczona. – Co musiało być? Może masz rację, z dziecko nie jest niczemu winne, ale to nie jest wystarczający powód, żeby je pokochać.

– Mylisz się. Do tego, żeby kogoś kochać, niepotrzebne są żadne powody.

– Dlaczego mi powiedziałaś, że umierasz? Przestraszyłaś mnie – Elwira zmieniła temat.

Iwona podniosła na nią oczy.

– Nie widzisz, jak wyglądam? Żyję już miesiąc dłużej niż wyrokowali lekarze. Helenka... przecież nie mogłabym pozwolić, żeby trafiła do obcych. Potrzebujesz jej, a ona potrzebuje ciebie.

– Ale... – Elwira chciała zaprotestować, ale ciotka uciszyła ją gestem.

– Musisz mi zaufać. Wiem, że gdybyś ją zostawiła, żałowałabyś do końca życia. Po prostu wiem. I wiem też, że Bóg nad nią czuwa. Gdyby nie On, nie zadzwoniłabyś do mnie, nie przyjechałabyś...

– Ciociu – Elwira nie rozumiała, co ciotka do niej mówi – ja właśnie chciałam cię prosić, żebyś ją adoptowała. Planuję ślub i boję się, że mój chłopak nie byłby zachwycony, że go okłamałam. Ze przemilczałam jej istnienie. Myślę, że to mogłoby popsuć nasz związek.

– W takim razie nie byłby ciebie wart. Rozmawiałas z nim o tym?

– Nie i nie zamierzam – przyznała Elwira. – Nie rozumiesz, to jest zupełnie inny świat.

– Rozumiem. Ale nie masz już wyboru. Musisz zaryzykować. Mam raka i jestem już po trzech chemiach. Czuję, jak te guzy we mnie rosną. Słyszę je w nocy i nic nie mogę na to poradzić. Pokochasz ją, jeśli tylko sobie na to pozwolisz.

– A jeśli nie potrafię nikogo kochać? – spytała Elwira wyzywająco.

– Nie masz wyjścia. Musisz spróbować. Chyba, że jesteś takim samym tchórzem jak twój ojciec.

To był chwyt poniżej pasa. Porównanie Elwiry do ojca, którego nienawidziła, było jak policzek. Bardzo celnie wymierzony.

Czuła, że ogarnia ją jakaś dziwna mgła. Kamil, piękne mieszkanie, którego nigdy nie obejrzała, firma, wszystko to zaczęło się od niej oddalać, gubić w tej cholernej mgle i Elwira poczuła, jakby znowu była w punkcie wyjścia. Znowu siedziała w swoim dole.

– Gdzie jest Helena? – zapytała słabym głosem.

– U sąsiadki. Zaraz po nią pójde. Najwyższy czas, żebyście się spotkały.

– Ciociu... czy... czy nie dałoby się tego jakoś odwlec w czasie? Wróciłabym do Warszawy, wszystko poukładała, przygotowała Kamila...

– Elwirko, ja umieram, rozumiesz? I choć ona trzymała mnie przy życiu, to nie mogę pozwolić na to, żeby była tu, kiedy będę odchodzić. Bo ją kocham nade wszystko.

Ciotka wstała, wyszła z pokoju, potem Elwira usłyszała trzaśnięcie drzwi, następnie jeszcze jedno, i po kilku minutach z korytarza nadbiegł dziecięcy szczebiot.

Elwira miała wrażenie, że znajduje się w matni, z której nie ma ucieczki.

Właśnie w tym momencie jej świat rozsypywał się na kawałki, a ona nie potrafiła się temu przeciwstawić.

Jej wspaniały plan z pozbyciem się córki nie tylko nie wypalił, ale dodatkowo obrócił się przeciwko niej.

Świadomość tego była cholernie bolesna.

Helena była obca i nikt nie zamierzał udawać, że jest inaczej. Jej szczebiot uciął, kiedy weszła do pokoju i zobaczyła Elwirę. Wiedziała, kto to jest, ciocia Iwona codziennie pokazywała jej zdjęcia pani, którą nazywała mamą. Ale ta pani, która siedziała przy stole, była inna niż wszystkie matki, które Helenka codziennie spotykała na podwórku.

- Przywitaj się z mamusią – powiedziała ciepło Iwona. – Mówiłam ci, że przyjdzie dzień, kiedy mamusia będzie mogła po ciebie wrócić. No i jest. – Uśmiechnęła się.

Dziecko niepewnie podeszło do Elwiry i wyciągnęło rączkę. Elwira ujęła ją i uściśnęła. Nie wiedziała, czy powinna wziąć dziecko na ręce, czy ucałować. Na pewno jednak nie czuła takiej potrzeby.

- Widzisz, jaka jest do ciebie podobna? – zwróciła się Iwona do siostrzenicy.

To akurat była prawda. Elwira od razu zauważyła ogromne fizyczne podobieństwo. Jakby nagle stanęła przed zaczarowanym lustrem i zobaczyła swoje odbicie z przeszłości.

- Mogłybyście zamieszkać w twoim domu – Iwona już układała przyszłość Elwiry. – Miałabym was niedaleko.

- Nie gniewaj się ciociu, ale to niemożliwe. Już tam nie wrócę – powiedziała cicho Elwira. – Z tym domem wiąże się zbyt wiele gorzkich wspomnień. Jeśli mam zabrać Helenę ze sobą, zawiozę ją do Warszawy. Musisz więc zdecydować, czy rzeczywiście mamy stąd wyjechać.

Oczy Iwony się zaszklily, ale powstrzymała łzy.

- Zaraz ją spakuję – powiedziała.

- Ciociu, ale ja nie chcę nigdzie jechać – zaprotestowało zdziwione dziecko. – Chcę zostać z tobą.

- Widzisz? – Elwira z tryumfem zwróciła się do ciotki. – Ona nie chce. Niech jeszcze trochę zostanie z tobą. Ty ją oswoisz z koniecznością wyjazdu, a ja się do tego odpowiednio przygotuję.

- Nie słuchałaś mnie – westchnęła Iwona. – To już nie są żarty, dziecko. Czeka mnie ostatnia chemia i nie mam zamiaru znowu oddawać dziecka do sąsiadki na ten czas. Poza tym... poza tym myślę, że takie osvajanie nic nie pomoże. Musicie dać sobie czas. Pobyć ze sobą, poznać się, pokochać...

Elwira spojrzała na zegarek. Do odjazdu pociągu została godzina.

- Dobrze – powiedziała zrezygnowana. – Zabiorę ją na kilka dni. Kiedy wyjdiesz ze szpitala, zadzwonisz do mnie i jeśli się okaże, że chemia zadziałała, przywiozę ją z powrotem. Spakujemy ją, niedługo mam pociąg.

Ciotka wstała i zaczęła pakować rzeczy Helenki. Wbrew pozorom czteroletnia dziewczynka nie potrzebuje wiele do ubrania. Iwona zapakowała najbardziej praktyczne rzeczy i pół godziny później ze łzami w oczach ścisnęła małą na pożegnanie.

Jej mała dziewczynka była wreszcie bezpieczna.

Helena była zbyt poważna jak na swój wiek. Elwira czuła, że dziecko ciężko znosi rozstanie z ciotką, którą traktowało jak matkę, ale nie było żadnych łez, pretensji czy złości. Pozwoliła się wziąć za rękę i poprowadzić na stację. W wagonie grzecznie usiadła przy oknie i przez całą niemal trzygodzinną podróż oglądała mijane krajobrazy. Ciekawe, co sobie myśli? – zastanawiała się Elwira. Trudno po niej cokolwiek poznać.

Za to myśli Elwiry wariowały. Najpierw przyszło jej do głowy to, że powinna się wyprzeć dziecka. „To córka mojej kuzynki, która właśnie musiała pójść do szpitala na ciężką operację”. „To moja bratanica, którą postanowiłam zaprosić do nas na jakiś czas”. Nie, to byłoby głupie, nikt by jej nie uwierzył. Ich podobieństwo było zbyt uderzające, by mogła się wyprzeć łączących ich więzów krwi.

A więc pozostała jej tylko prawda? „Kochanie, przepraszam, zapomniałam ci powiedzieć, że mam córkę. Ale to drobiazg, czyż nie?”

To było idiotyczne.

Gdyby nie ta głupia zaliczka na mieszkanie, która była w pewnym sensie zobowiązaniem do dalszego wspólnego życia, mogłaby po prostu... Tak... Tak powinna zrobić. Wyprowadzi się od niego, zerwie zaręczyny i będzie żyła do końca życia samotna jak kołek. Za to z dzieckiem, którego nie kochała.

Widocznie taka była jej karma.

Przyjechały do stolicy wieczorem. Z Centralnego pojechały taksówką do mieszkania. Dobrze, że Kamila ciągle nie było. Elwira miała jeszcze kilkanaście godzin, żeby podjąć ostateczną decyzję. Z zalem rozejrzała się po mieszkaniu. Było przytulne i lubiła tu wracać. A teraz znowu musi wziąć do ręki gazetę i znaleźć kolejną przystań.

I co powie Kamilowi? „Kochanie, wybaczone, ale potrzebuję trochę czasu. Tempo, które narzuciłeś naszemu związkowi, trochę mnie przeraża. Proszę, daj mi pomyśleć”.

Tak właśnie trzeba zrobić.

Elwira położyła małą do łóżka i złapała za telefon. Kto powiedział, że poszukiwania mieszkania ma rozpocząć dopiero jutro? Wykonała kilka telefonów i znalazła dwupokojowe mieszkanie obok bloku, w którym mieszkała ostatnio. To była dobra okolica. Powinna chyba je obejrzeć, ale tym razem okoliczności były wyjątkowe. Musiała działać natychmiast. Umówiła się nazajutrz rano na odbiór kluczy. Była skołowana, zmęczona i niepewna tego, co przyniesie los. Nawet nie zauważyła, kiedy dopadł ją sen. Na kanapie, z komórką w dłoni. Znowu nie zadzwoniła do Kamila. Nieważne. Nic nie było ważne. Nawet to, że w sąsiednim pokoju mała dziewczynka cichutko pochlipywała.

– Elwira! – głos w słuchawce nie pozostawiał złudzeń, że Kamil wrócił i zorientował się, że się wyprowadziła. Była zbyt zmęczona, żeby mu teraz tłumaczyć, co zaszło podczas jego nieobecności.

Rano wzięła kolejny urlop na żądanie, choć nie marzyła o niczym innym, jak pójść do pracy i zniknąć pod toną papierów. Musiała jednak odebrać mieszkanie, wpłacić kaucję i pieniądze za wynajem za trzy miesiące z góry. Mieszkanie było przeciętne i w gruncie rzeczy w ogóle jej się nie podobało, ale nie miała alternatywy. Przewiozła swoje rzeczy, a wszystko to z

dzieckiem pod pachą. To był największy problem. Zostały jej dwa dni, żeby coś wymyślić. Miała nadzieję, że w sobotę albo niedzielę uda jej się znaleźć jakąś sensowną opiekunkę, która za odpowiednią opłatą zdejmie z niej ciężar opiekowania się małą. Od poniedziałku wszystko musi chodzić jak należy.

Kamil dzwonił już piąty raz. Cztery razy nie odebrała. Przysłał kilka esemesów z pytaniem, co się stało. Udała, że ich nie przeczytała. Nie mogła go jednak ignorować w nieskończoność. W końcu byli parą, prawda?

– Kamil, przepraszam cię bardzo, ale nie mogę rozmawiać. Pogadamy w poniedziałek, dobrze? – wyrzuciła z siebie jednym tchem, żeby tylko nie dopuścić go do głosu.

– Czy podczas mojej nieobecności coś się między nami zmieniło?

– Ty mi to powiesz po niedzieli – powiedziała i rozłączyła się.

Esesesy ciągle przychodziły, ale nie mogła pozwolić, żeby coś ją rozpraszało. Musiała znaleźć opiekunkę, i to natychmiast. Jak na złość, nic sensownego nie przychodziło jej do głowy.

Helena zachowywała się przyzwoicie. Elwira zaglądała co jakiś czas do mniejszego pokoju. Dziewczynka siedziała na tapczanie, ściskając w objęciach jakąś starą lalkę i oglądała bajki. Najważniejsze, że nie płakała i nie marudziła. Elwira i bez tego miała dość kłopotów.

Pierwsze, co jej przyszło do głowy, to zadzwonić do dawnej sekretarki Zbiga. Tej, co miała dzieci. I która jako jedyna nie patrzyła na nią z pogardą. Był piątek, więc była szansa, na to, że złapie ją w pracy.

Wybrała numer i zdziwiła się, gdy w słuchawce usłyszała nieznany głos:

– Halo?

– Dzień dobry. Nazywam się Krystyna Kowalska – skłamała. – Czy mogłabym rozmawiać z panią Agatą, sekretarką?

– Już tu nie pracuje. Ale proszę zostawić swój numer telefonu. Przekażę jej, że pani dzwoniła.

Elwira była zdezorientowana. Tego się nie spodziewała. Już chciała rzucić słuchawkę, ale naprawdę miała nóż na gardle. Potrzebowała poleconej osoby do opieki albo jakiejś wskazówki, jak taką osobę znaleźć. Przecież brakowało jej doświadczenia!

– Dobrze. Proszę zapisać – z lekkim oporem postanowiła zostawić numer. – Zero sześć trzy dwa – cztery cztery pięć – jeden jeden dwa. To naprawdę pilna sprawa.

– W porządku, jeśli tylko uda mi się skontaktować z panią Agatą, na pewno przekażę, że proszę pani o telefon.

– Dziękuję – odpowiedziała Elwira i dopiero po odłożeniu słuchawki zrozumiała bezsens sytuacji. Przecież nie podała prawdziwego nazwiska. Pani Agata nie będzie miała pojęcia, kto jej poszukuje.

Włączyła laptop i wpisała w Google „opiekunka do dziecka”. Na stronie zaroilo się od linków. Mnóstwo ogłoszeń zarówno indywidualnych, jak i całych agencji. Aż do tej pory Elwira nie miała pojęcia, że takowe istnieją. Pod jednym z linków kryło się forum, na którym ludzie wymieniali doświadczenia w tej dziedzinie, mało tego – udzielali także rad. W głowie Elwiry powoli zaczęło się klarować, czego może oczekiwać i ile to będzie kosztowało.

Zadzwonił telefon. Na szczęście to nie był Kamil. Odebrała.

- Dzień dobry. Nazywam się Agata Baranowska. Podobno ktoś spod tego numeru prosił mnie o telefon.

Właściwie to teraz Elwira już jej nie potrzebowała, ale słowo się rzekło i trzeba się było jakoś wytłumaczyć.

- Dziękuję, że pani zadzwoniła. Tu... - przez chwilę chciała powtórzyć fałszywe nazwisko, zmyślić coś o jakiejś pomyłce, ale się rozmyśliła. - Tu Elwira. Pamięta mnie pani?

- A... pani Elwira... pamiętam. W czym mogę pani pomóc?

- Przede wszystkim chciałam pani podziękować. Za to, że traktowała mnie pani jak człowieka, a nie jak kawałek mięsa. To tak na przyszłość, gdybyśmy już nigdy ze sobą nie rozmawiały. Po drugie... Pani Agato, wiem, że ma pani dzieci. Nigdy tego nie mówiłam, ale ja też mam córkę. Muszę szybko znaleźć dla niej jakąś opiekunkę i nie bardzo wiem, jak to zrobić. Boję się zaryzykować tak po prostu, z ogłoszenia...

- Gdzie pani mieszka?

- Na Mokotowie.

- Ile dziecko ma lat?

- Cztery.

- Na ile godzin dziennie potrzebuje pani opieki?

- Na cały dzień.

- Jak z finansami?

- Nie wiem, jakie są oczekiwania na rynku. Ale zapłacę tyle, ile będzie trzeba.

- Czy w grę wchodzi opieka tylko w pani mieszkaniu, czy rozważała pani możliwość dowożenia dziecka do opiekunki?

Elwirze od tych pytań kręciło się w głowie. Nie miała pojęcia, jak odpowiedzieć na to ostatnie.

- Nie wiem, nie myślałam o tym.

- Od kiedy potrzebuje pani tej opiekunki?

- Od zaraz.

- Tysiąc złotych w mieszkaniu opiekunki - powiedziała Agata i Elwira zrozumiała, że musi podjąć decyzję natychmiast.

- Czy... czy pani jest pewna tej osoby?

- Tak, dziecko będzie w dobrych rękach.

- Dobrze - Elwira głęboko zaczerpnęła powietrza. - Proszę mi podać jakiś numer telefonu, nazwisko i adres tej pani, żebym od razu mogła się z nią umówić. Zależy mi na tym, żeby zacząć od poniedziałku.

- Jak ma na imię dziecko?

- Helena.

- Ładnie. - Agata umilkła. - Niech pani sobie zapisze adres: Madalińskiego 12/13. To taki czteropiętrowy blok. Czy możecie przyjechać jutro?

- Przed południem? - Elwira kuła żelazo póki gorące.

- Jesteśmy umówione - odpowiedziała Agata i się rozłączyła.

Więc pierwsze miała z głowy. Pomysł z dowożeniem dziecka może nie był zbyt szczęśliwy, bo był to jeszcze jeden obowiązek, ale w końcu to tylko kilka przystanków tramwajowych. Da się przeżyć i Elwira nie będzie się stresować, kiedy zasiedzi się w pracy. Tysiąc złotych za poczucie wolności nie wydawało się zbyt wygórowaną kwotą. Tyle że przecież Elwira studiowała w weekendy, więc jeśli opiekunka będzie miała zajmować się Heleną również w soboty i niedziele, ta suma na pewno wzrośnie. Nieważne. W tej sytuacji nie wypadało wybrzydzać. Jeśli wożenie dziecka okaże się zbyt uciążliwe, Elwira po prostu znajdzie kogoś innego. A tymczasem zyskuje na czasie. W najbliższych dniach musi porozwieszać ogłoszenia po okolicy. Może gdzieś w sąsiedztwie mieszka jakaś staruszka, która z chęcią dorobi sobie do skromnej emerytury?

Elwira z ulgą rozpakowała swój skromny dobytek i wrzuciła go do starej szafy. Potem zajrzała do pokoiku. W telewizorze leciała kolejna bajka.

- Jesteś głodna?

Dziewczynka potakująco kiwnęła głową.

- Może być jajecznica?

- Mogę pomóc? - ożywiło się dziecko.

Elwira nie miała ochoty na zabawy w kuchni, ale jakoś głupio było jej odmówić.

- To dobry pomysł, chodź - zaprosiła małą.

Helena z lalką pod pachą pomaszerowała za Elwirą do kuchni.

Elwira wbiła cztery jajka do miseczki i wręczyła dziecku widelec.

- Rozmieszaj - poleciła.

Dziewczynka niezdarnie zaczęła mieszać jajka.

Elwira dołała trochę mleka. Całe szczęście, że pod blokiem miała mały sklepik spożywczy i było gdzie wyskoczyć po jedzenie. Teraz trzeba będzie regularnie uzupełniać lodówkę. Do tej pory wystarczały jej podstawowe produkty, ale przecież dziecko powinno dostawać odpowiednią porcję energii. Tyle wiedziała z telewizyjnych reklam.

- Może mogłabym zadzwonić do cioci? - zapytała Helena znad miski.

Jasne. To był dobry pomysł. Dlaczego o tym nie pomyślała? Powinny zadzwonić już wczoraj, zaraz po przyjeździe.

- Zjemy i zadzwonimy, zgoda? - Elwira wlała zawartość miski na rozgrzana patelnię i pilnowała, żeby się nie przypaliło.

- Pójdę umyć ręce. - Helena poszła do łazienki.

Kiedy wróciła, jedzenie już czekało rozłożone na talerzyki.

- Jedz - zachęciła ją Elwira.

Helena spróbowała i skrzywiła się. - Nie czuć soli.

No tak. Chyba trzeba będzie zrobić większe zakupy.

- Musimy najpierw kupić sól. Jedz - ponagliła małą.

Kredy skończyły, wstawiła talerze do zlewu i tak jak obiecała, sięgnęła po telefon.

Wybrała numer, ale nikt nie odpowiadał.

- Cioci chyba nie ma w domu.

Widziała, jak Helenie szklą się oczy.

- Spróbujmy jeszcze raz - poprosiła małą.

Kolejna próba się powiodła.

- Ciociu? - zaczęła Elwira. - Dojechałyśmy szczęśliwie. Daję ci małą do telefonu, koniecznie chce z tobą rozmawiać.

Elwira nie słyszała, co ciotka mówi małej. Mogła się jedynie domyślać, że Helena chciałaby wrócić tam, skąd przyjechała. Po policzkach dziecka płynęły łzy.

Elwirze zrobiło się jej żal.

- Dasz mi ciocię?

Widać było, że dziecko toczy ze sobą walkę. Rozum nakazywał jej oddać słuchawkę, ale serce chciało ją przytrzymać jak najdłużej.

- Kocham cię, ciociu. Najbardziej na świecie.

Słuchawka spoczęła w dłoni Elwiry. Helena już nawet nie próbowała powstrzymywać płaczu. Łkała na cały głos.

- To chyba nie był dobry pomysł, żeby ją tu zabierać - powiedziała Elwira do ciotki.

- To było najlepsze, co mogłaś dla niej zrobić - rzekła ciotka. I ona jakoś podejrzanie pociągała nosem.

- A ty jak się czujesz, ciociu?

- W poniedziałek mam się stawić w szpitalu. Ale i tak wiem, że to nic nie pomoże.

- Nie mów tak, sama mówiłaś mi kiedyś, że nie powinniśmy bawić się w Boga i wyrokować o naszym losie.

- Tak mówiłam... - Ciotka westchnęła. - Elwira - zawahała się - przepraszam cię, że nie rozpoznałam wtedy, że ty, że... - coś zatrzeszczało w słuchawce - no wiesz, że nie miałaś ode mnie żadnego wsparcia.

- Nie ma sensu do tego wracać, ciociu - powiedziała ciepło Elwira.

- Pamiętam, jak byłaś dzieckiem. Helenka jest dokładnie taka sama jak ty. Pamiętaj o tym. Tak bardzo za nią tęsknię... Była moją jedyną radością...

- Przyjedziemy. - Elwira westchnęła. - Niedługo przyjedziemy cię odwiedzić. Daj mi tylko znać, kiedy wyjdiesz ze szpitala.

- Elwirka... dbaj o nią. Ona jest taka sama jak ty - powtórzyła ciotka z uporem.

- Dobrze, ciociu, postaram się - obiecała, choć nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. - Do usłyszenia - dodała i połączenie zostało przerwane.

Jeszcze przez chwilę trzymała słuchawkę w dłoni, ale telefon zapiszczał ponownie, więc odrzuciła go na łóżko. Pewnie przyszedł kolejny esemes od Kamila.

Poszła do Heleny.

- Ciocia mówiła, że jesteś moją mamą i że mam cię słuchać - powiedziała dziewczynka.

Mama. Jakie dziwne słowo w odniesieniu właśnie do niej. W ogóle tu nie pasowało.

- Nie chcesz, żebym była twoją mamą?

Dziewczynka nie odpowiedziała.

- Boję się, że mnie znowu zostawisz.

Na taki zarzut Elwira nie potrafiła odpowiedzieć. Sama też się tego bała.

- Może po prostu spróbujemy trochę razem pomieszkać? - zapytała. - A kiedy ciocia Iwona wyzdrowieje, zawiozę cię z powrotem?

Oczy dziewczynki roz błysły radośnie.

- Dobrze!

Zadowolona złapała swoją lalkę i usadowiła się na tapczanie.

- Ale zanim to nastąpi, musimy sobie wzajemnie pomagać. Dużo pracuję, więc jutro pojedziemy do jednej pani, która będzie się tobą zajmowała, zanim zapiszę cię do przedszkola. Zgadzasz się?

- Zgadzam się, jeśli tylko potem odwiedzisz mnie do cioci Iwonki.

Elwira wzruszyła ramionami. To wcale nie było takie trudne, ta cała opieka nad dzieckiem. Gdyby nie to, że miała dobrą pracę i całe życie przed sobą... Życie, w którym nie było miejsca dla tego dziecka... Elwira potrzebowała czasu. Na razie wszystko szło jak należy. Jeśli nie brać pod uwagę tego, że jej życie właśnie wywróciło się do góry nogami. Ciągle siedziała w swoim dole, ale najważniejsze, że jeszcze miała chęć do działania. Teraz trzeba było wymyślić jakąś sprytną historyjkę i sprzedać ją Kamilowi.

W sobotę Elwira pojechała pod adres wskazany przez Agatę. Ku jej zdumieniu, na miejscu okazało się, że to właśnie była sekretarka Zbiga oferuje Elwirze opiekę nad Heleną. Dlaczego była? Po krótkiej rozmowie okazało się, że kiedy Zbig popadł w tarapaty finansowe i jego firma została przejęta przez kogoś bardziej operatywnego, niemal wszyscy pracownicy znaleźli się na bruku. Agata od dawna szukała pracy, ale jako matka trójki ciągle chorujących dzieci szanse miała praktycznie zerowe. Nawet jeśli opieki nad dziećmi podjęłaby się jej matka, i tak żaden z potencjalnych pracodawców nie chciał ryzykować przyjęcia do pracy kogoś, kto statystycznie mógł częściej chodzić na zwolnienia niż pracownicy bezdzietni. Ponieważ obecnie Agata siedziała w domu z dziećmi, nie miała nic przeciwko temu, żeby do jej trójki dołączyło jeszcze jedno.

Elwira nie wybrzydzała. Po pierwsze była pewna, że Agata dobrze zajmie się Heleną, a po drugie – nawet spodobał się jej pomysł, żeby Helena miała towarzystwo. Może dzięki temu szybciej przywyknie do nowej sytuacji i da jej święty spokój w domu.

Ale i tak po wakacjach trzeba będzie pomyśleć o czymś innym. Jeśli choroba ciotki Iwony będzie się przeciągać. Po rozmowie z Agatą Elwira wiedziała, że powinna poszukać dla małej jakiegoś dobrego przedszkola, jeśli chciała zrezygnować z niani. Koniecznie prywatnego, które miało te przewagę nad publicznymi, że było otwarte dłużej, a poza tym często świadczyło dodatkowe usługi typu opieka nocna. To mogło się przydać w przyszłości, gdyby chciała nadal spotykać się z Kamilem.

Wrócili do mieszkania po południu. Elwira zmęczona ciągłą obecnością dziecka, mała zadowolona, gdyż w nowym miejscu znalazła przyjaciół.

Kiedy wieczorem Elwira ułożyła dziecko do snu, czuła się tak, jakby spadł jej z ramion wielki ciężar. I tak wszystko było kompletnie popłaćane – gdyby jeszcze tydzień temu ktoś jej powiedział, że jej życie tak diametralnie się zmieni, zaśmiałyby mu się w twarz. Teraz już niczego nie była pewna. Może to kara za to, że zaczęła mieć swoje małe marzenia? A przecież nie pchała się do związku z Kamilem. To on stopniowo ją oswajał, to jemu zależało. Była czasami taka zmęczona, że powoli traciła siły. I kiedy pełna wątpliwości, przerażona tempem, po prostu pozwalała, żeby pewne rzeczy się działy, kiedy zaczynała wierzyć...

Los znów postawił ją w punkcie wyjścia. Znowu musiała zakasać rękawy i walczyć. Czy nigdy nie przestanie kłamać? A czy ma jakieś inne wyjście? Widać nie jest jej pisane przejść

przez życie uczciwie.

Z ciekawości, ale i jakiejś niewytłumaczalnej potrzeby zajrzała do Internetu. Tak jak się spodziewała, poza wiadomościami od obcych skrzynka była pusta. Coś w niej drgnęło, zrobiło się jej żal i ze złością zatrzasnęła laptop, nie chcąc się rozmasać.

Po głowie krążyła jej chmara ponurych myśli. Musiała coś zrobić, cokolwiek, żeby się z nimi uporać.

Ale nie miała pojęcia, jak to zrobić. I wtedy, po raz pierwszy od dawna pozwoliła sobie na to, by emocje wzięły w niej górę. Zaczęła płakać jak dziecko i szlochała dopóty, dopóki nie zmorzył jej niespokojny sen.

- Płakałaś - stwierdziła rano Helena.

- Każdy czasem płacze. - Elwira wzruszyła ramionami.

- Też tęsknisz za ciocią?

Za ciocią? Nie, za ciocią Elwira bynajmniej nie tęskniła.

- Jedz - odpowiedziała szybko, żeby ukryć irytację.

- Kiedy ja płacze, wystarczyłoby, gdyby mnie ktoś pocieszył. Ciocia Iwona zawsze mnie przytulała.

- I? - Elwira nie rozumiała, co mała ma na myśli. Znalazła się mądralińska. Pewnie wdała się w swojego debilnego tatusia.

- I gdyby było ci smutno, ja też mogłabym cię przytulić.

No, no, ta mała za dużo sobie wyobraża. Opieka to jedno, ale pocieszanie, przytulanie? Elwira nie czuła takiej potrzeby. Przynajmniej ze strony tego dziecka.

- Ja czasami sobie myślę, że bym chciała się do ciebie przytulić - ciągnęła dziewczynka.

- Jedz. - Elwira była coraz bardziej wściekła. Próbowwała się hamować, ale była strasznie zirytowana. Uciekła myślami do Kamila. Nazajutrz mieli się spotkać i zostało niewiele czasu, żeby wymyślić jakąś sensowną linię obrony. Albo ataku. Tego Elwira jeszcze nie wiedziała. Gdyby nie ten cholerny bachor, nie musiałyby się teraz martwić. Szkoda, że nie zna żadnej czarownicy. W jej przypadku mogły pomóc tylko czary mary.

W poniedziałek rano odwiozła Helenę do Agaty i pojechała do pracy. Kamil już tam był. Siedział w jej pokoju i przeglądał prasę. Kiedy weszła, spojrzał na nią niepewnie i podniósł się z krzesła. Nie wiedział, jak się zachować, podobnie zresztą jak Elwira. Rzucić się sobie na szyję? Obrazić się?

- Dzień dobry - powiedziała lekko, opanowując drżenie głosu. Miała zamiar grać na zwłokę.

- Elwirka - zaczął ciepło, robiąc krok w jej kierunku i zarzucił ją gradem pytań: - Czy coś się stało? Zrobiłem coś złego? Dlaczego się wyprowadziła?

Powiesiła torebkę na oparciu krzesła i zbierając siły odpowiedziała:

- To nic takiego. Mam po prostu problemy rodzinne.

- I to jest powód do wyprowadzki? Bez słowa? Przecież kilka dni temu wpłaciliśmy zaliczkę na nasze mieszkanie... nie rozumiem...

- Nie rozumiesz, wiem. - Wzięła głęboki oddech. - Przepraszam, ale musiałam tak zrobić. Nie powinieneś się niepokoić, przecież gdyby coś było nie tak, nie dałabym ci tych pieniędzy.

Nic nie odpowiedział, czekał na dalsze wyjaśnienia.

– Po prostu mam problemy i musiałam się na jakiś czas wynieść. Ale wróć. To powinno nam nawet dobrze zrobić. No wiesz, taka rozłąka. Podobno dobrze działa na związki. – Próbowała się uśmiechnąć.

– Żartujesz? – Zrobił zdziwione oczy. – Nie, nie żartujesz – odpowiedział sam sobie i zmienił temat. – Czy mogę ci jakoś pomóc?

– W tej chwili nie, ale jeśli sytuacja się zmieni, możesz być pewien, że poproszę cię o wsparcie.

– Nie chcesz o tym pogadać? – spróbował jednak.

– Nie gniewaj się, ale nie. To nie dotyczy nas, ale mojej rodziny. Potrzebuję trochę czasu, a potem wszystko ci wytłumaczę.

– Czy to „potem”... – zawahał się – czy to „potem” będzie długo trwało? Przecież za kilka miesięcy planowaliśmy wziąć ślub. Czy to jest aktualne?

– Kamil – położyła mu dłoń na ramieniu – przystopuj my. Gdybyśmy mieli się pobierać tak, jak planowaliśmy, lada dzień musielibyśmy rozpocząć przygotowania. A ja nie wiem, czy nie czeka mnie innego typu uroczystość. W czerni.

Widziała, że się wzdrygnął.

– Czy coś z tobą jest nie tak?

– Ze mną wszystko w porządku. – Uśmiechnęła się lekko. – Jak wspomniałam, to problem rodzinny. Pozwól, że sama to załatwię.

– Dobrze – zgodził się nieoczekiwanie.

Uff, odetchnęła z ulgą. Myślała, że będzie dużo trudniej.

– Ale powiedz mi – jednak ciągle miał jakieś wątpliwości – co mam zrobić z tym mieszkaniem? Wpłaciłem kupę kasy jako zaliczkę i za dwa miesiące miałem wpłacić następną tranżę. Czy w tej sytuacji nie powinniśmy się z tego wycofać?

– Głupiasie! – Przyłgnęła do niego. Miała poczucie winy, że nie mówi mu prawdy, ale z drugiej strony przecież go nie okłamywała. Poza tym jak dobrze, że udało się jej tak gładko odsunąć termin planowanego ślubu. Czula z tego powodu niesamowita ulgę. – Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy kupili to mieszkanie. Co się odwlecze, to nie uciecze, prawda? – Schowała twarz w jego ramionach.

Chyba go zaskoczyła. Nie spodziewał się z jej strony czułości. Takiej Elwiry dotąd nie znał. Nareszcie przestała być tak zasadnicza, jaką ją znał na co dzień. Czyżby stawała się jego małą, poskromioną dziewczynką? Ucisnął ją mocno, delektując się malutkim zwycięstwem. Przełamywała się, zaczynała jej zależeć. Jeszcze chwila i zrobi dla niego wszystko. Było to nieznanne, błogie uczucie, które obiecywało wspaniałą przyszłość.

Ciotka, wbrew oczekiwaniom Elwiry, nie czuła się lepiej. Prawdę mówiąc, po ostatniej chemii jej szanse, zamiast wzrosnąć, wyraźnie malały. Pozbycie się Heleny nie wchodziło w rachubę.

Elwira nie mogła narzekać, Agata wspaniale sprawdzała się w roli opiekunki. Z dnia na dzień pomiędzy nią a dawną sekretarką Zbiga rodziło się coś na kształt przyjaźni. Helena powoli przyzwyczajała się do nowych warunków życia. Tęskniła za Iwoną, często prosiła o

możliwość rozmowy przez telefon, ale już nie płakała, kiedy trzeba było kończyć rozmowę. Przestała pytać, kiedy pojedą do domu. Chyba większy problem miała z tym sama ciotka. Elwira czuła, że Iwonie bardzo brakuje małej, ale nie zamierzała nikomu sprawiać przyjemności. Nie było sensu rozdrapywać niezabliźnionych ran. Póki ciotka nie wydobrzeje, wszystko musi pozostać tak, jak jest. Może to ją zmobilizuje do szybszego powrotu do formy? Przecież Elwira wcale się o to wszystko nie prosiła.

Od września mała poszła do prywatnego przedszkola. Agata zgodziła się opiekować małą w weekendy, ale trzeba było pomyśleć o kimś na stałe, kto przyprowadzałby Helenę z przedszkola i spędzał z nią czas podczas nieprzewidzianych zrządeń losu, których w wieku dziecięcym nie brakuje. Helena wydawała się dzieckiem odpornym, ale Elwira obawiała się, że kiedy zacznie się sezon przeziębień, będzie potrzebowała wsparcia. W tym przypadku Agata nie wchodziła w grę. Sama miała dzieci i nie można było przecież wozić do niej chorej dziewczynki.

Elwira postanowiła spróbować z ogłoszeniami w okolicy. Rozwiesiła kilka w pobliskich klatkach schodowych i na efekt nie musiała długo czekać. Wśród kilku chętnych znalazła się pani Basia mieszkająca trzy piętra wyżej. Miała już co prawda sześćdziesiąt pięć lat, ale wydawała się w wystarczająco dobrej kondycji, żeby przypilnować dziecka w wieku przedszkolnym. Oprócz tego, że była dyspozycyjna i na miejscu, nie miała też wygórowanych roszczeń finansowych. Miała przecież być tak na wszelki wypadek i w ciągu kilku pierwszych tygodni jesieni sprawdziła się znakomicie. Helenka polubiła nową panią, choć tęskniła za dziećmi Agaty. Tak więc, mimo że pani Basia mogła zajmować się nią również w soboty czy niedziele, Elwira w te dni korzystała z pomocy dawnej opiekunki.

Praktycznie miała dziecko z głowy. To dobrze, bo oprócz tego, że mieszkały razem, niewiele je łączyło. Elwira głównie przesiadywała w pracy i to się jej opłacało. Na początku października została dyrektorem swojego działu. Poprzedniego szefa przesunięto do innej komórki i nikt z kierownictwa firmy nie miał wątpliwości, że jego zadania należy powierzyć Elwirze.

Była więc teraz panią dyrektor i bardzo jej to odpowiadało. Z dnia na dzień nabierała coraz większej pewności siebie. O dziwo, narzeczony, który jeszcze do niedawna nieustannie powtarzał, że jest z niej dumny, poczuł się... lekko zagrożony? Elwira nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale odnosiła wrażenie, że nie jest z tego awansu zadowolony. „Kochanie, ciągle przesiadujesz w tej pracy, a dla mnie masz coraz mniej czasu”, „Kochanie, a co będzie, jak założymy rodzinę? Czy to nie ja powinienem się zajmować zarabianiem pieniędzy?”. Napomykał o tym niby żartem, ale Elwira czuła, że coś jest nie tak. Czyżby był zazdrosny o jej sukcesy?

W każdym razie nie miała z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

Cieszyła się również, że znowu zaczął się rok akademicki, bo wołała siedzieć na uczelni niż z dzieckiem w domu. Zresztą uparła się skończyć studia tak szybko, jak to tylko możliwe.

Im lepiej wszystko się układało, tym bardziej niepokoiła ją sama Helena. Elwira obserwowała, jak dziewczynka się zmienia, i przewidywała kłopoty.

Bo Helena zaczynała do niej lgnąć. Coraz rzadziej wspominała Iwonę, a coraz częściej szukała pretekstu, żeby być bliżej Elwiry. Przez pierwsze miesiące wspólnego mieszkania dziecko zwracało się do Elwiry bezosobowo, ale przyszedł czas, że wymówiło słowo „mama”.

To był wstrząs dla Elwiry. Nie czuła się niczyją matką i nie była do tej roli gotowa. Poza tym... Nie kochała tego dziecka i nic nie mogła na to poradzić. Wciąż trzymała małą na dystans i nie potrafiła sobie poradzić z faktem, że dziecko próbuje jej zarzucać rączki na szyję, że szuka pretekstu, żeby się przytulić.

Na to Elwira nie chciała i nie mogła pozwolić. Tłumiła w sobie złość. Postanowiła jednak nie okazywać żadnych uczuć – ani dobrych, których tak naprawdę nie miała, ani tych negatywnych. Wybrała kompromis. Obojętność. To było wszystko, co mogła zrobić.

Gdyby pozwoliła sobie na cieplejsze uczucie do dziecka, to by oznaczało, że pogodziła się z przeszłością.

I że wybaczyła.

A teraz, kiedy tak dobrze jej w życiu szło, kiedy miała tyle obowiązków, kiedy wreszcie awansowała... Potrzebowała czegoś, co będzie ją napędzać. Równie dobrze mogła to być wściekłość.

Z otwierania się na drugiego człowieka nic dobrego nie wynika.

Dobrym tego przykładem był pan Easy.

Ciągle nie mogła o nim zapomnieć.

A może nie chciała?

W któryś piątkowy wieczór, kiedy Elwira przeglądała notatki ze studiów, Helena przyszła do niej i zaczęła jej się pokładać na kolanach. Drażniło to Elwirę, ale ugryzła się w język, żeby nie odesłać dziecka do sąsiedniego pokoju. Wytłumaczyła małej, że ma coś ważnego do zrobienia i że czas iść spać.

– A zaprowadzisz mnie, mammo?

Nie mów do mnie mammo! – chciała krzyknąć, ale się powstrzymała.

Zamiast tego wzięła małą za rękę i zaprowadziła do łazienki. Kiedy dziewczynka myła zęby w świetle mocnego łazienkowego światła, Elwira zwróciła uwagę, że Helena wygląda inaczej niż zwykle. Mała miała podkrążone, zaczerwienione oczy i ledwie trzymała się na nogach. Elwira sięgnęła po termometr i zmierzyła jej temperaturę. Prawie czterdzieści stopni.

– Jesteś chora – stwierdziła. – Boli cię coś?

Helena przecząco pokręciła główką.

– Pójdiesz jutro do cioci Basi i macie nigdzie nie wychodzić, bo się jeszcze przeziębisz. Przecież widzę, że już się coś zaczyna dziać. Nie potrzebuję, żeby...

– Ty ze mną zostań, mamusiu.

Mamusiu. Jeszcze gorzej niż mammo. Nie mów na mnie mamusiu. Nie mów na mnie mammo. Po prostu idź spać i daj mi żyć.

– Pójdziesz do cioci Basi.

– Nie chcę iść do cioci Basi. Chcę być z tobą – dziewczynce zbierało się na płacz.

Elwira nie zamierzała dyskutować, ale nie mogła sobie pozwolić na zawalenie weekendu z powodu dąsów małej.

– No dobrze. Powiedz, dlaczego nie chcesz do cioci Basi?

– Ciocia mówiła mi dzisiaj, że się źle czuje. Kiedy mnie odbierała z przedszkola, powiedziała, że ledwie się trzyma na nogach i że mam siedzieć spokojnie, bo się źle czuje. Nie

chcę jutro do cioci. Sama mówiłaś, że trzeba uważać na choroby.

– To prawda – westchnęła Elwira. Ale co zrobić w tej sytuacji?

Pozostawała jeszcze Agata.

Elwira zaprowadziła małą do łóżka, podała jej tabletkę na zabicie gorączki i wykręciła numer do prawie przyjaciółki.

– Agatka...

– Cześć, Elwira.

– Słuchaj, mam kłopot... Chodzi mi o jutrzejszy dzień... Mała ma temperaturę, i to dość wysoką, a opiekunka również się rozchorowała. A ja muszę, po prostu muszę jechać na uczelnię.

Bo inaczej zwariuję z tym dzieckiem – pomyślała.

– Daj mi chwilę, zaraz oddzwonię.

Po kilku minutach rozległ się dźwięk komórki Elwiry.

– Dobrze, zajmę się małą. Ale tym razem to ja do niej przyjadę. Moi dopiero co się wykaraskali z anginy. Nie zamierzam ryzykować ponownego szpitala w domu, choć wiesz, że Helena jest zawsze u nas mile widziana.

– Dziękuję, odwdzięczę się, zobaczysz.

– O której mam być?

– O ósmej. Adres masz.

– Dobrze, będę – obiecała Agata i rozłączyła się.

Elwira odetchnęła z ulgą. Sytuacja była opanowana.

Poszła do Heleny, żeby obwieścić jej dobrą nowinę, ale mała już spała.

– Ciociu, a nie mogłaś powiedzieć, że ty jesteś chora? – szepnęła dziewczynka Agacie, kiedy tylko zamknęły się za Elwirą drzwi. – Wtedy mama musiałaby zostać. Bo ciocia Basia rzeczywiście ostatnio mówiła, że ją trochę głowa boli...

Agata pokiwała głową. No tak. Można się było tego spodziewać. Helena po prostu potrzebuje czułości.

Zrobiło się jej żal dziecka. Domyślała się, że Elwira jest bardzo zapracowana. Nic dziwnego, w tych czasach trzeba się starać i pilnować posady. Ale w sytuacji, kiedy ma się dziecko...

Według Agaty, Elwira poświęcała córce zbyt mało czasu. Kilka razy próbowała delikatnie wy badać, dlaczego tak się dzieje, ale Elwira natychmiast zamykała się w sobie i już było wiadomo, że nic nie powie. Może po prostu potrzebowała czasu.

Agata rozumiała również, że matka Helenki jest bardzo młodą kobietą. Czyżby macierzyństwo przyszło zbyt szybko? Zapewne można to tłumaczyć właśnie w ten sposób i dać im czas, ale Agacie szkoda było małej. Czas uciekał i Agata wiedziała, że będzie go coraz trudniej nadrobić. No i gdzie, do cholery, był ojciec dziecka?

– Ciociu, obejrzymy bajkę? – Mała już się usadowiła przed telewizorem.

– A nie za wcześnie na oglądanie telewizji? – Agata żartobliwie pogroziła dziewczynce palcem, ale widząc łzy napływające do oczu dziecka, natychmiast dodała: – Dobrze, dobrze, obejrzymy, ale tylko jedną, zgoda? Ale zanim usiądziemy przed telewizorem, chodź do kuchni. Troszkę mi pomożesz i urządzimy sobie małe przyjęcie, zgoda?

Lzy w oczach natychmiast obeschły. Helenka była ślicznym dzieckiem. Drobna, z długimi blond włosami, z gęstymi rzęsami. Kiedyś będzie miała powodzenie jak jej matka – westchnęła w duchu Agata.

W kuchni przygotowały wesole kanapki i rozmiały sok malinowy z wodą. Agata z ciekawością rozglądała się po mieszkaniu.

Była w nim pierwszy raz. Od razu wyczuła, że nie ma w nim domowej atmosfery. W tym mieszkaniu brakowało typowych dla domu bibelotów; nie było niczego, co podkreślałoby jakąkolwiek ciągłość. Żadnych obrazków z przeszłości, zdjęć czy pamiątek. Mieszkanie było prawdopodobnie wynajęte i Agata domyśliła się, że Elwirze nie zależy na upiększaniu go. Miało w sobie coś z hotelu, do którego przychodzi się spać. Pokój małej w ogóle nie przypominał azylu dziecka. Wyglądało to tak, jakby matka i córka zatrzymały się w mieszkaniu na chwilę.

Po obejrzeniu bajki przyszła pora na zabawę. Zgadywanki, rysowanie kredkami, wspólne czytanie bajek... Dziewczynka była zachwycona poświęcaną jej uwagą. Po południu poprosiła Agatę, żeby mogła pograć na komputerze. Cóż – laptop to wprawdzie sprzęt osobisty, ale Agata postanowiła go włączyć. Gdyby był zabezpieczony hasłem, oznaczałoby to, że nikomu poza Elwirą nie wolno z niego korzystać. Ale wbrew oczekiwaniom żadnego hasła nie było. Za to na pulpicie oczom Agaty ukazała się niepokojąca tapeta. Było to zdjęcie młodego mężczyzny.

Skądś go znała, tylko nie potrafiła sobie przypomnieć skąd.

Elwira wróciła wieczorem i nie było już czasu na rozmowy. Ponieważ w ciągu dnia udało się jej dodzwonić do pani Basi i dowiedziała się, że owszem, pani Basia nie czuje się dobrze, ale nie czuje się też szczególnie źle, Elwira postanowiła, że nie będzie zwracać głowy Agacie w niedzielę. Ta mała cwaniara ją okłamała. Ale nazajutrz i tak Helena pomaszkuje trzy piętra wyżej.

W poniedziałek rano w pracy przywitały ją głupie uśmiešky. Czują, że coś jest nie tak, nie wiedziały tylko co. Jak się okazało jeszcze przed południem na adres firmy przyszedł anonim z rewelacjami na temat Elwiry. Ktoś uprzejmie zwracał uwagę na to, że Elwira w przeszłości niezbyt dobrze się prowadziła. Nadawca nie zaadresował go imiennie, wystarczyło, że koperta wpadnie w pierwsze lepsze ręce.

Komu mogło zależeć na zdyskredytowaniu nowej dyrektorki?

Szefowi? Może znudziło mu się płacenie jej pensji? To nie mógł być on. Pisząc coś takiego, ryzykowałby przecież ujawnienie, że sam nie ma czystego sumienia. No i gdyby nie chciał jej w firmie, jaki sens miałyby awansowanie jej? Nie, szef zdecydowanie odpadał. Zresztą to on poinformował Elwirę, że coś takiego trafiło do jego teczki z korespondencją. Zanim jednak anonim dotarł na jego biurko, zdążyła go przeczytać sekretarka. Elwira miała sto procent pewności, że kobieta nie zachowała treści paszkwilu dla siebie.

Więc kto? Kto jeszcze wiedział o jej przeszłości?

Komu mogło zależeć, żeby zniszczyć pozycję, którą wypracowała sobie harówką od świtu do nocy?

Zbig? To mógł być on, ale przecież od ich ostatniego spotkania minęło wiele miesięcy i prawdopodobnie miał o wiele większe zmartwienia niż zemsta. Tym bardziej, że zdawał sobie sprawę, że Elwira zna numer telefonu do jego żony.

Pan Easy?

Ta myśl poraziła ją. Chciała wierzyć, że to nie on, ale tylko on wiedział, że... Przecież wszystko mu napisała. Trudno to było przyjąć do wiadomości, ale to musiał być on.

Elwira poczuła się zdruzgotana. On, jedyny człowiek, za którym w głębi duszy tęskniła, jej plaster na niepokoje i brak wiary w siebie...

Wiedziała, że pan Easy już nie wróci, ale... Przecież on jeden mógłby być jej przyjacielem. Gdyby tylko chciał. Czy musiał być aż tak okrutny?

Od tego momentu zaczęła gasnąć. Już nieważne były głupawe uśmieszki. Postanowiła je ignorować. Choć chodziła z dumnie podniesioną głową, w głębi duszy czuła się strasznie źle. To dziwne, ale nie pomogło nawet pocieszenie Kamila. „Gdybym spotkał tego zawistnego dupka, powyrywałbym mu nogi z dupy”, „Kochanie, w ogóle się nie przejmuj takim debilem”, „To pisał jakiś chory człowiek”. No właśnie. Ludzie są chorzy. Wszyscy. Ona była chora, jakiś anonimowy gnojek był chory. Tylko dlaczego pan Easy?

I jak tu się nie przejmować, jeśli huczało o tym całe biuro? Skoro nawet Kamil się dowiedział i przybiegł od razu ją pocieszać? Do tej pory ludziła się, że uda jej się przezwyciężyć złą atmosferę wokół siebie, ale teraz to się definitywnie zmieniło. Ma gdzieś tych wszystkich ludzików, którym wydaje się, że są od niej lepsi. Ona im jeszcze pokaże. Jeśli do tej pory uważali, że ona jest niedostępną żmiją, to jeszcze nie wiedzą, na co ją stać.

„Nie wierzę w ani jedno słowo. Chyba nie sądzisz, że mógłbym brać poważnie słowa kogoś, kto nie ma odwagi, żeby się podpisać imieniem i nazwiskiem?”. Nie sądziła. Ale co z tego, skoro te pocieszenia niewiele jej pomogły?

Coś się skończyło, zawałiło, odeszło. Musiała zmienić swoje życie. Znowu.

I dlatego, nieoczekiwanie dla samej siebie, poprosiła Kamila, żeby wrócili do rozmowy na temat ślubu. W końcu lada dzień mieli wpłacić kolejną ratę na mieszkanie.

– Cholerna opiekunka! – Elwira była wściekła. – Niech ją szlag! Że też musiała akurat teraz zachorować!

Przez dłuższą chwilę miotaała się po mieszkaniu. Nie wiedziała, co robić. Przedszkole właśnie miało świąteczną przerwę, a teraz ta choroba opiekunki... Na taką sytuację Elwira nie była przygotowana. Do tej pory wszystko funkcjonowało jak w zegarku, aż tu nagle...

– Że też musiało mi się przytrafić takie nieszczęście...

Była bliska płaczu. Zajrzała do pokoju Heleny. Mała spała. Elwira zamknęła drzwi. Niech śpi. Niech śpi jak najdłużej, byleby tylko ona nie musiała się nią zajmować. Dziecko było balastem, który musiała dźwigać. Który musiała karmić i kąpać. Wszystkie te czynności powtarzała zawsze automatycznie, byle tylko jak najszybciej mieć je z głowy. Nie chciała mieć córki. Nie planowała.

Teraz, kiedy wszystko szło w miarę dobrze, kiedy miała dobrą pracę, a od czasu przyjścia anonimu mogła pluć na wszystkich dookoła... Była panią dyrektor. Myślenie o sobie w ten sposób sprawiało jej mściwą satysfakcję. Nie: Elwira, ale: pani dyrektor. A Helena przez ostatnie tygodnie stawiała się coraz bardziej męcząca. Elwira starała się wracać do domu jak najpóźniej, a dziecko czekało i chodziło za nią jak cień, od którego nie mogła się uwolnić. W

przedszkolu Elwira poprosiła, żeby Helena nie miała leżakowania. Chciała, żeby po wieczornym myciu padała na łóżko. Chciała mieć święty spokój. I ciągle to wrażenie, że jest uwiązana jak pies na łańcuchu. Potrzebowała oddechu, żeby nie stracić Kamila. Chciała się z nim spotykać, ale obecność Heleny była przeszkodą niemal nie do pokonania. Tylko kiedy pani Basia czasami zgadzała się przenocować małą, Elwira mogła pojechać do narzeczonego. Wpłacili następną ratę na mieszkanie. To znaczy ona dała pieniądze, a Kamil wpłacił, bo przez to cholerne dziecko musiała jak najszybciej wracać do domu. To cud, że jak na razie udawało się ukryć jej obecność przed Kamilem. Stan ciotki Iwony ciągle się pogarszał, więc Elwira nie mogła się pozbyć dziewczynki.

Miała wyrzuty sumienia, że okłamuje Kamila. Ciągle się łudziła, że ciotka wyzdrowieje i zaadoptuje małą. Ale teraz było to nierealne. Czasami była już bardzo blisko wyznania prawdy. Raz, kiedy jedli u niego romantyczną kolację, już miała postawić wszystko na jedną kartę, ale ich rozmowa zeszała na tematy prawdy i kłamstwa. Kamil brzydził się kłamstwem i dał jej to wyraźnie do zrozumienia. Czy w takiej sytuacji mogła powiedzieć mu prawdę? Gdyby jeszcze nie ten paskudny anonim sprzed tygodni, który zasiał w firmie złośliwe plotki, a w głowie Kamila ziarno niepewności, na pewno byłoby zupełnie inaczej. Wspierał ją całym sercem, więc jak mogłaby teraz wyskoczyć z córką? Czy uwierzyłyby, że dziecko zostało poczęte w wyniku gwałtu? A może raczej dałby wiarę anonimowi? Czy ona, na miejscu Kamila, nie zaczęłaby wątpić w szczerą intencję bliskiej osoby? Powiedzenie prawdy nie wchodziło więc w grę.

- Że też to babsko musiało zachorować! Co ona sobie wyobraża, żeby zostawiać mnie samą w takiej sytuacji!

Elwira chwyciła słuchawkę i w pierwszym odruchu zadzwoniła do Agaty, ale jej dzieciaki też były chore. Później wybrała numer do agencji opiekunek. Jakaś kobieta podniosła słuchawkę.

- Czy dodzwoniłam się do agencji?

- Tak, w jakim wieku jest dziecko?

- Pięć lat. Dziewczynka.

- Mam tu kilka kandydatek; mogą podjąć pracę od następnego miesiąca. Na kiedy przysłać pani pierwszą chętną na rozmowę kwalifikacyjną?

- Ale ja potrzebuję kogoś do opieki już dzisiaj.

- Dzisiaj? To niemożliwe. My, proszę pani, nie jesteśmy pogotowiem ratunkowym. Nikt, powtarzam, nikt kto traktuje swoją pracę poważnie, nie zgodzi się w ciemno zająć obcym dzieckiem. My zatrudniamy profesjonalistki, które przykładają dużą wagę do tego, aby najpierw się z dzieckiem poznać i zaprzyjaźnić. Tak więc widzi pani...

Elwira nie miała ochoty słuchać do końca. Nie będzie jej jakaś sekretarka pouczała. Głupi babsztyl. Teraz nie było już wyjścia. Znowu podniosła słuchawkę. Wykręciła numer swojego sekretariatu.

- Pani Lucyno? Tu Elwira. Nie przyjdę dziś do pracy. Mam problem z... zresztą nieważne. Gdyby było coś pilnego, proszę dzwonić do domu. Papiery do podpisu niech podrzuci mi kierowca. Jak będzie jechał, niech do mnie zadzwoni, podam mu dokładny adres. Jestem cały dzień pod telefonem.

Odłożyła słuchawkę. Zaczęła zdejmować biurowy kostium. Nie zauważyła, że w drzwiach stała Helena.

– Mamuś?! – Stała z szeroko otwartymi oczyma. – Mama!! – Rzuciła się do niej, złapała za szyję. Elwira ją odsunęła.

– Nie widzisz, że się przebieram?

Mała zatrzymała się. Zdjęła rączki z szyi matki.

– Zostaniesz dziś ze mną? – zapytała z nadzieją w głosie. – Pobawimy się?

Ciągle to samo. Kiedy to dziecko się nauczy, że są ważniejsze sprawy? Czy ona nie może zrozumieć, że swoimi narodzinami już dość skomplikowała Elwirze życie?

– Nie mam czasu. Idź, ubierz się. W kuchni na stole będą czekały płatki z mlekiem. Jak zjesz i umyjesz zęby, włączę ci jakąś bajkę na DVD. No, idź już, bo się przeziębisz w tej piżamie i tylko będzie kłopot z jeżdżeniem po lekarzach.

Helena cofnęła się do swojego pokoiku.

Nikt nie może mi niczego zarzucić. Wcale nie jestem taka zła. Dbam o nią lepiej niż niejedna matka o swoje dzieci. W każdym razie nie gorzej, niż zadbano o mnie – usprawiedliwiła się w duchu Elwira.

Włączyła telewizor. Bezmyślnie patrzyła w ekran. Helena zjadła i teraz z jej pokoju dobiegały odgłosy bajki. Czasami uchylała drzwi i o coś pytała. Jej głosik dobiegał do Elwiry jak zza szyby; nie interesowało jej, co dziewczynka mówi. Miała właśnie zamiar podzwonić po innych agencjach, kiedy zaczęło jej dudnić w głowie. Zadzwoiła do firmy.

– I co się dzieje, pani Lucyno? Wszystko w porządku?

– Tak, pani dyrektor. Spokój.

– A te papiery, o które prosiłam?

– Przepraszam, ale jak pan dyrektor Walczak zobaczył, że chcę wysłać do pani kierowcę, to powiedział, że sam się tym zajmie. – W głosie sekretarki było napięcie.

– Przecież wyraźnie powiedziałam – w Elwirze zaczęła wzbierać złość – że ma mi to pani przysłać. Dobrze, sama zadzwonię do dyrektora Walczaka. – Odłożyła słuchawkę.

Co ten Kamil wyprawia? Nawet nie zadzwonił, a szarogęsi się, jakby ta firma była jego prywatnym folwarkiem.

– Mamusiu... – Helena wsunęła głowę do pokoju – Czy...

– Daj mi święty spokój! – krzyknęła Elwira. – Natychmiast wracaj do swojego pokoju i nie wychylaj z niego nosa, bo nie będzie między nami zgody!

Dziewczynka posłusznie się wycofała. Biedna Elwira, że też musiała zmarnować sobie życie! Zaczęła przeglądać gazetę z ogłoszeniami. Wybierała numer za numerem, ale za każdym razem słyszała tę samą śpiewkę. Była już zmęczona. Ból głowy narastał. Miała coraz silniejsze dreszcze.

– Na pewno zaraziłam się od tej cholernej opiekunki – mruknęła pod nosem.

Zajrzała do szuflady z lekami. Pusto. Same dziecinne syropy.

– Niech to szlag!

Zmierzyła temperaturę. Ponad trzydzieści dziewięć stopni.

– No, ładnie!

Było jej niedobrze, kręciło się w głowie. Złapała się ściany i powlokła z powrotem do telefonu.

- Kamil? To ja, cześć. Słuchaj, mam do ciebie wielką prośbę. Chyba rozkłada mnie jakieś przeziębienie. Czy mógłbyś podejść do tej apteki obok firmy i kupić mi coś przeciwbólowego i przeciwgorączkowego? Kierowca by mi podrzucił... Co? A nie możesz wyjść z tego spotkania? Pierwszy raz cię o coś proszę; to naprawdę nie są żarty. Kogo mam poprosić? Sąsiadkę?! Chyba oszalałeś! Przecież ja tu nikogo nie znam! Proszę cię, pomóż mi, fatalnie się czuję... Kamil... Proszę...

Rzuciła słuchawkę. Cholera! Ona go prosi o pomoc, a on jej mówi, że musi sobie poradzić sama. I to ma być jej przyszły mąż? Co za cham! Tego się kompletnie nie spodziewała. Powiedział, że kupi jej coś po południu, ale nie zamierzała z tej pomocy skorzystać. Po południu będzie za późno. Już jest za późno. Debil! Poczula się samotna i opuszczona. Wstała z kanapy i próbowała dojść do łazienki. Na korytarzu zakręciło jej się w głowie. Upadła. Nie miała siły wstać. Chyba zemdląca.

Ocknęła się, kiedy na zewnątrz panował mrok. Musiała leżeć na tej podłodze dobrych kilka godzin. Było jej twardo i niewygodnie. Ale nie czuła zimna. Podniosła głowę i natychmiast opuściła ją z powrotem. Ciągle czuła zawroty. Ze zdziwieniem zauważyła, że głowa leży na miękkim jaśku w kształcie serca. Czy to nie poduszeczka Heleny? Próbowała jeszcze raz się podnieść. Tym razem wolniej, żeby zminimalizować kołatanie w skroniach. Coś przygniatało jej nogi. Nie mogła nimi poruszyć i strach spowodowany niemożnością ruchu wygrał z bólem głowy. Kiedy usiadła, z pleców opadł jej dziecinnie kocyk, którym dotychczas miała przykrytą górną część ciała. Odłożyła go na bok. W ciemności próbowała poruszyć nogami. Nie udało się. Miała wrażenie, jakby coś je unieruchomiło. Wyciągnęła rękę. Próbowała dotknąć kolana. A to co, co to, takie miękkie i ciepłe? Wzrok powoli przyzwyczaił się do ciemności. Zobaczyła swoją córkę; spała objawszy nogi matki, na które nie starczyło kocyka. Leżała tuż obok niej na tej cholernie twardej podłodze. Elwirę coś chwyciło za gardło.

- Helenko - zachrypiała - córeczko...

Powoli, żeby nie uderzyć dziecka, wyswobodziła nogi z objęć małej i uklękła. Patrzyła na śpiącą na terakocie dziewczynkę i czuła wstyd i wzruszenie. Może sprawiła to dziecinnie poduszeczka, a może wypłowiwała kocyk przywieziony od ciotki Iwony. Elwira wzięła córkę na ręce i ostrożnie przeniosła do swojego łóżka. Po raz pierwszy w życiu. Potem położyła się obok niej i leżąc z otwartymi oczami, wsłuchiwała się w miarowy oddech dziecka. Zaczęło się w niej budzić coś, czego wcześniej nie chciała dopuścić do swoich myśli. Coś, co powinno się obudzić tam, na sali porodowej kilka lat temu. Chwyciła rączkę małej. Jedyń, która przyszła jej z pomocą.

- Przepraszam, Helenko - załkała.

Dziecko westchnęło przez sen. Instynktownie przylgnęło do matki. Elwira usłyszała, jak małej burczy w brzuszku. Objęła ją. Wiedziała już, że dokonała się w niej jakaś potężna zmiana. Jeszcze nie rozumiała jej do końca, ale czuła, że teraz wszystko będzie inaczej.

Piętnaście nieodebranych połączeń. Rzuciła okiem na wyświetlacz komórki i z satysfakcją stwierdziła, że jej narzeczonemu musiało być głupio, skoro dzwonił tyle razy. Całe szczęście, że nie znał jej nowego adresu. Och, chciał wiedzieć, gdzie się wyprowadziła, ale ze względu na

Helenkę uparła się, że nie zdradzi mu nowego miejsca zamieszkania. Dobrze mu tak. Niech się martwi. Wczoraj odmówił jej pomocy, bo jakieś durne spotkanie było ważniejsze niż ona. Na idealnym wizerunku nieskazitelnego Kamila pojawiła się rysa, której nie da się już usunąć. Tego Elwira była pewna.

Tymczasem nie zamierzała się nim przejmować. Wyciszyła telefon na wypadek, gdyby znowu zadzwonił. Wcześniej zadzwoniła do firmy i poprosiła o dwa dni urlopu wypoczynkowego. Z tym nie było żadnego problemu, a kadrowa zaoferowała się przypilnować wszelkich papierkowych formalności. Na wszelki wypadek Elwira zadzwoniła też do szefa i uprzedziła, że z powodów osobistych wróci do pracy dopiero po świętach. Nie widział przeszkód i życzył jej spokojnych świąt.

Nie miała apetytu, ale czuła się już całkiem znośnie. Postanowiła, że tego dnia poleniuchują z małą, a nazajutrz pójdą kupić choinkę. W końcu to miały być ich pierwsze prawdziwe wspólne święta. Matki i córki.

Cały dzień siedziały w łóżku. Czas upływał im na oglądaniu telewizji, czytaniu książek i rozmowie. Żeby nie wspomnieć o przytulaniu.

Elwira dopiero się tego uczyła, dopiero się otwierała, ale najtrudniejsze miała już za sobą.

Moja córka – powtarzała sobie w myślach i to określenie niezmiennie ją zadziwiała.

Helenka przyjęła zmianę w relacjach zupełnie naturalnie. Jakby zapomniiała o wcześniejszym dystansie. Lgnęła do Elwiry z ufnością, zaśmiewała się z czytanych wspólnie historii i napawała się bliskością matki.

Wspólnie spędzony dzień i odkrycie nowego wymiaru relacji z dzieckiem miało na Elwirę zbawienny wpływ. Sama się sobie dziwiła, że musiało upłynąć tak wiele czasu, żeby zrozumiała, że Helena jest dla niej kimś ważnym.

Teraz, kiedy pozwoliła sobie na bliskość z dzieckiem, jakby dostała skrzydeł. Poczwała się silna, a jednocześnie z minuty na minutę nabierała dystansu do wszystkiego, co wykraczało poza tę sferę.

Wieczorem, kiedy Helenka zasnęła, Elwira postanowiła oddzwonić do niepokojącego się Kamila. Jeszcze mu nie wybaczyła, że zostawił ją w potrzebie, ale była gotowa na rozmowę.

Martwił się o nią, wyraźnie słyszała to w jego głosie. Chciał przyjechać, ale nie zgodziła się. Wymówiła się złym samopoczuciem i sennością. Nie nalegał, prosił jedynie, żeby odezwała się nazajutrz.

– Wyjeżdżam na kilka dni – zakończyła rozmowę.

– A święta? Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

– To konsekwencja moich problemów rodzinnych, Kamilu. Ja także chciałabym spędzić ten czas z tobą, ale może i ty spotkasz się ze swoimi najbliższymi?

– Jak chcesz – burknął nadąsany.

Nie obchodziło jej to. Potrzebowała oddechu i... córki. To było w tej chwili najważniejsze.

Odłożyła słuchawkę. Pozorna cisza w mieszkaniu działała na nią kojąco. Za ścianą toczyło się życie, z ulicy dochodził szum samochodów, gdzieś w oddali dobiegał miarowy stukot pociągu. Była tu, w gąszczu miejskiej dżungli, w samym jej sercu, i czuła się zadowolona. Zadzwoniła do Iwony, ale ciotka nie odbierała telefonu. Elwira postanowiła ponowić próbę w

Wigilię. Przede wszystkim chciała podziękować ciotce. Za Helenę, za wiarę, za wszystko. Kiedy rozmawiały ostatnio, ciotka znowu wybierała się do szpitala. Może tuż po świętach zapakują się do pociągu i ją odwiedzą? To dobry pomysł – pomyślała Elwira, otwierając laptop. Była dziś wyjątkowo dobrze usposobiona do świata. Zajrzała do skrzynki mejlowej, odpisała na kilka wiadomości, potem zalogowała się na portal społecznościowy. Znowu to samo. Mnóstwo wiadomości zapraszających ją do grona znajomych. Czy to się nigdy nie skończy? I znowu on. Elwira czuła, jak jej wali serce. Jak on śmie pisać do niej po tym, co jej zrobił?

„Z okazji nadchodzących Świąt życzę Ci, żeby Twoje ścieżki nareszcie się wyprostowały”. Tylko tyle. Powinna go zignorować, ale nieoczekiwanie dla samej siebie postanowiła zagrać w otwarte karty: „I dlatego, że życzysz mi dobrze, wywlokłeś moją przeszłość na światło dzienne? Jesteś z siebie dumny? Bo mnie jest przykro, że tak bardzo się co do ciebie pomyliłam.”

Przez chwilę wahała się, czy powinna to wysłać, ale w sumie co jej szkodziło? Bardziej już nie mógł jej zranić. Niech wie, że Elwira nie jest idiotką i go przejrzała. Może zrobi mu się choć trochę głupio.

Rozważania na temat pana Easy przerwał dźwięk telefonu.

– Halo?

– Cześć, tu Agata.

– Cześć. Wiem, wiem, miałam zadzwonić, ale najpierw miałam dużo pracy, a teraz rozłożyło mnie jakieś choróbsko i...

– Nie tłumacz się, Elwira, nie mam pretensji – przerwała jej Agata. – Chciałam cię zapytać o święta.

– A konkretnie o co?

– Wyjeżdżacie, ktoś do was przyjeżdża? No, wiesz, o co pytam. Nie powinnyście siedzieć same jak dwa kołki.

– Właśnie zamierzamy. I myślę, że to będą niezłe święta, choć na razie jestem jeszcze w przszku z przygotowaniami. Szczerze mówiąc, nie mam nic. Zero choinki, ozdób, prezentów, że nie wspomnę o jedzeniu...

– Może wpadniecie do nas? Dzieciaki by się ucieszyły...

– Dzięki, Agata, że o nas pomyślałaś, ale nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Jestem przeziębiona i nie chciałabym zarazić twoich dzieci. I tak ciągle chorują.

– A jak Helena?

– Dziękuję, na razie wszystko w porządku. Jak myślisz... co by ją najbardziej ucieszyło pod choinkę?

– Twoja obecność. Ale z tego, co słyszę, już to ma. W takim razie proponuję komplet koralików do robienia biżuterii. Lubi się u nas tym bawić. Ma anielską cierpliwość.

– Dzięki za podpowiedź, poszukam jutro w sklepie.

– O której będziesz z powrotem w domu?

– Myślę, że w południe chciałabym już mieć za sobą wszystkie zakupy. Zresztą potrzebuję czasu, żeby zrobić jakiś barszcz czy coś w tym stylu. Całe szczęście, że teraz można kupić w sklepach gotowe produkty.

– Wpadnę do ciebie wczesnym popołudniem, okej?

– Ale...

- To wpadnę - Agata znowu jej przerwała. - Będę około czternastej - zapowiedziała się i rozłączyła.

Elwira wzruszyła ramionami. Dobrze, w takim razie będzie musiała kupić jakieś drobiazgi dla Agaty i jej dzieci. Może to i dobrze, bo Agata ciągle nie miała stałej pracy i niebyt dobrze im się wiodło. Poza tym Elwira będzie mogła się jej odwdziżyć. Agata była przecież jedną z nielicznych osób, na których mogła polegać.

W markecie panował niesamowity tłok. Tak, jakby każdy zostawił sobie organizację świąt na ostatnią chwilę. Elwira ścisnęła rączkę córki i razem próbowały przeciskać się między półkami. Ich koszyk był wypełniony po brzegi. Sztuczna choinka, bombki, łańcuchy, drewniane mikołaje, słodczyce, a także gotowe krokiety i czerwony barszczyk z torebki. Kolejka do ryb była tak wielka, że Elwira machnęła na nią ręką. Wrzuciła do koszyka paluszki rybne i w ostatniej chwili przypomniała sobie o prezentach. Przez chwilę biła się z myślami. Helena wierzyła w Świętego Mikołaja i głupio było kupować prezenty przy niej. Z drugiej strony, przecież jej nie zostawi samej w domu. Trzeba coś wymyślić, i to szybko.

Z pomocą przyszedł jej święty mikołaj, który kręcił się po supermarkecie i reklamował dział z zabawkami. Elwira wsunęła mu do ręki banknot stułotowy i szeptem poprosiła, żeby przez kilkanaście minut zajął małą. Zostawiła przy nich wózek z zakupami i tłumacząc się koniecznością pójścia do toalety, rzuciła się do działu zabawek. Kupiła prezenty dla Heleny i dzieci Agaty i pobiegła do kasy. Tam z błagalną miną wyprosiła, żeby przepuścić ją poza kolejką. Miała tylko kilka rzeczy i stojący w ogonku z niechęcią, ale w końcu zgodzili się spełnić jej prośbę. Elwira zapłaciła za wszystko i podeszła do strażnika. Poprosiła, żeby owinął zakupy w folię. Potem zostawiła zakup w punkcie obsługi klienta. Po niespełna piętnastu minutach była z powrotem przy sklepowym mikołaju. Helena stała obok wózka, przestępując z nogi na nogę.

Uff, ta operacja była cholernie ryzykowna, ale zakończyła się pełnym sukcesem. - Elwira odetchnęła z ulgą, obiecując sobie, że nigdy więcej zakupów świątecznych w ostatnim momencie.

Ustawiły się w kolejce do kasy. Teraz nie miały co liczyć na łagodne traktowanie. Zapowiadało się co najmniej pół godziny czekania, ale o dziwo, Helenka nie była zniecierpliwiona. Grzecznie czekała, aż nadejdzie ich kolej. Elwira przyglądała się jej, kiedy mała wykladała kolejne zakupy na taśmę kasy. Bardzo starała się pomóc. I pomyśleć, że jej wcześniej nie lubiłam - pomyślała Elwira z żalem.

Kasjerka nabiła wszystko na kasę i po czterdziestu minutach mogły wreszcie opuścić sklep. Na zewnątrz Elwira rozejrzała się bezradnie. Zupełnie nie pomyślała o tym, jak wrócić do domu. Z takimi zakupami odpadała podróż miejskim autobusem.

Zaczął padać śnieg. Elwira zadzwoniła po taksówkę i po dziesięciu minutach pakowała zakupy do bagażnika samochodu. Helenka usadowiła się na tylnym siedzeniu i zapięła pasy.

- Proszę jeszcze chwilę tu poczekać, zaraz wrócę - powiedziała Elwira do kierowcy i wróciła do supermarketu. Pobiegła do biura obsługi klienta odebrać prezenty. Kiedy z powrotem przeciskała się do wyjścia, niespodziewanie ktoś złapał ją za ramię.

- Elwira!

Zaskoczona przystanęła i błędnym okiem spojrzała na człowieka, który ją zatrzymał.

- Kuba?

- Ślicznie wyglądasz.
- Wiesz, że między nami skończone.
- Och, a tobie tylko jedno w głowie... Nie dasz się namówić na jeden numerek?
- Kuba, nie żartuj sobie. Skończyłam z tym definitywnie. Na zewnątrz czeka moja córka i mam jeszcze mnóstwo roboty.
- W takim razie wesołych świąt. - Zdjął dłoń z jej ramienia.
- Wesołych - powiedziała i ruszyła do wyjścia. Nagle o czymś pomyślała. Zatrzymała się w pół kroku.
- Kuba?

Rozejrzała się dokoła, ale zniknął w tłumie. Przez kilka sekund wypatrywała jego sylwetki, ale rozplynął się jak poranna mgła. Nie było sensu go szukać. Był przeszłością, ale była mu coś winna i żałowała, że odszedł, zanim zdążyła mu podziękować.

Po powrocie do domu ubrały choinkę. Drzewko lśniło prawie tak, jak oczy Helenki. Agata, tak jak się zapowiadała, wpadła wczesnym popołudniem i nawet nie zdjęła płaszcza. Przywiozła usmażonego karpia, paszteciki, makowiec i pierniczki, które sama zrobiła z dziećmi. Oprócz tego wyjęła z torby słoik z kapustą i drugi, mniejszy, ze śledziami. Zapowiadało się, że Elwira i Helena będą miały wieczorem prawdziwą ucztę.

- Naprawdę będziecie same? Może przyjedziecie do nas chociaż w drugi dzień świąt? - zapraszała serdecznie Agata.

- Nie sądzę, ale dziękujemy za zaproszenie - powtarzała Elwira.
- A ten twój słynny narzeczonny? - drażyła dalej przyjaciółka.
- Pewnie pojechał do rodziny. Postawiłam go niejako przed faktem dokonanym, powiedziałam, że wyjeżdżam, więc nie było dyskusji.
- Ale dlaczego? - dziwiła się Agata.
- Powiedzmy, że chcę ten czas spędzić z córką. Tylko i wyłącznie.
- Elwira... - Agata już była w progu, kiedy nagle się odwróciła. - To dobrze. To bardzo dobrze, że troszkę odpuściłaś małej. To nie to samo dziecko, co kiedyś. Wesołych świąt! - krzyknęła jeszcze wesoło i już zbiegała po schodach.

- Agataaaa! - Elwirze przypomniało się o prezentach. - Zaczekaj!

Cofnęła się w głąb mieszkania i z szafy wyjęła upominki dla rodziny Agaty. Potem w paru susach dogoniła koleżankę.

- To dla ciebie i dzieciaków - powiedziała wciskając jej do rąk wielką reklamówkę.
- Nie trzeba było - Agata była zaskoczona.
- To kara za te specjalny, które nam przywiozłaś - uśmiechnęła się Elwira. - Oko za oko - mrugnęła do niej. - A ponieważ wahałam się, czy kupić ci lalkę, czy misia, postanowiłam, że sama sobie wybierzesz prezent. Nie ma lekko, nie będę odwalala za ciebie najgorszego - zaczęła wkładać do kieszeni płaszcza Agaty kopertę.
- Nie mogę - opierała się Agata. - Prezenty dla dzieci tak, kopertom mówię stanowczo nie.
- Nie mam zamiaru z tobą dyskutować. Zresztą to nie ode mnie. Od mikołaja. Zostawił u mnie przypadkiem i poprosił, żebym ci przekazała. Podobno niewiele, na jakieś waciki.
- Elwira, naprawdę nie mogę tego od ciebie wziąć.

- Chcesz mi powiedzieć, że Święty Mikołaj nie istnieje? – Elwira przewróciła oczami. – Helenko! – udała, że woła na pomoc córkę.
- To szantaż – powiedziała Agata.
- To dowód tego, że jesteś dobrym człowiekiem – odparła Elwira i zaczęła się cofać do mieszkania. – Spokojnych świąt – dodała jeszcze, nie spuszczając koleżanki z oczu.
- Dziękuję – Agata wcisnęła kopertę głęboko do kieszeni i pokonując po dwa stopnie na raz, zbiegła na dół.

Po mieszkaniu roznosił się zapach specjałów przyniesionych przez Agatę. Choinka migotała światelkami, z radia płynęły kolędy. Kiedy Helenka poszła skorzystać z łazienki, Elwira podłożyła pod świąteczne drzewko prezenty. Było późne popołudnie, ale już czuło się magię nadchodzących świąt.

Elwira zadzwoniła do Kamila. Tak jak się spodziewała, był u swojej rodziny. Wymienili czułe życzenia. Potem z Helenką zadzwoniły do ciotki. Nikt nie podnosił słuchawki. Elwira była niespokojna. Zadzwoniła do informacji i dostała numer telefonu sąsiadki ciotki. Wybierała go z bijącym sercem. Okazało się, że Iwonę zatrzymano w szpitalu. Elwira wyszukała w Internecie numer szpitala i poprosiła o połączenie z ciotką. Rozmowa ją przybiła. Głos Iwony był znużony i nad wyraz spokojny. Prawdopodobnie była po silnej dawce jakiegoś leku albo – co byłoby gorsze – straciła wolę walki o życie. Życzyły sobie spokojnych świąt.

- Jak moja Helenka? – zapytała jeszcze ciotka.
- Daję ci ją do telefonu. – Elwira przekazała słuchawkę córce.
- Jak się masz, mój aniołku – usłyszała słowa ciotki.
- Dobrze, kochana ciociu. Mama mnie kocha, wiesz? – powiedziała Helena z radością – Mama mówiła, że jesteś chora. Musisz szybko wyzdrowieć, bo mamusia obiecała mi, że pojedziemy cię odwiedzić. Bardzo za tobą tęsknię...
- Pamiętasz mnie jeszcze, aniołku? – Iwone zaczął łamać się głos.
- Ciociu, jesteś niepoważna – powiedziała groźnie dziewczynka. – Taka duża, a takie żarty sobie stroi. Jasne, że cię pamiętam i kocham. Tak jak mamę.
- Daj mi mamę do telefonu, kochanie. Postaram się wyzdrowieć jak najszybciej, skarbie.
- Ciociu? – Elwira przyłożyła słuchawkę do ucha.
- To dobrze... To dobrze, że wreszcie się przełamałaś. Wiedziałam, że tak będzie. Wiedziałam. Dbaj o nią.
- Będę, ciociu.
- Dostałam list od twojego ojca.
- Nie mam ojca – głos Elwiry stwardniał.
- Nie układa mu się. Myśli o powrocie.
- Nie interesuje mnie to.
- Tak tylko mówię, na wszelki wypadek.
- Przyjedziemy, jak wyjdiesz ze szpitala.
- To tak szybko nie nastąpi, ale cieszę się, że o tym myślisz.
- Spokojnych świąt, ciociu. – Elwira już miała się rozłączyć, kiedy przypomniała sobie niespodziewane spotkanie z Kubą w markecie. Nie chciała, żeby sytuacja się powtórzyła. –

Ciociu... – zaczęła niepewnie – dziękuję ci za Helenkę. Dziękuję – powtórzyła.

Odpowiedział jej szloch po drugiej stronie linii.

Były już po wczesnej kolacji, kiedy znowu zadzwonił telefon.

– Tu Agata. Słuchaj, dzieciaki szaleją ze szczęścia. Od lat nie miały tak bogatego mikołaja – powiedziała. – I ja też.

– My też dziękujemy. Dawno nie miałyśmy tak wspaniałej kolacji wigilijnej – odpowiedziała Elwira. – Tak więc mamy remis.

– Skoro tak mówisz – westchnęła Agata. – Ale dzwonię do ciebie w zupełnie innej sprawie. Wiesz, kiedy ostatnio zostałam z Helenką u was... no wiesz, kiedy ta twoja sąsiadka zachorowała... Helenka chciała pograć na komputerze i pozwoliłam jej otworzyć twój laptop. Jako tapetę miałaś ustawioną fotografię jakiegoś gościa...

– To mój narzeczony – wyjaśniła Elwira. – Niezły, prawda?

– Wydawało mi się, że skądś go znam – Agata zignorowała pytanie. – I męczyło mnie, skąd. Właśnie oglądaliśmy rodzinny album. Wiesz, człowiek robi zdjęcia i potem nie ma kiedy ich oglądać. A święta to taki czas, kiedy można sobie pozwolić na coś, na co normalnie nie ma czasu... Ale o czym to ja chciałam? Już wiem. Oglądaliśmy ten album i miałam tam też kilka zdjęć z jakiegoś bankietu z pracy. Ten twój narzeczony. .. To miły chłopak? Skąd go znasz?

Elwira nie rozumiała pytań koleżanki. Podświadomie czuła, że zanosì się na coś przykrego.

– Z pracy. Znam go z pracy. Jest bardzo dobry. Kocha mnie – dodała z przekonaniem.

– Może to nic... Może to tylko nic nieznaczący zbieg okoliczności, ale teraz już wiem, skąd go znam. To był kiedyś największy przydupas naszego szefa Zbiga.

Elwira poczuła, że spowija ją ciemność. Upuściła słuchawkę i zemdląa.

Nie miała pojęcia, jak długo leżała na podłodze, ale nagle coś chlusnęło jej w twarz.

Usiadła gwałtownie. Przed nią stała Helenka z pustą szklanką w dłoni.

– Pokazywali w bajce, że trzeba polać wodą. Nie gniewasz się, mamó?

Elwira powoli odzyskiwała świadomość. Przypomniała sobie ostatnie słowa Agaty.

A to skurwysyn – pomyślała, ale głośno powiedziała:

– Nie, kochanie, nie gniewam się. Bardzo dobrze zrobiłaś. Długo tak leżałam?

– Kilka minut. Ciocia Agata ciągle dzwoni. O, znowu – dziecko podało Elwirze komórkę.

– Halo?

– Wszystko w porządku? – Agata była zaniepokojona.

– Już tak.

– Przestraszyłaś mnie.

– Po prostu zrobiło mi się słabo. Ale już dobrze.

– Jesteś pewna?

– Tak. Agata, naprawdę dziękuję za troskę i za... – zawahała się – za to, że mnie uprzedziłaś.

To może być zbieg okoliczności, ale coś mi mówi, że nie jest.

– Z facetami lepiej uważać, prawda? – Agata zażartowała niepewnie.

- I kto to mówi? Ktoś, kto ma tego samego męża od dziesięciu lat? - Elwira próbowała podjąć żartobliwy ton, chociaż wcale nie było jej do śmiechu.

- Ech, w moim przypadku jest już za późno na odwrót. I tak - ściszyła konspiracyjnie głos - odkąd jestem mężatką, uważam, że wszystkie filmy, które się kończą ślubem, mają zle zakończenie.

Elwira wiedziała, że koleżanka żartuje. Mąż Agaty był całkiem sympatycznym gościem i dobrze patrzyło mu z oczu.

- Muszę kończyć - Elwira musiała pozbierać myśli - Moja córka przeprowadziła wzorową akcję ratunkową i teraz siedzę w kałuży. Jeszcze raz dzięki - powtórzyła i odłożyła słuchawkę na stolik.

- Może pobawisz się prezentami - zwróciła się do dziewczynki - a ja się przebiorę. - Wstała z podłogi i ruszyła do łazienki.

Musiała się skupić. To nie mógł być przypadek, że Kamil wybrał właśnie ją. Przecież w biurze było wiele atrakcyjnych kobiet. Czyżby miał na nią zlecenie?

Jęknęła. Pieniądze. Na początek musi spróbować odzyskać wszystko, co wpłacili na wspólne mieszkanie. Chociaż... będzie miała szczęście, jeśli istotnie jest wspólne. I jeśli oczywiście to nie jakaś ścierna. Przecież nigdy nie domagała się potwierdzenia. Nie widziała żadnych papierów. Nie miała dowodu. Mało tego - pieniądze dawała mu do ręki. Gdyby jeszcze to był przelew na konto...

- Jezu, jaka jestem głupia. Naiwna i głupia - powtórzyła, obmywając twarz w łazience. - Muszę dobrze przemyśleć dalsze postępowanie. Najmniejszą karą będzie w tym wszystkim strata pieniędzy. Tylko dlaczego miałabym mu je podarować? Jak to dobrze, że nie powiedziałam mu o Helence. Mam więcej szczęścia niż rozumu.

Wróciła do pokoju. Helenka była zajęta nawlekaniem koralików. Czar wigilijnego wieczoru prysł i chyba nie było szansy, żeby powrócił.

Zadzwoń do niego czy nie? Póki nie ma ułożonego planu, nie powinna działać pochopnie. A więc nie. Mimo to wzięła do ręki telefon i spojrzała na wyświetlacz. Kiedy była w łazience, ktoś przysłał jej esemesa. Czy to ten hipokryta?

Otworzyła skrzynkę odbiorczą.

Zaiste, wieczór niespodzianek jeszcze się nie skończył. Miała nową wiadomość od pana Easy.

„W ten szczególnie wieczór życzę Ci gwiazdki z nieba”.

Gwiazdki z nieba. Gwiazdki z nieba. Banalne, ale trafne. Dobre na dzień, kiedy tej gwiazdy się wypatruje, zanim zasiądzie się do wigilijnego stołu.

Teraz przyszła jeszcze jedna myśl. To nie pan Easy przysłał anonim do firmy. Szkoda tylko, że ona wysłała do niego list z pretensjami. Pewnie pomyślał, że niezła z niej wariatka. A mimo to przysłał życzenia.

„Dziękuję i przepraszam za tamto. Również życzę Ci wszystkiego najlepszego. Co porabiasz?” - wystukała i wysłała odpowiedź.

„Nie uwierzysz, ale siedzę w schronisku, w którym spędziliśmy kiedyś wspólnie wigilijną noc. Nic się tutaj nie zmieniło. A ty?”

„A ja w Wawie. Z córką”

„A narzeczony?”

„To już nieaktualne. Pozdrów ode mnie góry.”

„Może przyjedziecie i same je pozdrowicie?”

Kuszająca myśl, ale to nie był dobry pomysł.

„Będę tam myślami, jeśli chcesz.”

„Bardzo chcę.”

Znowu całkowity zwrot akcji. Elwira czuła, jakby nagle wszystko znalazło się na właściwym miejscu. Po raz kolejny czytała całą esemesową korespondencję i doznawała zapomnianego uczucia szczęścia. W noc poprzedzającą Boże Narodzenie jej życie stanęło do góry nogami. Wszystko się poplątało. Zyskała córkę, straciła narzeczonego, umierała jej ciotka, ojciec planował wrócić jak cień z przeszłości i w końcu – znalazła prawdziwego przyjaciela. W łóżku przytuliła się do Helenki, wciąż się dziwiąc kruchości dziecka. Przypomniała sobie, jak nie chciała jej widzieć po porodzie. Teraz zrozumiała, dlaczego. Bała się miłości i przywiązania.

Pomyślała o Kamilu i o tym, jak sprytnie nią manipulował. Jak powoli wkradał się w jej życie, by pod pozorem miłości dostać się w sam środek i jak koń trojański wszystko bezlitośnie zniszczyć.

Pomyślała o ojcu, który uciekł, zostawiając ją na pastwę losu i który pieniędzmi próbował wykupić się od poczucia winy. I o Iwonie, która kochała Helenkę tak bardzo, że oddała ją, kiedy przyszedł na to czas.

I o panu Easy. Z nim wszystko wydawało się trudne, ale wystarczyło dać mu trochę czasu i zrobiło się najprostsze na świecie. Wiedział o niej wszystko i nie gardził nią. Pamiętał. I chciał, żeby ona też o nim myślała.

A Helenka? Była taka bezbronna, ufna i spragniona miłości. Nie zasługiwała na odrzucenie. Elwira dziękowała Bogu za Iwonę, która do samego końca nie straciła wiary, że przyjdzie czas na matczyne uczucie.

Dzisiejszej nocy pierwszy raz od wielu lat Elwira się modliła. Jeszcze patrzyła w przeszłość ze smutkiem, ale znalazła też w sobie nadzieję. Przyszedł czas, żeby ostatecznie rozliczyć się z przeszłością, i Elwira błagała Boga, żeby dał jej na to siły.

– Kochanie? – Elwira wyraźnie słyszała nutkę fałszu w głosie Kamila. I pomyśleć, że tak długo się na to nabierała!

– Tak? – zebrała w sobie wszystkie siły, żeby jej głos zabrzmiał naturalnie.

– Tęskniłem za tobą. Myślałem o tobie przez całe święta.

– Ja o tobie też. – Wcale nie mijała się z prawdą.

– Nie rozmawialiśmy o sylwestrze, a przecież to już za kilka dni. Wrócisz do Warszawy?

Cały czas tu jestem, durniu! – miała ochotę wykrzyknąć mu w twarz, ale zrobiła niewinną minę i pełnym tęsknoty głosem szepnęła:

– Postaram się.

– Czy mam kupić jakieś wejściówki na bal?

Chwila wahania. Co byłoby lepsze? Pójść między ludzi? To na pewno byłoby bezpieczniejsze. Wtedy miałyby pewność, że nie zadusi padalca gołymi rękami. Ale z drugiej

strony... czy da radę udawać całą noc? Uśmiechać się, tańczyć i myśleć o tym, jak nie dać się wyrolować?

- Kamil, kochanie, jeśli możesz, proszę, wstrzymaj się z tym balem – zaczęła. – Wiem, że nadużywam twojej cierpliwości, ale po pierwsze nie jestem pewna, czy zdążę wrócić, a po drugie... nawet jeśli zdążę... chciałabym tę szczególną noc spędzić tylko z tobą. Tęsknię...

- Proszę, postaraj się wrócić – zdaje się, że pomyśl pozostania w domu bardzo mu odpowiadał. Mamy tyle do nadrobienia...

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy – zapewniła.

- W takim razie czekam na dobre wieści. – Westchnął z udawanym żalem i rozłączył się.

Najchętniej chwyciłaby Helenkę pod pachę i uciekła, gdzie pieprz rośnie, ale ile razy można uciekać i zaczynać wszystko od początku? Poza tym tutaj, w Warszawie, miała chyba przyjaciela. Jeśli okazałoby się to prawdą, to warto by było o niego zawalczyć. Poza tym miała pewność, że nareszcie jest we właściwym miejscu. Miałaby to wszystko rzucić? Zbyt wiele poniosła trudu, żeby znaleźć się tu, gdzie jest teraz. Odwlekanie spotkania z Kamilem było chowaniem głowy w piasek. Najważniejsze, żeby nic nie podejrzewał. Elwira wzięła kartkę i długopis i spisała kwotę, którą dała mu na zaliczkę na wspólne mieszkanie.

Był pierwszy dzień świąt. Helenka jeszcze spała. Elwira wręcz przeciwnie – zdrzemnęła się w nocy ze dwie godziny, ale adrenalina nie pozwalała jej na dłuższy wypoczynek. Powinna szybko coś postanowić.

A gdyby tak machnąć ręką na pieniądze? Siedemdziesiąt tysięcy złotych. Niemało. Dałaby radę i bez tego, ale czemu ma darować taką kupę forsy komuś, kto ją cały czas perfidnie oszukiwał?

A jeśli nie? Jeśli Agata się myli, co wtedy? Mogło przecież być tak, że Kamil rzeczywiście pracował kiedyś u Zbiga, ale potem ich drogi definitywnie się rozeszły. Elwira przecież też u niego pracowała. Agata również. I co to oznaczało? Nic. Jedno wielkie nic.

Powinna delikatnie poprosić Kamila o kopię dokumentów na mieszkanie. To mogło ostatecznie rozwiązać wszelkie wątpliwości. Przeczucie jednak mówiło jej, że papiery tylko potwierdzą to, o czym myślała.

Ten gnojek Zbig wymyślił niezły numer, żeby odzyskać pieniądze, które kiedyś na nią wydał. Tylko że ich układ z przeszłości był prosty i nikogo nie krzywdził. Świadczyli sobie wzajemnie usługi i płacili tym, co było atrakcyjne dla drugiej strony.

Elwira przypomniała sobie sytuację, kiedy Zbig przelał jej na konto większą sumę pieniędzy na poczet udupienia Bogdana. No dobrze, może to nie było zbyt eleganckie, ale nic mu przecież wtedy nie obiecywała. Miała się zastanowić. Czy to jej wina, że Zbig błędnie założył, iż ona pomoże mu szantażować kolegę?

Włączyła cichutko telewizor. Z odbiornika popłynęły kolędy.

Więc gdyby machnęła ręką na te pieniądze, czy byłoby w porządku? Czy wreszcie daliby jej spokój? Przecież nadal pracowała w jednej firmie z Kamilem.

Nawet gdyby zerwała zaręczyny, nadal mijaliby się na korytarzu. Jeśli już raz nie zawahał się przysłać do firmy wrednego anonimu, co go powstrzyma przed następnymi atakami? Czy gdyby powiedziała szefowi, kim jest Kamil, byłby w stanie ją ochronić? Wiedziała, że nie. Była

dla niego kimś obcym i choć dawał jej do zrozumienia, że jest po jej stronie i chętnie jej pomoże, to nie mogła zakładać, że będzie tak postępował w nieskończoność. Zresztą, jak się nad tym dobrze zastanowić, jemu też mogło zależeć na zniszczeniu jej. Przez ten incydent w garsonierze Zbiga Bogdan żył ze świadomością, że któregoś dnia Elwira może zacząć mówić.

Gdyby głupie anonimy Kamila zniszczyły jej opinię, być może musiałyby się stamtąd zwolnić i poszukać szczęścia w innej firmie. Taką ewentualność również powinna brać pod uwagę. Zdekonspirowanie Kamila przed szefem mogło mieć dobre strony, ale niekoniecznie dla niej samej. Na razie miała dobrą pracę z nadzieją na dalszy rozwój i nie zamierzała z tego łatwo zrezygnować.

A Helenka?

Przecież Elwira nie może w nieskończoność ukrywać przed światem jej istnienia. A jeśli przyczepią się także do niej?

Nie ufała im. Musiała działać, i to szybko.

Właśnie brała do ręki telefon, kiedy dziewczynka weszła do pokoju.

– Mamusiu? – Podeszła do Elwiry i wtuliła się w matkę.

– Kochanie, ubierz się, a ja ci zrobię śniadanie. Potem muszę załatwić kilka spraw.

– Idziesz do pracy? – dziecko spojrzało na nią podejrzliwie.

– Nic z tych rzeczy. Zostaję w domu. Ale muszę się skupić, żeby wszystko dobrze zaplanować. Ty nigdy nic nie planujesz?

– Nie. Ale dawniej czasem kombinowałam.

– No widzisz, ja też muszę trochę pokombinować – uśmiechnęła się Elwira, choć w ogóle nie było jej do śmiechu.

– Pamiętasz, jak powiedziałam, że pani Basia źle się czuje? Chciałam, żebyś została ze mną w domu i troszkę cię oszukałam. Ale i tak mi nie wyszło, bo przyjechała ciocia Agata.

– Och, kłamczuszek – Elwira z udawaną złością pogroziła małej palcem. – Masz szczęście, że teraz się przyznałaś. Czy możemy ustalić, że nigdy nie będziesz mnie oszukiwać?

– Nie będę – zapewniła dziewczynka i pobiegła do pokoju się ubrać.

Gdyby wszystko było takie proste – westchnęła Elwira, wstając z kanapy i idąc do kuchni. Wyjęła z lodówki wigilijne dania, ale po chwili namysłu włożyła je tam z powrotem. Niech zostaną na obiad. Zrobiła małej kanapki, a sobie mocną czarną kawę.

Potem patrzyła, jak Helenka zajada chleb z plastrami żółtego sera. Kawa w kubku parowała intensywnie.

W głowie Elwiry zaczął kiełkować plan.

Aż się wzdrygnęła na myśl o nim, ale czy miała inne wyjście?

Po świętach nie wróciła do firmy. Wzięła wolne do Nowego Roku. Miała niewiele czasu i musiała działać.

Umówiła się z Kamilem na sylwestra. Mieli go spędzić tylko we dwoje, w jego mieszkaniu. W czułych rozmowach ustalili, że spędzą tę noc w łóżku, kochając się i snując plany na przyszłość.

Elwira ubłagała Agatę, żeby ta w sylwestrową noc przysparzyła Helenkę. Koleżanka nie miała nic przeciwko temu; i tak szykował jej się domowy bal w towarzystwie męża i trójki

dzieci. Jedno więcej nie stanowiło różnicy.

Kiedy wszystko zostało zaplanowane, Elwira zadzwoniła do pani Basi i poprosiła o opiekę nad Helenką.

– Mam do załatwienia papierkowe sprawy w urzędach – skłamała starszej pani, bo czuła się winna, że wymyka się z domu.

Pierwszy poświęcony dzień spędziła bardzo pracowicie. Odwiedziła kilka miejsc, które mogły się jej przydać przy realizacji planu.

Żeby nie tracić czasu albo żeby się nie rozmyślić, napisała esemesa: „Zanim przyjdzie Nowy Rok, chciałabym zamknąć wszystkie stare sprawy. Jeśli w najbliższej przyszłości będziesz w Warszawie i zechcesz poświęcić mi kilka minut, daj znać.” Przebiegła wzrokiem tekst. Czegoś mu brakowało. Po chwili namysłu dopisała jeszcze na koniec: „Proszę”.

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast. Telefon piknął i Elwira aż podskoczyła. Fala gorąca uderzyła ją w twarz.

„Jestem, możemy się spotkać choćby zaraz.”

Elwira oparła się o wiatę przystanku. Padał śnieg, było zimno jak diabli, a jej zrobiło się słabo.

Postanowiła jednak pójść za ciosem. Teraz nie było już odwrotu.

„O której i gdzie?” – wystukała.

„O 20 w naszej restauracji” – odpisał.

Całe szczęście, że nie w mieszkaniu. Restauracja była bezpieczna.

Spojrzała na zegarek. Miała dwie godziny do wyznaczonej pory. Nadjechał autobus i Elwira z ulgą zobaczyła, że dojedzie nim pod blok. Nie zamierzała się specjalnie szykować na ten wieczór, ale musiała się przebrać. Dżinsy i golf nie były odpowiednim strojem do lokalu, gdzie mieli jeść kolację. Nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Dojechała na miejsce. Nie czekając na windę, wbiegła po schodach i wpadła do mieszkania. Helenka! Ciągle była u pani Basi i musiała tam pozostać na dzisiejszą noc. Elwira poczuła wyrzuty sumienia. Miała ochotę pobiec na górę i przytulić córkę, ale bała się pytań i dezaprobaty w oczach sąsiadki. Zadzwoniła więc do niej i nie dopuszczając jej do głosu, poprosiła, żeby starsza pani przenocowała Helenkę u siebie. „Zapłacę ekstra” – dodała i natychmiast się rozłączyła.

Wzięła błyskawiczny prysznic, żeby zmyć z siebie zmęczenie, i rzuciła się do szafy. Po chwili namysłu odrzuciła pomysł włożenia jakiejś kuszącej sukienki. To mogło ułatwić sprawę, ale czuła wewnętrzny sprzeciw na myśl, że mogłaby się stroić dla Zbiga. W końcu włożyła elegancki kostium, wspaniale podkreślający jej figurę. Do tego wysokie szpilki, a włosy wprawnie upięła w kok. Jeszcze tylko podkreśli spiralą rzęsy i muśnie pomadką usta.

Zerknęła do lustra i stwierdziła z zadowoleniem, że efekt jest zadowalający. Mogła ruszać.

O dziewiętnastej trzydzieści pod blok podjechała taksówka. Elwira potrzebowała dwudziestu minut, żeby dojechać w wyznaczone miejsce. Rozejrzała się po mieszkaniu, jakby była w nim ostatni raz. W kącie, przy telewizorze, migotały światełka choinki. W mieszkaniu było tak cicho, tak bezpiecznie... Nie miała jednak wyboru. Zdecydowanie zamknęła za sobą drzwi, tym razem skorzystała z windy i wsiadła do taksówki.

Podawała kierowcy adres i tępo wpatrywała się w zmieniające się krajobrazy. Warszawa była śliczna o tej porze roku. Brud przykryty śniegiem, wszędzie radosne świąteczne dekoracje. To powinno napawać optymizmem, ale Elwirę coś ścisnęło w dołku. Niepokój? Strach? Zadzwoił telefon. Na wyświetlaczu ukazał się nieznanym numer. Kto, do licha?... Zmarszczyła brwi, ale instynkt nakazał jej odebrać rozmowę.

- Czy to pani Elwira?

- Kto mówi?

- Znaleźliśmy ten numer telefonu zapisany na krzyżówkach. To znaczy na gazetach, które czytała pani Iwona... - kobiecie głos był wyraźnie zakłopotany.

- Cioci Iwony? Co z nią? - Nagle ogarnęły ją złe przecucia.

- To pani ciocia ... - Elwira poczuła, jak rozmówczyni oddycha z ulgą. - A więc dobrze trafiliśmy. Chodzi o to, że pani Iwona odeszła. Umarła dwie godziny temu.

Jak zza szklanej szyby dochodziły do niej szczątki informacji. „Długo walczyła”. „Przed śmiercią ciągle mówiła o małej Helence”. „Nikt z powiadomionych nie znał numeru pani telefonu, a pani Iwona tak prosiła. ..”. „Przeglądaliśmy jej rzeczy i dzięki Bogu znaleźliśmy panią”...

Elwira poczuła pustkę. Telefon upadł na siedzenie i chyba ten ktoś się wreszcie rozłączył, bo mrużenie aparatu ucichło.

Iwona umarła. Kobieta, której Elwira zawdzięczała córkę.

Już nie zdąży poczuć ciepła dziecka, nie ucieszy się z uścisku małych rączek. Elwirę ogarnął przejmujący chłód. Odszedł dobry człowiek, a wraz nim umarła część jej samej.

Machinalnie schowała telefon do kieszeni. Zaciśnęła powieki, żeby powstrzymać wzbierające łzy. Świat się kończył, nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Po fali żalu napłynęła złość. Znowu świat kopnął ją w tyłek. Nie dał szansy na to, żeby wreszcie życie toczyło się tak, jak powinno. Nie pozwolił odkupić grzechu zaniedbania.

I cóż takiego chciałeś mi pokazać, Boże? - westchnęła w duchu, wciskając taksówkarzowi plik pieniędzy. - Że jesteś wszechmogący?

Ze złością wysiadła z taksówki i mocno trzasnęła drzwiami.

A może tak choć raz pokazałbyś mi, że jesteś wielkoduszny - rzuciła przez zęby. Jakiś męczyzna wychodzący z restauracji obejrzał się za kobietą mówiącą do siebie. Nie obchodziło jej to. Obojętnie minęła świąteczne dekoracje, które próbowały przypodobać się gościom. Ze złością weszła do środka. Jak automat przecięła wielki hol i skierowała się do sali restauracyjnej.

Zobaczyła go z daleka. Siedział przy stoliku w głębi i obserwował wejście. Patrzył na nią. Nie spuściła wzroku. Zmizerniał od czasu, kiedy widziała go po raz ostatni, ale to jej nie zmiękcyło.

W głębi duszy przygotowywała się do walki, którą zamierzała za chwilę stoczyć. A z jego oczu można było wyczytać pogardę.

Znowu ją miał, mocarny i znienawidzony Zbig.

- Pięknie wyglądasz - powiedział na powitanie, nie wstając z krzesła. - Swoim telefonem sprawiłaś mi wielką niespodziankę - dodał nieco zgryźliwie.

- Gniewasz się - raczej stwierdziła, niż zapytała. I tak po telefonie w taksówce było jej wszystkim jedno.

- Może troszkę. - Upił łyk wody mineralnej. - Nie usiądziesz?

Stała przy stoliku i miała ochotę odwrócić się na pięcie i odejść, ale wiedziała, że musi to zakończyć raz na zawsze.

Powoli odsunęła krzesło i usiadła.

- Pamiętam tę restaurację - powiedziała, jakby nigdy nic. Jakby potem nie zawiózł jej do garsonierki i nie oddał koledze. - To był początek końca. - Nie zamierzała owijać w bawełnę.

- Elwirka nauczyła się mówić - uśmiechnął się pogardliwie. - To dobrze, bo mam nadzieję, że masz mi coś ważnego do powiedzenia. Ale najpierw zamówimy, prawda? - ścisnął jej dłoń.

O mało nie cofnęła się ze wstrętem. Nienawidziła go. Jego śliski, lepki dotyk był odrażający.

- Jasne. - Zaczęła przeglądać kartę dań. Wybrała lekką sałatkę i lampkę czerwonego wina. Zbig zamówił dla siebie solidne danie obiadowe i również wino, tyle że białe.

- Jak za starych dobrych czasów, prawda? - Co chwilę posyłał jej wymowne spojrzenia. Nie odpowiadała na zaczepny wzrok. Musiała zachować spokój, choć kosztowało ją to wiele wysiłku.

Skończyła jeść przed nim i sączyła wino małutkimi łykami. Cierpliwie czekała, choć to wydało jej się niewiarygodne. Miała wrażenie, jakby Helenka znajdowała się na innej planecie, jakby wszystko, co ją, Elwirę, w międzyczasie spotkało, było tylko nic nieznaczącym snem. Jeszcze większe zdziwienie budził fakt, że niespełna kilka godzin temu umarła ciotka Iwona. Była i już jej nie ma. Jedyny, wydawałoby się, stały punkt odniesienia w życiu Elwiry zniknął jak mydlana bańka. Czy mogła stracić coś jeszcze?

Wreszcie Zbig wytarł usta serwetką i zadowolony odsunął talerz. Nadeszła chwila, która miała rozstrzygnąć wszystko.

- To o czym chciałaś ze mną porozmawiać?

Nie wiedziała, jak zacząć. Wielokrotnie przerabiała w myślach tę rozmowę, analizowała poszczególne słowa, dopieszczała zdania, ale teraz nie miała pojęcia, jak zacząć. Żeby zyskać na czasie, udała, że sprawdza godzinę na wyświetlaczu komórki. Potem odłożyła aparat do torebki i popatrzyła mu w oczy.

- Zbig... - zaczęła niepewnie. Najważniejsze to mówić dość pokrętnie, żeby nie mógł złapać ją za słówka - Między nami bywało różnie, ale chciałabym, żebyśmy rozeszli się w zgodzie...

- Jakoś wcześniej nie przeszkadzało ci, że mnie wystawiłaś - burknął kąśliwie.

- To nie tak. Czuję się skrzywdzona. Musiałam zmienić swoje życie - usprawiedliwiała się.

- I dlatego odmówiłaś mi pomocy? Za wszystko, co dla ciebie zrobiłem?

A co takiego zrobiłaś? Elwira miała ochotę wykrzyknąć to pytanie na całą salę, ale to zepsułoby wszystko. Co takiego zrobił? No, co?

- Żałuję, że to wyszło w ten sposób, ale... - zawahała się - zmieniłam się. I chcę uporządkować przeszłość.

- Można wiedzieć, skąd taka zmiana?

- Po prostu... spotkałam kogoś... kto wiele dla mnie znaczy. Nie chcę, by jakieś niezamknięte sprawy z przeszłości kładły się cieniem na ten związek.

- I myślisz, że po tym, co mi zrobiłaś, tak po prostu ci odpuszczę? - prychnął, pochylając się nad nią. - Jakby mnie obchodziła twoja przyszłość...

Nie spuszczał z niej wzroku. Ponownie jego dłoń powędrowała do jej ręki. Ścisnął ją zbyt mocno, ale nie cofnęła dłoni.

- Naprawdę bardzo mi na tym kimś zależy. Zrobię, co zechcesz, jeśli obiecasz, że zostawisz mnie w spokoju.

- Zrobisz dla mnie to, co zechcę... - powoli powtarzał każde słowo.

- Zrobisz dla mnie wszystko... naprawdę?

- Tak - odpowiedziała cicho, spuszcżając głowę.

- W takim razie oddasz mi pieniądze. Te, które ci zapłaciłem, chcąc cię mieć po swojej stronie przy szantażowaniu Bogdana. A ty po prostu zabrałaś je i patrzyłaś spokojnie, jak moja firma tonie.

Nic ci nie obiecywałam. Miałam się zastanowić - przeleciało Elwirze przez głowę, ale wiedziała, że nie może tego powiedzieć głośno. Przygryzła wargę.

- To będzie trudne - nie miała zamiaru od razu pasować. - Wpłaciłam sporą sumę na mieszkanie. Niewiele mi zostało na koncie.

- W takim razie wycofaj te pieniądze. Doliczając niewielkie odsetki... Jeśli oddasz mi sto tysięcy złotych, będziemy prawie kwita.

- Nie mogę. - Spojrzała żałośnie. - Zrozum, przecież mój chłopak tego nie zrozumie. Kupujemy razem mieszkanie. Jak ja mu to wszystko wytłumaczę? „Kochanie, nie mówiłam ci, ale mam wielkie długi i, sorry, ale z naszych planów nic nie wyjdzie. Nie gniewaj się, że zapomniałam ci wspomnieć o tym drobiazgu”. Myślisz, że mogę tak powiedzieć? Nigdy w życiu!

- To mnie nie interesuje.

- Zbig, proszę, gdybyś mógł mi tę kwotę rozłożyć na raty... w ciągu kilku lat dałabym radę cię spłacić...

- A tymczasem - przerwał jej triumfująco - będziesz okłamywać chłopaczka i drzeć, że o wszystkim mu powiem? Pamiętaj, przeszłość jest jak cień, nigdy nie wiadomo, kiedy wyskoczy ci zza ramienia.

- Postaram się o kredyt w banku. Dasz mi trochę czasu?

- Nie.

- Dlaczego jesteś taki?

- Jaki?

- Właśnie taki. Stawiasz mnie pod ścianą. Chcę, żebyśmy rozeszli się w zgodzie, a ty mi na to nie pozwalasz.

- Ależ, kochanie, właśnie daję ci drugą szansę, nie rozumiesz tego?

- Przecież masz pieniądze, nie o nie ci chodzi, prawda?

Raczej się nie przyzna, że jest w tarapatach finansowych. Nie on - wielki Zbig.

- Mam pieniądze - potwierdził zgodnie z jej oczekiwaniami. - Ale przez ciebie straciłem kupę forsy. Musiałem zamknąć filię w Warszawie. Gdyby mój plan się powiódł i miałbym haka

na tego dupka, byłoby zupełnie inaczej.

- Dobrze. - Postanowiła się wycofać. - Jakoś zdobędę tę forszę. Nie wyobrażam sobie życia bez mojego chłopaka, więc zrobię wszystko, żeby zamknąć nasze sprawy. Tylko czy to rzeczywiście będzie koniec? Przepraszam, że o to pytam, ale muszę mieć pewność.

- To część pierwsza twojego odkupienia. Druga będzie o wiele przyjemniejsza.

Spojrzała na niego pytająco. Nienawidziła tego obleśnego uśmiechu. Jak mogła w przeszłości pozwalać się dotykać temu człowiekowi?

- Druga dokona się w hotelowym pokoju. Chyba wiesz, co mam na myśli? To będzie miłe, romantyczne pożegnanie.

- A jeżeli się nie zgodzę - zadrzał jej głos - chyba nie myślisz, że zdradzę kogoś, kogo kocham...

- Gównu mnie to obchodzi.

- A jeśli nie chcę z tobą pójść do łóżka? - odważyła się postawić sprawę jasno.

- W takim razie zamkniesz oczy i udasz, że chcesz, bo nie widzę innego wyjścia.

- Zbig, proszę. - W jej oczach zaczęły zbierać łzy.

- Jak powiedziałem, gównu mnie to obchodzi. Powiem więcej, to mnie nawet kręci. - Zarechotał. - Najlepiej chodźmy od razu. - Zaczął wzrokiem szukać kelnera.

Elwira spuściła wzrok. Po policzkach popłynęły jej łzy.

- Proszę, odpuść mi ten punkt - szepnęła z rozpaczą.

Kelner przyniósł rachunek i odszedł. Zbig wyjął z portfela kilka banknotów i włożył je do skórzanego etui pozostawionego przez kelnera.

- Chodź.

Szła za nim, próbując gorączkowo wymyślić jakiś przekonujący pretekst. Chciała to odwlec, miała nadzieję, że zaraz, za chwilę wydarzy się coś, co go powstrzyma. Ale nic takiego się nie stało. Byli już przy wyjściu, kiedy Zbig poprosił szatniarza o zamówienie taksówki. Miała przyjechać w ciągu dziesięciu minut.

- Pojedziemy do hotelu.

- A garsoniera? - zapytała tylko po to, żeby coś powiedzieć.

- Sprzedałem ją. I tak teraz rzadko bywam w stolicy.

Chwilę milczała, w końcu głośno westchnęła.

- Dobrze, a więc hotel. Może to i lepiej. Wolę to niż grę wstępną z salonem masażu - powiedziała twardo, ale z niepokojem dostrzegła błysk w jego oku. Chyba zrobiłby wszystko, żeby uprzykrzyć jej życie. - Jeśli tak musi być, niech się stanie jak najszybciej. Ale potem będziemy kwita?

- Coś w tym stylu - odpowiedział enigmatycznie.

- Zbig - złapała go kurczowo za rękaw. - Muszę to wiedzieć. Waży się całe moje życie. Nie chcę stracić tego, co mam. Jedźmy już do hotelu.

Szatniarz dał im znać i wyszli na zewnątrz. Wsiedli do zamówionej taksówki. Zbig podał kierowcy nazwę hotelu, ten kiwnął głową. Ruszył i wtedy Zbig podał mu inny adres.

Jednak nie zamierzał pójść Elwirze na rękę. Zrobiłby wszystko, żeby ją zranić jeszcze mocniej.

Zrozumiała to, kiedy znaleźli się pod salonem masażu.

Wchodziła do środka ze ściśniętym sercem. Chciała to mieć jak najszybciej za sobą. Pokonali dobrze znane korytarze i po kilkunastu minutach miała wrażenie, jakby cofnął się czas. Na odwrót było za późno. Czy może prosić Boga o pomoc? Już nie, ale mimo to bezgłośnie wypowiadała słowa modlitwy.

Rozłożył się na „swoim” łóżku, jakby był u siebie. Elwira zamknęła oczy, kiedy zobaczyła nad nim niewidomą masażystkę.

- Przepraszam, muszę jeszcze do toalety – powiedziała i wycofała się z pomieszczenia. Wróciła po dwóch minutach. Ułożyła się na łóżku ściskając w dłoni mały przedmiot. Masażysta Elwiry spojrział na nią zdziwiony, ale nieznacznie kiwnęła głową i odwrócił wzrok. Odchrząknął i zajął się mięśniami łydek Elwiry.

- Elwira? - Zbigowi zebrało się na rozmowę. - Nigdy nie myślałem, że do tego dojdzie. No wiesz, że znowu będę miał nad tobą władzę. Lubię władzę. Uwielbiam.

- Daj spokój, przecież wiesz, że jestem tu, bo mnie zmusiłeś.

- To miła odmiana, co? Nigdy w życiu nikt mnie tak nie upokorzył, jak ty u Bogdana. Dlatego dzisiejszej nocy zrobię wszystko, żebyś poczuła, jak to jest.

- Ale potem dasz mi spokój? - Była zmęczona i chyba było jej już wszystko jedno.

- Jest jeszcze kwestia pieniędzy. A potem się zobaczy... - zarechotał radośnie. Był w świetnym nastroju. Odprężenie przychodziło z każdym ruchem masażystki.

- Kobiety są wredne - pozwolił sobie na filozoficzną myśl. - Moja żona jest wredna. Ty jesteś wredna. Wszystkie jesteście cholernie wredne.

- A co ma do tego wszystkiego twoja żona? - spytała, udając zainteresowanie jego wywodami.

- Kiedy wierzyciele zaczęli kłaść swoje tłuste łapy na mojej firmie, przepisałem wszystko na nią. Tylko w ten sposób mogłem uratować to, co jeszcze mi zostało. I teraz formalnie nie mam nic. Wszyscy mogą

mi skoczyć. Co nie zmienia faktu, że żona jest wredna. - Bardzo go to rozbawiło.

- Zbig... Wiem, że wcześniej mi to nie przeszkadzało, ale powiedz, nie masz czasem poczucia, że ją krzywdzisz? No wiesz, ja mam ogromnego kaca moralnego, że się dziś z tobą spotkałam. Odkąd jestem w związku...

- Ja jej robię krzywdę? Dziewczyno, na jakim świecie ty żyjesz? To ona zrobiła mi krzywdę, wychodząc za mnie za mąż. Reszta jest tylko konsekwencją tego wyboru.

- Chcesz powiedzieć...

- Że jesteście cwane i wiecie, jak niszczyć mężczyznom życie. Ale... nie, proszę teraz kontynuować. Trzeba było uważać, na żal jest już za późno - tym razem nie mówił chyba do Elwiry. Uniosła głowę i spojrzała w jego stronę. Nawet nie zauważyła, w którym momencie położył się na wznak. Stało się to, czego się obawiała. Niewidoma masażystka znowu popełniła błąd. Elwira patrzyła na nią i czuła się strasznie. Nie mogła tego powstrzymać.

- Może skończysz ustami? - Zbig z premedytacją zmuszał dziewczynę do zaspokajania jego potrzeb.

- Zbig, daj pani spokój, przecież potem pojedziemy do hotelu.

- Za późno. Mówiłem. Kto nie uważa, ten płaci. - Sapnął podniecony - A dzięki temu nasza noc będzie trwała dłużej...

- Zbig...

Ale już jej nie słuchał. Zamknął oczy i oddał się sprawnym dłoniom młodej dziewczyny. Na podbrzusze kapały mu jej łzy, on zrewanżował się mocnym wytryskiem.

Jak mogła wytrzymać w takim świecie? Jak mogła pozwalać tak sobą poniewierać?

Jechali do hotelu. W taksówce cicho grała muzyka. Było ciepło i byłoby bezpiecznie, gdyby nie jego obecność u jej boku. Gdyby mogła napić się teraz z rzeki zapomnienia, gdyby mogła wymazać człowieka, który przysypiał w samochodzie zadowolony z siebie, gdyby mogła zrobić coś, co powstrzymałoby ją przed znalezieniem się w jego pokoju...

Musiała odsunąć myśli o Helence. Musiała zapomnieć o panu Easy.

Jeśli to oznaczało wolność, musiała spróbować. Musiała zrobić wszystko, żeby go przekonać. Żeby zniknął z jej życia raz na zawsze.

- Zbig... - trąciła go delikatnie w ramię.

- Dojechaliśmy? - wymamrotał półprzytomnie.

- Prawie. Czy naprawdę musimy... nie chcę zdradzać mojego chłopaka.

- To po cholere zawracałaś mi głowę? Dlaczego mam ci wierzyć, że oddasz mi szmal, skoro nie chcesz pójść ze mną do łóżka? W końcu albo mamy się rozjeść w zgodzie, albo nie... - chyba całkowicie oprzytomniał. - Muszę mieć rękojmię, choć nie chodzi głównie o nią. Chcę, żebyś dzisiejszej nocy wiedziała, jak to jest być bezsilnym. Jak to jest zależeć od drugiego człowieka i zawieść się na nim. Byłaś taką panną porządnicą, kiedy wymigałaś się od zaszachowania Bogdana, więc teraz czas na zapłatę.

Elwira zrozumiała, że nie uda jej się uciec. Z każdym słowem Zbig coraz bardziej się podkręcał. Wspomnienie upokorzenia, wściekłość, jaką wtedy czuł, wracała wielką falą. Skuliła się w sobie. Znowu musiała zastawić siebie. Ale jak na ironię, teraz, kiedy zrozumiała, że to nie jest sposób na życie, na łatwe życie, właśnie teraz nie mogła się wycofać.

I kiedy brał ją na hotelowym łóżku, miała wrażenie, jakby rozdierał jej duszę na tysiące kawałków. Czuliła się tak, jak po dyskoteci przed laty, kiedy leżała w krzakach i czuła przejmujący ból. Dostał to, co chciał.

A potem pomyślała, że zatoczyła wielkie koło. Znowu była w tym samym miejscu. Sponiewierana, zużyta, potraktowana jak przedmiot. To była wysoka cena za wolność, ale w życiu Elwiry wreszcie nadszedł czas, w którym trzeba było zrobić miejsce na marzenia i co najważniejsze - w którym miała dla kogo żyć.

Mężczyzna wystukał znany na pamięć numer.

- Miałem tę suczkę dzisiejszej nocy. Dziwka jedna.

- Mówisz poważnie? - jego rozmówca był szczerze zdumiony.

- Będzie z tobą gadać o pieniądzach. Chyba spróbuje wciskać ci kit o problemach finansowych. Ma mi oddać sto tysięcy.

- Nie zgodzę się na to - powiedział pewnym tonem Kamil.

- Nie, opieraj się jak najdłużej możesz, ale oddaj jej wkład. Jest w tobie zakochana po uszy i założy się, że dzięki temu wydoimy podwójną sumkę. Teraz potrzebuje gotówki, bo dałem jej

tydzień na spłatę długu. Nie sędzę, żeby w banku dali jej tak szybko kredyt. Kredy będziesz się z nią widział?

- W sylwestra. Zamierzałem ją bzyknąć kilka razy.

- Okej, rób co chcesz, ale bądź miły. Zrobi dla ciebie wszystko. Będzie kłamać, kluczyć, ale wyciągnie pieniądze spod ziemi. Żebyś słyszał, jak mnie błagała, żebym jej nie ruchał...

- Szeffie, może nie ma co jej tej kasy oddawać... - zawahał się Kamil.

- Daj jej. Ona przeleje mi na konto, a żeby udobruchać ciebie, szybko zapożyczysz się w banku. Zobaczysz, niedługo kupisz sobie nowy samochód.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie.

Czuła się brudna, zła, skażona. Po wieczorze spędzonym w hotelowym pokoju Zbigniew wróciła do pustego mieszkania. Pierwsze, co zrobiła, to wzięła długi prysznic i długo zmywała z siebie jego dotyk. Nie sprowadziła Helenki. Mimo że potrzebowała jej bardziej niż kiedykolwiek, postanowiła spędzić tę noc w samotności. Jeszcze długo w nocy prześladowały ją złe myśli. Nie odsuwała ich, wręcz przeciwnie, pozwoliła im podejść blisko, bardzo blisko. Musiała je zobaczyć, przeanalizować, żeby się przekonać, czy z czasem potrafiła je poskromić. Pozwoliła sobie na pogardę dla siebie, na łzy i żal.

To wszystko, co wydarzyło się w jej życiu, nie było tylko jej winą. Teraz, kiedy tak nisko upadła, widziała to wreszcie bardzo wyraźnie.

Jednak ta świadomość nie wystarczyła, żeby Elwira sobie przebaczyła.

Cały drugi dzień po świętach spędziły tylko we dwie: matka i córka. Oglądały bajki w telewizji, grały w karty i gry planszowe, wspólnie gotowały, a potem robiły generalne porządki. W przeddzień sylwestra zaplanowano pogrzeb ciotki Iwony. Szybko - dziwiła się Elwira, ale nie miała wątpliwości, że powinny pojechać na ostatnie pożegnanie.

Na szczęście ceremonię wyznaczono w południe; miały idealny rozkład połączeń, żeby pojechać tam i wrócić do Warszawy tego samego dnia.

Elwira postanowiła uprzedzić małą, że ciotka odeszła. Opowiedziała o chorobie Iwony i o śmierci. O tym, jak ciotka ją kochała i jak tęskniła za jej małymi ciepłymi ramionkami.

Helenka chyba nie do końca zrozumiała, co się wydarzyło. Ucieszyła się na wspólną podróż z matką, a Elwira uznała, że nie będzie drażnić smutnego tematu.

W dzień przed sylwestrem wcześniej rano pojechały na dworzec. Elwira nie zamierzała jechać do mieszkania zmarłej, które na pewno było obleżone przez dalszą rodzinę. Ponieważ do pogrzebu pozostała niecała godzina, zatrzymały się w jedynej w mieście restauracji na wczesny obiad. Potem taksówką pojechały na cmentarz.

Ceremonia była skromna. Uczestniczyło w niej zaledwie kilkanaście osób i wśród zgromadzonych Elwira rozpoznała pojedyncze twarze z przeszłości. Cmentarz znajdował się tuż za kościołem i po półgodzinnej mszy trumnę złożono do grobu. Nikt ich nie zaczepiał, nie zagadywał. Jak na grudniowy dzień, pogoda była znośna, a jednak kiedy zasypywano dół, Elwira zaczęła dygotać.

Żeby powstrzymać drżenie, nachyliła się do Helenki i szepnęła jej do ucha:

- Musimy wracać, niedługo mamy pociąg powrotny.

Dziewczynce chyba się nudziło, bo nie zaprotestowała.

Elwira ścisnęła małą rączkę i w głębi ducha dziękując ciotce, pociągnęła dziecko w stronę bramy. Zaczął padać śnieg. Na otwartej przestrzeni poczuła przejmujący chłód. Postawiła wysoko kołnierz płaszcza i wsadziła nos w szalik.

Maszerowały szybko, nie oglądając się na boki. W chwili, kiedy mijały bramę, ktoś ją potrącił.

- Przepraszam panią bardzo, spieszę się - usłyszała, ale nie zatrzymała się. Chciała jak najszybciej znaleźć się w pociągu i przy takim tempie miała szanse, żeby zdążyć na wcześniejszy niż planowała.

W pociągu odetchnęła. Miarowy stukot działał na nią uspokajająco. Więc to już? Człowiek żyje, zмага się z trudnościami, pokonuje przeszkody stawiane przez los, a potem szast prast i wystarczy godzina, żeby pogrzebać go w ziemi, wygładzić usypany wzgórek i udawać, że tego kogoś nigdy nie było? Życie wściekle pędzi do przodu i nie ogląda się za tymi, którzy po drodze wysiadają. Za chwilę, na kolejnej stacji, wsiądą nowi podróżni, którzy dadzą się wciągnąć w ten ogłupiający pęd.

Przepraszam panią bardzo, spieszę się. Przepraszam, spieszę się. Głos mężczyzny z cmentarza był dziwnie znajomy. Nie umiała go jednak przypisać do konkretnego człowieka. Spieszę się, przepraszam. Przepraszam. Przewijał się przez jej głowę jak zdarta płyta. Elwira zamknęła oczy i próbowała przywołać odpowiednie wspomnienie. Któż to mógł być? Jakiś sąsiad, kolega ze szkoły, a może to któryś z tamtych spod dyskoteki?

Przepraszam panią... - Nie, to były fałszywe ślady. Chociaż?

Czy mogłaby go nie rozpoznać? Czy mogłaby minąć się z nim ot, tak i nie wiedzieć, kim jest?

Serce zaczęło jej bić tak mocno, że rozejrzała się niespokojnie dokoła. Na szczęście nikt ze współpasażerów nie zauważył jej zdenerwowania. Helenka zmęczona nadmiarem wrażeń spała z główką na jej kolanach.

Tak, Elwira już wiedziała, skąd go zna. To był mężczyzna z przeszłości.

Jak dobrze było siedzieć w pociągu i jechać coraz dalej i dalej...

Była naprawdę zmęczona, ale w dziwnym nastroju, jaki ją ogarnął, pojawił się element spokoju. Teraz, kiedy ciotka umarła, Elwira nie musiała tam nigdy więcej wracać. Popatrzyła na śpiące bezbronne dziecko. Może zawiła przeszłość miała doprowadzić ją właśnie do tego miejsca, w którym jest teraz? Czy warto było przejść przez lata cierpień,

samotności i upokorzeń, żeby teraz wsłuchiwać się w stukot kół pociągu i znajdować otuchę z widoku śpiącego dziecka?

Tak, przeszłość nie miała już znaczenia.

Kimkolwiek był mężczyzna z cmentarza, dla niej to już nie było ważne. Tamten etap miała już za sobą.

Trzydziestego pierwszego grudnia Elwira wczesnym popołudniem zawiozła małą do Agaty.

- Przyjadę po nią rano - zapowiedziała, życząc wszystkim miłej zabawy.

- Rano to my będziemy spać - oświadczyła Agata. - Drzwi otwieramy najwcześniej w południe. Prześpij się trochę po baletach - szepnęła Elwirze na ucho, wypychając ją z

mieszkania.

Szykowała się niesamowita noc.

Po południu Elwira zanurzyła się w wypełnionej po brzegi wannie i próbowała przewidzieć przyszłość. Chciała mieć nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze, ale brakowało jej pewności siebie. Na wszelki wypadek, żeby nie przeżyć rozczarowania, nie nastawiała się na wygraną i próbowała złapać dystans.

O dwudziestej zapukała do drzwi Kamila. To miał być ich ostatni wspólny sylwester i dlatego włożyła wiele wysiłku, żeby wyglądać pięknie. Chyba jej wysiłek został doceniony, bo Kamil na jej widok oniemiał z zachwyty.

– Ślicznie wyglądasz, bardzo za tobą tęskniłem – szepnął uwodzicielsko.

Obróciła się wokół własnej osi, prezentując króciutką seksowną sukienkę.

– Nie zamierzam zostawiać szpilek w przedpokoju – zapowiedziała wchodząc do środka. – Mam nadzieję, że to ty je ze mnie zdejmiesz.

Uśmiechnął się. Wyglądał tak dobronudsznie, że nagle przyszło jej do głowy, że może się co do niego myliła. Żeby jak najszybciej rozwiązać wszelkie wątpliwości, postanowiła działać.

– Zrobisz nam po drinku? – spytała. – Jednak zanim zaczniemy świętować, muszę z tobą poważnie porozmawiać.

Zdziwiony uniósł brwi, ale posłuchał prośby. Nałożył do szklaneczek lodu, wlał na dno wódki i dołał trochę coli. Podał Elwirze szklaneczkę i sam upił troszkę ze swojej.

– Coś się stało? – zapytał.

Kochany, dobry Kamil.

A raczej wredny, kłamiwy padalec.

– Chciałam porozmawiać o naszym mieszkaniu.

– Ach! To o to chodzi! – Uderzył dłoń w obicie fotela. – Moja śliczna narzeczona nareszcie postanowiła obejrzeć rozkład pokoi?

– Nic bądź złośliwy – warknęła, ale zaraz pożałowała zaczepnego tonu. Musiała szybko zatrzeć złe wrażenie. – Kamilku – spojrzała na niego prosząco. – Muszę ci coś powiedzieć. Przede wszystkim należą ci się przeprosiny. Zachowałam się egoistycznie, zostawiając to wszystko na twojej głowie. Każde moje tłumaczenie zabrzmiałoby teraz głupio, wiem, ale chciałam to naprawić. Masz rację, postanowiłam zainteresować się naszą inwestycją. Czy mógłbyś mi pokazać te wszystkie dokumenty, których tak nie cierpię?

– Oczywiście. – Podniósł się z fotela i odstawił niemal pustą szklanekę na stolik. Podszedł do biurka i zaczął wyjmować papiery z szuflady.

Elwirze zrobiło się głupio. Jeśli Kamil zaraz położy przed nią umowę wstępną na ich nazwiska, będzie miała twardy orzech do zgryzienia. Bo to będzie znaczyło, że się myliła.

Przeglądał kolejne szuflady biurka i mamrotał pod nosem. W końcu spojrzał na nią bezradnie i wydukał:

– Chyba musiałem zostawić je w pracy. Czekaaj, niech pomyślę. – Próbował się skupić. – Przed świętami zabrałem je do pracy, żeby spróbować cię namówić... Wyjąłem je z teczki i... No tak. – Spuścił wzrok. – Odłożyłem je na biurko, żeby potem je z tobą przejrzeć, a ty tego dnia nie przyszłaś do pracy. Żle się poczułaś. – Miał tak smutną minę, że jeszcze chwila, a uwierzyłyby we wszystko, co mówił.

- Nie szkodzi - westchnęła. - I tak chciałam porozmawiać jeszcze o czymś innym. Przez chwilę w milczeniu sączyła drinka. - Ostatnio w moim życiu tak wiele się działo... Zawsze byłeś taki wyrozumiały, kochający... a ja... ja nie do końca rozumiałam, jak mi się poszczęściło w życiu, że wybrałaś właśnie mnie.

Mów dalej - zdawały się mówić jego oczy i Elwira podjęła:

- Miałam potworne problemy. Odkładałam nasz ślub, musiałam się nagle wyprowadzić. I to wszystko bez żadnych tłumaczeń. Ale kiedyś wszystko ci opowiem, obiecuję.- Zawiesiła na chwilę głos. - Chodzi o to, że... w chwili, kiedy musiałam się stąd wynieść, zrozumiałam, jak bardzo jesteś dla mnie ważny. Że jesteś miłością mojego życia i zrobię dla ciebie wszystko. Ale mam kilka spraw z przeszłości, których do dnia dzisiejszego nie udało mi się zamknąć. - Westchnęła. Dopijała drinka do końca i zdecydowanym ruchem odstawiła szklanekę. Splotła dłonie. Było widać, że waży każde wypowiedziane słowo. - Mam tylko ciebie.

Kamil podszedł do barku po wódkę i colę. Uzupelniał szklaneczki i czekał na dalsze wyznania.

- Jestem komuś winna mnóstwo pieniędzy. To dług z przeszłości i nie wspominałam ci o nim dotąd, bo byłam pewna, że jakoś to załatwię - wyrzuciła z siebie.

Kamil patrzył na nią przenikliwym wzrokiem. Wydawało mu się, że ją dobrze zna, ale teraz zaczynał mieć wątpliwości.

Przecież wiedział, jaka jest Elwira, i do tej pory wszystkie jej działania tylko potwierdzały tę tezę. Ale skąd u niej taka szczerość? Byłoby łatwiej, gdyby nie ciągnęła tematu. Nie chciał jej polubić, uwierzyć, że jest normalnym człowiekiem ze wszystkimi ludzkimi słabościami.

- Muszę wycofać mój wkład mieszkaniowy. - Nareszcie to powiedziała. Chwilę trwało, zanim zdobyła się na odwagę i podniosła wzrok. - To tylko na teraz, na kilka miesięcy. Ureguluję dług i będziemy mogli wpłacić na nowe mieszkanie - dodała cicho. W oczach miała łzy.

- Ile potrzebujesz? - zapytał wolno. W głowie mu huczało.

- Sto tysięcy złotych. - Znowu powiedziała prawdę.

Czy nic mogłaby choć troszkę pokłamać? Aż bał się ją zapytać, gdzie spędziła przedsylwestrowe dni. Co by było, gdyby opowiedziała mu to, co i tak już wiedział?

Musiałby na nią spojrzeć nie jak na kłamliwą głupią dziwkę, która wyciąga pieniądze od innych, ale jak na kogoś, kto może w życiu popełnić błąd i teraz próbuje się z niego wyplątać.

I tak nic z tego nie będzie, przecież nigdy nie było - pomyślał. To była tylko gra, pułapka, chęć zemsty i odzyskania pieniędzy. Już je mieli i może nie ma potrzeby ciągnąć tego dalej? Ale Zbigniew powiedział wyraźnie: orzniemy ją podwójnie. A gdyby tak skłamał Zbigniewowi, że coś poszło nie tak, że nie chciała wycofać tych pieniędzy? On, Kamil, mógłby się ewakuować z tej całej historii, a i tak mieliby ze Zbigniem kupę forsy do podziału. Na otarcie łez wystarczy...

- Pomożesz mi?

Zaczęły nim targać wątpliwości? To było idiotyczne. Nie, nie ma co kręcić. Trzeba do końca wykonać zadanie. Trudno. Będzie ją to kosztowało o wiele więcej niż sądziła. Da sobie z tym radę.

- Chcesz mi powiedzieć, że mamy zrezygnować z mieszkania? Mam ci oddać pieniądze, bo jesteś komuś winna sto patoli, a za kilka miesięcy wybierzemy nowe mieszkanie, weźmiemy

ślub i będziemy udawali, że nic się nie stało? – udawał, że stara się sobie to wszystko poukładać.

– Jeśli chcesz, opowiem ci, dlaczego do tego doszło. – Była już zupełnie zrezygnowana.

– Czy to nielegalne? – Skąd, do cholery, przyszło mu do głowy tak idiotyczne pytanie? Chyba naoglądał się za dużo gównianych filmów.

– Nie, to nic złego. Po prostu kiedyś kogoś skrzywdziłam i teraz muszę dać tej osobie zadośćuczynienie.

– Ale to nie jest szantaż? – upewnił się.

– W pewnym sensie tak – przyznała. – Ale w tym przypadku największym szantażystą jest moje sumienie.

W pokoju zapadła cisza. Elwira wstała z kanapy i podeszła do Kamila od tyłu. Chciała go objąć, ale się odsunął.

– Dobrze – powiedział po zastanowieniu. – Pojutrze wycofam twój wkład.

– Dziękuję. – Stała na środku pokoju i nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– Czy... czy po tym wszystkim będziesz mógł mi jeszcze zaufać? – zapytała.

– To nie będzie łatwe – odpowiedział. – Mam mętlik w głowie. Nie wiem, na czym stoję. Ale jeśli mnie pytasz, czy widzę dla nas szansę, to odpowiem, że tak. – Przecież pamiętał, co powiedział mu Zbig. Po zwrocie pieniędzy na konto Zbiga Kamil ma wyciągnąć następną transzę na kupno drugiego mieszkania. Dopiero wtedy będzie koniec tej zabawy.

Tylko że Kamilowi nie bardzo się to podobało.

Owszem, póki Elwira jawiła mu się jako panna puszczalska i złodziejka, nie miał nic przeciwko takim gierkom. Nawet go to bawiło. Teraz, kiedy zaczął dostrzegać w niej zagubionego człowieka, nie miał ochoty na dalsze oszustwa. Nie to, żeby ją polubił czy takie tam, ale sto tysięcy złotych było dla niej wystarczającą karą.

– Straciłem ochotę na zabawę – odezwał się po chwili. – Bardzo cię przepraszam, ale chyba wołałbym zostać teraz sam.

– Rozumiem – odpowiedziała cicho Elwira. – Ja też cię przepraszam. Naprawdę – z tonu jej głosu biła bezradność.

– Spotkajmy się drugiego stycznia. Przekażę ci pieniądze – zaproponował.

Kiwnęła głową. Zaczęła się ubierać.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powiedziała przez łyż.

– Elwira – zawahał się – po prostu potrzebuję czasu. Wszystko będzie dobrze.

– Obiecujesz? – upewniła się.

– Obiecuję – odpowiedział. Zamknął za nią drzwi.

Nie spodziewał się takiego obrotu sytuacji. Czyżby zaczynał mieć wyrzuty sumienia? Nie powinien, to przecież jest tylko zadanie, jedno z wielu, które wykonywał za dobrą zapłatę. Nic nie czuł do tej kobiety, więc to powinna być prosta sprawa. Dlaczego zaczęła się komplikować?

Trudno, musi dokończyć to, co zaczął. W końcu zawsze dotrzymywał danego słowa.

Elwira wróciła do pustego mieszkania. Tęskniła za Helenką, ale w drodze do domu zadzwoniła do Agaty i dowiedziała się, że dzieciaki już śpią. Nie było sensu budzić małej tylko

dlatego, że ona nie chciała być sama.

Elwira była zmęczona, ale czuła ulgę, że ma to już za sobą. Nareszcie wszystko dobiegało końca. Czy szczęśliwego? Tego nie była pewna.

W mieszkaniu zdjęła niewygodne ubranie i narzuciła jakiś stary sweter i znoszone dżinsy. Zrobiła sobie gorącą herbatę z miodem i cytryną i bezmyślnie wpatrywała się w telewizor. Za oknem wystrzeliwały na razie pojedyncze petardy, ale o północy niebo miało się rozświetlić blaskiem sztucznych ogni.

Cóż z tego, że jest między bliźnimi, że zza ścian dochodzą radosne pokrzykiwania podpitych ludzi, skoro czuje się samotna?

Telefon zaczął pikać, sygnalizując nadejście kolejnych esemesów. Cóż, wydawało się, że tej nocy nikt się do niej nie odezwie, a tymczasem gdzieś tam, w czyichś telefonach była zapisana, skoro ludzie ze studiów czy pracy przysyłali jej noworoczne wierszyki, ściągnięte z Internetu. Wśród nich był jeden, który wywołał szybsze bicie serca.

To był on, jej nadzieja na przyjaciela.

Nie spodziewała się niczego więcej, zresztą po co jej miłość, skoro budzi tylko niepewność i lęk?

Nie zasługuje na nią. Poza tym miłość nie jest w życiu najważniejsza. Bardziej liczy się posiadanie bratniej duszy. Kogoś, kto wie o tobie wszystko i mimo to zależy mu na tobie.

Pan Easy życzył jej cudownego sylwestra. Podziękowała mu za życzenia, podobnie jak innym, którzy do niej napisali.

O północy zgasiła światło. Stała przy oknie i w milczeniu patrzyła na rozbłyskujące na niebie sztuczne ognie. W głębi duszy wzniosła toast: za nowe życie. Wychyliła go herbatą.

Pomyślała o ciotce Iwonie. I o matce. Obie odeszły bezpowrotnie, pozostawiając ją samą. Jak wyglądałoby teraz jej życie, gdyby miała szansę na normalny dom? Gdyby matka nie zachorowała, gdyby ona nie poszła wtedy na dyskotekę, gdyby nie dała ogłoszenia, że szuka sponsora? W którym miejscu byłaby dziś i co by czuła?

To nie miało już znaczenia.

Trzeciego stycznia miała swoje pieniądze na koncie. Mało brakowało, a Kamil by się złamał i nie zwrócił gotówki. Jeszcze minutę przed dokonaniem przelewu chodziło mu po głowie, żeby natychmiast zwolnić się z firmy i zniknąć.

Przecież odzyskali kasę Zbiga z nawiązką. Nie było potrzeby skubać Elwiry bez końca.

Wahał się, ale w końcu nie mógł zawieść szefa. Dzięki niemu, nawet w tych chudych dla Zbiga latach, Kamil mógł sobie pozwolić na życie na wysokim poziomie.

A co by było, gdyby odciął się od niego i nadal pracował u Bogdana?

Nie, takie życie byłoby zbyt nudne.

Poza tym, gdyby zawiódł, musiałyby się liczyć z tym, że pewnego dnia pojawi się w jego życiu ktoś, kto będzie próbował go oszukać. Ktoś taki jak on.

Zbig nigdy nie zapominał. I nie wybaczał.

Elwira odetchnęła z ulgą, kiedy jej konto urosło o siedemdziesiąt tysięcy złotych. I nie chodziło jej o pieniądze. Przez moment przemknęło jej przez głowę, że właściwie mogłaby dać Zbigowi te sto tysięcy. To spora sumka, ale poradziłyby sobie bez niej.

Tylko że Zbig na nią nie zasługiwał.

Elwira знаła osoby, które potrzebowały takich pieniędzy o wiele bardziej niż ten zboczony szantażysta.

Miała już nawet pomysł, komu je da.

– Kochanie? – głos Zbiga budził w Elwirze odrazę, ale zmusiła się, żeby odebrać telefon. Teraz to ona miała wszystkie karty w ręku. – Pamiętasz o naszej umowie? – Czuli, że jest bardzo pewny siebie. Nie rozumiała tylko, z jakiego powodu.

– O której? – zapytała krótko.

– O której umowie? – w pierwszej chwili nie zrozumiał pytania. Był zbity z tropu.

– Nie, o której się spotkamy? – dodała niewinnie Elwira. Niech cię cieszy, stary gnojek. Póki jeszcze może.

– O osiemnastej? – zapytał

– O dziewiętnastej – zdecydowała Elwira. Niech się cieszy o godzinę dłużej. Jak to mówią – w życiu piękne są tylko chwile.

– Tam, gdzie ostatnio?

– Zgoda – potwierdziła. Akurat zdąży wyjść z pracy, odebrać z przedszkola Helenkę i zaprowadzić ją do pani Basi. A może tym razem poprosi starszą panią, żeby przyszła do malej? Nie będzie problemu z przetrzymywaniem dziecka przed snem, gdyby spotkanie się przedłużyło. Choć Elwira miała nadzieje, że wszystko pójdzie gładko, musiała wziąć pod uwagę i taką ewentualność.

Kiedy się rozłączyli, po raz kolejny sprawdziła, czy jest odpowiednio przygotowana na spotkanie.

Troszkę się denerwowała.

Wyglądała ślicznie. Zbig patrzył, jak Elwira wymija kolejne stoliki, żeby dotrzeć do tego, przy którym siedział. Zdecydowanie się wyrobiła. Szkoda tylko, że za jego pieniądze. Ta mała dziwka chciała być sprytna, ale chyba nie myślała, że uda jej się wycyckać takiego starego wygę jak on?

Z westchnieniem żalu pomyślał o dniach chwały, które minęły bezpowrotnie. O tych wszystkich cizach, które posuwał, kiedy tylko miał na to ochotę. O pieniądzach, które przeciekały mu przez palce, i o wszystkich pracownikach, którzy kiedyś chylili przed nim głowy. To były czasy!

Teraz nie miał ani grosza. Żeby uratować to, co było do uratowania, przepisał cały majątek na żonę. To była najgorsza kara, jaka mogła go w życiu spotkać. Bezustannie musiał udawać. W domu, że się zmienił. Na zewnątrz, że nie zmieniło się nic. Takie życie go męczyło, miał jednak w zanadru jeszcze kilka adresów, dzięki którym mógł sobie poprawić humor. W życiu trzeba mieć jakieś przyjemności, nawet kosztem innych. Dobrze, że przynajmniej Kamil nadal

był mu wierny. Oczywiście nie za darmo, bo Zbig go dobrze wynagradzał. Bez jego pomocy musiałyby podkulić ogon i zdać się na małżonkę.

Ale operatywność i brak skrupułów czyniły jego życie lepszym. Na przykład za chwilę zgarnie sto tysięcy złotych, z których jakieś trzydzieści procent odpali współnikowi, a za resztę wybierze się z jakąś nową dupcią w egzotyczną podróż. Tam zrobi z ukrycia kilka ślicznych zdjęć niczego niepodejrzewającej panience i będzie miał niewielkie, lecz regularne źródło dochodu. Miał nauczkę, że tym kurwom nie można ufać. Trzeba wszystko dokumentować. Aparaty, kamera... Gdyby nie był taki łatwowierny, ta głupia Elwirka nigdy by go nie oszukała. Gdyby pomyślał o nagraniu, kiedy miał Bogdana na tacy... Zdecydowanie za bardzo wierzył w prostolinijność i uczciwość drugiego człowieka. I przez to wyszedł na idiotę.

Czy miał wyrzuty sumienia? Nigdy! Życie było zbyt krótkie, żeby nie wykorzystać go w pełnym wymiarze.

Kiedy to się zaczęło? Matka się śmiała, że już w kołysce, bo zawsze był skoncentrowany wyłącznie na sobie. Dzięki swojemu sprytowi zaszedł daleko; teraz żałował jedynie, że połakomił się na majątek przyszłej żony, zakładając, że to wystarczy, żeby znieść jej obecność u swego boku do końca życia. Dzieci miały być gwarancją, że jaśnie pani nigdy nie zachce odciąć go od żłobu. Czy go kochała? Przecież wszyscy go kochali. Nikt bardziej niż on na to nie zasługiwał.

Los niesprawiedliwie rozprawił się z jego firmą, a wszystko przez tę kurewkę, która teraz odsuwała krzesło przy stoliku. Przecież wybrał ją z rozmysłem. Zbig przywołał w pamięci anons na portalu towarzyskim. Niedoświadczona, skromna, wydawało się, że zahukana, a co najważniejsze – nowa na portalu. Zbyt często tam zaglądał, żeby nie znać wszystkich starych wyg i żeby nie zauważyć nowalijki. Wszystko tak dobrze się zapowiadało! Już wtedy myślał o Bogdanie, a pierwsze spotkanie z Elwirą w restauracji tylko go utwierdziło w trafnym wyborze. Zbig wiedział, że ten skurwiel gustuje w drobnych blondynkach. Zainwestował w nią mnóstwo pieniędzy, nawet więcej niż początkowo planował. Ceną było uratowanie firmy. Musiał to tylko przeprowadzić tak, żeby Elwira w niczym się nie połapała. Poza tym musiał uzależnić ją od siebie. A że przy okazji miał z tego troszkę przyjemności? To przecież nie grzech!

Szkoda, że tak bardzo się w stosunku do niej pomylił. A przecież miał ogromne szanse na to, żeby wszystko poszło tak, jak zaplanował!

– Witaj. – Elwira usiadła naprzeciw, nie podając mu ręki na powitanie.

– Mam nadzieję, że masz coś dla mnie – od razu przeszedł do rzeczy. Gdy koperta spocznie w jego kieszeni, kolacja będzie mu bardziej smakować.

– Nie będziemy nic jeść? – Elwira zrobiła niewinną minkę.

– Ależ oczywiście, że będziemy. Ale najpierw interesy. Ty dajesz mi pieniądze, ja daję ci święty spokój. Możesz puszczać się ze swoim gogusiem ze świadomością, że przeszłość jest zamknięta.

– Zbig... – zawahała się – czy rzeczywiście mogę mieć taką pewność? No wiesz, czy na przykład za miesiąc, za rok czy za pięć lat nie przyjdzie ci do głowy, żeby jednak dotrzeć do niego i opowiedzieć o naszej znajomości?

– Nigdy nie wiemy, co przyniesie przyszłość – zarechotał. – Ale przecież umowa jest umową, prawda? Na razie chyba możemy założyć, że sprawa jest zamknięta. No, chyba że ten twój goguś sam cię wystawi do wiatru, wtedy nie miej do mnie pretensji.

- Czy możesz mi przyrzec, że ty nigdy się do niego nie zbliżysz?

Zbig wzniósł oczy do sufitu. Wziął głęboki oddech. Oczywiście nie zamierzał dotrzymać słowa, ale przecież ta idiotka nie ma o tym zielonego pojęcia.

- Przyrzekam.

- To mi wystarczy – powiedziała Elwira z powagą.

Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej kopertę. Chwilę trzymała ją w dłoni. Patrzyła na Zbiga, któremu z radości błyszczały oczy.

Kłamiesz – pomyślała w duchu. Myślisz, że jesteś ode mnie lepszy, ale to nieprawda. Kiedy ja brałam od ciebie kopertę, przynajmniej miałam na tyle odwagi, żeby powiedzieć, że się zastanowię w sprawie szantażu Bogdana. Tobie nawet nie drgnęła powieka.

Wstała i rzuciła kopertę na stół.

- Kiedy będziesz się delektował kolacją, pamiętaj, że to tylko kopia. Marna, ale da ci właściwy ogłód całej sytuacji. - Zrobiła krok w kierunku wyjścia, ale nagle jakby coś jej się przypomniało, bo obeszła stolik, nachyliła się nad Zbigiem i syknęła:

- Trzymaj się ode mnie z daleka.

Potem odwróciła się na pięcie i odeszła.

Drżała mu dolna warga, kiedy sięgał po leżącą na stole kopertę. W środku zamiast pliku banknotów był aparat telefoniczny.

Zaskoczony Zbig wziął go do ręki i zaczął przeglądać jego pamięć. Kiedy stanął przy nim kelner, nie pamiętając o tym, że jest głodny, odprawił go zniecierpliwionym ruchem ręki.

Im dłużej przeglądał zawartość urządzenia, tym większą czuł wściekłość. Na usta cisnęły mu się dziesiątki niecenzuralnych słów. Oblała go fala gorąca i potrzebował kilkunastu minut, żeby zrozumieć, że przegrał.

Wizja egzotycznej wycieczki, poczucie mściwej satysfakcji i zwierzęcego zadowolenia rozplynęły się, zanim zdążył ich posmakować.

W aparacie były tylko dwie wiadomości, a na liście kontaktów jeden numer. Jedna wiadomość zawierała plik audio z nagraniem rozmową między nim a Elwirą. Druga wiadomość była jeszcze gorsza: był to zapis wideo z ostatniej wizyty w salonie masażu.

A numer telefonu znał na pamięć: była to komórka jego żony.

Miał ochotę roztrzaskać to gównu na środku sali, ale zdawał sobie sprawę, że to nie rozwiązywało problemu. Elwira mówiła mu: mam cię i lepiej siedź cicho, bo zrobię ci prawdziwe kuku.

Wobec użytych przez nią argumentów nie miał innego wyjścia.

- Suka – szepnęła bezgłośnie. - Załatwiła mnie na cacy.

- Czy teraz zechce pan złożyć zamówienie? - kelner znowu pojawił się przy stoliku. Prawdopodobnie opacznie zrozumiał poruszenie gościa.

- Sram na twoje zamówienie. - Zbig podniósł się od stolika i nie oglądając się na boki, ruszył do wyjścia.

Elwira ścisnęła w dłoni kopertę z pieniędzmi. Siedziała w taksówce i oddychała głęboko. Dużo by dała, żeby zobaczyć reakcję Zbiga, ale musiała jak najszybciej stamtąd uciec. Miała

nadzieję nigdy więcej nie oglądać na oczy tego gnojka. Pochyliła się do kierowcy i podała mu adres. Podjechali pod salon masażu.

– Zaraz wrócę – powiedziała Elwira i wbiegła do środka.

Po trzech minutach była ponownie w aucie i jechała do Helenki.

Kiedy weszła do mieszkania, córeczka już spała. Pani Basia drzemała w fotelu. Elwira delikatnie dotknęła jej ramienia.

– Pani Basiu, już jestem – powiedziała półgłosem, żeby nie przestraszyć starszej pani.

Półprzutomna kobieta wstała, narzuciła na ramiona gruby szal i poszła do siebie. Elwira opadła na ciepły fotel. Przed półgodziną zostawiła masażystce pięćdziesiąt tysięcy złotych. To był jej prezent dla niewidomej dziewczyny na Nowy Rok.

Powinna teraz przemyśleć kilka spraw. Korciło ją, żeby dać działkę Kamilowi. Gdyby miała go po swojej stronie, czułaby się bezpieczniej. Może nie byłoby więcej anonimów? Coś jej mówiło, że Kamil dałby się łatwo kupić. Gdyby jednak to nie zadziało... Musi zadziałać, musi. Nie wyobrażała sobie, żeby znowu musiała stosować jakieś sztuczki. Poza tym największy wróg był teraz całkowicie niegroźny.

Elwira wiedziała, że Zbig nie odważy się zaatakować ponownie. Będzie się trzymał od niej z daleka, modląc się, żeby nigdy sobie o nim nie przypomniła. Przynajmniej na razie.

Zdjęła buty i rzuciła je w kąt. Powinna pomyśleć o jakimś kredycie. Helenka zasługuje na prawdziwe mieszkanie z pokojem księżniczki. W tym wynajmowanym nie było sensu niczego robić.

Co jeszcze? Na pewno studia. Tak jak planowała, musi je skończyć najszybciej jak się da. Czy coś jeszcze?

Na horyzoncie pojawił się cień pana Easy. Elwira koniecznie musi wrócić do nauki języka. Musi go zobaczyć. Chyba za nim tęskniła i choć nie robiła sobie w związku z nim żadnych nadziei, po prostu dobrze byłoby go mieć w pobliżu na co dzień. Nie widzieli się od miesiący i powoli w jej myślach stał się postacią wirtualną. Czy to możliwe, że on rzeczywiście istnieje? Ze nie jest wymyślony?

Próbowała sobie przypomnieć jego twarz, ale pamięć ją zawodziła. Przez chwilę złękła się, że nigdy więcej go nie zobaczy, ale otrząsnęła się z tej myśli jak ze złego snu.

Ciekawe, czy jest szczęśliwy? Miała nadzieję, że tak.

Napięcie i stres powoli z niej opadały. Zmusiła się, żeby wstać z fotela, pogasić światła i pójść do łóżka. Wsunęła się pod kołdrę obok Helenki.

Zza okna dochodził szum samochodów. Przez niezastłonięte okna wdzierał się blask ulicznych latarni. Były jak nocna lampka, która odpędzała od dziecka złe sny. Tego właśnie potrzebowała Elwira, kiedy uciekała z rodzinnej wsi.

Zanim natknie się na kolejne przeciwności losu, musi odpocząć. Zasnęła z nadzieją. Cokolwiek przyniesie przyszłość, trzeba będzie zakasać rękawy i walczyć. W końcu dlatego Bóg stworzył człowieka, czyż nie?

2

Leżała w stłamszonej, brudnej pościeli. Podświadomie wiedziała, że powinna wstać i uciec, ale była kompletnie bezwolna. Jeszcze czuła na sobie jego ciężar. Czy to się nigdy nie skończy? Miała wrażenie, że ból rozszarpie jej podbrzusze.

Słyszała szum prysznica i wiedziała, że to on tam jest. Zaczęła się modlić, żeby nigdy nie wrócił, ale dlaczego Bóg miałby ją usłyszeć? Zbyt często go ignorowała, żeby teraz oczekiwać, by zwrócił na nią uwagę.

Powoli uniosła głowę i rozejrzała się dokoła. Hotelowy pokój idealnie nadawał się na pułapkę, w której się znalazła. Spojrzała spod półprzymkniętych powiek w wielkie lustro nad biurkiem i przez chwilę miała złudzenie, że ogląda jakiś wyjątkowo koszmarny film. Ale kiedy szum wody ucichł, przejął ją lęk, że jest już za późno.

Cokolwiek to miało znaczyć.

Nasłuchiwała znieprawdzonych kroków, ale w pokoju panowała absolutna cisza.

Musi przynajmniej spróbować uciec.

Z wysiłkiem obróciła się na prawy bok. Chciała usiąść, ale to było zbyt wielkie wyzwanie. Musiała znaleźć jakieś oparcie, którego mogłaby się przytrzymać. Myśl, Elwira, myśl! W ustach czuła gorzki smak. Chciało jej się wymiotować. Znowu próbowała unieść głowę, ale poczuła świdrujący ból i ponownie się poddała. Zaraz, zaraz, dokładnie pamiętała, że po prawej stronie łóżka stał fotel. Gdyby udało jej się na niego przeturlać, mogłaby jakoś usiąść. Potem uczepliłaby się stolika i wstała.

Zmobilizowała całe ciało, żeby wypróbować tę drogę ucieczki.

Miała coraz mniej czasu.

Przekręciła się jeszcze raz i wstąpiła w nią nadzieja. Udało jej się dostać na brzeg łóżka. Jeszcze jeden ruch i będzie w połowie drogi. Wyciągnęła rękę, żeby dosięgnąć oparcia fotela, ale natrafiła na ostry kant. Zabolało. Cofnęła dłoń. Może źle oszacowała odległość? A może wszystko jej się pomieszało i fotel stał z drugiej strony łóżka? Nie miałyby siły, żeby dostać się na drugą stronę. Cisza dochodząca z łazienki z jednej strony była błogosławieństwem, ale z drugiej – stawała się coraz bardziej nieznośna. A co, jeśli on stoi i patrzy na jej żałosne wysiłki?

Co będzie, jeśli znowu pchnie ją na pościel i się na niej położy? Boże, pomóż mi – szepnęła i znowu przesunęła się w prawo. Jeśli nie dotrze do fotela, może chociaż uda jej się ukryć pod łóżkiem. Poczwała zimny dotyk ramy, ale nie mogła już zawrócić. Boże pomóż mi – powtórzyła, jeszcze trochę przesunęła się w na prawo i zaczęła spadać w przepaść.

Na dnie przepaści miała zapach plastikowej wykładziny.

Elwira otworzyła oczy.

W głowie jej wirowało, ból brzucha stawał się coraz bardziej nieznośny, ale poczuła się bezpiecznie.

– Jezu, te sny mnie kiedyś wykończą – powiedziała sama do siebie. – Nie powinnam tyle pić.

Teraz, kiedy się obudziła, nadal czuła się niezdolna, aby usiąść, ale przepeliło ją szczęście, że wszystko okazało się tylko snem.

– Te koszmary mnie wykończą – powtórzyła pod nosem. Ściągnęła z łóżka kołdrę, otuliła się nią. Znowu zasnęła.

Było późne popołudnie, kiedy obudziła się ponownie. Było jej twardo, niewygodnie. Nieprzytomnym wzrokiem rozejrzała się dookoła. Z perspektywy podłogi nogi fotela wyglądały imponująco. Dopiero z bliska zobaczyła ich wymyślne rzeźbienia. No tak, w końcu to cztery gwiazdki, pomyślała. Nie wstawiłaby tu byle czego.

Chciała usiąść, ale zbyt szybki ruch głową sprawił, że jęknęła z bólu. Opadła z powrotem na wykładzinę.

Nigdy więcej nie tknę alkoholu – pomyślała.

Powoli, żeby opanować wirowanie w głowie, usiadła. Następnie wstała z podłogi i przeniosła się na łóżko. Przez kilka minut siedziała bez ruchu, ale to nie mogło trwać w nieskończoność. Za dwie godziny kończyła się hotelowa doba i Elwirze zostało niewiele czasu, żeby stanąć na nogi.

Spojrzała w lustro wiszące nad biurkiem. Długie włosy, które zawsze były jej atutem, teraz rozczochrane, upodabniały ją do czarownicy. Podkrążone oczy, blada twarz... Gdyby teraz ktoś ją zobaczył, nie pomyślałby, że jest piękną, za którą zazwyczaj na ulicy oglądają się faceci.

To ostatnie akurat jej nie obchodziło. Lubiła dobrze wyglądać, ale głównie ze względu na samą siebie. Świetna fryzura, delikatny makijaż i markowe ciuchy dodawały jej pewności siebie i przypominały, że może sobie dać radę w każdych okolicznościach. Nie zapomniała jednak, że jeszcze kilka lat temu ubierała się w lumpeksach.

Może nawet trochę jej tego brakowało. Może dobrze byłoby kupić kilka bluzek na wagę, a potem wyobrażać sobie, kim były poprzednie właścicielki tych ciuchów. Na pewno czułyby z nimi jakąś więź. Przecież wybierała coś, co wcześniej zostało wybrane przez kogoś innego.

– No właśnie – westchnęła. – Całe szczęście, że i mnie stać wreszcie na dobre sklepy.

Pokuśtykała do okna i otworzyła je na całą szerokość. Do pokoju wdarło się świeże powietrze i promienie słońca łaskoczące skórę ciepłem. Zmrużyła oczy. Miała ochotę wyjść na balkon i wyciągnąć się na rattanowym leżaku, ale najpierw musiała doprowadzić się do porządku. Świeże powietrze nieco ją orzeźwiło. Skierowała się do łazienki i odkręciła prysznic. Z przyjemnością weszła pod ciepły strumień. Stała w brodziku kilkanaście minut i z każdą chwilą czuła się coraz lepiej. W głowie przestało jej dudnić, ale na wszelki wypadek postanowiła zażyć jeszcze jakąś tabletkę. W końcu wieczorem czekała ją kilkugodzinna podróż do domu.

Dokładnie osuszyła ciało grubym, przyjemnym w dotyku ręcznikiem i włożyła świeże ciuchy. Potem znalazła w torebce proszki przeciwbólowe i połknęła dwie tabletki od razu, popijając je wodą mineralną. Powinna była wstać wcześniej i pójść na śniadanie. Dobrze by jej zrobiła gorąca kawa i sałatka ze świeżych owoców, ale cóż, o tej porze bufet na pewno był już zamknięty.

Elwira wyszła na niewielki, gustownie urządzone taras i wygodnie rozlokowała się na leżaku. Słońce nadal świeciło jej w twarz, ale nie zamierzała kryć się przed nim pod ciemnymi okularami.

W Polsce będzie tęskniła za tym delikatnym ciepłem.

Był luty i Warszawa ugięła się pod kilkunastoma centymetrami śniegu. A tu, w Cadiz, na krańcu Półwyspu Iberyjskiego, była piękna, wiosenna pogoda.

Przyjechała tu zaledwie na trzy dni, ale to wystarczyło, żeby choć trochę podładować baterie. Przez pierwsze dwa dni pobytu po prostu wałęsała się bez celu po uroczym hiszpańskim miasteczku. Cieszyła się widokiem palm i kwitnących na ulicach krzewów, syciła oczy widokiem soczystej zieleni trawników, błędziła po uliczkach starego miasta, zachwycając się niezwykłą architekturą, a kiedy zmęczyła ją obecność rozgadanych Hiszpanów, uciekała na plażę. Szeroki pas piasku i błękit oceanu napawały ją spokojem. Codziennie przemierzała samotnie kilka kilometrów wzdłuż oceanu, a wieczorem ze swojego tarasu żegnała zachodzące słońce.

Gdyby mogła wybierać miejsce do życia, to nadmorskie miasteczko mogłoby stać się jej domem. Ale nic była sama.

W Polsce została Helena, która od kilku miesięcy chodziła do pierwszej klasy i nierozsądnie byłoby znowu wprowadzać do jej życia zmiany. Co prawda dziewczynka dość łatwo zaaklimatyzowała się w stolicy i Elwira była pewna, że nie byłoby problemu z ewentualną przeprowadzką, ale wyjazd za granicę na razie nie wchodził w rachubę. W obcym kraju, bez znajomości języka, Helena na pewno miałaby problem z pozyskaniem nowych przyjaciół. Zresztą i Elwirze nie byłoby łatwo.

Uczyła się angielskiego, to prawda, ale wiadomo, że w Hiszpanii to by nie wystarczyło. Bariera językowa była więc nie do pokonania.

Szum oceanu zagłuszał jej myśli. Gdzieś w zakamarkach głowy czuła niepokój, ale nie chciała go teraz analizować. Przecież przyjechała tu po to, żeby odpocząć. I zapomnieć.

Przez pierwsze dwa dni czuła się jak w bajce i mogła śmiało stwierdzić, że wyjazd spełnia swoje zadanie. Niestety jednak wkrótce musiała wracać. Trzeciego dnia wybrała się do sklepu i po upominki dla Helenki oraz dla Agaty i jej dzieci.

Popołudnie postanowiła spędzić na plaży. Spacerowała, zbierając piękne różowe muszle, cieszyła się, że sprawią córce radość. Zamierzała posiedzieć na plaży aż do zachodu słońca, ale po długim spacerze poczuła głód.

Mimo że w hotelu było niewielu gości, właściciel dbał, żeby wszyscy byli zadowoleni. Zapewne miał również zamiar ściągnąć do restauracji spacerowiczów z plaży, bo w odróżnieniu od innych lokali, wystawił kilka stolików na zewnątrz. Elwira wybrała stolik stojący niemal na plaży i zamówiła paellę z owocami morza. Choć na ogół unikała alkoholu, tym razem postanowiła sobie nie odmawiać lampki miejscowego wina.

Alkohol rozluźnił ją, lekko szumiało jej w głowie.

Wypiła kilka kolejnych lampek, starając się nie myśleć o powrocie i przyczynie swej ucieczki. Zaczepiał ją jakiś Hiszpan, ale zignorowała go; nie potrzebowała niczyjego towarzystwa.

Około jedenastej poczuła chłód ciągnący znad wody i postanowiła wrócić do pokoju. Ze zdziwieniem zauważyła, że trudno jej złapać równowagę. Kiedy szła do holu, słyszała za sobą czyjś śmiech, ale nie obchodziło jej to. Jakiś uczynny pracownik złapał ją pod ramię i poprowadził do windy, a później wziął od niej klucz i otworzył drzwi. Wcisnęła mu do ręki

pierwszy lepszy banknot, który wyciągnęła z portfela, i zamknęła się w pokoju. Dopiero teraz poczuła, jak dużo wypła.

Chciała otworzyć okno, ale nie starczyło jej sił. Padła na łóżko i próbowała zasnąć. Kotłowało się jej w głowie. Wszystko, o czym chciała zapomnieć, powychodziło z zakamarków pamięci i kompletnie się wymieszało. Musiała zrobić coś, co powstrzyma świadomość. Wstała z łóżka i odnalazła mini barek. Otwierała kolejne buteleczki z alkoholem i wlewała je w siebie, aż do całkowitego otepienia. Ostatkiem sił wróciła do łóżka i zapadła w niespokojny sen.

Żałowała, że późnym popołudniem wyjeżdża. Powinna powoli się pakować. Poczucie obowiązku nakazywało wstać z leżaka, ale błogie rozleniwienie unieruchomiło ją w miejscu. Jednak czas uciekał. Nie mogła przedłużyć pobytu o kolejną dobę. Miała już wykupiony powrotny bilet na samolot, a poza tym nazajutrz Helenka wracała z zimowiska. Mimo to Elwira postanowiła kupić sobie jeszcze trochę czasu na tarasie z widokiem na ocean. Sięgnęła po słuchawkę telefonu i zapytała o możliwość przedłużenia doby o trzy godziny. Mimo, że hotel był wyludniony i nikomu nie sprawiłaby tym problemu, zabezpieczyła się przed ewentualną odmową i zaproponowała dopłatę ekstra. Pracownik hotelu nie widział żadnych przeciwwskazań; zapewne już w głębi ducha liczył na ekstra napiwek za swoją wspaniałomyślność.

Teraz Elwira w ciągu kilku minut spakowała walizkę, a potem zajrzała do minibarku. Cóż, z alkoholu na szczęście nic nie zostało, ale za to znalazła batonik i paczkę chipsów. Nie było to śniadanie marzeń, ale szkoda było jej czasu na schodzenie do restauracji. Poza tym nie chciała, żeby ktokolwiek, nawet jeśli miałby to być kelner, zakłócał jej te ostatnie chwile. Chciała być sam na sam ze słońcem i oceanem. Zniosła słodycze na taras i wróciła na leżak.

Te trzy darowane jej godziny były błogosławieństwem, które zamierzała wykorzystać tylko dla siebie. Dlatego, kiedy pod przymknięte powieki wdarł się pan Easy, ze złością go stamtąd wyrzuciła.

Chwilowo nie ciekawiło jej, gdzie on teraz jest, choć niewykluczone, że też gdzieś w świecie wystawia twarz do tego samego słońca.

Przecież to on ją zostawił, on sprawił, że znowu była sama.

A mogło być tak pięknie... Nie, tego nie oczekiwała. Mogło być normalnie. Elwira siedziała w samolocie z Madrytu do Warszawy i piła już trzecią lampkę wina. To tak, na pożegnanie tego krótkiego urlopu. Przez trzy dni miała zamiar wszystko sobie poukładać i w pewnym sensie to jej się udało.

Pod skórą czuła jednak, że kiedy wróci do domu, znowu wszystko stanie na głowie. Za dużo w niej było emocji. Czy miała żal do pana Easy? Chyba nie, ale nie była tego do końca pewna.

Jeśli już szukać winowajcy, to mogła być nim tylko i wyłącznie ona.

Kiedyś pod wpływem impulsu napisała mu wszystko o swojej przeszłości. Podeszedł do tego niby ze zrozumieniem, napisał kilka esemesów, wymienili jakieś mejle, ale potem nagle zniknął.

W chwili, kiedy wydawało się, że jej pokręcone życie nareszcie zaczyna się układać, po prostu zniknął. A przecież nie chciała wiele. Uszanowałyby jego prywatność, dziewczyny, potrzebę wolności. Chciała mieć przyjaciela, ale prawdopodobnie nie zasługiwała również na niego.

Po aferze ze Zbigniem, kiedy udało jej się ostatecznie wyrzucić go ze swojego życia, skupiła się na córce, pracy i studiach. Wiosną w ekspresowym tempie napisała i złożyła pracę magisterską. Latem przez trzy tygodnie biegała z Helenką po plażach Bałtyku, a jesienią miała nadzieję, że pewnego dnia on stanie w drzwiach jej gabinetu i... No właśnie. Nie oczekiwała, że weźmie ją za rękę, choć pewnie tego potrzebowała najbardziej. Najważniejsze, żeby był. Chciała słyszeć jego ciepły głos, nawet gdyby miało to być tylko artykułowanie nieznanymi słówkami. Chciała czerpać energię z uśmiechu i jasnego spojrzenia. Banał do wyrzucania.

Odliczała tygodnie do rozpoczęcia kolejnego kursu językowego. Kilka razy upewniała się, czy firma na pewno przedłużyła umowę z tą samą szkołą językową i czy będą mieć zajęcia z tymi samymi lektorami. Kadrowa była już tymi pytaniami trochę zniecierpliwiona, tym bardziej, że wszystko miało być po staremu. Aż nadszedł wielki dzień. Elwira dostała wiadomość, żeby się skontaktować ze szkołą i umówić na pierwszą lekcję. Zadzwońiła pod wskazany numer. W ciągu paru minut jej nadzieje rozsypały się w pył. Pana Easy nie było. W czasie wakacji rozwiązał umowę, zapowiedział, że być może wróci za rok i wyjechał. Miły pan proponował Elwirze innego świetnego nauczyciela i na odczepne odpowiedziała, że się zastanowi, po czym szybko odłożyła słuchawkę.

Chodziła zgaszona przez kilka dni. Musiała jednak wziąć się w garść i zacząć normalnie funkcjonować. Po fali smutku przyszła złość na cały świat, a potem ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Może to ona zawiniła? Przecież nie pisała do niego pierwsza, nie zabiegała o podtrzymanie znajomości. Może poczuł się zbędny, zignorowany, niepotrzebny?

Kilkadziesiąt razy próbowała napisać jakąś wiadomość, ale ostatecznie rezygnowała. Skoro odszedł bez pożegnania, powinna to uszanować. Tak postąpiłby przyjaciel – wyobrażała sobie, choć nigdy takiego przyjaciela nie miała.

Teraz, kiedy samolot schodził do lądowania, a światła rozlanej nad Wisłą Warszawy stawały się coraz wyraźniejsze, ciągle jeszcze czuła się skołowana. Czas robił swoje. Jeszcze zdarzało się, że budziła się w nocy i próbowała przywołać z pamięci jego twarz, ale ona stawała się coraz bardziej rozmyta. A co będzie, jeśli niedługo zupełnie ją zapomni? A czyż tak nie byłoby lepiej?

Od października do lutego ciągle miała nadzieję, że pewnego dnia coś się wydarzy i jakimś cudem pan Easy się do niej odezwie. Ale nic takiego nie nastąpiło.

A potem zaczęły przychodzić te cholerne anonimy.

Nie miała pojęcia, że do biura regularnie przychodzą obraźliwe listy. „Życzliwy” anonim informował w nich, że Elwira jest złodziejka, puszczającą się na lewo i prawo dupą i oszustką.

Dziwne uśmiešky współpracowników i podwładnych nie zaniepokoiły jej; od początku jej nie lubili i właściwie przywykła do tego.

Kiedyś, na początku, trochę się przejmowała, bo zawsze to lepiej mieć jakieś przyjazne dusze, ale z czasem przestało jej zależeć. Owszem, może nosiła głowę zbyt wysoko, może była zbyt oschła, ale czy to jest powód, żeby od razu jej nie lubić? Jej awanse wzbudzały u innych zazdrość, choć gdyby się zastanowili, musieliby przyznać, że na wszystko ciężko zapracowała. Częściej niż inni zostawała w biurze po godzinach i starała się wykonywać rzetelnie wszystkie zadania. Zresztą to, że była wymagająca, podobało się szefowi firmy. Sam żądał od pracowników solidności i poświęcenia i na niego nikt się nie obrażał. No, ale Elwira była

kobietą, w dodatku młodą kobietą, co nie tylko nie przysparzało jej popularności, a wręcz budziło zawiść.

Anonimy przychodziły regularnie, w niewielkich odstępach czasu i w zasadzie ich treść się powtarzała. Oszczerstwa i wredne określenia odmieniono przez wszystkie przypadki.

Później wiele razy zastanawiała się, dlaczego nie dowiedziała się o nich od Bogdana. Czy właściciel firmy nie traktował ich poważnie? A może nie chciał jej denerwować?

Może chciał jej zaoszczędzić niepotrzebnych nerwów i stresu? Przecież chyba nikt nie brał tych listów poważnie? Tak czy owak za plecami Elwiry aż huczało od plotek.

Któregoś dnia, kiedy Elwira jak zwykle zajmowała się stosem korespondencji, ze zdziwieniem zauważyła, że pod jedno z wielostronicowych pism przyklepiona była kartka. Była to odbitka ksero z inwektywami na jej temat. Zrobiło jej się gorąco. Czy czuła gniew? Nie, bardziej pasowałoby tu słowo: bezsilność.

Przecież niemal codziennie rozpamiętywała przeszłość. Wstydziła się swego dawnego życia, dręczyła się wspomnieniami i miała poczucie winy.

Nieliczoną ilość razy próbowała sobie przebaczyć, ale nie potrafiła. Może nie zasługuje na przebaczenie? Może przeszłość była przestrogą? Czasem wstrętne wspomnienia blakły, ale przychodziły też chwile, kiedy wszystko stawało jej przed oczyma z całą jaskrawością.

I wtedy czuła wstyd.

Przeszłości nie da się odwrócić. Czy gdyby istniała możliwość zapomnienia, Elwira by z niej skorzystała? Czy chciałaby o wszystkim zapomnieć?

Jak czy owak, nie mogła zlekceważyć tej cholernej korespondencji. Szkalowała ją i była pożywką dla plotek. W dodatku nikt jej nie współczuł, a wręcz przeciwnie – koledzy mieli z tego niezłą zabawę.

Nadal wysoko nosiła głowę. Nie mogła skulić się w sobie i przemykać przez korytarze jak cień, bo to by oznaczało, że jest winna.

Kto mógł być autorem anonimów? Ten skurwysyn Zbig? Nie śledziła jego życia, więc nie miała pewności, czy filmik, który swego czasu nagrała w salonie masażu, nadal jest jej atutem, czy być może stał się bezwartościowym śmieciem.

A może Kamil? Ten gnojek przecież już raz posunął się do takiego świństwa. I pomyśleć, że kiedyś chodziło jej nieśmiało po głowie, że mogłaby sobie ułożyć z nim życie... Że miała wyrzuty sumienia, że go nie kocha, kiedy wydawało się, że on darzy ją uczuciem... Że mu zaufała...

Więc który z nich?

Kamil zniknął od czasu, kiedy z wielkim hukiem pożegnała się ze Zbigiem, nie pozwalając się okraść. Po pamiętnym ostatnim sylwestrze nie pojawił się więcej w pracy. Z dnia na dzień złożył wypowiedzenie i wykorzystał cały zaległy urlop, żeby nie musieć przekraczać progę firmy.

Co prawda, gdyby tego nie zrobił, i tak pewnie zostałby zwolniony, bo Elwira nie zamierzała ukrywać przed Bogdanem, że Kamil jest powiązany ze Zbigiem, ale swoim odejściem zaoszczędził jej stresu i wyciągania na światło dzienne brudów przeszłości.

Popełniła w życiu wiele błędów, ale czy tylko ona była temu winna?

Nie winała matki za to, że ją opuściła. Już nie. Cóż, na śmierć człowiek nie ma wpływu.

A tego, że matka ją kochała, Elwira była pewna. Dziecięce lata były jedynymi z niewielu, które chciała pamiętać.

Gdyby ojciec nie zdezerterował... Gdyby został z nią na wsi i dał jej wsparcie w tym najtrudniejszym dla wszystkich okresie... Ona też by mu pomogła. Gdyby tylko chciał. Ale nie, łatwiej było się spakować i pojechać niby to do pracy za granicę. Przecież gdyby kochał Elwirę, prędzej czy później wróciłby do niej. Nie założyłby nowej rodziny, a nawet jeśli – to nie zostawiłby córki samej. Czy kochający ojciec mógłby zostawić swoje dziecko na pastwę losu, wykupując się od wyrzutów sumienia regularnie przysyłanymi dolarami?

A ojciec Helenki? Czy w ogóle pamiętał, że kiedyś zgwałcił dziewczynę? Kimkolwiek był, Elwira miała nadzieję, że kiedyś będzie cierpiał podobnie jak ona.

A pan Easy? Jak mu na imię? Krzysztof? Tak, Krzysztof. Pamiętała ich pierwsze spotkanie w wigilijną noc. Góry, ogień z kominka, potworna samotność i głód.

I kiedy po kilku miesiącach pojawił się w jej biurze jako nauczyciel angielskiego, jeszcze nie przeczuwała, ile będzie znaczył w jej życiu. Ale przecież zniknął bez słowa.

Widocznie tak musiało być.

Gdyby nie Helenka, zwariowałyaby.

Teraz zaś kiedy wszystko zaczynało się jako tako układać, nawet bez przyjaciół czy rodziny... Po prostu ktoś zaczął przysyłać te cholerne anonimy. Ktoś, kto musiał jej bardzo nienawidzić.

Z tygodnia na tydzień była coraz bardziej wściekła.

Musiała coś zrobić, zareagować.

Pojechała na kilka dni do Hiszpanii, żeby wszystko przemyśleć, i tylko utwierdziła się w przekonaniu, że musi zacząć działać. Dogadywanie się na boku z sekretarkami czy podlizywanie pracownikom, żeby nie puszczali pism w obiegu, nie wchodziło w grę. Jedyne, co jej pozostało, to pójść poprosić o pomoc Bogdana.

Dziwiło ją trochę, że szef nie zareagował na te ohydne paszkwile. Może o nich nie wiedział. A nawet jeśli, to pewnie w ogóle się nimi nie przejął. Przecież, mimo incydentu z przeszłości, a może właśnie z jego powodu, dobrze im się współpracowało.

Elwira zgłosiła się do sekretariatu szefa z prośbą o audiencję.

– Nic pilnego – uprzedziła wiekową sekretarkę. – Ale cieszyłabym się, gdyby pan prezes zechciał mnie przyjąć w ciągu kilku najbliższych dni.

– Oczywiście, pani dyrektor. – Sekretarka była przesadnie uprzejma, ale Elwirze zdawało się, że słyszy w jej głosie nutę lekceważenia i pogardy.

– Da mi pani znać? – zapytała jeszcze na odchodnym.

– Jak zawsze. – Sekretarka poprawiła na nosie okulary i wróciła do przerzucania swoich papierków.

Elwira była pewna, że sekretarka szefa oddzwoni do niej jeszcze tego samego dnia. Zazwyczaj Bogdan od razu spotykał się ze swoją kadrą kierowniczą, więc nie było powodu sądzić, że tym razem będzie inaczej. Żeby nie marnować czasu, poprosiła, żeby stawili się u niej niektórzy pracownicy. Kilku z nich musiała odpytać z powierzonych zadań, niektórym udzielić wsparcia. Wchodzili do jej gabinetu pojedynczo, każdemu z nich poświęcała około pół godziny i nawet nie zauważyła, kiedy zrobiło się późne popołudnie. Ostatni z pracowników co chwila wymownie spoglądał na zegarek: czas kończyć, kobieto, o tej porze trzeba iść do domu!

Wychodząc ze swojego sekretariatu, zapytała pracownicę, czy ktoś telefonował z głównego.

– Nie, pani dyrektor, nie mieliśmy żadnego telefonu.

Czyżby Bogdana nie było tego dnia w biurze? Próbowwała przypomnieć sobie jego plany, które przedstawiał na ostatnim spotkaniu zespołu. Nie, zdecydowanie nie było mowy o wyjeździe, ale przecież mógł mieć wcześniej zaplanowane spotkania albo inne sprawy do załatwienia na mieście.

Zresztą nie zajmowała się tym zbyt długo. W domu zaniepokoiło ją apatyczne zachowanie córki. Helenka uściskała ją jak zawsze, ale bez entuzjazmu. Była rozpalona i miała wypieki.

Elwira odpytała dziecko z wydarzeń dnia, a przy kolacji zaproponowała, żeby zagrały w karty. Helenka nie miała apetytu, nie miała też ochoty na grę. A zawsze tak się na to cieszyła!

– Coś się stało, córciu? – Elwira była już zaniepokojona nie na żarty.

– Troszkę boli mnie brzuch – odparła dziewczynka. – Nie chcę jeść.

– Pokaż – Elwira wprawnym ruchem przyłożyła dziecku rękę do czoła. Gorączka jak nic. Nie potrzeba było termometru, żeby to stwierdzić.

– Chodź do mnie – Elwira wzięła córkę na kolana i włożyła jej do ucha termometr.

Prawie trzydzieści dziewięć stopni. Cholera. Cholera. Czy te choroby nigdy się nie skończą? Wzięła dziecko na ręce i zaniósła do łóżka. Odstoniła małej brzuch i delikatnie ucisnęła.

– Gdzie cię boli?

– Tutaj – dziewczynka wskazała okolice pępka. Cały brzuch był napięty jak bęben.

Elwira ucisnęła na wysokości wyrostka.

– A tutaj?

– Nie.

Ucisnęła jeszcze raz.

– Na pewno? Może jednak...

– Nie mamusiu, tam nie.

– Dzięki Bogu.

Elwira wyszukiwała w apteczce środek przeciwgorączkowy i przeciwbólowy. Potem wróciła do sypialni i podała go małej.

Następnie otuliła córkę kołdrą, przytuliła ją i szepnęła:

– Spróbuj zasnąć. Jeśli tabletki nie pomoże, zwołaj mnie, pomasuję ci brzuszeczek. Jeśli będziesz chciała do toalety, pędź natychmiast.

– Chcę, żebyś mnie przytuliła.

– Przecież cię tulę, głuptasie. Muszę zadzwonić do sąsiadki i poprosić, żeby rano do ciebie przyszła. Przecież w takim stanie nie możesz pójść do szkoły. Jeśli rano nie będzie lepiej, pojedziemy do lekarza. Jeśli teraz będzie gorzej, zadzwonimy po pogotowie. Za pół godziny wrócę i będziemy razem spać, dobrze? – Uśmiechnęła się.

– Dobrze, mamusiu. – Helenka była nadzwyczaj zgodnym i rozumnym dzieckiem. Dorosli mogliby się od niej uczyć.

Elwira zgasiła światło i wycofała się do pokoju dziennego.

Zadzwoniła do sąsiadki, która od dawna dorabiała sobie do skromnej emerytury, sprawując opiekę nad Helenką. Później wybrała numer komórki do lekarki Helenki. Opisała objawy i uspokoiła się, słysząc, że nie powinna się na zapas denerwować. Gdyby do rana sytuacja się

nie uspokoiła, lekarka była gotowa wpaść do nich do domu w drodze do przychodni i obejrzeć małą pacjentkę. Umówiły się na telefon we wczesnych godzinach rannych.

Elwira włączyła telewizor, ale bezmyślne skakanie po kanałach nie zrelaksowało jej. W łazience wzięła długi prysznic. Strumień gorącej wody rozleniwiał ją; postanowiła tego wieczoru wcześniej się położyć. Po pierwsze – będzie mieć Helenkę na oku, po drugie – i jej samej przyda się długi sen. Wyłączając w mieszkaniu światła, wzięła ze sobą termometr i komórkę. Nastawiła w telefonie budzik, zmierzyła córce temperaturę i widząc, że gorączka spadła o kilka kresiek, wtuliła się pod kołdrę.

Zasnęła od razu i to był chyba błąd, bo w nocy, kiedy córka niespokojnie wierciła się po całym łóżku, Elwirę dopadły wspomnienia. Niby spała, a jednak nie; w ciemności ożywały wszystkie upiory minionych lat, osaczały ją, rosły do monstrualnych rozmiarów. To, co za dnia było tylko kłopotem, w nocy stało się problemem nie do rozwiązania. Jedyne obecność dziecka utrzymywała jej lęk w ryzach. Ciepło drobnego ciała małej, świadomość, że trzeba opiekować się kimś słabszym, dodawały jej sił.

A przecież miała ich coraz mniej.

Po praktycznie nieprzespanej nocy czuła się fatalnie. Nie licząc pierwszych trzech godzin snu, resztę nocy spędziła na walce z lękami, mierzeniu temperatury i spoglądaniu na zegarek. Nie mogła doczekać się rana. Udało jej się zasnąć niespełna godzinę przed tym, jak budzik zaczął pikać. Nieprzytomna otworzyła oczy. Helenka nadal mocno spała. Elwira zmierzyła jej gorączkę, ale teraz, o szóstej rano, temperatura spadła bardziej niż potrzeba. Cóż, nie było sensu budzić jej i pytać o samopoczucie. Niech się wyśpi, przecież tak najlepiej przeczekać chorobę. Elwira wyszła cicho do łazienki i zmywając z siebie koszmary nocy, powoli wracała do rzeczywistości.

O siódmej do drzwi zapukała opiekunka. Elwira poprosiła, by przegłodziła dziecko, dopóki sytuacja z bólem brzucha się nie wyklaruje, i zapewniła, że jest cały czas pod telefonem, gdyby działo się coś niepokojącego.

W pracy czuła się fatalnie. Zmęczenie dawało o sobie znać i Elwira na niczym nie potrafiła się skupić. Kiedy sekretarka wetknęła głowę do gabinetu, oznajmiając, że pan prezes zaprasza, Elwira z początku nie rozumiała, o co jej chodzi. Ale wspomnienie anonimów i konieczność wyjaśnienia sprawy z Bogdanem dodały jej energii. Poderwała się z krzesła i ruszyła do szefa.

Nadszedł czas, żeby poprosić go o pomoc.

– Pani Elwiro – od czasu, kiedy Elwira rozpoczęła pracę w jego firmie, Bogdan konsekwentnie mówił jej „pani”. – To fatalnie, że te anonimy ciągle napływają.

Tak właśnie powiedział. Napływają. Jakby nie stał za nimi konkretny gnój.

– Wiem – odpowiedziała krótko. Siedziała na brzegu skórzanej kanapy i zastanawiała się, czy to był naprawdę dobry pomysł, żeby o swoich kłopotach rozmawiać z szefem. Jakby na potwierdzenie jej myśli, Bogdan ciągnął:

– To nie odbije się dobrze na pani wizerunku.

Jakby o tym nie wiedziała.

- Co innego, kiedy przychodzi jakiś jednorazowy śmieć, a co innego, kiedy listy przychodzą regularnie, utrwalając negatywny obraz. I nie jest tu istotne, że opis jest nieprawdziwy. Chodzi również o wizerunek dyrektora. Mojego dyrektora – podkreślił. – A przez to i wizerunek firmy.

Elwirę zatkało. W ten sposób o tym nie pomyślała.

- Musi być ktoś, kto naprawdę mnie nienawidzi – powiedziała cicho.

- Przecież nie mogę tego tuszować, bo obróci się to przeciwko pani. Już widzę, jak jedna pani drugiej pani szepcze w kularach, że prezes osobiście zaangażował się w tę sprawę. Wciąganie mnie w to to pierwszy krok do niebezpiecznych insynuacji pod moim adresem.

- Ale ja nie to miałam na myśli... Nie zamierzałam prosić o taką pomoc – skłamała.

- Więc? – Patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Chciałam zapewnić, że zawartość tych paszkwili w dużej mierze jest wymyślona przez jakiegoś chorego skurwysyna – powiedziała twardo. – Przepraszam, ale inaczej tego nazwać nie można. Czy jednak nie można byłoby poprosić sekretarki, żeby nie otwierając tej korespondencji przekazywała ją...

- Pani? – domyślił się. – To tylko rozbudziłyby jeszcze większą ciekawość.

- Nie, panie prezesie – przerwała mu ze zmęczeniem. – Miałam na myśli raczej to, żeby tę korespondencję przekazywać do pana. Może pan nawet rzucić o mnie tu i ówdzie kilka nieprzychylnych komentarzy, jeśli uzna to pan za stosowne – westchnęła.

- Nie to miałem na myśli – powiedział nieco naburmuszonym tonem.

- Wiem, co pan miał na myśli i... – na chwilę zwiesiła głos. – Ciągle wierzę, że jest pan po mojej stronie.

W gabinecie na kilka sekund zapadła cisza. Bogdan sięgnął po szklanekę z wodą i upił kilka łyków.

- Pani Elwiro... Mam pomysł. Proszę go przemyśleć. Dużo pani pracuje, doceniam to. Czy nie myślała pani, żeby choć chwilę odetchnąć? Szafova kadr ciągle się skarży, że ma pani najwięcej niewykorzystanego urlopu. Gdyby tak wziąć kilka dni wolnego...

- Pomyślą, że uciekam.

- Czy to istotne, co oni myślą? – Zrobił nieokreślony ruch ręką. – Może warto oderwać się na dwa, trzy dni i nabrać dystansu? Z własnego doświadczenia wiem, że wtedy zmienia się perspektywa...

- Przemyślę to – powiedziała Elwira, wstając i idąc do drzwi. – Obiecuję.

To „obiecuję” huczało jej w uszach, kołatało w głowie i uwierało. Bo przecież kiedy wypowiadała te słowa, było jasne jak słońce, że kłamie.

Nie zamierzała spuszczać głowy, garbić ramion, uciekać. Jedyne sposobem, żeby zmierzyć się ze strachem, to stanąć z nim twarzą w twarz. A jednak ta pusta obietnica wracała do niej podczas kolejnych bezsennych nocy. Coś było nie tak. Podświadomie czuła, że te cholerne anonimy będą przychodzić dopóty, dopóki jej nie złamią i nie pogrążą. Może Bogdan miał rację, że powinna przestać się przejmować? Ze dobrze by było, gdyby nabrała dystansu? Może taki krótki wyjazd to nie był zły pomysł? Ale co z Helenką? Zabrać ją ze sobą? To byłoby najprostsze, ale czy wtedy miałyby czas, żeby wszystko dokładnie przemyśleć? A może wzięcie

dziecka miałyby wręcz terapeutyczny skutek? Przecież spędzały ze sobą niewiele czasu i kilka dni beztrudnej zabawy w oderwaniu od codzienności na pewno dobrze by im zrobiło.

Zresztą w ogóle nie powinna myśleć o wyjeździe i koniec.

Na szczęście Helenka, po krótkiej niedyspozycji z brzuchem, szybko wróciła do formy. Wróciły jej siły, dziecięca radość życia i upór w zadawaniu najdziwniejszych pytań, na które Elwira często sama nie знаła odpowiedzi.

Jeszcze w kilka dni po rozmowie z Bogdanem Elwira gratulowała sobie dobrego wyboru. Coś w tym jest, że człowiek to trzcina myśląca. Niech kadrowa się nadal martwi, co zrobić z jej zaległym urlopem. Poza tym dobrze było tych wszystkich szepczących po kątach chojraczków wezwać na dywanik i przepytać z tego i owego. Chciało jej się śmiać, kiedy widziała, jak kulili się w sobie i tłumaczyli z zadań. Wyjazd poszedł w niepamięć, tym bardziej, że po pokojach przestały krążyć kserokopie kolejnych anonimów. Widać Bogdan dotrzymał danego słowa. Zabierał nieotwarte koperty i najprawdopodobniej po przeczytaniu chował je w bezpiecznym miejscu. Teraz tylko on czytał wszystkie inwektywy, a Elwira nie widziała potrzeby, żeby go prosić o pokazanie jej listów. Po co się denerwować?

Bogdan to fajny szef, naprawdę.

Miała szczęście, że kiedyś ich drogi się skrzyżowały na tapczanie w garsonierze Zbiga.

Jak to pierwsze wrażenie może być mylące – westchnęła Elwira i postanowiła nie martwić się na zapas.

Emily miała niespełna dwanaście lat i powoli wkraczała w okres buntu. Mogła być typową amerykańską nastolatką zapatrzoną w Britney Spears i uwielbiającą fast foody, ale w jej duszy grało coś jeszcze. Nie umiała tego określić. Urodziła się w Stanach, w podobno najbardziej niesamowitym mieście świata, o którym napisano niezliczone mnóstwo piosenek, w którym można było się zagubić wśród szklanych wieżowców, i które nazywano miastem szans. Nawet jeśli czasem czuła się inna od rówieśników, to w Nowym Jorku było to zaletą, a nie wadą. Miasto różnorodności, miasto szaleństwa, w którym każdy, kto tylko chciał, mógł odnieść sukces. Miliony ludzi marzyło, aby tu przybyć, zamieszkać albo choć raz w życiu przespacerować się po ścieżkach Central Parku.

Matka Emily mieszkała w Stanach od ponad dwudziestu lat. Wyjechała z Polski jako studentka. Miała zostać w Nowym Jorku przez rok, bo na tyle zaproponowano jej skromne stypendium. Ale Jadwidze tak się tu spodobało, że postanowiła zostać na zawsze. Zapracowana, ciągle podnosząc kwalifikacje, nie myślała o życiu osobistym. Chciała zrobić karierę i udowodnić rodzinie w Polsce, na co ją stać.

Ojciec Emily przyjechał do USA na krótko, z jego napomknien Emily wynioskowała, że chodziło o zarobienie dużych pieniędzy, które pozwoliłyby mu otworzyć w Polsce własny biznes. Nie był tak dobrze wykształcony jak mama, ale niezwykle zaradny i pracowity. Marzył o własnym sklepie, ale to marzenie nigdy mu się nie spełniło.

Rodzice się kochali, Emily bardzo chciała w to wierzyć.

Tym bardziej nie rozumiała, jak ojciec mógł pewnego dnia zniknąć z ich życia.

Zawsze był zamknięty w sobie, niechętnie opowiadał o życiu, które wiódł w Polsce. Kiedy miał dobry humor, z nostalgią wspominał złotą polską jesień czy zapach wiosennego bzu. To zdaje się były tematy, które podtrzymywały więź między rodzicami.

Emily lubiła przysłuchiwać się ich wspomnieniom; Polska jawiła się jej jako kraj pełen tajemnic. Była czymś w rodzaju zaczarowanego ogrodu, w którym widoki przeplatające się z zapachami tworzyły niewyobrażalnie nastrojowy klimat. Czasami wyobrażała sobie, że wymyka się do niej, jak Alicja do Krainy Czarów, ale tak naprawdę nikt nigdy nie zaproponował jej, żeby ten dziwny kraj odwiedziła.

W ostatnich miesiącach ojciec chodził coraz bardziej przygaszony. Zamykał się w swoim pokoju i unikał żony i córki.

Emily mogłaby przysiąc, że zmizerniał.

Matka zbyt była pochłonięta pracą, żeby to zauważyć. Emily zresztą zdawała sobie sprawę, że jej relacje z ojcem są o wiele lepsze niż z matką. Wyglądało to tak, jakby ojciec od początku wiedział, jak należy ją kochać, gdy tymczasem matka dopiero się tego uczyła.

Tym bardziej zabolowało ją, gdy pewnego dnia ojciec spakował walizkę i wyjechał.

Najpierw Emily wściekła się na matkę; była pewna, że się pokłócili, jak to się już zresztą zdarzało. Ale matka nie odpowiadała na żadne pytania.

Najpierw dziewczynka czekała. Nasłuchiwała kroków na klatce schodowej, ale żadne z nich nie zwiastowały powrotu ojca.

Potem poczuła złość. Gdyby chociaż coś powiedział, uprzedził, kiedy wróci... Czy to możliwe, że już jej nie kocha? Ze się nimi znudził i wyjechał? A może coś mu się stało? Niepewność i gniew dręczyły dziewczynkę do tego stopnia, że któregoś dnia po powrocie ze szkoły, zamiast włączyć ulubione MTV, sięgnęła po książkę telefoniczną i zaczęła obdzwanianie okoliczne szpitale. Nic a nic jej nie obchodziło, że matka zerkała na nią z dezaprobatą.

Po siódmym telefonie, kiedy znów na szczęście usłyszała, że szpital nie ma pacjenta o takim nazwisku, matka ustąpiła.

Wyjęła córce z ręki słuchawkę. Usiadły w starych, ale wygodnych fotelach i przez chwilę mierzyły się wzrokiem.

- Chcę znać prawdę o tacie - piskliwy głos Emily zabrzmiał niezwykle stanowczo.

- Nawet jeśli cię zaboli? - Matka zdecydowała się być szczerą do bólu. Męczyło ją wrogie nastawienie córki i jej niepokój z powodu zniknięcia ojca.

- Tak, chcę wiedzieć wszystko. - Emily wyprostowała się.

Jadwiga popatrzyła na córkę z czułością. To prawda, że nie umiała jej okazywać uczuć w taki sposób, jak robił to jej mąż, ale przecież, do jasnej cholery, kochała to dziecko i nie mogła patrzeć, jak córka chodzi z kąta w kąt obrażona na cały świat. Tylko czy powinna powiedzieć nastolatce całą prawdę? Miała mieszane uczucia. Być może ukoji to gniew, ale może go też jeszcze bardziej rozniecić.

Może powinnam powiedzieć tylko to, co naprawdę konieczne? - przemknęło jej przez głowę i już wiedziała, że tak postara się zrobić.

- Tata wyjechał pozałatwiać różne sprawy - zaczęła niepewnie.

- Kłamiesz - odparła z przekonaniem Emily. - Gdyby wyjechał dobrowolnie, najpierw by porozmawiał o tym ze mną.

- Czasami dorośli...

- Nie traktuj mnie protekcyjnie. Czytam gazety, oglądam telewizję, wiem, co się na tym świecie dzieje.

Może ona ma rację? - pomyślała Jadwiga. W końcu teraz nawet gazety dla nastolatków ociekają seksem, a programy telewizyjne pełne są brutalnej przemocy niezależnie od pory dnia. Czyżby nasza mała dziewczynka tak szybko dorosła? Szybciej niż nasze pokolenie?

- Nie porozmawiał z tobą, żeby cię nie denerwować. Są sprawy z przeszłości... - urwała. Przecież miała nie mówić wszystkiego.

- Jakie sprawy?

- Sam ci powie, kiedy wróci.

- A kiedy to nastąpi?

- Nie wiem - Jadwiga była zrezygnowana. Sama również martwiła się o męża. Przecież ostatnie wyniki badań dobitnie świadczyły o nawrocie nowotworu. Czy nie powinien teraz leżeć w jakiejś dobrej klinice pod opieką znakomitych lekarzy?

- Nieprawda! - córka podniosła głos. - Wiesz doskonale, tylko nie chcesz mi powiedzieć! Nie jestem już dzieckiem! Mam prawo wiedzieć, co się dzieje w naszej rodzinie! Czy nie rozumiesz, że wkurzają mnie te tajemnice?!

- Może masz rację. - Jadwiga pokiwała w zamyśleniu głową. - Może powinniśmy byli z tobą o tym porozmawiać. Ale chcieliśmy ci oszczędzić niepotrzebnego zamartwiania się.

- I nie udało się. Znalazł sobie inną kobietę?

Jadwigę zatkała bezpośredniość dwunastoletniej córki. Przecież to jeszcze ciągle dziecko.

- Nie, nie kobietę. No dobrze. Powiem ci. Ojciec od kilku lat choruje. Wykryto u niego nowotwór, ale na szczęście rokowania od początku były dobre. Raz przeszedł chemioterapię. Teoretycznie był wyleczony. Ale odtąd trzeba było regularnie powtarzać wszystkie badania. To dlatego czasem znikał na kilka dni.

- Dlaczego mi nie powiedzieliście? Dlaczego kłamaliście, że wyjeżdża? - Emily była wściekła i nie zamierzała tego ukrywać. - I ja mam wam wierzyć? Słuchać tych waszych durnych przykazań o prawdomówności? Jezu... - aż brakło jej tchu. - Ile ja się nasłuchałam bajeczek o spóźnieniu na samolot. I całe to przedstawienie z wyjazdem do Polski na pogrzeb... Czy wy nie widzicie, jacy jesteście fałszywi?

Jadwiga znowu westchnęła. No tak. Akurat tamten wyjazd do Polski był prawdziwy. Pogrzeb też. Nawet się domyślała, co albo raczej kto go tam ciągnie. Czy powinna teraz przed córką ratować twarz i powiedzieć całą prawdę? Ale jeśli powie „a”, będzie musiała dopowiedzieć resztę historii. Jeśli nie powie, Emily już zawsze będzie uważała własną matkę za kłamczuchę. Będzie miała żal do ojca. A w tej chwili, kiedy nastąpił nawrót choroby... Tylko co dalej?

- Tamten wyjazd do Polski wcale nie był zmyślony. Tacie umarł ktoś z rodziny. Nie znasz ich, bo nigdy nie utrzymywaliśmy bliskich kontaktów, ale wtedy umarła osoba, z którą ojciec może nie był blisko, ale która była jego ostatnim łącznikiem z...

- No? - Emily nie spuszczała oczu z matki.

- Z twoją siostrą.

W pokoju zapanowała cisza, którą zmaćcił jedynie odgłos klaksonu z dochodzący z ulicy.

- Kłamiesz – tylko tyle potrafiła wydusić z siebie Emily.
- Nie kłamię. Chciałaś prawdy, to masz. Chciałaś być traktowana jak dorosła, to teraz spróbuj to zrozumieć.
- Dlaczego nigdy mi nie powiedzieliście?
- To był rzeczywiście błąd. Ale najpierw byłaś zbyt mała, a potem wydarzyło się coś, co sprawiło, że ojciec wściekł się na swoją starszą córkę.
- A więc ona jest ode mnie starsza.
- Tak. Kiedy ojciec przyjechał do Stanów, córka miała zostać pod opieką ciotki. Ale nie zawsze życie układa się tak, jak planujemy. Kiedy poznaliśmy się z twoim ojcem, wiedzieliśmy, że musimy być razem. Myśleliśmy o ściągnięciu jego córki do siebie, ale ciągle to odkładaliśmy. Szybko zaszłam w ciążę i postanowiliśmy poczekać, aż troszkę się odnajdziemy w nowej sytuacji. Potem ciągle byłaś za mała, żeby ci tłumaczyć, że gdzieś na drugiej półkuli mieszka spokrewniona z tobą dziewczyna. A od momentu, kiedy ojciec przyjechał do USA, coś jej się w głowie poprzewracało. Odcięła się od ciotki, zaczęła imprezować, zaszła w ciążę z pierwszym lepszym, a na końcu zrezygnowała ze szkoły. Ojciec się wściekał. Przecież tak się starał, tak ciężko pracował, żeby było jej lepiej. Regularnie wysyłałiśmy jej pieniądze. I mimo to całkowicie się od niego odcięła. Nie opisywała na listy. W końcu przestał zabiegać o jej miłość. Miał ciebie i kiedy ona go odrzuciła, zrobił wszystko, żeby wasze relacje były jak najlepsze. Chyba czujesz, że jesteś dla niego całym światem?

Emily była zbyt zszokowana, żeby cokolwiek powiedzieć. Od natłoku informacji miała w głowie kompletny mętlik.

Jadwiga wykorzystała tę długą chwilę milczenia, żeby jeszcze raz utrwalić sobie w głowie wszystko, co przed chwilą powiedziała. Jeszcze kilka razy to przerebi i naprawdę uwierz, że przedstawiła całą prawdę i tylko prawdę. Ale czy tak rzeczywiście nie było?

Przecież nie mogła powiedzieć Emily, że zaszła w ciążę na pierwszej randce i że gdyby nie to, o żadnym ślubie nie byłoby mowy. Widziała, jak mąż tęskni. Pamiętała, jak ją denerwowało, kiedy mówił o ściągnięciu córki do Nowego Jorku. Nie zgadzała się na to; i bez tego miała dość kłopotów. Owszem, mogła urodzić nieplanowane dziecko, ale to nie był powód, żeby od razu przygarniać sobie prawie dorosłą dziewczynę.

Nie mogła tego zrobić swojej małej Emily.

Ta cała awantura z ciążą Elwiry i nieznanym ojcem, której jedynie strzępki docierały do ucha Jadwigi, tylko utwierdzały ją w przekonaniu, że dobrze zrobiła, nie zgadzając się na przyjazd dziewczyny. Zresztą w końcu i mąż przyznał Jadwidze rację. I rzeczywiście szalała za Emily tak, jakby chciał wynagrodzić jej i tamtej obcej swoje potknięcia.

Ale teraz sytuacja się zmieniła. Od kiedy znowu zachorował, instynktownie czuł, że Bóg nie bez powodu daje mu następne ostrzeżenie. Musiał to jakoś poukładać, posprzątać. Na wszelki wypadek. Dopiero potem zamierzał o wszystkim powiedzieć Emily. Zamiast do kliniki pojechał do zasranej Polski.

Nie powinien Jadwigi zostawiać samej z tym całym bajzłem. To było z jego strony bardzo, bardzo egoistyczne.

- Jak jej na imię?

W pierwszej chwili Jadwiga nie rozumiała, o co Emily pyta.

- Jak ma na imię moja siostra, mamol

- Elwira.
- Podobnie jak ja.
- To prawda.
- Zawsze mówiliście, że Emily to był pomysł ojca.
- Bo tak rzeczywiście było.
- A więc chciał, żeby coś nas łączyło: ją i mnie.
- Przecież jesteście siostrami. Łączą was więzy krwi.
- I zamierzaliście to przede mną ukrywać do końca życia?
- Mówiłam ci, że najpierw byłaś zbyt mała, a potem Elwira odcięła się od ojca. Nie chciała go znać. Nie było sensu cię niepokoić. Chciał to uregulować, naprawić relacje, a potem ci wszystko opowiedzieć. Pojechał na pogrzeb do Polski, bo zmarła ciotka, która miała się opiekować Elwirą. Odkąd Elwira wyjechała nie wiadomo dokąd, odkąd opuściła rodzinny dom i przestała przyjmować pieniądze, tylko ciotka wiedziała, gdzie ona jest. Aż nagle dostaliśmy wiadomość o jej śmierci. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że coś jest nie tak, nigdy się nie skarżyła. .. Ojciec pojechał na ostatnie pożegnanie, bo to była jedyna możliwość spotkania córki. Ale to była zima, wszyscy otuleni płaszczami, nie widzieli się kilka lat... Szukał wzrokiem kilkunastoletniej dziewczyny i jej nie znalazł. Później, kiedy już wrócił, powiedział, że minęli się w cementarnej bramie. Ale wtedy jej nie poznał, nie spodziewał się...

- To straszne, co mówisz.

- Nie, Emily, tak czasem bywa. Samo życie. Pełne niedomówień, tajemnic i wiecznego mijania się.

- A teraz? Myślisz, że teraz ją znajdzie? Jeśli się wyprowadziła ...

- I to mnie najbardziej martwi. Ale odkąd nastąpił nawrót choroby, ojciec się uparł. Powiedział, że musi uporządkować wszystko złe, do czego dopuścił. Może mając z tobą dobry kontakt, zrozumiał, że opuścił nie prawie dorosłą kobietę, ale dziecko? Może wtedy zbyt lekko przyjął fakt, że się od niego odcięła, nie wykazał należytej czujności i uporę? Nie wiem. Musi mieć wyrzuty sumienia, bo pojechał do Polski, żeby się z nią pojednać. Zanim rak ostatecznie go dopadnie i zniszczy. Myślisz, że dla mnie to łatwa sytuacja? Z każdym dniem jego szanse maleją. Powinien siedzieć u lekarzy, a nie w jakiejś zapadłej wsi, szukając duchów przeszłości.

- Czy ma jakikolwiek ślad, punkt zaczepienia?

- Nie sądzę.

- Więc jak zamierza ją odszukać?

- Powiedział, że będzie na nią czekał.

To nie mieściło się Emily w głowie. Jej ojciec niemalże umierał, a w dodatku miała siostrę, której istnienia nawet nie przeczuwała. Czy może tak być, że człowiek tego nie czuje? Przecież nigdy nie przeszło jej przez głowę, że może mieć rodzeństwo. Starsza siostra. Odwieczne marzenie jedynaczek. I ona to miała, ale przez jakieś chore tajemnice, i to jeszcze niby dla jej dobra, nie miała o tym najmniejszego pojęcia! Dość tego. Trzeba coś zrobić, cokolwiek, i to szybko. Każdy dzień był ważny, bo mógł ją zbliżyć do siostry i pomóc uratować ojca.

Jeszcze tego samego wieczoru Emily nakłamała matce, że źle się czuje. Nie miała zamiaru nazajutrz pójść do szkoły. Jadwiga zdawała sobie sprawę, że zbyt wiele zrzuciła córce na głowę,

i rozumiała potrzebę przemyślenia wszystkich niewesołych przecież rewelacji. Zgodziła się, żeby Emili została kilka dni w domu. Niech sobie wszystko poukłada. Potrzebuje czasu, to rozumiała.

Emilia nie pojmowała, jak takie coś mogło się wydarzyć w normalnej rodzinie. W jej rodzinie. Żałowała, że nie zapytała o matkę siostry, a Jadwiga pominęła tak wiele istotnych szczegółów, że teraz łamigłówka nie chciała się ułożyć za żadne skarby. Czy to było... ślubne dziecko ojca? Przecież rodzice Emili brali ślub w kościele. Widziała zdjęcia. Czy to możliwe, żeby w wcześniej miał inną żonę? To przypuszczenie było jedynym tropem. W innym przypadku nigdy ich nie znajdzie. Ojciec umrze w jakiejś zapadłej dziurze, siostra nigdy nie dowie się o jej istnieniu.

Musiła zacząć działać.

Kiedy matka rano upewniła się, że z Emili wszystko w porządku i wyszła do pracy, dziewczynka otworzyła laptop i zamiast czatować ze znajomymi albo grać w gry kliknęła na wyszukiwarkę Google. Oryginalne imię Elwira w połączeniu z nazwiskiem ojca dawało nadzieję na odnalezienie siostry. Przecież matka nie da Emili adresu ojca, choć wspominała, że wysyłali tam pieniądze. Polska była zbyt daleko, żeby Emilia mogła polecieć tam sama. Musiała znaleźć inny sposób, żeby dotrzeć do ojca. Szkoda, że on nigdy nie podzielił się z nią swoimi problemami. Mogłaby mu przecież pomóc. To, co dla niego było niemal nie do wykonania w realu, mogło być zupełnie proste w świecie wirtualnym. Ojciec Emili i Elwiry należał do pokolenia, które bało się komputerów i nie zdawało sobie sprawy z możliwości i dobrodziejstw Internetu.

Wyszukiwarka wypuła kilkanaście linków. Niewiele, ale Emilia miała nadzieję, że może choć jeden jest właściwy.

Czy to możliwe, żeby jej siostra była dyrektorem?

Jedna ze stron internetowych, należąca do dużej warszawskiej firmy, miała w kadrze zarządzającej kogoś o identycznych personaliach. Emilia z zaciekawieniem przejrzała zawartość strony.

Dokładnie przestudiowała zakładkę ze zdjęciami z wydarzeń firmy.

Zajęło jej to niemal cały dzień. Na szczęście fotografie były zrobione w wysokiej rozdzielczości i mogła je znacznie powiększyć. Przyjrzała się każdej kobiecej twarzy, zajrzała w każde oczy.

Chciała mieć pewność.

– Tacy jesteście dorośli, a zachowujecie się jak dzieciaki – westchnęła niemal z pobleźaniem. Znalazła to, czego szukała.

Elwira otworzyła służbową skrzynkę i jak zwykle zamierzała wyłowić wszystkie najpilniejsze wiadomości, żeby wiedzieć, jak rozplanować dzień.

Była w dobrym nastroju.

Poprzedniego dnia podjęła odważną decyzję i zapisała Helenkę do zielonej szkoły. Trochę bała się kilkudniowej rozłąki z córką, ale mała tak prosiła, błagała... Wizja wycieczki z koleżankami z klasy była bardziej kusząca niż ewentualny wyjazd z marką.

- Mamuś, przecież razem pojedziemy kiedy tylko zechcesz, a nie mogę sama jedna z całej klasy zostać w szkole, bo panie w świetlicy nie będą zadowolone.

- Paniami ze świetlicy się nie przejmuj.

- Ale tak bym chciała pojechać razem z Zuzią i Kasią, byśmy mogły razem spać, a pani opowiadała, że będziemy się uczyć wielu pożytecznych rzeczy... - szczebiotała jak nakręcona.

- Oto sposób wyciągania od rodziców pieniędzy. Piszesz oświadczenie, że nie wyrażasz zgody na wyjazd, a potem tale ci przykręca dziecko, że nie można mu odmówić... Kto to widział, żeby kilkuletnie dzieci jeździły do zielonej szkoły? - żaliła się Elwira przyjaciółce Agacie, chcąc zasięgnąć u niej rady.

- Ech, nie wiesz, że teraz wyjeżdżają nawet przedszkolaki? - Agata pozbawiła Elwirę złudzeń. - Taka norma. Usamodzielnianie dzieci, odrywanie od rodziców. Moim zdaniem ma to swoje plusy...

- Chcesz powiedzieć, że ty byś machnęła ręką i puściła swoje dzieci na taki wyjazd?

- Dopóki pracowałam, mogłam sobie na to pozwolić. Teraz aż mi się serce ściska, kiedy im odmawiam. Zawsze wyjeżdża niemal cała klasa. Dla dzieci, które zostają, nie jest to zbyt komfortowa sytuacja.

- Przekonałaś mnie - westchnęła Elwira, po czym wyraziła zgodę na wyjazd Helenki.

Pięć dni. Jakoś to przetrzyma. Kupi małej komórkę i w ten sposób będą mogły się porozumiewać. Zresztą nie, Helenka jest za mała na telefon. Umówi się z wychowawczynią, że w razie jakichś trudności dostanie sygnał i możliwość rozmowy z córką.

Helenka była przeszczęśliwa. Jeszcze chwila i zacznie mi uciekać z domu - pomyślała Elwira przelotnie, ale miała świadomość, że ta chwila potrwa co najmniej kilka lat, więc nie było co martwić się tym na zapas.

Teraz, otwierając skrzynkę mejlową, ciągle wspominała radość dziecka i słowa Agaty o dzieciach, które nie mogą sobie pozwolić na taki wyjazd.

Agata była dobrą koleżanką Elwiry; właściwie jedyną, jaką miała i na której mogła polegać. Bolało ją, że Agata ma problemy ze znalezieniem stałej pracy. Miała trójkę dzieci w wieku szkolnym i to ją w pewnym sensie dyskwalifikowało w rozmowach z ewentualnymi pracodawcami. Jakby nie wiedzieli, że kobieta, która ma dzieci, będzie się starała bardziej od innych. Bo nie zajdzie w kolejną ciążę, bo potrzebuje stałej pensji, żeby zapewnić dzieciom byt, bo wystarczająco naprała się pieluch i naprasowała męskich koszul, żeby chcieć do końca życia robić to tylko.

Elwira przeglądała skrzynkę. Część mejli od razu ładowała w koszu, część została przesłana do innych działów, na kilka postanowiła odpowiedzieć później. Miała właśnie oczyścić kosz ze spamów i zrobić prasówkę, kiedy do pokoju zajrzała jedna z pracownic:

- Pan prezes zaprasza panią dyrektor na godzinę dziesiątą.

- Okej, dzięki - odpowiedziała Elwira i kiedy drzwi się zamknęły, jeszcze raz rzuciła okiem na zawartość skrzynki.

Już, już miała skasować wszystkie spamy, kiedy coś ją powstrzymało przed kliknięciem na ikonkę.

Jeden z obcobrzmiących nadawców różnił się tematem od tych wszystkich: „hej, save 80% today!”.

Tytuł był dziwny, ale napisany po polsku. Jeszcze raz przyjrzała się nadawcy. Nic jej nie mówił dziwny zlepek liter i nieznaną końcówką poczty. Ale sam tytuł był na tyle intrygujący, że Elwira przeniosła mejla do inboksu. Ciekawe, co będą jej sprzedawać w mejlu zaczynającym się od słów: „siostra???”

„Cześć, mam na imię Emily i prawdopodobnie jesteście siostrami. Wczoraj dowiedziałam się o twoim istnieniu. Mam dwanaście lat i mieszkam w USA. Jeśli twoim ojcem jest Tadeusz Starski, urodzony 02.09.1950 r., to proszę, odezwij się do mnie. To bardzo ważne. Emily.”

Dobrze, że Elwira siedziała, bo zrobiło jej się słabo. To niemożliwe. To zbyt nieprawdopodobne, żeby było prawdziwe. Czy ktoś robi sobie z niej żarty? Ale kto? Najpierw anonimy, teraz ta wiadomość... Píše do niej jakaś wariatka i jakby tego było mało, powołuje się na ojca, dając do zrozumienia, że ten mejl nie jest przypadkiem.

A jeśli to tylko zbieg okoliczności?

Albo co najgorsze – jeśli ta wiadomość jest prawdziwa, co wtedy?

Czy zawsze musi być tak, że ludzie, na których Elwirze zależy, nieoczekiwanie znikają jej z życia, a na ich miejsce pchają się nowi, niechciani?

I co niby teraz powinna zrobić?

Napisać słodką odpowiedź, ogłosić światu, że odnalazła siostrę, a może zignorować to, zapomnieć? Z tym ostatnim nigdy jej nie wychodziło.

Elwira nie chciała znać ojca. Opuścił ją, kiedy go najbardziej potrzebowała. Wiele razy przysięgała sobie, że nie dopuści do ponownego spotkania. Dla niej już nie żył. Pochowała go dawno, dawno temu i nie było potrzeby wywlekać jego istnienia na światło dzienne. Był duchem, wspomnieniem, niczym więcej. Więc gdyby to on do niej napisał, przynajmniej mogłaby z czystym sumieniem skasować tę cholerną wiadomość i cieszyć się, że nadszedł czas zemsty.

Ale jeśli ta cała Emily... To dziecko niewiele starsze od Helenki... Jeśli rzeczywiście jest jej siostrą, to czy można karać ją zamiast ojca?

Musiała się zastanowić, co z tym zrobić. Teraz nie było na to czasu.

Za pół godziny miała się stawić u Bogdana i zanim to zrobi, powinna dobrze się przygotować do spotkania. Na pewno będzie ją przepytawał.

Odsunęła się od komputera i spojrzała w okno. Zima ciągle nie odpuszczała. Pobocza ulic były zavalone zmarzniętymi brudnymi bryłami, znowu też prószył śnieg. Miała już serdecznie dość tej cholernej zimy. Może pomysł z wyjazdem nie jest taki zły? Oderwałaby się choć na chwilę, nacieszyłaby się słońcem. Nie zastanawiając się długo, kliknęła w Google hasło „krótkie wakacje, słońce” i wybrała pierwszy lepszy link. „Cadiz, urocze miasteczko nad Oceanem Atlantyckim, pełne słońca. Gdzie to jest? Hiszpania? Elwira nigdy nie była w Hiszpanii. Może już czas, żeby to nadrobić? Zamiast przygotowywać się do rozmowy z szefem, próbowała wyszukać numer telefonu do biura podróży, które oferowało krótkie wyjazdy na południe Hiszpanii. Pojedzie tam wiosną, zabierze ze sobą córkę.

Do pokoju wetknęła głowę sekretarka:

- Pani dyrektor, jeśli to nie jest kłopot, pan prezes zaprasza już teraz; okazuje się, że o dziesiątej musi wyjść.

- Tak, dziękuję, już idę, oczywiście. - Elwira podniosła się z krzesła. Rozejrzała się bezradnie po gabinecie. Czy powinna zabrać ze sobą jakieś papiery? Była kompletnie wytrącona z równowagi. W końcu sięgnęła po pierwszy lepszy leżący na biurku segregator. Wzięła go, żeby mieć czym zająć trzęsące się ręce, i poszła do szefa.

- Proszę to przeczytać - Bogdan bez słowa powitania wręczył jej kartkę formatu A4 zapisaną drobnym maczkiem.

Rzuciła na nią okiem. Kolejny anonim, tym razem dłuższy niż poprzednie. Czyżby ich autor postanowił zrobić podsumowanie i streścić zawartość poprzednich inwektyw?

Zaczynało się podobnie. Elwira to kurwa. Facet się powtarza. Oszustka, złodziejka. Nic nowego nie napisał. Spojrzała pytająco na szefa.

- Naprawdę muszę to czytać? - zapytała.

- Pani Elwiro - zaczął ostrożnie szef. - Podczas naszej ostatniej rozmowy dałem pani dowód, że jestem po pani stronie. W międzyczasie przyszedł tylko jeden list, ale poprosiłem, żeby dostarczono mi go w zamkniętej kopercie. Złamałem zasadę, że wszelka korespondencja przychodząca do firmy jest jawna. Wie pani, żeby potem nikt nie zarzucił, że tu się dzieją jakieś zakulisowe rzeczy. Jeśli coś przychodzi na adres firmy, to powinno to zostać otwarte w kancelarii, opieczętowane, zarejestrowane z datą i numerem wpłynięcia. W firmie nie powinno być tajemnic. Tu nie ma prywatnych spraw.

Elwira patrzyła na niego wyczekująco. Nie wiedziała, czego może się spodziewać po tak długim wstępie.

- Dziś rano znowu przyszedł list i tak jak poprzednim razem, otworzyłem go dopiero ja. Cale szczęście.

Spojrzała na niego. Miał zbyt dziwny wyraz twarzy, żeby mogła to przeoczyć. Pochyliła się nad kartką papieru zapisaną drobną czcionką.

„To niemoralne, żeby jakaś kurwa robiła karierę przez łóżko. Najwyższy czas, żeby wszyscy się dowiedzieli, że ta kurwa dostała tę pracę i kolejne awanse, bo swego czasu dała się przelecieć prezesowi tej firmy, lak się robi w Polsce karierę. Tylko cichodajki, które nic mają nic więcej do zaoferowania, używają dupy”. Kartka upadła na podłogę. Elwira była blada jak ściana.

Już rozumiała, dlaczego Bogdan jest tak wzburzony.

Ktoś wiedział o ich jednym, jedynym razie i to nie stawiało w korzystnym świetle ani jej, ani tym bardziej jego. Czuł się zagrożony. Przecież w firmie był nieskazitelny, w domu zapewne też.

- Widocznie ktoś postawił sobie za cel usunięcie pani z mojej firmy. Dopóki to nie uderzało we mnie bezpośrednio, nie widziałem powodu, żeby cokolwiek z tym robić, ale teraz zaczynam się niepokoić...

- Rozumiem - powiedziała, choć tak naprawdę niczego nie rozumiała.

- Pani Elwiro... Każdemu należy się urlop. Proszę o tym pomyśleć. Nie chcę, żeby pani składała wypowiedzenie; jest pani cenionym pracownikiem firmy. Ale ta sytuacja zaczyna

mnie przerastać. Proponuję, żeby pani trochę odpoczęła. Zniknie pani z horyzontu na pewien czas, być może to wystarczy i ten gnojek odpuszczi. Nie mogę ryzykować, zbyt ciężko pracowałem na wszystko, co mam. Ma pani dużo zaległego urlopu; może warto zrobić sobie długie wakacje?

– Dobrze – westchnęła słabo. Nie miała żadnych argumentów, żeby zmienić jego decyzję. Poza tym lubiła tę pracę i nie chciała zrażać do siebie Bogdana. – Dobrze – powtórzyła. – Zrobię sobie wakacje, ma pan rację. Czasami trzeba wziąć głębszy oddech.

– Odpocznie pani, w tym czasie być może sprawa ucichnie i będziemy mogli wziąć się do nowych zadań z większą werwą. – Najwyraźniej potulność Elwiry przyniosła mu ulgę. Mówił teraz spokojniejszym, ale i pewniejszym tonem. – Za dwa miesiące...

– Aż dwa? – Zdziwiła się, ale chyba tego nie usłyszał, bo kontynuował, siłąc się na obojętny ton:

– Za dwa miesiące spotkamy się znowu i zaczniemy wszystko od nowa, a tymczasem proszę przekazać wszystkie sprawy dyrektorowi Kozińskiemu i od jutra ma się pani prażyć pod palmami. To rozkaz! – Próbował zażartować, ale żadnego z nich to nie rozbawiło.

Elwira wstała i chwiejnym krokiem wyszła do sekretariatu. Dopiero w swoim pokoju zobaczyła, że pięści ma zaciśnięte tak, jakby chciała komuś przyłożyć. Szkoda, że nie zabrała ze sobą anonimu. Mogłaby go przeczytać na spokojnie, kiedy pierwsza fala emocji minie.

Zgodnie z poleceniem uporządkowała wszystkie sprawy, porządkowała zadania na osobne kupki, sporządziła listę spraw do załatwienia. Tymczasem zadzwoniła do niej szefowa kadr:

– Pani Elwiro, słyszałam od prezesa, że poprosiła go pani o urlop? Dla mnie to rewelacyjna wiadomość, przynajmniej przestanę się bać kontroli. Jedzie pani w podróż dookoła świata? Cały zaległy urlop, tak z dnia na dzień? Jest pani niesamowita! Mam już parafkę szefa, że wyraża zgodę, brakuje mi jedynie pani podpisu pod wnioskiem urlopowym. To co, mogę teraz do pani wpaść? – trajkotała jak szalona.

Ale się pospieszył – pomyślała Elwira. Nie ma się co dziwić. Jest wystraszony.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała uprzejmie. – Jestem dziś na miejscu do końca dnia, każdy moment jest dobry.

– To zaraz wpadnę, bo i tak wybieram się na pani piętro.

– W takim razie widzimy się za chwilę. – Elwira odłożyła słuchawkę.

Pod koniec dnia, kiedy wniosek urlopowy był podpisany, wszystkie sprawy przekazane, a w skrzynce mejlowej panował względny porządek, Elwira rozejrzała się po pokoju. Nie wyobrażała sobie, że nie zajrzy tu przez najbliższe dwa miesiące. Przecież praca to było niemal całe jej życie. Próbowała wyłowić wzrokiem przedmioty, których będzie jej brakowało w domu, ale nic takiego nie znalazła. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nigdy nie urządziła gabinetu po swojemu. Tak jakby się bała, że w każdej chwili przyjdzie jej się spakować i odejść.

Zanim wyłączyła komputer, wydrukowała namiary na biuro turystyczne i list od wariatki. Niby miała dostęp do swojej skrzynki z zewnątrz, spoza firmy, ale jak urlop, to urlop, nie zamierzała sprawdzać poczty i żyć sprawami firmy. Jeszcze za nią zatęsknią. Jeszcze będą jej potrzebować. Zastanawiała się, czy powinna zostawić służbową komórkę na biurku, ale

uznała, że Bogdan mógłby to odczytać jako pewnego rodzaju odwet. Przecież oboje zdawali sobie sprawę z tego, że ten urlop był wymuszony. Była jednak pełna uznania dla sposobu, w jaki przedstawił na zewnątrz jej chwilowe odejście. Znowu był dobrym, wspianiałym szefem. Wyrzucił do bólu, gdyż tylko niewdzięczny pracownik może brać tak długi urlop z dnia na dzień. Pożyjemy, zobaczymy – pomyślała. I tak nie mamy wpływu na niektóre sytuacje. Może nie ma się co denerwować na zapas. Może trzeba przeczekać. To trudne, jeśli przysięgają nas zmartwienia, ale czy na świecie istnieje choć jeden człowiek, który ich nie ma?

Elwira włożyła kożuszek, wzięła pod pachę torebkę i poszła do domu.

Nie można powiedzieć – pierwszy dzień urlopu upłynął jej nawet sympatycznie. Rano bez pośpiechu odprowadziła Helenkę do szkoły, a potem celebrując nieoczekiwane godzinny wolności, delektowała się smakiem kawy, przeglądała zaległe magazyny i układała w komputerze pasjansa. Tak było przez pierwsze trzy dni, potem nadmiar wolności zaczął ją uwierać.

Już nie chciało jej się niczego czytać, za to myślami coraz częściej wracała do firmy. Czy na pewno nie zapomnieli o żadnej sprawie? Co chwila spoglądała na telefon, ale głupia komórka milczała. Elwira pożałowała, że nie zostawiła jej ostentacyjnie na biurku. Teraz, kiedy miała ją ze sobą, w firmie mogli się spodziewać, że w razie jakichś pytań ona będzie pod telefonem. Gdyby zostawiła komórkę w pracy, byłoby jasne, że jest niedostępna, a w dodatku sama nie dostawałaby szau, co chwilę wyciągając po nią dłoni.

W pewnej chwili pomyślała, żeby pójść na zakupy, ale co by to dało? Zmordowałyby się przez kilka godzin, a kupno kolejnej bluzeczki czy spódnicy na pewno nie sprawiłoby jej radości. Bo gdzie by to włożyła?

Snuła się po domu z niechęcią, patrząc na wlokące się wskazówki zegara. Wydawało jej się, że siedzi w domu całą wieczność, i dopiero teraz lepiej rozumiała Agatę, która marzyła o tym, aby jak najszybciej wyrwać się z czterech ścian.

Kiedy nadszedł dzień pakowania Helenki na zieloną (choć ciągle była paskudna zima i należało raczej powiedzieć białą) szkołę, Elwira niemal się zmusiła, żeby przygotować wszystkie niezbędne rzeczy. Teraz cieszyła się, że Helenka jedzie, choć była świadoma, że w pustym mieszkaniu, gdzie nie będzie miała się do kogo odezwać, zwariuje kompletnie. Coraz trudniej było jej ukryć frustrację.

Kiedy nadszedł dzień wyjazdu, odwozila Helenkę na miejsce zbiórki, pomachała na pożegnanie i szybko wróciła do domu.

Nie miała nic do roboty.

Nikt do niej nie dzwonił.

Czuła się niepotrzebna.

Coraz częściej myślała o wyjeździe do Hiszpanii, do upatrzonego Cadiz. Mimowolnie przywiązała się do myśli o chwilowej krótkiej zmianie otoczenia. Zażęknęła za słońcem.

Tak, ten podły humor to zapewne brak promieni słonecznych – myślała. – Święty popadłby w depresję, a co dopiero ja.

Odszukała numer telefonu do biura turystycznego, ale dowiedziała się, że najbliższe wolne miejsce jest dopiero za dwa tygodnie. Nie mogła i nie chciała czekać tak długo. Zadzwoiła na lotnisko i zamówiła bilet na najbliższy lot. Za dwa dni. Tyle mogła poczekać. Tylko jak w tym czasie nie zwariować?

Właściwie sama nie wiedziała, po co to robi, ale wpisała w wyszukiwarce imię i nazwisko wariatki. Emily wyskoczyła na jakimś portalu społecznościowym. Wyglądała na zwyczajną, przeciętną nastolatkę. Żadnych kolczyków w nosie czy wardze. No, ale na to była chyba jeszcze za młoda.

Przecież to dziecko – pomyślała Elwira. Bez względu na przeszłość, nie powinnam jej ignorować. Powinnam napisać, że nie potrzebuję siostry, może coś skłamać, może poprosić, żeby się więcej nie odzywała...

Na fotografii Emily wyglądała na drobną osobkę o niemal chłopięcej sylwetce. Elwira nie mogła powstrzymać ciekawości i kliknęła na album zdjęć udostępniony wszystkim użytkownikom sieci. Z jednego ze zdjęć, zbliżenia, spoglądała na nią dziewczynka uderzająco podobna do ojca. Taka sama oprawa oczu, wąskie wargi, pociągłe policzki. O żadnej pomyłce nie mogło być mowy. Elwira, chciała, czy nie chciała, miała siostrę. Czy tamta ma prawo wkradać się w jej życie? Najpierw odebrała jej ojca, a teraz próbuje rozwalić jako tako posklejane do kupy pozory spokoju.

No dobrze, ale drugiej strony... Czy to jej wina, że ojciec okazał się taki, a nie inny? I o co jej chodzi z tym szukaniem kontaktu po latach? To nie było Elwirze potrzebne. Nagle poraziła ją myśl, że to nie jest tylko jej sprawa: ma córkę, której ta sprawa również dotyczy. Emily jest ciotką Helenki. Czy nienawiązywanie kontaktu i ignorowanie faktu pokrewieństwa jest w tym przypadku właściwie? A co będzie, jeśli kiedyś coś jej się stanie? Czy Helenka udźwignie ciężar bycia na świecie tylko w pojedynkę? Przecież nie miała żadnej babci, dziadka, ciotki ze strony Elwiry. Co do ojca Helenki Elwira przecież nie miała nawet pojęcia, kim jest.

Może to dar losu? Co mi szkodzi odpowiedzieć tej małej?

Postanowiła zobaczyć, co z tego wyniknie. Jeden mejl do niczego jej nie zobowiązuje, a przynajmniej będzie miała czyste sumienie.

Wystukała kilka zdań.

„Cześć, Emily, prawdopodobnie masz rację i jesteśmy siostrami. Mam nadzieję, że będziesz miała w życiu więcej szczęścia niż ja. Życzę ci wszystkiego dobrego. Elwira”.

Nie za długo i nie za krótko. Akurat tyle, ile można powiedzieć komuś obcemu. To nawet zabawne, że nic o sobie przez tyle lat nie wiedziały. Szkoda tylko, że ojciec w końcu zdobył się na odwagę i wyznał prawdę młodszej córce, zapominając o starszej. Może ona też miała prawo wiedzieć?

Wysiadła na Okęciu z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony czuła ulgę, że wróciła do domu, choć nie miała pojęcia, jak wykorzysta pozostały wolny czas. Z drugiej – żałowała słońca, delikatnej oceanicznej bryzy i kwiatów kwitnących na ulicach. Warszawa nadal była zaśnieżona, w dodatku bryły śniegu i lodu na trawnikach przybrały szarobury kolor, co wyglądało paskudnie. I pomyśleć, że na świecie istnieją miejsca, gdzie nigdy nie pada śnieg. I pomyśleć, że jej życie mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej... To „inaczej” miało w sobie tyle

treści, że sama Elwira nie potrafiła określić, jakie zmiany ma na myśli, ani ulokować ich w konkretnym czasie.

W sumie nic nie postanowiła. W Cadiz rozluźniła się i uznała, że ma jeszcze zbyt wiele urlopu, żeby zamartwiać się w tak uroczym zakątku świata.

A i tak się niepokoiła.

Był środek nocy, kiedy przestąpiła próg mieszkania. Nazajutrz miała odebrać Helenkę, która nadzwyczaj dzielnie znosiła rozłąkę z matką. Elwira na początku stale wydzwaniała do wychowawczynie, ale po zapewnieniach zarówno opiekunki, jak i własnego dziecka dotarło do niej, że powinna odpuścić i nie zamęczać ich nadmierną troską.

Zasnęła w ubraniu, nie przejmując się nierozpakowaną torbą. Czuła się tak, jakby przekroczyła jakąś barierę czasu. Ze świata słońca i rosnących na drzewach pomarańczy do świata gołych, smutnych drzew, szarości i smutku.

Obudziła się w południe. Zaparzyła mocną kawę. Jeszcze kilka godzin i wróci córka. Otworzyła laptop i sprawdziła portale z wiadomościami. Pod jej nieobecność nie wydarzyło się nic, na co warto było zwrócić szczególną uwagę. Na tych plotkarskich także. Służbowa komórka milczała jak zakłeta, ale do tego Elwira zaczynała się przyzwyczajać. W sumie to dobrze, że szanują mój wolny czas – pocieszała się w myśli.

Otworzyła pocztę z ciekawością, czy odezwała się mała Emily. Skrzynka zawierała sześć nowych wiadomości, z czego trzy były zwykłymi reklamówkami, a nadawcą trzech pozostałych była młodsza siostra. To zadziwiające, jak łatwo przyszło Elwirze myślenie o tej obcej dziewczynce właśnie w takiej formie: siostra.

„Hejka, cieszę się, że odpisałaś. Gdyby starzy czasem pogadali o swoich problemach z dziećmi, mieliby ich o połowę mniej. Napiszesz mi coś więcej o sobie? W sumie to nie bardzo wiem, czy chcę mieć

siostrę. Ty pewnie też. Ale szukałam cię, bo musimy pomóc ojcu. Czy może już się spotkaliście?”

Elwira przeczytała tych kilka zdań i nie zachęciły ją one do dalszego kontaktu. No bo siostra, właściwie jeszcze dziecko, to co innego. Z ojcem nie zamierzała mieć nic wspólnego. Więc jeśli tylko o to chodziło...

Kliknęła na następną wiadomość:

„Przepraszam, ale nic o tobie nie wiem i sama mam nikłą wiedzę na temat tego, co się wydarzyło w przeszłości... Tak naprawdę jestem wściekła jak diabli, że o niczym mi nie powiedzieli. Traktują mnie jak dziecko. No, a teraz ty się na pewno obrazisz, że ja wcale nie szukam siostry, ale napisałam, jak jest. Jestem skołowana, ale muszę dotrzeć do ojca, i to jak najszybciej. Zdaje się, że w mojej rodzinie musiało dojść do niezłego trzęsienia ziemi, bo on pojechał do tej waszej Polski, a matka zachowuje się tak, jakby jej to nic nie obchodziło. A ja muszę się z nim skontaktować jak najszybciej”.

No i co z tego, że mała Emily musi się skontaktować? Czy Elwira jest jakimś pośrednikiem? Albo centralą telefoniczną? A z drugiej strony to niezły z niego tatuś. Ale czego można się było po nim spodziewać? To samo zrobił kiedyś Elwirze. Zwinął się i zwiął. Jak tchórz. Czy to nie

normalne, że teraz uciekł od małej Emily? I cóż Elwira mogła jej napisać? Nie martw się, za kilka lat się przyzwyczaisz, on po prostu tak ma?

Otworzyła ostatni tekst:

„Jeszcze raz ja, bo przeczytałam tamte listy i nic sensownego w nich nie napisałam. Słyszałam od matki, że zerwałaś z ojcem kontakt, ale teraz potrzebuję twojej pomocy. Ojciec od kilku lat ma nowotwór, który do tej pory nie był agresywny, tak przynajmniej wytłumaczyła mi to matka. Ale teraz znowu się zaczęło, a on chyba myśli, że już po nim. Zamiast pójść na leczenie, nie żegnając się ze mną, pojechał do Polski. Ponieważ nie za bardzo wie, jak cię znaleźć, podobno pojechał do swojego starego domu i zamierza tam na ciebie czekać w nieskończoność. A każdy dzień w jego stanie to dzień stracony. Matka nie chce mi dać adresu, choć i tak pewnie sama nie mogłabym tam pojechać i zmusić go do powrotu. Nie znasz mnie i nie musisz mi pomagać, ale jesteś moją ostatnią deską ratunku. Ja go kocham i zależy mi, żeby jak najszybciej do nas wrócił. Proszę, pomóż mi!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!”

Liczba wykrzykników kończąca mejl nie zrobiła na Elwirze wrażenia. Prawdę mówiąc czuła mściwą satysfakcję, czytając to wszystko. Niech sobie ojciec czeka, jak to mała Emily napisała – w nieskończoność. No właśnie, niech sobie czeka. Niech sobie czeka, on, ona i wszyscy święci. Elwira też czekała. Stawała w ciemności przy oknie i wypatrywała znajomej sylwetki. Podrywała się na każde skrzypnięcie furtki, na dźwięk przejeżdżającego pod domem samochodu. Najpierw płakała, przeżywając każde rozczarowanie, kiedy jadący samochód nie zatrzymywał się, kiedy okazywało się, że hałas przed domem wywołał kot sąsiadów. Fakt, Elwira była wtedy trochę starsza od małej Emily, ale dopiero co umarła jej matka i – do jasnej cholery – on nie miał prawa jej zostawiać w takim momencie!

Jakie to piękne, że sprawiedliwość jest na świecie! Niechby sobie posiedział w tej zapadłej dziurze kilka lat. Niech staje przy oknie i zrywa się na każdy obcy dźwięk, niech czeka.

To nie powinno jej obchodzić.

Miała swoje dobre życie. Córkę, satysfakcjonującą pracę, mieszkanie i oszczędności na koncie.

Jemu pozostały ruiny domu i niech wie, że sam do tego doprowadził.

Emily, mała słodka Emily, szkoda mi cię bardzo, ale musisz radzić sobie sama.

– Mamuś! – Helenka z okrzykiem radości rzuciła jej się na szyję. – Było wspaniale, ale cieszę się, że wróciłam do domu!

Cała Helenka. Choćby nie wiadomo co się działo, z matką było jej najlepiej. Elwira ze wstydem myślała o tym, że kiedyś żywiła taką niechęć do własnego dziecka. Ale to było tylko na początku, kiedy jeszcze miała prawo jej nie kochać, bo jej nie znała.

– Przytul się, księżniczko. – Objęła córkę ramieniem. – Bardzo mi Ciebie brakowało.

– Mam dla Ciebie wspaniały prezent – na policzki córki wypłynęły rumieńce. – Znalazłam dla Ciebie niesamowity kamień.

– Co ty powiesz, przecież ja uwielbiam kamienie! – Elwira dbała, aby jej entuzjazm był autentyczny.

– Pokażę ci w domu, a teraz chodźmy, bo bardzo chce mi się siku – zakomunikowała dziewczynka.

Elwira uśmiechnęła się. Wzięła torbę dziecka z autokaru, pomachała nauczycielce i pociągnęła małą w kierunku domu. Choć torba nie była lekka, a na dworze zimno, pomyślała, że krótki spacer dobrze im zrobi. Do domu spod szkoły miały zaledwie kilkaset metrów.

Helenka skakała wokół niej jak szalona. Widać było, że naprawdę cieszy się z powrotu.

– Ja też mam dla ciebie niespodziankę – powiedziała tajemniczo Elwira, kiedy wjeżdżały windą na swoje piętro. – Wzięłam sobie kilka dni wolnego, więc będziemy więcej czasu spędzać razem.

– Jesteś boska. – Helenka szeroko uśmiechnęła się.

Elwira zmarszczyła brwi. To prawda, że w chwilach uniesienia Helenka lubowała się w używaniu egzaltowanych słów, ale to określenie słyszała z jej usteczek po raz pierwszy.

– Boska?

– Hania i Zuza tak mówiły. I spodobało mi się. Podobno to słowo tylko na szczególne i wyjątkowe okazje – poważnie wytłumaczyła Helena.

– Skoro tak mówiły Zuza i Hania... – Elwira uśmiechnęła się...

Czy ona sama miała kiedykolwiek okazję, żeby powiedzieć o czymś „boskie”? Czy zdarzyła jej się chwila, ułamek sekundy, żeby tak właśnie się czuła? Chyba nie, bo jak dotąd nigdy tego słowa nie użyła. Czy to prawda, że słowa wyznaczają granice naszej wolności i naszego świata?

Elwira rozpakowała torbę córki, nastawiła pralkę, zrobiła małej kolację, a potem utuliła ją do snu.

Kiedy w mieszkaniu zaległa cisza, wróciła myślami do wydarzeń ostatnich dni. Właściwie to znowu zaczęła przerabiać całą przeszłość od początku. Jakby wspomnianie dawało jej siłę. W pewien sposób tak było: przeżycia z przeszłości napędzały gniew, złość i żal.

– Mamusiu, dlaczego płaczesz? – stojąca w progu pokoju Helenka była kompletnie zdezorientowana.

Elwira była zaskoczona. Musi szybko coś wymyślić, bo inaczej przestraszy małą tymi cholernymi łzami, które niechcący wymknęły się spod powiek.

– Ze szczęścia, że wróciłaś – skłamała.

Helenka przyglądała jej się nieufnie. Mama wcale nie wyglądała na szczęśliwą.

– Dorośli są tacy skomplikowani – powiedziała niepewnie. Przeszłowała z nogi na nogę, nie wiedząc, jak powinna się zachować, gdy matka w tak szczególny sposób okazuje radość.

– To prawda – potwierdziła Elwira. – Dorośli są zbyt skomplikowani. Chodź do mnie – wyciągnęła dłoń do córki. – Przeczytam ci bajkę, a potem razem położymy się spać.

Elwira nie odpisała małej Emily. Rozdrapywanie i tak niezagojonych ran nic by nie dało. Co z tego, że gdzieś na drugim końcu świata ktoś co chwila sprawdza pocztę? To i tak lepsze od podrywania się z łóżka i wystawiania godzinami przy oknie.

Emily nic rozumiała dorosłych. Dla niej wszystko było albo czarne, albo białe. Tak albo nie. Kiedy przez następne kilka dni nie dostała żadnej odpowiedzi, postanowiła uderzyć ponownie.

Przecież nie prosiła o wiele. Chciała tylko, żeby ta wielka pani Elwira ruszyła tyłek i przekazała ojcu wiadomość. Nic więcej. Jeśli tak łatwo ją znalazła, nie może z tej możliwości zrezygnować.

„Droga Elwiro, pewnie nie obchodzi cię, że proszę cię o pomoc. Może nawet gdybym napisała, że jestem obcą osobą, łatwiej byłoby cię namówić, żeby mi tej pomocy udzielić.

Jeśli nie chcesz tego zrobić, jeśli nie zamierzasz choćby zadzwonić, po prostu mi to wyraźnie napisz. Będę szukać kogoś, kto zechce wykazać choć troszkę dobrej woli. Emily”

Elwira uśmiechnęła się drwiąco. Mała Emily próbuje małego dzieciennego szantażyku. No dobrze. Pomysł z telefonem nie jest zły. Przecież w domu jest stary aparat, który nie ma funkcji identyfikacji numeru. Może tam zadzwonić, podać się za jakąś Kowalską i poprosić, żeby skontaktował się z córką w Stanach. Mała Emily będzie rym usatysfakcjonowana i da jej święty spokój. Napisała do dziewczynki krótkiego mejla: „Ok, pomogę ci”. Tylko tyle i aż tyle, bo wcale nic było łatwo wystukać tych kilka słów. Ale może to jest potrzebne jej, Elwirze, bardziej, niż chciałyby się do tego przyznać? Taki konspiracyjny telefon, z wymyślonym nazwiskiem, to mogłoby być nawet zabawne. Ciekawe, czy poznałby jej głos? Raczej wątpliwe, biorąc pod uwagę fakt, że kiedy ostatni raz ze sobą rozmawiali, miała kilkanaście lat. Przez ten czas jej głos na pewno się zmienił. Poza tym może miło by było posłuchać jego udręczonego głosu? Wyobraziła sobie, jak ojciec biegnie do telefonu, chwytą słuchawkę, mówi: halo, halo! z nadzieją, że dzwoni Elwira, a tu jakaś „obca” kobieta komunikuje mu sucho, że mała Emily prosi o pilny kontakt.

„Obiecujesz?” – Emily przysłała kolejną wiadomość.

„Obiecuję” – odpisała Elwira i zdziwiła się, że tak łatwo przyszło jej przywołanie z pamięci domowego numeru telefonu.

Wystukała go kilka razy, ale nie miała odwagi wcisnąć klawisza „łącz”.

Zbierała się w sobie trzy dni, ale to odsuwanie w czasie robiło więcej szkody niż pożytku. Zbyt wiele czasu poświęcała na wyobrażanie sobie, jaki przebieg będzie miała ta rozmowa. Czwartego dnia rano odprowadziła córkę do szkoły, wróciła do domu, wypila kawę, po czym nie zastanawiając się już dłużej, wystukała numer.

Nie ma takiego numeru. Nie ma takiego numeru. Nie ma takiego numeru. Głos automatu wprowił ją w osłupienie. Jak to nie ma, czyżby coś pokręciła? Pamięć spletała jej figła? Powoli, cyfra po cyfrze wystukała numer jeszcze raz. To samo. Nie ma takiego numeru.

Zadzwoniła do informacji. Prawdopodobnie przez te wszystkie lata dodano jakąś sprytną cyfrę albo zmieniono początek i stąd ten problem z dodzwonieniem się.

– Nie ma takiego numeru – potwierdził kobiecy głos na drugim końcu linii. Nie ma.

I co teraz?

Niech to szlag!

Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Zanim napisała to cholerne „pomogę ci”, a później jeszcze „obiecuję”.

To jasne, że w końcu odłączono telefon.

No więc co teraz?

Próbować dzwonić po sąsiadach? Przedstawić się fałszywym nazwiskiem albo po prostu udać małą Emily i poprosić, żeby przekazano ojcu, że córka czeka na szybki kontakt?

Nie pamiętała żadnego numeru.

W tej sytuacji pozostaje tylko napisać Emily, że nie udało jej się dodzwonić do starego. Niech inni się tym martwią. Nowa żona zza oceanu, przyjaciele, znajomi i wszyscy, których kiedyś wołał od Elwiry.

Sam wybrał takie a nie inne życie. Dla niej nie starczyło w nim miejsca. Po cóż więc pchać się do niego z powrotem? Cóż z tego, że Emily napisała, że jest chory i powinien szybko przejść intensywne leczenie? Elwira też była chora, jej dusza wręcz umierała, a nie zainteresował się nią pies z kulawą nogą. No, może trochę przesadziła. Przypomniała sobie spotkanie z Iwoną, zabranie Helenki i każde słowo ostatniej rozmowy w szpitalu. Potem chwilę, w której dotarła do niej informacja, że Iwona umarła. Elwira jechała wtedy na ostatnie spotkanie ze Zbigiem. Do dziś czuła palący wstyd, że nie znalazła czasu i chęci, żeby przed odejściem Iwony zawieźć do niej małą Helenkę. To przez nią, przez Elwirę ciotka odeszła. Dopóki Helenka mieszkała z ciotką, starsza pani miała przynajmniej powód, żeby o to cholerne życie walczyć.

Po południu przyprowadziła ze szkoły córkę. Obserwowała małą, jak dziewczynka w skupieniu odrabia lekcje, jak przygryza dolną wargę, jak śmiesznie marszczy brwi. Potem układały razem puzzle i robiły bransoletki z koralików.

A potem Elwira pomyślała sobie, że ojciec jest jej już tak obcy, że nie musi się go bać. Przemknęło jej przez głowę, że przecież on nic dla niej nie znaczy i w sumie nie ma powodu, żeby omijać go z daleka. Jeśli zostawi go tam na pastwę losu, jeśli oczywiście mała Emily pisała prawdę i ojciec skazał się na wieczne czekanie... Jeśli Elwira chce go ukarać, to znaczy, że jeszcze coś do niego czuje.

A czy warto?

Przecież umarł dla niej wiele lat temu, więc dlaczego niby chciałyby się mścić? Dlaczego wciąż nurtuje ją myśl, że może powinna coś zrobić? Jeśli kiedyś Helenka zapyta ją o dziadka, co Elwira jej odpowie? Chciał się ze mną zobaczyć, ale nie miałam na to ochoty? I tak nie miała się czym pochwalić w przypadku ciotki Iwony. To poczucie winy ciągle wracało, ale na naprawienie błędu było już za późno. A co, jeśli za wszystko się w życiu płaci? Co, jeśli kiedyś role się odwrócą i to ona będzie czekać na Helenkę, a ta nie zechce nawet na nią spojrzeć?

Przecież on nie może jej już nic zrobić. Ani złego, ani dobrego.

Właściwie, to od czasu pogrzebu Iwony nie były na jej grobie, a Elwira ciągle miała przed sobą wizję wyjątkowo długiego urlopu.

Przecież może być też tak, że w starej chałupie nikogo nie ma.

Mała Emily mogła się mylić. Teraz już było za późno, aby o to pytać. – Córciu... – zaczęła Elwira.

Helenka nie zwróciła na nią uwagi; zbyt była skoncentrowana na nawlekaniu na żyłkę kolejnego koralika.

– Czy nie sądzisz, że mogłybyśmy sobie zrobić małą wycieczkę? Coś w stylu kobiecego wyjazdu za miasto?

Teraz zadziało. Helenka spojrzała na matkę z zainteresowaniem.

– Mówimy o spa?

Elwira zaśmiała się. Powinna pilnować, żeby mała nie oglądała z nią tych durnych filmów. Teraz, kiedy zaczynała coraz więcej rozumieć z otaczającej je rzeczywistości, mogłoby to przynieść niekoniecznie pozytywne rezultaty.

– Nie, mała kobietko, mówimy raczej o odwiedzeniu miejsca, gdzie się urodziłaś. I gdzie ja się urodziłam. I gdzie spędziłyśmy pierwsze lata naszego życia. Pamiętasz ciocię Iwonę?

Mała przez chwilę milczała.

– Kocham cię najbardziej na świecie, ale bardzo za ciocią tęsknię. Jest teraz moim aniołem, prawda? I opiekuje się mną z nieba?

– To prawda – potwierdziła Elwira. Sama chciała w to wierzyć. – Chciałabyś pojechać?

– Jasne – Helenka skinęła głową i wróciła do koralików.

Krajobraz leniwie przesuwiał się za oknem. Szczerze powiedziawszy, nie było na co patrzeć. Szarobure pola, drzewa ograbione przez zimę z liści i ciężkie chmury wiszące niemal na wyciągnięcie ręki. Elwira zobaczyła pierwsze krople deszczu uderzające w brudną szybę pociągu i wzdrygnęła się. Aura idealnie odzwierciedlała jej nastrój. Jeszcze nie przedwiośnie, już nie zima. Takie nie wiadomo co. Smutne. Bez wyrazu. Jakby bez przyszłości.

Tylko Helenka cieszyła się z tego wyjazdu. Żal jej było rozstać się z koleżankami w szkole, ale ciekawość i chęć przygody zwyciężyła. Z błyszczącymi z podniecenia oczyma wyglądała przez okno i widziała cudne puste pola, samotne, ale dumne drzewa i deszcz, który był obietnicą tęczy. Wszystko jej się podobało. Elwira narzekała, że w przedziale jest zimno, a jej było aż za ciepło. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Mogła sobie na to pozwolić przez pierwszą godzinę podróży, kiedy cały ośmioosobowy przedział zajmowały same. Niesamowity był pan konduktor, który kasował bilety i zaskakujące były drzwi do przedziału, które co rusz się otwierały. A wąskim długim korytarzem przechodzili ciekawi ludzie.

Po godzinie skończyło się skakanie po siedzeniach. Helenka grzecznie włożyła buty i usiadła przy oknie, naprzeciw matki. Obok niej miejsce zajął młody, kilkunastoletni chłopak. Miał długie, przetłuszczone włosy, które skrywały małe, niemal niewidoczne słuchawki podłączone do niewielkiego urządzenia. Obok chłopaka usiadła starsza pani. Musiała być bardzo, bardzo stara, jeszcze starsza od pani Basi, bo miała zupełnie siwe włosy i pomarszczoną twarz. Była drobna, koścista i wydawała się nieco zagubiona. Na kolanach trzymała dużą torebkę, z której natychmiast, gdy pociąg ruszył ze stacji, wyjęła kanapki i zaczęła je jeść. Obok niej usiadła elegancka pani podobna do mamy. Miała na kolanach stos czasopism i gazet i dziewczynka zastanawiała się, kiedy ta pani zdąży to wszystko przeczytać. Naprzeciw, obok Elwiry zajęła miejsce kolejna miła pani, która wciągnęła do przedziału chłopca niewiele młodszego od Helenki. No dobrze – Helenka oceniła, że wzrostem może jej dorównywał, ale na pewno był dużo, dużo młodszy. Jakieś dwa lata co najmniej. W tym wieku to niemal jedna trzecia życia. Można było więc śmiało pomyśleć w duchu to, co pomyślała Helenka na widok jego i trzymanyh przez niego w pulchnych rączkach metalowych samochodzików.

To jeszcze dziecko – powiedziała sobie w duchu z odrobiną wyższości.

Ostatnie miejsce należało do bardzo grubej pani, która natychmiast przytuliła się do ścianki przedziału i kiedy tylko pociąg ruszył, zasnęła.

W przedziale nagle zrobiło się duszno.

Elwira nie miała odwagi przyglądać się współtowarzyszom podróży tak bezceremonialnie jak to robiła jej córka, ale rzucając okiem, szybko oceniła: młody szczył, z którego słuchawek dobiegała muzyka i który łączył słuchanie z namiętym żuciem gumy, starszka bojąca się

własnego cienia, gruba zaniedbana krokodylica, jakaś paniusia, dzieciak, który nie spuszczał oka z Helenki, oraz prawdopodobnie matka dzieciaka, bo niemal identyczna jak on, tylko że w starszym wydaniu. W dodatku niezbyt dobrze wychowana, bo kiedy tylko pociąg ruszył, sąsiadka Elwiry wyjęła z torebki komórkę i zaczęła wydzwaniać do wszystkich znajomych. Gutek (tak zwracała się do chłopca matka) przez pierwsze piętnaście minut podróży siedział grzecznie, bawiąc się samochodzikami, ale później znużyła go monotonia podróży i postanowił wstać. Stał przez chwilę, po czym zaczął się przedzierać do okna i z powrotem. Wprowadzał zamęt wcale nie mniejszy niż jego rozgadana matka. Pańcia próbowała to ignorować, ale Elwira dokładnie widziała, jak narasta w niej irytacja, co łatwo było poznać po napinaniu się wydepilowanych, równiutkich brwi. Siwa babinka próbowała wcisnąć się w oparcie i stać się niewidoczna, ale jej wysiłki na nic się zdały. Gutek prawdopodobnie łatwo wyczuł, że najlepiej ze wszystkich nadaje się na ofiarę, bo najpierw zaczął jej jeździć po kolanie samochodzikiem, potem ją kopnął raz i drugi, a w końcu zaczął walić pięściami. Jego matka tymczasem dzwoniła do kolejnej znajomej, opowiadając po raz kolejny historię życia. Elwirę zachowanie bachora zaczęło coraz bardziej irytować. Mogła co prawda odwrócić głowę i udać, że zachwyca się krajobrazem, ale w przedziale siedziała Helenka, która nie powinna być świadkiem tolerowania tak nagannego zachowania.

Elwira już, już miała się odezwać, kiedy pańcia ze złością odłożyła gazetę i wychrypiiała:

– Tak nie wolno robić. Nie wolno nikogo bić ani kopać.

Gutek na moment przerwał zabawę i popatrzył na nią zdziwiony. Potem wzruszył ramionami i wrócił do dręczenia ofiary.

Wszyscy, prócz chrapiącej krokodylicy, spojrzeli na matkę chłopca. Nie przerwała rozmowy, choć prawdopodobnie i ona zaczynała się denerwować. Jak jakaś pańcia śmie zwracać uwagę jej dziecku?

– Proszę pani – Elwira nie zamierzała powielać błędu pańci i zwracać się bezpośrednio do dziecka. Już wiedziała, że to nic nie da i jedynym sprzymierzeńcem może okazać się matka Gutka. – Proszę zwrócić synowi uwagę. Nie wolno pozwalając na takie zachowanie. Moje dziecko na to patrzy i myśli teraz, że...

Sąsiadka spojrzała na nią zimno. Ale na moment przestała gadać do słuchawki.

– Proszę pani – odezwała się w końcu wyniośle. – Proszę mnie nie pouczać. Mój syn tylko się bawi. To jeszcze dziecko...

– Ale czy nie widzi pani, że kopie starszą osobę, która chyba tylko z grzeczności jeszcze mu nie przywaliła?

– Nic pani do tego. Proszę się zająć własnym dzieckiem. Poza tym... Poza tym ja wychowuję swoje dziecko bezstresowe...

Elwira osłupiała, podobnie jak reszta towarzystwa. Babinka, pańcia i Eledenka patrzyły na siebie pytającym wzrokiem. Jak to możliwe, że matka nie reaguje? Czy to się dzieje naprawdę?

Elwira była tak zaskoczona reakcją matki chłopca, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. Na usta cisnęły jej się niecenzuralne słowa. Nastolatek, który do tej pory wydawał się nieobecny duchem, gwałtownie wstał, wyjął z ust przeżutą gumę i wkleił ją matce Gutka we włosy.

Było to tak niewiarygodne, że kobieta nie zdążyła zareagować. Atmosfera w przedziale stała się gęsta. Było niemal czuć zapach krwi.

- Mnie też moja mamusia wychowywała bezstresowo - powiedział chłopak grzecznie i wrócił na miejsce.

Absurdalność sytuacji sprawiła, że pańcia i Elwira parsknęły śmiechem, a zszokowana matka wstała, wzięła Gutka za rękę i pociągnęła na korytarz. Nie powiedziała ani słowa, choć Elwira była pewna, że na zewnątrz nie omieszkała zadzwonić do znajomych, żeby się poskarżyć na chamstwo w przedziale. Cóż, przynajmniej nie musieli tego wysłuchiwać.

- Dziękuję - szepnęła babinka do nastolatka, ale chyba już tego nie słyszał. Zapadł się w swój świat i przez resztę podróży się nie ruszył. Pańcia wróciła do czytania czasopism, Helenka wgramoliła się Elwirze na kolana, a krokodylica chrapała dalej.

Incydent z pociągu dał Elwirze do myślenia. Czy można kochać kogoś niewłaściwie? Za mocno? A może ludziom wydaje się, że kochają, ale to wcale nie jest miłość? Z własnego doświadczenia wiedziała, że na przykład miłość macierzyńska nie przychodzi automatycznie. Można ją zdusić, pokonać, nie pozwolić się jej rozwinąć.

Ale od chwili, kiedy pokochała małą, wiedziała, po co pracuje i dlaczego nocami ślęczy nad książkami, żeby jak najszybciej skończyć studia.

Helenka szybko przywiązała się do Elwiry. Jeśli w przypadku dziecka to było takie proste, to i na innych płaszczyznach nie powinno stwarzać problemów. W końcu miłość to miłość. Albo jest, albo jej nie ma.

Jeśli się spotka tę właściwą osobę.

Co prawda Elwirze wydawało się, że nie potrafi kochać mężczyzn, ale tęskniła za czymś nieokreślonym, trudnym do wytłumaczenia.

Nie potrzebowała męża, ojca dla dziecka; miała po dziurki w nosie historii z przypadkowymi kochankami.

Elwira tęskniła z przyjacielem.

To dużo, czy mało?

Dwóch osób nienawidziła: Zbiga i ojca. Nie - Zbiga i Kamila; przecież niedawno ustaliła ostatecznie, że ojciec jest jej kompletnie obojętny.

Tak jak reszta świata.

Wrócił niepokój. To przez to, że tu wracam - pomyślała coraz bardziej przygnębiona. Pociąg wjechał na stację, która wyglądała tak, jakby czas stanął w miejscu. Odrapany budynek straszył przyjezdnych; miejscowi pewnie już nie widzieli jego brzydoty. Kiedy człowiek żyje się ze swoją codziennością, zaczyna ją traktować jako coś oczywistego. Wręcz boi się zmian, na wypadek, gdyby zmiana miała przynieść gorsze. Elwira pomyślała o udręczonych żonach uwikłanych w nieszczęśliwe małżeństwa, o porzuconych samotnych, którzy z czasem przyjmowali swoje życie z pokorą i uważali, że na takie właśnie zasługują, o wszystkich młodych, pięknych dziewczynach zależnych od zachcianek sponsorów, o dzieciach toksycznych rodziców i odwrotnie. Co trzeba przeżyć, żeby spróbować coś zmienić? Ona to wiedziała.

Upokorzenie, ból i poczucie bezsilności.

To ostatnie najbardziej.

To bezsilność jest punktem przełomowym.

Może zabić albo sprawić, że zmienia się wszystko.

Nawet jeśli na początku jest ciężko, jeśli człowiek czasem tęskni za widokiem odrapanego dworca. Na szczęście ona miała to już za sobą. Nawet jeśli czasem podczas bezsennych nocy ogarniał ją lęk, że sobie nie poradzi.

Obok dworca PKP znajdował się przystanek autobusowy.

– Pamiętasz, Helenko, to miasteczko?

– Tak – szepnęła cichutko córka i przyłgnęła do jej ręki. – Czasami ciocia zabierała mnie na peron i czekałyśmy na kogoś.

– Tak? – Elwira była zdziwiona – I kto wtedy przyjeżdżał?

– Nie wiem, na kogo czekałyśmy. Ciocia mówiła, że to będzie niespodzianka, ale ten ktoś nigdy się nie zjawił. Nie lubiłam tu przychodzić, bo potem ona płakała. Mówiła mi, że od krojenia cebuli, ale dziwne, że kroiliła cebulę zawsze wtedy, jak wracałyśmy do domu.

Elwira przykucnęła i przytuliła dziewczynkę.

– Obawiam się, że to ja miałam przyjechać – powiedziała ze smutkiem. – I bardzo żałuję, że tak was zawiodłam.

– Chodźmy już stąd, mamusiu. To miejsce kojarzy mi się z cebulą.

Logika dziecka. Dworzec – cebula. A między nimi lzy. Elwira miała nadzieję, że ciotka Iwona poszła do nieba.

W małej przydworcowej budzie wypity herbatę. Po półgodzinnym czekaniu nadjechał właściwy autobus. Kiedy ulokowały się w nim, Elwira poczuła obezwładniający stres. Na dnie torebki odszukała klucz do starego domu. Nie była tam od wielu, wielu lat i dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, na jakie szaleństwo się odważyła. Był schyłek zimy, na wsi od lat zapewne nie działało ogrzewanie; kto wie, czy nie zastanie tam popękanych rur, wybitych okien i jednej wielkiej demolki. Co wtedy? Czy zdążą wrócić do miasteczka, żeby przenocować w jakimś obskurnym hotelu? Czy tam w ogóle jest jakiś hotel? Nie przypominała sobie. Któż by chciał tu przyjeżdżać?

No i jeszcze gorsze. Co będzie, jeśli rury okażą się całe, w kominku będzie buzował ogień, a w drzwiach zobaczy swojego ojca?

Co mu powie?

Odległość siedmiu kilometrów z miasteczka do wsi, w której wychowywała się Elwira, autobus pokonał w ciągu dziewiętnastu minut. Zatrzymywał się na każdym przystanku. Widać było, że Helenka jest bardzo zmęczona i tylko z tego względu Elwira nie zawróciła z drogi.

Targały nią coraz większe wątpliwości. I lęk przed spotkaniem.

Co mu powie?

Co usłyszysz?

Kiedy wysiadały na przystanku, Elwira miała wrażenie, jakby za chwilę serce miało jej wyskoczyć z piersi. Postawiła na poboczu torbę z rzeczami. Autobus odjechał. Mimo że było

zaledwie późne popołudnie, dookoła było ciemno. Usłyszała ujadanie psów i przeszedł ją dreszcz. Znowu tu była.

Złapała Helenkę za rękę i mocno ją ścisnęła. Nie może się bać. Ta wieś nigdy jej już nie dopadnie. Nie robi nic złego. Elwira przyjechała tu tylko na chwilę, na kilkanaście godzin i może potraktować tę wizytę jak zły sen.

W końcu miała już swoje miejsce na ziemi, miała córkę, pracę i nawet gdyby nie wiadomo jak bardzo aura tego miejsca chciała nią zawładnąć, nie pozwoli na to.

Gdzieś tam, jakieś niecałe trzysta kilometrów od miejsca, w którym teraz się znajdowały, był inny świat. Ich świat.

Trzysta metrów, jakie dzieliły ją od domu, przebyły zbyt szybko, aby Elwira zdążyła obmyślić scenariusz spotkania. Zresztą, jeśli nie udało jej się to dotychczas, teraz nie ma już co próbować.

Poza tym była zmęczona i kiedy postawiła bagaż przy furtce, było jej już niemal wszystko jedno, jak to wszystko będzie wyglądało.

Ojciec pewnie otworzy im drzwi, zamienią kilka zdawkowych słów, może padną jakieś konkretne zarzuty, że Elwira go zawiodła, że nie spełniła jego oczekiwań, a może wręcz przeciwnie, może coś go oświeci i powie „przepraszam”?

Nie, nie zamierzała sobie robić nadziei.

Zawsze na tym źle wychodziła.

Najbardziej denerwowała się tym, jak jej ojciec przyjmie Helenkę. W końcu, chciał czy nie chciał, był jej dziadkiem. Jedynym jakiego miała i miała szansę poznać. Jeśli rzeczywiście siedział teraz w domu, co nie było takie oczywiste, bo nie paliła się żadna żarówka.

Pchnęła furtkę i puściła przodem Helenkę. Wyjęła z kieszeni klucz, który w czasie podróży długo obracała w dłoni, i włożyła go do zamka.

A jeśli ojciec śpi?

Zawahała się, zatrzymała w pół kroku.

Zapukała.

- Mamusiu, chce mi się siku - oznajmiła Helenka.

Elwira zapukała jeszcze raz, głośniejsze.

Cisza. Żadnej reakcji.

Elwira, patrząc na przestępującą z nogi na nogę Helenkę, przekręciła klucz i pchnęła drzwi. W środku unosił się zapach stęchlizny. Po omacku odszukała kontakt. Jakie to niesamowite, pomyślała, człowiek wyjechał stąd tak dawno temu, a ciągle ma odruchy bezwarunkowe przypisane właśnie do tego miejsca.

Mimo że ta pamięć nie jest nikomu do niczego potrzebna, nie można jej usunąć.

Zapaliło się światło i w przedpokoju zrobiło się jasno.

- Dobrze, że nie wyłączyli prądu.

- Siku - przypomniała Helenka.

- Tam - Elwira wskazała córce drzwi po prawej stronie. Helenka wpadła do łazienki, a Elwira delikatnie nacisnęła klamkę drzwi do pokoju, który kiedyś stanowił centrum domu. Był to tak zwany pokój stołowy, koniecznie z telewizorem. I tu szybko znalazła włącznik.

Pomieszczenie było puste. Mimo że w domu panował przejmujący chłód, było widać, że jest w nim względny porządek. Żadnych kilkucentymetrowych pokładów kurzu.

Przy piecu kaflowym leżała sterta szczap, a metalowe wiadro było wypełnione drobnymi bryłkami węgla.

Piec kaflowy, dzieło dziadka Elwiry, używany był tylko w wyjątkowych sytuacjach. Przeważnie służył za dekorację, element wystroju albo relikwii przeszłości, jak czasami myślała o nim Elwira. Dom wyposażony był w kaloryfery i piec na gaz; w piecu kaflowym paliło się tylko wtedy, kiedy z jakiegoś względu trzeba było sprawdzić instalację albo następowała nieprzewidziana awaria z dostawą gazu. Co właściwie zdarzyło się ze trzy razy w życiu Elwiry. Lubiła zarówno kolor płytek, jak i szczególnie rodzaj ciepła płynący z pieca, bez porównania słodszy niż z rur centralnego ogrzewania. Zanim mała wyszła z łazienki, Elwira zdążyła zajrzeć do kolejnych pomieszczeń.

Dom był pusty.

Nie zdejmując płaszcza, otworzyła mosiężne drzwiczki pieca i do stojącej nieopodal miski wysypała popiół. Następnie włożyła do środka drewnianą kawałki gazet leżących na stole i wszystko podpałała.

Wstawiła wodę na herbatę, usadziła córkę na fotelu, okryła ją kocem i włączyła dziewczynce telewizor. Sytuacja wydawała się opanowana.

Co prawda nie miała pewności, czy palenie w piecu jest bezpieczne; obawiała się, że od wieków żaden kominiarz nie czyścił komina, ale z pozostawionego w palenisku popiołu wywnioskowała, że piec musiał być niedawno używany.

Dołożyła do pieca większe kawałki drewna, a kiedy zaczął powstawać żar, dorzuciła kilka bryłek węgla.

Poszła do kuchni i zalała wrzątkiem dwie herbaty. Zajrzała do lodówki; było tam masło, chleb i słoik z kiszonymi ogórkami.

Dobre i to, pomyślała.

Sprawdziła datę ważności na słoiku i na opakowaniu masła, dokładnie pod światło obejrzała bochenek chleba. Wszystko wydawało się jadalne. Zrobiła kilka kanapek i zaniósła córce.

Napiła się łapczywie herbaty, parząc sobie język, ale najważniejsze było, żeby rozgrzać się od środka.

Żeby być w ruchu, ponownie obeszła dom i tym razem uważniej przyjrzała się tak dobrze znanym pokojom. Z pomieszczenia sąsiadującego ze stołowym najprawdopodobniej niedawno ktoś korzystał. Na wersalce leżała rzucona byle jak pościel i Elwira dałaby sobie rękę uciąć, że nie jest to ta sama, w której ona kiedyś spała.

Ktoś tu był, ktoś tu gospodarował.

W pomieszczeniu gospodarczym podeszła do pieca gazowego. Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna go uruchamiać, ale postanowiła tego nie robić. Wodę mogła spokojnie podgrzać w elektrycznym czajniku, a potem nalać ją do miski. Po zmieszaniu z zimną powinno wystarczyć na pobieżną wieczorną toaletę.

Elwira wróciła do pokoju stołowego i znowu dołożyła do pieca. Tym razem wybrała większe kawałki węgla. Jeszcze chwila, a będzie się można oprzeć o ciepłe kafle. Pozamykała wszystkie

drzwi, aby utrzymać ciepło w pomieszczeniu. W kuchni umyła ręce i połknęła kanapkę niemal w całości. Dopiero teraz poczuła, że wróciła na stare śmieci.

Zajrzała jeszcze do szafy i wyjęła z niej nową zmianę pościeli. Prawdopodobnie była nieużywana od lat, ale w tej chwili nie miała wyboru. Przecież nie użyje tej z sąsiedniego pokoju; Bóg jeden raczy wiedzieć, kto w niej spał.

Przygotowała kołdrę, rozłożyła wersalkę, pościeliła i dopiero wtedy usiadła obok córki.

- Jeszcze chwila i będzie dobrze - powiedziała.

- Czy to jest ten twój stary dom? - zapytała Helenka, upijając nieco herbaty.

- Tak kochanie, tu mieszkałam, kiedy byłam takim dzieckiem jak ty

- Hmm - Helenka pokręciła nosem. - Nie chciałabym cię urazić, ale nie podoba mi się dom, w którym nie ma żadnych zabawek - powiedziała, patrząc z ukosa na matkę.

- Może coś by się znalazło, gdybym dobrze poszukała - pocieszyła Elwira córkę. - Ale prawdę mówiąc, nie mam na to siły. Zresztą najlepiej, jeśli obejrzymy razem wieczorynkę, a następnie pójdziemy spać. Będzie nam przynajmniej ciepło. Wyśpimy się, a jutro wrócimy do domu.

- Tak szybko? - zdziwiła się Helenka. - Przecież nigdzie nam się nie spieszy, prawda?

- I tak, i nie - odpowiedziała wymijająco Elwira. - Czy możemy zdecydować jutro?

- Zgoda.

Elwira spała czujnie, budząc się co jakiś czas i niecierpliwie wyczekując poranka. Kilka razy wstawała, żeby dołożyć do pieca. W pokoju zrobiło się ciepło. Właściwie wydawało jej się, że nie śpi. Zapadła w jakiś dziwny stan czuwania, w którym przesuwaly się obrazy z przeszłości. Ale nie śnił jej się koszmar dyskoteki. W pewnym momencie wydało jej się natomiast, że w rogu pokoju widzi rozświetloną kolorowymi lampkami choinkę. Mogłaby przysiąc, że na ułamek sekundy cofnęła się czasie. Zobaczyła siebie opartą o ciepły kaflowy piec, z błyszczącymi oczami rozpakowującą prezent od Świętego Mikołaja. Gdzieś blisko, tuż tuż musieli być jej rodzice. Wyraźnie czuła ich obecność, ale to wrażenie szybko minęło. Przez ten jeden króciutki moment poczuła się jednak naprawdę bezpieczna. Potem choinka zniknęła, Elwira zmusiła się, żeby wstać i dołożyć do pieca, a kiedy próbowała zasnąć, dopadły ją złe myśli. Czy naprawdę kiedyś stąd wyjechała? A może ciągle tu jest, a to, co się wydarzyło przez ostatnie lata, było tylko snem? Dobrym czy złym, ale na pewno o niebo lepszym niż ten, który śniła na wsi.

W starym domu miała obezwładniające poczucie bezradności i zastoju. Warszawa wydała się jej nagle odległa i nierealna. Niech już przyjdzie rano. Niech znowu zaczną ujadać psy, proszę.

Przytuliła się do córki i próbowała skierować myśli na przyjemniejsze tory, ale nie umiała nad tym zapanować. W tym miejscu wydarzyło się zbyt wiele złego, żeby mogła tu zostać. Muszą stąd wyjechać jak najszybciej. Szkoda, Emily, ale ta podróż była nieporozumieniem. Być może on już do ciebie wrócił. To byłoby zresztą najlepsze rozwiązanie. Elwira pożałowała, że nie zabrała ze sobą laptopa. Mogłaby teraz wejść do Internetu i odczytać radosną nowinę, a nazajutrz wrócić do domu z czystym sumieniem. Zresztą już powinna mieć je zupełnie czyste. Przecież próbowała.

Około piątej zasnęła mocnym, twardym snem. Nie słyszała piania kogutów ani odgłosów budzącej się wsi.

Obudziło ją pukanie. Ktoś dobijał się do drzwi. Elwira otworzyła jedno oko i w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje. Helenka nadal mocno spała. Elwira w pół przytomna ruszyła do drzwi, choć jedyne, na co miała ochotę, to wrócić do ciepłej pościeli i powtórnie zasnąć. I najlepiej, gdyby od razu obudziła się w Warszawie.

Na ganku stał obcy człowiek. Przez zniekształcający twarz wizjer nie potrafiła go rozpoznać, ale ponieważ chciała mieć intruza jak najszybciej z głowy, bez wahania otworzyła drzwi.

– Dzień dobry, E... pani Elwiro.

Próbowała znaleźć w pamięci wspomnienie głosu i przypisać je do właściwego nazwiska, ale bezskutecznie.

– Dzień dobry. – Tylko na tyle było ją stać.

– Zauważyłem światło i postanowiłem sprawdzić... to znaczy pomyślałem... że jakimś cudem twój ojciec wrócił do domu.

– A więc go tu nie było? – zapytała Elwira zupełnie przytomnie.

– Był, nie chciał stąd odejść, ale cztery dni temu zabrała go karetka.

– I? – Skoro walił w jej drzwi, to powinien teraz powiedzieć, czego chce.

– No i jak zobaczyłem światło, to pomyślałem, że wrócił. Tyle, że po szpitalu człowiek czasem słaby jest, pomocy potrzebuje... A ja akurat wybieram się do sklepu...

– Proszę mi powiedzieć – Elwira zaczęła myśleć logicznie – co mu się stało, że zabrali go do szpitala?

– Niewiele wiem, tyle, co się ludzie domyślają. Wyglądał marnie, więc to dało nam do myślenia. Jak znam życie, to docelowo powinna być onkologia.

– Dziękuję za czujność panie... panie... – ciągle szukała w głowie właściwego nazwiska.

– Smoleński. Mieczysław.

– Właśnie. Dziękuję, panie Mieczysławie, za czujność i troskę.

Czekała, aż facet sobie pójdzie, ale on się nie ruszył.

– Długo czekał na panią, dziecko.

– Nie jestem dzieckiem.

Właśnie. Dobrze mu powiedziała. Nie ma matki, nie ma ojca, więc nie jest dzieckiem.

– Ale wreszcie się doczekał... – Podrapał się w brodę. – Wierzył, że przyjdzie dzień...

– Mam do pana prośbę, panie Mieczysławie. Jak tylko moje dziecko wstanie, zbieram się i wracam tam, skąd przyjechałam. W związku z tym, gdyby pan był tak uprzejmy...

– Przecież nie może pani.

– To ja decyduję, co mogę, a czego nie. Wszystko, co dotyczy bezpośrednio mnie, jest tylko i wyłącznie moją sprawą. To tak na wszelki wypadek, bo zdaje się, że kiedyś moimi sprawami zajmowała się cała wieś – zrobiła pauzę – i nie było to przyjemne doświadczenie.

Popatrzył na nią badawczo, ale Elwira wytrzymała jego wzrok. Zresztą, kim on był? Zniszczona, pobrużdżona twarz mężczyzny około siedemdziesiątki, byle jaka kurtka narzucona na plecy, i taki ktoś będzie ją pouczał?

– Przeżyłem pół wieku i wiem...

A więc pomyliła się. Dodała mu dwadzieścia lat. Ale ludzie na wsi starzeją się szybciej.

– Ze pani musiałyby nie mieć serca, gdyby pani mu teraz nie pomogła. W takiej chwili odmówić własnemu ojcu pomocy...

– Może nie mam serca? – uśmiechnęła się drwiąco. – A może odpłacam się tym, co mi się uzbierało przez te wszystkie lata... Choć to nie są dolary, których mi zawsze zazdrościliście.

– Pani go chociaż odwiedzi, niech wie, że nie poświęcił się na próżno.

O tym to ja zdecyduję. Amen. Dziękuję za troskę; jeśli ma pan ochotę, proszę zaglądać tu jak najczęściej. Ale tylko wtedy, gdy kochany tatuś wróci do tego domu, a mnie tu już nie będzie.

Kurwa mać! Dlaczego jestem tak cholernie miękka – przeklinała w duchu.

Stała z Helenką w holu szpitala miejskiego, zła, że zamiast siedzieć teraz na dworcu i wypatrywać pociągu do stolicy, znowu dała się zmanipulować.

To przedłużało pobyt na wsi o jeszcze jedną dobę.

Dobra, pójdę do niego, namówię go, żeby pakował manatki i wracał do małej Emili, a potem prześpiemy się i pryskamy stąd jak najdalej. Jeden, jedyny raz i koniec. Raz na zawsze.

Rano z trudem dodzwoniła się do szpitala i dowiedziała się, że ojciec rzeczywiście tu leży. Musiała zostać jeszcze jedną noc, bo „czas odwiedzin w szpitalu jest ograniczony – u nas, proszę pani, można odwiedzać pacjentów dopiero po godzinie piętnastej”. A w dodatku miała wyrzuty sumienia.

A więc przyznała. Może nawet lepiej, że spotkają się tutaj, na neutralnym gruncie. Tu przynajmniej nie będzie jej przy obcych robił wyrzutów, że puściła się z obcym.

Na korytarzu leżało paskudne linoleum. Dawno nie była w takim przybytku. Od kiedy pracowała w firmie Bogdana, mogła korzystać z prywatnej przychodni, z którą firma miała podpisaną umowę na leczenie pracowników.

Powinna tu być wcześniej, kiedy umierała ciotka Iwona. Gdyby, gdyby wtedy okazała więcej troskliwości, serca... Wtedy powinna była tu być. Teraz niekoniecznie. Ale może ten pobyt w jakiś sposób odkupi tamto zaniechanie.

Ojciec leżał na trzecim, ostatnim piętrze.

Rozpoznała go od razu, choć wyglądał jak starzec, który za chwilę ma umrzeć. Przymknięte powieki skrywały jego myśli, ale wyniszczona twarz mówiła wszystko.

Bez wątpienia nie miał łatwego życia. Kiedy podeszła bliżej łóżka, zauważyła, że ojciec ma przyklejony na szyi opatrunek.

– Cześć, tato.

Mężczyzna na łóżku wyprężył się jak struna. Otworzył oczy i zamrugał zaskoczony.

– Nie myśl sobie, że przyjechałam tu, żeby ci zrobić przyjemność. Nic mnie nie obchodzi, czy jesteś szczęśliwy, czy nie.

Chciał coś powiedzieć, ale gestem nakazała mu milczenie. Zrozumiał i nie powiedział ani słowa. Teraz to ona miała swoje pięć minut. To miał być jej występ.

– Nie przyjechałam również, żeby ci przedstawić twoją wnuczkę. Zabrałam ją ze sobą, żeby to jej pokazać dziadka, który nigdy się nią nie interesował. Helenko – tu Elwira zwróciła się do

córki – ten pan to twój dziadek. Teoretycznie i fizycznie. Ale nie przejmuj się, nie będzie częścią naszego życia.

– Cześć, dziadku. – Helenka dygnęła. Była zawstydzona i onieśmielona obecnością obcych na sali, którzy znad krzyżówek i gazet z ciekawością przysłuchiwali się wystąpieniu Elwiry.

– Przyjechałam tu również, a prawdę mówiąc przede wszystkim, ze względu na małą Emily. Odszukała mnie i poprosiła, żebym ci przekazała, że prosi cię o powrót do domu. – Urwała, żeby zaczerpnąć powietrza. – Nigdy nie myślałam, że do tego dojdzie, bo to ironia losu, nie sądzisz? Ze zamiast cię błagać, żebyś ze mną został, co wielokrotnie robiłam w czterech ścianach pustego domu, namawiam cię, żebyś pojechał tam, skąd przyszedłeś?! Ale jedź, jedź, przynajmniej jej nie marnuj dzieciństwa. Ja cię już nie potrzebuję.

Przez chwilę czekała na jego odpowiedź. No, teraz niech się wykaże, niech próbuje się tłumaczyć!

Chciał coś powiedzieć, z ust wydobył mu się jakiś nieartykułowany dźwięk, klatka piersiowa podnosiła się i opadała z wysiłkiem, ale nie padło ani jedno słowo.

A czego właściwie się spodziewała?

– Helenko, pożegnaj dziadka, musimy iść.

– Do widzenia, dziadku. – Dziewczynka ponownie dygnęła. Nie rozumiała sytuacji, w której uczestniczyła; mało tego, nie rozumiała zachowania matki. Coś w tym wszystkim było nie tak.

Jeszcze jeden dźwięk wydobył się z gardła chorego, ale był to żaloszny pomruk kogoś, kto nie wie, jak się bronić. Tak to przynajmniej odebrała Elwira. Odwróciła się na pięcie, pociągnęła za sobą Helenkę i ruszyła do wyjścia.

Nareszcie miała to za sobą!

W drzwiach zderzyła się z czarną sutanną. Podniosła wzrok i jej oczy napotkały wzrok młodego księdza.

– Możemy chwilę porozmawiać? Przepraszam, że się wtrącam, ale przypadkiem byłem świadkiem rozmowy i...

– Trudno to nazwać rozmową. Przecież nie miał mi nic do powiedzenia. – Wzruszyła ramionami, choć to spotkanie wzburzyło ją bardziej, niż chciałaby się do tego przyznać.

– Możemy na chwilę usiąść? – Wskazał jej plastikowe krzeselka ustawione w holu.

– Nie wiem, czy nie szkoda pańskiego, to znaczy księdza, czasu.

– Jeśli to nie jest wielki kłopot, to nalegam.

– Dobrze – Elwira usiadła, ale nie podobało jej się, że rozmowie przysłuchuje się Helenka. Była zbyt mała, żeby obarczać ją sprawami dorosłych. – Córciu – zwróciła się do dziewczynki.

– Masz tu kilka złotych i kup sobie w tamtym sklepiku jakieś czasopismo. – Wcisnęła małej pieniądze i wskazała jej ręką sklep.

– Dobrze. – Po chwili mała przyklejała nos do witryn szpitalnego kiosku.

– A więc?

– To pani ojciec, nie powinna pani...

– Proszę mi nie mówić, co powinnam, a czego nie. Kiedyś ten człowiek zostawił mnie samą, a byłam wtedy nastolatką, i po prostu sobie wyjechał. Nie wie ksiądz, co przeżyłam. Ile razy płakałam w poduszkę i ile czasu spędziłam przy oknie, wypatrując jego powrotu. Poza

tym... nie było go, kiedy go najbardziej potrzebowałam. Nie obronił mnie przed draństwem tego świata.

- Rozumiem, że może pani mieć żal...

- Nic ksiądz nie rozumie, bo ksiądz tego wszystkiego nie przeżył. Nie wie ksiądz, co to jest ból, strach i poczucie bezsilności. I jak to się ciągnie za człowiekiem przez lata.

- Ale on nie mówi.

- Co, zapomniał polskiego? - spytała z ironią. - Na szczęście uczyłam się angielskiego (tu pojawiło się kolejne ukłucie - pan Easy). I zresztą mógł mi dać do zrozumienia... w jakikolwiek sposób... ale tego nie zrobił.

- Proszę pani... - zaczął ksiądz. - Przychodzę tu od kilku lat i udzielam chorym pociechy duchowej. Pani ojciec został tu przywieziony zaledwie kilka dni temu, bo zasnął. Był tak przezorny, że nosił ze sobą wyniki badań. Dzięki temu łatwiej było odpowiednio zareagować, zacząć działać.

- Współczuję mu - powiedziała Elwira, żeby wreszcie dał jej spokój z tym nawracaniem na miłość rodzicielską. - Ale jak już wspomniałam, ja go już nie potrzebuję. Ma jeszcze jedną córkę, niech sobie do niej wraca. Niech się leczy. Kto mu broni? Myśli ksiądz, że nie wołałabym teraz siedzieć we własnym mieszkaniu i oglądać telewizji? A co robię? Ciągnę małe dziecko niemal przez pół Polski, żeby szanownego tatusia namówić do powrotu. Bo mała Emily, jego dziecko, czeka i się martwi. To niech jedzie. Nikt go tu nie chciał. Swoim przyjazdem tylko mnie zdenerwował. Nawet nie powiedział jednego głupiego przepraszam.

- Nie może mówić.

- Ja też nie mogę, i co? Mówię.

- Ale pani nie miała operacji wycinania prawdopodobnych ognisk nowotworowych. Tak się składa, że pani ojcu ulokowało się to świństwo na wysokości gardła.

- I co? - Znowu wzruszyła ramionami.

- To, że wycięli mu to przedwczoraj. Rana jest zbyt świeża, żeby mógł powiedzieć choć jedno słowo.

- Jak mówiłam, to mnie nie interesuje. Nie potrzebuję go.

- A jeśli on potrzebuje pani?

- No tak łatwo, miło i przyjemnie to nie będzie. Co mnie obchodzą jego potrzeby?

- Jeśli Chrystus mógł przebaczyć...

- Proszę księdza - przerwała mu Elwira stanowczo. - Nie jestem zbyt religijna. Bez urazy, ale to do mnie nie przemawia. Żeby komuś coś dać, trzeba najpierw coś dostać. Albo inaczej - można komuś coś dać na niewielki kredyt, ale dobrze ksiądz wie, że z pustego i Salomon nie należy.

- Nic pani nie dał? Nigdy?

- Ależ dał. Jest, albo raczej był kiedyś, moim ojcem. Kiedy mnie zostawił, minęło kilka lat, zanim ten kredyt się wyczerpał. Kilka długich straconych lat.

- Jest pani poraniona.

- Nie, nieprawda, jestem już zobojętniała.

- Nie wierzę w to.

- Może ma ksiądz rację – westchnęła. – Ale ta rozmowa i tak nie ma sensu. Nie przemawia do mnie autorytet czarnej sukienki.

- Dobrze. – Ksiądz jakby podjął decyzję, bo ton jego głosu uległ zmianie.

- A właściwie czemu tak ksiądz o niego walczy?

- Wierzę, że słabszym trzeba pomagać. Poza tym też jestem człowiekiem, sam popełniam błędy.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Szczerze mówiąc, nie rozumiem.

- W przeszłości zrobiłem kilka nefajnych rzeczy. A że nie mogę ich odkupić, pomagam innym. Pani ojciec chwilowo nie może mówić, więc załóżmy, że jestem jego głosem. I jeśli mówi pani, że nie potrzebuje pojednania, to muszę pani wierzyć, ale proszę również uwierzyć mnie, że ja, pani ojciec, czy inni, którzy popełnili błąd, potrzebują tego pojednania, wybaczenia czy choćby nadziei, że kiedyś to nastąpi. Z egoistycznego punktu widzenia. Dla siebie. Bo ofiara cierpi, ale przynajmniej nie ma wyrzutów.

- Nie wie ksiądz, co mówi. Ofiara jest niszczone, traci wolę życia, a później, nawet jeśli się z tego jakoś wygrzebie, podniesie... Potem jest jeszcze gorzej, bo zaczyna się zachowywać wobec innych jak kat. I myli się ksiądz, że nie ma wyrzutów sumienia. W którymś momencie zaczyna się obwiniać za wszystko, co ją dotknęło. I żeby już to zakończyć – walnął mi ksiądz kazanie, ale ono do mnie nie przemawia. Kiedy będę miała ochotę go posłuchać, pójdę do kościoła.

- Ale ofiara, choćby z czasem stała się podobna do kata, jest w pewnym sensie usprawiedliwiona – powiedział cicho ksiądz. – Usprawiedliwiona.

Elwira poczuła nagle, jak z ramion spada jej ogromny ciężar.

Wydawało jej się, że już dawno się go pozbyła, ale on cały czas tu był.

Po raz pierwszy w życiu poczuła, że nawet jeśli postępowała źle, to nie dlatego, że była zła do szpiku kości, ale z zupełnie innych względów. Może on ma rację? Mimo to powiedziała:

- Nie przekonał mnie ksiądz. Muszę iść, dziecko się nudzi.

- Gdyby pani zechciała... Służę w tutejszym kościele... Czasami warto tam pójść. Otworzyć się, pogodzić, nawet jeśli tylko z samym sobą...

- Może rzeczywiście wpadnę w najbliższym czasie, ale z innego powodu. Chciałabym zamówić mszę w intencji ciotki. Takie sprawy załatwia kancelaria?

- Ja albo proboszcz – powiedział zrezygnowany ksiądz. Chciał jeszcze coś dodać, ale Elwira przewiesiła torebkę przez ramię i przywołała córkę. Nie oglądając się za siebie, opuściły szpital.

To jakiś cholerny obłąd. Zamiast natychmiast się spakować i wrócić do świata żywych, Elwira siedziała już trzeci dzień w starym domu i zastanawiała się, co zrobić.

To miejsce miało na nią zły wpływ. Ogarnęła ją dziwna niemoc. Jakby znowu przestawała w siebie wierzyć. Napływały wciąż nowe wątpliwości. Znowu traciła panowanie nad swoim życiem. Przeszłość dopadła ją i mocno trzymała w garści. Wspomnienie matki, wczesnoszkolnych lat – wszystko to powodowało zamęt w głowie i osłabiało jej odporność.

Przecież nie mogła być wszystkim winna!

Helenka była zachwycona, że ma matkę na wyłączność, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Z zapartym tchem słuchała jej opowieści o dzieciństwie i oglądała zachowane na strychu dziecięce zeszyty Elwiry. Wreszcie miała swoją historię, coś, co do tej pory odróżniało ją od innych dzieci. Miała dziadka, dziadkowy dom, stare zabawki matki i poczucie, że nie wzięła się z księżycą.

Elwira czuła się momentami, jak małe dziecko, które znalazło sposób, żeby schować się przed światem: wystarczy zakryć dłońmi oczy i już cię nie ma! Nie widzisz świata, więc i świat nie widzi ciebie.

Po trzech dniach nastąpiło nagłe ocieplenie. Na termometrze zrobiło się z dnia na dzień dwanaście stopni. Nie zauważyłaby tego, bo niechętnie wychodziła z domu, ale od czasu do czasu trzeba było pójść do szopy na tyły podwórza i przynieść drewna i węgla. Co prawda udało jej się również uruchomić centralne ogrzewanie, ale mimo to podtrzymywała ogień w piecu.

Tego dnia, kiedy właściwie tylko na chwilę wyszła na dwór, nieoczekiwanie dotarło do niej, że zaraz, za chwilę coś się zmieni.

Niebawem z gołych drzew wystrzelały pierwsze pąki, nagle w oczach zrobi się zielono, świat ubierze się w sukienkę z nowej wiosennej kolekcji. A przebiśniegi? Nagle przypomniała sobie o cebulkach, które matka zakopała w ziemi przed wielu laty. Elwira postawiła wiadro na środku podwórka i pobiegła w dobrze znane miejsce. Przebiśniegów nie było, ale spod ziemi przebijały się pierwsze listki krokusów.

Miała rację, za kilka dni świat stanie się całkiem inny. Musiała to koniecznie pokazać córce. To, czego Helenka miała się uczyć na lekcjach przyrody, można było jej pokazać już dziś, jutro, w ciągu najbliższych dni. Namacalnie, na żywo.

Elwira przyniosła węgiel, dołożyła do pieca, po czym ubrała córkę i zabrała ją na zewnątrz. Obeszły cały ogródek, prócz pierwszych listków krokusów niczego nie znalazły. Mimo to w powietrzu wisiła obietnica zmiany i Elwira wyraźnie to czuła. To wtedy zakiełkowała jej myśl, że dopóki ojciec nie wróci do domu, one w nim zostaną. Kilka, kilkanaście dni. Miała nadzieję, że ojca przytrzymają w szpitalu jak najdłużej; w końcu był po operacji i Elwira zostawiła go w przekonaniu, że wyjeżdża. Póki go nie było, mogła tu chwilę pomieszkać.

Elwira siedziała wygodnie w fotelu i przeglądała jakieś stare czasopismo. Helenka wierciła się przy stole, rysując kolejną laurkę dla mamy.

- Dzień dobry, jest tu ktoś?! - usłyszały z przedpokoju donośny męski głos.

Obie równocześnie poderwały się na równe nogi. Przecież nikogo się nie spodziewały.

Żadna nie zdążyła zrobić kroku, kiedy drzwi się otworzyły i niski, okrągły mężczyzna w uniformie listonosza z wielką skórzaną torbą na ramieniu wszedł do pokoju.

- A Starski nadal w szpitalu? - zapytał bez wstępow.

- Dzień dobry - Elwira zmarszczyła brwi. - Jeśli dobrze pamiętam, na tej wsi nic się nie ukryje, więc domyślam się, że pana pytanie było retoryczne?

- Pani Elwira... Trochę się pani zmieniła, odkąd widziałem panią ostatnio...

- Nie przypominam sobie - powiedziała zimno Elwira.

– Och, oczywiście, że sobie pani nie przypomina, bo kiedy ostatnio się widzieliśmy, biegała pani z tornistrem na plecach. Stare dzieje... Chodziła pani z moją córką do jednej klasy. Magdalena Stankiewicz, pamięta pani?

Nazwisko wydało jej się znajome. Próbowwała je dopasować do konkretnej twarzy, ale na próżno.

– Nie bardzo – powiedziała zgodnie z prawdą.

– A ty, dziewczynko – zwrócił się listonosz do Helenki. – Pewnie jesteś wnusią Tadzia Starskiego?

Helenka domyśliła się, że chodzi mu o dziadka, którego kilka dni temu poznała w szpitalu.

– Tak, proszę pana.

– A co... – listonosz zamierzał zadać następne pytanie, ale Elwira miała już dość tego wścibskiego przesłuchania.

– Ma pan coś dla ojca? – przerwała mu w pół słowa.

Chyba mu się to nie spodobało; wszak zamierzał zdobyć nowe wiadomości, którymi będzie mógł zabłysnąć w kolejnych odwiedzanych domach. Naburmuszony zajrzał do torby, chwilę czegoś w niej szukał, a następnie podał Elwirze list.

– Proszę.

– Mam pokwitować? – Odbierając kopertę, uważała, żeby nie dotknąć jego dłoni. Nie spodobał jej się. Nie ufała mu.

– Nie trzeba.

– W takim razie dziękuję – powiedziała i cofnęła się pół kroku. Powinien zrozumieć, że teraz pozostaje mu tylko odwrócić się i wyjść.

Stał chwilę niezdecydowany, ale cisza w pokoju gęstniała z minuty na minutę. Już dawno nie spotkał się z taką nieuprzejmością. To prawda, co rozpowiadali o tej paniusi na wsi. W dupie się jej poprzewracało. Za dobrze miała w życiu. Płynące ze Stanów dolary strasznie ją rozwydrzyły. Za łatwo jej wszystko przyszło. Gdyby tak musiała sama ruszyć tyłkiem... Kto wie zresztą, czy nie ruszała... Przecież we wsi mówili, że to dziecko, ta bidulka, to nie wiadomo z kim... Panna puszczalska, która udaje wielką damę... też coś...

Już wychodził, kiedy usłyszał:

– Proszę pana...

Może się zreflektowała? Powinna przecież posadzić go na krzesło, poczęstować czymś, odpowiedzieć na pytania, które nurtowały całą wieś...

– Tak? – Zatrzymał się z nadzieją.

– Następnym razem, kiedy pan przyjdzie, proszę głośno zapukać. I zadzwonić. Albo, jeśli list nie potrzebuje pokwitowania, po prostu wrzucić go do skrzynki na furtce. Będę wdzięczna. Nie lubię być zaskakiwana.

Urażony nie zamierzał jej odpowiadać. Minał korytarz, drzwi wyjściowe, a potem furtkę. Ludzie mówili prawdę. Może to wszystkim poświadczyć. Już wiedział, jaka jest. Nic a nic się nie zmieniła.

Koperta była gruba, jakby zawierała plik kartek albo banknotów. Elwira dobrze pamiętała podobne koperty. Przychodziły regularnie co miesiąc i miały podobne znaczki. Najczęściej je ze

Statuą Wolności, co zawsze odbierała jako szyderczy śmiech ojca. Jego ta wolność cieszyła, bo była świadomym wyborem; Elwira porzucona na pastwę losu nazywała ją samotnością.

Trzymała kopertę w dłoni i myślała o tym, że życie jest perfidne. Kto by przewidział, że kiedyś adresatem podobnej koperty będzie nie kto inny, tylko jej ojciec? No i chyba nikt się nie spodziewa, że ona tę kopertę doręczy do szpitala?

Zostawi ją na stole i kiedy stary wróci ze szpitala, to przeczyta.

Chyba powinna też przynieść ze swojego dawnego pokoju pudło, do którego wrzucała te wszystkie nieotwarte listy od niego? To prawda, dzięki nim mogła się utrzymać, ale używała tych pieniędzy tylko w razie absolutnej konieczności.

Alte te koperty zawsze ją parzyły. Nie otwierając ich, wyobrażała sobie, że sprawi ból ojcu. Chciała, żeby cierpiał. Wzruszyła ramionami. Tak, to dobry pomysł, żeby ta koperta zaczęła tu na jego powrót. Niech zobaczy, jak to jest. Niech poczuje, co znaczy kontakt przez kartkę papieru, kiedy ludzi oddziela od siebie pół świata. I ile słów trzeba byłoby napisać, żeby tę przepaść zasypać.

- Mamcia, od kogo ten list? - Helenka od wyjścia listonosza zapomniała o rysowaniu. Wpatrywała się z ciekawością w przesyłkę.

- Od małej Emili. Od twojej ciotki. To długa historia. To twój dziadek, czyli mój ojciec, ma jeszcze jedną córkę. Na imię jej Emili. Jest niewiele starsza od ciebie i dowiedziałam się o niej niedawno. Nigdy jej nie widziałam - dodała po zastanowieniu.

- Fajnie - Helenka oczywiście odebrała te rewelacje po swojemu. Najpierw znalazł się dziadek, teraz jest jeszcze jakaś ciotka, niesamowite! Naprawdę mają dużą rodzinę! No, może nie tak bardzo dużą, ale dwie osoby oprócz mamy to już coś. Lepsze to niż nikt.

Elwira wzdrygnęła się. Nie powinna była tego mówić. Powinna coś zmyślić o jakimś rachunku. Opowiadanie o rodzinie mogło być niebezpieczne. Co będzie, jeśli Helenka zacznie pytać o wszystko? Na przykład o swojego ojca? Na to Elwira nie była przygotowana. Teraz córeczka była mała, ale dorosła już do wieku, w którym stawia się coraz więcej pytań i co najgorsze - zaczyna się pamiętać odpowiedzi. Trzeba to wszystko przemyśleć, a na razie odwrócić jej uwagę.

- Jak sądzisz, czy powinnyśmy to dostarczyć? - To było pierwsze, co przyszło Elwirze do głowy.

- Oczywiście - bez zastanowienia odpowiedział dziewczynka. - Chyba każdy chciałby dostać list. Ja bym chciała. Jestem strasznie ciekawa, co w nim jest. Nie mogłybyśmy otworzyć?

- Nie otwiera się cudzych listów - zgaśniła ją Elwira. Poza tym mogła sobie wyobrazić, co tam napisano: Tatusiu, przyjeźdź, tak bardzo cię potrzebuję. Albo: Tatku, znalazłam siostrę, obiecała, że cię odnajdzie, ale nie mam pewności, czy rzeczywiście tak zrobi, więc wyblagałam ten adres u mamy i piszę do ciebie, żeby...

To będzie coś w tym stylu. Gdyby Elwira była na miejscu Emili, tak właśnie by napisała.

- Może pojedziemy i zostawimy list w dyżurce? Może jakaś miła pani pielęgniarka zanieśnie go dziadkowi?

- Nie sądzę - poważnym tonem powiedziała córka. - List może zaginać.

- Nie podobał mi się ten szpital - teraz Elwira mówiła prawdę. - Wcale nie mam ochoty tam jechać. Zostawmy list tutaj. Kiedy dziadek wróci, przeczyta.

– A jeśli on na niego bardzo czeka? – Helenka nie zamierzała ustąpić. – Jeśli od informacji w liście zależy coś ważnego? – Wpadła w patetyczny ton. – Widziałam kiedyś w jednej bajce...

Elwira roześmiała się. Już, już miała powiedzieć, że dziadek w ogóle nie spodziewa się tego listu, ale co będzie, jeśli Helenka zapyta, skąd ona to wie? Lepiej mówić mniej niż za dużo.

– Więc co zrobimy? – zapytała. – Nie pojadę do szpitala. Nie mam na to najmniejszej ochoty.

– Musimy znaleźć jakiś kompromis – poważnie powiedziała Helenka. – I właściwie już go znalazłam. – Uśmiechnęła się tryumfująco. – Narysuję laurkę dla dziadka, a potem zapakujemy to do drugiej koperty. Tak, żeby wiedział, że to my przywieźliśmy list. – A potem zapakujemy wszystko do jednej wielkiej koperty i zawieziemy do księdza.

– Do księdza? – nie rozumiała Elwira.

– Do tego, z którym tak długo rozmawiałaś w szpitalu. On na pewno dostarczy go lepiej niż pielęgniarka, prawda? Na religii nas uczyli, że ksiądz jest wysłannikiem Boga i że można mu absolutnie ufać. Mamy więc najlepszego wysłannika ze wszystkich na świecie. Dobrze to wymyśliłam, prawda, mamciu?

Nie czekając na odpowiedź Elwiry, Helenka zabrała się z zapalem do rysowania. Elwira z rezygnacją odłożyła kopertę na brzeg stołu. Nie miała ochoty nigdzie jechać, ale decyzja właściwie została już podjęta. I nie był to wcale taki głupi pomysł. Lepszy ten przemądrzały księżulek niż ponowne spotkanie z ojcem.

Autobus dojeżdżał do dworca autobusowego. Jeszcze dwa zakręty i dojadą do pętli. Stamtąd pozostanie im jakieś pięćset metrów do kościoła. Elwira zakładała, że ksiądz jest na plebanii; jeśli nie, cała wyprawa okaże się zwykłym marnowaniem czasu. Autobus zatrzymał się, Elwira z Helenką wysiadły.

Minęły wąską uliczkę ze starymi brzydkimi kamienicami. Dokoła było szaro i nijako. Mały, bezbarwny rynecek również nie zmienił się przez te wszystkie lata. Na parterach kamienic sklepy z galanterią, tandetnymi ubraniami i artykułami spożywczymi. Dwa monopolowe. Sklep modystki, który Elwira pamiętała z dzieciństwa i przed którego wystawą uwielbiała kiedyś wystawać, przypatrując się rękawiczkom, kapelusiom i tandetnym broszkom. Przed laty wydawały jej się niesamowicie tajemnicze, teraz beznadziejnie nijakie. Jeszcze kilka minut marszu i minęły bramę kościoła. Murowana świątynia, obok dom parafialny, w którym mieściły się salki katechetyczne i pokoje proboszcza i kleryków. Na jednych drzwiach znalazła napis „Kancelaria parafialna”. Zapukała, ale nikt nie odpowiedział. Nacisnęła klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Niezdecydowana zastanawiała się, co powinny zrobić. Szukała wzrokiem dzwonnika, ale nigdzie go nie było. Zastukała do kolejnych drzwi. I tu nie było żadnego odzewu.

– Może w kościele ktoś jest? – podsunęła Helenka.

– Pewnie tak... – Elwira westchnęła. – Chodźmy, przekonajmy się. Najwyżej wrócimy tu później i zaczniemy pukać do kolejnych drzwi.

W świątyni panowała niesamowita cisza. To zachęciło Elwirę, żeby podejść bliżej ołtarza. Usiadły na brzegu ławki i czekały. Elwira pomyślała, że ostatnio była w tym miejscu na pogrzebie ciotki Iwony. Ciekawe, czy Helenka to pamięta.

- Pamiętasz ten kościół? - zapytała półgłosem córkę.

Dziewczynka spojrzała na nią smutnie.

- Nie bardzo. Ale wydaje mi się, że znam to miejsce. Że już kiedyś je widziałam.

Pewnie nie raz - dodała w duchu Elwira. Przecież Iwona była bardzo religijna.

- Zimno tu, i w dodatku nikogo nie ma - westchnęła. - Chyba popełniłyśmy błąd, zakładając, że można przyjechać w dowolnym czasie. Trzeba było najpierw zadzwonić i się upewnić. Wejdźmy, może znajdziemy księdza na zewnątrz. Jeśli nie, zostawimy list pielęgniarce.

- Albo same zaniesiemy dziadkowi - powiedziała Helenka.

- Raczej nie - odparła Elwira. - W szpitalu jest mnóstwo zarazków. Już raz tam byliśmy. Nie ma sensu znowu ryzykować.

Na zewnątrz poraziło je słońce. Ciekawe, że stare kościoły są takie ciemne i mroczne - pomyślała Elwira. - Może to sprzyja skupieniu, ale o ile gorzej czuje się w nich człowiek, mając dodatkowo na karku ciężar popełnionych grzechów.

Właśnie miały ponownie zapukać do drzwi kancelarii, kiedy te niespodziewanie same się otworzyły.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. - Ksiądz, którego szukały, był nie mniej zaskoczony niż one.

- Na wieki wieków amen - odpowiedziała przytomnie Helenka.

- Ma ksiądz wolną chwilę, żebyśmy mogli porozmawiać? - zapytała Elwira.

- Woli pani tu, w kancelarii, czy przejdziemy się do ogrodu poszukać pierwszych tulipanów? - zapytał.

Elwira w lot pojęła, co miał na myśli. Helenka. Lepiej, żeby nie słyszała ich rozmowy.

- Chodźmy do parku - zdecydowała. Przecież to nie potrwa długo.

Ruszyli. Elwira zachęciła córkę do zapoznania się z parafialnym placykiem zabaw. Helence nie trzeba było tego powtarzać dwa razy, tym bardziej, że na huśtawkach bawiło się jakieś dziecko. Nareszcie normalne towarzystwo!

Elwira przysiadła na drewnianej ławce, a na drugim jej końcu usiadł ksiądz. Już, już miała sięgnąć do torebki po list, kiedy ksiądz się odezwał:

- Może nie powinienem tego mówić, ale jak już kiedyś wspomniałem, nie zawsze potrafię zachować się jak prawdziwy ksiądz. Czasami ludzie mnie wkurzają.

Och - pomyślała Elwira - to naprawdę wstrząsające.

- Złości mnie, że odgrywa się pani na chorym człowieku. I to w dodatku na ojcu. Zna pani czwarte przykazanie?

Podniosła się ze złością. Nie przyszła tu ani do spowiedzi, ani wysłuchiwać kazań. Zdaje się, że ten księżulek nie umiał słuchać.

- Muszę iść - powiedziała stanowczo.

Pomachała do Helenki, a potem chwyciła małą za rączkę i szybko sobie poszły.

- Mamo, to boli! - Helenka prawie biegła za matką, próbując wyswobodzić się z żelaznego uścisku. Elwira jej nie słyszała.

Dupek. Jak on śmiał... Skończony dupek.

- Mamusiu! - Helenka gwałtownie się zatrzymała. Nagły opór z tyłu przyniósł otrzeźwienie.

Helenka była zalana łzami.

- Mamusiu, przestań, proszę cię!

Elwira stała przez chwilę jak słup soli, a potem nagle przykucnęła przy córce i bez słowa ją objęła.

- Przepraszam, kochanie. Przepraszam.

Dziewczynka pociągnęła nosem i rękawem otarła nos. Ciągłe próbowała wyrównać oddech.

- Zdenerwowałaś się, bo nie chciał przekazać listu?

Elwira nie potrafiła się skupić. O jakim liście mówi to dziecko?

- List?

- No, list, nie pamiętasz? Od Emily do dziadka.

No tak. List do kolejnego dupka. Powinna go wyrzucić do pierwszego napotkanego kosza, ale jak to wytłumaczyć córce?

- Nie, nie rozmawiałam z tym panem - specjalnie podkreśliła to słowo - o liście.

- Zanieśmy go dziadkowi same?

- Nie. To znaczy tak. Nie - Elwira nie umiała zdecydować.

- Zanieśmy - poprosiła dziewczynka.

Elwira się wahała. Popatrzyła uważnie w oczy dziecka. W kącikach błyszczały jeszcze ostatnie łzy.

- Jak chcesz - powiedziała. - Przy okazji się pożegnamy.

Z tym dupkiem - dodała w myśli, ale nie odważyła się przy dziecku tak powiedzieć o ojcu.

Wzięła córkę za rękę, tym razem delikatnie, i rozejrzała się dokoła. Szpital. No tak. To tam - wzrokiem odnalazła właściwy kierunek. - Chodźmy.

Po dziesięciu minutach przekroczyły bramę szpitala. Nie zatrzymywane przez nikogo, weszły na salę. Ciszę zakłócało tylko pochrapywanie pacjentów. Wyglądali jakby wszyscy dostali środki nasenne, bo wydawało się niemożliwe, żeby w środku dnia, kiedy za oknem toczy się życie, wszyscy spali.

Podeszły do łóżka ojca. Elwira wyjęła list z torebki. Położyła kopertę na szafce nocnej i dopiero wtedy podniosła wzrok na ojca.

Wyglądał, jakby przez ostatnie dni postarzał się o co najmniej dwadzieścia lat. Zobaczyła wychudzoną, pokrytą zmarszczkami, umęczoną twarz.

- Zamordowali go - wyszeptła Helenka.

- Co mówisz? - nie rozumiała Elwira.

Helenka drżącą dłonią wskazała na szyję starca.

Elwira dopiero teraz to zobaczyła.

Od dolnej części ucha, poprzez całą szyję biegła czerwona szrama. Wyglądał, jakby miał podcięte gardło.

Ten widok nią wstrząsnął.

- Nie patrz na to. - Zasłoniła Helence oczy, choć sama nie mogła oderwać wzroku od śladu cięcia.

Ojciec poruszył się. Otworzył oczy i półprzytomnie spojrzął na niespodziewanych gości. Ich widok momentalnie go rozbudził. Szarpnął za brzeg kołdry i naciągnął ją na szyję.

- Wróciłaś – wycharczał z trudem. Widać było, że mówienie sprawia mu ból.

- Tylko na chwilę. Przyniosłam ci list – Elwira wskazała wzrokiem na kopertę.

Powoli odwrócił głowę i wziął przesyłkę do ręki.

- Emily... – bezgłośnie poruszył wargami.

- Wracaj do niej. Ona cię potrzebuje. Nie zostaw jej tak, jak zostawiłeś mnie – powiedziała Elwira w miarę opanowanym głosem. Ciągle była w szoku. Dlaczego się nim przejmuję? A gdyby naprawdę umarł? Póki żył, mogła go nienawidzić. Gdyby zniknął z powierzchni ziemi... Czy to wpłynęłoby na jej życie? Pewnie w niewielkim stopniu. Przecież od dawna go nie było. Ale żył. Czy gdyby umarł, coś by się zmieniło?

Zaczęła kielkować w niej pewna myśl. Wyglądał tak nędznie, że nawet jeśli teraz jeszcze oddycha, nie będzie to trwało wiecznie. Właściwie mogła go nienawidzić również po śmierci, ale czy nie lepiej, gdyby jednak żył? Póki tu jest, może cierpieć, żałować, wyrzucać sobie własną niegodziwość w stosunku do córki. Kiedy odejdzie, cierpienie przestanie być udziałem ich obojga i będzie nim żyła tylko ona. To by było niesprawiedliwe.

- Wybacz mi, córciu – zaskrzeczał. Elwira nagle uświadomiła sobie, że chrapanie na sali ucichło. Chyba ustały wszelkie oznaki życia, bo wydawało się, że żaden z leżących nawet nie oddycha. Zapewne wszyscy świadkowie tej sceny wstrzymywali teraz oddech.

- Nie umiem – powiedziała żałośnie.

- Przynajmniej... – zaciął się. – Przynajmniej spróbuj.

- Przemyślę to – powiedziała i mogłaby przysiąc, że sama wierzy w to zapewnienie.

- Może niedługo wyjdę – dodał. Czyżby to miało oznaczać „zaczekaj na mnie?”

- Muszę wracać do swojego domu. Mam pracę, a Helenka chodzi do szkoły.

- Jest podobna do Heleny. – Oczy mu się zaskrzyliły. – Nie umiałem sobie ze sobą poradzić, kiedy odeszła.

- To zupełnie tak jak ja – westchnęła Elwira i przysiadła na brzegu łóżka.

- Proszę, żebyś dała mi szansę – powrócił do poprzedniego tematu.

- Przemyślę to – powtórzyła. – Ale nie będę tu na ciebie czekać. Wracaj do małej Emily. Martwi się o ciebie. Zresztą tam na pewno będziesz miał lepszą opiekę niż tutaj.

- Tam wcale nie jest lepiej. Gdyby nie Emily... Gdyby nie poczucie obowiązku, nigdy bym już tam nie wrócił. Źle zrobiłem, że stąd wyjechałem.

- Cóż, każdy ma swoje miejsce – powiedziała filozoficznie. – Może twoje jest tu, ale moje na pewno nie. Prawdopodobnie kiedyś tak było, ale to się zmieniło, kiedy zostałam sama. Obiecuj, że wrócisz do Emily.

Pokręcił głową.

- Jeśli dasz mi swój adres.

- Nie chcę – powiedziała Elwira i naprawdę tak myślała. Po co rozdrapywać stare rany.

- Dziadku – Helenka, która do tej pory milcząco przysłuchiwała się rozmowie, uznała za stosowne się wtrącić. – Ty nam daj swój adres. W kopercie są również laurki na pożegnanie ode mnie, a jeśli będziesz chciał, przysyłę ci następne.

- Naprawdę to zrobisz? – stary człowiek ucpepił się tej myśli.

– Nigdy nie kłamie – odpowiedziała Helenka z godnością, ale uznając, że może troszkę przesadziła, natychmiast się poprawiła: – To znaczy czasami, troszeczkę, ale nie w tak strategicznych sprawach.

Słowo „strategiczne” było ostatnio jej ulubionym. Zasłyszała je w telewizji i bardzo jej się spodobało. Miało taki dorosły, poważny wydźwięk.

Dorośli uśmiechnęli się leciutko.

Starski wyjął z szufladki kartkę papieru i ołówek, po czym drukowanymi literami zapisał adres. Podając go dziewczynce, popatrzył prosząco na Elwirę.

– Proszę... Elwirko...

– Dobrze – powiedziała wzdychając głośno. – Pozwolę, żeby Helenka do ciebie napisała. Ale żeby się przekonać, czy dotrzymam obietnicy, musisz wrócić do domu. To przecież adres w Stanach – upewniła się, zerkając na kartkę. – Ze swej strony nic nie obiecuję.

– Dziękuję. – Opadł na poduszkę.

– Niczego nie obiecuję – powtórzyła dobitnie.

– I tak ci dziękuję – powtórzył.

Chyba wszystko już sobie powiedzieli.

Elwira wstała i odsunęła się od łóżka. Popatrzył na nią pełnym żalości wzrokiem, a potem przeniósł go na wnuczkę.

Dziewczynka zrozumiała. Zrobiła krok do przodu i podała mu rączkę.

– Do widzenia, dziadku.

– Będę się o to modlił – powiedział starzec i przymknął oczy.

No tak, audycja skończona, pomyślała Elwira, obowiązek odbębniony, można nadal spać.

Ale kiedy jeszcze raz spojrzała na ojca, ze zdumieniem spostrzegła, że spod zaciśniętych nienaturalnie powiek wypływają łzy.

Pociąg pędził po szynach jak szalony i Elwira wtulona w przybrudzone oparcie z logo PKP z każdym kilometrem czuła się coraz bardziej bezpiecznie. Tym razem w przedziale nie było obcych. Zaraz po wyjściu ze szpitala pojechały z Helenką do domu, zabrały rzeczy i wróciły autobusem do miasteczka. Miały szczęście – za niespełną godzinę odjeżdżał pociąg do Warszawy.

Wieczorem na dworcu było pusto i Elwira ucieszyła się, że przypadł im pusty przedział. Helenka natychmiast zdjęła buty i ułożyła się na siedzeniach. Elwira podsunęła jej pod główkę zwinięty sweter, a nóżki opatuliła kurtką. Pociąg ruszył i Elwira wahała się przez moment, czy nie przejrzeć pozostawionych przez poprzednich podróżnych gazet. Zdecydowała jednak, że lepiej będzie wyłączyć oświetlenie ze względu na zasypiającą córkę. Zaciągnęła zasłonkę na drzwiach i w przedziale zrobiło się intymnie i miło.

Spokojny oddech dziecka zaczynał działać na nią kojąco.

Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w stukot kół.

Czuła się bardzo zmęczona, ale mimo to analizowała każdą chwilę spędzoną na wsi.

Nieoczekiwanie przyszło jej do głowy, że być może powinna spróbować wybaczyć nie sobie, ale innym. To mógł być ostatni sposób na pokonanie złych wspomnień. Jedyne rozwiązanie, jakie dotąd nie wpadł jej do głowy.

Przecież podsycając w sobie złość, wzmacnia wpływ przeszłości na swoje życie. Ona i wszyscy, których spotkała na swej drodze, byli jak naczynia połączone. Zatruwając ten system nienawiścią, sama cierpiała od własnego jadu.

Czy gdyby im odpuściła, rzeczywiście odzyskałaby spokój i wolność?
Cóż, może trzeba będzie spróbować.

Helenka wróciła do szkoły dopiero na trzeci dzień po ich powrocie do Warszawy. Pierwszy dzień Elwira przeznaczyła na odpoczynek; drugi dzień upłynął im na uzupełnianiu szkolnych zaległości.

Był środek tygodnia, ale szkoda było tracić kolejne dni nauki na siedzenie w domu. Poza tym po powrocie Elwira czuła się zagubiona bardziej niż kiedykolwiek.

Do tej pory to gniew był motorem napędzającym ją do działania. Na nim zbudowała swoją siłę, więc wyzbycie się go byłoby poniekąd przyznaniem się do pomyłki. Albo do tego, że i ona była winna. Przeszłość była jej przekleństwem i równocześnie życiodajną siłą. Czy gdyby pomyślała przez chwilę, że wyjazd ojca nie był dla niego najłatwiejszym rozwiązaniem, a zwyczajnie koniecznością zarobienia na chleb... Gdyby choć przez ułamek sekundy nie myślała tylko o sobie... Ze została porzucona, że...

Czyjemu było łatwo porzucić rodzinny dom, dorastającą córkę i tułać się po świecie, żeby zarobić na utrzymanie? Czy nie pracował ciężko od świtu do nocy, żeby przysłać Elwirze wypchane dolarami koperty? Czy to taka zbrodnia, że poznał kogoś na drugim końcu świata i postanowił jeszcze raz podjąć próbę ułożenia sobie życia? Co czuł, kiedy Elwira ostatecznie się od niego odcięła? Jako rodzic Elwira musiała po cichu przyznać, że to na pewno nie mogła być obojętność. Gdyby kiedyś w przyszłości Helenka odcięła się od niej, ona by tego nie przeżyła. Tak, z pewnością byłby to ból nie do zniesienia i Elwira nie potępiłaby córki, a raczej próbowała wszystko naprawić.

Dlaczego nigdy nie pomyślała o tym właśnie w ten sposób?

I czy ona zawsze wybierała dobro? A Zbig? A inni? Czy zawsze kierowała się szlachetnymi pobudkami?

To wszystko zaczynało ją przerastać. Problem winy i kary, poczucie bezsilności i zwycięstwa, nieustanna szamotanina między dobrem a złem nie pozwalały jej prowadzić normalnego życia. Powinna być jak inne kobiety w jej wieku – chodzić na randki, kochać, kupować książki, oglądać filmy na DVD albo robić zakupy.

Powinna z tym skończyć. Raz na zawsze. Tak robi. Spróbuje. Każda próba jest przecież nadzieją, nieprawda?

„Droga Emily,

nie odzywałam się przez kilka dni, bo pojechałam spełnić obietnicę i namówić naszego ojca do powrotu. Nie było mi łatwo, ale chyba cieszę się, że w końcu to zrobiłam. Na wsi nie miałam dostępu do Internetu, więc nie mogłam od razu cię poinformować, co się wydarzyło. Chciałabym, żebyś wiedziała, że ojciec ma się w miarę dobrze i pewnie niedługo do ciebie wróci. Zostałam go w szpitalu; był po operacji, ale wszystko się udało. Kiedy byłam w starym domu, przyszedł list od ciebie. Zawiozłam go ojcu do szpitala. Sprawilo mu to wielką radość.

Wróciłam z moją małą córeczką do Warszawy i nie mam kontaktu z ojcem. Gdybyś chciała z nim porozmawiać, zawsze możesz do niego zadzwonić. Wklejam ci link z namiarami szpitala. Myślę jednak, że on lada dzień stanie w drzwiach waszego domu. Tym razem to ja mam do ciebie prośbę. Jak wróci, napisz mi, że szczęśliwie dotarł do domu. Pozdrawiam cię. Elwira”.

Po napisaniu tych kilku zdań i wysłaniu mejla Elwira doznała nieznanego uczucia ulgi. Tak, jakby nagle świat stał się lepszy. Czy to możliwe, że jest taki, jakim go widzimy? Że od naszego sposobu postrzegania zależy, czy jest dobry, czy zły? Elwira jeszcze nie czuła się dobrym człowiekiem, nawet jej to nie przyszło do głowy. Ale nieoczekiwanie tych kilka linijek puszczonej w świat uruchomiło w niej coś niezwykle pozytywnego. Jakby drgnęła w niej nieznaną struną, a echo jej dźwięku upiękşıżyło rzeczywistość.

Kiedys już to czuła, ostatnio... Zanim on wyjechał bez słowa pożegnania.

Ale czy musiał jej cokolwiek tłumaczyć?

Czy kiedykolwiek dociekała, dlaczego to zrobił?

Nie, po prostu się obraziła i nie zrobiła nic, żeby sprawdzić, co u niego. A jeśli potrzebował pomocy?

Była potworną egoistką; dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

Wpisała adres internetowy portalu społecznościowego, zalogowała się i weszła na swoje konto. Z przyzwyczajenia kilkoma kliknięciami powyrzucała do kosza listy od nieznanomych z obco brzmiącymi nazwami.

Świat, ten daleki, z pustymi komplementami w listach zaczynających się od „Hello, baby” jej nie pociągał. Nie zamierzała trwonić czasu na płytkie wirtualne znajomości.

„Zniknąłeś bez słowa. Mogłabym zadzwonić, ale się boję, że nie odbierzesz. Mogłabym napisać esemesa, ale jeśli nie odpiszesz, będę się w nieskończoność zastanawiać, czy twój numer jest nadal aktualny i czy piszę do właściwej osoby. Albo będę myśleć, że nasza znajomość skończyła się, zanim naprawdę się zaczęła. Dlatego piszę tego mejla. Jeśli zechcesz napisać, co u ciebie, ucieszę się. Jeśli się nie odezwiesz, po prostu będę się starała myśleć, że nigdy nie przeczytałeś tej wiadomości, bo z jakichś względów nie masz dostępu do Internetu. Bardzo mi ciebie brakuje”.

Powinna to przeczytać przed wysłaniem, bo z każdym napisanym słowem czuła, że obnaża się zbyt mocno, ale znowu zadziałała impulsywnie. Chciała, żeby jej życie się zmieniło. A w każdym razie ona powinna się zmienić. Nadszedł czas na nowe. Jeśli ciągle będzie stała w miejscu, życie zostawi ją daleko w tyle. Już było kilka kroków przed nią. Nie będzie na nią czekało w nieskończoność.

W piątek zadzwoniła Agata.

– Spotkamy się na jakiejś kawie?

Niestety, Agata na sobotę i niedzielę wyjeżdżała z całą rodziną do teściów.

– Szkoda – westchnęła. – Dawno się nie widziałyśmy. Też za tobą tęsknię. Może za tydzień?

- Dobrze, zadzwonię pod koniec przyszłego tygodnia – powiedziała Elwira. Była rozczarowana, ale rozumiała, że Agata może mieć inne plany.

Mimo wszystko postanowiła nie rezygnować z pomysłu wyjścia z domu. Zadzwoniła do sąsiadki i zapytała, czy może na kilka godzin zająć się Helenką.

- Oczywiście, pani Elwiro, przecież pani wie, że dobrze się z Helenką rozumiemy. Poza tym odkąd jest pani na urlopie, widuję ją jedynie przez okno.

Urlop. No tak. Elwira niemal zapomniała, że siedzi w domu przymusowo i czeka, aż wredny nadawca anonimów odpuści. Ciekawe, czy sytuacja już się wyklarowała? Powinna zadzwonić do Bogdana, ale jakoś głupio było zawracać mu głowę w piątek po południu. Pewnie jest zmęczony i myśli o odpoczynku po ciężkim tygodniu pracy. Postanowiła, że zadzwoni do niego w poniedziałek. Całe dwa dni czekania. .. Do kogo by tu zadzwonić?

Nie miała w firmie przyjaciół. Jedyne, co przyszło jej do głowy, to kadry albo własny sekretariat. Tylko pod jaki pretekstem miałyby dzwonić do sekretarki? Przecież jest na urlopie. Nie, to by było głupie. Ale za to kadry.... Przy tylu wolnych dniach... Może nie pamiętać, do kiedy wzięła ten cholerny urlop. A gdyby na przykład miała zamiar wyjechać za miesiąc w jakieś egzotyczne miejsce? Telefon był jak najbardziej uzasadniony.

- Pani Lidia? Dzień dobry, tu Elwira.

- Dzień dobry, pani dyrektor – odpowiedział głos po drugiej stronie linii.

- Przepraszam, że zawracam pani głowę w piątek po południu, ale nie pamiętam dokładnie, jak to jest z tym moim urlopem.

- Chwileczkę, spojrzę w komputer – Elwira usłyszała stuk klawiszy. – Jest pani szczęściarą. Zostało czterdzieści dni.

- Nie wiem, czy można to nazwać szczęściem, pani Lidio. Kiedy pomyślę, ile pracy czeka mnie po powrocie...

- Przecież nie musi się pani martwić. Pan Kamil....

- Kamil? – Elwira czujnie uniosła brwi.

- No przecież mówię. Dyrektor Walczak dzielnie próbuje panią zastępować. Walczy jak lew i wszyscy wiemy, że robi to z uwagi na to, co w przeszłości...

Elwirze zrobiło się ciemno przed oczami. Zapomniała, że miała zapytać o anonimy. Zresztą, czy to było teraz ważne?

- Dziękuję pani za informację – powiedziała ledwo słyszalnym głosem i rozłączyła się.

To niemożliwe, żeby Kamil wrócił. Jakim cudem? I co on robi w jej biurze, z jej sprawami? Dlaczego nikt jej o tym nie powiedział?

Bogdan. Powinna do niego zadzwonić. Wybrała numer komórki, ale abonent był poza zasięgiem. Dodzwoniła się do sekretariatu szefa, ale dowiedziała się, że przez tydzień jest na wyjeździe, w delegacji służbowej.

Z rezygnacją odłożyła telefon na półkę. Teraz niczego się nie dowie.

Ale to wszystko musiało się ze sobą jakoś wiązać. Kamil zaczął wypisywać coraz ostrzejsze anonimy, a Bogdan, żeby go jakoś udobruchać, przyjął go z powrotem do pracy. Ponieważ nie było dla niego wolnego stanowiska, powierzył mu dział Elwiry. Dzięki temu ten gnojek osiągnął to, czego chciał i w dodatku wydawało się, że praca nie jest tylko pozorem. Gdyby

Bogdan dał mu byle jakie zajęcie, Kamilek na pewno zwierzyłby podstęp, że chodzi tylko o tymczasowe przetrzymanie w firmie. Tak właśnie to wszystko musiało się odbyć.

Elwira miała jeszcze czterdzieści dni urlopu i starała się zrelaksować. Przecież nastał czas wewnętrznej zmiany. Nikt ani nic nie powinno jej tego zakłócić.

Ale czy na pewno?

Nawet ciepło bijące od Helenki nie przynosiło jej ukojenia. Gdyby tylko mogła cofnąć czas...

Po cichu wstała z łóżka i na palcach przeszła do pokoju dziennego. Otworzyła laptop i weszła do Internetu. Żadna informacja nie zainteresowała jej na tyle, żeby odciągnąć uwagę od niespodziewanych informacji od kadrowej.

Jeśli wziąć po uwagę, że Elwira była na urlopie dopiero od trzech tygodni... Powrót Kamila musiał nastąpić niemal przed chwilą. Szkoda, że nie wypytała dokładniej pani Lidii. Ten szczegół mógłby nieco rozjaśnić sytuację. Szkoda również, że nie zapytała w sekretariacie, kiedy Bogdan wyjechał. Bo to chyba niemożliwe, żeby w firmie coś się zadziało za jego plecami?

A jeśli on nic nie wie?

Absurd.

Przyjął gnojka, żeby go mieć na oku. Może sam chce znaleźć na niego jakieś haki?

W tej kwestii Elwira nie mogła pomóc. Przecież tak naprawdę Kamil nie wyrządził jej krzywdy. Gdyby chciała mu postawić taki zarzut, każdy sąd by go uniewinnił. Bo na zewnątrz wyglądało to niemal kryształowo.

W sumie, gdyby nie to, że działał na polecenie Zbiga...

Elwira zajrzała do skrzynki mejlowej na portalu. Żadnych nowych wiadomości. Dziwne, że mała Emily się nie odzywa. No i on też. Pan Easy. Zero odpowiedzi.

Może nie ma się czemu dziwić?

Przecież mała siostra już jej nie potrzebowała. Elwira wystąpiła w roli posłańca, a teraz, kiedy wypełniła zadanie, ten kontakt nie był już nikomu potrzebny.

A on? Czy miała prawo czuć się rozczarowana? Wylogowała się i anonimowo weszła na jego stronę. Ostatnio widziany w październiku. Teraz był koniec kwietnia. To oczywiste, że porzucił wirtualne życie. Może to w realu było lepsze?

Po raz pierwszy Elwira miała ochotę zapalić papierosa, ale nie miała w domu żadnej paczki. Jeśli pan Easy żyje... Niechby żył i był szczęśliwy – powiedziała sama do siebie. Przecież ja mam zbyt duży ciężar doświadczeń, który zresztą jest mu znany... Po co mu taki ktoś jak ja? Człowiek szuka u innych ludzi wsparcia, a nie dodatkowych obciążeń. Gdyby tak mieć kogoś, komu by można było oddać połowę balastu... A jeśli sobie już kogoś znaleźć, to jak najmniej obciążonego.

Pan Easy wie o niej wszystko, a ona nie wie o nim zupełnie nic.

Zamknęła oczy i próbowała przywołać z pamięci jego twarz. Nie udało jej się to i poczuła strach, że nigdy więcej go nie zobaczy. Ale miał ładne dłonie; to pamiętała. Przypatrywała im się ukradkiem, kiedy zapisywał na kartce kolejne słówka. Szczupła, proporcjonalna sylwetka.

Nosił luźne bluzy i sportowe koszule, ale mogłaby przysiąc, że nie miał brzucha tak charakterystycznego dla większości jego rówieśników.

To było wszystko, co mogła o nim powiedzieć.

Zacisnęła mocno powieki i przypomniała jej się ciepło bijące z jego spojrzenia.

Reszta była jedną wielką rozmazaną plamą.

Skoro nic jej o sobie nie powiedział, widocznie chciał, żeby tak było. Pewnie nie czuł takiej potrzeby.

Mógłby mieć dziesięć żon i dwadzieścioro dzieci. Nie miała pojęcia, skąd pochodzi i kim są jego rodzice. Był jak kartka papieru widziana z daleka; nie wiadomo, co zostało na niej napisane.

Czy w tej sytuacji miała prawo łądować się do jego życia?

Kiedy przyszło zmęczenie, zamknęła laptop i wsunęła się pod kódrę do Helenki. Zasnęła niemal natychmiast. Tej nocy zobaczyła go we śnie. Gdyby zapytać ją rano, nie potrafiłaby odtworzyć rysów jego twarzy, ale kiedy śniła, wiedziała, że to właśnie on. Było jej dobrze, kiedy leżała w jego ramionach. Czuła się bezpiecznie. Nareszcie na swoim miejscu. Gdyby to od niej zależało, nie chciałaby się obudzić. Ale kiedy przyszedł świt, on znowu zniknął.

Była sobota, dziewiąta rano. Helenka kręciła się po mieszkaniu w piżamie. Po wczorajszej rozmowie z kadrową Elwirze zupełnie odechciało się dokądkolwiek wychodzić. Po śniadaniu pojechały na szybkie zakupy, a po powrocie do domu nastał czas małych codziennych przyjemności: telewizja, książka, gazeta...

To właśnie było prawdziwe życie.

Reszta mogła być tylko złudzeniem.

Włożyła dużo wysiłku, żeby nie myśleć o firmie. Próbowwała wszystkiego: zakupów, poszukiwania rajskiej plaży na wakacje, czytania kryminału ulubionego autora, wypożyczania filmów na DVD, ale nic nie pomagało.

Powrót Kamila do firmy nie dawał jej spokoju.

W końcu postanowiła umówić się z Agatą natychmiast po jej powrocie od teściów. Może jak to wszystko z siebie wyrzuci, to będzie lżej? Może Agata swoim racjonalnym podejściem do życia rozwieje wątpliwości?

Cała sobota była zmarnowana. Elwira była tak zaprzątnięta problemem, że momentami irytowała ją nawet własna córka.

Nie pomógł również list od małej siostry zza oceanu.

„Droga Elwiro, przepraszam, że odpisuję dopiero teraz, ale tak jak przewidywałaś, ojciec wrócił. Natychmiast zabraliśmy go z mamą do kliniki na badania i nie miałam głowy do pisania listów. Wiem, że to nie w porządku w stosunku do ciebie i bardzo mi z tego powodu przykro. Teraz mogę ci napisać, że z tatą jest w miarę dobrze, wstępne badania przeszedł pomyślnie, ale czekamy na komplet wyników.

Och, byłam taka zła na rodziców, że nie powiedzieli mi wcześniej o tobie, a teraz, kiedy tata wrócił, jestem gotowa wiele mu wybaczyć. Zdaje się, że on bardzo przeżywa spotkanie z tobą.

Czy jest szansa, żebyś do niego napisała?

Jestem o ciebie trochę zazdrosna, bo to dziwne nagle przestać być jedynaczką, ale doceniam, że mi pomogłaś. W sumie, jeśli już jestem skazana na rodzeństwo, to z dwojga złego lepiej mieć starszą siostrę niż młodszą. Tak więc jestem w całkiem znośnej sytuacji.

Wracając do taty, to dałam mu twój adres mejlowy, ale poprosił, żebym wcześniej zapytała, czy może do ciebie napisać. Nie wiem, co między wami zaszło, ale proszę, zgódź się!

PS Tata mi powiedział, że masz śliczną córkę, dla której jestem cicią. Moje przyjaciółki pospają z krzesel, jak im to opowiem. Emily”.

Elwira tylko przelotnie pomyślała, że mejlowa korespondencja z ojcem jest o wiele bezpieczniejsza niż stanie z nim oko w oko, więc chyba zgodzi się na tę formę kontaktu, ale nie odpisała siostrze od razu. Miała teraz inne zmartwienia na głowie.

Noc z soboty na niedzielę była pełna koszmarów. Elwira chyba podskórnie czuła, że kłopoty zbliżają się wielkimi krokami. W niedzielę rano namówiła Helenkę, by spędziła kilka godzin u sąsiadki. Sama odszukała wszystko, co miała na Zbiga. Od dawna do tego nie zaglądała, ale teraz szukała czegoś, czegokolwiek, co mogło by jej się przydać w pozbyciu się Kamila. Wiedziała, że nic na niego nie ma, a mimo to przeżyła rozczarowanie, że nic nie znalazła. Potem pomyślała, że przecież miała z tym wszystkim skończyć i zacząć postępować właściwie. Przecież chciała być dobra.

Ale za jej plecami rozegrał się kolejny akt sztuki, której była mimowolną uczestniczką. Bolało ją, że nikt się nie pofatygował, żeby ją uprzedzić o zmianach. Nie miała przyjaciół wśród współpracowników, więc nie miała nawet do kogo zadzwonić, żeby się czegoś dowiedzieć.

A właściwie po co jej współpracownicy, skoro mogłaby... Myśl, która przyszła jej do głowy, była tak odważna, że ją poraziła. Ale dlaczego nie miałyby tego zrobić?

Wzięła telefon i przez chwilę ważyła go w dłoni. Ale decyzja już zapadła. Otworzyła listę kontaktów i znalazła właściwy numer.

Nie wiedziała, czy jest nadal aktualny, ale co jej szkodziło spróbować?

Jeśli nie zrobi nic, zamęczy się.

Esems czy rozmowa?

Wybrała numer Kamila i odliczając kolejne sygnały, znowu zaczęła mieć wątpliwości, czy dobrze robi, dzwoniąc do jaskini lwa. Ale na odwrót było już za późno.

- Witam byłą narzeczoną - usłyszała jego pewny siebie głos. Czy naprawdę kiedyś wyobrażała sobie, że ułoży sobie z tym człowiekiem życie?

- Cześć, Kamil - przywitała się krótko. W ogóle nie była przygotowana do tej rozmowy.

- Czym sobie zasłużyłem, że dzwonisz? Bo po drodze żadnych życzeń na urodziny czy święta, a tu nagle... - Był nieznośnie zadowolony z siebie. Zaczynał jej działać na nerwy.

- Dobrze wiesz. - Postanowiła nie dać się wyprowadzić z równowagi.

- Nie myślałem, że jeszcze kiedyś nasze drogi się skrzyżują. Że cię usłyszę, i to z twojej własnej inicjatywy.

- Będę szczerą: ja też nie. Ale los lubi płatać figle. Pomyślałam... - No właśnie, co pomyślała? Chyba oszalała, że zaczęła tę rozmowę.

- Małe spotkanko face to face? - odpowiedział.

Tego akurat nie planowała, ale to nie był zły pomysł.

- Właśnie - odpowiedziała. - Pójdziemy na jakąś kawę?

- Wcale o tym nie marzę, ale skoro tak bardzo ci zależy... Zależy ci, prawda? - Koniecznie chciał ją wyprowadzić z równowagi.

- Tak - przytaknęła bez żadnych gier. - Zależy mi.

- W takim razie tam gdzie zawsze, powiedzmy, o czternastej - rzucił pewnie i rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Niewiele się zmienił, pomyślała, kiedy dotarła do miejsca spotkania. Mała kawiarenka schowana w podwórku starej kamienicy nieopodal firmy. Lubili tu wyskakiwać na szybkie lunchy czy spóźnione śniadania.

Nadal niezłe się prezentował. Był przystojny i miał w sobie tę zadziorność i pewność siebie, które tak pociągały kobiety.

- Cześć.

- Cześć, skarbie. - Siedział już przy ich ulubionym stoliku w kąciku niewielkiej salki i na jej widok szarmancko wstał. Cóż, aktor do końca, niezależnie od okoliczności. Brawo. Brawo.

Wskazał jej krzesło naprzeciwko. Usiadła na nim bez słowa.

- Ślicznie wyglądasz.

- Ty też - zrewanżowała się dość ostrym tonem. To źle. Powinna być grzeczna, bo inaczej niczego jej nie powie.

- Podeszła kelnerka i przyjęła zamówienie na dwie sałatki z grillowanym kurczakiem i dwie lampki wina. Potem mieli się zastanowić, czy będzie jakaś kawa i deser. Jeśli w ogóle będzie jakieś potem.

- No więc? - zapytał Kamil.

- Dlaczego wysyłałeś te anonimy?

- Hej, skarbie, powinnaś chyba zapytać, co się ze mną działo przez te wszystkie lata, czyż nie? A ty zaraz z grubej rury przechodzisz do finału. .. Może by tak zacząć od: „Jak ci się powodzi, Kamilku? Ułożyłeś sobie życie? Masz jakąś fajną dziewczynę? Jesteś szczęśliwy?”

Okej. Chce mieć grę wstępną, to niech ma:

- Więc powiedz mi Kamilku, jak ci się powodzi? Ułożyłeś sobie życie? Masz jakąś fajną dziewczynę? Jesteś szczęśliwy? - Nie ukrywała sarkazmu.

- I za to cię szanuję. Ze niezależnie od okoliczności potrafisz być bezkompromisowa. Nawet jeśli po drodze do celu miałaby cię przejechać ciężarówka, nie cofniesz się. Jeśli musi, niech cię przejeżdża, tak? Rzadko spotykam takie kobiety jak ty.

- To chyba dobrze? - zapytała z niewinną miną. - Ale nie odpowiedziałeś na moje pytania. Mam powtórzyć?

Kelnerka jak duch zjawiła się przy stoliku z zamówieniem. Ustawiła przed nimi talerze z zamówionym daniem i nalała wino do lampek. Przez ten cały czas chyba nawet nie zauważyła obecności Elwiry. Była wpatrzona w Kamila jak w obrazek.

- Ślicznie dziękujemy. - Skinął jej głową, uśmiechając się czarująco. Byłby całkiem znośny, gdyby nie ten jego samozachwyty, pomyślała Elwira. Mógłby spotkać fajną dziewczynę, ożenić się i mieć śliczne dzieci. Mógłby zdradzać żonę, ale ona by mu pewnie wszystko wybaczała. Czy musiał wrócić do firmy Bogdana? Czy nie może trzymać się z dala od Elwiry?

Kamil wziął widelec i zajął się sałatką. Pytał go kolejny raz o to samo? Przecież gdyby chciał, sam by jej opowiedział. Chciał się droczyć, ale Elwira nie zamierzała go naciskać. Jeszcze nie teraz. Również wzięła sztucze i zaczęła jeść.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Twarda jesteś - powiedział w końcu, sięgając po wino. - Kiedy ostatnim razem rozmawialiśmy, czarowałaś mnie bajeczką o problemach rodzinnych. Szacun, Elwira. Nabrałem się jak dureń na twoje opowiadki. Byłaś taka przekonywająca... Zrobiłaś nas w konia, co wydawało się niemożliwe. Nas, starych wyjadaczy, wykołogowała młoda siksa bez doświadczenia... I pomyśleć, że jeszcze na samym finiszu przekonywałem Zbiga, żeby nie załatwiać cię do końca... Mogłabyś być taką fajną dziewczyną... Mieć normalne życie... Po co ci to kurewstwo?

- To zabawne, przed chwilą myślałam dokładnie w ten sam sposób o tobie - uśmiechnęła się. - Widać trafił swój na swego. Ty zresztą też jesteś mistrzem. Nabrałam się na te twoje czułe słówka, niczego nie podejrzewając. Powinieneś dostać Oskara.

Przytaknął z satysfakcją. Wiedział, że jest dobry, ale zawsze miło to usłyszeć z czyichś ust.

- Och, byłaś pierwszą kobietą, której było mi żal. Że mam cię załatwić. Potem byłem wściekły. Właściwie to przez ciebie zaczęło się pieprzyć między mną a Zbigiem.

- Pozwól, że nie zapytam cię, co u niego - powiedziała Elwira, kiedy Kamil skończył mówić.

- Jak sobie życzysz.

- A co u ciebie? - wróciła do poprzednich pytań.

- Cóż, pracuje się tu i tam... Jak artysta. Żadnej stałej fuchy, jeśli o to pytasz. Nie mógłbym usiedzieć na etacie.

- Tak, tak - prychnęła pogardliwie. - I dlatego grzejesz tyłek na moim stołku?

- Och, nie gniewaj się, to tylko małe zastępstwo.

- A życie, że tak powiem, towarzyskie? - zmieniła temat, bo była coraz bardziej zirytowana. Powinna się opanować. Spokój. Tylko spokój.

- Przecież wiesz, jak mi ciężko. Życie mnie nie rozpieszca.

- Pewnie - przytaknęła. - Czy teraz, kiedy omówiliśmy sobie te wszystkie ważne tematy, na których ci zależało, możemy wreszcie przejść do sedna sprawy?

- Jeszcze wina? - wyraźnie się z nią drażnił, ale postanowiła nie dać się sprowokować. Teraz, kiedy była tak blisko odpowiedzi na pytania, które ją gnębiły przez ostatnie tygodnie...

- Chętnie - poddała się.

Skinął na kelnerkę.

- Anonimy - powtórzyła Elwira.

- Za spotkanie - podniósł kieliszek do ust i upił troszkę wina.

- Za spotkanie - powtórzyła. - I za anonimy.

- O co ci chodzi z tymi anonimami? - zirytował się. - Przecież to stara sprawa. Ciągłe masz żal o coś, co zdarzyło się przed wiekami? Przecież już sobie wyjaśniliśmy, że w tej potyczce ty wygrałaś. Załatwiłaś nas. I ja ci tego nie wypominam, wręcz, jak wspomniałem, darzę cię szacunkiem.

- I dlatego teraz siedzisz za moim biurkiem?

- A co ma piernik do wiatraka? - zdziwił się.

- No dobrze, zapytam o to tak, jakbym pytała własną córkę - zaczęła.

- Masz córkę? - zainteresował się. - Naprawdę?

- Mam. Ale nie chcę o tym mówić. - Nie powinna była wspominać o Helence. Chociaż z drugiej strony... Jeśli on pracuje w firmie, pewnie i tak o tym wie. Przecież nie ukrywała tego w pracy.

- Elwira - zaczął nagle mówić normalnym tonem. - Powiedz mi... Ciągłe jestem tego ciekaw... Czy wtedy... No wiesz, kiedy tak mnie zwodziłaś przy ostatecznej rozgrywce... Czy wtedy unikałaś mnie, żeby dobrze się przygotować na spotkanie ze Zbigiem?

- To już nie ma nic do rzeczy, ale wtedy naprawdę miałam kłopoty. Umarł mi ktoś bliski i miałam z tego powodu ciężkie chwile. Wszystko w moim życiu się pomieszało. A jeszcze ty... Okazało się, że kłamiesz, że grasz przeciwko mnie. Wszystko się zawaliło i... chyba dlatego było mi już wszystko obojętne. Ale teraz nie jest. Ciężko pracowałam. Dlaczego znowu chcesz to wszystko zniszczyć? To znowu on, prawda? Zbig ciągle mnie nienawidzi...

- Nie mam ze Zbigiem żadnego kontaktu.

- Więc dlaczego znowu zacząłeś przysyłać te cholerne anonimy? - Z trudem powstrzymała się od płaczu. Dopięła wino do końca i sięgnęła po filiżankę z kawą, która nie wiadomo kiedy znalazła się na stoliku. Kamil przyglądał się jej uważnie, nie odzywał się.

Odzyskała panowanie nad sobą.

- Powtórzę jeszcze raz. Dlaczego znowu zacząłeś przysyłać te oszczerstwa?

- Nie rozumiem - odpowiedział. - Nie rozumiem, co do mnie mówisz.

- Przed kilkoma tygodniami zaczęły przychodzić do firmy paszkwile na mój temat. Autor nieznany. W tonie podobnym do tych, których autorem byłeś ty. Ze szczegółami, o których wiedziało tylko wąskie grono osób.

- Nie uwierzysz mi, ale nie mam z tym nic wspólnego.

- Masz rację, nie wierzę ci.

Widać było, że temat go zaciekawił.

- Co w nich było?

- Przecież możesz się sam domyślić.

- Te, które ja wypisywałem, można było napisać na temat niemal każdej kobiety. Co było w nich takiego, że, jak mówisz, wiedziało o nich tylko wąskie grono?

- W ostatnim, który widziałam, było opisane zdarzenie, o którym wiedziały tylko trzy osoby. Pod warunkiem, że żadna nie wypaplała.

- Och, chętnie bym go przeczytał. - Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. - Nie podoba mi się, że próbujesz mi przypisać coś, czego nie zrobiłem. Ale, to zaczyna się robić ciekawe. Od kilku dni zastanawiam się, dlaczego ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby mnie odszukać i

namówić na pracę w tej cholernie nudnej firmie, choć z daleka widać, że nie ma tam dla mnie żadnej roboty. Co to było za zdarzenie? Albo kto o tym wiedział?

- Jeśli to nie ty, to w takim razie musiał to napisać Zbig – powiedziała Elwira cicho.

- Zbig nie żyje – powiedział równie cicho Kamil. - Zginął przed rokiem w wypadku samochodowym. Jechał nawalony od jakiejś cizi i władował się prosto pod koła ciężarówki.

Elwira była kompletnie zaskoczona. Tego się nie spodziewała.

Jeśli nie Kamil i nie Zbig, to...

Czy to możliwe, żeby Zbig zdążył komuś powiedzieć? Świat jest na przykład pełen wściekłych żon.

Najgorsza była świadomość, że ma wroga, którego nie zna. Mogła go mijać na ulicy, mówić mu dzień dobry i nie wiedzieć, że czyha na nią, żeby ją zniszczyć.

Znany wróg to co innego. Człowiek wie, kiedy i jak unikać ciosu. Jak bronić się przed widmem?

- Jestem skołowana – powiedziała ze zmęczeniem.

- Ja też. - Kamil kiwnął głową bez uśmiechu. - Zdaje się, że komuś zależy na tym, żeby wciągnąć mnie w jakąś nieczystą grę. A ja nie lubię być marionetką. Trzeba trochę powęszyc.

Ale Elwira już go nie słuchała. Wstała od stolika, rzuciła stułotowy banknot na stół i szybko się pożegnała.

„Kochana córciu. Nie gniewaj się, że piszę w ten sposób, ale nigdy nie przestałem o tobie tak właśnie myśleć. Trudno wyrazić, co czułem, kiedy spotkaliśmy się w szpitalu. Żałuję, że operacja uniemożliwiła mi porozumiewanie się. Choć gdybyśmy spotkali się w zwykłych okolicznościach, wcale nie jest pewne, że zdołałbym wykrztusić choć słowo. Mam ci tyle do powiedzenia, ale nie wiem, czy zechcesz mnie wysłuchać. Nigdy nie byłem zbyt ciepłym człowiekiem, ale lata i rozłąka zrobiły swoje.

Żeby cię nie zamęczyć za pierwszym razem chciałem ci powiedzieć, że jestem już w domu i powoli odzyskuję siły. Musisz także wiedzieć, że nigdy nie zapomniałem o twojej matce i o tobie, choć pewnie myślisz inaczej. Tak dobrze było cię zobaczyć po tych wszystkich latach. Z nadzieją na odpowiedź. Ojciec”

Elwira była zbyt oszołomiona po spotkaniu z Kamilem, żeby teraz analizować każde słowo mejla. Przeczytała go szybko, mózg zarejestrował przyjazny ton, co przekształciło się w chęć odpowiedzi. Wciąż jednak rozpamiętywała rozmowę z Kamilem.

Coś nieuchwytnego wisiało w powietrzu, wyraźnie wyczuwała niebezpieczeństwo. Nie wiedziała, czy powinna odetchnąć z ulgą na wieść, że Zbig nie żyje. On już jej wprawdzie nie zagrozi, ale jego żona?

Mogła być wściekła i szukać rewanżu. A może znowu ktoś z firmy? Wszystko było możliwe, również to, że Kamil mógł zwyczajnie skłamać. Przecież był zdolny do wszystkiego. Elwira była niespokojna. Najgorsze, że nie ma z kim podzielić swoimi obawami. Agata? Nie zrozumiałaby tego wszystkiego. Przyjaciółka pewnie wyczuwała, co łączyło ją ze Zbigiem, ale nigdy nie zadawała żadnych pytań. Nie, rozmowa z Agatą nie wchodziła w grę. Elwira bała się, że wywołałaby tylko pogardę ze strony Agaty, co doprowadziłoby do zerwania przyjaźni.

Ponownie wystukała numer do Bogdana, ale nadal miał wyłączony aparat.

– Bogdan, błagam cię, oddzwon do mnie – zaklinała pod nosem.

Ale nic takiego się nie wydarzyło.

Helenka od razu wyczuła, że mama ma kłopoty. Niby wszystko było normalnie, a jednak lepiej było zejść мамie z drogi i zająć się swoimi sprawami. Dziewczynka zamknęła się w pokoiku i zatopiła w świetle baśni.

Dorośli zawsze stwarzają sobie niepotrzebne problemy. A w ogóle, to przecież życie jest proste. Jak się ma problem, najlepiej zwrócić się po prostu do rodziców.

– Mamuś – wychyliła głowę z pokoju i nie czekając na odpowiedź, wypaliła: – Ja wiem, że jestem za mała, żeby się wtrącać, ale do jasnej cholery, jak ja mam problem, to się zwracam z nim do ciebie, no nie?

I wycofała się do pokoju.

W pierwszej chwili Elwira nie rozumiała, co Helenka chciała jej powiedzieć. Bardziej uderzyło ją w dziecięcych ustach słowo „cholera” niż sens wypowiedzi. Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedziała córka. Nie czuła potrzeby opowiadania ojcu o swoich problemach, ale został już tylko on. Elwira otworzyła laptop, zalogowała się do skrzynki i wystukała kilka zdań.

„Nie wiem, czy będę w stanie kiedykolwiek ci zaufać. Ale życie pokazuje, że nie zawsze postępujemy właściwie i nasze wybory często obracają się przeciwko nam. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że nasze relacje mogłyby się poprawić. Ale odgradzając się od ciebie tym murem, równocześnie odgradziłam się od innych ludzi. Chyba masz szczęście, że udało ci się zbudować nową rodzinę. Wydaje mi się, że teraz jesteś mi obojętny, ale już nie życzę ci źle. Elwira”

„Elwirko, twój mejl sprawił, że znowu chce mi się żyć. Chciałbym przyjechać do Polski, żeby z tobą porozmawiać. Wiem, że w przeszłości popełniłem błąd, uważając, że jesteś już wystarczająco dorosła, aby przetrzymać mój wyjazd. Zresztą nie planowałem, że będzie on trwał tak długo. Nie da się cofnąć czasu, żeby to wszystko wymazać. Czy ciągle myślisz, że z czasem przyjdzie przebaczenie?”

„Och, to by było zbyt proste, gdybym mogła na to odpowiedzieć od razu. Powiem szczerze – na razie nie potrafię zapomnieć. Jedyna bliska osoba, jaką mam, to moja córka. Wiem, wiem, masz do mnie żal, że się puściłam, że okazałam się taka niewdzięczna. Nie trzeba było mnie zostawiać, nie zrobiłabym tego.”

Tym razem Elwira napisała trochę prowokacyjnie. Nie była przecież aniołem, ani tym bardziej Bogiem, a jedynie On był nieskończenie dobry i wielkoduszny.

Podobno.

„Córuś, zachowałem się jak potwór na wieść o twojej ciąży, ale na swoje usprawiedliwienie mogę tylko napisać, że przez te wszystkie lata rozłąki ciężko pracowałem i marzyłem o lepszym życiu dla ciebie. Wiadomość o ciąży przekreśliła wszystko. Wyobrażałem sobie, że zaprzepaściłaś swoją szansę. To był błąd, teraz to rozumiem. Byłem przekonany, że nie chcesz powiedzieć, kto jest ojcem, żeby mnie ukarać. Kiedy Iwona mi powiedziała, jak było naprawdę, przeżyłem szok. Chciałem wracać do Polski, szukać cię, ale ciotka powiedziała, że bym odpuścił, że potrzebujesz czasu. Nie chciała, żebym burzył twój spokój, kiedy zaczynasz budować relacje z małą Helenką. Iwona obiecała mi, że kiedy wszystko się wyklaruje, umożliwi mi spotkanie.”

„W pewnym sensie dotrzymała słowa. Przecież minęliśmy się w bramie cmentarza na jej pogrzebie. Nie poznałeś mnie, prawda? Jak to jest minąć obojętnie własne dziecko?”

„To prawda, nie poznałem cię w pierwszym momencie. A kiedy zawróciłem, było już za późno. Zniknęłaś. Ta sprawa z gwałtem ciągle nie dawała mi spokoju. Przeszukałem mieszkanie Iwony, żeby znaleźć jakiś kontakt do ciebie, ale tam nic nie było. Wiem, że do wszystkiego, co złe, przyczyniłem się osobiście.”

O dziwo na odległość jakoś potrafili ze sobą rozmawiać. Jeszcze raz okazało się, że Internet jest dobrodziejstwem. Człowiek pisze sobie mejle do własnego ojca, jakby pisał do obcej osoby. Przychodzi to łatwiej, niż można sobie wyobrazić.

„Droga Elwiro, jestem trochę zazdrosna, że tata zaczyna się uśmiechać z twojego powodu, bo wygląda to tak, jakbym ja mu już nie wystarczała. Ale mama mówi, że najważniejsze, że wraca do zdrowia. Tak bardzo się martwiłam, że wyjechał do tej waszej Polski, że teraz jestem szczęśliwa, że znowu jest na miejscu. Może odezwiesz się też czasami do mnie?”

List od małej Emily przyniósł otrzeźwienie. Jeszcze chwila i okaże się, że wszyscy są jedną wielką kochającą się rodziną, człowiek nie będzie robił nic prócz pisania czułych listów z załączonymi czerwonymi serduszkami, a łąca Internetu przegrzeją się od tysięcy przesłanych całuszków. Brrr.

„Emily, oczywiście jeśli sobie życzysz, możemy czasem wymienić mejle. Ale nie oczekujmy, że zaraz będziemy się kochać aż po grób. Przecież tak naprawdę w ogóle się nie znamy.”

Elwira wysłała mejla i zaraz tego pożałowała. Przecież jej siostra, czy kim tam właściwie była, miała niewiele więcej lat niż Helenka. Była jeszcze dzieckiem. Elwira nie powinna była zachować się w ten sposób. Napisała jeszcze jedna wiadomość, żeby zatrzeć złe wrażenie: „Jeśli chcesz, przyslij mi kilka zdjęć, może z czasem nasza znajomość się zacieśni. Napisz mi o sobie – co lubisz, czym się interesujesz i to, co uznasz za stosowne. Oczywiście chętnie sobie z Tobą popiszę”.

To „chętnie” było trochę na wyrost; Elwira wcale nie miała na to ochoty, ale przecież i tak z czasem chęć kontaktu wygaśnie. Z internetowymi znajomościami właśnie tak bywa. Na początku jesteśmy ciekawi tego anonimowego człowieka po drugiej stronie ekranu, a z każdym mejlem, kiedy ciekawość zostaje powoli zaspokajana, częstotliwość korespondencji maleje.

– A mogło być tak pięknie – westchnął Kamil, przywołując obraz Elwiry. Wygodnie rozsiadł się w jej fotelu i próbował przeglądać prasę, ale nie mógł się skupić. Myślamy ciągle był na spotkaniu z byłą narzeczoną. Nic się nie zmieniła. Poza tym nadal go pociągała. Co by było, gdyby jeszcze kiedyś spotkali się w łóżku? Co czułaby, oddając mu się po tym wszystkim, co jej zrobił? Uśmiechnął się z satysfakcją. Ona się boi, czuł to. Czy to oznacza, że znowu mógłby zyskać nad nią przewagę?

A może już dość tego wszystkiego? Pomyślmy... Bo właściwie po co miałby ją niszczyć? Może raczej zawrzeć rozejm i stworzyć duet a' la Bonnie i Clyde, ale w wersji light? To mógłby być niezły interes.

Teraz, kiedy czuła się zagrożona, mogłoby pójść całkiem łatwo. Mogłaby podrywać dzianych gości, a on robiłby dokumentację. Zyskami mogliby się dzielić po połowie, chociaż nie... Powiedzmy, że dla niego siedemdziesiąt, a dla niej trzydzieści procent. W końcu ona w tym wszystkim miałaby przyjemność, a on kupę roboty i stres. Tak, zdecydowanie ten drugi podział byłby bardziej sprawiedliwy.

Akcja anonimy nieoczekiwanie zaczęła mu się podobać.

Tylko że Elwirka dorosła i troszkę się wycwaniła. Łatwo jej nie przekona. Chyba że uda mu się odzyskać jej zaufanie. Teraz kiedy jest kompletnie rozbita, to nie powinno być takie trudne. Właściwie nic nie stało na przeszkodzie, żeby spełnił obietnice i powęszył trochę w biurze. Przecież widział, jak te wszystkie dupcie na niego patrzą. Trudno, jak trzeba to trzeba. Poświęci się. Mrugnie tu i tam, zaprosi na obiad... Może to być całkiem przyjemne. Grunt to być słownym – zaśmiał się sam do siebie. – Pora roku mu sprzyjała. Wiosna, rozkwitające pąki kwiatów, białe tulipany na ulicznych straganach sprzedawców...

Nie wiedział, czy Elwira ma w firmie swoje wtyki, ale nie zaszkodziło udać, że spełnia obietnicę. Jeśli ktoś jej donosi, będzie przekonana, że Kamil działa. Poza tym dobrze będzie wybać sprawę anonimów.

Aż podskoczył na fotelu, kiedy drzwi się otworzyły.

– Tak, pani Kasieńko?

– Panie Kamile, czy ma pan gotowe to zestawienie, o które wczoraj prosił mój szef? – zapytała wypinając biust.

– Ślicznie pani wygląda. – Postanowił nie tracić czasu. – Papiery za godzinę będą gotowe, ale proszę mi obiecać, że wpadnie po nie pani osobiście.

– Z przyjemnością. – Zatrzepotała rękami. To był chyba jej szczęśliwy dzień.

– Zatem od razu biorę się do roboty. – Rzucił gazetę na blat biurka. – Im szybciej skończę, tym szybciej pani do mnie wróci – dodał uwodzicielsko.

– Tak – szepnęła cicho, oblewając się rumieńcem. Wycofała się z gabinetu i delikatnie zamknęła drzwi. „Co za ciacho – przemknęło jej przez głowę. Wolę go milion razy od tej zołzy,

która szarogęsi się w tym pokoju. Całe szczęście, że pan Kamil ją rzucił i tymczasowo przejął jej obowiązki”.

Z rozmarzonym wzrokiem opuściła sekretariat.

Po wyjściu pani Kasi Kamil wydrukował sprawozdanie i położył je na biurku. Wziął dopiero co odłożoną na bok gazetę i wrócił do przeglądania artykułów.

Najpiękniejsze w życiu jest oczekiwanie, szczególnie jeśli nie ma się pewności, czy wszystko pójdzie po naszej myśli. Ta niepewność, drżenie serca są o wiele więcej warte niż wszystkie ruchy frykcyjne świata razem wzięte.

„Tato. Przez te wszystkie lata stałeś się tak odległy, że teraz wydajesz się niemal nierealny. Tak, jakbyś był po prostu zwyczajnym komputerem ustawionym w cudzym mieszkaniu na drugim końcu świata. Ciekawa jestem, jak tam twoja mała Emily. To dziwne uczucie mieć siostrę, której jakby się nie miało. Nigdy się nie spotkałyśmy i jej mejl był dla mnie ogromnym szokiem. Trochę mnie boli, że wcześniej nie powiedziałeś jej o moim istnieniu. To, że ja nic nie wiedziałam, jest zrozumiałe, w końcu nie utrzymywaliśmy ze sobą kontaktu. Ale dlaczego ukryłeś to przed nią? Myślę, że właściwie w ogóle cię nie znam. To, co pamiętam z przeszłości, to jedynie jakieś fragmenty, ułamki wspomnień sprzed lat, które powoli się zacierają. Cóż, może bolą cię moje słowa, ale nie chce mi się udawać i kłamać. Elwira”

„Elwiro, nawet nie wiesz, jak ważny jest dla mnie twój ostatni list. Przede wszystkim wiem, ile kosztowało cię nazwanie mnie ojcem, i mam nadzieję, że przyszłość pokaże, że zasługuję na to, żebyś znowu mnie tak nazywała. Po drugie – jest dla mnie bardzo ważne, że zaczynasz pisać o swoich uczuciach, nieważne, czy są one dobre, czy złe. Czy mogę ci jakoś pomóc? Zrobię, co w mojej mocy. I jeszcze jedno. Przez najbliższych kilka dni nie będę miał dostępu do Internetu. Znowu czekają mnie badania; lekarze mówią, że to właściwie formalność, ale nie mogę się od nich wymigać. Nie gniewaj się więc, że odezwę się dopiero za kilka dni.”

Elwira przeczytała wiadomość od ojca i mimowolnie prychnęła. Mimo że za nic nie chciała tego przed sobą przyznać, podobało jej się to. Każde słowo, zdanie działały na nią jak balsam. Starzejesz się, kobieto, powiedziała na głos, robisz się coraz bardziej sentymentalna.

Być może z powodu niepokoju wywołanego przez anonimy i Kamila, korespondencja z ojcem zaczynała na nią działać kojąco. Ale nie zamierzała do niczego się zmuszać. Pośpiech nie był wskazany. I tak wiedziała, że na rozwój wydarzeń ma praktycznie niewielki wpływ.

Kamil nie odzywał się i z jednej strony była z tego zadowolona. Co mógłby jej powiedzieć, czego by nie wiedziała? I tak była przekonana, że to on stał za anonimami. Nawet jeśli nie pisał ich własnoręcznie, na pewno był ich inicjatorem. Aż dziw, że podczas spotkania dała się nabrać na tę jego niewinną minkę.

Muszę to zostawić – pomyślała zmęczona. Wróci szef, sytuacja się wyklaruje. Nie ma co się martwić na zapas, skoro do powrotu Bogdana zostało przecież kilka dni.

Mogła tylko czekać.

Najbliższe dni nie przyniosły nic nowego. Elwira koncentrowała się na córce i jej zajęciach. Wieczorami, kiedy Helenka ścisła ją na dobranoc i wskakiwała do łóżka, robiła sobie zieloną herbatę i włączała laptop. Była ciekawa, czy ojciec wrócił ze szpitala i czy ma dobre wieści.

Skrzynkę otwierała niezbyt uważnie. Odebrano jedną wiadomość. A więc już wrócił. To dobrze, bo to znaczy, że nie ma żadnych komplikacji.

„Zycie mi się pogmatwało”

Tylko jedno zdanie. Elwira poczuła nagły przypływ lęku. Co to oznacza? Żadnych: córuś, Elwirko, tylko krótki, niepokojący komunikat. Czyżby teraz, kiedy ich relacje powoli zaczynały się układać, los znowu nieoczekiwanie odwrócił kartę? Czy było aż tak źle?

Przewinęła wiadomość w górę i w dół, szukając dalszego ciągu i nagle oblała ją fala gorąca. To nie był mejl od ojca.

Pan Easy wrócił, istnieje.

Drżącą dłonią przesunęła kursor na przycisk „odpowiedz” i kliknęła.

Przez godzinę wystukała kilka tysięcy znaków, na końcu oferując mu wszelką pomoc i zasypując go gradem pytań. Chciała wiedzieć wszystko.

Potem ponownie przeczytała wiadomość od niego. „Zycie mi się pogmatwało”. Tak niewiele, a jednak tak wiele. I zupełnie bezosobowo. Dlaczego nie popatrzyła na to w ten sposób? Mówił jej: odczep się, mam swoje problemy. Może ledwie ją kojarzy?

Skuliła się w sobie, pozwoliła wygrać wątpliwościom. Jak mogło jej przyjść do głowy, że jego mejl jest wołaniem o pomoc?

Musiała być kompletną idiotką, jeśli tak to zobaczyła.

„Zycie mi się pogmatwało”.

Jakiegokolwiek to życie było, nie było w nim miejsca dla niej.

Wahała się tylko ułamek sekundy, po czym wykasowała tekst.

Potem zatrasnęła laptop i wybuchnęła płaczem.

Mimo nieprzespanej nocy wstała wcześniej. Odprowadziła córkę do szkoły. Po powrocie do domu zaparzyła sobie mocną kawę i uchyliła okno. Zimne powietrze wdarło się do pomieszczenia i Elwira zadrżała.

Potem spokojnie otworzyła laptop i napisała to, co było kompromisem pomiędzy sercem a rozumem.

„Czy mogę ci pomóc?”

Po krótkiej chwili wahania, nie zważając na protesty rozumu, dopisała jeszcze jedno słowo: „Chciałabym”.

Czy on odpisze? Powątpiewała w to, ale w tej chwili nie mogła zrobić nic więcej.

Tylko czekać.

– Słoneczko – Kamil wyciągnął dłoń w stronę kobiety, która dzieliła z nim łóżko. Było zbyt wcześnie, by jego mózg mógł przypomnieć sobie jej imię. Wydawało mu się, że dopiero co

zamknął oczy, a już budzik w komórce dzwonił jak szalony. – Czy naprawdę musimy iść dzisiaj do pracy?

– Możemy wziąć urlop na żądanie – odpowiedziało słoneczko. – I zostać w łóżku.

Teraz naprawdę się obudził. Nie, cały dzień z tą kobietą na kilkunastu metrach kwadratowych to zbyt wielki wysiłek. W nocy było fajnie, ale nie widział żadnej potrzeby, żeby to ciągnąć za dnia. Po co gadać cały dzień, skoro można dowiedzieć się wszystkiego od razu i rozejść grzecznie każde w swoją stronę, a raczej – do swojego biurka?

– Och, to by było super, ale jestem zawałony robotą. Wczoraj zbyt dużo czasu poświęciłem na wyobrażanie sobie tych kilku godzin, które mieliśmy razem spędzić.

– Jesteś rozczarowany? – zapytała zalotnie, siadając na łóżku. – Idę pod prysznic – dodała, nie czekając na odpowiedź. Wiedziała, że jest dobra w te klocki. Każdy jej to mówił do znudzenia.

Wróciła z łazienki, pachnąca mydłem i umalowana. Znowu przypominała człowieka. Może jednak powinniśmy wziąć ten urlop? – przemknęło mu przez głowę, ale nic nie powiedział. Kiedy słoneczko przygotowywała śniadanie i parzyła kawę, Kamil zmył z siebie trudy nocy i wskoczył w świeże ubranie. Ona nie miała tyle szczęścia; prawdopodobnie jeszcze przed udaniem się do pracy będzie musiała zahaczyć o swoje mieszkanie i się przebrać. Miał taką nadzieję, bo nie wyobrażał sobie, żeby razem podjechali pod biurowiec.

– Lubisz swoją pracę? – spytała go, podsuwając mu talerz z grzankami. Nalała do filiżanki świeżej kawy, której aromat natychmiast rozniósł się po całym mieszkaniu.

– Czy lubię? – zmarszczył brwi. – Trochę mnie nudzi. Wydaje mi się, że jestem stworzony do wyższych celów. Przerzucanie papierów to nie jest to, co tygrysy lubią najbardziej – zaśmiał się. – A ty?

– Nudzi mi się w recepcji. Ciągłe tylko telefony i pisma. I pytający ludzie. Rutyna, smutek i nostalgia. Czy gdybym była dla ciebie miła, pomógłbyś mi przenieść się choćby do sekretariatu? To już by było coś – rozmarzyła się.

– Właściwie zastanawiałem się nad zmianą sekretarki – zablefował. – Ale będę szukał kogoś, na kim mógłbym stuprocentowo polegać.

– Jeszcze kawy? – nie czekając na odpowiedź, uzupełniła filiżankę. Niech widzi, że się stara.

– Naprawdę nie jesteś zadowolona ze swojej pracy?

– Staram się, ale nikt tego nie widzi. Wszyscy mówią dzień dobry i pędzą do siebie, a ja sterczę w tym cholernym holu jak kołek.

– A z pocztą masz dużo kłopotu?

– Nie, to całkiem sprawnie chodzi. Raz dziennie, mniej więcej o stałej porze przychodzi listonosz. Całkiem miły chłopak, ale czego się w życiu dorobił? Nieważne. – Upiła trochę kawy.

– Zostawia mi korespondencję, potem segreguję ją i wkładam do odpowiednich przegródek. Około południa ktoś po to wszystko do mnie schodzi i zabiera.

– To rzeczywiście nudne. – Pokiwał ze współczuciem głową.

– Nudne do bólu, ale kiedyś o mało przez tę głupią pocztę nie podpadłam. Chociaż zdarzają się też miłe chwile.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Wyobraź sobie, że czasem i sam prezes potrzebuje mojej pomocy, a ja umiem się zakreślić. Dlatego właśnie myślę, że praca w sekretariacie byłaby dla mnie w sam raz. Uwielbiam pracę z ludźmi, naprawdę.

- No dobrze, wierzę - skłamała. - A ta wpadka?

- Do dziś nie wiem, jak to się stało. Potem sobie przeanalizowałam i myślę, że to musiał być listonosz. Ale od początku. Jak zwykle przyniósł pocztę, podpisałam potwierdzenia odbioru, pożegnał się i poszedł. Akurat tego dnia telefon dzwonił jak szalony. Miałam pełne ręce roboty, a w dodatku pożarłam się z byłym chłopakiem. Cham był i tyle. No więc dzwonią klienci, dzwoni ten czubek, wymyśla mi, tu przychodzą ludzie do pracy, kłaniają się, już człowiek sam nie wie, czy ma gadać do telefonu, do pracowników czy rozkładać pocztę. Na blacie leży stos gazet, które zaraz mają odebrać sekretarki, w sumie zamieszanie jak franca. Jedną ręką trzymam słuchawkę, drugą wkładam pocztę na odpowiednie półki, w międzyczasie rozdzielam gazety. W tym rozgardiaszu nie zauważyłam, że od jakiejś chwili przy moim stanowisku pracy stoi szef. Kurczę - myślę - powinnam była go od razu zauważyć, i robi mi się gorąco, bo właśnie wymyślałam przez telefon temu cymbałowi, mojemu byłemu. Zrobiłam się czerwona jak burak, a prezes stoi i widzę, że przygląda mi się jakby z niezadowolaniem. „Mam nadzieję, że nie wszystkich klientów naszej firmy tak pani traktuje” - słyszę i zaczynam się tłumaczyć, że to nie klient, tylko prywatna sprawa. To nie poprawia wrażenia, czuję, że za chwilę usłyszę, że w pracy nie powinno się zajmować prywatnymi sprawami, bo na to jest czas po godzinach i jeśli tak powie, to będzie miał rację. Ale ni stąd, ni zowąd zaczął przerzucać pocztę leżącą na blacie. Powiedział, że oczekuje jakiegoś ważnego pisma z urzędu skarbowego. Zaczęłam szukać na jego imiennej półce, marzyłam o tym, żeby właśnie w tamtej chwili się wykazać i znaleźć to cholerne pismo. Niestety, nie było go. W tym czasie on pobieżnie przejrzał kilka pierwszych przesyłek, ale zapewniłam go, że wszystko solidnie i skrupulatnie przetrząsnę. Kiwnął głową i nic nie powiedział. Zdażyłam jeszcze wykrztusić przeprosiny i już go nie było. Do dziś nie wiem, dlaczego to pismo nie przyszło, a incydent miał miejsce kilka tygodni temu.

Kamil się ożywił.

- Ale na pewno znalazłaś coś w zamian.

- Skąd wiesz? - zainteresowała się.

- Wspominałaś coś o listonoszu. - Mruknął do niej z przymusem.

- A tak... bystry jesteś. - Uśmiechnęła się zalotnie. - Rzeczywiście. Nie wiem, jak to się stało, ale w pliku listów znalazł się jeden bez znaczka. Z napisem: do rąk własnych.

- Niech zgadnę: był adresowany do prezesa?

- Rzeczywiście. Skąd wiesz? - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Intuicja, kotku. - Teraz on się uśmiechnął i dopił kawę do końca. - I co zrobiłaś? - zapytał, wiedząc z góry, jaka będzie odpowiedź. Nie pomylił się w przewidywaniach.

- Naprawdę było mi głupio i chciałam się wykazać. Nie było pisma z urzędu skarbowego, to nie, ale pomyślałam, że skoro przyszła koperta adresowana do rąk własnych, to moim obowiązkiem jest mu ją dostarczyć jak najszybciej. Zostawiłam na stanowisku koleżankę, która przyszła po gazety, i pobiegłam do jego gabinetu. Przynajmniej miałam okazję jeszcze raz go przeprosić.

- I co on na to?

- To dobry człowiek, sam wiesz. Myślę, że mi wybaczył.

Po śniadaniu Kamil podrzucił słoneczko do jej mieszkania i wymawiając się mnóstwem zajęć, pojechał do firmy. Teraz trzeba było zakreślić się wokół kogoś z kadr. Ale pod jakim pretekstem? Należy urlop? A może szczegóły umowy? Co prawda nie miał powodów, żeby nie wierzyć prezesowi, gdy ten proponował mu pensję, ale natychmiast po rozmowie wyjechał, więc może dobrze byłoby zobaczyć tę wspaniałą umowę na własne oczy?

„Córciu, wyniki mam dobre. W szpitalu martwiłem się, że nie mamy kontaktu, a mała Emily chyba jest wciąż trochę o ciebie zazdrosna, więc nie prosiłem jej o pośrednictwo. To jeszcze dziecko i myślę, że wszyscy musimy dać sobie trochę czasu. Zastanawiam się jeszcze nad jedną sprawą. Nie chcę cię w żadnym razie ponaglać, ale czy nie zechciałabyś rozważyć przyjazdu do Stanów? Oczywiście to tylko propozycja. Jeśli ją odrzucisz, proszę zgódź się, żebym ja przyjechał do Polski. Pytam o to, bo mój przyjazd nie miałby sensu, gdybym nie mógł spędzić tego czasu z tobą i z Helenką.

Gdybyś jednak zechciała przyjechać do nas, zrobiłbym wszystko, żebyś czuła się tu komfortowo. I uprzedzając twoją niechęć – nie musiałabyś zamieszkać ze mną, jeśli nie jesteś na to gotowa. Wiem, że to może zbyt śmiałe projekty, ale tyle czasu już straciliśmy, a rodzina powinna trzymać się razem”.

Ma rację – pomyślała Elwira z niechęcią. – Nie jestem gotowa na spotkanie.

Zresztą teraz zajmowało ją zupełnie coś innego. Rano dostała esemesa od Kamila: „Wydaje mi się, że trafiłem na konkretny ślad. Niedługo się dowiesz.”

Ciekawe, jaką bajeczkę teraz wymyślił? I niby z jakiej racji nagle zapragnął jej pomóc? Nie ufała mu, a jednak rozbudził jej ciekawość.

„Dzięki” – odpisała mu krótko.

Stają się mistrzem krótkich odpowiedzi – pomyślała gorzko, myśląc o panu Easy, który nadal milczał.

Nie miała również ochoty odpisywać ojcu. Nie będzie tego robić, bo tak wypada. Niech nie myśli sobie, że teraz, kiedy podjęli korespondencję, wszystko nagle się ułoży. I co on sobie właściwie wyobraża? Że Elwira nagle zacznie do jego żony mówić „mamo” i wszyscy wzajemnie się adoptują?

Żeby odpedzić z głowy wszystkie złe myśli, Elwira sięgnęła po czasopismo, które kupiła, kiedy rano odprowadzała Helenkę na zajęcia. Ułożyła się wygodnie na kanapie i bez szczególnego zainteresowania zaczęła przerzucać strony. Nic ciekawego. Już zamierzała odrzucić pismo, kiedy jej uwagę przykuło jedno zdanie: „Pamiętaj, zawsze masz szansę na rozwiązanie swojego problemu”.

A na końcu artykułu nazwa i adres poradni psychologicznej, akurat nieopodal jej mieszkania.

Tego nie próbowała. Dotąd mierzyła się ze swoimi problemami sama. A gdyby tak pójść do specjalisty? Spisała numer telefonu z ramki i odłożyła go na półkę. Może warto spróbować? Pójście do spowiedzi zapewne byłoby tańsze niż wizyta u psychologa, ale Elwira obawiała się,

że to jej nie pomoże. Poza tym chciała konkretów na swoje bolączki, a nie kolejnego kazania i pokuty, która – gdyby jej nawet pomogła – na pewno nie rozwiązałyby wątpliwości.

– Pani przypadek jest złożony, ale jednocześnie bardzo typowy – powiedziała psycholożka, która przez godzinę uważnie słuchała Elwiry. – Założę się, że pani wie to wszystko, co teraz powiem, ale postaram się uwypuklić najważniejsze kwestie. Oczywiście odzyskanie równowagi psychicznej będzie trwało, aż dziw bierze, że dopiero teraz zwróciła się pani o pomoc do specjalisty... Ale najważniejsze, że w końcu do tego doszło. To oznacza, że widzi pani światelko w tunelu. Przede wszystkim widzę tu lęk przed nawiązaniem bliższych relacji z otoczeniem i niską samoocenę. Przedstawiła mi pani przeszłość beznamiętnym, rzeczowym tonem i aż strach, że nie było w tym negatywnych emocji.

– Mam do siebie pretensje, że byłam pijana, a potem nieprzytomna. Że nic nie pamiętam.

– To nie była pani wina. To normalne, że ludzie, którzy padli ofiarą przemocy – zarówno fizycznej, jak i psychicznej – często uważają, że sobie na to zasłużyli. Że gdyby im się to nie należało, nie doszłoby do tego. Oprawcy bardzo łatwo wyczuwają ofiarę. Wiedzą, kogo mogą zaatakować.

– Nawet nie wiem, kogo mam nienawidzić.

– To jeszcze nie jest takie najgorsze. Najważniejsze, żeby nie nienawidziła pani wszystkich. I nie zajmujmy się sprawcami. Wyrzucmy ich z pani życia powoli, ale definitywnie. Od lat zatruwają pani życie. W tym konkretnym przypadku nie dano pani wyboru.

– Gdybym nie piła...

– To prawdopodobnie i tak by się to wydarzyło, bo miała pani zadatki na ofiarę. W mojej praktyce miałam przypadek kobiety, którą własny mąż pobił, zgwałcił wieszakiem i na koniec się na nią wysikał. Nie mogła tego znieść.

– Nie wiem, kogo mam nienawidzić – powtórzyła cicho Elwira.

– Przede wszystkim musi pani wybaczyć sobie. To siebie pani nienawidzi. Obwinia się pani i o wyjazd ojca, i o gwałt. Będziemy pracować nad tym, żeby przestała pani źle myśleć o sobie. – Uważała pani i być może nadal uważa, że nie zasługuje pani na nic dobrego. To błąd.

– Ale sama nie byłam bez skazy, sprzedawałam się, uciekłam się do szantażu...

– Zgoda, to nie były dobre wybory, ale najważniejsze, że właściwie je pani postrzegła. Zresztą porzucenie własnego dziecka było prawdopodobnie formą wymierzenia sobie kary i lękiem przed podjęciem opieki nad kimś tak samo bezbronnym jak pani. Natomiast sponsoring... Dziewczyny, które w to wchodzą, myślą, że wygrały szczęśliwy los na loterii, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo się tym okaleczają. Ma pani za sobą trudną przeszłość, ale pomogę pani z tego wyjść. Trzeba tylko chcieć w siebie uwierzyć. Ta kobieta zgwałcona przez własnego męża nie zrobiła tego, mimo że wszyscy bardzo staraliśmy się jej pomóc. A sami nie jesteśmy w stanie nic zrobić, jeśli pacjent nie będzie tego chciał.

– Co się z nią stało?

– Nie wiem, straciłam z nią kontakt.

– Nie można jej pomóc jakoś z zewnątrz? Przecież jest policja, opieka społeczna...

– Mam nadzieję – westchnęła psycholożka – że kiedyś do tego dojrzeje, i to zanim będzie za późno... Wróci pani do mnie, prawda? – popatrzyła badawczo na pacjentkę.

- Wróć – przytaknęła Elwira. – Mam dla kogo żyć. Gdyby chodziło tylko o mnie...
- Będzie dobrze. – Psycholożka znowu się uśmiechnęła. – To wszystko niedługo się skończy.

Elwira wyszła z gabinetu z mieszanymi uczuciami. Minęła dużą kamienicę, kierując się przystanku tramwajowego. Na następną wizytę umówiła się za tydzień. Dotarła do przejścia przez jezdnię, kiedy coś ją zatrzymało. Co to było? W bramie kamienicy wisiał szyld, na który mimo woli zwróciła uwagę. Cofnęła się o kilka kroków. „Wróżka, godziny przyjęć od 9 do 14”. Chwilę stała niezdecydowana. To mogło być ciekawe doświadczenie. Nie wierzyła w takie rzeczy, ale co szkodzi spróbować? Przecież nie wierzyła też w psychologów, a przed chwilą u jednego była.

Otworzyła wielkie masywne drzwi. Na przesiąkniętej stęchlizną klatce schodowej zobaczyła dwa wejścia. Jedno prowadziło do kancelarii adwokackiej, drugie do krawca. Weszła piętro wyżej i odnalazłszy odpowiednie mieszkanie, nacisnęła dzwonek.

- Czy tu przyjmuje wróżka? – zapytała staruszkę, która jej otworzyła.

- Proszę bardzo – odparła ta z silnym rosyjskim akcentem. – Akurat umówiony gość się spóźnia.

O ile klatka schodowa nie sprawiała dobrego wrażenia, w samym mieszkaniu było jasno i przytulnie.

- Proszę usiąść – staruszka wskazała Elwirze fotel. – Zaraz przyniosę kawę.

- Ależ nie trzeba – zaprotestowała Elwira.

- Trzeba, dziecko, trzeba. – Kobieta uśmiechnęła się i zniknęła w drzwiach kuchni. Po dwóch minutach wróciła z małym kubeczkiem kawy zalanej po turecku. – Upij trochę.

Elwira posłusznie wypijała kilka łyżków, choć gorący napój parzył jej usta. Staruszka zabrała Elwirze kubek i wylała resztę kawy do stojącego obok niewielkiego naczynia. Następnie popatrzyła w fusy.

- Aha – pomyślała Elwira. Będzie mi wróżyć z Fusów.

Kobieta uważnie popatrzyła jej w oczy.

- Ty nie wierzysz, ale musisz, bo Bóg cię do mnie przyprowadził, żebym ja ci to powiedziała. Widzę, że ciężkie miałaś życie, i czuję że nie masz już sił, ale wszystko, co najgorsze, jest już za tobą. Widzę tu dwie jedyńki i nie mogę określić, czy listopad, czy luty, ale wtedy wreszcie się wszystko skończy. Ten cały zły czas, co się tak ślimaczy za tobą. Widzę dach i widzę dobrą pracę i widzę jego, choć trudno ci teraz uwierzyć, że możesz się z nim spotkać. Pojednacie się, bo to jest wam przeznaczone. Jego żona tu zawiniła, ale wszystko się ułoży. Widzę dużo dachów, dużo wysokich dachów, zatłoczone ulice.

- Warszawa, wiem – wtrąciła Elwira. Czy jest możliwe, żebym spotkała pana Easy?

- Nie wiem, dziecko, jakie to miasto, widzę tylko dużo dachów i pojednanie. A ta mała koło ciebie będzie miała lepsze życie niż ty.

- Helenka. – Elwira kiwnęła głową.

- Ty wdała się w matkę, wrażliwa jesteś bardzo, nie przejmuj się już, bo od tego biorą się tylko choroby. A swoje trzeba przejść. – Kobieta znowu zerknęła w filizankę z fusami. – Dwie jedyńki, pamiętaj, dwie jedyńki, to koniec – powtórzyła.

Elwira, która dotychczas siedziała napięta jak struna, odczuła ulgę.

– Na razie nie widzę żadnych chorób, ale pamiętaj, co mówię: chora dusza to chore ciało. O pracę się nie martw.

O to się nie martwię – pomyślała Elwira. Ale o anonimy tak.

– Widzę złe kartki papieru, one ci nie zaszkodzą, one oczyszczą twoje otoczenie. To już długo nie potrwa, nie przejmuj się.

Dzięki Bogu.

– Czeka cię długa podróż, ale nie bój się jej. Pojednanie i spokój.

Po policzku Elwiry spłynęła łza. Tego jej było trzeba. Żeby w chwili, kiedy stoi na granicy własnej wytrzymałości, ktoś ją zapewnił, że to już koniec.

– Bóg daje każdemu tyle, ile jest w stanie unieść – kontynuowała kobieta. – I On widzi, że więcej ci już nie trzeba. Niczego się nie bój. A kiedy będziesz szła do domu, znajdź jakiś kamyk i obmyj go w wodzie święconej. Potem powiedz: odejdz ode mnie wszystko zło, i zawsze go noś przy sobie. Będzie ci pomagał.

– A Helenka? Nie ma ojca.

– Będziesz miała wystarczająco siły, żeby dać jej wszystko, co trzeba. Czasami lepszy jest brak ojca niż zły ojciec. Ona będzie mieć lepsze życie niż myślisz.

W pokoju zapadło milczenie.

Elwira wyjęła z portfela dwieście złotych i położyła pieniądze na stoliku.

– Nie trzeba aż tyle – powiedziała staruszka.

– To, co mi pani powiedziała, jest dla mnie bezcenne. Nie wiem dlaczego, ale wierzę pani.

– Elwira wstała i otarła z policzków łzy. – Dziękuję.

– Nie trzeba płakać – powiedziała wróżka. – Już nie.

Ale Elwira już jej nie słuchała. Minęła drzwi, zbiegła po schodach i wyszła na ulicę. Czy to przypadek, że właśnie w tej chwili zza chmur wyrzało słońce?

Zapytanie o własną umowę i przysługujący urlop były wyśmienitym pretekstem, ale tak naprawdę Kamil musiał się dowiedzieć, na jakiej zasadzie zatrudniona jest Elwira. Czy ma angaż na czas nieokreślony, czy raczej wieloletni kontrakt? No i czy prawdą są plotki, że zarabia więcej niż reszta dyrektorów na równorzędnych stanowiskach?

Co do urlopu, dowiedział się, że ponieważ niestety ostatnio nie pracował, należy mu się niewiele, ale z umową był kłopot, bo utknęła w teczce Bogdana i czekała na podpis. Ta stara jędrza, kadrowa, za nic nie chciała uchylić rąbka tajemnicy, mimo że blefował, że omówił z prezesem każdy szczegół.

No nic, trzeba będzie umówić się z jakąś lalką, która po słodkiej nocy zacznie snuć wspólne plany i jako przyszłemu narzeczonemu wyjawi to i owo. Nawet sobie jedną taką rudą upatrzył. Dawno nie miał rudej, może być dla odmiany.

Poszło gładko i nawet był zadowolony, kiedy po kolacji u niej, w maciupieńkiej kawalerce, zrzuciła ciuszki. Miała przyjemne w dotyku młode ciało, które dostarczyło mu mnóstwo przyjemności. Po kilku szalonych godzinach w łóżku miał nawet ochotę zasnąć i wyjątkowo odpuścił sobie myślenie o powrocie do domu. I o umowie Elwiry. Był naprawdę wyczerpany i

marzył tylko o kilku godzinach zdrowego snu, kiedy jej, jak to zwykle kobietom, zebrało się na gadanie. Nie miał zamiaru tego słuchać, właściwie zdobył się na ogromny wysiłek, żeby zamruczeć przyjaźnie w odpowiedzi, kiedy kobieta wypaliła:

- Imponujesz mi, że wygryzłeś tę cholerną francę.

- O czym ty mówisz, kotku? - spytał niemal przez sen.

- No, o tej jasnie pani, co tak wysoko nosiła głowę, jakby uważała się za kogoś lepszego. Szef dobrze zrobił, że przyjął cię na jej miejsce.

- Mówisz o Elwirze? - upewnił się i poczuł, że zmęczenie ustępuje.

- Tak, o twojej byłej narzeczonej. Ta kurewka bierze u nas taka kasę, że wszyscy jej nienawidzą. Dobrze, że w końcu skończyła się jej dobra passa i leci.

- Jak to leci? - Usiadł na łóżku.

- Widziałam projekt wypowiedzenia. Ma je dostać zaraz po powrocie z urlopu. Mówi się, że dostała cały zaległy urlop, żeby potem nie przeciągała swojego pobytu. A tak - wróci i bach! - po niej. Może dzięki temu ty zostaniesz na dłużej, niż początkowo planowano.

- A co to znaczy „początkowo planowano”? - zapytał najbardziej obojętnym tonem, na jaki mógł się w tej chwili zdobyć.

- Na początku przygotowaliśmy umowę na miesiąc, ostatnio słyszałam, że ostatecznie będzie zawarta na dwa. Ale w sytuacji, kiedy ta zdzira ma odejść...

- Chwileczkę - teraz myślał już zupełnie przytomnie. Przecież kiedy był u Bogdana, nie było mowy o żadnych dwóch miesiącach; mało tego, ten stary dupek dawał mu do zrozumienia, że podpiszą umowę co najmniej na rok...- Przypomniałem sobie, że muszę koniecznie wrócić do domu.

- Co, załatwiłeś potrzebę i chcesz uciec? - zapytała nadąsana.

- Nic z tych rzeczy, kotku - skłamał. - Wspomniałaś o pracy i przypomniałem sobie, że na rano mam przygotować ważne zestawienie. Gdybym miał wybór, przytuliłbym się do twojego słodkiego ciała zamiast ślęczeć nad wykazami.

- Cóż - prychnęła. - Wszyscy jesteście tacy sami. Dostajecie swoje i nic was więcej nie obchodzi. Ale udam, że ci wierzę, w końcu wolę, żebyś to ty został na miejscu szanownej dyrektorki.

- I tak będzie - zmusił się, żeby ją cmoknąć w policzek. - I kiedy to rzeczywiście dojdzie do skutku, z przyjemnością powtórzę z tobą ten wieczór - nie skończył jeszcze mówić, a już był kompletnie ubrany. - Jesteś słodka, wiesz? - Uśmiechnął się na pożegnanie i uciekł.

Jeśli prawdą było to, co mówili w kadrach, to jego umowa leżała w gabinecie Bogdana. Najwyższy czas napuścić tam Elwirę. Jeśli Kamil myli się w swoich przypuszczeniach, Elwira się narazi i prędzej czy później będzie miała kłopoty. Wisiało mu to. Potrzebował pracy i dobrej pensji, przynajmniej przez najbliższych kilka miesięcy. A jeśli ruda nie kłamała... Ten Bogdanek to niezła szuja. Wrócił do domu, zmył z siebie dotyk dziewczyny i rzucił się na łóżko. Rano zadzwoni do dawnej narzeczonej i będzie miał niezły ubaw.

Wizyta u psychologa była dobrym posunięciem. Elwira uwierzyła jej, że przy obopólnym wysiłku można zaleczyć rany obolałej i poranionej duszy. Również spontaniczna wizyta u wróżki miała swoje dobre strony. Elwira, choć zawsze dość sceptyczna, zaufała staruszce.

Może właśnie tego potrzebowała: nadziei i wiary.

Bez końca rozpamiętywała oba spotkania. Trochę martwiła się tym, że wróżka nic nie mówiła o miłości. Teraz, analizując ich rozmowę, przypomniała sobie, jak wróżka mówiła o przebaczeniu, dużym mieście i żonie. Miała raczej na myśli ojca. Może nie można mieć w życiu wszystkiego? A może to bzdury wymyślone na poczekaniu? Może wróżka mówi tak każdemu? Przecież życie każdego człowieka wiąże się z jakimś miastem, każdy ma coś na sumieniu i szuka przebaczenia, a świat roi się od żon.

I co ona powiedziała o tych anonimach? Że oczyszczą jej otoczenie? Lada dzień wróci z delegacji Bogdan i wszystko się wreszcie wyjaśni. Całe szczęście, że Elwira nie straci pracy; przecież wróżka wyraźnie ją o tym zapewniała. I tego należy się trzymać.

„Tato, nie jestem gotowa na spotkanie, ale nie odrzucam twojej propozycji. Muszę ją przemyśleć. Na razie jednak nie rób sobie nadziei, że nasze spotkanie szybko dojdzie do skutku. Poza tym zaczynam terapię, która, mam nadzieję, pomoże mi poukładać wszystkie uczucia i myśli. Cieszę się, że twoje wyniki są okej, to oznacza, że mamy dużo czasu i nic nie musimy robić na siłę. Pozdrawiam. Elwira”

Telefon rozdzwonił się tak niespodziewanie, że Elwira aż podskoczyła.

Kamil Intrygant.

Zaczerpnęła głęboki oddech.

Nadzieja i wiara, tego należy się trzymać.

- Halo? – powiedziała spokojnie.
- Mam newsa, ale żeby go potwierdzić, potrzebuję twojej pomocy.
- To znaczy, że tak naprawdę nie masz nic.
- Mylisz się – wyraźnie słyszała w jego głosie nutkę zadowolenia.
- Nawet nie przypuszczasz, jak bardzo się mylisz.
- No dobra, mów.
- To nie jest rozmowa na telefon. Możemy się dziś spotkać?

- Co byś powiedziała, gdybyśmy połączyli nasze siły?

Siedzieli naprzeciw siebie w kąciку kafejki. Elwira sączyła niegazowaną wodę mineralną, Kamil zamówił sobie piwo.

- Masz coś konkretnego na myśli? – spytała z trudem skrywaną niechęcią. Oto cały Kamil. Znowu będzie kluczył, wił się, bawił się w swoje gierki, a ona powinna się do nich dostosować.

- No wiesz, taka nieformalna spółka. Oboje wiemy, że jesteśmy dobrzy w te klocki. Można by było naciągnąć paru frajerów.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chyba nie mówisz poważnie.
- Jak najbardziej. Ty lubisz intrygi, ja lubię intrygi, my lubimy intrygi...
- Oni lubią intrygi, wy lubicie intrygi – dokończyła.

-I o to chodzi. Ludzie lubią pokombinować. Wszyscy, bez wyjątku. Tylko jedni są w tym lepsi, inni gorsi. Tak się składa, że my jesteśmy naprawdę dobrzy.

- Skończyłam z tym.

- Nie wierzę. To przecież część ludzkiej natury.

- Widzę, że skończyłeś kurs psychologii.

- Nie, po prostu poznałem życie od najciemniejszej strony. I wiesz, co ci powiem? Czasami trzeba zakombinować, choćby tylko po to, żeby nas inni nie załatwili.

- Kamil, to nie ma sensu.

- A jeśli ci udowodnię?

- Co?

- Że nie wszystko jest takie, jak ci się wydaje?

- To już bez znaczenia. Nie zamierzam więcej robić świństw.

- Mały szantażyk to nie świństwo.

- Powiedziałam – nigdy więcej.

- Co najbardziej wkurwiło cię w moich ostatnich anonimach?

Zmiana tematu była tak nieoczekiwana, że Elwira na moment straciła rezon.

- Wszystko.

- Ale co szczególnie? Co najbardziej cię wystraszyło?

To nie było normalne. Przyznał się – tak po prostu – do tych cholernych anonimów?

- Dlaczego je pisałeś?

- Nie domyślasz się?

Ta rozmowa do niczego nie prowadziła. Wstała, ale przytrzymała ją za rękę.

- Więc co najbardziej cię wkurzyło? Wyzwiska? Epitety?

- Nie. To jest w każdym anonimie. Najbardziej wkurwiające było to, że... – urwała.

Nie musi o tym mówić. Nie chce o tym mówić. Wywleknięcie tego jest ciosem poniżej pasa.

- No? – Ciągłe czekał na odpowiedź. Za bardzo mu na niej zależało i to wzbudziło jej czujność.

- To, że zacząłeś w nich wygrażać mojej rodzinie – skłamała. – Mnie możesz atakować, ile ci się podoba, ale wara od moich najbliższych.

- Tylko tyle? – Chyba był rozczarowany. – Przecież wiadomo, że dopierdolenie się do rodzinki to najlepszy sposób, żeby komuś dowalić.

Jezu, on nie wie, co było w tym ostatnim anonimie. – Zrobiło jej się gorąco. To nie on. Nie on.

Duszkciem wypięła wodę.

- Kamil, nie mam czasu na gierki. Przyznałeś się do anonimów, to wymagało wielkiej odwagi. Jesteś draniem, ale zachowałeś resztki klasy. – Masz do mnie coś jeszcze? Bo chciałybym już iść.

- Tak. – Rozmowa nie przebiegła tak, jak zaplanował. – Chciałbym cię prosić o przysługę. Nikogo nie zdziwi, że pokażesz się w firmie. Gdybyś tak wpadła do gabinetu Bogdana i zerknęła do jego teczki... Ten gnojek chce mnie wyrolować.

Zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o tym, że to nie ja pisałem te cholerne anonimy, tylko on. Ma cię dość. Chce cię wyrzucić z roboty, tylko nie rozumiem, dlaczego wrąbią w to mnie. Nie lubię być marionetką.

- O czym ty mówisz? - powtórzyła piskliwym głosem.

- Mówię o tym, że pewnego dnia zadzwonili do mnie z firmy i zaprosili mnie na spotkanie z prezesem. Ten rozwiódł się przez godzinę, jak bardzo żałuje, że odszedłem z firmy i że teraz potrzebują mojego wsparcia. Obiecywał mi umowę na rok, a podobno jest tylko do czasu, kiedy ty wrócisz z urlopu.

- Nic nie rozumiem - powiedziała.

- Elwira, zacznij logicznie myśleć! Koleś wymyślił sobie, że cię wywali, ale boi się to zrobić otwarcie. Napisał parę standardowych anonimów, żeby posiać niepokój...

- Nieprawda. Kłamiesz! Kiedy zaczęły przychodzić te anonimy, wręcz zaoferował się, że mi pomoże. Kazał przynosić je do siebie, żeby towarzystwo na korytarzach nie miało ubawu.

- To teraz już wszystko wiem, - wszedł jej w słowo. - Tego elementu właśnie brakowało do ułożenia całej układanki. Co było w tych ostatnich, które już przejmował osobiście?

- Nie twoja sprawa - powiedziała ostro.

- Może i tak. Ale to tylko potwierdza moją teorię. Udał dobrego wujaszka i kiedy miał pewność, że list trafi w jego ręce, napisał coś, co zmiażdży cię ostatecznie. Potem było już łatwo: wysłanie cię na urlop, zaproszenie mnie na rozmowę... Nieźle to sobie wykombinował. Byłem przekonany, że uśmiechnęło się do mnie szczęście i zarobię niezłą kasę, specjalnie się nie przepracowując, a ten gnój wstawił mnie na twoje miejsce jako kozła ofiarnego. Wina za anonimy miała spaść na mnie, przecież wiedział, że przedtem to ja byłem ich autorem. Umówiłem się wczoraj z taką jedną rudą kotką z kadr... Powiedziała, że przygotowują dla ciebie wypowiedzenie.

- Kłamiesz - powtórzyła Elwira.

- Prawdopodobnie mogę to udowodnić. Jeśli wierzyć tej małej zdzirze, projekt wypowiedzenia jest utrzymywany w tajemnicy, natomiast moja umowa o pracę, która miała być zawarta na co najmniej rok, leży w teczce w gabinecie prezesa, z tą drobną różnicą, że opiewa tylko na dwa miesiące. Wykorzystał mnie dupek.

Elwira wstała od stolika

- Chodźmy. Pójdziemy do firmy. Jeśli twoje słowa się potwierdzą, udupię gnojka raz na zawsze.

Prawie biegła w kierunku firmy. Do pokonania zostało im jeszcze jakieś trzysta metrów, kiedy Kamil szarpnął ją za ramię.

- Zwariowałaś?! Nie możesz po prostu tam wtargnąć, kiedy jesteś taka wściekła. Nikt cię nie wpuści. - Trzymał ją mocno. Elwira oddychała ciężko. - Musimy tam wejść oddzielnie. On w najgorszych koszmarach nie spodziewał się, że możemy się spiknąć i dojść do prawdy. Przecież cała ta intryga była nieźle wymyślona. Najpierw anonimy, potem zjawiam się ja i w dziwny sposób ląduję na twoim miejscu. Ty się wkurwiasz, obrzucasz mnie błotem, on jak dobry wujaszek mówi ci, że tak dalej być nie może, że to źle wpływa na firmę, daje ci wypowiedzenie. Kto wie, czy nie tłumaczyłby się tym, że to ja na nim je wymusiłem? Jeśli mogłem się posunąć do pisania anonimów, dlaczego nie mogłem zacząć i jego szantażować?

Myślisz, że jestem głupi i nie wiem, że coś na niego masz? A on jest taki idealny, taki dobry... Od razu wytłumaczyłby ci, że tylko twoja rezygnacja może ochronić i ciebie, i jego. Nie poszłabyś na to? Przecież tyle dla ciebie zrobił... A my... Nie mieliśmy prawa się spotkać i ze sobą gadać. Przecież nienawidzimy się z całego serca, tak czy nie?

- Tak - potwierdziła zdyszana Elwira. - Tak.

- No właśnie. Więc ty odchodzisz, a potem odchodzę ja. Facet ma czyste pole. Nie mogę tyłko pojąc, dlaczego nagle zaczęłaś mu przeszkadzać?

Zwolnił uścisk, ale Elwira się nie poruszyła. Mówił z sensem. I również zadawała sobie pytanie: dlaczego? Przecież starała się, spędzała w firmie wiele godzin. Kiedyś stanęła po stronie szefa, kiedy Zbig szukał na Bogdana haka. Czy nie dowiodła swojej lojalności? Gnój! Cios zadany przez Bogdana bolał ją bardziej, niż mogła to sobie wyobrazić. Przede wszystkim dlatego, że zadał go ktoś, kogo mimo wszystko ceniła i komu była wdzięczna. Ale Kamil miał rację. Trzeba było zachować absolutny spokój. Już się nie dziwiła, że podzielił się z nią podejrzeniami; czuł się wykorzystany tak samo jak ona.

- Plan jest taki - powiedziała spokojnie. - Wchodzę do firmy. Idę do swojego pokoju po jakieś drobiazgi, które są mi absolutnie niezbędne w domu. Potem zjawiam się w sekretariacie szefa z nadzieją na spotkanie. Przecież mogę nie wiedzieć, że jeszcze nie wrócił. Ty kręcisz się w pobliżu. W odpowiednim momencie musisz jakoś wyciągnąć sekretarkę i chwilę przytrzymać z dala od gabinetu. Potrzebuję czterech, pięciu minut, żeby przejrzeć teczki. Bogdan jest pedantem, zawsze segregują mu pisma. To nie będzie długo trwało.

- Pytanie, jak mamy się zachować, jeśli natkniemy się na siebie w korytarzu.

Uśmiechnęła się ironicznie.

- Bądź sobą, to wszystko.

- Elwira, wkurwiasz mnie.

- I wzajemnie - warknęła i pewnym krokiem pomaszerowała w kierunku firmy.

Cała operacja poszła gładko i niestety potwierdziła podejrzenia Kamila. Co prawda Elwira nie widziała swojego wypowiedzenia, ale w teczce ód kadrowej znalazła niepodpisaną umowę dla Kamila. Była terminowa, dokładnie do czasu, kiedy ona miała wrócić z urlopu. Nieźle to sobie stary drań wymyślił! Gdyby nabrała jakichkolwiek podejrzeń, mogłyby się tłumaczyć, że potrzebował zastępstwa na czas jej nieobecności.

Jej pojawienie się w budynku wzbudziło zdziwienie, ale Elwira gładko pomaszerowała w kierunku swojego biura i żeby nie było żadnych podejrzeń, w obecności sekretarki wzięła z półki kilka książek. Potem poszła do głównego sekretariatu, po drodze zahaczając o łazienkę. Zostawiła na parapecie książki, umyła ręce, poprawiła makijaż. W sekretariacie było pusto. Skierowała się prosto do drzwi gabinetu i głośno zapukała. Ponieważ nie było żadnej reakcji, weszła do środka i szybko odnalazła właściwą teczkę. W sekretariacie nadal było pusto. Kamil spisał się na szóstkę. Wróciła do łazienki, wzięła książki i nie niepokojona przez nikogo, opuściła budynek.

Dopiero na zewnątrz zdała sobie sprawę, że cała dygocze. I już nie chodziło o to, że przed chwilą włamała się do gabinetu prezesa. Przede wszystkim była roztrzęsiona tym, że Bogdan zagrał nieczysto. Przecież wystarczyło, żeby jej zakomunikował, że ich współpraca dobiega

końca. Nie musiał wzbudzać w niej strachu, wpędzać w stan niepewności i zagrożenia. W tej chwili miała wielką ochotę odplacić mu pięknym za nadobne.

Wróciła do domu i zadzwoniła do byłego narzeczonego.

– Możesz gadać?

– Poczekaj chwilczkę, przymknę drzwi... Teraz już tak, mów.

– Myślisz, że sekretarka coś zauważyła?

– Nie ma takiej opcji. A jak u ciebie? Znalazłaś?

– Tak. Znalazłam – potwierdziła. – Jest tak, jak mówiłeś.

– Wiedziałem. A to skurwysyn.

– Tak.

– To jak go teraz załatwimy? Przecież nie może mu to ująć bezkarnie. Potrzebuję tej pracy, a poza tym nie zniosę myśli, że dałem się wykorzystać. Musimy...

– My? – Przerwała mu.

– Przecież tylko ty wiesz, czego on się boi tak bardzo, że chce cię wywalić, nie brudząc sobie przy tym rączek.

– Kamil, sorry, ale nie podpisywałam żadnych cyrografów, że razem będziemy się mścić. Zresztą już to przemyślałam. Opuuszczam.

– Nie wierzę, kurwa, zupełnie w to nie wierzę.

– Uwier, bo to prawda.

– Czy ty, kurwa, słyszysz, co mówisz?! – wyraźnie go poniosło. – Chcesz odpuścić?

– Tak – potwierdziła, choć miała ochotę udusić Bogdana gołymi rękami.

– Elwira, nie rób mi tego, mam straszne długi... Taka okazja, żeby się zemścić, a ty... Jesteś chyba nienormalna!

– Pewnie masz rację, ale to moja ostateczna decyzja. – Teraz bawiła ją wściekłość Kamila.

– Pojechało cię, jak Boga kocham. Przemyśl to jeszcze.

– Nie, podjęłam już decyzję i nie zamierzam jej zmieniać. Mam dość tego całego gówna, które ciągnie się za mną od lat.

– Ale...

– Kamil, odpuść, naprawdę. Dzięki za pomoc. Ze otworzyłeś mi oczy.

– Elwira...

– Dzięki, Kamil – powtórzyła jeszcze na koniec.

Rozłączył się i cisnął telefonem w kąt. Miał ochotę wrzeszczeć na całe biuro. Był bezsilny. Najchętniej rozniósłby wszystko w drobiazg. Ale zamiast tego stanął przy oknie i zapatrzył się w przestrzeń.

Troszkę okłamała Kamila, mówiąc o odpuszczeniu sprawy, ale tak przyjemnie było go wkurwić... Zresztą musiałaby być kompletną wariatką, gdyby to tak zostawiła. Chociaż? Co by było, gdyby rzeczywiście?...

To przecież wcale nie był taki głupi pomysł. Bogdan powinien zapłacić za to, co zrobił, ale dlaczego ona ma być tą, która wymierza karę?

Nie obchodził jej Kamil, choć współczuła mu kłopotów z długami. Jeszcze pamiętała, jak to jest, kiedy człowiek nie ma co jeść. Wtedy przychodzą do głowy naprawdę głupie pomysły. Zamknęła oczy i próbowała sobie wyobrazić swoją rozmowę z szefem. Będzie kłamał, kluczyl. .. Po co jej to? Spojrzała na zegarek. Miała dziś wcześniej odebrać Helenkę ze szkoły, a przez tą całą aferę nic z tego nie wyszło. Córka siedzi teraz pewnie na świetlicy i zastanawia się, dlaczego matka nie dotrzymała słowa.

Elwira ubrała się, zamknęła drzwi i zbiegła po schodach. I cóż to mówiła ta miła pani wroźka? Ze Elwira będzie mieć dobrą pracę? Właśnie się okazało, że za chwilę ją straci. Wszystko to gówno – pomyślała. Wszystko to jedno wielkie gówno.

Kamil jeszcze kilka razy próbował ją namówić do rewanzu, ale o ile na początku sprzeciwiała się temu z przekory, z czasem zaczęła wierzyć, że odgrywanie się nie ma sensu.

Kiedy pierwszego dnia po urlopie stawiała się w firmie, zamiast pójść do swojego gabinetu, zajrzała do głównego sekretariatu. O dziwo, Bogdan był na miejscu i sekretarka nie widziała przeszkód, żeby Elwira do niego zapukała.

Ich rozmowa trwała krótko i przebiegała spokojnie. Ponieważ Bogdan troskliwie zapytał, jak wypoczęła i nawet się nie zająknął na temat zwolnienia jej z pracy, sama poruszyła ten temat.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi wprost, że nie chcesz, żebym dalej tu pracowała? – zapytała spokojnie.

– Co ty mówisz? – Był wyraźnie zmieszany. – Jeśli nagadali ci coś w kadrach... – Nawet nie zwrócili uwagi na to, że zaczęli sobie znowu mówić na „ty”.

– Bogdan... – zaczęła i urwała. Zabrakło jej słów, ale musiała ostatecznie wyjaśnić tę sprawę. – Wiem, że początek mieliśmy zły, ale nie wiem, czy zauważyłeś, że w tej firmie dawałam z siebie wszystko. I byłam naprawdę lojalna i wdzięczna. Wystarczyło po prostu powiedzieć, że nie życzysz sobie... Jest mi przykro, że zagrałeś tak nieczysto. Te anonimy...

– Skąd wiesz?

– Mam przecucie. – Postanowiła ukryć udział Kamila. Po co odkrywać wszystkie karty, skoro i tak nie liczy się na wygraną?

– Dobrze... – Zaczął wolno. – Powiem ci dlaczego. Przez ten cały czas żyłem w strachu, że pewnego dnia ci się odmieni. Byłaś jedyną osobą, którą przyjąłem do pracy nie dlatego, że byłaś najlepsza, ale dlatego, że byłaś świadkiem mojej słabości.

– Ładnie to nazwałeś – powiedziała lekko, choć wcale się tak nie czuła.

– ... a zły początek jest zawsze złym początkiem.

– Zaufałam ci. Byłeś jedną z niewielu osób, o których myślałam dobrze – powiedziała cicho, spuszcżając głowę, ale zaraz ją podniosła i popatrzyła mu prosto w oczy. – Wiele mnie nauczyłeś, ale ta ostatnia lekcja jest najcenniejsza. Co teraz?

– Chciałbym, żebyś odeszła z pracy. Dam ci dłuższy niż normalnie okres wypowiedzenia i odprawę.

– Nie można było tak od początku?

Chyba zrobiło mu się trochę głupio, ale starał się trzymać fason.

– Nie będziesz się mścić? – upewnił się.

- Nie.
- Trudno mi w to uwierzyć.
- Dlaczego? Czy kiedykolwiek zrobiłam coś przeciwko tobie?
- Nie – przyznał z ociąganiem. – Ale może rzeczywiście to, co sobie wykombinowałam na koniec, nie było zbyt fortunne. Żle cię oceniłem.
- Przygotuj wypowiedzenie, podpiszę.
- Tak po prostu?
- Tak po prostu – westchnęła. Naprawdę miała już dość tego gówna. – Choć wiesz co? Mam do ciebie jedną ostatnią małą prośbę.
- Wiedziałem, że to tak gładko nie pójdzie.
- Poszłoby gładko, gdyby było normalnie. Ale nie było. Jakaś kara musi być. Zawsze dotrzymywałam słowa, prawda?
- W zasadzie tak.
- Więc nie masz powodów się bać. Odejdę i nigdy więcej o mnie nie usłyszysz. Ale zanim to nastąpi, chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobił.
- Co? – zapytał.
- Zatrudnij tego nowego dyrektora na rok.
- Był wyraźnie zaskoczony i nie umiał tego ukryć.
- To mój były narzeczony, ma kłopoty. Dobrze sobie radzi. Ty na spokojnie znajdziesz sobie kogoś na jego miejsce, a on w tym czasie trochę się odkuje.
- Dobrze, przemyślę to. – Kiwnął głową.
- Elwira wstała i ruszyła do wyjścia.
- Elwira – zatrzymał ją. – Skąd... Skąd wiedziałas, że to ja, a nie on?
- On nie ma pojęcia, co między nami zaszło. Tak więc możesz nadal grać rolę dobrego szefa i mijać go na korytarzach bez strachu, że coś wypaple. Stąd wiem. On o tym nic nie wie.
- Obiecujesz, że nie będzie następnych – ujmijmy to – próśb?
- Popatrzyła na niego z niechęcią.
- To naprawdę tylko prośba, i to ostatnia – powiedziała i wyszła.

A więc stało się. Kiedy zabierała swoje rzeczy, Kamila nie było w biurze. Nawet dobrze, wcale nie chciała się z nim spotkać. W gabinecie czuła się obco. Przecież nie było jej tu od niemal dwóch miesięcy. Nie miała zbyt wiele do zabrania. Cały jej osobisty dobytek zmieścił się w jednej reklamówce. Opuszczała to miejsce chyba bez żalu, choć spędziła tu kawał życia. Przy wyjściu po raz ostatni omiotła wzrokiem pomieszczenie. Przy tym stoliku siadywała z panem Easy, kiedy tłumaczył jej zawilosci angielskiego. Ale to się już skończyło dawno temu.

Zamknęła drzwi, powiedziała sekretarce „do widzenia”.

Była pewna, że Bogdan zwolni ją z obowiązku świadczenia pracy przez okres wypowiedzenia. Miała przecucie, że Bogdan da jej niezłe referencje i odprawę. Miała sporo oszczędności. Miała z czego żyć. Wiele się nauczyła.

I była wolna.

Tak jak przypuszczała, wszystko odbyło się bez niespodzianek. Był koniec lipca i Elwira powoli zaczynała się rozglądać za nową pracą. Nadal chodziła też na spotkania z psychologiem.

Po jej odejściu z pracy Kamil próbował się kilka razy do niej dodzwonić, ale nie odbierała telefonu. Ten rozdział był już definitywnie zamknięty. „Dziękuję” – napisał w końcu krótkiego esemesa i to był ich ostatni kontakt.

Ojciec pisywał regularnie, nie wspominając więcej o jej przyjeździe do Stanów. Odpisywała mu na wszystkie listy i prawdę mówiąc, z czasem się do nich przyzwyczała. Już na niego nie napadała, choć nadal nie umiała okazywać mu ciepła.

Pan Easy się nie odezwał.

Być może dlatego, że ojciec na nią nie naciskał i w jej psychice powoli wszystko zaczynało się układać, pewnego ranka pomyślała, że może warto skorzystać z zaproszenia starszka. Jeszcze tego samego dnia wypełniła wnioski wizowe dla siebie i Helenki, a po kilku dniach otrzymała pozwolenie na wjazd do USA. Tydzień po otrzymaniu wiz wykupiła dwa bilety do Nowego Jorku.

W połowie lipca stały się z Helenką na lotnisku.

To miała być ich wielka przygoda, niezależnie od tego, czy spotkają się z ojcem, czy nie.

Nowy Jork przywitał je lejącym się z nieba żarem. Elwira była oszołomiona widokiem drapaczy chmur. Miały przed sobą perspektywę spędzenia dwóch tygodni w obcym mieście. Wsiadły do żółtej taksówki i Elwira podała kierowcy adres hoteliku na obrzeżach miasta, który wyszukała w Internecie i w którym zarezerwowała pokój. Jechały do tej samej dzielnicy, w której mieszkał jej ojciec.

Spotkali się po kilku dniach. Żadne z nich nie ukrywało wzruszenia. Elwira była trochę skrępowana, podobnie jak żona ojca i mała Emily. Tylko Helenka czuła się tam swobodnie. Ta pierwsza, niezapowiedziana wizyta była przełomem w ich relacjach. W następnym tygodniu spotkali się jeszcze trzy razy i kiedy wpadła po raz ostatni, żeby się pożegnać przed odlotem, czuła prawdziwy smutek.

I nie chodziło o to, że dobrze jest mieć rodzinę na wypadek, gdyby przydarzyło się coś nieprzewidzianego.

Problem w tym, że odnalazła smak zapomnianego już poczucia wspólnoty. Przez ostatnie lata była samotnym żeglarzem, teraz nagle stała się częścią małej społeczności.

Ładowała w Warszawie z planem, który miał wszystko postawić na głowie. Wiedziała już, że sprzeda mieszkanie. Przez Internet zaczęła poszukiwać pracy. Nie tu, w Warszawie, ale tam. To było odważne, ale co jej szkodzi spróbować?

Przecież zawsze może tu wrócić.

W październiku dostała pozytywną odpowiedź od jednej z amerykańskich firm. Przydały jej się wyśmienite referencje z ostatniej pracy i niezbyt wygórowane żądania finansowe. O mieszkanie się nie martwiła. Kupi jakieś, kiedy będzie już na miejscu. Najważniejsza jest praca.

Wystarała się o pozwolenie na pracę w USA, co wcale nie było takie łatwe. Zaczynało jej sprzyjać szczęście.

Kiedy w ostatnim dniu października samolot wznosił się ku niebu, a Helenka wsunęła w jej dłoń swoją zaciśniętą piąstkę, Elwira pomyślała, że może wreszcie zacząć wszystko od początku. Trochę jej było żal, kiedy patrzyła na pozostającą w dole Warszawę. Gdzieś po jej ulicach chodził człowiek, na którym jej zależało. Ale nie mogła czekać w nieskończoność. Zostawiła też Agatę, ale obiecała do niej pisać. Nic więcej jej tam nie trzymało.

Najbardziej z jej przeprowadzki ucieszył się ojciec. Emily patrzyła na starszą siostrę nieufnie. Co innego było ją gościć w domu na kurtuazyjnych wizytach, a co innego mieć zasięgu ręki. Czuła się zagrożona bardziej niż kiedykolwiek.

Helenka miała problem z aklimatyzacją w nowej szkole, ale znosiła to dzielnie.

Żona ojca wykazywała chęć pomocy. Elwira nie spodziewała się, że ta obca kobieta będzie przychylna, ale myliła się. Zresztą spędziła u rodziny ojca tylko pierwszy tydzień, potem z ulgą wyprowadziła się do sąsiedniego bloku. Na początku postanowiła wynająć mieszkanie. Nie było sensu zapuszczać korzeni na stałe, jeśli nie miało się poczucia bezpieczeństwa wynikającego ze stabilnej pracy.

Ale tu radziła sobie całkiem dobrze. Dzięki temu, że mieszkała blisko ojca, Helenka często spędzała czas u niego. Elwira mogła odetchnąć i rzucić się w wir nowych obowiązków. Wymagano od niej wiele, ale dawała z siebie wszystko i już w grudniu podpisano z nią kontrakt na najbliższy rok. To było coś.

Pierwsze święta Bożego Narodzenia spędzone w rodzinnym gronie były wzruszające. Zapomniała, że tak może być. Z każdym dniem czuła się w tym mieście lepiej i coraz bardziej u siebie.

Pod koniec stycznia w firmie zaczęto organizować wyjazd integracyjny. Elwira nie umiała sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądało, i nawet nie miała ochoty jechać, ale nie wypadało się z tego wykręcać. Póki była nowa, musiała się dostosować do reguł panujących w nowym miejscu pracy.

Kiedy nadszedł czas wyjazdu, stawiała się w biurze z małym podręcznym bagażem. Mieli wyjechać na dwa dni do małego miasteczka nieopodal Nowego Jorku.

Po pracy większość towarzystwa zapakowała się do wynajętego autokaru i mniej więcej po dwóch godzinach jazdy znaleźli się w uroczym hoteliku.

Było już późno, ale nikt nie kwapił się iść spać. Wszyscy dostali pięć minut na szybki prysznic, a potem mieli się spotkać na kolacji.

Podczas posiłku Elwira świetnie się bawiła. Grubo po trzeciej w nocy wyszła na zewnątrz, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Troszkę szumiało jej w głowie od wypitego alkoholu. Większość towarzystwa już się rozeszła do pokoi i ona też powinna jak najszybciej się położyć.

Jestem pijana – pomyślała rozbawiona. Nareszcie jestem szczęśliwie pijana. Błagam – powiedziała poważnie do gwiazdy – tylko nie spadaj, bo pomyślę, że to jakiś kiczowaty film.

Zaśmiała się i zawróciła do pokoju. Potem wsunęła się pod koldrę i zasnęła twardym, spokojnym snem.

Wyjazd integracyjny minął w przyjemnej atmosferze. Mimo że była zmęczona narzuconym tempem zajęć, czuła się, jakby ubyło jej lat. Wreszcie mogła być młodą, zadowoloną z życia kobietą. Może nawet nie chciała być szczęśliwa. Zadowolenie było bezpieczne. Jeden z kolegów wyraźnie zaczynał ją podrywać. Lubiała go, sprawiał wrażenie miłego chłopaka, ale wiedziała, że nic z tego nie będzie. Ciągle jeszcze potrzebowała czasu.

To było dokładnie siedemnastego lutego. Ulice ciągle były obwieszane tandetnymi serduszkami po dniu świętego Walentego. Elwira wyszła na lunch do bistro nieopodal nowego miejsca pracy. Właśnie miała przekroczyć jego próg, kiedy ktoś z tyłu złapał ją za ramię.

- Co... - Co to ma znaczyć, chciała zapytać, ale głos uwiązł jej w gardle. Przed nią stał uśmiechnięty pan Easy. Była tak zaskoczona, że nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

- Witaj - przywitał się spokojnie.

- Cześć - wykszusiła.

- Podobno przed przeznaczeniem nie da się uciec - powiedział. - Zjemy coś razem?

Kiwnęła głową i dała się zaprowadzić do stolika. Była oszołomiona. Czy to jakiś żart losu? Czy on zaraz jej nie zniknie?

- Co zamawiamy? Polecam sałatkę z tuńczyka - zaproponował.

- Zgoda - przytaknęła. - Jak to się stało, że...

- Och, mam ci tyle do opowiedzenia... Myślałem, żeby z tym poczekać jeszcze kilka miesięcy, ale skoro los zdecydował za nas...

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Ja też. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale to się stało. Dużo o tobie myślałem - zaczął ostrożnie - a moje milczenie wynikało z tego, że chciałem najpierw uporządkować bałagan w swoim życiu. - Nabrał w płuca powietrza. - Już nie wnikając w szczegóły... Jestem w trakcie rozwodu. To było nieuniknione, a naiwnie sądziłem, że... Jednak ciągle uważam, że pewne zdarzenia pociągają za sobą... Nieważne. Porozmawiamy o tym innym razem.

- Więc uważasz, że nie mamy wolnej woli? - Elwira powiedziała pierwsze, co przyszło jej na myśl, i natychmiast w duchu dodała: Co ja wyprawiam! Siedzę właśnie z facetem, o którym myślę od lat, i zadaję jakies beznadziejne pytania o wolną wolę!

- Mamy dużo do obgadania. Wszystko ci opowiem. Na długo przyjechałaś?

- Tak.

- Ja myślałem, że już niedługo stąd wyjadę. Ale w tej sytuacji... Zamówimy coś wreszcie?

- Ty zdecyduj - rzekła z uśmiechem.

- Chcę stąd wyjść i pójść z tobą na spacer. Masz trochę czasu?

Spojrzała na zegarek.

- Niewiele, za pół godziny muszę wrócić do biura.

- Na początek wystarczy. Jestem strasznie ciekaw, skąd się tu wzięłaś. To niesamowite, że się spotkaliśmy...

- Mówiłeś coś o żonie. - Nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie wyjaśnić.

- Nie, mówiłem o rozwodzie.

Wyszli na ulicę.

- W którą stronę musisz iść?

Wskazała mu kierunek.

- Odprowadzę cię.

Kiwnęła głową. To wszystko było zbyt nieprawdopodobne, żeby było prawdziwe.

Przez chwilę szli w milczeniu.

- Mam ci dużo do opowiedzenia.

- Ja też.

- Musimy się wymienić adresami, telefonami, wszystkim.

- Nie odpowiadasz na mejle - wytknęła mu.

- Elwira - zatrzymał się. - To nie tak, jak myślisz. Popełniłem błąd i chciałem najpierw to wszystko wyprostować. Do tego trzeba czasu.

- Rozumiem - zgodziła się.

Dziwna była ta ich rozmowa. Jakby gadali ze sobą od zawsze.

- Ponieważ spotykamy się, kiedy sytuacja nie jest jeszcze clear... Żeby było uczciwie... Na razie możemy... być tylko przyjaciółmi.

Elwira zaśmiała się.

Oczy jej rozbłysły. Jak on powiedział? Że możemy być tylko przyjaciółmi? Zrobiła krok w jego kierunku i objęła go w pasie. Wszystko w niej się śmiało. Tylko przyjaciółmi? Przyjaciółmi?

Och, czy nie o tym właśnie marzyła?

3

Przemierzała dobrze znane ulice Warszawy. Przyjechała przedwczoraj i miała zamiar spędzić tu najbliższy miesiąc. Założyła, że tyle czasu potrzebuje, żeby uporządkować sprawy mieszkaniowe.

W Nowym Jorku wszystko układało się dobrze. Zamierzała tam osiąść na stałe. Minął rok, odkąd wyjechała, i ani razu nie żałowała swojej decyzji.

Firma, w której pracowała, miała się dobrze i Elwira dostała kontrakt na najbliższe pięć lat. To wystarczająco długi okres, żeby poczuć się bezpiecznie.

Jej szef, z pochodzenia Polak, chętnie przyjmował rodaków. Był potwierdzeniem spełnienia amerykańskiego snu i zaprzeczeniem standardowych zachowań krajan w USA. Podobno większość, którzy zarzucali tam kotwicę i którym się udawało, robiła wszystko, żeby uprzykrzyć życie innym Polakom. A Damian Baranowski zachowywał się zupełnie inaczej. Nie musiał zabiegać o obywatelstwo, o równe traktowanie. Był Amerykaninem zrodzonym z matki Amerykanki i ojca Polaka i był dumny ze swojego pochodzenia. Kiedy założył firmę i ugruntował jej pozycję w Nowym Jorku, postanowił skorzystać z sieci powiązani z krajami Europy Wschodniej. Zaczął od znanego sobie terytorium. Od Polski.

Elwira poprosiła szefa o miesiąc wolnego na pozamykanie spraw w Warszawie i kiedy na to przystał, zaczęła wieszać w sieci ogłoszenia o sprzedaży mieszkania.

Kiedy zobaczyła, że sprzedaż mieszkania na własną rękę rodzi więcej kłopotów, niż przypuszczała, napisała do agencji nieruchomości. Agata zrobiła agentowi duplikat kluczy, na wypadek, gdyby ktoś chciał mieszkanie obejrzeć. Ostatecznie nad kupnem zastanawiali się trzej klienci. Teraz, kiedy tu przyjechała, mogła sfinalizować transakcję.

Nazajutrz po przyjeździe, kiedy odespała trudy podróży i przestawiła się na nową strefę czasową, zadzwoniła do przyjaciółki i umówiły się na spotkanie. Przegadały kilka godzin, ale tego dnia Elwira chciała jeszcze wpaść do polskiej filii firmy Damiana. Termometr pokazywał minus dziewiętnaście stopni, ale postanowiła dostać się tam miejskim autobusem. Spod bloku Agaty jechała prawie godzinę, ale dotarła na miejsce w dobrym nastroju. Budynek może nie był zbyt okazały, ale widać było, że zbudowano go niedawno. Kto wie, czy kiedyś los nie rzuci jej w te strony? Niczego w życiu nie była pewna i ta myśl w pewien przewrotny sposób dała jej nadzieję.

Po powrocie do domu zrobiła sobie gorącą herbatę z cytryną i miodem i otuliła się kocem. Wizyta w firmie, choć nieco sztywna, wypadła całkiem dobrze. Potraktowali ją z wszelkimi honorami, jak prawdziwego gościa z centrali. Po oddaniu teczek z dokumentami, które zobowiązała się przekazać, poprosiła o przygotowanie zwrotnej poczty. Miała ją odebrać podczas następnej wizyty.

Pomna złych doświadczeń w firmie Bogdana, Elwira postanowiła zmienić podejście do współpracowników. Trochę z wyrachowania, ale także z potrzeby serca. Chciała mieć przyjaciół. Już nie musiała się chować za wymyślanym poczuciem wyższości.

Nazajutrz umówiła się z agentem. Chciała już mieć za sobą sprzedaż mieszkania.

Elwira dopiła herbatę i rozgrzana, sięgnęła po stary laptop, który kiedyś dostała od Kuby.

Zajrzała do skrzynki. Pan Easy zapytywał, czy szczęśliwie dojechała. „Jasne – odpisała. – Jestem już w innej strefie czasowej. Szkoda, że nie możemy umówić się na lunch”.

Katarzyna stała przy oknie i co rusz spoglądała na zegarek. Powinien już dawno przyjść.

Od wielu miesięcy nie mieszkali razem, ale ciągle miała nadzieję, że do niej wróci. Tak to właśnie nazywała: powrót, a nie odwiedziny.

Miał dzisiaj przyjść, żeby omówić jakieś nowe sprawy.

Rzadko się zdarzało, żeby chciał z nią rozmawiać; tym większe robiła sobie teraz nadzieje. Może przemyślał to, co się między nimi wydarzyło, i zmienił decyzję? Może wreszcie zrozumiał, że muszą być razem?

Włożyła dużo wysiłku, żeby świetnie wyglądać. W szafie wyszukała brązowy golf i krótką spódniczkę. Do tego delikatny makijaż i włosy związane w koński ogon. Było dokładnie tak jak lubił. Zerknęła zza żaluzji przez okno. W oddali zamajaczyła znajoma sylwetka. Ciemna kurtka, na głowę narzucony kaptur. Gdyby tak dobrze go nie znała, nie wyłowiłaby go z tłumu pędzących po chodniku ludzi. Wyróżniał się opanowanym krokiem. Nie spieszył się, jak zwykle.

Odskoczyła od okna i jeszcze raz rzuciła okiem dokoła. Wszystko było dokładnie tak jak w dniu, kiedy spakował się do jednej walizki i odszedł.

W łazience leżała przygotowana nowa szczoteczka do zębów. Na wypadek, gdyby zmienił zdanie.

Jeszcze dwie, trzy minuty i stanie u drzwi.

Ktoś, kogo Katarzyna kocha.

Jej mąż.

Był spięty, wyraźnie to czuła. Nie otworzył drzwi własnym kluczem. Z chwilą, kiedy opuścił to mieszkanie, mówił o nim „twoje”, a nie nasze, choć naprawdę nie należało do żadnego z nich. Było własnością ciotki Katarzyny, a oni się nim tylko opiekowali. Oni. My. Jak to pięknie brzmi. Ciągle myślała o sobie i o nim w tych kategoriach. Nie przyjmowała do wiadomości, że mogłoby być inaczej. Przecież tyle dla niego zrobiła, tak go kocha... nikt nigdy nie da mu więcej. Może trzeba mu dać trochę czasu. Będzie na niego czekać w nieskończoność. Przecież mają przed sobą całe życie.

Chciała go pocałować na powitanie, ale był napięty jak struna. Sztywno nadstawił policzek do cmoknięcia. To nic. Powoli, trzeba go oswajać bardzo powoli.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Cieszę się, że cię widzę.

– Cześć – odpowiedział. Czyżby był przemęczony? Ten jego zgaszony wzrok, zacięta mina... Już ona się postara, żeby poprawić mu nastrój.

– Strasznie za tobą tęskniłam. – Nadal była uśmiechnięta. – Napijemy się wina?

– Nie, dzięki – odpowiedział odrobinę za szybko. – Chciałem z tobą wyjaśnić kilka spraw.

– Będziemy wyjaśniać, wszystko tak jak sobie życzysz, ale pozwól, że napijemy się wina. Pójdzie łatwiej. – Wiedziała, co dla niego dobre. Znała go jak nikt inny na świecie.

Cofnęła się do kuchni i sięgnęła po dwie lampki. Potem wyjęła z szafki butelkę czerwonego wina.

– O czym chcesz rozmawiać? – zapytała, patrząc mu z ufnością w oczy. To zawsze działało: miękkie spojrzenie bezbronnego dziecka.

Alte on na nią nie patrzył; spoglądał w przestrzeń.

– Dlaczego przedłużasz naszą sprawę rozwodową?

O mało nie upuściła butelki. To nie tak miało być, nie tak.

– Nie rozumiem – w jej głosie zabrzmiała twarda nuta. Niedobrze.

– Nie stawiasz się w sądzie.

Był niesprawiedliwy. I nie rozumiał. Ciągłe nie rozumiał, co jest dla niego naprawdę dobre.

– Byłam chora... gdybyś zainteresował się moim losem...

– Kaśka – przerwał jej – to nie ma najmniejszego sensu. To koniec. Jeśli myślisz, że działam pod wpływem impulsu, to się mylisz. Niczego nie jestem tak pewien jak tego, że chcę rozwodu. Przecież nie możesz mnie zmusić...

– Mogę. – Teraz już nie kryła wrogości. – Mogę wszystko, co tylko mi się zamarzy. Lepiej, żebyś się z tym pogodził. Kocham cię – dodała twardo – i nie pozwolę ci odejść.

– Widzę, że ta rozmowa nie ma sensu. Moje przyjście było nieporozumieniem. – Podniósł się z krzesła.

Nie mogła pozwolić, żeby teraz odszedł. Nie w chwili, kiedy była tak dokładnie przygotowana.

– Kochanie – zaczęła miękko, ocierając łzy. – przepraszam. Przepraszam. Nie złość się na mnie. Czuję żal, że nie mogłam na ciebie liczyć, kiedy byłam chora, a teraz jeszcze te podłe oskarżenia, że celowo opóźniam rozprawę... to ponad moje siły. Wyobraź sobie, jak się czuję. Mam męża, którego kocham. On ni stąd, ni zowąd się wyprowadza. Mówi mi, że to było jedno wielkie nieporozumienie. Myślisz, że jak się z tym czuję? Ze potrafię tak od razu przeciąć wszystko, co nas łączy? Przecież jesteś moim mężem, przyrzekałeś mi, że zrobisz wszystko, żeby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe. A potem co? Odwizdiało się? Jeśli nawet tak, to ja potrzebuję więcej czasu.

– Przecież ci go dałem. Ile jeszcze potrzebujesz? Uważam, że im szybciej to załatwimy, tym lepiej i dla ciebie, i dla mnie. Zobaczysz, jeszcze ułożysz sobie wszystko od nowa...

– Nie bądź taki pewny. I okrutny. Przyrzekam, że stawię się na następnej rozprawie. Choćbym była umierająca. Czy to cię zadowala?

– W pewnym sensie. – Znow usiadł na krześle.

– Więc napijmy się jak za starych dobrych czasów. Bo były takie, prawda?

Podsunała mu kieliszek z winem. Upił łyk, ciągle zapatrzony w jakiś punkt poza nią.

Czy nie mógłby wypić więcej? A potem jeszcze i jeszcze? Tak bardzo chciała, żeby się rozluźnił...

– Masz kogoś – raczej stwierdziła niż zapytała.

– Nie. I póki się nie rozwiedziemy, nikogo nie będę miał. Poza przyjaciółmi oczywiście.

– Nie brakuje ci seksu?

Spojrzał na nią zaskoczony. Nie wiedział, do czego zmierza.

– No wiesz, seks, czułość, spełnienie, takie tam – zaśmiała się.

Nic nie odpowiedział.

- Pamiętasz, jak było nam dobrze? - spytała, patrząc na niego błyszczącymi oczyma. - Pamiętasz?

- Pamiętam - westchnął. - Ale to się skończyło.

- Skoro tak twierdzisz. - Postanowiła się do niego dopasować. Może to jest sposób?

Wstała od stolika i podeszła do szafki. Chciała, żeby widział jej długie zgrabne nogi. Kiedyś je lubił, lubił jej nogi.

- Muszę iść - powiedział, znów wstając. - Mam testy do sprawdzenia.

- Daleko masz do domu? - zapytała niby obojętnym tonem. Dużo by dała, żeby się dowiedzieć, gdzie on teraz mieszka. Dziwnym trafem zarówno on, jak i ich wspólni znajomi milczeli na ten temat jak grób.

- Kawalek - odpowiedział.

- Mógłbyś przenocować tutaj - zaproponowała. - Jest strasznie zimno, a mały pokój stoi nieużywany.

- Raczej nie - odparł.

- Czego się boisz? - zapytała pozornie lekko, choć oboje usłyszeli w jej głosie fałsz. - Chyba nie myślisz, że będę cię uwodzić? A zresztą... przecież jesteś moim mężem, to właściwie obowiązek... - Zaśmiała się sztucznie.

- Już nie jestem twoim mężem. Nawet jeśli formalnie nadal to trwa, to nie jesteśmy już razem. I nigdy nie będziemy.

- Nie chcę tego słuchać. - Czowała się upokorzona. - Powiedz - niemal krzyknęła, łapiąc go za ramię - powiedz, co takiego ci zrobiłam?

- Oszukałaś mnie - odpowiedział cicho.

- Nie oszukałam. Po prostu się pomyliłam.

- Nie ufam ci - dodał jeszcze i minąwszy ją obojętnie, opuścił mieszkanie.

Patrzyła, jak wmieszał się w tłum przechodniów. Zapadał już zmrok, ale dokładnie widziała, jak idzie tym swoim równym krokiem. Poczwała wściekłość. Tyle przygotowań, koronkowa bielizna, ulubiony golf i krótka spódniczka, wino. To nie miało się tak odbyć. Miał zostać, spędzić z nią przyjemny przyjacielski wieczór, a później noc. Dlaczego nie powstrzymała tych drobnych złośliwości? Musi coś szybko wymyślić, żeby mieć go z powrotem. A to wcale nie będzie łatwe.

Nie od razu się zorientowała, że są sobie przeznaczeni. Poznali się na jakiejś studenckiej imprezie. Był od niej o dwa lata starszy, ale mijali się na korytarzach uczelni. Miała wtedy ogromne powodzenie i w pierwszej chwili w ogóle nie zwróciła na niego uwagi. To znaczy kojarzyła go, wydawał się jej przeciętny, banalny do bólu, typ kumpla, z którym można pogadać o miłosnych niepowodzeniach. Pierwszy raz zaintrygował ją na imieninach kumpla w akademiku. Dopiero co rozstała się z Piotrkim i miała ochotę się zabawić. Co tam zabawić - miała potrzebę na całego pójść w tango! Na początku pili razem jakieś cienkie wino, wymieniając uwagi na temat zajęć i wykładowców, ale w którymś momencie pomyślała, że

właściwie nie brak mu niczego, żeby poszli razem do łóżka. Jeden raz, na klina. Często to stosowała i zawsze odnosiło to znakomity skutek.

– Może umówimy się kiedyś na seks? – zapytała kokieteryjnie.

Nie drgnął mu żaden mięsień twarzy.

– Wiesz, raczej nie – odpowiedział, spokojnie patrząc jej w oczy. – Spotykam się z całkiem miłą dziewczyną, Basią. Nie mam ochoty na żadne skoki w bok.

Zaniemówiła.

Wymianie zdań przysłuchiwało się kilka podchmielonych osób i odmowa wprost była dla niej prawdziwą zniewagą. Tym bardziej, że do tej pory to się nigdy nie zdarzyło. Przez moment czuła konsternację. Próbowwała przywołać z pamięci obraz tej jakiejś Basi. Basia... Basia... Za nic nie potrafiła dopasować imienia do konkretnej studentki, dała więc spokój. Musi coś zrobić, i to szybko, żeby ocalić twarz.

– Czy Basia pozwala ci tańczyć z koleżankami? – spytała wyzywająco. Chciała go sprowokować, usłyszeć potwierdzenie i ukazać towarzystwu jako pantoflarza.

– Nigdy nie pytałem jej o zdanie. Sam podejmuję decyzję – powiedział z uśmiechem i łapiąc ją za rękę, pociągnął w stronę tańczących.

Była zbyt zdezorientowana, żeby zaoponować, ale... spodobało jej się, że jest taki zdecydowany. Muzyka przy głośniku zagłuszała myśli, on przyciskał ją mocno, opierając dłoń na plecach, i powoli zsuwał ją coraz niżej.

To był ten jeden niepowtarzalny moment, kiedy coś zaskoczyło, i Katarzyna uznała, że facet jednak na nią leci. Nie mógł nie czuć tego, co ona.

– Chcę być dziś z tobą – szepnęła mu do ucha.

– Nie mogę. – Patrzył jej beczelnie w oczy, delikatnie się uśmiechając.

Przez jedną bardzo długą chwilę mierzyli się wzrokiem.

Miała ochotę go pocałować. Ale przecież nie mogła się zachowywać jak kotka w rui. Jeśli powiedział nie, jeśli droczy się z nią, jeśli lubi takie zabawy... przecież i tak w końcu kiedyś wylądują w łóżku. Ona zawsze dostawała to, czego chciała.

– Ja też nie mogę już dłużej z tobą tańczyć. Choć było miło – udała, że trzepocze rzęsami – ale może wracaj już do swojej Basi, bo się zdenerwuje.

– Jak chcesz. – Prowokacja Katarzyny chyba się nie udała. Uśmiechnął się tylko i odprowadził ją na miejsce. Potem złapał za rękę kolejną dziewczynę i pociągnął na parkiet.

Udawała, że się świetnie bawi, ale cała impreza przestała jej sprawiać przyjemność. W tej sytuacji nie było najmniejszego sensu nikogo wyrwać na najbliższą noc. Była zbyt zaintrygowana facetem, który nie zobaczył w niej kobiety, a tylko zwykłą koleżankę. To się nigdy wcześniej nie zdarzyło. To jej psuło statystyki i dobre samopoczucie.

Od tego wieczoru zaczęła mu się baczniej przyglądać.

Patrząc wstecz, musiałyby przyznać, że kosztowało ją wiele zachodu, żeby zwrócić jego uwagę. Za każdym razem, kiedy szła na zajęcia, myślała o tym, żeby go spotkać. Najchętniej namierzyłaby też tę całą Basię, ale po dyskretniej kilkunastominutowej obserwacji uznała, że jeśli owa Basia istnieje, to na pewno nie studiuje na ten samej uczelni. On po prostu nie wyróżniał żadnej ze studentek; była tak samo miły i zdystansowany wobec wszystkich dziewczyn.

Przez pierwsze dni udawała, że go nie widzi, ale to nie zwróciło jego uwagi. Potem postanowiła postawić wszystko na jedną kartę. Któregoś popołudnia podeszła do niego i przeprosiła za swoje zachowanie na imprezie. Po raz pierwszy spojrział na nią z sympatią i uznaniem. To była przełomowa chwila. To wtedy Katarzyna uświadomiła sobie, że jest w stanie zrobić wiele, żeby zbliżyć się właśnie do tego, a nie innego faceta. Postanowiła być cierpliwa. Jeszcze pamiętała smak upokorzenia, kiedy odmówił jej wspólnej poimprezowej zabawy.

Często wyobrażała sobie, jak po wspólnie spędzonej nocy rzuca mimochodem: „Och, przepraszam cię bardzo, było bardzo przyjemnie, ale przecież nie możemy tego robić miłej Basi”. Wyobrażała sobie smak zwycięstwa i jego poczucie porażki. Chciała, żeby tak to się odbyło. Ale on był niezłomny.

Był jak długo wyczekiwany prezent pod choinkę. Im trudniejsze to się wydawało, tym częściej o nim myślała. Przestała szaleć, spotykać się z facetami i skupiła się na osiągnięciu wyłącznie jednego celu.

Czas uciekał, mijaly kolejne miesiące i nic. Zaczęło ją to doprowadzać do rozpacz. Aż pewnego dnia uzmysłowiła sobie, że jest w nim naprawdę zakochana. Czuła się tak po raz pierwszy w życiu.

Niezuważalnie wycofała się z życia towarzyskiego. Dużo czasu spędzała nad książkami.

Aż przyszły wakacje. I czyjś pomysł, żeby wspólnie, grupą wyjechać do Anglii. Przecież wszyscy studiowali anglistykę. Kiedy się dowiedziała, że on jedzie, zmieniła swoje wakacyjne plany i dołączyła do grupy, choć ostentacyjnie trzymała się od wszystkich na dystans.

Z daleka od Polski coś między nimi zaskoczyło. Coraz częściej rozmawiali, zaczęli spędzać ze sobą więcej czasu. Była od niego coraz bardziej uzależniona. To wtedy postanowiła, że kiedyś zostaną małżeństwem. A zawsze dopinała swego.

Dziwnie było przyglądać się, jak obcy ludzie chodzą po jej mieszkaniu. Spędziła tu kawał swojego życia. Czy było dobre, czy złe – nie potrafiła tego ocenić. Elwira nie przywiązywała się do miejsc. Wszystkie bez wyjątku traktowała jak przystanki, na których jest zmuszona chwilowo się zatrzymać, by dotrzeć do ostatecznego celu.

Nie umiała sobie wyobrazić, gdzie mogłoby być jej miejsce na ziemi; zresztą w ogóle nie mieściło jej się w głowie, że mogłaby mieć ostatni punkt podróży, w którym wreszcie mogłaby poczuć się bezpiecznie. Co ją czeka po drugiej stronie oceanu? Pomieszka tam kilka lat, a następnie los rzuci ją w miejsce, którego sobie nawet nie umiała wyobrazić.

Kiedy klienci sobie poszli, patrzyła na to miejsce ich oczami. Właściwie nie było czego żałować. Przeszła po ich śladach, mimo woli naśladowując gesty przyszłej pani domu. Otwierała szafki i wysuwała szuflady. Wyrzała przez okno. Wzruszyła ramionami. Może nawet lepiej, żeby kupili to natychmiast. Nie miała czego żałować.

Sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do agenta. Nazajutrz miały przyjść pozostałe dwie zainteresowane kupnem pary. Ci, którzy byli tu dzisiaj, nadal rozważali kupno. Umówiła się z agentem nazajutrz w południe.

Otworzyła laptop.

Może aura opuszczonego miejsca sprawiła, że Elwira poczuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek. Samotność odbiera siły. Obnaża prawdziwą twarz człowieka. Kiedy człowiek jest

sani, może zedrzeć z twarzy wszystkie sztuczne uśmiechy.

Oni wszyscy – ojciec, Helenka i wreszcie on, wydawali się teraz czymś abstrakcyjnym, niereczywistym. Jakby byli tylko snem.

Sięgnęła po komórkę. Musiała się upewnić, że istnieją. Pewnie dopiero co powstawali, śmieją się przy śniadaniu, spieszą każde do swoich spraw z nadzieją, że to będzie dobry dzień. Ona już wiedziała, że ten dzień jest jak każdy inny; nie przynosi żadnej zmiany, żadnej decyzji. Czy jest sens mówić im o tym?

Odłożyła telefon na półkę. Niech biegną. Niech wierzą. Kiedy spojrzą wieczorem w lustra, zobaczą to samo co ona – życie nie jest niczym więcej jak tylko czekaniem na coś, co tak naprawdę nigdy nie nadejdzie.

Ogarnął ją dziwny nastrój przygnębienia. Weszła na stronę poczty. Wpisała login i hasło. Żadnych wiadomości. Miała ochotę zatrzaskać laptop z hukiem, ale co innego jej pozostało? Telewizja śmiertelnie ją nudziła; w mieszkaniu nie pozostały żadne książki. Czy jest sens leżeć na łóżku i gapić się w sufit?

Nieoczekiwanie przypomniała sobie o chłopaku, który podwiózł ją autostopem do Warszawy. Teraz, po latach, nawet nie pamiętała, jak mu było na imię. Od tamtego czasu, kiedy jechała do stolicy z nadzieją, tak wiele przeszła i tyle się zmieniło... Ona się zmieniła.

Wróciły myśli o panu Easy. Teraz, kiedy znów znalazł się w jej życiu, nie umiała sobie wyobrazić, że mógłby na nowo zniknąć.

Znowu sięgnęła po telefon. Przecież może napisać esemesa. Życzyć mu miłego dnia, tak po prostu, bez powodu.

„W Warszawie jest smutno bez ciebie. Pozdrawiam ciepło” – wystukała.

Przez chwilę wazyła telefon w dłoni. Czekała na znajome piknięcie, ale nic takiego nie nadeszło. Zrobiło jej się jeszcze bardziej smutno.

Rzuciła telefon, zatrzaskała laptop i przeprosiła się z głupim telewizorem.

Miała plan. Zadzwoiła do niego, przeprasząc za swoje zachowanie. To zawsze działało. Powiedziała, że ma mu do powiedzenia coś ważnego, ale to może poczekać. To było coś nowego. Żadnego nalegania, narzucania się. Miała zamiar tylko wzbudzić ciekawość, sprawić, żeby myśl o niej wracała.

Musiała to dobrze rozegrać. Jeden jedyny strzał i szansa się nie powtórzy. To było ryzykowne, ale chciała go odzyskać.

Zaczęła już nazajutrz. Ponieważ dzięki znajomościom ciotki Katarzyna miała całkiem niezłą pracę w szkole, trzeba było jej pilnować. Chociaż gdyby mogła, najchętniej rzuciłaby to wszystko w diabły. Nie interesowały jej dzieciaki, które uczyła, a grono nauczycielskie było jej kompletnie obojętne. Nie mogła jednak zabarykadować się w domu, bo popadłaby w depresję. Jak mogła do tego wszystkiego dopuścić?

Ich małżeństwo trwało zaledwie kilka miesięcy, choć formalnie nadal nie mieli rozwodu. Gdyby się dobrze temu przyjrzeć, to tak naprawdę nigdy go nie zdobyła do końca.

To już była nie tylko sprawa miłości. Tu chodziło o honor. Plan nie był skomplikowany.

Elwira chciała już mieć to z głowy. Na starych śmieciach nie czuła się dobrze. Brak odpowiedzi od pana Easy, tęsknota za Helenką i długie nocne godziny spędzone na myśleniu

nie poprawiały jej samopoczucia. Postanowiła obniżyć cenę mieszkania pod warunkiem zawarcia umowy natychmiast. Agent oddzwonił do niej następnego dnia z dobrą nowiną. Za tydzień miało dojść do podpisania aktu notarialnego. Odetchnęła z ulgą.

Po tygodniu sprzedaż stała się faktem. Ponieważ nie dało się przebukować biletu lotniczego na wcześniejszy termin, po prostu kupiła nowy, na pierwszy wolny termin. Trzy dni. Tyle jeszcze miała tu zostać. Po uzgodnieniu wszystkich szczegółów z klientami Elwira opuściła kancelarię notarialną. Wróciła do mieszkania, które już do niej nie należało.

Dwa dni wystarczyły, żeby zrobić w mieszkaniu porządek. Zaprosiła Agatę i pozwoliła jej zabrać wszystko, co przyjaciółka uznała za przydatne.

Kiedy razem z Agatą zapakowały wszystko do samochodu i przyjaciółka odjechała, pozostało jeszcze spakować to, co Elwira zamierzała zabrać ze sobą do Stanów. Kilka lalek Helenki, laptop, to było wszystko, do czego była przywiązana.

Resztę postanowiła wynieść do śmietnika. Opróżniła kolejne zakamarki, pudła i pojemniki. W pewnej chwili wpadła jej w ręce płytka DVD i kilka skierowanych kartek.

Serce zabiło jej mocniej. Wiedziała, co to było.

Nie zamierzała tego oglądać, wręcz przeciwnie, powinna to jak najszybciej zniszczyć i wyrzucić. Ze też nie zrobiła tego wcześniej; przecież mogło wpaść w niepowołane ręce i byłby z tego kłopot. Filmik z salonu masażu z główną rolą Zbiga dręczącego niewidomą masażystkę. I rozmowa. Jego i Elwiry. To było tak dawno temu. Wrzuciła wszystko do worka ze śmieciami.

Dopakowała podróżną torbę. Jeszcze jakieś trzydzieści kilka godzin i będzie z powrotem wśród swoich. Po ciężkiej dwudniowej harówce miała nadzieję na mocny, twardy sen. Czasami fizyczne zmęczenie jest prawdziwym błogosławieństwem. Tej ostatniej nocy w Warszawie nie jej się nie śniło.

Z ulgą wróciła do zasypanego śniegiem Nowego Jorku. Nikogo nie uprzedziła o wcześniejszym powrocie, więc na lotnisku nikt na nią nie czekał. Pod jej nieobecność Helenka mieszkała u dziadka. Mimo że tęskniła za córeczką, postanowiła przed spotkaniem odespać trudy podróży i przestawić się na nowojorski czas.

Była druga w nocy, kiedy wsiadała do żółtej taksówki. Mimo że cieszyła się z powrotu, zmęczenie wprawiało ją w pesymistyczny nastrój.

To nic – pomyślała. Prześpię się kilka godzin i świat znowu nabierze kolorów.

„Żyjesz jeszcze?” – napisała esemesa i wysłała do pana Easy, a dopiero potem zdała sobie sprawę, że jest zbyt późno na prowadzenie takiej korespondencji.

„Jestem właśnie na imprezie u znajomych. Szkoda, że jesteś tak daleko” – odpisał od razu.

Cwaniak – pomyślała. – Łatwo pisać, że mu szkoda, skoro myśli, że ciągle jestem w Polsce.

„Jestem bliżej niż myślisz” – odpisała.

„Jak blisko?”

„Za piętnaście minut będę w domu. Wróciłam.”

Odpisał po dłuższej chwili.

„Będę czekał pod twoim blokiem. Jesteś sama?”

Teraz ona się zawahała. To było do niego zupełnie niepodobne.

„Tak”.

Ta krótka wymiana esemesów podniosła jej poziom adrenaliny. Zmęczenie chwilowo odeszło. Była ciekawa, czy rzeczywiście spotkają się pod domem. Wiedział, gdzie Elwira mieszka, przecież nie raz ją odprowadzał. Ale nigdy nie wszedł do środka, a ona nie nalegała.

Podjechała pod blok trochę później, niż przewidywała. Już z daleka uważnie przyglądała się okolicy, ale go nie zauważyła. Przy wejściu nie było nikogo.

Rozczarowana i znów zmęczona wysiadła z taksówki. Kierowca pomógł jej wyjąć walizki z bagażnika i odjechał. Elwira bezradnie rozejrzała się dookoła. To jednak nie było rozsądne, żeby nikogo nic poinformować o przyjeździe. Gdyby wyszedł po nią ojciec, przynajmniej by jej pomógł.

Przesunęła pierwszą walizkę o kilka metrów i wróciła po następną. Potem po trzecią i czwartą. Kiedy bagaż stanął w jednym rzędzie, znowu sięgnęła po pierwszą i zaczęła ją ciągnąć do schodów. Nie było tak źle. Jeszcze jakieś dwadzieścia metrów i będzie przy schodach. Potem jeszcze ze dwadzieścia i dotrze do windy. Da sobie radę.

- Cześć. - Stał przed nią zniecała w chwili, gdy stawiała przy schodach pierwszą walizkę.

- Cześć - odpowiedziała automatycznie i dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że jednak przyszedł.

- Pomogę ci. - Ruszył po pozostałe walizki, gdy tymczasem Elwira wciągała pierwszą na schody.

Po dwóch minutach stali przy windzie. Dopiero teraz przyjrzała mu się uważniej. W świetle jarzeniówek wyglądał nieco inaczej niż zwykle. A może nie była to kwestia oświetlenia?

- Musiałem sam chodzić na spacer - poskarżył się z uśmiechem.

Miał takie błyszczące oczy...

Chyba zrozumiał jej nieme pytanie, kiedy wnikliwie mu się przyglądała, bo odpowiedział:

- Mój przyjaciel ma dziś urodziny. Dobrze się złożyło, że to piątek i właśnie ten rejon miasta. Zdążyliśmy już wypić kilka piw...

Ach, to dlatego gdzieś zniknęła jego powściągliwość...

Szkoda, że nie znam twoich przyjaciół - pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno.

Czuła się dziwnie, kiedy wciśnięci między walizy tłoczyli się w malutkiej windzie. Pierwszy raz odwoził ją pod same drzwi.

Na trzecim piętrze winda się zatrzymała, drzwi rozsunęły i pan Easy zaczął wyciągać walizy do holu. Otwierała kluczem drzwi mieszkania, kiedy nieoczekiwanie stanął za nią i obejmując ją w pół, półgłosem wymamrotał:

- Dobrze, że wróciłaś.

Gdyby mogła, nie ruszyłaby się z miejsca. Jeszcze nigdy tak się nie czuła. Poczwała, że decyzja o powrocie była najlepszą, jaką mogła podjąć.

Był piątek, środek nocy. Była w miejscu, które niesło nadzieję. A za jej plecami był ten, za którym tęskniła.

To, co wydarzyło się potem, przeszło jej najśmielsze wyobrażenia. Dotąd, jeśli nawet w myślach nieśmiało próbowała przekroczyć granice wyobraźni, uświadamiała sobie, jak bardzo

są ciasne. Czasami trzymał ją za rękę, kiedy spacerowali po Central Parku. Czasami kładła mu głowę na ramieniu, kiedy siadali na ławce. Czasami próbowała sobie wyobrazić, że się całują. Ale w tym miejscu wszystko się kończyło. Nie umiała myślimi pójść dalej.

Wciągnęli walizki do środka, ustawili je pod ścianą, żeby nie blokowały i tak wąskiego przejścia. Kiedy stał w przedpokoju, bała się poruszyć.

- Napijesz się czegoś? - zapytała, chcąc na zapas go zatrzymać. Wyobrażała sobie, że po wniesieniu bagażu pan Easy pożegna się i zniknie.

- Masz piwo? - spytał i nie czekając na jej odpowiedź, ruszył do kuchni. Podeszedł do lodówki i zanim Elwira zdążyła zareagować, sam sobie odpowiedział:

- Nie ma piwa, jest wino. Chcesz?

Butelka wina stała tam tak długo, że Elwira zapomniała o jej istnieniu. Dostała ją kiedyś od ojca i jego zwyczajem ustawiła na drzwiach lodówki, po czym wino stało się czymś w rodzaju nigdy nie zmienianej dekoracji; po kilku tygodniach przestała je nawet widzieć. Teraz ucieszyła się, że ciągle tam jest.

- Jeśli masz ochotę - odpowiedziała.

- Mała ta kuchnia - stwierdził, biorąc z suszarki dwa kubki i postawił je na stole. Stała tuż obok niego, z szuflady wyjęła korkociąg i podała mu bez słowa. Chwilę mocował się z korkiem.

- Możemy się przenieść do pokoju.

- Chętnie.

Minęli łazienkę i znaleźli się w dużym pomieszczeniu, które służyło Elwirze za sypialnię.

Elwira zapaliła światło i pożałowała, że nie zostali w kuchni. Wszędzie panował nieład. Zupełnie zapomniała, że przed wyjazdem bardzo się spieszyła i nie schowała pościeli. Na fotelu leżało kilka bluzek i bielizna. Elwira szybko przeszła przez pokój, zgarnęła ubrania i chciała je wrzucić do szafy.

Ale nie dał jej przejść.

Zdążyła zrobić pół kroku, kiedy zastąpił jej drogę.

- Zostaw - powiedział i odstawił kubek. Potem znowu ją objął, przez chwilę patrzył jej uważnie w oczy, a następnie nachylił się nad nią i po raz pierwszy w życiu ją pocałował.

Dotykał jej powoli, z uwagą, poznając każdy skrawek jej ciała.

A kiedy w nią wszedł, poczuła, że nareszcie, po raz pierwszy w życiu, wszystko jest dobrze. To, co wydarzyło się do tej pory, w tej chwili przestało istnieć raz na zawsze.

Katarzyna wybrała odpowiedniego kandydata.

Z początku miała z tym ogromny problem. Bezpieczniejszy byłby ktoś żonaty, najlepiej z dziećmi na karku. Wtedy miałyby pewność, że kiedy spełni zadanie, rozstaną się bez żalu. I bez ryzyka, że facet się zakocha i będzie ją uwielbiał dłużej, niż tego sobie życzyła.

W grę wchodzili wyłącznie rozwodnicy i wdowcy z dziećmi oraz w ostateczności faceci w nieformalnych związkach, ale spętani przez kredyty i wspólne dzieci.

Na początku, kiedy jej mąż, ot, tak po prostu się wyprowadził, nie dopuszczała myśli, że mogłaby się spotykać z kimś innym. Żadnych randek, spotkań z obcymi, nic, co mogłoby stać się argumentem przed sądem.

To, że czasem miała ochotę na skok w bok, było zupełnie naturalne. Miała swoje potrzeby. Ale proszę bardzo, umiała się powstrzymać. Była bardzo, bardzo dzielną żoną.

Jednak minęło kilka miesięcy i nic się nie wydarzyło.

Krzysztof miał jej wierność gdzieś; jakby nie rozumiał, ile poświęcenia ją to kosztowało. Kto wie, czy jej czystość nie przyczyniła się do tego, że przestał dostrzegać w niej kobietę. Przecież na jego wyprowadzce nie mogła zaważyć tylko tamta jedna głupia pomyłka. No dobrze, małe, malutkie kłamstwo. W żaden sposób nieusprawiedliwiające jego późniejszego zachowania.

Teraz, kiedy miała pewność, że nie jest w stanie zmusić go do powrotu, postanowiła zagrać va banque i wzbudzić w nim zazdrość. Nie miała już nic do stracenia. To albo pograży ją całkowicie, albo uratuje ten rozwalający się związek.

Alan był sympatycznym rozwodnikiem z władczą byłą żoną na karku i mimo rozwodu nadal był pod jej wielkim wpływem. Dlatego Katarzyna mogła czuć się bezpiecznie. Zawsze przecież mogła odwołać się do wyższej instancji, jaką była żona.

Tymczasem trzeba było troszkę się pouśmiechać, potrzepotać rzęsami, niekiedy mimochodem musnąć dłonią jego rękę... nie było to takie trudne. Alan pracował w pobliskiej bibliotece i samo tak jakos' wyszło, że Katarzyna, spędzając samotne wieczory w domu, miała sporo czasu na czytanie.

Po kilku tygodniach wreszcie zaczęła odnosić pierwsze sukcesy. Wiedziała, że Alan coraz uważniej wodzi za nią wzrokiem. Nawet troszkę zaczęło ją to podniecać.

Dał się uwieść po dwóch miesiącach regularnego chodzenia do biblioteki. Odetchnęła z ulgą, że nareszcie się przełamał, bo na bibliotecznej półce pozostało już bardzo mało kryminałów do przeczytania.

Uprawiali seks najczęściej w jej mieszkaniu, w porze lunchu albo wieczorami.

Kiedy wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, musiała pomyśleć, jak zwabić Krzysztofa. To było trudniejsze. Krzysztof łatwo wyczuwał wszelki fałsz. Musiała go w to wciągnąć w sposób absolutnie do końca przemyślany. Żadnej skuchy. Następna szansa się już nie powtórzy.

Alan powoli wsiąkał. Oczywiście nadal był pod ogromnym wpływem żony, ale z dnia na dzień stawał się coraz bardziej wojowniczy. Tyle że Katarzyna dobrze pilnowała, żeby ta jego pewność siebie nie wymknęła się jej spod kontroli.

Nawet lubiła tego chłopaka. Można było się z nim pokazać na mieście bez żadnego obciachu. Miał niezłe ciało, był wysportowany, przystojny, a w dodatku otwarty i prostolinijny. Nieco nudny, to prawda, ale przecież nie zamierzała chodzić z nim w nieskończoność. Za dwa tygodnie wyznaczono termin rozprawy rozwodowej i nie miała czasu do stracenia. Musiała „przypadkiem” natknąć się na Krzysztofa. Tylko że prawdopodobieństwo przypadkowego spotkania było bliskie zeru, musiała to więc zaaranżować.

Zadzwoiła do niego, ale nie odebrał. Oddzwonił dopiero wieczorem.

– Cześć.

– Cześć.

– Oddzwaniam. Wyświetlił mi się twój numer.

Przez moment udawała, że próbuje sobie to przypomnieć.

- Aaaaa, tak... rzeczywiście. Zastanawiam się... Zastanawiam się, czy nie wpadłbyś któregoś dnia po resztę swoich rzeczy. Robiłam porządki i pomyślałam...

- Czy...

Nie powinna mu pozwolić dojść do słowa.

- Możesz przyjść, kiedy nie ma mnie w domu. Przecież masz klucze. Przemyślałam wszystko i muszę niestety przyznać ci rację. Nie pasujemy do siebie. - Starala się mówić pewnym tonem.

- Ale... - Wydawał się zaskoczony. - Nie mogłabyś tego spakować do jakiegoś kartonu? Odebrałbym przy okazji.

- Dobrze - zgodziła się natychmiast. - Mogę to spakować i nie ma potrzeby, żebyśmy widzieli się osobiście. Może tak byłoby nawet lepiej. Mimo wszystko chciałabym pozbyć się tego z domu. Możesz wskazać miejsce, gdzie ci to podrzucić albo przesłać? Obojętnie gdzie, równie dobrze może to być róg jakiejś ulicy. - Wołała wyprzedzić jego podejrzenia, że zależy jej na nowym adresie.

- Okej - powiedział. - Troszkę mnie to dziwi, ale dobrze. Nie będziemy kombinować. Wpadnę po to któregoś dnia.

- Super. - Nie była zadowolona, ale nie mogła tego okazać. - W takim razie jesteśmy umówieni. - Zostaw klucze na stole, kiedy będziesz wychodził - dała i nie musiała długo czekać na odpowiedź.

- Oddam ci je osobiście. - Tego właśnie się spodziewała. Odetchnęła z ulgą.

- Jak chcesz - westchnęła. - Tylko w takim razie daj wcześniej znać. Nie zawsze jestem w domu.

- Odezwę się - powiedział.

Była z siebie bardzo zadowolona. Wszystko szło tak, jak zaplanowała.

Życie jest piękne - pomyślała po raz pierwszy - nawet jeśli za chwilę się skończy.

Było jeszcze ciemno, kiedy delikatnie się poruszył. Chyba spał przez ostatnią godzinę. Z czułością wsłuchiwała się w jego regularny oddech. Ona nie mogła zmrużyć oka. I nie chciała. Szkoda jej było przespać ten wyjątkowy czas. W ciemności wyczuwała, jak Krzysztof powoli przesuwają się na brzeg łóżka i po omacku próbuje znaleźć ubranie. Był już w przedpokoju, ale nagle się zatrzymał. Przez kilkanaście sekund stał bez ruchu, niezdecydowany. Potem ostrożnie zawrócił do sypialni, nachylił się nad łóżkiem i delikatnie pogłaskał ją po głowie.

Udała, że zmienia pozycję przez sen. Wrócił do przedpokoju, złapał kurtkę, wziął do ręki buty i wyszedł.

Jeszcze przez kilkanaście minut leżała, zaciskając powieki i udając, że on nadal tu jest, na wyciągnięcie ręki. Ale przecież słyszała na klatce schodowej jego kroki, które wkrótce ucichły. Do uszu Elwiry zaczął nagle docierać szum budzącego się miasta.

Nad ranem wreszcie zasnęła. Nie miała żadnych snów.

Przez kolejne dwa dni nie opuściła mieszkania. Niespodziewany dar losu był przełomem, czymś w rodzaju trzęsienia ziemi, które rozwalilo mur, który latami budowała wokół siebie. Świat jednocześnie nęcił ją i przerażał.

Nie zadzwoniła do ojca, żeby powiedzieć o swoim powrocie.

Trochę tęskniła za Helenką, ale potrzebowała czasu, żeby wszystko przemyśleć.

Pan Easy się nie odzywał.

Potem przyszedł trzeci świt i już była pewna: to koniec, może się tylko cieszyć, że miała szansę choć raz doświadczyć bliskości drugiego człowieka.

Katarzyna zaczynała mieć wątpliwości, czy nie przegięła w okazywaniu obojętności. Jej mąż się nie odzywał, a ona nadal czekała.

Ogarnęła ją wściekłość.

Nie, nie będzie sobie marnować kolejnego wieczoru na oczekiwanie, aż jaśnie pan potwierdzi, że raczy łaskawie przyjść. Zadzwoniła do Alana i umówiła się z nim na randkę u siebie w mieszkaniu.

Przyszedł. Może niepotrzebnie tak się pospieszyła z tym telefonem, równie dobrze mogła spędzić miło czas przed telewizorem. Ale skoro już dotarł, to też dobrze. Może się domyślił i przyniósł coś do jedzenia.

Szła do drzwi, poprawiając zmierzwiłone włosy. W przedpokoju rzuciła okiem w lustro; nie wyglądała zbyt atrakcyjnie. Sprana bluzka i spodnie od dresu.

A co tam! – machnęła ręką.

Odsunęła zasuwę w drzwiach, zdjęła łańcuch i zaprosiła kochanka do środka. Cmoknęła ją w policzek i wręczył karton z pizzą.

– Już myślałem, że zmieniłaś zdanie. Dzwoniłem i dzwoniłem. Ale cieszę się, że jednak jesteś.

– Naprawdę dzwoniłeś?

Przytaknął.

– Widocznie dzwonek się spieprzył. Później to sprawdzę – powiedziała, idąc do kuchni. – Fajnie, że pomyślałeś o jedzeniu. Jestem strasznie głodna.

Usiedli przy stole i zjedli po kawałku pizzy, zdawkowo gadając o pogodzie.

Kiedy skończyli posiłek, Katarzyna wzięła z blatu napoczętą butelkę wina. Chciała, żeby ogarnął ją miły nastrój podniecenia.

– To co robimy?

Po co pytał, skoro znał odpowiedź? Przecież nie przyszedł tu rozmawiać o literaturze.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Napijmy się jeszcze. – Kilkoma haustami dopiła wino. Bez słowa sięgnął po butelkę i wlał resztę jej zawartości do szklanki Katarzyny.

– Ostra jesteś, podoba mi się to – uśmiechnął się. – Będzie się działo.

Jaki on nudny – pomyślała, ale to była ostatnia pesymistyczna ocena, bo wino powoli zaczynało działać. Czowała delikatne ciepło roznoszące się po całym ciele. Spojrzała na gościa i zachciało jej się śmiać. Był jak mały chłopiec. Bezwolny, nieporadny, kompletnie bez wyrazu. Ale miał miłe ciało. Dlatego najlepiej, jeśli już więcej nie będzie się odzywał. Nachyliła do niego. Pocałował ją zachłannie, a potem poprowadził do sypialni.

Chyba zbyt dużo wypiła, bo kiedy ją rozbierał, poczuła się senna. Ledwie czuła jego dotyk. Jej ruchy były mechaniczne, wyuczone i mimo że Alan bardzo się starał, wiedziała, że wieczór jest stracony.

Długo stał u drzwi. Dzwonił, a potem jeszcze pukał. Komórkę Katarzyna miała chyba wyłączoną, bo od razu zgłosiła się poczta.

Jeśli nie załatwi tego od razu, straci kolejny wieczór. Co ona mówiła, kiedy ostatnio rozmawiali? Że może wejść do mieszkania podczas jej nieobecności? Miał ze sobą klucze; zamierzał je przecież oddać.

Jeszcze raz dla pewności zadzwonił, a potem zapukał. Odpowiedziała mu cisza. Wyjął z plecaka klucze i otworzył drzwi.

– Kaśka? – zawołał, ale nikt nie odpowiedział.

Karton z rzeczami, które miał zabrać, musiał gdzieś tu być. Zlustrował przedpokój, a potem kuchnię. Może coś będzie w pokoju. Przez chwilę wydawało mu się, że coś słyszy, ale muzyka z radia w kuchni skutecznie zagłuszała inne dźwięki. Już, już miał pchnąć niedomknięte drzwi do pokoju, kiedy usłyszał jej śmiech, a potem jeszcze coś. Męski głos. A więc jednak ktoś tu jest.

– Ka... – zaczął, ale w tym momencie zobaczył, co dzieje się na łóżku. Przez chwilę stał osłupiały. Chociaż nie powinien się przecież dziwić. Od dawna ich związek to była tylko formalność. Po pierwszym zaskoczeniu napłynęło poczucie ulgi. A więc pogodziła się. Teraz wreszcie odpuści. Wreszcie będzie mógł wszystko normalnie poukładać. Ma faceta, jak to dobrze... więc dlatego chciała, żeby zabrał resztę rzeczy. Czy to koniec trudności? Miał nadzieję, że tak.

Wycofał się na palcach do przedpokoj. Już, już miał przekroczyć próg, kiedy przypomniał sobie o kluczach. Tamte rzeczy nie były aż tak ważne, żeby po nie wracać. Równie dobrze Katarzyna może je wyrzucić na śmietnik. Powiesił pęk kluczy na wieszaku i opuścił mieszkanie.

Słyszała coś, jakby dźwięk zamykanych drzwi, ale w głowie jej wirowało, widziała nad sobą twarz Alana i pomyślała nawet, że mógłby być troszkę przystojniejszy. A kiedy skończył i zwałił się obok niej, zwinęła się w kłębek i po prostu zasnęła.

Elwira zastanawiała się, czy powinna się odezwać do pana Easy, ale im więcej czasu upływało od ich ostatniego nocnego spotkania, tym bardziej była pewna, że się na to nie zdobędzie. Jeszcze na samym początku to by było spontaniczne, ale wtedy się powstrzymała, i z każdym dniem utwierdzała się w przekonaniu, że nie wypada jej się narzucać. Gdyby chciał, na pewno by się odezwał, przecież byli przyjaciółmi.

Tęskniła za nim, ale musiała dać mu czas.

Teraz, dwa tygodnie od wspólnie spędzonej nocy, życie wracało do normy. Po pierwszych dwóch dobach Elwira zabrała Helenkę do siebie. Miała jeszcze kilka dni urlopu i wykorzystywała je na leniuchowanie, nadrabianie zaległości książkowych i zabawy z córką. Coraz rzadziej sprawdzała na wyświetlaczu komórki, czy nie dzwonił.

Wróciła do pracy i w nawale obowiązków prawie wcale o nim nie myślała. Czasami tylko, w porze lunchu, albo kiedy wracała samotnie do domu, zastanawiała się, gdzie on jest i co robi.

Z utęsknieniem zaczęła wyczekiwać wiosny. Krótkie i ciągle zachmurzone dni nie nastrojały optymistycznie.

Dni mijały zbyt szybko, aby miała czas na ciągle analizowanie zachowania pana Easy.

Napiszę do niego – pomyślała któregoś dnia. Mejsla. Jutro albo pojutrze. Albo na święta.

Postanowienie przekładała nie z braku czasu, ale ze strachu, że nie dostanie odpowiedzi.

Katarzyna przebudziła się w chwili, kiedy Alan wkładał spodnie. Nagle zaprzęgnęła powtórki. W ustach czuła kwaśny posmak. Chciało jej się pić.

Nagle przypomniała sobie o mężu.

– Nie możesz zostać? – spytała.

– Wybacz, ale jest już po północy, a ja rano muszę być w pracy. – Nachylił się nad nią i cmoknął w policzek.

– Nie mów mi o pracy – skrzywiła się. – Muszę wstać wcześniej niż W

– W takim razie zostać teraz w łóżku – rzucił, wkładając sweter. – Dam sobie radę.

– I tak muszę zamknąć za tobą drzwi. – Westchnęła ciężko.

Ruszył do przedpokoju i sięgał po kurtkę, kiedy nagle rozległ się brzdęk.

Nachylił się, podniósł z podłogi klucze i odwiesił je z powrotem na wieszak.

– Zdaje się, że zamykałem drzwi – mruknął do siebie widząc, że nie są zamknięte. Był zbyt zmęczony, żeby teraz się nad tym zastanawiać. Sięgnął po klucze, które przed chwilą odwiesił na hak, wrócił do pokoju.

– Znalazłem drugą parę kluczy, nie musisz wstawać. Zamknę i jutro ci zwrócę – powiedział.

– Dzięki, jesteś wspaniały – mruknęła leniwie. Wcałe nie chciało jej się wstawać. Ciekawe, jak on znalazł te klucze? Przecież zazwyczaj leżą u ciotki... Cóż, może ciotunia była tu podczas jej nieobecności i je zostawiła. Nie było sensu się teraz nad tym zastanawiać. Katarzyna miała przed sobą tylko kilka godzin snu. Ułożyła się wygodnie i zamknęła oczy. Nawet nie wiedziała, kiedy zapadła w sen.

Wstała przed piątą i stała pod gorącym prysznicem. Była nieprzytomna ze zmęczenia. Ciekawe, jak da radę z grupą rozwrzeszczanych bachorów. Oby tylko dotrzeć do południa, a później sobie odpoczniesz, no i Krzysztof może zadzwoni.

Na drugiej przerwie znalazła na wyświetlaczu informacje o dwóch nowych wiadomościach.

Jedna wiadomość była od Alana, który pytał, czy dzielnie znosi trudy dnia, i zapraszał ją na lunch, druga od męża, który napisał lakonicznie: „Wyrzuc te rzeczy, nie będą mi już potrzebne”.

„Ale tam jest kilka twoich starych książek, jesteś pewien?” – odpisała bez emocji.

Zdaje się, że dopiero teraz dotarło do niego, co miał stracić. Książki. Jakaż to nuda – westchnęła, z trudem tłumiąc ziewanie.

„W takim razie będę wieczorem”.

Dopiero ta wiadomość ją ożywiła. Przyjdzie wieczorem. Cudownie.

Miała właśnie dzwonić do kochanka, kiedy rozległ się dzwonek obwieszczający początek kolejnej lekcji.

Później – machnęła ręką – później do niego zadzwonię.

Nie mogła się skupić na prowadzeniu lekcji. Myślni była daleko poza klasą. Ponieważ dzieci były wyjątkowo męczące, zamiast wykładać nowy temat, Katarzyna zaleciła samodzielne rozwiązanie trzech zadań z zaległej lekcji.

Pod biurkiem wyjęła telefon i zaczęła wystukiwać kolejne literki. Pisała do Alana. Męża zostawiła sobie na deser.

„Chętnie lunch, tam gdzie zawsze” – napisała. Nie widziała potrzeby, żeby się wysilać. Przecież Alan będzie jej potrzebny jeszcze dosłownie przez chwilę, później niech sobie wraca do swojej żonki. Więc plan jest taki: spotykają się na jakieś szybkie jedzenie, w czasie którego Katarzyna zaprasza go do siebie wieczorem. O której dokładnie, to będzie zależało od tego, jak zapowie wizytę Krzysztof. Czy lepiej, żeby Alan już był, kiedy przyjdzie mąż? A może powinien pojawić się w trakcie? Obie wersje miały swoje plusy i minusy. Jeśli Alan będzie od samego początku, Katarzyna nie będzie miała okazji, żeby pogadać z Krzysztofem na osobności. Po prostu wejdzie, zamieni kilka słów, zabierze karton i wyjdzie. W drugiej opcji mieliby jakiś czas tylko dla siebie, ale o czym miałyby wtedy z nim rozmawiać? Przecież musiałyby zrobić wszystko, żeby wierzył w jej obojętność. Może powinna go uprzedzić, że się z kimś spotyka? Nie, zdecydowanie pierwsza wersja była lepsza. Bardziej wiarygodna. Obecność obcego faceta powinna zadziałać jak wstrząs. Tyle tylko, że potem trzeba dać mężowi delikatnie do zrozumienia, że sprawy nie zaszły jeszcze zbyt daleko i jeszcze może zmienić decyzję i ją odzyskać. Najpierw niech poczuje stratę, a potem pojawi się światełko nadziei. Właśnie tak będzie najlepiej. Dobrze, w takim razie teraz esemes do męża: „O której mógłbyś wpaść, bo mam plany na wieczór?”

„Około 19?” – odpisał od razu i uznała to za dobry znak.

„Jesteśmy umówieni” – wystukała natychmiast.

Dobrze. W takim razie umówi się z Alanem pół godziny wcześniej. To oznacza, że nici z planowanego odpoczynku. Trzeba przygotować piękny stół ze świecami na białym obrusie. Jakby tu skłonić Alana, żeby przyniósł kwiaty? Nie, nie, Katarzyna sama kupi piękny bukiet i ustawi go na stole. Niech i Alanek sobie myśli, że pojawiła się konkurencja.

No dobrze. Wszystko ustalone. Katarzyna spojrzała na zegarek. W tej chwili dzwonek oznajmił koniec lekcji. Jeszcze dwie godziny do lunchu, a potem musi wszystko przygotować na pierwszy akt.

Lunch upływał w miłej atmosferze. Na początku nastąpił mały zgrzyt, bo Alan wieczorem planował odwiedzić żonkę i dziesięcioletnie dziecko, ale Katarzyna szybko wybiła mu to z głowy. Zapowiedziała, że przez najbliższy tydzień będzie zawałona robotą i to jest absolutnie jedyna szansa na to, żeby się sobą nacieszyli na zapas. Alan jak zwykle miał problem z odmową. Nie interesowało jej, jak on się z tego wytłumaczy przed żoną. Może powie coś o pracy, może o złym samopoczuciu. .. Niech coś wymyśli. W końcu był jej potrzebny i nie wyobrażała sobie, żeby mógł ją wystawić w takiej chwili.

W drodze do domu kupiła świece, bukiet czerwonych róż, dwie butelki wina i kilka mrożonek. Trzeba przecież przygotować jakieś żarcie. W domu zrobiła sobie kawę i po kilku minutach relaksu zaczęła wszystko przygotowywać. Kiedy mieszkanie było ogarnięte, stół przystrojony, a jedzenie stało w piekarniku, mogła się zająć sobą. Tym razem zamierzała naprawdę się postarać. Wzięła długą, relaksującą kąpiel, a potem długo przeglądała zawartość szafy. Dziś chciała wyglądać naprawdę pięknie. Znalazła czarną dopasowaną sukienkę, włosy upięła w kok, pozwalając, by kilka kosmyków fantazyjnie spływało na piękną długą szyję. Zrobiła delikatny makijaż, a na końcu spryskała się perfumami. Była zadowolona z

ostatecznego efektu. Przyszło jej jednak do głowy, że Krzysztof odgadnie, że cała sprawa jest szyta zbyt grubymi nićmi. Przecież umówiła się z nim na konkretną godzinę, a wobec tego wyciągnie wnioski, że miał być świadkiem właśnie takiej sytuacji. Tylko czy to było takie złe? Teraz nie dało się już tego zmienić. A może?

Złapała za komórkę i napisała esemesa: „Jeśli możesz, postaraj się przyjść jak najwcześniej, mam potwierdzone plany na wieczór”. To „jak najwcześniej” mogło oznaczać góra osiemnastą. Przecież wiedziała, że przeważnie był zarobiony od rana do wieczora i ta dziewiętnasta była realną godziną, o której mógł wpaść. Nie odpisał, ale na razie nie miało to znaczenia.

Nerwowo spoglądała na zegarek, którego wskazówki pokazywały już osiemnastą trzydzieści, kiedy rozległo się głośne pukanie do drzwi. No tak, zapomniała, że zepsuł się dzwonek. Zastanawiała się, który z nich dotarł. Zgodnie z umową powinien to być Alan. I rzeczywiście tak było.

Był zaskoczony widząc, jak Katarzyna się postarała. W porównaniu z poprzednim wieczorem wyglądała olśniewająco. No i ten pięknie udekorowany stół, kwiaty...

- Zapomniałem o czymś? - spytał nieco zmieszany, całując ją na powitanie.

- Och, to nic szczególnego. Po prostu miałam ochotę na...

- Masz urodziny?

- Nie, nie dziś - odpowiedziała wymijająco. - Jesteś głodny? Nie czekając na odpowiedź, nałożyła ciepłe dania na talerze.

Jakie to nudne - myślała, kiedy jedli kotlety ze szpinakiem. - Jaki on jest nudny. Łatwy i nudny.

Zegar wskazał godzinę dziewiętnastą. Była coraz bardziej zdenerwowana. Dlaczego jeszcze go nie ma?

Na szczęście w tej samej chwili usłyszała pukanie.

- Czekamy jeszcze na kogoś? - Alan zmarszczył brwi.

Ale Katarzyna już wstała i wkładając całą siłę woli w to, żeby zachować spokój, ruszyła otworzyć drzwi.

- Ech, to pewnie mój mąż - powiedziała, modląc się, żeby to zabrzmiało lekko. - Miał któregoś dnia wpaść po karton z resztą swoich rzeczy.

Otworzyła.

- Wejdiesz?

- Spieszę się - odpowiedział Krzysztof spokojnie. - Chciałem tylko zabrać ten karton.

- Stoi w małym pokoju, jest dość ciężki - dała mu do zrozumienia, że nie zamierza sama go dźwigać.

- Cześć. - Nagle za jej plecami pojawił się Alan i patrzył wyczekująco na przybysza.

- Cześć - Krzysztofowi nawet nie drgnęła powieka. - Przepraszam, że tak państwu nachodzę, ale chciałem zabrać resztę moich rzeczy.

- Może wejdiesz? Właśnie jemy kolację. - Alan szybko poczuł się jak gospodarz. Katarzyna nie mogła sobie tego lepiej wymarzyć.

- Nie będę przeszkadzał. Zabiorę tylko karton i zaraz znikam. Mam jeszcze sporo pracy.

Alan i gospodyni wycofali się z wąskiego korytarza, żeby zrobić przejście. Pamiętała, żeby ustawić się tak, żeby Krzysztof, kiedy będzie przechodził do pokoiku, zobaczył pięknie zastawiony stół.

Nie miała pewności, czy go rzeczywiście widział, była zbyt podekscytowana tym, że wszystko przebiega tak, jak planowała.

Kiedy mąż wyszedł, wrócili do stołu. Skończyli jeść. Alan już wyobrażał sobie ciąg dalszy w sypialni, ale Katarzyna wydawała się nieobecna duchem.

– Nie mówiłaś, że masz męża – powiedział najdelikatniej, jak mógł, ale i tak zabrzmiało to jak wyrzut.

– Nie pytałeś.

– I on nie ma nic przeciwko temu, że się spotykamy?

– Jak widzisz – powiedziała niemal opryskliwie. Niechby już sobie poszedł. To nie on powinien tu teraz siedzieć, tylko Krzysztof. – Nie jedziesz do dziecka?

– Przełożyłem spotkanie. Myślałem...

– Złe się czuję – powiedziała nieoczekiwanie. – Chyba będzie najlepiej, jak się położę.

Nie wiedział, co powinien zrobić. Czy to była propozycja? Miał się położyć razem z nią?

Chyba odczytała jego nieme pytanie, bo zaraz dopowiedziała:

– Nie wiem, co się stało. Może to mięso mi zaszkodziło.

– Nie chcesz, żebym został?

– Nie w tej chwili. Chyba będę wymiotować. – Jeśli nie rozumiał delikatnej aluzji, trzeba było wytłumaczyć to bardziej obrazowo.

– Szkoda. W takim razie wracam do siebie. Zadzwońię do dzieciaka. – Wstał i ruszył do korytarza.

No proszę. Zamiast pomóc jej posprzątać, po prostu sobie idzie. Może to i lepiej. Nie ruszała się z miejsca, analizując krok po kroku spotkanie z mężem. Powinna być zadowolona, więc czemu teraz ma wrażenie, że popełniła błąd?

– Do widzenia! – Usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Wstała od stołu i zaczęła wkładać brudne naczynia do zmywarki. Zdmuchnęła palące się nadal świece i odstawiła je na kuchenny blat. Potem ściągnęła obrus i zaniosiła go do kosza z brudną bielizną. Wracając z łazienki, zamknęła wejściowe drzwi na zasuwę i zamek.

Wróciła do pokoju z niejasnym wrażeniem, że coś jest nie tak. Nie wiedziała, skąd to się bierze, ale to nie dawało jej spokoju. Przeszła przez wszystkie pomieszczenia, bacznie się rozglądając. Nic nie znalazła. Zamieniła sukienkę na wygodny dres, rozsiała się w fotelu i włączyła TV. Oglądała właśnie jakiś program o niewyjaśnionych zagadkach z przeszłości, kiedy zrozumiała, co obudziło jej niepokój. Wstała z fotela i poszła do przedpokoju. Tak, to było właśnie to.

Na wieszaku wisiały klucze. I nie był to jej komplet, ale Krzysztofa. Poznała to po charakterystycznym breloczku. Tym samym, który mu kupiła, kiedy wprowadzali się do tego mieszkania.

„Piszę do ciebie mejla, bo jest to dla mnie w tej chwili wygodniejsza forma kontaktu. Chciałbym, żebyś wiedziała, że to, co się między nami wydarzyło, jest dla mnie ważne. Jednak

mam do siebie żal, że dopuściłem do tego, zanim uregulowałem wszystkie sprawy. Nie chcę cię wciągać w niejasną sytuację. Brakuje mi naszych spotkań i rozmów, ale po tym, co się wydarzyło, obawiam się, że historia mogłaby się powtórzyć i choć byłoby to bardzo przyjemne, to zupełnie nieodpowiedzialne. Mam nadzieję, że nie odbierasz mojego milczenia w negatywny sposób. Jeśli czujesz się zraniona, mogę tylko przeprosić. I odezwij się czasem, żebyś wiedział, że żyjesz”.

Szkoda, że odwiesił klucze bez słowa. Ale może obecność Alana była dla niego zbyt upokarzająca? Cóż, z pewnością tak było.

Katarzyna uśmiechnęła się do siebie. Zbyt dobrze знаła Krzysztofa, żeby uwierzyć, że to całe spotkanie z Alanem nie zrobiło na nim wrażenia. Gdyby tak rzeczywiście było, oddałby jej klucze do ręki. A on był wyraźnie obrażony. To dobry znak, bardzo, bardzo dobry.

„Nie odbieram twojego milczenia w negatywny sposób. Może ma ono swój sens i pozwoli mi nabrać dystansu do tego, co się wydarzyło.

Ale nie martw się, nie musisz się ze mną zenić tylko dlatego, że spędziliśmy razem noc.

To było dla mnie ważniejsze, niż myślisz, ale nie w takim sensie, jak sobie wyobrażasz. Może kiedyś do tego dojdziemy, może będziemy mogli o tym porozmawiać. Ale nie spiesz się. Wszystko ma w życiu swój czas .

Elwira patrzyła na mejl, który napisała. Był bardzo dobronudszny i tak właśnie się czuła. Ale to, co chciała w nim zawrzeć między wierszami, chyba się nie udało.

Wysłała mejla i wróciła myślami do codzienności. Do kochania miała Helenkę, jako wsparcie ojca i jego rodzinę, do plotkowania Agatę.

Pan Easy był jej potrzebny, ale rozumiała, że musi dać mu czas.

Przez kilka tygodni rozłąki oboje nabiorą dystansu. Wspomnienie nocy zblaknie, zatrze się, ciało Elwiry na nowo zaśnie i kiedy spotkają się następnym razem, oboje będą pytać ze zdziwieniem: czy to możliwe, że się kiedykolwiek wydarzyło?

Zamknęła laptop, zadzwoniła do ojca. Kilka ostatnich dni spędził w szpitalu na rutynowych badaniach. Musiał je powtarzać co kilka miesięcy, ale z tego, co mówił, wyniki były dobre.

Przyszła Helenka i wspólnie przygotowały kolację.

Kiedy mała położyła się do łóżka, Elwira poszła prosto do łazienki. Chciała jak najszybciej się położyć. Ostatnio ciągle była zmęczona i miała wrażenie, jakby jej organizm nie radził sobie najlepiej z tym wszystkim, co się działo wokół. Ale wbrew pozorom to zmęczenie nie było takie złe. Przez to dni mijały szybko i nawet jeśli nachodziły ją czarne myśli, Elwira nie miała siły ich roztrząsać. Zасыpiała niemal na stojąco.

Po tym, jak Krzysztof zabrał swoje rzeczy, Katarzyna postanowiła pozbyć się Alana. Czy mógłby się jej jeszcze przydać? Może tak, może nie, ale koleśowi pomieszało się w głowie od ostatniej schadzki w jej mieszkaniu. Miał odegrać swoją rolę i zrobił to znakomicie. No dobrze, wykorzystała go, ale przecież i on miał z tego troszkę przyjemności. Czy to, że zaprosiła go na kolację z mrożonek i włożyła seksowną kciekę musiało coś oznaczać?

Od czasów pamiętnej kolacji wydzwaniał do niej kilka razy dziennie i był coraz bardziej natarczywy. Powoli miała tego serdecznie dość. Trzeba było to stanowczo ukrócić.

Tym bardziej, że coraz gorzej się czuła.

Wydawało jej się niemożliwe, żeby sytuacja wymknęła się spod kontroli, ale chyba tak właśnie się stało.

Alan zrobił się nachalny, Krzysztof milczał, rozprawa rozwodowa zbliżała się wielkimi krokami, a ona rzygała jak kot.

Była coraz bardziej przerażona. Schudła chyba ze trzy kilo i żadne cudowne medykamenty jej nie pomagały. Sytuacja zrobiła się wręcz dramatyczna. Im bardziej było jej niedobrze, tym mocniej się denerwowała. Domyślała się, co to może oznaczać. Kiedyś, dawno temu, kupiła sobie książkę o ciąży, z przyjemnością wyszukiwała w niej wszystkie możliwe objawy błogosławionego stanu i chwaliła się nimi przed światem.

Teraz modliła się, żeby to nie była prawda. Dzień przed rozprawą poszła do apteki i kupiła test ciąży.

Drżącymi dłońmi pobierała do plastikowej pipety kilka kropli porannego moczu, a potem skulona w kącie łazienki modliła się o negatywny wynik.

Ale los nie był łaskawy, a Bóg głuchy na jej wołania.

Była w ciąży.

Co ma teraz zrobić?

Najlepiej od razu się powiesić, pomyślała. Ale po pierwszym szoku zaczęła myśleć racjonalnie. Tak było zawsze: w sytuacjach kryzysowych potrafiła się skupić i szukać rozwiązania. Wpadło jej do głowy, że istnieje niewielka szansa, że uda się to nieszczęście obrócić na swoją korzyść.

Plan A: Katarzyna zwabia męża do siebie, upija go, a potem wmawia mu, że to jego dziecko. Rozwód staje się nieaktualny i wszyscy żyją długo i szczęśliwie. Przecież kiedyś chciał mieć dziecko, czyż nie?

Plan B: Katarzyna idzie się wyskrobać i zapomina o całej sprawie.

Plan C: Katarzyna mówi o wszystkim Alanowi i razem wychowują dziecko.

Przeprowadzenie planu A, tego z mężem, byłoby prawdziwym majstersztykiem i przyniosłoby najwięcej korzyści. Bo załatwiłaby sprawę raz na zawsze. Krzysztof musiałby z nią zostać niezależnie od tego, czy byłoby mu to na rękę, czy nie. Zresztą była pewna, że z czasem przyzwyczaiłby się, zrozumiałby, że ona jest kobietą jego życia. Tylko że wykonanie tego planu przedstawiało najwięcej trudności.

Wariant drugi stwarzał niebezpieczeństwo komplikacji zdrowotnych. Musiałaby narazić swoje zdrowie, postąpić wbrew naturze. Kto wie, czy nie zapłaciłaby za to najwyższej ceny?

Trzeciego wariantu już nie rozważała; był tak głupi, że było jej wstyd, że w ogóle przyszedł jej do głowy.

No dobrze, ale co zrobić, żeby zrealizować plan? To było cholernie trudne, biorąc pod uwagę fakt, że od dawna nie sypiała z Krzysztofem, a rozprawa rozwodowa miała się odbyć już za kilka godzin. Znowu grać na zwłokę? Skłamać, że się źle czuje? Dzisiaj to wcale nie byłoby

kłamstwo – pomyślała niemal z rozbawieniem. Ale czas naglił, a nie mogła do siebie zrażać męża. Jedynym sensownym posunięciem będzie teraz zaskarżenie sobie jego sympatii, może nawet wdzięczności. Cóż znaczy rozwód? – pomyślała pogardliwie. Ludzie się rozwodzą, a potem schodzą na nowo. W każdym razie to była jakaś szansa. Chyba jedyna.

Katarzyna wzięła długi prysznic i ruszyła do szafy po jakieś sensowne ubranie. Dziś nie powinna wyglądać ponętnie, tylko miło i grzecznie. Znalazła klasyczną białą bluzkę, do tego dobrała ciemny, stonowany kostium. Na szyi zapięła małutkie perły, które kiedyś dostała od ciotki. Nie zamierzała się malować. Powinna wyglądać skromnie. Niemal jak szara myszka. Chciała wzbudzać sympatię. Spięła włosy, wyszukała kozaki na niskim obcasie.

Teraz kiedy Krzysztof był przekonany, że Katarzyna ma faceta, nie powinien wietrzyć żadnego podstępów. To musi się udać. Niemożliwe, żeby coś poszło nie tak.

Pojechała do szkoły i z trudem odbębniła zajęcia. Dziś uczniowie irytowali ją bardziej niż kiedykolwiek. Głowa do góry dziewczyno, nic się nie martw, wszystko będzie dobrze! – powtarzała sobie w duchu. Ale i tak do sądu jechała ze ściśniętym sercem.

Jeśli Krzysztof po ostatnich zdarzeniach zaczynał wierzyć, że Katarzyna nie będzie robić żadnych trudności, to i tak jej zachowanie na sali sądowej wzbudziło jego wdzięczność i szacunek.

Rzeczowo i konkretnie odpowiadała na pytania sądu.

„Nie wysoki sądzie, już dawno nie żyjemy razem”, „Nie ma możliwości, żeby nasze relacje się poprawiły”, „Dzieli nas zbyt dużo, decyzja o ślubie była pochopna”, „Nie, nie mieszkamy razem”.

Spodziewał się wątpliwości, tego jej „nie wiem”, „może”, „a gdyby”, ale nic takiego się nie wydarzyło. To naprawdę było niewiarygodne.

Po niespełna godzinie wyszli z sądu jako obcy sobie ludzie. Dopiero, kiedy przyjrzał się jej twarzy w dziennym świetle, zrozumiał, jak wiele ją to kosztowało. Nawet zrobiło mu się jej żal.

Ona jedna wierzyła, że ich małżeństwo przetrwa. Nigdy nie powinni się pobierać, wiedział to doskonale, ale przecież tamta sytuacja... To, że go okłamała, czy jak to ona mówi – pomyliła się, niczego nie usprawiedliwia. Tak czy owak nie należało w to brnąć. Ale wtedy myślał, że tak powinien się zachować. I że z czasem wszystko się jakoś ułoży.

Cała złość, którą do niej czuł, wyparowała w chwili, kiedy sędzia obwieścił koniec ich małżeństwa. Już nie chciał pamiętać o przeszłości.

– Pójdziemy na kawę? – spytał nieoczekiwanie.

Popatrzyła na niego z dziwnym żalem w oczach. No tak, przecież nie była zimnym wyrachowanym potworem, jak czasami o niej myślał.

– Chętnie.

Weszli do małej kafejki, na którą natknęli się po wyjściu z sądu. Jakoś głupio było rozstać się bez pożegnania.

Wybrali stolik przy oknie i zamówili dwie sałatki z grillowanym kurczakiem i sosem czosnkowym.

– Jesteś zadowolony? – zapytała między jednym a drugim kęsem.

- Tak. Dziękuję. Nie sądziłem, że stać cię na to. Prawdę mówiąc, po tym, jak ostatnio nie pojawiłaś się w sądzie, dziś spodziewałem się kolejnych problemów. - Jak zwykle był bardzo bezpośredni.

- Jak widzisz, życie lubi płać figle - rzekła ze smutkiem. - Żałuję, że tak to wszystko wyszło. Kochałam cię - zrobiła długą pauzę. Czy czas

przeszły nie był zbyt wymowny? A może powinna powiedzieć to w czasie terazniejszym? Nie, nie, przeszły był idealny. - Powoli wychodzę z tej traumy. Mam Alana - znowu zrobiła pauzę. - To miły chłopak. I dobry. Dbą o mnie. Czasem mi żal, że straciliśmy tyle czasu. Ze się nam nie udało.

- Wiesz dlaczego - powiedział ostrożnie.

- Wiem. Wiem, że nie masz żadnego usprawiedliwienia dla ludzkich słabości. Niezależnie od okoliczności. Gdzieś tam w głębi duszy nadal jesteś mi bliski. W końcu kiedyś ze sobą sypialiśmy, prawda? - znowu uniosła na niego wzrok. - Może nawet coś do mnie czułeś.

Nie odezwał się. Czuł się winny, że nie może tego potwierdzić. Że nie może, tak jak ona, powiedzieć, że ją kiedyś kochał.

- Tak się mnie obawiałeś ostatnio... Unikałeś, jakbym chciała ci zrobić coś złego... Żałuję, że nie spędzaliśmy ze sobą więcej czasu. Tu, daleko od Polski, trudno jest znaleźć kogoś bliskiego. Przynajmniej mnie było trudno... - załamał jej się głos. - Dzięki Bogu, że trafiłam na Alana, choć niedobrze się złożyło, że akurat teraz musiał wyjechać na kilka dni. Czuję się strasznie. W końcu rozwód to zawsze wielka życiowa porażka... Kiedyś gdzieś czytałam, że w rankingach stresu figuruje zaraz po śmierci współmałżonka...

- Tak, coś w tym jest. Sam mam poczucie winy, że zmarnowałam ci tyle czasu...

- Krzysiu - powiedziała, nagle łapiąc go za rękę. - Czy to teraz będzie tak, że już nigdy się nie spotkamy?

- No coś ty. - Tym razem nie cofnęła dłoni. - Teraz możemy zacząć nowy etap. Mamy czystą kartę i tylko od nas zależy, jak to dalej się potoczy.

- Masz kogoś? - zapytała spokojnie, wracając do sałatki.

- I tak, i nie. Spotkałem kogoś dawno temu, ale nie jestem z tą osobą. To przyjaciółka. Na razie nie rozstrzygnęliśmy naszych spraw...

- No to teraz już masz wolną drogę - próbowała się uśmiechnąć.

- W pewnym sensie - odpowiedział na jej uśmiech.

- Zobacz - zauważyła - jednak umiemy ze sobą normalnie rozmawiać. Kto by pomyślał, że aby do tego doszło, trzeba się tylko rozwieść.

Zdaje się, że rozbawiła go tym ostatnim stwierdzeniem, bo uśmiechnął się szeroko.

- Czy myślisz, że byłoby dobrym pomysłem, gdybyśmy dzisiaj dzień spędzili razem? - zapytała ostrożnie i natychmiast się wycofała - Nie, nie, to nie jest dobry pomysł. Przepraszam cię bardzo. Przecież odpowiedź jest oczywista.

- Dlaczego nie? - spytał serdecznie. - To wcale nie jest taki zły pomysł. To może nam pomóc ostatecznie zamknąć ten etap. Masz jakiś pomysł? Kino? Teatr? Wspólny film na DVD?

- Może to ostatnie? - zapytała - Jestem skonana. Dzieciaki mi dały w szkole popalić i nie mam ochoty się nigdzie włóczyć. Ale jeśli uważasz, że...

- Nie, może być. Kupimy jakieś wino?

- Jak chcesz - powiedziała pozornie lekko i musiała bardzo się postarać, żeby ukryć zadowolenie.

Obudziła się o świcie. Próbowała sobie przypomnieć, gdzie zostawiła telefon, ale o tak wczesnej porze miała z tym problem. Wydawało jej się, że jest jeszcze bardzo, bardzo wcześnie.

Wczoraj nieźle dali czadu. Zaczęli pić już po południu i ponieważ rozłożyło się to w czasie, nie czuli podstępnego działania alkoholu. Prawdę mówiąc, w którymś momencie zaczęła troszkę oszukiwać. Od tego, czy pozostanie na granicy trzeźwości, zależało niemal całe jej życie. To miało zaważyć na przyszłości jej i dziecka.

Kilka razy, pochylona nad muszla klozetową, zwracała w siebie alkohol, mogła więc kontrolować wydarzenia.

No i jej mąż, biedaczek, tak przejął się, że się struła, że postanowił dotrzymać jej towarzystwa dłużej, niż planował.

Gdyby mu kiedyś powiedziała, że jeszcze kiedyś zostanie u niej na noc, pewnie by ją wyśmiał. Wczoraj... stracił czujność.

Widocznie tak musiało być - pomyślała kładąc rękę na brzuchu. - Widocznie tak musiało być.

Znała organizm męża, o, pardon, byłego męża, prawie tak samo jak swój. Pił niezwykle rzadko i miał w mózgu zainstalowany brzęczyk zdrowego rozsądku, który alarmował go w momencie zbliżania się do niemal niewidzialnej granicy przytomności. Gdyby spojrzeć wstecz... W ciągu ich znajomości upił się co najwyżej trzy razy.

Katarzyna mogła być spokojna, że nie będzie pamiętał końcówki tego wspaniałego wieczoru.

Wyobraźnia podsunęła jej sceny łóżkowe, o jakich od dawna marzyła. W każdym razie z nim w głównej roli. Szkoda, że nie będzie chciał, żeby mu o tym opowiedziała. Więc jak to było? To miał być ostatni, pożegnalny raz? Był czuły i namiętny, czy raczej obcy i brutalny? Jak byłoby lepiej? Przepraszał po wszystkim czy raczej szeptał czułe słowa?

Tak naprawdę nie mówił nic. I nie było żadnego seksu. Był tak zmęczony, że po prostu usiadł na łóżku i zasnął. To ona, z zaciętością, ściągała z niego ubranie. A potem poszła do łazienki, po raz ostatni tego wieczoru wsadziła palce do gardła, żeby wymusić wymioty, i kiedy popłynęła żółć, umyła zęby, rozebrała się i położyła obok niego.

Zastanawiała się teraz, czy powinna wstać, co oczywiście było troszkę ryzykowne, bo on mógłby się obudzić, ale z drugiej strony musiała znaleźć ten cholerny zegarek i przy okazji pójść do łazienki. Chciało jej się siku. Chciało jej się pić. Bolała ja głowa i najchętniej zaraz znowu by zasnęła, zamiast iść do jakiejś głupiej pracy. A może mogłaby się na przykład rozchorować? Pójść do lekarza i poprosić o zwolnienie? Przecież nigdy nie brała zwolnień, jeśli raz się zdarzy, nic wielkiego się nie stanie.

Tak czy siak na pewno nie powinna zasnąć. Musi mieć jasny umysł, kiedy obudzi się Krzysztof.

Ta rozmowa będzie nie mniej ważna niż ta, która odbyła się wczoraj, po sprawie rozwodowej. To może nawet będzie najważniejsza rozmowa w jej życiu.

Przede wszystkim musi być bardzo ostrożna i poprowadzić ją tak, żeby nie miał wątpliwości, co między nimi zaszło. Albo nie. Musi tylko zasiać w nim wątpliwości. Ta druga wersja była o wiele bezpieczniejsza. Przecież był w stosunku do niej niezwykle podejrzliwy i nie mogła go w żaden sposób do siebie zrażać.

Najwolniej jak mogła odsunęła koldrę i stąpając na palcach po omacku poszła do łazienki. Załatwiła potrzebę, napiła się kranówki. Woda miała okropny smak. W drodze powrotnej próbowała wyłowić z ciemności kształt torebki. Znalazła ją wiszącą na oparciu krzesła. Włożyła dłoń do środka, szukając znajomego kształtu. Znalazła. Przycisnęła pierwszy lepszy przycisk i na podświetlonym wyświetlaczu odczytała godzinę. Była czwarta dwadzieścia. A więc spała zaledwie trzy godziny. Miała czas, dużo czasu, żeby wszystko dokładnie przemyśleć. Położyła telefon na podłodze przy łóżku i wsunęła się pod koldrę. Miała ochotę przytulić się do niego, żeby się ogrzać, ale nie chciała ryzykować, że go obudzi. Przez wycieczkę do łazienki była cała zmarznięta.

Mimo że spał na wyciągnięcie ręki, miała do niego dalej niż kiedykolwiek.

Teraz to nie ona powinna za nim biegać. Musi dać mu czas. To oczywiste, że nie będzie go miał zbyt wiele; prędzej czy później musi się zadeklarować. Ale byłby potworem, gdyby chciał zwlekać w sytuacji, kiedy Katarzyna ma urodzić dziecko. Prawie jego dziecko.

A Krzysztof tylko czasem udawał zimnego drania. Tak naprawdę był zbyt honorowy, żeby nie ponosić odpowiedzialności za swoje czyny.

Nawet, jeśli niektóre z nich nigdy nie zostały popełnione.

Było około siódmej, kiedy zaczął się niespokojnie poruszać. Wyraźnie słyszała niemal każdy jego ruch. Nie musiała otwierać oczu, żeby wiedzieć, co on zrobi. Najpierw będzie chwilę leżał, potem powoli usiądzie. Kiedyś w dalekiej przeszłości zdarzało się, że wyciągał do niej rękę, ale to było dawno, dawno temu. No więc usiądzie, rozejrzy się po mieszkaniu, będzie to wyglądało, jakby nad czymś intensywnie myślał, ale nigdy nie wiedziała, co mogło mu chodzić po głowie. Potem wstanie cicho, pójdzie do łazienki i dopiero potem wróci po ubranie. Teraz to wyglądało nieco inaczej. Schylił się, żeby sięgnąć po porozrzucane wokół łóżka ciuchy. Pewnie zdziwiło go, że spał nagi. Pamiętał czy nie? Mogła się jedynie modlić, żeby nie.

Ubrał się i przez moment stał niezdecydowany na środku pokoju.

Najwyższy czas, żeby się przebudziła.

Przeciągnęła się na łóżku i otworzyła oczy.

- Hej, to nawet zabawne - powiedziała zachrypniętym głosem.

- Nie wiem, co w tym wszystkim jest zabawnego - odpowiedział, nie odwracając się. Zły znak.

- No wiesz, rozwidlił się i... - specjalnie urwała. Wołała pewne rzeczy zostawić niedopowiedziane. Na wypadek, gdyby jednak pamiętał.

- Nie chcę o tym mówić. Przepraszam cię, ale czy możemy przyjąć, że to się nigdy nie wydarzyło?

Z trudem ukryła uśmiech. Grunt, to nie tracić wiary, że w odpowiednim czasie i odpowiednim miejscu...

- Nie przejmuj się - powiedziała smutnie.

- Jesteś pewna?

- Wiem, co myślisz. Choć miałam nadzieję... - urwała. - Jak wspomniałam, nie ma się co pożegnawać. Mam kogoś, na kim mi zależy. Chyba możemy uznać, że to było ostateczne pożegnanie? - powiedziała nieco pewniejszym tonem.

- Niech tak będzie. - Nareszcie na nią spojrzął. - Kaśka... to nie mogło się udać. Nie po tym, jak się zaczęło...

- Wiem, że masz żal - westchnęła. Spuściła nogi na podłogę, otulając się kołdrą. Siegnęła po szlafrok i owinęła się nim mocno. - Napijemy się kawy? Czy teraz możemy w końcu rozmówić się ostatecznie? Tak, żeby każde z nas poszło w swoją stronę i nigdy więcej nie musiało się za siebie oglądać?

- Muszę jechać do pracy.

- Ja też, ale nie myślę o wielogodzinnym śniadaniu, tylko krótkiej, orzeźwiającej kawie.

- Dobrze. - Ruszył do kuchni.

Poszła za nim, ale widząc, że zajął się parzeniem kawy, skrzyła do łazienki.

Już nie było czasu na prysznic. Obmyła twarz wodą, umyła ręce. Ubrała się w jakiś sweter i spodnie, które wisiały na wieszaku, po czym wróciła do kuchni. Na stoliku stały dwa kubki z kawą. Pamiętał, jaką lubię - przemknęło jej przez głowę. Nie jest tak źle.

- No więc o czym chcesz rozmawiać?

- Chcę cię przeprosić. Wiem, że mi nie wierzysz, ale ja naprawdę...

- Znowu będziesz mi opowiadać te bajki, co kiedyś? - zachnął się ze zniecierpliwieniem. - Słyszałem to tysiące razy.

- Nie - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Teraz już nie muszę kręcić. Zależy mi, żeby... Krzysztof - złapała go za ramię. - Ja wiem, że zachowałam się wrednie, i wiem, że masz do mnie wielki żal.

- Mów dalej, w tym akurat się zgadzamy - powiedział wolno.

- Masz do mnie żal, że złapałam cię na dziecko - postanowiła zagrać va banque.

- Na fikcyjne dziecko - poprawił ją.

- No właśnie. Niech ci będzie. Na fikcyjne. Masz żal, że myślałam, że jestem w ciąży, i musiałeś mi się oświadczyć. I że potem się okazało, że wcale w ciąży nie jestem, czy tak?

- Właśnie - przytaknął jej. - Mam o to żal. Okłamałaś mnie. Trzeba mieć tupet, żeby zmusić kogoś do ślubu, uciekając się do kłamstwa. Nawet jeśli - jak mówisz - pomyliłaś się, to przyznasz, że ta pomyłka była ci na rękę...

Milczała. Mógł mieć rację, gdyby nie fakt, że nigdy nie miała wątpliwości, czy jest w ciąży, czy nie. Wtedy nie była.

- Nie musiałeś się ze mną żenić.

- Nigdy by mi nie przyszło do głowy, żeby komuś wmówić ojcostwo, gdybym nie był tego pewien.

- Wiem, wiem - powiedziała. - To po prostu różnica charakterów. Ty jesteś skrupulatny, wszystko sprawdzasz po dziesięć razy, musisz mieć sto procent pewności... Wiem, że nigdy nie uwierzysz, że nie zrobiłam tego specjalnie. Nie umiem cię przekonać, próbowałam już wszystkiego.

- Nie przekonasz mnie. Ale tym rozwodem się zrehabilitowałaś. Straciliśmy sporo czasu, ale jeszcze da się to życie jakoś poukładać. Choć powiem szczerze, nie myślałem, że odpuścisz.

- Może cały czas źle mnie oceniałeś.

- Może. Tak czy siak, przez ciebie zrobiłem się strasznie nieufny. Czasami się z kimś spotykam, jest ktoś, na kim mi zależy, ale nie potrafię nikomu do końca zaufać. A jak słyszę, że ktoś jest w ciąży...

- Cóż mogę zrobić? - wzruszyła ramionami. - Mogę tylko powiedzieć przepraszam. Naprawdę. Może w to nie wierzysz, ale nie działałam z premedytacją. Kochałam cię. Ale i ja byłam rozczarowana, że tego dziecka nie będzie.

- W to akurat ci wierzę.

- Wiesz co? - Wstała gwałtownie od stolika. - Idź sobie. Spieszysz się do pracy, podobnie jak ja. Mimo wszystko życzę ci, żebyś sobie ułożył to swoje życie. Jest mi przykro, ale twoja niechęć jest dla mnie zbyt bolesna, żeby ciągle ją rozpamiętywać. Miałam nadzieję, że rozejdziemy się bez żalu, ale to widocznie jest już niemożliwe.

- Dobrze. - Zdaje się, że jej wybuch zrobił na nim wrażenie. - Idę. I niezależnie od tego, co myślę, uważam, że tym wczorajszym rozwodem się zrehabilitowałaś. Dlatego zamykam tamten etap definitywnie. Minie trochę czasu i oboje z tego wyjdziemy.

- Mam nadzieję - wtrąciła słabo.

- I jeśli kiedyś mógłbym ci być w czymś pomocny, nie krępuj się. Postaram się pomóc. Ale bez wracania do przeszłości.

- Dziękuję.

- Mam nadzieję, że to, co się wydarzyło dziś w nocy, nie zniweczy ci planów na przyszłość. Zapomnijmy o tym, dobrze? - upewnił się.

- Nie martw się, już o tym zapomniałam - powtórzyła. - Ale teraz naprawdę już idź.

Usiadła z powrotem przy stole, on wyszedł do przedpokoju. Słyszała, jak zapina suwak kurtki, domyśliła się, że wkłada buty, a potem jeszcze dwa, trzy kroki i szcęknięty drzwi. Poszedł. Ale przecież nie na zawsze.

Za miesiąc tu wróci. Choćby spotykał się z angielską księżną. Choćby nie wiem, jak bardzo mu zależało. Wróci - pomyślała, uśmiechając się lekko. Tym razem nie będzie żadnej ciąży na niby.

Krzysztof wyszedł na ulicę. Kamień spadł mu z serca, że ten etap życia ma już definitywnie za sobą. Popełnił wielki błąd, przychodząc z Kaśką do mieszkania. Nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że tyle wypił i urwał mu się film. Pamiętał, że pili, pamiętał głód i obezwładniające zmęczenie. Jakieś strzępki rozmów, pomieszane obrazy. Nie rozumiał, jak mógł dopuścić do tego, że znaleźli się razem w łóżku. Nigdy mu się coś takiego nie zdarzyło. Być z kimś, kogo się właściwie nie lubi, do kogo czuje się jedynie żal i obawy, że ta osoba nie pozwoli drugiej żyć po swojemu.

Jedno go niepokoiło. Znał ją zbyt dobrze, żeby uwierzyć, że nie zwróciła na to uwagi. Wspomnił, że się z kimś spotyka. I nic. Zero reakcji, jakby nic takiego nie miało miejsca.

Żadnych pytań, naciskania, nic. Czyżby naprawdę była aż tak zakochana? Chciał wierzyć, że tak. Mimo to ciągle czuł trudny do określenia niepokój.

Przeszłoby mu, gdyby zadzwonił do Elwiry. Teraz, kiedy wszystko się wyprostowało, mógł nareszcie bez skrupowania zacząć się z nią spotykać. Elwira była inna. Zamknięta, wycofana. Nie chciała nim zawładnąć, mimo że jej na nim zależało. Zdawał sobie z tego sprawę, choć ona starała się tego bardziej nie okazywać. Niczego od niego nie chciała. Po prostu cieszyła się z tego, co jest. Wiedział, że długo potrwa, zanim ona się otworzy. Ale miał teraz dużo czasu...

Elwira coraz bardziej się martwiła stanem swojego zdrowia. Miała zbyt słaby system odpornościowy.

Może mam to samo co ojciec? Może to rak? – przemknęło jej przez głowę. W końcu matka zmarła na to świństwo, ojciec również walczył z tym od lat, więc niby czemu ona nie miałaby zachorować? Kumulacja parszywych genów.

Drezczyła się tą obawą, zaczęła przeszukiwać Internet, poszukując wyjaśnienia swoich niedomagań... Próbowała nawet podpytać ojca, jak to się u niego zaczynało, ale nie chciał o tym mówić. O matkę w ogóle nie śmiała zagadnąć i wyrzucała sobie, że nie pamięta początków jej choroby.

Nie, rak odpada. Rak jest podstępny, a ona wyraźnie czuła, że coś jest nie tak. Druga diagnoza przyszła jej do głowy, kiedy podczas bezsennej nocy starała się pozbyć myśli o nowotworze. Analizowała swoje życie, wracała myślami do zdarzeń i ludzi z przeszłości i jak grom z jasnego nieba spadła na nią myśl, która nigdy wcześniej nie przyszła jej do głowy. A która z godziny na godzinę była coraz bardziej prawdopodobna. HIV. To była przyczyna. Jak mogła wcześniej o tym nie pomyśleć?

Sypiała ze Zbigiem. Zbig sypiał z niezliczoną rzeszą kobiet. Te kobiety sypiały z dziesiątkami mężczyzn. I zaraza szła od jednego do drugiego.

Poza tym oprócz Zbiga był jeszcze Kuba. Kilka razy, ale i on szukał przypadkowego seksu w sieci. I Bogdan. To było raz, ale nigdy nic nie wiadomo. No dobrze. Jeszcze Kamil. On przecież też zmieniał partnerki jak rękawiczki. Albo nawet częściej. Igor. Dawno dano temu i raczej mało prawdopodobne, ale kto wie? No i tamci spod dyskoteki...

Czy to możliwe, żeby miała HIV? Brak odporności wskazywał na to, że tak.

Odkąd odkryła, co może jej dolegać, jej życie zmieniło się w koszmar. To już lepszy był ten rak. Bo jeśli to HIV... Przecież mogła zarazić jedyne go mężczyznę, na którym jej zależało... Nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

Była jeszcze Helenka, która, jak zawsze, garnęła się do matki, rzucała jej na szyję, całowała na pożegnanie, powitanie i zupełnie bez powodu.

Trzeba było podjąć środki ostrożności.

Elwira starała się jak mogła nie narażać córki ani innych osób. Unikała bezpośrednich kontaktów, odsuwała małą od siebie, wymyślając kolejne usprawiedliwienia. Chore gardło, katar, bolące migdałki – wszystko było pretekstem, żeby nie dopuszczać blisko Helenki.

I zbierała się na odwagę, żeby pójść do lekarza.

Pewnego dnia Helenka wybuchnęła płaczem, kiedy kolejny raz matka nie chciała wziąć jej na kolana. Jest zbyt wrażliwa, żeby ciągle ją okłamywać – pomyślała Elwira zrezygnowana.

Trzeba zmierzyć się z przeznaczeniem – postanowiła.

I następnego dnia zapisała się do lekarza.

Przytulny gabinet lekarza, który mówił po polsku. Troszkę kaleczył język, ale można z nim było normalnie porozmawiać. Nie chodziło o to, że z Amerykaninem czułaby się skrępowana czy miałyby wątpliwości, że się nie rozumieją. Język angielski był jej coraz bliższy i niekiedy musiała się pilnować, żeby nie wtrącać angielskich słów, kiedy rozmawiała po polsku. Ale myślała ciągle w ojczystym języku i czuła, że polski lekarz lepiej ją zrozumie. Nie będzie musiała udawać wiecznego zadowolenia, nie będzie promienieć fałszywym optymizmem. Była załamana, bała się i nie czuła się na siłach, żeby to ukrywać.

Ośluchał ją, zajrzał do gardła i nieznacznie wzruszył ramionami. Uchwyciła ten gest i nie spodobał się jej.

– A więc mówi pani, że cały czas źle się czuje.

– Tak – potwierdziła. – Non stop łapię jakieś świństwa. Leczę się na własną rękę, ale mam już tego serdecznie dość.

– A jak z odżywianiem?

O co mu chodzi? Zdaje się, że zrozumiał jej wątpliwość, bo uściślił pytanie:

– Jest pani bardzo chuda. Wiem, wiem, to teraz modne, ale interesuje mnie, czy normalnie się pani odżywia?

– A co znaczy normalnie, panie doktorze? – zaczęła się irytować. – Jeśli pyta pan o to, czy jem regularnie, to moja odpowiedź brzmi: nie. Jeśli pyta pan, czy jem zdrowo, proszę sobie samemu odpowiedzieć na to pytanie. Przecież oboje wiemy, że w tym kraju jedzenie to świństwo. Wszystko jest sztuczne i jeśli ktoś kiedyś próbował prawdziwego pomidora, to...

– No właśnie – westchnął z rozmarzeniem. – Prawdziwy pomidor... Czy jeszcze takie istnieją?

Popatrzyła na niego zgorzozona.

– Wygląda pani blade. Myślę, że brak pani witamin. Może pani mieć anemię. Zlecę badania krwi i przekonamy się, skąd to osłabienie.

Nareszcie – pomyślała – jestem w połowie drogi.

Teraz czekało ją najtrudniejsze.

– Pani doktorze...

– Tak? – podniósł głowę znad klawiatury.

– Czy... – nie mogło jej to przejść przez gardło. – Chodzi o to, że...

– Tak? – ciągle czekał.

– Czy mogłabym prosić o skierowanie na test na HIV? – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Widziała, jak dłoń zamarła mu w powietrzu. Trzymał ją tak może dwie, trzy sekundy, a potem z impetem uderzył w jakiś klawisz.

– HIV? – powtórzył. – Czy ma pani podstawy, żeby...

– Myślę, że każdy ma. Najwierniejsza żona czy najlepszy mąż. Tym bardziej ktoś, kto miał w przeszłości kilku partnerów – powiedziała i dodała cicho: – Ta sprawa nie daje mi spokoju.

– Cóż, rzeczywiście, to może się przydarzyć każdemu – powiedział i wystukał coś na klawiaturze, po czym drukarka zaczęła wypluwać skierowanie. – Proszę – podał jej niewielką

kartkę. – Może pani zrobić badania u nas, na miejscu. Skierowanie jest w systemie. Większość wyników będzie gotowa nazajutrz po badaniu. Na HIV trzeba poczekać nieco dłużej. Ale siedem dni szybko zleci. I proszę do mnie zajrzeć, kiedy będzie miała pani komplet wyników, okej? – powiedział, poprawiając opadające na nos okulary.

– Dobrze – mruknęła, chowając skierowanie do torebki. Choć wcale nie miała pewności, czy jeszcze kiedykolwiek się zobaczą.

W laboratorium utrzymanym w biało-zielonej tonacji rzucały się w oczy się przezroczyste pojemniki z krwią pobraną poprzednim pacjentom. Elwira usiadła na fotelu wskazanym przez pielęgniarkę. Druga siostra siedziała przy komputerze i potwierdzała przyjęcie skierowania.

Ta, która miała pobrać Elwirze krew, rzuciła okiem na monitor, żeby zobaczyć, ile fiolek musi przygotować. Potem włożyła rękawiczki i zapięła na ramieniu Elwiry pasek.

– Proszę popracować dłonią. Zacisnąć i puścić. I jeszcze raz zacisnąć – poleciła.

Wyszukiwała w zgięciu łokcia żyłę, zdezynfekowała skórę i wbiła igłę

Elwira poczuła delikatne szczyknięcie i krew popłynęła do szklanego pojemniczka.

To dziwne, ale gdyby miała powiedzieć cokolwiek o pielęgniarce pobierającej jej krew, nie potrafiłaby. Nie wiedziała, czy kobieta jest wysoka, czy niska. Gruba czy szczupłej budowy ciała. Stara czy młoda.

Za to dokładnie widziała cieniutkie rękawiczki chroniące dłonie przed ewentualnym zarażeniem. Czy ta kobieta się boi? Przecież pobiera krew na sprawdzenie obecności wirusa HIV. Owszem, było wiele innych oznaczeń do zbadania, ale Elwira myślała tylko o jednym.

Więc czy pielęgniarka się boi? Każdy by się bał.

– Proszę puścić – powiedziała siostra i sprawnym ruchem odpięła pasek z przedramienia.

Następnie przyłożyła do miejsca ukłucia gazik i dodała:

– Proszę uciskać przez kilka minut, żeby nie zrobił się siniak.

Elwira usłuchała polecenia. Trzymała gazik, dodatkowo zgięła rękę.

– Dziękuję – powiedziała i wyszła na korytarz.

Ciekawe, co sobie o niej pomyślały. Ciekawe, czy patrząc na nią, w myślach wydały już wyrok. Wyglądała na chorą czy nie?

W poczekalni przysiadła na najdalej odsuniętym krześle i mocno uciskała rękę w miejscu, skąd pobierano krew. Ale w pewnej chwili pomyślała, że to kompletnie bez sensu. Ze szkoda już czasu na takie cackanie się z własnym ciałem.

Sprawdziła, czy krew nie leci, ale nie, na skórze pozostał tylko mały czerwony punkcik. Trzeba koniecznie go zakleić. Żeby nikt tego nie dotknął. Póki istnieje ryzyko zarażenia, musi być ostrożna.

Cały następny tydzień włókł się Elwirze niemiłosiernie. Wskazówki zegara niemal stały w miejscu. Im dłużej nad tym wszystkim myślała, tym większą miała pewność, że wynik badania jest przesądzony. Jest chora i to jest kara za wszystko, czego dopuściła się w przeszłości.

Najgorsza była świadomość, że trzeba będzie coś zrobić z Helenką. Oddać ją dziadkowi? Żeby zminimalizować ryzyko zarażenia, Elwira już namówiła córkę, żeby mała spędziła kilka dni u dziadka. To miało być takie niby urozmaicenie życia, małe wakacje, które Elwira

wymyśliła, żeby pozbyć się córki z domu. Tłumaczyła, że ma zbyt dużo pracy, żeby poświęcić dziecku trochę czasu. To miał być tylko tydzień. Jeden krótki tydzień – mówiła.

– Nie możesz tyle pracować – mówił z troską ojciec, ale cóż mogła na to poradzić?

Trzeciego dnia dostała esemesa od pana Easy. Koniecznie chciał się z nią spotkać.

Jak mogłaby się z nim spotkać w takich okolicznościach? Nie odpisała, nie była na to gotowa. Powoli wpadała w obsesję. Czwartego dnia oczekiwania była już pewna na sto procent, że jest chora. Złe samopoczucie wróciło, do tego dobijały ją kłębiące się w głowie wątpliwości.

Piątego dnia nie poszła do pracy. Po południu dostała kolejnego esemesa od pana Easy. Prosił o kontakt.

„Nie mogę” – odpisała z bólem serca.

Szóstego dnia w ogóle nie wstała z łóżka. Przestała odbierać telefony. Sama zadzwoniła do firmy i uprzedziła, że tego dnia znowu nie pojawi się w pracy. Żle się czuła.

Po południu rozległo się pukanie do drzwi. Nie miała ochoty nikomu otwierać. Nie zamierzała ruszać się z łóżka. Po co?

– Elwira – usłyszała znajomy głos. Pan Easy. – Wiem, że jesteś w domu. Byłem w twojej firmie, powiedzieli mi, że źle się czujesz. Chcę ci pomóc. – Walił w drzwi.

Nie poruszyła się. Skuliła się na łóżku i nakryła głowę kołdrą.

Życie jest okrutne.

– Elwira – nie dawał za wygraną. – Musimy porozmawiać.

Nie musimy, pomyślała. Wydawało jej się, że odszedł, kroki oddaliły się od drzwi, ale za chwilę wróciły. Zadzwonił jej telefon. To on.

– Elwira – usłyszała – jeśli natychmiast nie otworzysz, wzywam pogotowie.

Po co? – przemknęto jej przez głowę. – Przecież już nic nie jest w stanie mi pomóc.

Mimo to wstała, narzuciła szlafrok i podeszła do drzwi. Uchyliła je nieznacznie, pozostawiając łańcuch.

– Mogę wejść?

Z drzwi naprzeciwko wychyliła głowę sąsiadka.

– Czy jest jakiś problem?

– Nie, przepraszam, żaden problem – Elwira otworzyła, wyszła na klatkę i przymknęła drzwi za sobą. Na wszelki wypadek, gdyby pan Easy chciał wtargnąć w świat pełen zarazków.

– Nic ci nie jest? – zaczął. – Dobrze się czujesz? Możemy wejść do środka i spokojnie porozmawiać?

– Czuję się dobrze, nic mi nie jest – powiedziała najspokojniej, jak umiała. – Ale porozmawiać nie możemy. Mam gościa – wiedziała, że to bzdurny argument, ale nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Gościa? – popatrzył wymownie na jej szlafrok. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że absurdalny argument wywołał jednoznaczne skojarzenie. – Wiem, że możesz czuć się rozczarowana, że może sprawiłem ci ból, ale... – zaczął.

Nie dała mu dokończyć. To wszystko nie miało już najmniejszego znaczenia.

– Odejdź – poprosiła. – Nie możemy się spotykać.

– Masz do mnie żal? – Nie chciał się wycofać. – Proszę cię, porozmawiaj my.

Pogłaskał ją po policzku, a potem nachylił się, żeby ją pocałować, ale odwróciła głowę w drugą stronę. Panna HIV.

– Nie chcę – powiedziała, nie patrząc mu w oczy. – Nie chcę teraz rozmawiać. Możesz to uszanować? Jak przyjaciel?

Popatrzył na nią ze smutkiem i cofnął się o krok.

– W porządku. Zrozumiałem – powiedział i zbiegł po schodach.

Wróciła do mieszkania, zamknęła drzwi i oparła się o ścianę. Chciało jej się płakać. Nagle poczuła się bardzo, bardzo zmęczona.

Siódmego dnia rano zadzwonili z laboratorium.

– Czy może pani przyjechać do nas jak najszybciej?

– Czy coś się stało? – spytała zupełnie bez sensu, bo przecież wiedziała, co to oznacza. Z jej szczęściem, z wszystkimi błędami, które popełniła w przeszłości, mogła się spodziewać jedynie najgorszego.

– To nie jest rozmowa na telefon; proszę przyjechać.

– Dobrze, będę za pół godziny – powiedziała udręczonym głosem. Chciała to już mieć za sobą. Znowu chciało jej się rzygać.

Ubrała się, zamówiła taksówkę i w obiecany czas przekroczyła próg laboratorium. Tym razem, oprócz pielęgniarek, w pokoju zabiegowym stał znajomy lekarz.

Czyli już wszystko wiem – przemknęło jej przez głowę.

Znowu usiadła w fotelu, wyciągnęła rękę, pielęgniarka zapięła pasek, Elwira automatycznie zaczęła zaciskać dłoń. Pielęgniarka wbiła się w żyłę i popłynęła krew. I znowu Elwira widziała tylko dłonie pielęgniarki ubrane w lateksowe rękawiczki. Zdawało jej się nawet, że kobiecie zadrżała ręka.

– Dziś na pewno się boi – pomyślała z jakimś dziwnym spokojem.

– Czy mogę panią prosić do swojego gabinetu? – usłyszała głos lekarza.

– Chodźmy – wstała z fotela, przyciskając wacik w miejscu ukłucia.

– Nie boi się pan? – zapytała drwiąco.

Nic nie odpowiedział. Puścił ją przodem i żalowała, że nie widzi jego twarzy.

Weszli do gabinetu. Znowu ze zdziwieniem pomyślała, że jest urządzony bardzo przytulnie.

Lekarz wskazał jej krzesło i sam zajął swoje. Kilka uderzeń w klawiaturę i drukarka wyrzuciła z siebie kilka kartek. To były wyniki badań.

– Musimy jeszcze chwilę poczekać. Zaraz będziemy mieli wyniki badań, które przed chwilą robiliśmy. Proszę mi tymczasem powiedzieć, czy ostatnio brała pani jakieś silniejsze leki?

– Nie. Mówiłam, że leczyłam się sama.

– Dobrze. – Nie wiedziała, co to może oznaczać, ale jednego była pewna: na pewno nie było dobrze. Miała przeczucie, że za chwilę ostatecznie runie cały jej świat.

– O, już mamy – powiedział lekarz. Czemu jest taki zadowolony?

Otworzył szufladę biurka i podał Elwirze kopertę.

– Proszę, to wynik badania na HIV.

Elwira wzięła ją do ręki i przez chwilę ważyła w dłoni.

– Pan wie, co jest w środku?

– Jestem pani lekarzem – odpowiedział wymijająco.

Widocznie lubił takie gierki.

Otworzyła kopertę i z biciem serca zaczęła czytać. W rogu kartki umieszczono datę badania, z drugiej strony dane pacjentki. Na końcu wynik badania: negatywny.

Nie rozumiała, co to oznacza.

Miała pustkę w głowie.

To jeszcze nie jest pewne, prawda? – spytała drżącym głosem. – Gdyby było, nie powtarzalibyście tych cholernych badań.

– Pani Elwiro – lekarz zawiesił głos. Ale nieśmiała nadzieja sprawiła, że już jej to nie irytowało. – Pani Elwiro – podjął. – Nie ma pani HIV. Tak jak się spodziewałem, brakuje pani żelaza. Ma pani pierwsze oznaki anemii. I to jest niedobrze. Musi pani zacząć o siebie dbać.

Gwałtownie nabrała powietrza w płuca i natychmiast je wypuściła.

– Powiedział pan, że nie mam HIV? – upewniła się.

– Tak powiedziałem. – Uśmiechnął się od ucha do ucha. – Może pani odetchnąć. Ale ma pani słabe wyniki morfologii i w tej sytuacji to nie są żarty. Najchętniej położyłbym panią w szpitalu.

– Nie mogę, mam córkę, którą muszę się opiekować – powiedziała słabo.

– Ale to dziecko, które nosi pani pod sercem, jest nie mniej ważne niż tamto.

Patrzyła na niego nic nierozumiejącym wzrokiem. W ogóle nie docierało do niej, co on mówi.

– Jest pani w ciąży – powtórzył lekarz. – I to jest teraz sprawa priorytetowa.

„Przepraszam, że to nasze spotkanie przebiegło w taki okropny sposób. Musisz zrozumieć, że czasami demony przeszłości wracają. Miałam bardzo zły czas i chętnie się z tobą spotkam, jeśli oczywiście nadal chcesz. Tak naprawdę bardzo za tobą tęsknię”.

„Z największą przyjemnością. A więc lunch? Kiedy możesz?”

„Najchętniej pod koniec tygodnia”.

„A więc jesteśmy umówieni”.

Z nią wszystko było proste. Żadnego kluczenia, no, może czasem. – Uśmiechnął się do siebie. Nareszcie wszystko jest na swoim miejscu.

– Krzysztof... – nie wiedział, co go podkusiło, że odebrał telefon od Katarzyny. – Czy moglibyśmy się spotkać?

– Raczej nie – odpowiedział wprost. Minął miesiąc, odkąd się rozwiadli. Od tamtego czasu nie kontaktowali się ze sobą i nie zamierzał tego zmieniać.

– Ale to ważne – powiedziała.

– Domyślam się, inaczej nie dzwoniłabyś do mnie – odparł z przekąsem. – Jeśli dobrze pamiętam, wszystkie twoje sprawy były ważne.

- Powiedziałeś, że mogę zadzwonić, jeśli będę w potrzebie. To były tylko puste słowa? - spytała z żalem.

Tu go miała.

- Nigdy nie rzucam słów na wiatr - odrzekł urażony. - Nie możesz po prostu powiedzieć przez telefon, co się stało?

- Nie - rzuciła szybko. - Dlatego bardzo cię proszę, żebyś spotkał się ze mną przed Bellevue Hospital. Zajmę ci nie więcej niż godzinę. To naprawdę ważne.

Szpital? - zdziwił się w duchu. Kaśka przechodziła samą siebie. Co tym razem wymyśliła? Wcale go to nie ciekawiło, ale słowo się rzekło.

- O której?

- Możesz około piętnastej?

- Zaczekaj, sprawdzę. - Chciał ją potrzymać w niepewności, udając, że sprawdza grafik, ale i tak już wiedział, że pójdzie na to spotkanie. Inaczej ona nie da mu spokoju. Była zbyt uparta. Jeśli sobie coś wymyśliła, kluczenie i unikanie tematu nie załatwiało problemu. Trzeba było brać byka za rogi. To był jedyny sposób. - Będę.

Szedł za nią bez słowa długim wąskim korytarzem, mijając kolejne drzwi i pacjentów siedzących gdzieś przy wejściach do gabinetów. Weszli do jednego z pokoi. Ze zdziwieniem spostrzegł, że stoi tam kozetka i wielka aparatura. USG - domyślił się.

- Przepraszamy za spóźnienie - powiedziała Katarzyna.

Przepraszamy za spóźnienie. Przepraszamy. „My”? Przecież on i Katarzyna nie byli już „my”. Ale nie odezwał się ani słowem. Czekał.

- Proszę się położyć - wąsаты starszy lekarz wskazał Katarzynie leżankę. - Pan może usiąść na tamtym krześle - wskazał Krzysztofowi mebel. - Może pan przestawić je bliżej, będzie pan lepiej widział - dodał.

Krzysztof nie rozumiał, co niby miały oglądać, ale przesunął krzesło i usiadł za plecami lekarza.

- Proszę odsłonić brzuch - poprosił lekarz, zwracając się do Katarzyny.

Nałożył jej bezbarwną maź na brzuch i zaczął przesuwac urządzeniem po skórze.

- Proszę odkryć dół brzucha.

Katarzyna wykonała polecenie.

- Proszę zobaczyć. Ten mały punkcik - wskazał na coś, co zapewne widział tylko on. - Ta mikroskopijna fasolka to dziecko. Tak jak mówiłem - zwrócił się znów do pacjentki - nie chciała mi pani wierzyć, ale proszę zobaczyć, nie myliłem się. - Tym razem spojrział triumfalnie na Krzysztofa. - Gratuluję państwu. Czy to pierwsza ciąża?

- Tak - słabo odpowiedziała Katarzyna.

Krzysztof był zbyt zszokowany, żeby wykrztusić choć jedno słowo.

- Za około dwa miesiące będziemy mogli określić płeć dziecka - powiedział lekarz. - I jeśli nie będzie żadnych problemów, dopiero wtedy spotkamy się na następnym badaniu. Tymczasem proszę o siebie dbać - dodał lekarz, patrząc na Katarzynę. - Żadnych szaleństw. Co prawda ciąża to nie choroba, ale w pani wieku należy zachować wszelkie środki

ostrożności. Proszę – wręczył jeszcze Krzysztofowi wydruk ze zdjęciami. – To na pamiątkę. Należy to trzymać raczej w miejscu, gdzie nie dochodzi światło, bo inaczej szybko blaknie.

Krzysztof miał wrażenie, że świat mu się zawalił. Schował wydruki do kieszeni, wstał i bez słowa wyszedł z gabinetu.

Nie pamiętał, jak wyszedł z budynku, ale kiedy minął szklane drzwi i słońce zaświeciło mu w oczy, zrozumiał, że wszystko się zmieniło. Był teraz innym człowiekiem i ta zmiana go przytłaczała.

Elwira przeżywała coś w rodzaju euforii pomieszanej z niepokojem. Nie zaraziła pana Easy. Nosila w sobie jego dziecko. Pamiątkę po najpiękniejszej nocy, jaką było jej dane przeżyć. Jak to możliwe, że nie odczytała sygnałów wysyłanych przez ciało? To, że zamiast miesiączki miała tylko chwilowe płamienie, kładła na karb problemów ze zdrowiem. Kiedy była w ciąży z Helenką, zupełnie inaczej to odczuwała. Ale wtedy była młodziutka i próbowała wyprzec ten fakt ze świadomości. Potem pojawiła się nienawiść. Cały tamten okres był okropny i pamiętała, że ból zadany jej przez rodzicą się córką był wybawieniem, czymś w rodzaju oczyszczenia. Teraz sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Miała niepodważalny dowód na istnienie Boga. Nosila pod sercem dziecko i kochała je bardziej niż siebie samą. To było szczęście. Niepokój wywoływało zupełnie coś innego.

Pan Easy był jej najlepszym przyjacielem. Spędzili ze sobą noc, ale przecież nie wiedziała, czy to nie była chwilowa słabość albo rezultat zbyt dużej ilości alkoholu. Jakoś nie umiała sobie wyobrazić, że mogliby być ze sobą ot, tak po prostu, dzień po dniu. Pan Easy miał żonę, z którą co prawda się rozwodził, ale kto wie, jak sprawy miały się w rzeczywistości? Przecież nigdy o tym nie rozmawiali. A jeśli to ona chciała się z nim rozwieść, a on nadal ją kochał? Przecież nie mówili o wspólnej przyszłości, a tym bardziej o rodzinie czy dziecku.

To nie była świadomie podjęta decyzja, a raczej nieoczekiwany i zaskakujący podarunek od losu.

Elwira już wiedziała, że dla niej jest to cudowny prezent. Nawet, gdyby on nie chciał tego dziecka, dla niej ta kruszynka będzie kimś niezwykle ważnym.

Czy powinna mu powiedzieć o ciąży? Raczej nie. Postawiłoby go to w niezręcznej sytuacji. Mógłby sądzić, że zrobiła to specjalnie, albo jeszcze gorzej – że Elwira chce go złapać na męża. A nic takiego nie miała na myśli. Było ją stać na drugie dziecko i nie musiała nikogo prosić o pomoc.

Ale z drugiej strony... Przecież to byłoby nieuczciwe, gdyby to przed nim przemilczała. Czy powinien o tym wiedzieć, czy nie? Dla niego lepiej byłoby, żeby nie wiedział, ale przecież mógłby mieć potem żal, że ukryła przed nim tak istotną informację. W końcu, jak by to było, gdyby nadal sobie gdzieś tam żył i nie wiedział, że ma potomka? Chciałby to wiedzieć czy nie? Nie umiała tego rozstrzygnąć.

Po wizycie u lekarza dała się położyć na oddział i zaaplikować właściwe leki. Spędziła w szpitalu tydzień i ten pobyt bardzo poprawił jej samopoczucie.

Teraz, kiedy od jej spotkania z panem Easy minął już ponad miesiąc, nadal nie wiedziała, jak powinna postąpić. Mieli się spotkać za kilka dni, w końcu wymienili kilka esemesów, ale z ciężkim sercem myślała o tym spotkaniu.

Nie chciała go stracić, ale liczyła się z tym, że taka może być cena, którą przyjdzie jej zapłacić za ciążę. Chyba jednak mu powie. Uczciwie, bez kluczenia. Coś w tym stylu: „wiem, że tamta noc nie miała dla ciebie większego znaczenia, ale dla mnie to było ważne. Chodzi o to, że jestem w ciąży, ale nie bierz tego do siebie”. Nie, tak niedobrze. Może inaczej? „Wiesz, okazało się, że jestem w ciąży, ale nie myśl, że czegoś od ciebie chcę. Zależy mi tylko, żebyś wiedział, i niczego od ciebie nie oczekuję”. Nie, tak też niedobrze. Elwira westchnęła. Dlaczego życie jest takie skomplikowane? Miała jeszcze kilka dni, żeby pomyśleć, jak najlepiej dobrac słowa. Wciąż była niespokojna. Obawiała się jego reakcji i nie wiedziała dlaczego.

Katarzyna siedziała przy kawiarnianym stoliku naprzeciwko okna. Po prawej stronie miała milczącego Krzysztofa. Był wyraźnie zgaszony i przybity. Katarzyna ze wszystkich sił starała się ukryć triumf.

Uwierzył. Teraz do niej wróci i będzie przywiązany jak wierny psiak. Jeśli chce móc spojrzeć sobie w oczy w lustrze, nie pozostanie mu nic innego. Z czasem, jeśli pozna ją, Katarzynę, lepiej, na pewno ją pokocha. I wszyscy będą mieli to, na czym im najbardziej zależy. Teraz mogła już absolutnie wszystko.

– Dlaczego nic nie mówisz? – spytała, zaciskając usta, żeby ukryć zadowolenie.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Skup się. Myślisz, że jestem z tego zadowolona? – postanowiła troszkę się z nim podroczyć. – Myślisz, że jest mi to na rękę? Dopiero co się rozeszliśmy. Poznałam miłego chłopaka, snuliśmy wspólne plany..

– Skąd wiesz, że to moje dziecko? – zapytał nieoczekiwanie.

Jak on śmie!

– Słucham? – spytała. Da mu druga szansę. Na pewno nie chciał tego powiedzieć.

– Skąd wiesz, że to moje dziecko? – powtórzył beznamiętnym tonem.

– Bo wiem.

– Ale skąd?

– Kobieta to czuje.

Chyba była za mało przekonująca.

– Ranisz mnie. Byłeś ze mną u lekarza. Wiem, że wtedy się pomyliłam...

– Okłamałaś mnie – poprawił ją.

– Nawet jeśli wtedy cię okłamałam, to zrobiłam to z miłości. Wiem, że nigdy mi nie uwierzysz, że nie zrobiłam tego specjalnie – spojrzała na niego z żalem. – Krzysiek, nadal cię kocham. Jeszcze możemy to jakoś poukładać. Nie używaj słów, z których później będzie się trudno wycofać.

– A ty nie musisz?

– Co nie musisz? – nie zrozumiała.

– Ty nie musisz uważać na to, co mówisz? – odbił piłeczkę.

Nie wiedziała co odpowiedzieć. Postanowiła zmienić temat.

– Pokaż te zdjęcia z USG.

– Proszę – wyjął zwitek odbitek wydrukowanych na cienkim papierze i przedarł je na pół. – Dwa dla ciebie i dwa dla mnie.

- Słuchaj, ja nie pchałam ci się do łóżka. Jeśli sobie dobrze przypominam, to ty ostatnio u mnie spałeś. Jak powiedziałam, dla mnie to też niezbyt komfortowa sytuacja. Nawet myślałam, żeby usunąć ciążę.

- I co cię przed tym powstrzymało? - zapytał drwiąco.

- Mam cię dosyć - warknęła. - Widzę, że jesteś jeszcze zbyt dziecinny, żeby mieć dziecko. Chcesz, to usunę. Chcesz? - niemal krzyknęła, aż kilka osób się obejrzało.

- Nie chcę. To nie jest rozwiązanie problemu.

Odetchnęła z ulgą.

- Więc jak to sobie wyobrażasz?

- Wymyślimy coś. Będę ci pomagał. Płacił alimenty. Spotykał się z dzieckiem, współuczestniczył w wychowaniu.

- I tylko na tyle cię stać? - zapytała drwiąco. Była rozczarowana. Trzeba będzie odwołać się do jego poczucia przyzwoitości, do honoru. Jeśli to nie pomoże, będzie zmuszona zadzwonić po radę do jego rodziców. Ale przede wszystkim da mu jeszcze trochę czasu.

- Który to tydzień ciąży? - zapytał.

Była na to pytanie przygotowana.

- Dwa tygodnie temu powinnam dostać miesiączki. Z tego wynika, że w dzień naszego rozrodu miałam dni płodne. To było miesiąc temu, prawda?

- Dlaczego więc... - wyjął z tylnej kieszeni spodni świstek z dwoma zdjęciami z USG i położył je na stole - dlaczego z tego USG wynika, że ciąża jest starsza, niż mówisz?

Zmieszała się, ale natychmiast odzyskała rezon.

- Nie wiesz, że to tylko maszyna i że oblicza wiek ciąży według parametrów? Jesteś pewien, że wszystkie ciążę mają dokładnie te same parametry? Obrażasz mnie, sugerując, że cię zdradzałam. Z nikim nie sypiałam, odkąd się rozeszliśmy. Dlatego zgodziłam się na rozwód. Poznałam Alana i chciałam być fair...

- Jesteś pewna, na sto procent pewna, że nie masz w pamięci żadnej luki? Wiesz, to się czasami zdarza - powiedział łagodnie. - Ja na przykład nie pamiętam, żebym miesiąc temu z tobą był, ale nie wykluczam, że takie mogło się zdarzyć.

- Stale te insynuacje - powiedziała wzburzona. - Pomyliłam się co do ciebie. Nie oczekiwałam radości i kwiatków ani gwiazdki z nieba. Ale nie spodziewałam się... - popatrzyła na jego skamieniałą twarz i postanowiła na dziś już odpuścić temat. Niech się chłopczyk z tym prześpi, przemyśli, oswoi. Jutro też jest dzień. Wstała od stolika, położyła na blacie dziesięć dolarów. Niech sobie nie myśli, że musi za nią płacić. Zamknęła torebkę i przerzuciła ją przez ramię.

Już, już miała odejść, ale jeszcze zawróciła. Chciała, żeby to było efektowne i zapadające głęboko w pamięć.

- W przeciwieństwie do ciebie dobrze wszystko pamiętam. Nie spałam z Alanem. Nigdy mnie nie tknął.

No, teraz mogła iść. Odwróciła się i pomaszerowała do wyjścia. Gdyby się odwróciła, zobaczyłaby, jak Krzysztof oddycha z ulgą.

Co za szczęście - pomyślał i uśmiechnął się lekko. Dostrzegła ten uśmiech przez szybę. Nie rozumiała, co oznacza.

Ale przyszło jej do głowy coś, do czego wcześniej nie przywiązywała wagi. Kiedyś Krzysztof wspomniał coś o jakiejś kobiecie. Wtedy to zbagatelizowała. Może to jest przyczyna, że nieoczekiwanie zaczął się stawiać. Jeśli się zakochał... Może nie pójść tak łatwo, jak przewidywała. Trzeba by wy badać sprawę. Tylko jak to zrobić? Nie wiedziała, gdzie Krzysztof pracuje i mieszka. Nie wiedziała, z kim się spotyka. Ale mimo trudności nie zamierzała zrezygnować. Jeśli tamta lafirynda zniknie, nie będzie miał już żadnego argumentu, żeby z nią nie być. Tylko jak ją znaleźć? A od czego są przyjaciele? Przecież była w ciąży i mogła mieć pilną potrzebę pogadania z ojcem swojego dziecka. Żaden problem, przecież znała jego kumpli.

„Badanie USG we wczesnym stadium ciąży o wiele dokładniej określa przewidywany termin porodu. Im późniejsza ciąża, tym większa możliwość pomyłki”.

To było pierwsze, co sprawdził. Na razie w Internecie, ale jako przyszły ojciec miał także prawo zapytać o zdanie jej lekarza. Przecież byli razem na USG.

Wydruk z badania utwierdził go w przekonaniu, że Katarzyna znowu kłamie. Tym razem perfidniej niż kiedyś. Otrząsnął się po wstrząsie, jakiego doznał w gabinecie ginekologa, i zaczął racjonalnie myśleć. Teraz musi się dobrze przygotować, żeby ostatecznie zdemaskować tę kobietę. Że też drugi raz próbuje tego samego numeru... Na co ona liczy?

Odzyskał spokój. W razie czego pozostaną jeszcze testy na ojcostwo. Ale wątpił, żeby musiał się do nich uciekać. Zbyt dobrze pamiętał wieczór, kiedy przyjechał do niej po resztkę rzeczy i niezauważony przez nikogo wszedł do mieszkania. Kochali się wtedy: ona i ten jej cały Alan. Biedny chłopak. To musi być straszne mieć dziecko z taką kobietą.

Nawet dobrze, że to wszystko się wydarzyło. Nie będzie miał już żadnych skrupułów, żeby trzymać się od tej kobiety z daleka.

Kończyła dokument. Jeszcze kilka minut i będzie mogła wysłać go mejlem do przełożonego. Umówiła się, że zaraz po lunchu dostanie informację, czy konieczne jest naniesienie poprawek. Miała nadzieję, że już nie. Siedziała nad tym od rana i mimo że nie mogła się skupić, była zadowolona z efektu. Spotkanie z panem Easy dodawało jej skrzydeł. Co kilka minut spoglądała na zegarek. Dobrze. Dokument był gotów, żeby posłać go w świat. Kilka kliknięć i sprawa była załatwiona. Miała godzinę dla siebie. Poszła do łazienki i obmyła wodą twarz, wygładziła włosy.

Nie była umalowana, ale i tak jej twarz promieniała. W oczach miała blask. Choćby nie wiadomo co, będzie dobrze.

Ciągle nie umiała rozstrzygnąć, co zrobi. Ale postanowiła nic nie planować. Nie chciała, żeby los znowu z niej zakpił, jak to bywało zawsze, kiedy próbowała sobie pewne rzeczy poukładać. Przyszłość była kompletnie nieprzewidywalna i po raz pierwszy w życiu wcale jej to nie irytowało

Co ma być, to będzie.

Tym razem to ona była pierwsza. Zupełnie nie miała apetytu i teraz w popłochu przeglądała kartę w poszukiwaniu jakiegoś dania, które jej żołądek by zaakceptował.

Całe szczęście, że pan Easy wpadł do baru, wziął ją za rękę i wyciągnął na zewnątrz.

– Jest taka fajna pogoda, że szkoda siedzieć w ciemnym pomieszczeniu – powiedział tytułem wyjaśnienia. – Przejdźmy się, może znajdziemy coś po drodze. W ostateczności możemy kupić jedzenie w jakiejś budce, co myślisz?

– Ja właściwie w ogóle nie jestem głodna – powiedziała z ulgą. – Jeśli ty masz ochotę...

– Chcę z tobą połączyć. Pogadać albo pomilczeć. Ostatnio chciałem pogadać, ale miałas kilka nieproszonych demonów w domu.

– Wiem, przepraszam – powiedziała z uśmiechem. – Byłam w parszywym nastroju. O czym chcesz rozmawiać?

– To temat na dłuższą pogawędkę. Może umówimy się któregoś wieczoru? No wiesz: tylko ty i ja.

Spotkać się przy herbacie i spokojnie porozmawiać? Bez spoglądania na zegarek?

– Dobry pomysł – skinęła głową. – Masz na myśli jakiś konkretny termin?

– Przyszły weekend? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Może być – zgodziła się i już nie zaprzatając sobie głowy innymi sprawami, złapała go za rękę i pociągnęła w stronę parku.

Chuj. Palant. Skurwysyn do kwadratu. Katarzyna z wściekłością, patrzyła, jak ci dwoje spacerują. Czy ją kiedykolwiek wziął za rękę?

Miała szczęście, że tak szybko te dziwkę namierzyła. Wystarczyło zadzwonić do kumpla Krzysztofa. Miała podwójny fart, bo telefon odebrała jego dziewczyna. Gdyby to był Sławek, pewnie nie udałooby się jej nic wyciągnąć. A u kobiety znalazła prawdziwe zrozumienie. Powiedziała, że spodziewa się dziecka i musi koniecznie porozmawiać z Krzysztofem. Problem w tym, że nie ma pojęcia, gdzie można go dorwać w ciągu dnia. Głupio jej było przyznać, że nie zna też domowego adresu, więc na poczekaniu wymyśliła, że sprawa nie może czekać do wieczora. Lisa chyba przejęła się nieciekawą sytuacją Katarzyny i powiedziała, że co prawda nie zna dokładnego rozkładu zajęć, ale akurat tego dnia Krzysztof będzie na lekcji u dzieciaka nieopodal miejsca, gdzie pracowała Katarzyna. To była wyjątkowa i niepowtarzalna okazja, która zdarza się raz na milion.

Los jej sprzyjał. Skłamała dyrektorowi, że źle się czuje i musi pojechać do lekarza. Potem pojechała pod wskazany adres. Cwaniak.

Umówił się z tą lalką pewnie przy okazji, bo miejsce, gdzie uczył dzieciaka, dziwnym trafem było zaledwie dwa kilometry od miejsca, w którym tamci się spotkali. Pan wygodnicki i panna lala.

Teraz wystarczyło przerzucić się na pannę lalę i wysledzić, gdzie pracuje albo mieszka. Łatwizna. Byle tylko nie stracić ich z oczu.

A na to się zanosilo. Elwira i pan Easy szli sobie spokojnie, kontemplując wiosnę.

Miała ją. Znała imię i nazwisko. Wystarczyło zaczepić kilka osób w holu budynku, w którym Elwira pracowała, skłamać, że poszukuje koleżanki z Polski, i załatwione. Katarzyna dowiedziała się, o której Elwira kończy pracę, i postanowiła wrócić na posterunek tuż przed siedemnastą. Potem wystarczyło wsiąść do tego samego autobusu, podjechać kilkanaście

przystanków. Ta zdzira weszła najpierw do jakiegoś bloku, ale na szczęście po chwili wyszła z niego, prowadząc za rękę małą dziewczynkę. Mała była ładną podobną do panny zdziry.

- Miałam rację - pomyślała Katarzyna z satysfakcją. - Panna puszczańska próbuje odebrać mi męża. Ale tak łatwo się to nie uda. Dam mu ostatnią szansę, a jeśli z niej nie skorzysta, wrócę tu i załatwię sprawę raz na zawsze.

Odczekała, aż rywalka wejdzie z dzieckiem do niewielkiego kilkurodzinnego budynku. Kiedy zniknęły na jednym z pięter, zaczęła jednego z mieszkańców, który akurat pojawił się na klatce, i zastosowała ten sam chwyt, co w firmie. Już wiedziała, gdzie Elwira mieszka, i że samotnie wychowuje córkę. Zaiste, są na świecie kurwy, którym się wydaje, że zgarną wszystko bez wysiłku, kiedy porządni ludzie zabiegają o to samo od lat w pocie czoła. Życie jest niesprawiedliwie.

- Musimy się spotkać - zaczęła bezceremonialnie. Zdaje się, że Krzysztof uważał inaczej, bo również bez zastanowienia odparł:

- Wcale nie musimy.

- Wiem, z kim się spotykasz. Mam ochotę z nią porozmawiać.

- Nie odważysz się.

- Zdziwisz się. Wygląda na niewiniątko, ale ma córkę, wiedziałeś?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła dłuższa cisza.

- Czego chcesz?

- Tylko porozmawiać. Przecież wiesz, że cię kocham.

- Nie chcę tego słuchać.

- To spotkajmy się ze względu na dziecko.

Znowu cisza.

- Dobrze, ze względu na dziecko. Niech to się wreszcie skończy.

Nie zmierzał iść do niej do mieszkania. Coraz bardziej się jej obawiał. Nie zdążył jeszcze odwiedzić lekarza, ale machnął na to ręką. Miał w zanadru dość argumentów, żeby wreszcie dała mu spokój.

Spotkali się w niewielkiej knajpce nieopodal jej miejsca pracy.

- Mam niewiele czasu. Mów, czego chcesz.

- Dlaczego jesteś taki nieprzyjemny?

- To ty zaczęłaś być nieprzyjemna.

- Kochanie, mam hormonalną huśtawkę nastrojów. W moim stanie to naturalne.

- No więc? - zaczynał tracić cierpliwość.

- Chciałam cię zapytać, co zamierzasz zrobić. Czy mam się odwołać do wyższych wartości? Zadzwoń do twoich rodziców?

- Kaśka, oboje wiemy, że to nie jest moje dziecko. Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że tej nocy po rozwodzie nie spaliśmy ze sobą.

- Jesteś pewien? - uśmiechnęła się drwiąco. - Więc co, przeżyłam niepokalane poczucie?

- Nie, puściłaś się z tym swoim narzeczonym.

- W twoich ustach takie słowo... no, no... co się stało z twoim łagodnym usposobieniem?
- Świętego wytrąciłabyś z równowagi.
- Nie spałam z Alanem.
- Mam go zapytać?
- Jak chcesz.
- Nie muszę tego robić. Wystarczy, że wystąpię o badania na ojcostwo. Jestem na sto procent pewien, że ojcem jest twój narzeczony.

- Skąd ta pewność? - zapytała zaczepnym tonem.
- Umieć liczyć. I mam oczy. Pamiętasz, jak kiedyś umawiałaś się ze mną na odbiór kartonu z rzeczami? Miałem przyjechać wieczorem. I przyjechałem. Dzwonek był zepsuty. Pukałem, ale byliście sobą tak zajęci, że nie dziwię się, że nie słyszeliście, jak wszedłem. Widziałem was i szczerze mówiąc, odczułem wtedy wielką ulgę. Zgadnij, co robiliście?

Kompletnie zbił ją z tropu.

- Blefujesz - powiedziała słabo.
- To ty blefujesz, i to od dawna. Tamtego dnia, wychodząc, odwiesiłem na wieszak swoje klucze. To oczywiste, że nie chciałem wam przeszkadzać i nie zabrałem rzeczy, po które przyjechałem. Zrobiłem to dopiero nazajutrz, kiedy zapoznałaś mnie z Alanem. Kaśka, to chyba miły chłopak, ma prawo wiedzieć, że zostanie ojcem.

Nie mogła złapać tchu.

- Kłamiesz - powtórzyła cicho, ale coś jej mówiło, że naprawdę ich widział. Pamiętała zamieszanie z kluczami. Była przekonana, że zostawiła je ciotka. Miała do niej zadzwonić, ale w tym rozgardiaszu zupełnie wyleciało jej to z głowy. Była przekonana, że Krzysztof zostawił klucze dopiero następnego dnia, kiedy zabierał rzeczy.

- Pomyśl logicznie, spróbuj sobie przypomnieć. Niestety nie mogę ci odpowiedzieć, w co wtedy byłaś ubrana, bo tak się składa, że oboje nie mieliście na sobie nic.

Wstał od stolika.

- Czy wyjaśniliśmy sobie już wszystko? - Patrzył na nią wyczekująco. Zabrakło jej argumentów.

- Jesteś świnią.

- A ty dziwnie rozumiesz pojęcie miłości. Kochać to dać człowiekowi wolność, a nie próbować go sobie podporządkować za wszelką cenę i wszelkimi brudnymi metodami.

Milczała, kompletnie zdruzgotana.

- Trzymaj się od niej z daleka - powiedział na pożegnanie. - Odpuść, póki jeszcze nie jest za późno.

Wszystko, co mówił, brzmiało sensownie. Więc cały jej trud poszedł na marne. On poszedł już jakiś czas temu, a ona opadła z sił. Czowała się strasznie. Nie dlatego, że było jej głupio. Nic z tych rzeczy. Miała o sobie coraz gorsze mniemanie.

Starzeję się - pomyślała. - Kiedyś wszystko było o wiele prostsze...

Sięgnęła po torebkę leżącą na sąsiednim krześle. Rozpięła zamek i wyjęła komórkę. W pierwszym odruchu miała ochotę zadzwonić do Alana i zapytać go o te klucze. Albo o to, czy wtedy, tamtego wieczoru, kiedy zepsuł się dzwonek u drzwi, coś słyszał.

Właściwie nie było sensu pytać, wszystko jest jasne – pomyślała. Jak mogła być tak nieostrożna? Zgubiła ją zbytnia pewność siebie.

Trzymała telefon w dłoni i zastanawiała się, czy powinna mu powiedzieć, że zostanie ojcem.

Nie, to bez sensu. Uczepi się mnie jak rzep psiego ogona, a ja mam go serdecznie dość.

Co teraz?

Usunąć ciążę? Chyba nie ma innego wyjścia. Musi szybko podjąć decyzję, póki nie jest za późno. Ma jeszcze kilka dni. Coś wymyśli. Jeśli nawet Krzysztof do niej nie wróci, przynajmniej postara się zepsuć mu tę sielankę. Nie może być tak, że jednym jest dobrze, a drugim nie. I ten skurwysyn musi się o tym przekonać. Gnojek cały czas wiedział, że spała z Alanem i pozwolił, żeby zrobiła z siebie idiotkę. Nie daruje mu tego.

Potem albo zabieg, albo naciągnięcie narzeczonego na alimenty. W sumie to nawet byłoby niegłupie, jeśli dziecko będzie miało ojca Amerykanina. Od ręki dostanie obywatelstwo albo przynajmniej kartę stałego pobytu. No i ona przestanie być traktowana jak obywatel drugiej kategorii.

Coś się wymyśli.

W piątek wieczorem Elwira odprowadziła Helenkę do dziadka. Coraz bardziej ceniła sobie jego sąsiedztwo i pomoc, jaką jej ofiarowywał. Mogła na niego liczyć w każdej sytuacji i już nie umiała sobie wyobrazić, że znowu mogliby mieszkać na dwóch krańcach świata.

Decyzja o przeprowadzce była strzałem w dziesiątkę. Obecność dziadka była także w życiu Helenki błogosławieństwem. Nareszcie przestała mieć kompleksy wynikające z niepełnej rodziny. Zaakceptowała wszystkich: swoją ciotkę Emilię i nawet żonę dziadka. Jadwiga była wobec niej bardzo opiekuńcza i troskliwa. Z czasem minęły obawy związane ze zmianą układu sił w rodzinie i chyba wszyscy byli z tego zadowoleni.

Elwira umówiła się z ojcem, że odbierze córkę następnego dnia, po południu. Jeszcze nie powiedziała ojcu o ciąży; najpierw chciała powiedzieć o tym z panem Easy. Na razie nic nie było po niej widać, więc nie było obawy, że ktoś się domyśli.

Przyszedł około dwudziestej. W papierowej szarej torbie przyniósł butelkę wina i świeże bułki.

– Nie miałem czasu na porządne zakupy – usprawiedliwił się od progu.

– To zupełnie tak jak ja – uśmiechnęła się Elwira. – Zrobimy kanapki.

Ruszył prosto do kuchni. Pomyślała z czułością, że nie zapomniał rozkładu mieszkania. To znaczy, że pamiętał też noc, którą spędzili razem. I mimo to ciągle tu był. Nagle zalała ją fala wdzięczności. Chciała mu powiedzieć, ile to dla niej znaczyło, ale ugryzła się w język. Jeszcze zdążą to sobie omówić, mają dużo czasu.

Posłała za nim do kuchni i wyjęła z lodówki masło, ser i wędlinę. Na dnie wyszperała jeszcze ogórek. Wprawnymi ruchami przekroiła bułki, posmarowała je masłem i obłożyła dodatkami. Pachniało apetycznie.

– Jedz – podsunęła mu talerz z kanapkami.

Zanim usiadł przy stole, otworzył wino.

– Dla mnie tylko troszkę – poprosiła, podsuwając swój kieliszek.

- Nie miałem czasu nawet zjeść. Jestem strasznie głodny.
Skończył jeść drugą bułkę i odsunął talerz.
 - Musimy porozmawiać – powiedział, przerykając ostatni kęs.
 - Aż się boję – zażartowała.
 - Mam ci sporo do opowiedzenia.
 - Ja tobie też.
 - Kto zaczyna?
 - Ty, to był twój pomysł – powiedziała. – Ale wiesz co? Weźmy wino, kanapki i przenieśmy się do pokoju. Będzie wygodniej.
Kiedy usiedli na kanapie, powiedział:
 - Pamiętasz, jak się spotkaliśmy?Oparła głowę o jego ramię i zamknęła oczy.
Nie musiała szukać w pamięci. Po prostu jeszcze raz przeżywała tę chwilę.
 - To była noc wigilijna. Byłam strasznie głodna, ale unikałam towarzystwa ludzi. Zesłam na dół, do jadalni, żeby znaleźć coś do jedzenia. Jeśli dobrze pamiętam, w przyciemnionym holu było pusto i zwabiła mnie do ciebie choinka.
 - W kominku trzaskał ogień.
 - Tak. To było niesamowite. Nagle poczułam się, jakbym była małą dziewczynką. To był jedyny moment, kiedy poczułam magię świąt. To w ogóle była pierwsza chwila, w której w ogóle poczułam cokolwiek – poprawiła się.
 - Patrzyłem, jak rzucasz się na zeschnięte pieczywo, i pomyślałem, że nie powinien był tam być.
 - Byłam wściekła, kiedy się zorientowałam, że tam siedzisz. Nie wiedziałam, że masz złamaną nogę.
 - Zasnąłaś na fotelu obok i nie wiedziałem, czy mam patrzeć na ogień, czy na ciebie.
 - Widziałam cię następnego dnia przy śniadaniu, ale uciekłam. Było mi głupio, że zasnąłam, i nie chciałam, żebyśmy się znowu spotkali.
 - A ja byłem wtedy zbyt mało mobilny, żeby cię znaleźć.
- W pokoju na moment zaległa cisza.
 - Nie myślałam, że takie przypadkowe spotkanie zaważy na całym moim życiu – powiedziała Elwira. – Ale potem nie widzieliśmy się przez długi czas. Nie poznałam cię, kiedy przyszedłeś na pierwszą lekcję.
 - A ja ciebie tak – roześmiał się. – Ale byłem ciekaw, czy ty się zorientujesz, że spędziliśmy ze sobą noc.
 - Ty draniu. – Szturchnęła go w bok.
 - Mieliśmy razem pracować, a ja nigdy nie mieszam pracy z przyjemnością – odpowiedział poważnie. Zbyt poważnie. Wybuchnęła śmiechem.
 - Pamiętasz, jak napisałem kiedyś do ciebie przez serwis społecznościowy?
 - Tak – potwierdziła. Powoli wchodzili na grząski grunt. – A ja napisałam ci o sobie wszystko, co było najgorsze. To był w moim życiu okropny czas.
 - Skąd wiedziałaś, że to ja?
 - Przez Google. Dlaczego zacząłeś mnie unikać? – zmieniła temat.

- Potem wszystko się pomieszało. - Zachmurzył się. - Ożeniłem się z kobietą, z którą od czasu do czasu sypiałem; wmówiła mi, że jest ze mną w ciąży. Nienawidzę kłamstwa i takich sposobów. Ale okazało się, że kłamała. Natychmiast się od niej wyprowadziłem. Mam potwornie złe skojarzenia ze słowem „ciąża”, mimo że wtedy nawet chciałem mieć dziecko.

Elwira zeszytywniała. Chyba to wyczuł, bo objął ją mocno.

- Ale tamta sprawa jest już skończona. Od kilku tygodni mam rozwód.

To już nie ma znaczenia - pomyślała tępo.

- A te twoje demony? - zapytał.

- Myślałam, że mam HIV

- Dlatego nie chciałaś, żebym cię pocałował?

- Właśnie.

- Ale teraz mogę? - przybliżył twarz do Elwiry.

- Tak - popatrzyła mu śmiało w oczy.

Chciało jej się płakać.

Poczucie straty było dotkliwsze, niż mogła to sobie wyobrazić. Ale cóż innego mogła zrobić? Czy gdyby powiedziała: „Wiesz, niefajnie, że ta twoja żona tak cię okłamała, ale mój przypadek jest zupełnie inny”, nagle zmieniłby nastawienie? Nie, uprzedziłby się do niej, byłaby potwierdzeniem, że wszystkie kobiety są takie same. Albo byłby z nią tylko z poczucia obowiązku. Miał zbyt duży uraz z przeszłości, czuła to.

Nie mogła mu powiedzieć. Nie teraz. Kiedyś, za jakiś czas, wszystko mu wytłumaczy. Może zdąży, zanim urodzi. Przecież prędzej czy później jej ciąża stanie się widoczna. Może wtedy on zapyta, a ona mu odpowie. Tak, tak będzie najlepiej.

Ostatnie spotkanie było naprawdę super. Przesiedzieli do rana, gadając o wszystkim i o niczym. Przytulał ją, całował. Ale kiedy chciał posunąć się dalej, delikatnie zaprotestowała.

- Jeszcze jeden niezidentyfikowany demon?

- Coś w tym stylu - odpowiedziała, ale na szczęście się nie dopytywał. Bo przecież tym razem chodziło o anioła.

Elwira coraz częściej widywała tę kobietę. Po kilku dniach miała wrażenie, jakby znały się z widzenia. Spotykała ją na ulicy w pobliżu firmy, więc domyślała się, że tamta pracuje gdzieś w pobliżu.

Zastanawiała się, dlaczego obca kobieta przygląda jej się tak ostentacyjnie. Czy powinna do niej podejść i zapytać, skąd się znają? A może lepiej ją zignorować? Nie wiedziała.

Pewnego dnia zobaczyła ją pod swoim mieszkaniem. Dopiero wtedy poczuła się naprawdę zaniepokojona. Coś było nie tak.

Miała przeczucie, że z tego nie wyniknie nic dobrego.

Następnego dnia wyszła na lunch sama bez kolegów. Zamierzała podejść do nieznamym i zapytać, co jest grane.

Ale nie zdążyła tego zrobić, bo tamta ją uprzedziła.

- Mogę się dosiąść?

- Proszę. - Wskazała kobiecie krzesło.

Dopiero teraz mogła przypatrzeć się jej z bliska.

Kobieta wyglądała na jakieś trzydzieści pięć lat, była szczupła, zgrabna, miała regularne rysy i tylko jej oczy wzbudzały niepokój.

- Jestem żoną Krzysztofa.

- Aha - Elwira była zbyt zaskoczona, by wydusić z siebie cokolwiek innego.

- Byłą żoną - poprawiła się tamta.

- A co ja mam z tym wspólnego? - Elwira czuła do nieznanym coraz większą niechęć. Nie zamierzała ingerować w życie pana Easy aż tak bardzo, żeby poznać jego byłą żonę. To do niczego nie prowadziło.

- To właśnie chcę ustalić. Co was łączy?

No nie, to już bezczelność! Przychodzi jakieś obce babsko i wypytuje o prywatne sprawy.

- Proszę zapytać o to byłego męża - odpowiedziała ostro.

- Zapytam. Choć to nieistotne. Widziałam was kiedyś razem, pomyślałam, że może robisz sobie jakieś plany - obca przeszła ty. Elwirze nie podobało się to narzucone zmniejszenie dystansu, ale przecież były w Stanach, tu wszyscy tak do siebie mówili.

- Nie robię sobie żadnych planów - odpowiedziała. - I nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Twój mąż to tylko mój dobry kolega. Przyjaźnimy się. - Sama nie wiedziała, dlaczego się tłumaczy i dlaczego dodała to ostatnie. Chciała się usprawiedliwić? A może upewnić, że tak naprawdę jest?

- To dobrze. Jesteś jeszcze młoda. Daj mu spokój.

- Niby dlaczego? - Elwira wzruszyła ramionami. - Przecież już nie jesteście razem. Wspominał mi o rozwodzie.

- A o ciąży też ci wspominał?

To robiło się coraz bardziej niesmaczne. Elwira postanowiła nie dać się w to wciągnąć. Czemu miałoby to służyć? Powie jej, że owszem, mówił jej, jak naciągnęła go na ciążę, która okazała się jednym wielkim kłamstwem, i co dalej?

- Nie - skłamała.

- Pewnie nie mówił ci też, że nadal się spotykamy?

- Nie pytam go o takie sprawy. To jego osobiste wybory.

Katarzyna pomyślała, że gada się z tą zdziwą równie trudno jak z mężulkiem. Nie ma co, dobrali się jak w korcu maku!

- No więc ja ci powiem, bo jak już pewnie wiesz, on jest bardzo tajemniczy. Otóż spotykamy się czasem. Po rozwodzie spędziliśmy razem noc. Jestem z nim w ciąży, widzisz? - tryumfalnie wygładziła bluzkę na ledwie zarysowującym się brzuchu. - Dla mnie to już ostatni czas na dziecko. Jeśli do mnie nie wróci, usunę ciążę i winę za to poniesiesz ty. Tak więc jak widzisz, czasem się spotykamy - powtórzyła - i te spotkania są bardzo przyjemne. Wiedziałaś?

- Proszę już iść - powiedziała Elwira zmęczonym głosem. - I proszę się nie martwić, zrozumiałam.

- Mam nadzieję - powiedziała Katarzyna i opuściła knajpę. Na ulicy pomyślała jednak, że jeśli ta paniusia ma charakter podobny do Krzysztofa, to szantażyk, który zastosowała, nie wystarczy. Zawróciła na pięcie i przybierając zbołały wyraz twarzy, nachyliła się nad Elwirą.

– Przepraszam, nie chciałam cię zranić. Powiedział mi, że nie zostanie ze mną, bo mu bardzo na tobie zależy. Przeżyliśmy ze sobą wiele lat i nie wszystkie były złe. Popełniłam kiedyś błąd i do dziś za niego płacę. Przepraszam. – Przez chwilę milczała. – Nie chciałam ci zrobić przykrości. Po prostu nie wiem, co robić.

– Ja też popełniłam wiele błędów w przeszłości – powiedziała cicho Elwira. – I wiem, że czasami ich skutki są nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do przewinienia. Nie martw się, jeśli tylko ja jestem przeszkodą, nie będziesz mieć z tym problemu.

– Dziękuję – uroczyście szepnęła Katarzyna i wyszła.

Podobno człowiek jest trzcina myślącą. Więc myśl, Elwiro, myśl. Zadaj mu pytanie, które potwierdzi, w którym kierunku powinna pójść.

Napisała esemesa: „Dużo myślę o naszej ostatniej rozmowie. Mówiłeś o swojej żonie. Że cię okłamała. Czy po tym, co się stało, nigdy więcej nie byliście razem?”

Długo czekała na odpowiedź. Nadeszła dopiero po długich pięciu minutach. Albo nie mógł od razu odpisać, albo zastanawiał się nad odpowiedzią.

„Spałem u niej po rozwodzie. Nie pamiętam, czy coś się wydarzyło. Czy to ważne?”

To było ważne, bo odpowiadało na pytanie, które sobie zadawała. Był szczery, tak jak tego oczekiwała.

Ona nie kłamała – pomyślała ze smutkiem. Pan Easy też nie.

A więc przajaźń – zdecydowała ostatecznie Elwira.

„Dlaczego nie odbierasz moich telefonów ani nie odpisujesz na esemesy? Chodzi o moją byłą?”

Nie odpisuję, bo w moim życiu zrobiło się jak w tanim melodramacie. Nie mogę ci powiedzieć, że spodziewam się dziecka, bo to spieprzy wszystko, co między nami jest. Nie mogę kłamać, dlatego wolę cię unikać. Nie odpisuję, bo twoja była żona spodziewa się dziecka i najlepiej będzie, jak do niej wrócisz. Ja jestem przyzwyczajona do tego, że muszę sobie dawać radę w pojedynkę. Sam mówiłeś, że nie da się uciec przed przeznaczeniem. Bierzmy więc życie takie, jakim jest.

Odpowiadała mu w myślach wielokrotnie, ale nie miała odwagi tego napisać.

Każdy popełnia błędy – myślała Elwira. Sama mam ich na sumieniu o wiele więcej, niż można to sobie wyobrazić. Byłam wredna, wyrachowana, zła. I jakoś z tego wyszłam.

Każdy zasługuje na drugą szansę.

Widziała go czasem z okien firmy. Stał w porze lunchu pod budynkiem i wpatrywał się w wejście. Na szczęście miał tyle zdrowego rozsądku, żeby nie nachodzić jej w domu.

Nie musiała go mieć, żeby go kochać.

Chyba najwyższy czas, żeby wróciła do domu.

– Szeffie – Elwira stała przed Damianem Baranowskim ze spuszczoną głową. – Ta praca daje mi mnóstwo radości. Ludzie, pan, zajęcia... Nigdy nie myślałam, że znajdę takie miejsce. Tylko że moje życie się mocno skomplikowało. Jestem w ciąży.

Patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- Co to za problem? Żyjemy w USA, dziecinko, nie musisz mi nawet tego mówić!

- Wiem. Ale zastanawiam się...

- No?

- Mam już jedno nieślubne dziecko, to wspiała dziewczynka. Pogubiłam się. Zastanawiam się, czy nie powinnam zniknąć.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

- Chcę powiedzieć, że na jakiś czas powinnam wyjechać. Ta cała sytuacja związana z moim odmiennym stanem bardzo mnie gryzie. Wiem, że dopiero co przeszliśmy przez trudny okres i że liczy się każda para rąk do pracy. Wiem, że to z mojej strony niezbyt rozsądne. Ale muszę wyjechać.

Nie kłamała. Jeszcze dzień, dwa i się złamie. Wyjdzie do pana Easy na ulicę i wszystko mu powie. A to byłby największy błąd.

- Chcesz jechać do Polski? - domyślił się Baranowski.

- Tak. Na jakiś czas. Czy w związku z tym mogłabym dostać bezpłatny urlop?

- Źle się czujesz?

- Nie, nic z tych rzeczy. Chcę sobie wszystko poukładać.

- A gdybym cię czasowo przeniósł?

- Przeniósł?

- Do firmy w Warszawie. Nie musiałabyś się zbytnio przemęczać. Jeśli nie dasz rady pracować, trudno, ale mogłabyś chociaż spróbować.

- Naprawdę mogłabym?

- Przecież mówię. Przez ten czas wszystko się jakoś ułoży.

- To możliwe?

- No, dziecinko, zgadzasz się, czy nie?

- Zgadzam się. - Elwira myślała, że śni. Bała się tej rozmowy, a tymczasem los się do niej uśmiechnął. - Zgadzam się i dziękuję.

- Ech, wy młodzi, lubicie komplikować sobie życie - westchnął Damian Baranowski.

Znowu miała dylemat, czy zabierać ze sobą Helenkę. Jeśli zostawi małą na miejscu, będą strasznie za sobą tęsknić. Ale zabieranie jej na drugi koniec świata trzy miesiące przed końcem roku szkolnego nie było rozsądne. Zwłaszcza, że nie wiadomo było, jak długo Elwira zostanie w Polsce. To mogło potrwać kilka tygodni albo wiele miesięcy.

Najwyżej przyjadę po nią w wakacje. Albo poproszę ojca, na pewno z radością odwiedzi rodzinne strony - pomyślała.

Już z nim rozmawiała, z córką zresztą też. Decyzje zapadły.

Ojciec dziwił się, że Elwira wyjeżdża, ale o nic nie pytał. Zresztą miała przygotowana na tę okazję bajeczkę: to nie jej pomysł, tylko szefa. Ona nie ma ochoty nigdzie jechać, ale praca to praca, trzeba o nią dbać.

To samo powiedziała panu Easy, kiedy znów zobaczyła go pod budynkiem firmy. Zeszła na dół i najbardziej spokojnym głosem, na jaki mogła się zdobyć, powiedziała, że jest zmuszona wyjechać służbowo. Nie, nie unika go w żadnym razie; ma mnóstwo pracy. Tęskni za nim, ale

przecież ma córkę, której musi zapewnić finansowe bezpieczeństwo. Dlatego nie może sobie pozwolić na wybrzydzenie w pracy. Służba to służba.

Tego dnia poszli na spacer. Pan Easy zauważył, że Elwira zmizerniała. Wyjaśniła, że ciągle ma problemy ze zdrowiem. Nic więcej nie chciała powiedzieć. To było smutne spotkanie. Ale wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

Wysiadła na warszawskim Okęciu i dopiero teraz uświadomiła sobie, że czasu nie da się cofnąć.

Znowu czekało ją kompletne przeorganizowanie życia. Nie obawiała się zmiany pracy; znała warszawską filię i była w dużo lepszej sytuacji niż ludzie, którzy pracowali tam na co dzień. W końcu przyjechała z centrali. Szef okazał się wspaniałomyślny, Elwira zastanawiała się nieraz, skąd się biorą na świecie tacy dobrzy ludzie. Autentycznie dobrzy.

Zachowała swoją pensję, dorzucono jej jeszcze specjalny dodatek za „ciężkie warunki pracy” i pulę na wynajęcie mieszkania. Co prawda firma i tak wrzuciła to sobie w koszty, ale Elwira doceniała, że tak dobre warunki zawdzięcza wyłącznie dobrej woli szefa. Przecież to ona wymyśliła ten wyjazd.

Pierwszą noc spędziła u Agaty, ale nie była przyzwyczajona do takich tłumów, jakie przelatywały się w mieszkaniu przyjaciółki. Musiała szybko znaleźć jakieś mieszkanie do wynajęcia. Cokolwiek.

Agata dziwnie jej się przyglądała, ale o nic nie pytała. Zresztą, nawet gdyby zaczęła być dociekliwa, Elwira zawsze mogła się wytłumaczyć trudami podróży i zmianą czasu. Przepracowaniem.

– Jak się miewa Helenka?

– Świetnie się zaaklimatyzowała. Początki były trudne; była zagubiona i podłamana nieznaną języka, ale wiesz, jakie są dzieci... – odpowiedziała Elwira. – No i ma tam dziadka, ciotkę... a nawet dwie, bo do żony ojca też mówi ciotciu. Rozmawiałam z nią przed wyjazdem, ale ponieważ nie wiadomo, jak długo muszę tu zostać, postanowiłyśmy wspólnie, że na razie zostanie z dziadkiem i skończy rok szkolny. W wakacje się zobaczy, co dalej...

– Elwira – Agata była wyraźnie skrzępowana. – Mam wrażenie, że coś jest nie tak. Jesteś chora?

Siedziały przy porannej kawie. Dzieci przyjaciółki poszły do szkoły, mąż pojechał do pracy. Można by było pogadać.

– W pewnym sensie – odpowiedziała Elwira wymijająco. – Wiem, że jesteś po mojej stronie, ale z nikim na ten temat nie rozmawiałam...

– Może najwyższy czas? – Przyjaciółka popatrzyła na nią wyczekująco.

– Może – westchnęła Elwira. – Mam na ten temat bajeczkę o przepracowaniu i takie tam. Ale tak naprawdę jestem w ciąży.

– O cholera.

– Właśnie. Tyle, że ja bardzo chcę mieć to dziecko.

– A ojciec dziecka? – zapytała wprost Agata.

– Nic nie wie. To skomplikowane. Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. To strasznie długa i zagmatwana historia.

- Cóż, nie będę naciskać. Powiesz, jeśli zechcesz. Ale nie możesz tego w sobie dusić. Zamęczysz siebie i innych. Prędzej czy później sprawa wyjdzie na jaw. Powinnas z kimś pogadać. Z nim przede wszystkim.

- Wiem. Ale mówiłam ci, że to skomplikowane.

- Jest żonaty? - domyśliła się Agata.

- Nie. Rozwodnik. On już swoje przeszedł, ja też. Może nie ma sensu, żebyśmy szli razem. Może za dużo byśmy mieli do dźwigania. Poza tym... Związek mógłby zniszczyć przyjaźń.

- Nie sądzisz, że już za późno na takie teorie? Po co z nim szłaś do łóżka?

- Bo go kocham. Chyba. Jest jedynym facetem, do którego coś czuję. Tylko że nie mam pewności, czy w ogóle potrafię kogoś naprawdę kochać.

- Dlaczego nie pozwolisz mu samemu zdecydować?

- Agata! Proszę cię, nie pouczaj mnie. Łatwo jest komuś radzić, jeśli samemu nie stoi się przed wyborem.

- No właśnie, w tym cały problem. Uznałaś, że to ty masz wybór, a on nie. Pytanie dlaczego?

- Opowiem ci, jak do tego dojrzeję. Pomożesz mi z szukaniem mieszkania?

- Mam nawet dzisiejsze gazety. Kupiłam rano, kiedy poszłam po bułki.

Obdzwanianie właścicieli mieszkań zajęło im całe przedpołudnie. Elwira była niewyspana, zmęczona i zniechęcona. I było jej już wszystko jedno.

Szukała czegoś w południowej Warszawie. Najchętniej na Mokotowie. Stamtąd miała dobre połączenie do pracy, a jednocześnie zachowywała kontakt z cywilizacją, jak to nazywała. Przecież musiała mieć w zasięgu ręki sklepy, lekarza czy aptekę. I środki komunikacji miejskiej. Po kilku godzinach dzwonienia miały do wyboru pięć ofert. Elwira chciała obejrzeć mieszkania od razu, ale Agata zaprotestowała:

- Kobieto, jesteś w ciąży, wyluzuj. Jak się przeforsujesz, wylądujesz w szpitalu i dopiero będzie kłopot.

O tym Elwira nie pomyślała. Przy pierwszej ciąży w ogóle o sobie nie dbała. Wręcz robiła wszystko, żeby samoistnie poronić. Ale teraz sytuacja była zupełnie inna. Dziecko, które w sobie nosiła, było jej największym skarbem. Nie miała siły protestować, kiedy przyjaciółka kategorycznie zarządziła, że jeszcze jedną noc Elwira spędzi u niej, a dopiero nazajutrz rano ruszą oglądać mieszkania.

Wieczorem nie przeszkadzał jej już gwar panujący w mieszkaniu. Może się przyzwyczaiła, a może zmęczenie wzięło górę? Zасыpiając, pomyślała, że taka duża rodzina nie jest wcale zła. Elwira jako jedynaczka nie miała wyobrażenia, jak to może wyglądać. A przecież to powinno być zupełnie naturalne: matka, ojciec i dzieci. Dzieci. Żeby miały siebie nawzajem, gdyby rodzicom coś się stało. Na przykład gdyby poumierali albo wyjechali. To akurat znała z własnego doświadczenia. Gdyby ona sama miała brata albo siostrę, nie czułaby się taka samotna przez te wszystkie lata, zanim pogodziła się z ojcem.

Zanim zasnęła, przyszło jeszcze wspomnienie z oddziału noworodkowego, kiedy zostawiała Helenkę. Przypomniała sobie lekarza, który sprowokował ją, żeby wzięła małą na ręce. Nagle się wystraszyła. Przecież ona nie wie, jak to jest mieć w domu małe dziecko. Jak o nie

dbać. Nigdy tego nie robiła. Jak to Agata powiedziała? Że nie dałam mu wyboru? Dlaczego odczytałam to jak zarzut, a nie pochwałę? – pomyślała i zapadła w twarde sen.

Mieszkanie, które w końcu wynajęła, wydawało się kompletnie bezosobowe. Elwira patrzyła na sterylne pomieszczenia, typowe dwa pokoje z kuchnią i łazienką i w ogóle jej się tu nie podobało. Ale skoro już się zdecydowała, musiała brnąć w to dalej. Zobowiązała się przecież, że przypilnuje na miejscu kilku spraw. Choćby ze względu na szefa nie mogła się rozmyślić.

Pan Easy nie pisał. Chyba się obraził albo swoim zwyczajem – wycofał.

Miała wrażenie, jakby przyjeżdżając do Warszawy, zrobiła krok do tyłu. Zanim się przeniosła do nowego mieszkania, Agata podpytywała ją o różne sprawy. Przede wszystkim o pana Easy. Nie wiadomo czemu, nawiązała kiedyś do Kamila. Może dlatego, że kiedyś Elwira była z nim w związku. Ciekawe, że Warszawa kojarzyła jej się przede wszystkim z ciemną przeszłością. To miasto dało jej wolność, ale równocześnie mnóstwo cierpienia. Mieszkając tu, popełniła błędy, o których wołałaby nie pamiętać.

Czy pan Easy mógłby przed nią ukryć fakt, że jego była żona spodziewa się dziecka? Wiedział o tym, czy nie? Nie skłamał, kiedy Elwira, zapytała, czy po rozejściu się coś ich jeszcze łączyło. Przyznał, że spał w mieszkaniu tamtej i że nie pamięta, co się wtedy wydarzyło. Czy mógłby przychodzić do niej, spotykać się z nią, wspominać dzień poznania i wszystko, co się między nimi wydarzyło, i zapomnieć jej powiedzieć o dziecku?

To wydawało się nieprawdopodobne.

Nie, na tyle Elwira go już poznała. Jeśli jej nie powiedział, to znaczy, że nie miał o tym zielonego pojęcia. A jeśli ta kobieta kłamała? Jeśli wcale nie była w ciąży? Jeśli tylko chciała namieszać jej w życiu? Bardzo prawdopodobne. Elwira przecież też się kiedyś posuwała do różnych świństw.

– Jesteś niemądra – powiedziała Agata. – Uważam, że powinnaś była z nim porozmawiać.

Popadam ze skrajności w skrajność – pomyślała Elwira. I jak się okazuje, żadna opcja nie jest idealna.

Zajrzała do skrzynki pocztowej. Żadnych wiadomości, jeśli nie liczyć jednej od ojca. Martwił się, czy szczęśliwie dojechała na miejsce.

Elwira napisała kilka uspokajających zdań, zapytała o Helenkę i wysłała ojcu odpowiedź. Potem napisała do pana Easy.

„Dojechałam, tęsknię”.

Nie, to nie było dobre. Nie powinna być tak wylewna. Skasowała tekst.

„Dojechałam, mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze” – tak było o wiele lepiej.

Nie musiał jej odpisywać, to i tak nie miało sensu.

Mijały tygodnie. Już wkrótce na ulicach zagości lato. Ludzie pouciekają nad jeziora i morza, a ci, którzy pozostaną w Warszawie, będą zapełniać baseny i okoliczne kąpieliska.

Znajdą się i tacy, którzy będą się cieszyć z wyludnionych ulic i z niepokojem wypatrywać napływu wypoczętych współmieszkańców.

Elwira powoli oswajała się z nową sytuacją. Była w ciąży, jej dziecko rozwijało się prawidłowo. Pilnie przestrzegała zaleceń lekarza. Odżywiała się zdrowo, regularnie zażywała witaminy.

Codziennie jeździła do biura na kilka godzin, a popołudnia i wieczory spędzała sama. Nie miała ochoty na towarzystwo, nie zależało jej na dobrych radach Agaty, czasami wręcz ją irtutował zatroskany wzrok przyjaciółki. Pisała dużo mejli do ojca i córki, czasami do nich telefonowała. Regularnie kontaktowała się z Damianem Baranowskim.

I tylko nocami, kiedy czuła się wyjątkowo samotna, przyciskała dłonie do brzucha i opowiadała dziecku o swoich uczuciach i wątpliwościach. To była jedyna osoba, która jej nie pouczyła, nie dawała dobrych rad. Która tylko słuchała.

Po kilku tygodniach Elwira zatęskniła za ludźmi. Może nie umie już być sama? Przyzwyczajona do obecności Helenki, oswojona na nowo z ojcem, zaczęła dotkliwie odczuwać brak ludzi.

Agata, po pierwszych próbach ingerowania w jej życie, po jakimś czasie dała za wygraną i teraz Elwira miała o to do niej żal. Czuła się opuszczona i nieszczęśliwa.

Coraz częściej przeglądała zapisane w komórce kontakty, ale przecież z nikim poza Agatą nie nawiązała bliższych relacji.

Chociaż nie. Był ktoś, do kogo mogła zadzwonić. Jeśli, oczywiście, numer pozostał niezmienny. Kamil. Zadzwoniła do Kamila.

Katarzyna osiągnęła swój cel. Wykurzyła tamtą z miasta, co wcale nie było takie trudne do sprawdzenia. Pewnego dnia zadzwoniła do firmy i poprosiła o połączenie z Elwirą. W ten sposób dowiedziała się, że zdzira wyjechała. Żeby się upewnić, podjechała pod dom tamtej i wszystko się potwierdziło. Bachor mieszkał w pierwszym bloku, jak w myślach nazywała ten dom Katarzyna. Może to nie potrwać długo, myślała, ale dobre i kilka tygodni.

Tylko że wyjazd tamtej nie przyniósł jej żadnej ulgi. Nadal spodziewała się dziecka i nie miała szans na wrobienie w to byłego męża. Jakoś nie mogła się zdecydować, żeby powiedzieć o dziecku Alanowi. Dzwonił do niej czasem, niekiedy próbował nachodzić, ale nie miała ochoty z nim rozmawiać. Jego czas definitywnie minął.

Coraz częściej sięgała po kieliszek. Wino, drinki poprawiały jej samopoczucie, działały znieczulająco. Gdyby dodać do tego jeszcze jakieś środki przeciwbólowe... Na to nie miała odwagi, ale natrętna myśl wracała za każdym razem, kiedy siedziała w domu i rozpamiętywała przeszłość.

W którym momencie popełniła błąd?

Czy to możliwe, że się myliła? Nie. Wiedziała, co jest dobre dla innych, nawet jeśli oni nie zdawali sobie z tego sprawy. Dlaczego nie chcieli jej słuchać?

Piła coraz więcej i coraz częściej myślała, że to wszystko nie ma sensu. Miała szansę na normalną rodzinę, ale nie umiała z niej skorzystać. Teraz może mieć dziecko, ale go nie chce. Może nawet jakiś lekarz zgodziłby się ciążę usunąć, ale nie mogła się na to zdecydować. Może to jeden, jedyny raz, kiedy może być w ciąży?

To nie tak miało być, nie tak...

Plamienia, które coraz częściej zaczęły się pojawiać na wkładce, były jak znak. Czy może jeszcze zawrócić, otrząsnąć się, pozbiierać? Może i tak, ale chyba nie miała siły. Jak to on

powtarzał? Że i tak będzie, co ma być? Pewnie miał rację, w każdym razie po raz pierwszy w życiu było jej wszystko jedno.

Elwira była ciekawa, czy Kamil odbierze. Dawno temu mógł wykasować ją z listy kontaktów albo po prostu zmienić numer. Mógł również nie chcieć z nią rozmawiać. Nie zdziwiłaby się. Był zakręcony, perfidny, wyrachowany, wielki pan cwaniak, ale, jak Elwira zdążyła się przekonać, miał też w sobie zadatki dobra. Może zresztą to było jej pobożne życzenie, iluzja, ale w tym momencie chciała, żeby tak właśnie było.

Na szczęście odebrał, choć musiał się długo zastanawiać, bo połączenie nastąpiło dopiero po siódmym sygnale.

- Czy to moja ulubiona narzeczona? – zapytał radosnym tonem, uprzedzając Elwirę.

- Nie, tu stara kobieta, która ma już zaawansowaną sklerozę – mimo woli wpadła w żartobliwy ton. Jak nigdy wcześniej, kiedy z nim rozmawiała.

Nareszcie miała na linii jakiegoś człowieka, który nie będzie jej pouczał, radził czy się nad nią rozczulał. Choć odrobina tego ostatniego byłaby jak najbardziej wskazana.

- Cześć, Elwirka.

- Cześć, Kamil.

Na chwilę zapadło kłopotliwe milczenie, po czym Kamil szybko powiedział:

- Wiem, zdecydowałaś się na współpracę, którą ci kiedyś proponowałem. Przemysłałaś sprawy i cóż, lepsze małe szwindelki niż codzienne podpisywanie dziesiątków pism z pieczętką dyrektora?

- Coś w tym jest, złotko. Ale jak wiesz, już jakiś czas temu przestałam być dyrektorem. A ty jak, dzielnie mnie zastępowałaś?

- ...panie dyrektorze. Czy nie tak powinnaś mnie tytułować? Zdziwisz się, ale nadal dzielnie cię zastępuję, he, he... – zaśmiał się. – Miałem się zwinąć po roku, ale wyłapałem tam tyle wpadek, że jestem teraz niezastąpiony, kochana! Żyję jak król i do nikogo nie muszę wysyłać żadnych anonimów. To samo z seksem; teraz uprawiam go tylko dla przyjemności... Zaskoczona?

- Hmm – Elwirę rzeczywiście zatkało. – A umowa?

- Czyżbyś sugerowała mi, że jestem niesłowny? Ja?! Ja?! – udał oburzenie. – Nawet nie wiesz, jak się zmieniłem! Jestem teraz chodzącym ideałem, wzorem do naśladowania!

- I do tego niezwykle skromnym – przerwała mu ubawiona. Pierwszy raz w życiu naprawdę ją bawił. I rozbudził ciekawość.

- Skoro już wspominałem o tym seksie dla przyjemności... I skoro akurat tak się składa, że dzwonicz... Może mógłbym cię zaprosić na... kawę?

- Nie – odpowiedziała z uśmiechem.

- W takim razie...

- Na herbatę? – podpowiedziała mu.

- Masz ochotę wpaść do swojego dawnego biura?

- Nie sędzę – zawahała się, ale po chwili dopowiedziała stanowczym tonem. – Nie, zdecydowanie nie mam na to ochoty.

- Wiesz, że po raz pierwszy w życiu naprawdę cię rozumiem? – Westchnął. – Czyli tam, gdzie zawsze?

- Jutro? O której?
- O trzynastej?
- Niech będzie.
- Czuję się, jakbym spotykał się z byłą żoną. Jestem strasznie podekscytowany.
- A ja ciekawa. W takim razie jesteście umówieni.

„Przepraszam” – napisała Katarzyna i wysłała esemesa. Już dawno powinna była to zrobić. Pewnie jej nie uwierzy, ale naprawdę tak czuła. Alkohol zrobił swoje. Leżała na łóżku i próbowała zebrać rozpierzchające się myśli. Gdyby mogła z nich stworzyć jeden ciąg, gdyby mogła jak po sznurku dojść do samego początku... Tam, gdzie załęgła się ta pierwsza, na pierwszy rzut oka niewinna myśl, że mogłaby go mieć... Była zbyt ambitna, teraz widziała to bardzo wyraźnie. Czy go kochała? I tak, i nie. Może zaczęła go kochać dopiero właśnie w tej chwili, kiedy wysłała esemesa? A może nigdy? Ogarnęła ją obojętność i niemoc. W tym dziwnym otępieniu, które czuła po połknięciu garści jakichś tabletek... Były białe i żółte, tylko tyle mogła było o nich powiedzieć.

Powoli ogarniała ją senność. To, co miała w zasięgu wzroku, zaczynało się zlewać w jedną, bezkształtną masę. Teraz, pomyślała, ta moja ambicja wydaje się jednym wielkim gównem. Zniszczyła mi życie. Ale więcej już nie będzie. – Próbowała się uśmiechnąć, ale nie miała siły. Gdzieś z daleka usłyszała walenie w drzwi. Ktoś dobijał się do środka. Ale ktokolwiek to był, nie miało to najmniejszego znaczenia.

Sygnal nadejścia esemesa. Jedno słowo – „przepraszam”. Już jej nie wierzył. Słyszał to co jakiś czas, zawsze z misternie wymyślonymi tłumaczeniami. Gdyby chociaż raz powiedziała prawdę, mógłby jej teraz uwierzyć. Może nawet chciałby. Ale zawsze kluczyła, tłumaczyła się zbyt pokrętnie, żeby dał się na to nabrać. Popułnił ten błąd tuż po sprawie rozwodowej, kiedy myślał, że nareszcie wszystko się ułożyło. Ale nie, wtedy też udawała.

Patrzył przez chwilę na esemesa, po czym skasował wiadomość. Ile razy można popełniać ten sam błąd? Miał wystarczająco dużo własnych problemów, żeby jeszcze przejmować się tymi z przeszłości. Mimo wszystko czuł się nieswojo. Coś mu mówiło, że tym razem nikt nie czeka na jego odpowiedź. Odgonił natrętną, brzęczącą w głowie myśl i próbował się przygotować do jutrzejszych lekcji. Ale nie mógł się skupić.

Pomyślał o Elwirze. Nie chciała z nim być, to jasne. W przeciwnym wypadku by nie wyjeżdżała.

Zamknął książkę i włączył telewizor. Zdażył przejrzeć kilka kanałów, kiedy telefon znowu dał o sobie znać. Tym razem głośnym dzwonkiem.

Numer nieznanym. Krzysztof spojrzął na zegarek. Było przed dziesiątą. Czyżby jakiś nowy w sprawie korepetycji?

- Halo?
- Krzysztof? Krzysztof, mąż Katriny?
- Nie jestem niczym mężem.
- Och, ale znasz Katrinę?
- Katrina. Tak mówili na Katarzynę Amerykanie.

- Znam.
- Proszę przyjechać. Katrina jest w drodze do szpitala Woodhull. Zmarszczył brwi.
- Zabierają ją do szpitala Woodhull – powtórzył damski głos. – Jestem Eve Lindey i jestem waszą sąsiadką, pamiętasz mnie?
- Jasne, że pamiętał. Miła singielka w ich wieku.
- Pojedź do niej – poradziła. – Zdaje się, że Katrina będzie miała przed sobą ciężką noc.

Pewnie był potworem, ale nie czuł nic więcej prócz wszechogarniającego lęku. Co znaczyły słowa, że jego była żona będzie miała przed sobą ciężką noc? Wypadek? Żle się poczuła? A może coś z ciążą? Tak czy owak, będzie musiał jej pomóc. Przecież prócz niego i ciągle podróżującej po świecie ciotki nie miała tu nikogo. No, i prócz tamtego Alana, ale gdyby to była ważna postać, Katarzyna nie próbowałaby szukać ojca dziecka gdzie indziej.

Kiedy rozsuwały się przed nim drzwi szpitala, było tuż po północy.

Elwira obudziła się wcześniej rano. Zanim jeszcze wstała z łóżka, zjadła kilka krakersów, które wieczorem zostawiła na nocnym stoliku. W ten sposób oszukiwała poranne mdłości.

Dopiero potem wstała i odbyła w łazience wszystkie poranne rytuały. Długi, niemal letni przysznic, później delikatne wsmarowywanie balsamu zapobiegającego przyszłym ciążowym rozstępom. Ubrała się w luźną, ale ciepłą sukienkę i upięła włosy w kok. Jeszcze tylko porcja kremu na twarz i była gotowa. W kuchni zaparzyła bezkofeinową kawę; mimo ciąży nie umiała z niej zrezygnować. Z lodówki wyjęła biały ser, do którego wkroiła ogórek i pomidor. Całość posoliła i posypała pieprzem. Zjadła połowę przygotowanej porcji i resztę odstawiła do lodówki. Będzie jak znalazł na kolację.

O trzynastej była umówiona z Kamilem i mimo porannych obaw, czy w ogóle powinna do niego dzwonić, teraz cieszyła się na to spotkanie. Znała Kamila na wylot i wiedziała, czego może się po nim spodziewać. Kiedyś ją oszukiwał i próbował wykorzystać. Ale od tamtych zdarzeń minęło wiele czasu i teraz byli już zupełnie innymi ludźmi. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Siedziała przy stoliku, pijąc zieloną herbatę i przeglądając gazety. Podczas jej nieobecności nic się tu nie zmieniło.

Jakie to dziwne – pomyślała – człowiek wyjeżdża, zapomina o drogach, które kiedyś wydeptywał co dnia i które znał niemal na pamięć. Opuszcza miejsca, które były częścią jego życia i zdobywa nowe obszary. Uczy się nowych mieszkań, kawiarenek, knajp i wydaje mu się, że przeszłość rozpadła się na kawałki. Że już jej nie ma. Tymczasem to wszystko, co było, ciągle jest. To tak, jakby równoległe toczyły się dwa życia. Albo jakby człowiek cofnął się w przeszłość.

Czy to możliwe, że nigdy stąd nie wyjeżdżała? Może tamto życie – Nowy Jork, ojciec, pan Easy, nowa praca.... Może to wszystko jest zwyczajnym snem? Może nigdy się nie zdarzyło?

Poczuła delikatne ruchy dziecka i wszystko stało się jak najbardziej realne.

Kamil stanął nad nią niespodziewanie; tak bardzo była pogrążona w rozmyślaniach, że w ogóle nie zauważyła, kiedy przeciskał się do stolika.

- Pamiętałaś – powiedział, wskazując na ich ulubione miejsce.

No tak, usiadła tu z przyzwyczajenia.

- Odruch bezwarunkowy – powiedziała, unosząc się i nadstawiając policzek do pocałowania.

Delikatnie ją cmoknął i usiadł naprzeciwko.

- Zamówiłaś coś?

- Czekalam na ciebie.

- Ładnie wyglądasz.

Uśmiechnęła się. Można by pomyśleć, że zawsze byli przyjaciółmi.

- Mówię serio, wyglądasz coraz lepiej.

- Dzięki – odpowiedziała i podała mu leżącą na brzegu stolika kartę. – Dla mnie sałatka z pieczarkami i jajkiem.

Nie otworzył karty. Odłożył ją na bok i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że przecież to były teraz jego ścieżki; tę i inne karty w okolicy zapewne znał na pamięć.

Odwrócił się w stronę baru. Za chwilę przy stoliku pojawił się kelner i przyjął zamówienie.

- Widzę, że ci się powodzi – stwierdziła, przyglądając mu się z uwagą. Od razu zauważyła lekko zaokrągloną figurę Kamila. – Przytyłeś.

- Tak – przyznał. – Za dużo siedzenia za biurkiem, za mało ruchu. I nieodpowiednia dieta. Brak czasu na ćwiczenia. Mam wymieniać dalej?

- Nie, nie. – Machnęła ręką. – Znam to doskonale. – Jestem zdziwiona, że nadal siedzisz w tej firmie.

Kelner przyniósł jedzenie i kiedy odszedł, mogli spokojnie rozmawiać dalej.

- Dobrze płacą.

- To wiem.

- Przyzwyczaiałem się. No i zacząłem jako tako dogadywać się z szefem.

- Tylko nie trać czujności, tak jak ja. – Sama nie wiedziała, czemu to mówi. Czyżby chciała zasiać w nim poczucie niepewności?

- Nie mam zamiaru.

- A jak twoje małe matactwa?

- Nie uwierzysz, ale się ustatkowałem. Od rana do wieczora siedzę w robocie i odkąd zacząłem uczciwie przykładać się do pracy, straciłem siły i wenę... Może dlatego właśnie tak bardzo się zapuściłem...

- Nie jest aż tak źle – powiedziała między jednym a drugim kęsem. – Chociaż jeśli jeszcze trochę sobie pofolgujesz, żadna kobieta na ciebie nie spojrzy.

- Uwierz mi, mam tego sportu po dziurki w nosie. Poza tym nie sądzę, żeby kilka kilogramów nadwagi nadszarpnęło mój wizerunek. To i tak nie ma znaczenia. Pamiętaj, że im gorzej wyglądam, tym więcej mam pieniędzy na koncie. Laski na to lecą bardziej niż na ładny uśmiech.

- Coś o tym wiem – uśmiechnęła się gorzko.

- Zadzwoiłaś, bo... – szybko zmienił temat.

- Po prostu byłam ciekawa...

- Ja też jestem ciekaw. Robisz coś, masz jakiegoś kolesia?

- Niedawno wróciłam do Warszawy. Pomyślałam, że skoro już tu jestem, to może warto zapytać, co u ciebie słychać.

- No to już wiesz. Teraz kolej na ciebie.

- Nie ma o czym opowiadać. Ostatni rok spędziłam w Stanach. Zresztą niedługo tam wracam. Mam dobrą pracę i poukładane życie. Szef przysłał mnie do Warszawy - zaczęła swoją bajeczkę, ale pomyślała, że to kompletnie bez sensu. Przecież przed nim nie musi niczego udawać. - Nie, wcale mnie nie przysłał. Przyjechałam, żeby w spokoju przemyśleć kilka spraw. Powiedz mi, czy to normalne, że facet, który rozstaje się z żoną, w dniu rozwodu spędza z nią noc? Jaka jest logika takiego postępowania? Rozwodzi się, bo nic go z nią nie łączy, a może żałuje, że się rozwiódł i że traci coś, czego do tej pory nie doceniał, skoro łąduje z nią w łóżku? I nie chodzi o sam akt, wiem z własnego doświadczenia, że to może nic nie znaczyć. Chodzi o to, czy jest możliwe...

- Że jednak coś ich łączy? - odpowiedział.

- Właśnie.

Wzruszył ramionami.

- Ech, lalka! Jeśli to prawdziwy facet, musi zawsze stanąć na wysokości zadania. - Zaśmiał się, ale widząc jej spojrzenie, natychmiast zmienił ton. - Skoro się rozwiódł, to znaczy, że nie chciał z nią być. A że sobie jeszcze na koniec umoczył? Który by nie skorzystał?

- Jesteś okropny. Dobrze... - Zawahała się. - Ale założmy, że ty jesteś takim byłym mężem, który dopiero co odzyskał wolność. Spędziłeś miłą noc, pogimnastykowałeś się troszkę, trzaskasz drzwiami i planujesz zacząć nowe życie. Któregoś dnia dowiadujesz się, że twoja była żona jest w ciąży. Co robisz? Wracasz do niej, czy zaczynasz nowe życie? Co wybierasz?

- Pytasz niewłaściwą osobę - zaśmiał się. - Wiesz, że ja zawsze wybiorę to drugie. Nie ma mowy, żebym przez jedną chwilę przyjemności zniszczył sobie świetlaną przyszłość. Ale znam sporo frajerów, którzy wybiorą pierwszą opcję. Byłoby mi łatwiej odpowiedzieć, gdybyś mi dała jakąś odpowiedź. Jesteś rozwiedziona była żoną? Spodziewasz się dziecka i nie wiesz, czy łąpać gościa z powrotem, czy nie?

- To nieistotne.

- Wszystko zależy do punktu widzenia. Jeśli jesteś rozwiedziona żoną, to trudno, pomogę ci przygwoździć gnojka. Może Bóg mi kiedyś wybaczy, że wystawiam jakiegoś biednego koleśia. W tym wypadku będę po twojej stronie.

- A jeśli to nie ja jestem rozwieziona żoną?

- To i tak trzeba na tym biedaku postawić krzyżyk. Po co ci koleś z alimentami?

- Już wszystko wiem - powiedziała. Podjęła słuszną decyzję, że uciekła.

- No i dobrze. Zabawimy się, zapomnisz, wszystko będzie dobrze.

- Będzie - potwierdziła. - Tym bardziej, że ja też spodziewam się dziecka.

Wrócił ze szpitala z mordowany. Kaśce zrobili płukanie żołądka i nie było zagrożenia życia. Ale straciła ciążę. Siedział pod jej pokojem kilka godzin, póki sytuacja się nie wyklarowała. Miał w głowie kompletny mętlik. Próbowowała się zabić, czy to była gra? Nie, nikt nie jest na tyle głupi, żeby igrać własnym życiem. A więc próbowała się zabić. Przez niego? Mimo że od

godziny leżał w łóżku, nie mógł zasnąć. Nie mógł się uwolnić od poczucia winy. Wszystko było bez sensu. Znowu czuł się za nią odpowiedzialny.

Elwira spędziła z Kamilem trzy godziny. Całkiem przyjemnie im się gadało. Wróciła do domu z mieszanymi uczuciami. Nie zamierzała słuchać Kamila, który radził jej, żeby rozmówiła się „z tym swoim gościem” i zażądała wysokich alimentów. Niemniej wyciągnęła z tego spotkania kilka wniosków.

Po pierwsze – Kamil okazał się całkiem sympatyczny.

Po drugie – miał rację, mówiąc, że kobiety są perfidne. Co prawda miał na myśli byłą żonę pana Easy, ale przecież Elwira sama kiedyś taka była.

Po trzecie – jeśli była żona pana Easy jest w ciąży, to tak czy inaczej ma nad Elwirą ogromną przewagę.

Po czwarte – powinna powiedzieć panu Easy o dziecku.

No i po piąte: nie będzie żadnych alimentów czy odwoływania się do obowiązków ojcowskich. Nie będzie rywalizacji ani walki. Nie chciała nikogo ranić. Również siebie.

Zewsząd otaczała ją biel.

Szpital. Otwórz oczy, dziewczyno, pomyślała, chciałaś się zabić? W żadnym wypadku. Po prostu za dużo wypijaś, wszystko ci się pomieszało. Czy ktoś w to uwierzy? Pewnie nie, ale przecież nie musiała się nikomu tłumaczyć.

Nie chciała umierać, iść do nieba i takie tam. Jeszcze nie. Chciała zwrócić na siebie uwagę. Ale przecież tak nie powie, bo to by oznaczało, że jest słaba. Nie, też źle. Nie będzie kręcić.

Ta biel jest jak czysta, niezapisana kartka papieru. Najlepiej byłoby, gdyby udało się zapomnieć o tamtym życiu.

Mocno zacisnęła powieki, żeby powstrzymać płacz. A potem powoli je otworzyła. Szeroko. Chciała widzieć świat takim, jakim jest w rzeczywistości, a nie takim, jak dotychczas go postrzegała.

Elwira postanowiła zdać się na to, co przyniesie przyszłość. Pogłaskała powoli pęczniejący brzuch. Tęskniła za Helenką. Musi do niej pojechać choć na kilka dni. Potem mogłaby zabrać małą na jakiś czas do Warszawy. Łaziłyby po Starym Mieście, pojechałyby do Łazienek albo na Pole Mokotowskie. Od czasu, kiedy nawiązała kontakt z Kamilem, było jej lżej. Spotykali się co kilka dni i te spotkania powoli weszły jej w nawyk. Jeszcze próbował jej tłumaczyć, że powinna zawalczyć o własne interesy, ale stanowczo ucięła temat. Podjęła już decyzję najlepszą z możliwych. Kamilowi nie mieściło się w głowie, że Elwira złożyła broń, zanim zaczęła się jakakolwiek walka.

– Kobiety mają skłonność do cierpiętnictwa – powiedział niezadowolony.

Ale Elwira nie uważała, że się poświęca.

Miała właśnie zarezerwować bilet do Nowego Jorku, kiedy zadzwonił Kamil.

– Co porabiasz? Spotkamy się?

- Za godzinę? - spytała. - Muszę najpierw kupić bilet. Jadę do Helenki.

Kilka dni wcześniej opowiedziała mu o córce. Tak, oczywiście wiedział o jej istnieniu, ale teraz nagle stała się realną małą dziewczynką z konkretnym imieniem. Elwira już nie bała się Kamila. Mogła z nim rozmawiać normalnie.

- Kiedy chcesz jechać?

- Jak najszybciej - powiedziała. - Gdzie pójdziemy?

- Mam pomysł na kino.

- Oryginalne.

- A kiedy ostatnio byłaś w kinie?

- Nie pamiętam - odpowiedziała.

- Widzisz - odpowiedział tryumfująco. - Nawet nie wiesz, że teraz są seanse przez cały dzień.

- Gdzieś o tym czytałam - roześmiała się.

- Pojadę z tobą.

- To które to kino?

- Nie mówię o kinie. Pojadę z tobą do Nowego Jorku.

- To zły pomysł - od razu odrzuciła jego propozycję.

- Wcale nie. Jesteś w ciąży. Może ci się zrobić słabo, a ja jestem świetny przy udzielaniu pierwszej pomocy. Poza tym nigdy tam nie byłem.

Wzruszyła ramionami.

- Robi się z ciebie prawdziwy anioł - powiedziała z przekąsem. - Nie uważam, żeby to był dobry pomysł - powtórzyła.

- Szukaj dwóch biletów. Mówisz anioł? - Udawał, że się zastanawia. - To nic w porównaniu z tym, co porobiło się z tobą. Świątsza od papieża, a tak dobrze rokowałaś w przeszłości...

- Zamknij się - powiedziała ze śmiechem. Miała już dystans do tego, co kiedyś wyprawiali.

- To jak, kiedy jedziemy?

- Najszybciej jak się da.

- Okej, a za godzinę spotykamy się w kinie Luna. Dają tam naprawdę fajny film.

Chcieli ją trzymać na oddziale czubków, ale zabrał ją do domu. Od kilku dni niemal nie wstawała z łóżka. Rano Krzysztof wychodził do pracy, ale zaglądała do niej sąsiadka. Krzysztof dał jej klucz. Katarzyna nie protestowała. Odkąd wróciła do domu, pokonała długą drogę.

Po raz pierwszy w życiu zobaczyła w swoim mężu człowieka, a nie potencjalną zdobycz. Teraz wszystko wyglądało inaczej. Nie żałowała dziecka, które straciła. Właściwie wiadomość o poronieniu odebrała z ulgą. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła kogoś kochać i być za niego odpowiedzialna. Już nie. Najpierw musiała uporządkować swoje sprawy.

Kiedy słyszała, jak Krzysztof otwiera drzwi, odwracała się do ściany i udawała że śpi. Ale domyślała się, że zanim wrócił do domu, wstąpił po drodze do sąsiadki, zapytał, jak Katarzyna spędziła dzień. Powoli wracała do zdrowia. Próbował z nią rozmawiać, opowiadał jakieś mało ważne historyjki. Reagowała monosylabami, żeby wiedział, że ona docenia te starania. Potem odpałał laptop. Kiedy dzwonił jego telefon, odbierał szybko, jakby nie chcąc zakłócać jej spokoju.

Wieczorem robił kolację, Katarzyna szła do łazienki, potem jedli niemal w milczeniu i szli spać. Ona twarzą do ściany, on w pokoju obok, uchyliwszy wcześniej nieco drzwi, żeby w razie czego być w pogotowiu.

Tylko raz, kiedy w środku nocy ogarnęła ją niesamowita rozpacz i próbowała stłumić pod kołdrą szloch, przyszedł do jej łóżka i ją przytulił. To był ich pierwszy fizyczny kontakt od lat i chyba pierwszy naprawdę szczerzy. Nie przeprosiła go za ostatnie wydarzenia, nie próbowała tłumaczyć. To wtedy postanowiła, że pozwoli mu żyć po swojemu.

To chyba nie był dobry pomysł, żeby zabrać Kamila ze sobą. Ale uparł się i nie miała siły z nim dyskutować. To, co zaczynało ich łączyć, nie było przyjaźnią, ale polubiła jego towarzystwo.

Teraz siedział z nią w samolocie i jak nakręcony opowiadał o tym, jak spędzą tych kilka najbliższych dni. Oczywiście osobno. Nie zamierzała go niańczyć, chociaż obiecała przemocować przez pierwsze dwie, trzy noce.

Jej brzuch rósł, z dnia na dzień był coraz większy. Nieprzyjemne dolegliwości minęły. Zanim samolot wylądował, uświadomiła sobie, że w ogóle nie przygotowała się do rozmów na temat ciąży. Przecież ani ojciec, ani Helenka nie wiedzieli, że ich rodzina wkrótce się powiększy.

Kiedy samolot lądował, znowu był środek nocy.

W mieszkaniu Elwiry czekał ojciec. Na widok Kamila pytająco popatrzył na córkę.

– To mój kolega. Wziął sobie kilka dni urlopu i postanowił mi towarzyszyć. W... – już, już miała powiedzieć, że w jej stanie czuła się bezpieczniej z kimś znajomym u boku, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Całe szczęście.

– Aha – powiedział ojciec. To wyjaśnienie mu wystarczyło. Elwira była dorosła. Czy mu to się podobało, czy nie, musiał uwierzyć w to, co mówiła. Choć tak naprawdę wcale by się nie zmartwił, gdyby Kamil okazał się narzeczoną. Elwira miała już swoje lata i może najwyższy czas, żeby się ustatkowała?

Przywitał się z gościem i chciał pójść nastawić wodę na herbatę, ale Elwira machnęła ręką.

– Nie rób sobie kłopotu, tato – szepnęła. – Dziękuję, że przyprowadziłeś Helenkę. Strasznie za nią tęskniłam. Ciekawe, co powie, kiedy obudzi się rano obok mnie. – Uśmiechnęła się na samą myśl.

Ojciec poszedł, kiedy go zapewniła, że wpadnie do nich nazajutrz po południu i wszystko opowie. Potem wskazała Kamilowi pokój Helenki, wzięła szybki prysznic, przytuliła się do córki i zasnęła.

Katarzyna musiała pójść na kontrolę do lekarza. Nawet dobrze się złożyło. Będzie musiała wstać z łóżka, przejść przez ulicę, wsiąść do autobusu i pojechać do kliniki. Krzysztof pytał rano, czy zorganizować jej wsparcie.

Kogoś, kto mnie przypilnuje – pomyślała gorzko, ale wcale mu się nie dziwiła.

– Dam sobie radę. Nie jestem jakimś cholernym dzieckiem – powiedziała i natychmiast umilkła. – Zadzwoń do ciebie po wizycie – dodała na koniec.

Gdyby nie poszła to tego psychiatry i tak by się dowiedział. Następnym razem musiałyby pojechać w towarzystwie Eve czy Bóg wie kogo jeszcze. Nie chciała, żeby bezustannie prowadzili ją za rączkę. Do wizyty w klinice musiała się zobowiązać, opuszczając szpital. To w ogóle niesamowite, że udało się jej wtedy ominąć czubków z daleka. Ale Krzysztof był taki przekonywający, kiedy zapewniał lekarza, że nie spuści byłej żony z oczu... I kiedy obiecywał, że dopilnuje, żeby zgłosiła się na terapię...

W klinice przez godzinę opowiadała zdruzonym głosem o swoich niepowodzeniach. Wyszła zadowolona z siebie. Jej metoda odniosła pożądany skutek. Lekarz wyznaczył termin następnej wizyty za kilka dni. To znaczy, że go przekonała.

Natychmiast po wizycie zadzwoniła do Krzysztofa. Odebrał od razu.

– Jestem jeszcze pod drzwiami lekarza, jeśli masz jakieś wątpliwości, chcesz o coś zapytać, mogę się cofnąć – powiedziała na wstępie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. Jeśli całą tę sytuację można tak określić – odparła z wysiłkiem.

– Dobrze się czujesz? – Chyba wyczuł nutę rozżalenia w jej głosie, bo naprawdę wykazywał troskę.

– Tak, w porządku – odpowiedziała. – Na tyle dobrze, że nie wracam od razu do domu. Mam ochotę poszwendać się po mieście.

– Kaśka – zaczął i urwał, ale zaraz dokończył: – Nie rób nic głupiego, martwię się o ciebie.

– Bez obawy – odpowiedziała szybko i dodała: – Za dwie godziny będę w domu. Możesz poprosić Eve, żeby sprawdziła.

– Wierzę ci – powiedział i rozłączył się.

Po raz pierwszy od dawna powiedział, że jej wierzy. Jeśli do tej pory miała jeszcze jakieś wątpliwości, teraz wyzbyła się ich raz na zawsze. Skoro nie dało się z tego wyjść cało razem, trzeba było spróbować w pojedynkę. Ratować co się da. Emocje, resztki szacunku, nieważne.

Ratować siebie. I ratować jego.

Elwira, tak jak obiecała, po południu poszła z Helenką do ojca. Ciągłe się uśmiechała na wspomnienie dzikiej radości córki, kiedy ta obudziła się rano obok matki.

Kamil przypatrywał się temu wulkanowi szaleństwa z niedowierzaniem i odrobiną zazdrości. Helenka przyglądała się obcemu panu podejrzliwie, ale po chwili wypaliła:

– Skądś cię znam.

A jakże, przecież dawno temu jego zdjęcie było tapetą w laptopie Elwiry.

– To mój kolega z pracy. Przyjechał z Polski i jak się porządnie wyśpi, poszuka sobie innego mieszkania – wyjaśniła małej Elwira. – Przyjechalśmy późno w nocy i nie mieliśmy już siły na poszukiwania hotelu.

– Aha – przyjęła wyjaśnienie dziewczynka.

Tyle, że te poszukiwania pierwszego dnia okazały się nierealne. Elwira spodziewała się, że będą mieli kłopot z przestawieniem się na inny czas, i teraz znosiła to dzielnie. Za to Kamil nie mógł sobie poradzić z własnym organizmem. Obudzony, przyszedł się przywitać, ale mimo

wypicia mocnej kawy nie był w stanie normalnie funkcjonować. Posiedział z nimi kilka minut i wrócił do małego pokoiku, który służył mu za sypialnię.

Po śniadaniu Elwira rozpakowała bagaż, nastawiła pranie i ogarnęła w kuchni. Potem wyskoczyły do najbliższego sklepu, żeby uzupełnić zawartość lodówki. Zadzwoiła też do szefa i poinformowała go lojalnie, że wpadła na kilka dni. Gdyby była potrzebna, w każdej chwili może stawić się w pracy, choć najchętniej wzięłaby kilka dni urlopu.

„No problem” – usłyszała i po raz kolejny zastanowiła się, skąd się biorą na świecie tacy szefowie. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że tym zadała to pytanie głośno. Chyba ze zmęczenia.

– Ze szczęścia – odpowiedział z uśmiechem Damian i Elwira miała ochotę zapytać go, czy ma na myśli jej szczęście, czy własne.

Zanim wyszły do ojca, potrząsnęła śpiącego Kamila za ramię.

– Człowieku, wypisz się w Warszawie... – powiedziała. – Jesteś w jednym z najfajniejszych miast świata i ciągle śpisz.

– Jestem na urlopie – mruknął przez sen, ale Elwira wychodząc, usłyszała, że wstał. Może w ciszy i spokoju jego organizm łatwiej się zaadaptuje? Zresztą spał wystarczająco długo, powinien już być wypoczęty.

Nie zostawiła mu kluczy, ale od samego początku nie miała takiego zamiaru. Nie sądziła, że Kamil zechce się wypuścić sam na miasto. Zanim ostatecznie się dobudzi, ona i Helenka zdążą wrócić. Wieczorem trzeba będzie sięść i znaleźć mu jakiś motel. I niech sobie radzi sam.

Najważniejsze, to mieć do wszystkiego dystans, tłumaczyła sobie Katarzyna. Jakiś człowiek ze skośnymi oczyma obejrzał się za nią ze zdziwieniem, bo w tym mieście wszystko już było i nic nikogo nie dziwi.

Gadam sama do siebie, pomyślała. Siedziała w autobusie i przez szybę patrzyła na mijane budynki. Znała tę drogę. Kiedy na kolejnym przystanku pojazd zasapał i drzwi się rozsunęły, wysiadła. Popatrzyła na skromną, ale zadbaną dzielnicę z małymi blokami. Jeszcze tylko kilkaset metrów.

Dotarła na miejsce. Wdrapała się po schodach i stanęła przed drzwiami, próbując wyrównać oddech. Przez to leżenie w łóżku straciła kondycję.

Nacisnęła dzwonek i w napięciu czekała.

Nie planowała, co powie. Właściwie pomysł, żeby tu przyjechać zrodził się, kiedy Krzysztof powiedział: „Wierzę ci”. Pomyślała, że zrobi wszystko, żeby go nie zawieść.

W mieszkaniu panowała cisza. Katarzyna poczuła się rozczarowana. Zerknęła na zegarek. Zostało jej jeszcze niecałe półtorej godziny, żeby wrócić do domu. Niedługo zaczną się korki. Miała niewiele czasu. Obiecała, sama wyznaczyła granice. Musiała się ich trzymać.

Zadzwoiła ponownie.

Liczę do dwudziestu, pomyślała, i jeśli nic się nie wydarzy, wracam do domu.

...Siedem, osiem, dziewięć... – przedłużała w myślach odliczanie i w tym właśnie momencie drzwi się otworzyły.

Była zaskoczona. Spodziewała się drobnej blondynki, a otworzył jej facet. Nawet przystojny.

Ciacho – pomyślała i natychmiast zgañiła się za tę myśl. Cóż, jedno mają wszystko, inne nic.

– Cześć – powiedziała po angielsku i zamilkła. Może niepotrzebnie tu przyjechała? Wyglępiła się? Chciała pogadać z tamtą, odwołać wszystko, co powiedziała poprzednio, powiedzieć o Krzysztofie, a tymczasem stała naprzeciw wysokiego kolesia z obcisłych dżinsach i niedbale zapiętej błękitnej koszuli.

– Cześć – odpowiedział niepewnie i już wiedziała, że to nie Amerykanin. Polak?

– Zastałam lokatorkę tego mieszkania? – zapytała tym razem w ojczystym języku.

Od razu odzyskał pewność siebie.

– Elwirę?

– A jest jeszcze jakaś inna? – zapytała. Widocznie uroda faceta nie szła w parze z inteligencją.

– Jest. Juniorka. Albo junior. Zrobił do niej oko.

A więc jednak był inteligentny. I do tego dyskretny. Nie wie, z kim ma do czynienia, więc odpowiada pokrętnie. Przecież chuda blondynka miała córkę.

Miała ochotę zapytać, czy facet sypia z chudą, ale to by było zbyt bezpośrednie pytanie. Pewnie i tak by jej nie odpowiedział. Ale dobrze byłoby zbadać tę sprawę. Jeśli tak, Krzysztof niepotrzebnie się zadręczał. I tak nie miał szans w porównaniu z tym gogusiem.

A może nie powinna się wtrącać? Ona też spotykała się z pięknym Alanem i co z tego? Przecież nic do niego nie czuła.

– Mogę wejść?

– Nigdy nie odmawiam tak zjawiskowym kobietom jak pani – odpowiedział szarmancko i szerokim gestem zaprosił ją do środka.

Niepewnie przekroczyła próg mieszkania. Ciągle nie wiedziała, czego się spodziewać.

– Napijemy się kawy? – zaproponował, prowadząc ją w głąb mieszkania.

– Chętnie – odpowiedziała, zupełnie nie myśląc o tym, że powinna jak najszybciej związać się do domu.

W kuchni wskazał jej krzesło i nalał do filiżanki czarnego pachnącego płynu.

– Właśnie przed chwilą zaparzyłem. Nie ma to jak poranna kawa.

– Jest już prawie piętnasta – powiedziała Katarzyna. – Czyżbyś był artystą?

– Każdy, kto zna się na pięknie, jest artystą – powiedział z patosem, a jej zachciało się śmiać. Podrywał ją czy robił sobie jaja?

– Jasne – uśmiechnęła się i natychmiast spowaźniała. – Muszę pogadać z Elwirą. Jest? – rozejrzała się wymownie dokoła.

– Niedługo wróci. Ale przepraszam, nie przedstawiłem się, wczoraj przyleciałem z Polski i jeszcze nie do końca kumam. Kamil – wyciągnął do niej rękę.

– Katarzyna – uściśnęła mu dłoń.

– Jesteś przyjaciółką Elwiry?

– A ty?

– Kumplem. Ta dobra kobieta łaskawie zaproponowała mi kąt do spania. Teraz twoja kolej.

– Nie jestem jej przyjaciółką. Nawet jej nie znam. Raz rozmawialiśmy. Ale palnęłam wtedy kilka głupot i chciałam to teraz wyprostować.

- Możesz na nią poczekać. Będzie mi miło. Dawno tu mieszkasz?

- Nie. Ale zamierzam tu jeszcze jakiś czas pobyć. Jest miło. Nowy Jork jest miły – dodała, żeby nie myślał sobie, że ona ma na myśli spotkanie w mieszkaniu.

- Pokażesz mi?

- Co? – nie zrozumiała.

- Nowy Jork.

Dziwny był. Bezpośredni. Zupełnie inny niż Krzysztof. Ale może to był jakiś pomysł? Może lepsze to niż leżenie w łóżku twarzą do ściany?

- Pokażę – odpowiedziała.

Dopiła kawę i wymownie spojrzała na zegarek.

- Nie mogę czekać, muszę wracać.

- Zazdrosny mąż? Narzeczony?

- Jestem rozwiedziona – powiedziała nie wiadomo czemu. Nie powinno to nikogo obchodzić.

- To jak, umówimy się? – zapytał i dodał szybko: – Na zwiedzanie, oczywiście.

- Oczywiście. Wyjęła z torebki notesik, wyrwała kartkę i napisała na niej numer telefonu. – Zadzwoń do mnie, jeśli rzeczywiście będziesz potrzebował przewodnika.

Wziął kartkę, złożył ją na pół i schował do kieszeni.

- Dziękuję za numer, ale wołałbym od razu umówić się konkretnie. Skąd wiem, czy odbierzesz telefon?

- No dobrze – powiedziała z uśmiechem. – Spotkajmy się jutro przy siedzibie ONZ. Wiesz, gdzie to jest?

- Nie mam pojęcia, ale się dowiem.

- O dziesiątej? Czy to dla ciebie środek nocy?

- Poświecę się. Dla Nowego Jorku zrobię wszystko – powiedział z powagą, kładąc rękę na sercu.

Uśmiechnęła się i wstała.

- Dzięki za kawę.

Była już przy drzwiach, kiedy zapytał:

- To co powiedziec Elwirze?

Zatrzymała się. Zupełnie zapomniała, w jakim celu tu przyszła. Widział jej wahanie, ale nie ponaglał jej.

- Nic jej nie mów, dobrze? – popatrzyła prosząco.

Nie chciała uprzedzać zdarzeń. Nie chciała, żeby chuda blondynka zaczęła się zastanawiać, o co tu chodzi. I żeby zaczęła jej unikać. To mogłoby wszystko utrudnić.

- Nie zrozumiesz, ale muszę jej zrobić niespodziankę. I nie mam żadnych złych intencji – dodała. – Mogę na ciebie liczyć?

- Dobrze – powiedział wolno – ale jutro wytłumaczysz mi, o co chodzi.

- Może tak, może nie – odparła.

Jeszcze kilka minut po wyjściu Katarzyny Kamil stał osłupiały. Dziwna kobieta. Elwira nie wspominała, że ma takie ładne koleżanki. Jeśli Elwira nie chce mu poświęcać czasu, to nie. Może nawet lepiej. Przynajmniej miło spędzi czas z nieznaną, zamiast ciągać po mieście ciężarną kobietę. Pytanie tylko, czy powinien jej wspomnieć, że miała niezapowiedzianego gościa. Naprawdę dziwnego gościa. Nieznajoma była zagadkowa, to fakt, ale chyba nie miała złych zamiarów. Jutro się jej przyjrzy. Przecież znał się na ludziach i, co najważniejsze – umiał postępować z kobietami. Do jutra nic nie powie, za to zasięgnie języka. To nie była nielojalność. Był przecież wykończony po podróży, niewyspany, zmęczony, zdezorientowany. Mógł zapomnieć, tak czy nie?

Katarzyna wróciła do domu. W dobrym nastroju. Kiedy Krzysztof wrócił z pracy, siedziała przy komputerze i pisała mejle do znajomych.

Jednak ci psychiatrzy, na co dzień niedoceniani, są naprawdę rewelacyjni – przemknęło mu przez głowę.

Postawił zakupy na stole i zaskoczony stwierdził, że przygotowała supę. Pewnie z puszki, ale biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia i jej dotychczasowy stan, to i tak było nadzwyczajne.

- Dobrze mi zrobiło dziś to wyjście – powiedziała, nie odrywając wzroku od komputera.

- Lekarz wyznaczył kolejną wizytę? – zawałał z kuchni, nalewając ciepłą supę na talerze.

- Za kilka dni. – Kliknęła „wyślij” i poszła do łazienki umyć ręce, a potem do kuchni.

- Zamierzam jutro rano znowu pójść w miasto – powiedziała.

Popatrzył na nią z uwagą, ale nic nie powiedział. Wiedziała, że to go trochę zaniepokoiło.

- Nie martw się, będę pod telefonem – dodała z uśmiechem.

- W takim razie nie będę się martwił – powiedział.

Nazajutrz, kiedy Krzysztof wyszedł do pracy, Katarzyna podładowała telefon, żeby w razie czego móc się skontaktować z byłym mężem, i pojechała pod siedzibę ONZ. Pierwszy raz w życiu nie przygotowywała się przed spotkaniem z facetem. Nie zależało jej na tym, by zwracać uwagę, sprawić dobre wrażenie czy wyglądać pociągająco i ponętnie. Cieszyła się na to spotkanie. Przede wszystkim miała nadzieję dowiedzieć się czegoś więcej o relacjach łączących nieznanego z chudą blondynką. Poza tym facet wydawał się intrygujący, miło było spotkać się z kimś, dla kogo Nowy Jork jest jedną wielką zagadką. Pod tym względem będzie miała nad nim przewagę.

Kiedy dojechała na umówione miejsce, już na nią czekał. Widziała z daleka, jak spaceruje, nie oddalając się zbyt od głównego wejścia.

- Cześć, jesteś bohaterem, że punktualnie dotarłeś na miejsce.

- Żaden ze mnie bohater, po prostu zainwestowałem w taksówkę. Cześć – uśmiechnął się na powitanie.

- Jest coś szczególnego, co chciałbyś zobaczyć?

- Pomyślałem, że zdam się na ciebie.

- Pan wygodnicki.

- Nie, po prostu sam nie wiem, co chciałbym zobaczyć. Tyle się słyszy o Central Parku, niektórzy mówią, że trzeba zobaczyć Most Brookliński, inni, że Empire State Building albo

Wall Street, a jeszcze inni piszą w przewodnikach, że najważniejsza jest Statua Wolności.

– I ci ostatni mają rację.

– Co do statuy?

– Nie, co do wolności – powiedziała i roześmiała się.

Bawił ją. Było to tak nieoczekiwane, że z przyjemnością pomyślała o tych kilku godzinach, które spędzą razem.

I wcale się nie rozczarowała.

Dziwna kobieta – myślał Kamil, wracając po południu taksówką do mieszkania Elwiry. Na pierwszy rzut oka zwykła suczka do przelecenia, ale... Nie wystrzeliła się, nie wdzięczyła. Włosy miała upięte w kok i być może przez brak makijażu wydawała się niemal przezroczysta. Pokazała mu kilka fajnych miejsc, pilnując się, żeby nie mówić nic o sobie.

W sumie wyszło fajnie, choć nie udało się mu wyciągnąć niczego na temat Elwiry. Był jeden moment, kiedy zapytała go, czy dotrzymał danego słowa i nie wspomniał Elwirze o niespodziewanej wizycie.

– Tak jak mnie prosiłaś, nic nie powiedziałem. Choć nie wiem, czy to był dobry ruch. W końcu u niej mieszkam.

– To był bardzo dobry ruch – powiedziała i zamilkła.

Nie chciał jej o nic pytać. To znaczy chciał, był strasznie ciekawy, dlaczego jest taka tajemnicza i po co chciała się spotkać z Elwirą. Ale czuł, że pośpiech nie jest wskazany. Nie chciał jej zrazić; zamierzał się z nią spotkać następnego dnia.

Jutro ją podpytam – postanowił, i ta decyzja przyniosła mu ulgę. Kiedy wrócił do mieszkania, Elwiry nie było. Miał na szczęście zapasowe klucze, które zwykle leżały u ojca Elwiry. Poprosi ją dzisiaj, żeby nie musiał się wyprowadzać. Przecież nie jest kłopotliwy. Jeśli Elwira chce, będzie znikał z mieszkania także wieczorami. Lepsze to niż szukanie noclegu z dala od przyjaznych osób. W obcym mieście nie czuł się tak pewnie jak w Warszawie.

Zanim Elwira i Helenka wróciły, posprzątał w kuchni i odkurzył mieszkanie. Wydało mu się to trochę upokarzające, ale trudno, kobiecie w ciąży trzeba pomagać. I przy okazji trochę się podlizać. Albo odwdziaczyć. Niech zobaczy, jak dobrze razem mieszkać przez te kilka dni.

Pocieszny ten Kamil – myślała Katarzyna, wracając do domu. Trochę bawidamek, ale w granicach rozsądku. Szkoda, że nic nie wspomniał o blondynce; jeśli ja zaczęłam pytać, zacznie to wyglądać podejrzanie. Lepiej omijać ten temat z daleka.

Alte kiedy Krzysztof wrócił do domu i zobaczyła jego zgaszone oczy, zmieniła zdanie.

– Kamil, obiecałeś, że się wyniesiesz, a ty próbujesz mnie podejść – westchnęła Elwira. – Chciałeś się ze mną zabrać – zabrałeś. Miałam cię przenocować – przenocowałam. Czego jeszcze chcesz?

– Nie mów, że ci nie pomagam. – Otarł pot z czoła. – Jeszcze nigdy nie poświęciłem się tak dla kobiety. Ale wy, jak zwykle, nie umiecie tego docenić.

– Nie byłoby ci lepiej w jakimś odjazdowym hotelu? Drinki, piękne kobiety, może kogoś byś wychaczył?

- Nie chce mi się – powiedział zgodnie z prawdą. – Tu jest spokojnie. Jeśli tak bardzo ci przeszkadza...

- Trochę tak – powiedziała szczerze. – Ale jeszcze bardziej przeszkadza mi to, że cię nie poznaję. Czyżbyś był nawróconym domatorem?

- Nie żartuj sobie. Jestem wykończony. Pół dnia szwendałem się po ulicach, zląziłem pół miasta. Potem zapierdalałem do domu, żeby ci pomóc i słyszę pretensje. Wybaczam ci tylko dlatego, że jesteś w ciąży. Boję się ciężarnych potworów.

- Ciszey! – spojrzała na niego gniewnie. Miała nadzieję, że Helenka nie usłyszała ostatnich słów. Bawiła się w swoim pokoju i mogła słyszeć ich rozmowę.

- Przepraszam – szepnęła. – Przepraszam.

Wyglądał na naprawdę skruszonego. Elwirze zrobiło się go żal.

- Chodź do kuchni, pogadamy.

Usiedli przy stole.

- Znasz jakąś Kaśkę? – spytał ni stąd, ni zowąd.

- Nie, a co?

- Nie, nic – zbagatelizował. – Ktoś cię tu czasem odwiedza?

- Ojciec, Emily, jej matka. A co to, quiz na najlepszego przyjaciela?

- Tylko pytam. Wiem, wiem, zawsze byłaś odludkiem. Słuchaj, Elwira. Głupio mi tak ci się napraszać, ale dobrze mi tu. Jeśli koniecznie chcesz, wyniosę się.

- Obiecanki cacanki – zakpiła, ale zaraz dodała poważnie: – Pytałam, kiedy się wyniesiesz, bo sam tak planowałeś. Kwestia nastawienia. To był twój pomysł, żeby spać tu noc, dwie, a potem przenieść się do wyższego standardu. – Uśmiechnęła się. – Przyzwyczaiałam się do tej myśli, ale co mi szkodzi? Przecież za cztery dni wracamy do Warszawy; równie dobrze możesz zostać, jeśli tak wolisz.

- Dzięki – uznał sprawę za załatwioną. – Dlaczego nie powiedziałaś rodzinie, że spodziewasz się dziecka?

- Nie za bardzo wiem, jak to zrobić. Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

- Kontaktowałaś się z nim?

Od razu wiedziała, o kogo chodzi.

- Nie – odpowiedziała nadąsana. Przecież nie powie mu, że nie dostała odpowiedzi na mejl, który wysłała kilka tygodni temu.

- Powinnaś mu powiedzieć, facet będzie miał żal.

- To moja sprawa – ucięła.

Nie chciał jej drażnić.

- Wyraziłem tylko swoje zdanie. Zrobisz, jak zechcesz.

Wstała od stołu.

- Właśnie, jeśli mogę cię prosić, postaraj się bardziej uważać na to, co mówisz przy małej. Nie chcę niepotrzebnych komplikacji.

- Sama je sobie stwarzasz, ale niech ci będzie – westchnęła. – W każdym razie jutro rano znikam. Jadę w miasto.

- Poradzisz sobie?

- Jak zawsze – odparł i pomyślał o przewodniczce. – Zapowiada się bardzo ciekawy dzień.

Może Kamil miał rację? Może powinna zadzwonić do pana Easy i wszystko mu wytłumaczyć? Przecież byli przyjaciółmi. Tylko... Jeśli pogodził się z żoną i teraz wspólnie oczekują dziecka... Jakie ma prawo łądować się do jego życia? Jeśli dotąd nie napisał, nie szukał kontaktu, to znaczy, że zrezygnował. Ze wszystko się jakoś ułożyło. Byłaby egoistką, gdyby chciała wywrócić jego świat do góry nogami.

Może jednak do niego zatelefonuje? Jeden krótki, niewinny telefon. Zapyta go, co słyhać, czy wszystko w porządku, i się rozłączy. Tak dobrze byłoby usłyszeć jego głos...

Był późny wieczór, kiedy wreszcie się zdecydowała. Helenka już spała, Kamil oglądał telewizję. Wzięła telefon i wybrała numer.

To będzie zdawkowy telefon od przyjaciółki. Niezobowiązujący i neutralny. Dwa krótkie zdania tylko po to, żeby usłyszeć jego głos.

Zamknęła oczy i przycisnęła słuchawkę do ucha. Minęła chyba cała wieczność, zanim wreszcie umilkł dźwięk sygnałów.

- Halo? - powiedziała z nadzieją.

- Krzysztof właśnie... - usłyszała damski głos i wszystko w niej zamarło. Rozłączyła się.

Odruchowo spojrzała na zegarek. Było już po dwudziestej trzeciej. A więc nie myliła się - Elwira oparła się o kuchenny blat i spuściła głowę. Próbowwała zaczerpnąć powietrza, ale miała wrażenie, że za chwilę się udusi. Wrócił do żony.

Katarzyna trzymała w dłoni telefon Krzysztofa. Brał prysznic. Gdyby nie to, poszłaby do łazienki i podała mu aparat. Ale teraz byłoby to nie na miejscu. Kiedy aparat zaczął wibrować i poderwał ją z lekkiej drzemki, nie patrząc na wyświetlacz, odebrała.

- Nie powinnam była tego robić. Głupia sprawa - zmartwiła się. Nie zastanawiając się nad tym co robi, wybrała numer do chudej i czekała na połączenie. Chciała jej wszystko wytłumaczyć.

Ale nikt nie odbierał.

Wystraszona odłożyła telefon. Krzysztof będzie wściekły, że dotykała jego aparatu. Nie uwierzy, że nie miała złych intencji. To wszystko popsuje. Nie chciała, żeby się martwił. Wykasowała ostatnie połączenia. Lepiej niech niczego nie wie, a jutro spróbuję to jakoś wyprostować - postanowiła.

Nazajutrz Elwira obudziła się z podkrążonymi oczyma.

- Wyglądasz jak zombie w... - Kamil chciał dodać „w ciąży”, ale w porę ugryzł się w język. Helenka. Miał nic nie mówić przy dziecku. Ale nie mógł się powstrzymać, żeby nie dodać: - Wyglądasz jak trzy zombie w jednym. Coś się stało?

Zmusiła się do uśmiechu.

- Huśtawka nastrojów.

- Nie kłam. Pół nocy smarkałaś w kołdrę.

- Nie w kołdrę, tylko w chusteczki. I odczep się ode mnie.

- Zaraz znikam. Choć nie wiem, czy nie powinienem zostać. W tym stanie...

- Nie martw się o mój stan - ucięła ostro.

- W tym stanie psychicznym - ciągnął niezrażony - powinnaś pójść ze mną. Byłoby ci rażniej, a ja, elokwentny i cudowny człowiek, poprawiałbym ci humor.

- Poprawisz, jeśli się zaraz ewakuujesz.

Wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. Nie chcę zostać zamordowany. Żadna przyjemność należeć do statystyk ofiar ulicznych wojen gangów.

Mimo lekkiego tonu martwił się o nią. Jeszcze jej takiej nie widział. Coś musiało się stać.

Wiedział jednak, że nic z niej nie wyciągnie. Była zbyt uparta. Może po południu jej przejdzie?

Wziął szybki prysznic i rezygnując ze śniadania, wyszedł na miasto. Zje po drodze. Połazi tu i tam, a kiedy wybije dziesiąta, od razu poprawi mu się humor. Przewodniczka miała dobry wpływ na jego samopoczucie. Intrygowała go.

Po południu, kiedy zmęczeni przysiedli na ławeczce w Rockefeller Center i było jasne, że za chwilę każde pójdzie w swoją stronę, Kamil nieoczekiwanie powiedział:

- Może spotkamy się wieczorem?

Miała na niego dobry wpływ. Miło się z nią siedziało, nawet gdy żadne nic nie mówiło.

- Chyba nie. Musimy pogadać. - Katarzyna zbierała się od dłuższego czasu, żeby poruszyć niepokojący ją temat, ale ciągle nie miała dość odwagi.

- A jutro? Niedługo wyjeżdżam.

To było zupełnie nieoczekiwane.

- Wracasz do Polski?

- Tak - skinął głową. - Miałem tylko kilka dni urlopu.

- A ona? - zrobiła nieokreślony ruch głową.

- Kto? - nie zrozumiał.

- Elwira. - Imię rywalki z trudem przeszło jej przez gardło.

- Elwira też wraca. Ma problemy - urwał. Czy nie za bardzo się zagalopował? Nie miał pojęcia, jakie relacje łączą te dwie kobiety. - Słuchaj, Kaśka - nachylił się nad nią - a po co wtedy właściwie do niej przyszłaś? Przecież mówiłaś, że nie jesteście przyjaciółkami.

- To skomplikowane. Daj mi chwilę pomyśleć... Czy myślisz... Czy myślisz, że człowiek może się zmienić?

- To skomplikowane - powtórzył jej słowa. - Chyba nie. Zależy, o co pytasz.

- Jeśli na przykład człowiek był zły, a potem nagle zaczyna być dobry. Czy myślisz, że ta zmiana jest autentyczna?

- Oczywiście - odpowiedział bez zastanowienia. - Pokaz mi kogoś kryształowego, a postawię ci szampana. Ale mam lepszą teorię na ten temat i nie jest ona bezinteresowna. Osobiście uważam, że tak naprawdę człowiek jest z natury dobry - sam się sobie dziwił, że to mówi, ale skoro już zaczęła... - Więc uważam, że człowiek jest dobry i nawet jeśli staje się zły, to tylko na chwilę i nie jest wtedy sobą. Przecież każdemu może odbić, prawda? I jeśli później znowu zaczyna zachowywać się po ludzku, to znaczy, że tak naprawdę wrócił do swojej pierwotnej natury. Nie zmienił się, tylko nawrócił, odnalazł siebie. Sam kiedyś byłem niezłym ananasek.

- Ananasem to ty jesteś cały czas – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Mądrzysz się, jakbyś skończył studia filozoficzne.

- Przejrzałaś mnie – westchnął, przewracając oczami. – To co, spotkamy się wieczorem? Jakaś kawka pod parasolem, może dobre ciastko, podobno żarcie w knajpach, w odróżnieniu od tego, co oferują w sklepach, jest wyśmienite.

- Zgoda – powiedziała nieoczekiwanie. – Ale zrób coś dla mnie. I o nic mnie nie pytaj.

- No? – popatrzył na nią wyczekująco.

- Przyjdź na to spotkanie z Elwirą.

- Z Elwirą? – wybałuszył oczy. No nie, w takim razie z planowanego romantycznego wieczoru nici.

- Właśnie. Z nią. Zrobisz to?

- A pokażesz mi jutro jakąś niebezpieczną dzielnicę?

- Pojedziemy do Queensbridge.

- Umowa stoi.

- Pójdziemy gdzieś razem? – Kamil przymilał się do Elwiry od chwili, kiedy wrócił do mieszkania.

- Nie mam ochoty – powtarzała w kółko.

Powoli tracił cierpliwość.

- Jesteś okropna. Wielkie, zaczerwienione i zapuchnięte monstrum, które lubi się nad sobą użalać.

- A co tobie nagle tak zaczęło zależeć na tym wyjściu? – zapytała ironicznie. – Nie udawaj, że się o mnie martwisz.

- Nie udaję. Nie martwię się. Ale jesteś mi potrzebna.

- A można wiedzieć do czego?

- Poznałem kogoś.

- Aha. Ale to zbyt błahy powód. Stale kogoś poznajesz.

- Ale poznałem kogoś, kto cię zna. Zaproponowałem tej osobie spotkanie. We trójkę. Chyba mnie nie wystawisz...

Już, już miała powiedzieć, że wystawi, ale zaintrygowała ją pierwsza część wypowiedzianego zdania: „poznałem kogoś, kto cię zna”. Kto może ją znać? I jak to się stało, że w tak wielkim mieście Kamil spotkał akurat kogoś, kto zna właśnie ją?

- Kto to jest?

- Nie powiem.

- Powiesz albo nigdzie nie pójde.

- A jak powiem, to pójdziesz?

- Zastanowię się.

- To ja też się zastanowię.

Zapadło milczenie, ale pierwszy przerwał je Kamil:

- Dziewczyno, nie mogę patrzeć, jak siedzisz i się zamartwiasz. Odpuść trochę, niezależnie od okoliczności.

- Łatwo ci mówić.
- Przynajmniej się staram. To co, pójdiesz?
- To kobieta czy mężczyzna?
- Kobieta.
- Pewnie ktoś z firmy. Świat jest mały. Okej, pójde, przynajmniej dowiem się z pierwszej ręki, co słychać w macierzystym oddziale.

- Krzysiek - zadzwoniła do niego na komórkę. Odebrał od razu. Po „tamtym incydencie”, jak to nazywała, zawsze odbierał od niej telefony. Jakby się bał, że to się powtórzy. - Mam do ciebie wielką prośbę.

- Tak? - zapytał.

- Wiem, jestem twoją dłużniczką, ale... Powoli wracam do życia - uprzedziła jego ewentualne słowa. - Chciałabym z tobą poważnie porozmawiać.

- Ale musisz teraz? Nie możemy w domu?

- Możemy. To znaczy nie, nie możemy. Czy moglibyśmy się umówić tam, gdzie wstąpiliśmy po rozwodzie, no wiesz, po wyjściu z sądu, powiedzmy, o osiemnastej?

- Po co to wszystko? - spytał zdezorientowany.

- Proszę, nie pytaj teraz. To skomplikowane. Ale myślę, że powoli powinieneś myśleć o wyprowadzce. Najgorsze mam już za sobą. Teraz...

- Dobrze. Niech ci będzie. Nie mogę dłużej rozmawiać, wychodzę na lekcję, cześć! - Rozłączył się.

Elwira nie bardzo miała ochotę wlec się przez pół miasta do jakiegoś nieznanego lokalu, kiedy można było się umówić bliżej domu. Ale słowo się rzekło; zgodziła się, zanim pokazał jej zapisany na kartce adres.

Ubrała się w luźną, powiewną, kwiecistą sukienkę z wysokim stanem, a wychodząc z domu złapała jeszcze biały sweter, na wypadek gdyby wieczorem zrobiło się chłodno. Nie mogła pójść ubrana byle jak; jeśli mieli spotkać kogoś, z kim na co dzień pracowała, wypadało trochę o siebie zadbać.

Do Helenki przysłała Emily; Elwira obiecała, że najdalej za trzy godziny będzie z powrotem.

Jechali autobusem, przyglądając się wiecznie pędzącym gdzieś ludziom. Nowy Jork był jak mrowisko, w którym nieustannie wre praca.

Po godzinnej jeździe wysiedli z autobusu i ruszyli pod wskazany adres. Przed knajpką rozstawiono kilka parasoli, a pod nimi niewielkie rattanowe stoliki i takie same krzesła. Kilka z nich było zajętych i oblegali je głównie amatorzy ostatnich tego dnia promyków słońca, które przedzierało się gdzieniegdzie pomiędzy parasolami.

Zostało im do pokonania jakieś pięćdziesiąt metrów, kiedy Elwira zamarła. Tam, przy stoliku... To niemożliwe, żeby... Gwałtownie zatrzymała się w miejscu i próbowała uspokoić kołatanie serca.

Zobaczyła burzę ciemnych włosów. To była żona pana Easy. Stolik zasłaniał jej brzuch. Kobieta pochylała się ku mężczyźnie, który siedział tyłem do ulicy.

Kamil, niczego nieświadomy, złapał Elwirę za rękę i pociągnął w stronę stolika. Odległość, jaka dzieliła ich od siedzących pod parasolem, wynosiła jakieś dziesięć metrów, kiedy Elwira rozpoznała w siedzącym tyłem mężczyźnie pana Easy. Zbladła i zacisnęła kurczowo dłoń na ramieniu Kamila.

– Błagam cię, chodźmy stąd – szepnęła zduszonym głosem.

W tej samej chwili tamta ich zobaczyła. Chyba musiało ją zatkać, bo dziwna mina zwróciła uwagę towarzyszącego jej mężczyzny. Odwrócił się, żeby zobaczyć, co wywarło tak wielkie wrażenie na Katarzynie.

Powiał wiatr, który oblepił sukienkę w kwiaty na ciele Elwiry, uwydatniając jej zaokrąglony brzuch. Elwira próbowała się ratować. Pociągnęła zaskoczonego jej zachowaniem Kamila za sobą. Przeszli obok kawiarenki bez słowa.

Krzysztof jeszcze długo patrzył, jak kobietę jego życia obejmuje jakiś obcy mężczyzna. I nie dało się nie zauważyć, że Elwira była w widocznej ciąży.

Wracali bez słowa. Elwira ciągle nie mogła uspokoić nierównego oddechu.

– Przepraszam – powiedziała do Kamila i to było jedyne, na co mogła się w tej chwili zdobyć.

Kamil o nic nie pytał, nic nie mówił, choć był zdumiony jej reakcją. I kim był ten gość, który siedział przy stoliku razem z Kaśką? Na usta cisnęło mu się wiele pytań, ale bał się je zadać. Niech Elwira się uspokoi. Potem przyjdzie czas na wyjaśnienia.

Wrócili do domu. Elwira wyprawiła siostrę do ojca. Chciała być sama.

Helenka od razu wyczuła wzburzenie matki. Wiedziała, że takiej chwili lepiej jest się zająć swoimi sprawami. Włączyła telewizor i z zainteresowaniem oglądała setny raz te same kreskówki. Kamil bez słowa przysiadł przed telewizorem obok Helenki.

Elwira zamknęła się w łazience. Chyba płakała.

Podszedł do drzwi i zapukał.

– Zostaw mnie – powiedziała zmęczonym głosem.

– Porozmawiajmy – poprosił. – Wytłumacz mi.

Milczała. Złękł się, że wydarzy się coś złego. Siedziała tam tak długo, że co chwila podchodził i nad słuchiwał oznak życia. Chyba nie zemdląca?

Po godzinie wyszła i bez słowa wskazała łazienkę córce. Nadszedł czas wieczornej kąpieli. Dziesięć minut później mała leżała już w łóżku. Elwira ucałowała ją na dobranoc i zamknęła drzwi. W kuchni nastawiła wodę na herbatę. Kamil siedział w milczeniu na krześle.

– Wytłumacz mi to. – Teraz to ona poprosiła.

– To ty mi wytłumacz.

Nie miała ani siły, ani ochoty się kłócić.

– Tam siedział człowiek, który jest ojcem mojego dziecka – powiedziała. – Ze swoją żoną, która też jest w ciąży.

A więc nie chodziło o Katarzynę. Kamil odczuł ulgę.

– Rozumiem – odezwał się. – Teraz wszystko rozumiem – powtórzył.

- Mam nadzieję, że nie zepsułam ci wieczoru.
- To już nieistotne.
- Muszę zadzwonić.
- Gdzie? – popadł w konsternację.
- Na lotnisko. Jutro lecę do Warszawy. Może ktoś zwolnił bilet. Czasami tak jest, że...
- Elwira, uspokój się. Za trzy dni polecimy razem. Przecież nic się nie stało. Zobaczyłaś go i co? Przecież nie pobiegł za tobą, nie zatrzymał cię.
- Właśnie. – Po policzkach znowu zaczęły jej płynąć łzy. Ale wzięła się w garść, wytarła twarz papierowym ręcznikiem. – Chcę jutro wyjechać.
- Przecież nie mogę puścić cię samej. – Pomyślał z niepokojem o tym, że umówił się z Katarzyną. Czy w tej sytuacji, jeśli nie dotrzymał słowa i nie dotarł na umówione spotkanie, to i ona go nie wystawi?
- Nie masz nic do powiedzenia. Biorę Helenkę i jadę. Ty możesz sobie tu zostać. Nie chcę, żebyś jechał ze mną. Spotkamy się w Warszawie, jak już wszystko się uspokoi.
- Nie mogę... – zaczął, ale nie dała mu dokończyć.
- Kamil, to już nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia – powtórzyła sama do siebie i wybrała numer do rezerwacji lotów.

Kiedy Elwira dzwoniła, żeby przebukować bilety dla siebie i córki, napisał esemesa do Katarzyny. Może nadal biedaczka na nich czeka? W ogóle to dziwne, że Elwira nie zwróciła na nią uwagi. Przecież musiały się znać. Katarzyna była w tym mieszkaniu. Wiedziała, jak Elwira się nazywa, wiedziała o córce. Musiały, do jasnej cholery, się znać. I zero reakcji na jej widok. Nic. Jakby Katarzyna była powietrzem. Chyba, że w tym wzburzeniu na widok swojego kochasia rzeczywiście straciła głowę. Co, sądząc po jej reakcji, było prawdopodobne. Albo... Nie, to niemożliwe, żeby... Nie, niemożliwe.

Ale jeśli niemożliwe, to dlaczego Katarzyna prosiła Kamila, żeby nic nie mówił Elwirze o jej wycieczce? Dlaczego upierała się, żeby to była niespodzianka?

Elwira mówiła o lowerze i jego małżonce spodziewającej się dziecka. Opierając się na wcześniejszych opowieściach, trzeba było przyjąć, że ta żona była w bardziej zaawansowanej ciąży niż Elwira. A Katarzyna miała przecież płaski brzuch.

Zadowolony z wyciągniętych wniosków, Kamil głęboko odetchnął. Potem wystukał esemesa: „Przepraszam, że zawałiłem sprawę. Czy mimo to możemy spotkać się jutro tak jak zawsze?”

Nie odpisała mu. Odłożył telefon i wsłuchiwał się w nerwowe próby przekonania pani z lotniska, że przełożenie wylotu jest sprawą wagi państwowej. W końcu Elwira uzyskała to, czego chciała.

- Jutro w południe mam wylot – powiedziała zgaszonym głosem. – A ty zostań sobie tu tak długo, jak chcesz.

Katarzyna ważyła telefon w dłoni. Znowu wszystko poszło nie tak. I to była jej wina. Miała nadzieję, że kiedy spotkają się we czwórkę, łatwiej jej będzie uzyskać przebaczenie. Zamierzała przyznać się do wizyty u Elwiry, kłamstwa, powiedzieć, że niechący odebrała telefon. Żeby

wreszcie nie było żadnych niedomówień. Żeby Krzysztof nie wyglądał jak zbity pies. Ale chuda blondynka nie była już taka szczupła, jak zapamiętała ją Katarzyna. Spodziewała się dziecka. Czy to możliwe, że to było dziecko Kamila?

- Jezu, ale wszystko się pojebało - powiedziała przez zęby. I jeszcze ten esemes. Czy on naprawdę nie miał pojęcia, co się wokół niego dzieje?

Musi się z nim spotkać. Już bez żadnych ciuciubabek. Kawa na ławę. Niech prawda zwycięży. Ale nie odpisała mu tego wieczora. Teraz naprawdę się bała.

Nie chciał myśleć o tym, co zobaczył. Teraz wszystko było jasne. Uciekła, bo była w ciąży. Pewnie z tym facetem, którego tak kurczowo trzymała za ramię. Mógł mieć tylko nadzieję, że jest szczęśliwa.

Opera mydlana - myślała Elwira, siedząc w samolocie. Wcześniej rano spakowała rzeczy swoje i Helenki. Pod koniec wakacji przywiezie małą z powrotem do szkoły. Albo i nie. Nie wiedziała, co postanowi. Teraz najważniejsze to przetrwać kolejny dzień. Krok po kroku wykaraskać się z tego koszmarnego zagubienia. Nie powinna się denerwować. Nie może. Dziecko wszystko czuje. Wszystko wie.

Dobrze, że Kamil został. Przynajmniej nie będzie się mądrzył i dawał jej wspaniałych rad. Nie potrzebowała ani jego, ani nikogo innego. Mogła być sama, jak zawsze. Przecież to nic nowego. Zamknęła oczy i próbowała zasnąć. Dobrze to знаła.

Kamil szedł w milczeniu obok Katarzyny.

- Lubię cię - powiedział.

- Nie znasz mnie.

- Ale cię lubię.

- Nic o mnie nie wiesz.

- To mi opowiedz.

- Niedawno próbowałam się zabić - wypaliła z grubej rury. To i tak był najmniejszy pikus z wszystkiego, co miała do powiedzenia.

Ostra jest - pomyślał z uznaniem.

- Szczerowość za szczerowość. Teraz ty mi coś powiedz. Czy to z tobą Elwira będzie miała dziecko?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Jest w ciąży, tak czy nie?

- Jest, ale nie ze mną.

- Dlaczego przyjechałeś z nią do Stanów?

- Znamy się od dawna; po prostu taki miałem pomysł. To coś złego?

Milczała. Ciągle odwlekała to, co powinna powiedzieć.

- Dlaczego chciałaś się zabić?

- Nie wiem. Nie wiem, czy naprawdę chciałam. Może chciałam tylko zwrócić na siebie uwagę. Nie wiem. Naprawdę. Ale to pomogło. Zaczęłam inaczej wszystko postrzegać. Byłam w

ciąży, kiedy wylądowałam w szpitalu. Poroniłam.

- To chyba ciężkie przeżycie.

- Nie. Nie chciałam tego dziecka. To okrutne, ale w sumie dobrze się stało. Wczoraj... Nie wiesz, że... - Nie wiedziała jak zacząć. - Mówiłam ci, że jestem po rozwodzie, prawda?

Skinął głową. Czekał co będzie dalej.

- Słuchaj, kiedyś robiłam ludziom świństwa.

- Ja też. Czasami nadal robię. - Nie wiedział, czemu jest tak szczerzy. - Już o tym gadaliśmy.

- Wiem. - Zamyśliła się. - Ale zaszłam w ciążę, powiedziałam byłemu, że jestem w ciąży z nim i w końcu pojechałam do jego dziewczyny i jej powiedziałam dokładnie to samo.

Powoli zaczynał rozumieć.

- Szybko wyszło na jaw, że kłamałam. On wiedział. Oszczędzę tobie i sobie szczegółów. W każdym razie to było upokarzające.

- Domyślam się. - Dokładnie pamiętał uczucie porażki, kiedy wydawały się jego szachrajstwa.

- Kiedy zrozumiałam, że nic z tego nie będzie, upiłam się i nałykałam tabletek.

- Chciałaś zwrócić na siebie uwagę - przypomniał.

- Chyba tak. Jeszcze do końca tego nic rozstrzygnęłam. Przyjechał do szpitala i zabrał mnie do domu. Pilnował mnie, żeby to się nie powtórzyło.

- Nie mogę zrozumieć jednego - jak to się stało, że choć przez chwilę udało ci się wmówić mu ciążę? - spytał Kamil.

- Upiłam go w dzień rozwodu. Potem rozebrałam. Na drugi dzień wystarczyło nie potwierdzać i nie zaprzeczać. Ale nie wiedziałam, że on widział mnie kiedyś z takim jednym... Nieważne - machnęła ręką. - Kiedy przyjechałam do mieszkania Elwiry, chciałam jej o wszystkim opowiedzieć. I przeprosić. Ale byłeś tylko ty. Prosiłam, żebyś jej nie uprzedzał, i miałam rację; sam widziałeś, jak wczoraj zareagowała na mój widok.

- Tak - skinął głową. - Widziałem. A co na to wszystko twój mąż? Z tego co mówisz, mieszkacie razem, prawda?

- Tylko mieszkamy. Zresztą już niedługo. Wczoraj, kiedy czekaliśmy, to znaczy ja czekałam - poprawiła się szybko - bo przecież on nic o tym nie wiedział... Więc kiedy tam siedzieliśmy, mówiłam mu właśnie, że już nie musi. Wyleczyłam się. Z niego też. - Zamilkła i dodała ciszej: - Przynajmniej mam taką nadzieję. W ciągu kilku dni ma się wyprowadzić. Masz dziewczynę? - nieoczekiwanie zmieniła temat.

- Sto. Codziennie inną, w zależności od nastroju - odpowiedział przekornie.

- To dobrze. Bo też cię lubię. Nie chciałabym, żeby między nami były jakieś podteksty.

- A jeśli się pojawia?

- Wtedy zobaczymy, co dalej.

- Niedługo wyjeżdżam.

- A jakie to ma znaczenie? - wzruszyła ramionami. - Warszawa, Nowy Jork, Bombaj, co za różnica? Przecież nie zakładamy rodziny, nie idziemy razem do łóżka. Może tylko chcę cię lubić. Nie potrzebuję nikogo. Nie chcę.

Nic nie odpowiedział.

- Czy myślisz, że on coś do niej czuje?

Od razu zrozumiała, co miał na myśli.

- Nigdy o tym nie mówił. A ja nie pytałam. Kiedyś powiedział, że się z kimś spotyka, a potem widziałam ich razem. Wtedy domyśliłam się, że chodzi o nią.

- Dasz mi z nim pogadać?

- Myślisz, że to coś da?

- Jestem przekonany, że to wszystko wyjaśni.

Od tej rozmowy będzie wiele zależeć – myślał Kamil, kiedy tego wieczoru wracał do domu. Spędzili z Kaśką razem cały dzień. Ale nie chciała, żeby szedł z nią od razu do mieszkania.

- Muszę z nim najpierw porozmawiać. Wytłumaczyć.

Nie nalegał. Miał jeszcze dwie doby.

Elwira prowadziła rozespaną córkę do miejsca, gdzie można było odebrać bagaż, a kiedy miała już walizkę w dłoni, ruszyły do wyjścia.

Wsiadły w taksówkę i pojechały do mieszkania. Podczas lotu, a właściwie od momentu, kiedy zobaczyła tamtych dwoje razem przy kawiarnianym stoliku, czuła ciągnięcie w dole brzucha. Już w mieszkaniu ze zgrozą stwierdziła, że na wkładce są niewielkie smużki krwi.

Tylko nie to – pomyślała ze strachem. Był środek nocy, Helenka ledwie trzymała się na nogach, Elwira zresztą też.

Zadzwoiła do Agaty i zapytała, czy może przywieźć małą. To było najrozsądniejsze wyjście w tej sytuacji. To lepsze, niż zostawić dziecko w mieszkaniu, którego nie zna.

Przyjaciółka jak zwykle stanęła na wysokości zadania.

- Przyjeżdżajcie, tylko nie dzwonić mi do drzwi, bo pobudzicie całą bandę – zarządziła.

Po dwudziestu minutach były na miejscu.

- Proszę tu chwilę zaczekać – poprosiła taksówkarza Elwira. - Odprowadzę dziecko i pojedziemy do szpitala.

Wprowadziła córkę do mieszkania Agaty. Przyjaciółka musiała warować przy drzwiach, bo otworzyły się, zanim Elwira zdążyła zapukać.

- Kobieto, co ty wyprawiasz? – Agata była przerażona. Wzięła Helenkę i zaprowadziła do przygotowanego wcześniej łóżka.

- Jutro po nią wrócę, muszę jechać do szpitala – powiedziała cicho Elwira. - Nie mów jej, ona jeszcze nic nie wie.

Przyjaciółka z dezaprobatą pokręciła głową.

- Oj, Elwira, Elwira.

- Dzięki, kochana – Elwira cmoknęła przyjaciółkę w policzek i ostrożnie zeszła na dół. Poprosiła taksówkarza, żeby zawiózł ją do najbliższego szpitala ginekologiczno-położniczego. Pięć minut później siedziała na dyżurze na Madalińskiego.

Zmęczony lekarz wysłuchał jej relacji, obejrzał wkładkę, a następnie wskazał pacjentce kozetkę, żeby zrobić USG.

- Wszystko wydaje się w porządku – stwierdził po kilku minutach. - To plamienie to pewnie wynik stresu i przemęczenia. Powinna pani bardziej o siebie dbać.

Wypisał receptę i podał ją Elwirze.

- To tabletki hormonalne. Proszę zażywać trzy razy dziennie, po posiłkach. I koniecznie więcej wyczywać.

Wzięła receptę, powątpiewając w możliwość wykonania drugiego zalecenia. Już miała wstać, kiedy podał jej jeszcze jeden świstek.

- To zwolnienie lekarskie. Nie może pani w tym stanie pracować. Najlepiej, jeśli pojedzie pani gdzieś na wieś i troszkę się wyciszy. Tylko

proszę pamiętać, żeby mieć w zasięgu sprawdzonego lekarza. Jeśli wszystko będzie w porządku, za miesiąc do kontroli. Trzeba dbać o małego, to pani obowiązek.

Wysłała ze szpitala i zadzwoniła do taksówkarza, który wiozł ją do szpitala. W taksówce został przecież jej багаж. Obiecał, że pojedzie w ciągu dziesięciu minut. Nocne powietrze orzeźwiło ją. Mimo to ciągle się niepokoila. Zwolnieniem lekarskim, zaleceniami, a przede wszystkim tym, że zaczęła płamić.

Teraz miała pod opieką Helenkę. Jak to wszystko pogodzić? Przecież nie będzie z małą spędzać całych dni w zamkniętym mieszkaniu. Tym bardziej nie wypuści córki samej przed nieznaną blok. Nie może też wrócić do ojca. Zbyt wiele ryzykowałaby kolejną podróżą. Choć to ostatnie wyjście byłoby najlepsze ze wszystkich, które przysły jej do głowy. Miała problem, a stawka była zbyt wysoka, żeby go zlekceważyć.

Katarzyna wróciła do domu. Krzysztofa jeszcze nie było. To dziwne, bo o tej porze zawsze już siedział przed komputerem. Może wziął sobie do serca to, co mu powiedziała poprzedniego dnia? Że czuje się lepiej i nie ma potrzeby, żeby nadal się nią opiekował?

A może widok przyjaciółki w ciąży był dla niego takim szokiem, że nie chce się z nikim widzieć?

Musiała z nim porozmawiać, chociaż bardzo się tego bała.

- Muszę ci się do czegoś przyznać - powiedziała, kiedy tylko usłyszała chrobot klucza w zamku wejściowych drzwi. Stała w korytarzu i nie zamierzała czekać ani chwili dłużej.

Popatrzył na nią zmęczonym wzrokiem.

- Musimy teraz? Nie możemy najpierw zjeść?

- Nie możemy - powiedziała stanowczo. - Bo powinnam pogadać z tobą już dawno temu. Ale ciągle brakowało mi odwagi.

- Mów. - Rozsupływał sznurówki w tenisówkach.

- Kiedy powiedziałaś, że wystąpisz o badania DNA wściekłam się na ciebie. Chciałam, żebyś za to zapłacił. Pojechałam do niej.

Natychmiast podniósł głowę i spojrzał na nią bez wyrazu. Katarzyna nabrała powietrza.

- Nazmyślałam, że jestem z tobą w ciąży, żeby się odczepiła.

Cały czas patrzył na nią nieruchomo. Bez słowa. To było gorsze, niż gdyby zaczął krzyczeć. Ale on nigdy nie podnosił głosu.

Stał bez ruchu, patrzył na nią i nie drgnął mu żaden mięsień.

- Mów dalej.

- Potem przypadkiem odebrałam twój telefon, gdy dzwoniła. Byłam tym tak zestresowana, że postanowiłam zrobić spotkanie we czwórkę. My i oni. Zamierzałam wszystko wytłumaczyć, przysięgam – urwała. – Ale widziałeś, jak to się skończyło.

- Może dobrze, że tak się stało – powiedział spokojnie. – Może był w tym jakiś sens.

Spodziewała się wszystkiego: gniewu, złości, mrożącego wzroku i karzącej ciszy, ale nie tego, co powiedział.

„Może dobrze, że tak się stało”.

Stała osłupiała, gdy tymczasem Krzysztof minął ją spokojnie i poszedł do kuchni. Słyszała, jak wyjmował jedzenie z lodówki, słyszała gwizd czajnika. Nic nie rozumiała. Minęło kilka minut, zanim przypomniała sobie, że miała do spełnienia misję. Wślizgnęła się do kuchni.

Siedział przy stole i najspokojniej w świecie jadł kolację. Kanapki z żółtym serem i keczupem.

- Kamil... Ten koleś, z którym wtedy była... On bardzo chciałby się z tobą spotkać.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Myślę, że się mylisz.

Dopiero teraz na nią popatrzył.

- Myślę, że się mylisz co do niego. Oni nie są parą.

- To i tak nie ma znaczenia.

- Skąd wiesz?! – nagle zaczęła krzyczeć. – Skąd niby to wszystko wiesz?! – Poczzerwieniła z wściekłości. Wielki mądrała. Oaza spokoju.

Wyrocznia. – Wiesz co? – wysyczała przez zęby. – Myślisz, że jesteś pierdolonym mędrce, a gówno wiesz. Jesteś taki sam jak ja. Mnie też jeszcze niedawno wydawało się, że wszystko wiem najlepiej – zakończyła i wyszła, trzaskając drzwiami.

Chyba dało mu to do myślenia, bo wieczorem, kiedy już straciła nadzieję, przyszedł do pokoju i powiedział jak zwykle spokojnie:

- Dobrze, jeśli tak ci na tym zależy, spotkam się z nim.

To było rozsądne wyjście. Elwira napisała do ojca i zapytała o możliwość użytkowania domu na wsi. Co prawda dom stał pusty, ale jak zapewnił ojciec, wszystko działało w nim jak należy. Płacił za opiekę i utrzymanie chałupy od chwili, kiedy wyszedł ze szpitala i wrócił do Stanów. Mogła więc jechać. Czyste powietrze i spokój. I ogród dla Helenki, w którym będzie mogła bezpiecznie się bawić.

Ojciec podesłał Elwirze kilka namiarów do miejscowych, których ledwie pamiętała. Ale byli wśród nich pielęgniarka i ktoś, kto mógłby jej pomóc w utrzymaniu porządku. Za pieniądze mogła mieć godziwą opiekę. Wahała się, czy powinna przenieść się na wieś, z dala od dobrych szpitali i znakomitych specjalistów. Ale nie miała alternatywy.

Kobiety wszędzie rodzą dzieci – przekonywała samą siebie.

Żeby czuć się pewniej, pojechała do lekarza, który opiekował się jej ciążą do tej pory. Potwierdził to, co mówił ginekolog ze szpitala. Mogła jechać. A nawet powinna.

Dopakowała do torby laptop i kilka innych niezbędnych drobiazgów.

Przy pomocy męża Agaty dostała się z Helenką na dworzec. W miasteczku planowała wziąć taksówkę, żeby nie tłuc się autobusem. Musiała na siebie uważać.

Katarzyna spędziła kolejny dzień z Kamilem. To było smutne spotkanie. Wyrzucała sobie, że wczoraj nie zdążyła opowiedzieć Krzysztofowi o szczegółach rozmowy z Kamilem, ale przecież były mąż nie chciał jej słuchać.

Właściwie ten ostatni dzień z Kamilem był zupełnie bez sensu. Niewiele rozmawiali i nie rozumiała, dlaczego jeszcze idą obok siebie. Aha, przypomniawszy sobie z ironią, przecież musimy przetrzymać jakoś ten czas do wieczora, kiedy to wspólnie udamy się na spotkanie z moim byłym mężem. Nie pytała Kamila, po co to spotkanie. Nie chciał powiedzieć, to nie. Miała dość własnych problemów, żeby jeszcze brać sobie na głowę cudze.

Dom pachniał pastą do podłogi. Zapach, już zupełnie przez nią zapomniany, wyparty przez woń nowszych środków czyszczących, przywołał wspomnienia z dzieciństwa. Te dobre wspomnienia.

Nie chciała pamiętać o niczym innym, przecież musiała być silna.

Helenka ucieszyła się, że przyjechały na wieś. Pamiętała to miejsce; spędziły tu kilka dni przed przeprowadzką do Stanów.

Ojciec musiał się z kimś kontaktować, bo dom był wysprzątnięty, a lodówka wypełniona jedzeniem. Pierwszego dnia po przyjeździe do Elwiry zajrzała pielęgniarka, starsza kobieta, która wydała się Elwirze znajoma. Zaproponowała pomoc, podała numery telefonów „jeśli zajdzie taka potrzeba”. Widocznie poczta pantoflowa we wsi działała jak zawsze. Teraz kiedy kobieta przyszła, Elwira pożałowała, że nie powiedziała ojcu o ciąży. Jeśli on utrzymuje kontakty z ludźmi ze wsi, ta tajemnica się nie ukryje. Kiedy tylko pielęgniarka wyszła, Elwira napisała do ojca.

„Tato, wiem, że to nie w porządku, pomyślisz, że historia się powtarza, a ja nie chciałabym, żeby tak było. Spodziewam się dziecka. To dla mnie ogromne zaskoczenie, ale i radość, bo jestem ciąży z człowiekiem, którego kocham. To skomplikowane, pewnie nigdy nie założę rodziny, której byś sobie życzył. Ale tak mi się ułożyło życie. Potem napiszę więcej, teraz muszę zająć się Helenką. Jesteśmy już na wsi, wszystko w porządku. Całuję. Elwira”

Odetchnęła z ulgą. Nawet jeśli ojciec będzie zawiedziony, ona tego nie zobaczy. A potem mu wszystko opowie, wytłumaczy.

Rozpakowała torbę, zrobiła sobie bezkofeinową kawę i wyszła do ogrodu. Helenka siedziała na ławce i z zaciekawieniem przyglądała się wędrującej po żdźbłę trawy biedronce. Szkoda, że mała nie ma się z kim tu bawić – pomyślała z żalem Elwira. Ale już niedługo – pocieszała się, przyciskając dłoń do brzucha.

„Córciu. Nic się nie martw. Szkoda, że nie wiedziałem; nie pozwoliłbym ci pojechać samej. Postaram się, żebyś na miejscu mogła czuć się bezpiecznie. Jeśli tylko będę mógł ci pomóc, nie wahaj się dzwonić, a jeśli zechcesz, natychmiast przyjadę. Emily marzy o podróży do Polski. Tata”

Elwira uśmiechnęła się. Żadnych pytań, wyrzutów. Tylko miłość.

Wieczorem pomyślała, że koniecznie musi odwiedzić grób matki. Kiedy była tu z Helenką po raz ostatni, zupełnie o tym zapomniała. Jak mogła być taka podła?!

Cmentarz leżał na drugim krańcu wsi, ale przy sprzyjającej pogodzie i dobrym samopoczuciu przyjemnie będzie pójść z córką na spacer.

Kiedy Katarzyna i Kamil weszli do mieszkania, Krzysztof już na nich czekał. Kamil popatrzył na nią wymownie i Katarzyna zrozumiała. Chciał rozmawiać w cztery oczy. Zostawiła ich w kuchni i włączyła telewizor. Chciała zagłuszyć ewentualne wrzaski z kuchni. Ale nic takiego się nie działo.

Mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Pierwszy przerwał milczenie Kamil.

- Napiłbym się czegoś zimnego.

Krzysztof bez słowa wstał, otworzył lodówkę, wyjął z niej schłodzoną butelkę wody mineralnej i nalał do dwóch szklanek.

- Chciałeś ze mną rozmawiać.

- Chciałem – przytaknął Kamil.

- No więc? – głos Krzysztofa był zupełnie spokojny.

Albo facet gra, albo rzeczywiście ma stalowe nerwy. Albo Elwira się pomyliła, i jest mu wszystko obojętne – pomyślał Kamil.

- Chciałem pogadać o Elwirze.

- Domyślam się.

Twardy zawodnik – pomyślał z uznaniem Kamil.

- To wszystko jest żenujące jak w kiepskiej powieści dla gospodyń – zaczął z ironią. – A ja jestem szlachetnym bohaterem, który ubrał sobie, że postara się o happy end.

- Spróbuj. – Krzysztof uśmiechnął się lekko.

- Kiedyś byłem z Elwirą... ale to było dawno i nieprawda. Swego czasu troszkę mi pomogła i ostatnio się zakumplowaliśmy. Chociaż wkurwia mnie, jak nie wiem co.

Sprawdził reakcję rozmówcy, ale ten cyborg zachował kamienną twarz.

- Elwirka wyprawiała w życiu różne rzeczy, ale nie czuję się upoważniony, żeby o tym opowiadać – podjął więc Kamil.

- Wiem – padła krótka odpowiedź.

- ... I bardzo poruszyła ją twoja historia o zaciąganiu facetów przed ołtarz za pomocą ciąży – urwał. – Moim zdaniem – za bardzo. Chodzi o to, że jeśli już byłeś taki nierozważny i nie użyłeś gumki...

- Sporo wiesz, musicie być bardzo blisko. – Cyborg chyba tracił spokój, bo zaczynał być kąśliwy.

- Daruj sobie – przerwał mu Kamil. – Chce mi się rzygać od bycia matką Teresą. Wiesz, co bym zrobił, gdybym był na jej miejscu? Napisał do sądu o alimenty, zamiast płakać po kątach za kimś takim jak ty.

- Kto ci każe płakać? – Krzysztof chyba nadal nie rozumiał, co Kamil chce mu powiedzieć.

- Powiedziałem, że ja bym nie płakał. Ale wkurwia mnie, że ona zgrywa wielką twardzielkę. Prawie taką samą jak ty. Zrobiłem jej kiedyś wiele złego. Może mam to w dupie. A

może chcę się zrehabilitować. W każdym razie nie patrz na mnie, jakbym ci zabił matkę. Ona mnie za to ukatrupi. Że ci powiedziałem. Wielka honorowa Elwirka. „Nie chcę mu robić problemów” – zaczął przedrzeźniać. – „Dam sobie radę”.

Krzysztof zmrugał oczy. Chyba dotarły do niego słowa Kamila.

– Od Kaśki wiem, jak było. Wszystko mi powiedziała. O udawanej ciąży, o matactwach. Niezłe z niej ziółko, ale takie są kobiety, stary. Mężczyźni czasem też. – Wziął zamach i teatralnie poklepał Krzysztofa po ramieniu. – Miałeś niezłe jazdy, wiem. Ale niezależnie od tego, czy chciałeś mieć dziecko, czy nie, będziesz je miał. A na drugi raz radzę ci używać gumki.

– Czy... – Krzysztof musiał odkaszląć, bo głos uwiązł mu w gardle – czy chcesz powiedzieć, że ona, że... że ona jest w ciąży ze mną?

– Brawo! – Kamil wstał. Dopił wodę i odstawił szklankę na stół. – Został pan milionerem. Bez telefonu do przyjaciela, pół na pół i pomocy publiczności. Milion dolców jest twój. Jednak my, mężczyźni, jesteśmy naprawdę inteligentni, choć przez moment już miałem wątpliwości.

Krzysztof siedział osłupiały.

– Dlaczego mi nic nie powiedziała? – zapytał, nie patrząc na gościa.

– Bo ma charakterek podobny do twojego, kolego, zosia samosia. Nikogo nie potrzebuje. I niczego nie wymusza. Wolny wybór. I miłość. Brr! – Udał, że się wzdryga. – No! – jeszcze raz klepnął osłupiałego Krzysztofa w ramię. – Trochę optymizmu, człowieku, zostaniesz ojcem! – Zakręcił się na pięcie i wyszedł, z nikim się nie żegnając.

Krzysztof siedział przy stole i nie mógł się ruszyć z miejsca.

Wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce.

– Kaśka miała rację – powiedział do siebie. – Jestem kompletnym durniem.

Wieczorem pomagała mu się pakować. Niewiele rozmawiali. Zrelacjonował jej w skrócie przebieg rozmowy. Widział, jak na wzmiankę o dziecku stężała jej twarz. Ale już po chwili nadal wrzucała do kartonu kolejne drobiazgi, które zdążyły rozpełznąć się po całym mieszkaniu. Tej nocy jeszcze zamierzał tu przenocować. Musiał wiele spraw przemyśleć, właściwie powinien być sam. Kątem oka patrzył, jak Kaśka znosi rzeczy z łazienki i innych pomieszczeń. Nic nie mówiła, ale czuł, że wszystko się w niej kotłuje. Czy powinien z nią o tym wszystkim pogadać?

Od dawna żyli osobno. Dzieliło ich wiele nieporozumień i żalu. Raczej nie czuł potrzeby opowiadania jej o Elwirze, zresztą to by było nawet okrutne. Ale nie myślał już o byłej żonie ze złością. Doceniał, że mimo wszystko próbowała naprawić swój błąd. On też powinien naprawić to, co spieprzył.

Kolejne dni mijały Elwirze na błogim lenistwie. Czasami zaglądał do niej wścibski listonosz, którego pamiętała z ostatniej wizyty, ale teraz nie działał już na nią jak płachta na byka. Z czasem nawet go trochę polubiła. Przystawał przy płocie, nie mając do niej żadnej korespondencji, by zamienić kilka słów. Helenka trochę się nudziła, to prawda, i czasami to

Elwirę denerwowało, ale starała się być wyrozumiała. Było jasne, że małej doskwiera brak towarzystwa.

Z czasem córka zaprzyjaźniła się z innymi dziećmi.

Czasami, kiedy w gorące noce przez otwarte na całą szerokość okna do domu wdzierало się ciepłe powietrze i uniemożliwowało sen, Elwira myślała o przewrotności życia.

Wiele lat temu była w niemal identycznej sytuacji. Mieszkała w tym domu sama i też była w ciąży. Ale wtedy wytykano ją palcami. Czuła się gorsza od innych, niewarta niczyjej uwagi, porzucona. Alienowała się i wieś odpowiedziała jej tym samym.

To dlatego stąd uciekła. Wieś była jak wielogłowy smok, który chciał ją pożreć. Wtedy musiała walczyć, walić na oślep, gdzie popadnie, a w końcu uciekać przed jadem i ogniem.

Ten smok ciągle tu był, ale tym razem podeszła do niego pokojowo. Pozwoliła mu się do siebie zbliżyć i oswoić. Rano dostawała świeże mleko i jajka, co rusz zagłądano do niej z pytaniem, czy nie potrzebuje czegoś ze sklepu. Czasami prosiła o jakiś produkt, ale najczęściej odpowiadała z uśmiechem, że sama ma ochotę na spacer.

Czas płynął powoli i nabrał zupełnie innego wymiaru. Czasami pisywała do ojca, zapewniając go, że na wsi wszystko w najlepszym

porządku. Praktycznie przestała używać komórki. Z początku bezustannie nosiła ją przy sobie, by z czasem odłożyć wysoko na półkę w kuchni i sprawdzać połączenia dopiero wieczorem. Ale telefon milczał.

Kiedyś zadzwonił Kamil, ale zauważyła dopiero późnym wieczorem. Nie oddzwoniła.

Kiedy kończyło się zwolnienie, pojechała do lekarza na badanie, ale ginekolog nie chciał ryzykować i przedłużył chorobowe. To było Elwirze na rękę. Trochę się obawiała, jak na to zareaguje Damian; w końcu niedawno miała długi urlop, a potem pracowała na pół gwizdka w warszawskiej filii.

Powoli przygotowywała się do porodu. Nie miała wątpliwości, że powinna na ten czas wrócić do Nowego Jorku. Będzie prościej i bezpieczniej. I będzie miała wsparcie rodziny. Ale do terminu pozostawało jeszcze sporo czasu. Cieszyła się latem. Mimo wszystko.

Od chwili, kiedy Krzysztof się wyniósł, minęło kilka dni. To był dobry moment na podsumowania. Za kilka lat skończy czterdziestkę. Była wykształcona, miała niezłą pracę, która co prawda nie sprawiała jej satysfakcji, ale dawała stabilność finansową. Żyła w najbardziej niesamowitym miejscu świata. Niewielu przyjaciół ze studiów osiągnęło taki sukces. Na tym jednak limit osiągnięć się wyczerpywał. Reszta była jedną wielką porażką.

Nie zamierzała dzwonić do Alana. Jego czas już się skończył. Nie zamierzała też kontaktować się z byłym mężem. Ten związek spieprzyła na własne życzenie.

Była trochę zła, że Kamil odszedł bez pożegnania.

Szkoda, że wyjechał. I że w ogóle miał styczność z tą sprawą. Czy nie mogła zwyczajnie wpaść na niego któregoś pięknego dnia na nowojorskiej ulicy? Czy nie mogli się spotkać na korytarzu szkoły albo gdziekolwiek indziej? Trochę go lubiła, ale przecież nie będzie za nim płakać.

Kamil wrócił na stare śmieci. Na początku uważał się za bohatera. W końcu miał odwagę pójść do tamtego faceta i powiedzieć mu, co o tym wszystkim myśli. Teraz, kiedy wrócił do Warszawy i wspomnienie wydarzeń z Nowego Jorku powoli bladło, ciągle lubił wracać do chwili, kiedy okazał się tak niesamowitym człowiekiem. Kto by pomyślał, kto by pomyślał... Był z siebie dumny.

Co by tu jeszcze zrobić dobrego?

Troszkę był zły, że nie może skontaktować się z Elwirą. Chciał jej o wszystkim opowiedzieć, zasłużyć na pochwałę. Nikt inny by tego nie zrozumiał.

A może dobrze się stało, że nie oddzwoniła? Co ona sobie pomyśli, kiedy Kamil na przykład umrze, a ona dopiero po jego śmierci dowie się, jakim był cudownym człowiekiem? Niechybnie zapłacze nad własną niegodziwością i jego wielkim sercem. Nigdy sobie nie daruje, że nie odebrała telefonu, że nie powiedziała „dziękuję”.

Czasami wracał myślami do Kaśki. I zawsze wtedy ogarniał go dziwny żal. Była wredną francją, ale rzeczywistość oskubała ją z wielkich marzeń. Ona już straciła swoją moc. Zaczęła być człowiekiem. Smutnym człowiekiem. To dziwne, ale trochę jej tego zazdrościł.

Krzysztof wiele razy stał pod drzwiami Elwiry. Ale nikt nie odpowiadał na pukanie. Nie chciał tego załatwiać przez telefon ani mejlowo. Nie miał jednak żadnego innego pomysłu, jak się z nią skontaktować. Zdawał sobie sprawę, że wyjechała do Polski, ale przecież nikt nie znał jej domowego adresu. Było mu głupio.

Teraz, kiedy stał pod drzwiami jej mieszkania, dotarło do niego, jak niewiele o niej wie. Dotąd wydawała się w zasięgu ręki, a poza tym miał głębokie przekonanie, że niczego nie należy przyspieszać. Na wszystko przyjdzie czas. Tylko że teraz wszystko się zmieniało.

– Rozmawiałeś z nią? – głos Katarzyny w słuchawce był wyraźnie znużony.

– Z kim? – oczywiście wiedział, kogo była żona ma na myśli, ale nie zamierzał ułatwiać jej zadania. Poza tym... Ciągle nie zadzwonił do Elwiry. Bał się; czy to takie dziwne? Mogła go zignorować, nie dopuścić do głosu albo powiedzieć coś, czego w żaden sposób nie da się cofnąć. Jeśli ma ją przekonać, musi to zrobić bez żadnych elektronicznych pośredników.

– Z Elwirą – wymówienie tego imienia przyszło Katarzynie z trudem, ale, o dziwo, nie czuła już niechęci. Może troszkę zazdrości, ale nie zawiści.

– Nie. Rozmowa przez telefon wydaje mi się nie na miejscu, a w jej mieszkaniu nikogo nie ma. Próbowałem o różnych porach dnia – przyznał z niechęcią.

– Byłeś u niej w pracy?

– Tak. Mają jej warszawski adres, ale nie umiałem uzasadnić, dlaczego chcę go zdobyć. Jej szef jest cholernie podejrzliwy. Wie, że Elwira spodziewa się dziecka, dowiedziałem się nawet, że ostatnio miała problemy i jest na zwolnieniu. – Zamilkł.

– To niedobrze.

– A w dodatku, gdybym nawet zdobył ten adres, niewiele to da. Ponoć jej tam nie ma i nikt nie ma pojęcia, gdzie jest. Martwię się. – Zagryzł wargę.

– A jej ojciec?

– Przecież go nie znam. Jej szef też mnie do niego odesłał. „Jeśli wszystko, co mówisz, jest prawdą, to przecież najlepiej pójść do ojca Elwiry”.

– Więc dlaczego do niego nie pójdziesz? – zapytała Katarzyna.

– Bo go nie znam – powiedział z rezygnacją. – Nie mam pojęcia, jak facet się nazywa, gdzie pracuje czy mieszka, nie...

– Ja wiem.

– Co?

– Gdzie mieszka.

– Mówisz poważnie? – Na horyzoncie pojawił się cień nadziei.

– Tak. Też go nie znam. Ale kiedyś za nią jechałam. – Urwała. Nie było się czym chwalić. – No wiesz, dawno temu. Prosto z autobusu poszła po córkę. Wiem, który to budynek, które wejście. Przy odrobinie szczęścia łatwo go znajdziemy.

– Pomożesz mi? – spytał niepewnie.

– Umówmy się mniej więcej za... – spojrzała na zegarek – za godzinę przy jej bloku. Jest już wieczór, ale i większa szansa, że zastaniemy jej ojca w domu. Stamtąd to niedaleko.

Zanim zapukał do właściwych drzwi, pożegnał się z Katarzyną. Podziękował jej za pomoc, w końcu bez tego nigdy by nie znalazł ojca Elwiry. Doceniał jej starania, ale jej nie ufał. Już dawno przestali być sobie bliscy, a jeszcze potrzeba było wiele czasu, żeby stali się sobie obcy. Dopiero wtedy będzie można zacząć budować jakieś relacje od nowa. Jak na razie rany po tym związku ciągle się nie zabliznyły. Na szczęście Katarzyna nie nalegała. Widocznie czuła dokładnie to samo.

Rozmowa z ojcem Elwiry trwała długo i była bolesna dla obu stron. Ale chyba wszystko sobie wyjaśnili. Przede wszystkim to, że obaj ją kochają.

Kiedy Krzysztof wracał do swojego mieszkania, ścisnął w dłoni karteczkę z jej adresem, jakby niósł najcenniejszy skarb.

Siedziała na zniszczonym ganku. Niebo szarzało. W nozdrza wdzierał się zapach maciejki. Świerszcze czaiły się w źdźbłach trawy, powoli przygotowując się do wieczornego koncertu. Było wyjątkowo spokojnie, choć ten stan sielskiej błogości mąciło brzęczenie natrętnych komarów. Elwira zacisnęła dłonie na gorącym kubku i upiła łyk kawy. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

To już kiedyś było – pomyślała. Ale wtedy nienawidziłam tego miejsca. I kawa była z kofeiną. Uśmiechnęła się sama do siebie.

Dobrze pamiętała ten moment. To wtedy podjęła decyzję, żeby stąd wyjechać. Po kolejnej awanturze z byłym chłopakiem. Po wielu dniach przeżytych w bólu, poczuciu odrzucenia i samotności.

– To przeszłość – westchnęła.

Miała wrażenie, jakby czas zatoczył koło. Ale teraz była już zupełnie innym człowiekiem.

Pogodzonym z sobą. Silniejszym. Miała dla kogo żyć.

Helenka spała zmęczona całodzienną zabawą na powietrzu. Między żebrami Elwiry rozpychało się kolejne dziecko. Kochane od chwili, kiedy się o nim dowiedziała.

Niespodziewanie wróciło wspomnienie ostatniej wizyty u lekarza. Jak to on powiedział? Mały? O małym? Nic mogła sobie przypomnieć, ale mimo że wtedy tego nie słyszała, ten drobny szczegół nie umknął jej uwagi. Czyżby to był syn?

Znowu się uśmiechnęła.

Da mu na imię Krzysztof. Po ojcu. Kiedyś, w przyszłości, kiedy mały dorośnie, opowie mu, jak wiele dla niej znaczył jego ojciec.

Dopiła kawę i wstała. Czas schować się przed wszędobylskimi komarami w domu. Zajrzała do Helenki. Przysiadła na brzegu łóżka i pogłaskała małą po włosach. Ta drobna dziewczynka ciągle wzbudzała w niej kłliwość.

Po kilku minutach wycofała się z pokoju i cicho zamknęła skrzypiące drzwi. W łazience wzięła krótki letni prysznic i przebrała się w koszulę nocną. Było jeszcze zbyt wcześnie, żeby iść spać, poza tym cykanie świerszczy ciągnęło ją z powrotem na zewnątrz.

Teraz, kiedy pozbyła się szalejących w duszy demonów, już nic nie przesłaniało jej uroku tego miejsca. W końcu to był jej rodzinny dom.

Elwira sięgnęła po dresowe spodnie i sweter. Posmarowała się środkiem odstrasającym komary, choć o tej porze powinny być już mniej dokuczliwe.

Wróciła na ganek. Usiadła na schodku i oparła się o murek. Pozwoliła się uwieść odgłosom przyrody. Nie miała pojęcia, ile czasu spędziła zatopiona we własnych myślach. Zza płotu dobiegło żałosne miauczenie. Elwira powoli wstała. Podeszła do płotu i zaczęła nawoływać zwierzaka. Może dopominał się głaskania i przytulenia? Dobrze знаła tę potrzebę. Przez gąszcz krzewów nic nie widziała. Wyszła za furtkę i skierowała się tam, skąd dochodziło miauczenie. Kucnęła, nie przestając czule nawoływać. Ale kot zniknął. Wyprostowała się i już, już miała się odwrócić, kiedy wyczuła coś dziwnego. Może zapach, może ciepło płynące od drugiego człowieka... Pan Easy stał o pół metra od niej i patrzył na nią z niepokojem i uwagą. Milczał. Patrzyła mu prosto w oczy i bała się poruszyć, żeby znowu nie zniknął. Może to tylko sen? Był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Zrobiła krok do przodu i wyciągnęła dłoń. Objął ją, ukrył w ramionach.

Nareszcie była w domu.